WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

DZIEJE POLSKI NOWOŻYTNEJ

TOM PIERWSZY
1506 — 1648

SKŁAD GŁÓWNY U GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA - KRAKÓW - ŁÓDŹ - POZNAŃ - WILNO - ZAKOPANE
1936

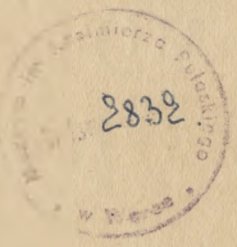

Drukarnia Pawła Mitręgi w Cieszynie.

PRZEDMOWA.

Książka niniejsza jest pomyślana jako podręcznik uniwersytecki, stąd jej układ zewnętrzny, przystosowany do „Dziejów Polski Średniowiecznej“ R. Grodeckiego, St. Zachorowskiego i J. Dąbrowskiego. Jeżeli pozatem zaspokoi ona choć w pewnej mierze potrzeby wykształconej warstwy czytelników, zwłaszcza nauczycieli, polityków, publicystów, działaczy społecznych, autor będzie to miał sobie za wielkie, dodatkowe szczęście.

Powstały te Dzieje głównie z wykładów uniwersyteckich o polskiej polityce zagranicznej, o reformach politycznych, o stanie Polski w wieku zygmuntowskim, tudzież o różnych okresach epoki nowszej (1648—1775), którą po raz pierwszy przedstawiłem w ramach „Encyklopedji Polskiej“ Akademji Umiejętności (1923). Dziś ówczesne opracowanie epoki upadku daję w wielorakiej przeróbce z uzupełnieniami i poprawkami, dodając do niego nowoopracowany okres międzyrozbiorowy (1775—1795).

Oprócz własnych badań autora weszły w ten wykład zdobycze archiwalne oraz odłamki myśli całego grona pracowników, i jest to rzecz zupełnie zrozumiała. Nawet dzieło tak indywidualne jak M. Bobrzyńskiego „Dzieje Polski“ zrodziło się podobno w toku dyskusyj, jakie autor prowadził z młodymi swymi kolegami: W. Zakrzewskim, St. Smolką, A. Lewickim, a pewno i z Józefem Szuj-

skim. Również niniejsze dwa tomy należy uważać w pewnej mierze za owoc nowej szkoły krakowskiej, w której kształceniu największy udział miał ś. p. Wacław Sobieski. Nie ufając swemu znawstwu w dziedzinach i czasach odległych, radziłem się chętnie młodszych kolegów, a niekiedy prosiłem ich o przeglądanie całych rozdziałów; udzielili mi takiej pomocy pp. Władysław Pociecha, Stanisław Bodniak, Kazimierz Lepszy, Wanda Dobrowolska, Władysław Czapliński, Kazimierz Piwarski, a z nieco starszego pokolenia — Franciszek Fuchs, Oskar Halecki i Stanisław Kot. Jeżeli więc, zwłaszcza w działach poprzedzających rok 1632, znajdą się nowości ogólniejszego znaczenia, to zasługę ich wydobycia lub uwydatnienia należy przypisać częstokroć kolegom moim i uczniom. Jeżeli zaś owe fakty zostały powiązane w sposób nowy, odbiegający od poglądu tej czy innej szkoły, to odpowiedzialność za swoiste ujęcie spada wyłącznie na autora.

Grupuję wypadki według ich wewnętrznego związku, ale nie wprowadzam innego podziału na okresy, jak na poszczególne panowania. Możnaby oczywiście pójść torem poprzedników, którzy podnosili znaczenie takich dat, jak rok 1572, 1607 lub 1609, 1648 lub 1655, 1717, 1764. Niewątpliwie też dla całej Europy Wschodniej ma przełomową doniosłość krawędź XVII i XVIII w., o czem czytelnik przekona się z treści dzieła. Podkreślanie jednak tego momentu, lub innych podobnych, w dyspozycji zewnętrznej wydało się zbędnem z paru przyczyn. Po pierwsze, historja, jak i „natura“, nie lubi skoków; dzień dzisiejszy ma źródła dostrzegalne w założeniach wczorajszych i sam jest wstępem do jutra; dlatego wszelka

perjodyzacja ma znaczenie li tylko dydaktyczno-orjentacyjne, zwłaszcza jeżeli odpowiada ona przemianom w jednej lub paru, a nie we wszystkich dziedzinach życia; taką właśnie względną wartość mają dla nas daty wyżej przytoczone. Powtóre, u nas przy niedokształconej budowie ustroju republikańskiego każda elekcja stanowiła wielkie novum, każde panowanie — odrębną całość, krystalizującą się około osoby nowego króla. Nie skąpię zresztą czytelnikom szerszych perspektyw u schyłku „Wieku Złotego", u kresu wieku XVII-go, a potem u progu katastrofy rozbiorowej.

Zbyteczna dowodzić, że ani autor ani tem mniej życzliwi jego doradcy nie przeprowadzają tu żadnej z góry powziętej tezy. Historja, jak słusznie zauważono, wtedy bywa najlepszą mistrzynią życia, gdy najmniej ma pretensji do pouczania ludzi. Daremnie też szukać będą politycznie nastrojeni krytycy jakiejkolwiek u mnie prawowierności stronniczej. Niemniej książka może i powinna wywołać spory. Pragnąc ułatwić czytelnikom kontrolę oraz rozszerzenie zasobu wiedzy, podaję przy każdym królewskim okresie literaturę polską i cudzoziemską, a na końcu drugiego tomu — skorowidze imion i miejscowości tudzież autorów; kto zechce sięgnąć do źródeł, znajdzie je przytoczone w „Encyklopedji Polskiej" Akademji, w „Bibljografji" L. Finkla i w „Kwartalniku Historycznym", a nadewszystko w cytowanych tutaj monografjach. Pragnąc zaś ożywić dyskusję, zwracam uwagę na końcu każdego tomu na niewygasłe dotąd kwestje sporne.

Może ten sposób traktowania przedmiotu i to wyznanie autorskie zabezpieczą mnie przed zarzutem „petryfikowania" dotychczasowych błędów: jasnem jest chyba dla

nieuprzedzonego krytyka, że rewidować wiedzę i usuwać błędy można jedynie w dziełach szczegółowo udokumentowanych. Wolno spodziewać się, że moja próba zwięzłego ujęcia dziejów Polski Nowożytnej z jednej strony zachęci kogoś z kolegów do przedstawienia w podobnym rozmiarze „Dziejów Polski Nowoczesnej", porozbiorowej (1795—1918) i niepodległej, z drugiej przyśpieszy ukazanie się już nie podręcznika, ale obszernego, zbiorowego, naukowego wykładu całej naszej historji przedrozbiorowej, jaki grono specjalistów stara się zrealizować przy pomocy Kasy im. Mianowskiego.

SPIS RZECZY.

PRZEDMOWA . . . . . , V—VIII
Spis rzeczy . . . . . , IX—XII

ZYGMUNT I (1506—1548) . . . . . 1—66
Bibljografja. (1)
Rozdział I. A. Polska odosobniona wśród wrogów.
1. Elekcja Zygmunta I (3). 2. Zadania nowego władcy (4). 3. Pierwsza wojna moskiewska (7). 4. Epilog wołosko-tatarski (9). 5. Walka dyplomatyczna o Prusy (10). 6. Hohenzollern i Habsburg przeciw Polsce (12). 7. W kleszczach między Niemcami i Moskwą (13). 8. Wybuch drugiej wojny moskiewskiej (14). 9. Zwrot w polityce Zygmunta I (16). 10. Orsza (17). 11. Zjazd Wiedeński (17).
B. Od Zjazdu Wiedeńskiego do Wojny Kokoszej.
12. Modus vivendi z Habsburgami (19). 13. Koniec wojny moskiewskiej (21). 14. Wojna pruska (23). 15. W ślepym zaułku (26). 16. Sekularyzacja Prus (28). 17. Rozruchy gdańskie (29). 18. Kontrakcja i represja (30). 19. Wcielenie Mazowsza (32). 20. Sprawa węgiersko-czeska (33). 21. Konflikt z Mołdawją; tarcia z Tatarami (36). 22. Trzecia wojna moskiewska (37).
Rozdział II. C. Praca wewnętrzna.
1. O skarb i wojsko (39). 2. Z senatem czy ze szlachtą? (41). 3. Sejm na rozdrożu i na bezdrożach (42). 4. Ustawodawstwo (43). 5. Stosunki wewnętrzne na Litwie (45). 6. Zabiegi sukcesyjne dworu (46). 7. Początki reformacji (48). 8. Hasła egzekucji (49). 9. Opozycja na sejmach (52). 10. Wojna Kokosza (53).
D. Ostatnie dziesięciolecie.
11. Brak kierowniczej ręki (56). 12. Pokucie uratowane. Mołdawja ostatecznie stracona (58). 13. Powikłania węgierskie (59). 14. Między Habsburgami i Turcją (60). 15. Zbrojny niepokój na wszystkich kresach (62). 16. Bilans panowania (63).

ZYGMUNT AUGUST (1548—1572) . . . . . 67—129
Bibljografja. (67)
Rozdział III. A. W rozbracie z narodem.
1. Początek i istota konfliktu (68). 2. Przymierze z Habsburgami (71). 3. Stosunek do Węgier i Turcji (73). 4. Lata pokoju z Moskwą (74). 5. Małżeństwo z Katarzyną. Odjazd Bony (74). 6. Wycieczki panów polskich do Mołdawji (76). 7. Postępy reformacji (78). 8. Publicystyka obozu egzekucyjnego (78). 9. Sekty skrajne (82). 10. Odpór katolików (82). 11. Samowładcze chęci Zygmunta Augusta (83). 12. Obóz i program egzekucji (84). 13. Walka z duchowieństwem (86). 14. Głębsze tło rozbratu (88).

Rozdział IV. B. Walka o Inflanty.

1. Geneza kwestji inflanckiej (90). 2. Wyprawa poswolska (91). 3. Pod grozą Moskwy — układ Kettlera z Zygmuntem (93). 4. Wybuch wojny z Iwanem Groźnym (95). 5. Szwedzi w Estonji. Pakt poddaństwa (95). 6. Ze Szwecją, czy z Danją? (96). 7. Połock i Uła (98). 8. Wojna czy pokój? (99). 9. „Wyprawa" radoszkowicka (100). 10. Odwrócenie przymierzy (102). 11. Kongres szczeciński (103). 12. Zapłata za pomoc pruską (105). 13. Strażnicy morza (107). 14. Zatarg z Gdańskiem. Statuta Karnkowskiego (108).

Rozdział V. C. Egzekucja i unja.

1. Czasy bezsejmowe (1559—1562) (111). 2. Egzekucja królewszczyzn (112). 3. Początek reakcji katolickiej (114). 4. Sejm 1565 r. Reformy gospodarcze (116). 5. Przygotowanie unji (117). 6. Rokowania (119). 7. Sejm lubelski 1568—9 (121). 8. Unja z Prusami (123). 9. Sprawa reformy sejmu i elekcji (125). 10. Koniec ostatniego Jagiellona (126). 11. Werdykt dziejowy o „Dojutrku" (128).

WALEZJUSZ I BATORY (1572—1586) . . . . . 130—170

Bibljografja. (130)

Rozdział VI. Pierwsze elekcje — i pierwsi wybrańcy.

1. Pod kapturem — ku wolnej elekcji (132). 2. Senat czy szlachta? (133). 3. Viritim! (134). 4. Konwokacja (135). 5. Kandydatury (136). 6. Agitacja i elekcja (137). 7. Układ króla z narodem (138). 8. Krótkie rządy Henryka (140). 9. Po ucieczce Henryka (141). 10. Zwrot w Stężycy (142). 11. Druga elekcja — rozdwojona (143). 12. Batory jako człowiek i król (145). 13. Wojna z Gdańskiem (147). 14. Przygotowania do zapasów z Moskwą (150). 15. Najazd Iwana na Inflanty (152). 16. Połock i Wielkie Łuki (153). 17. Psków (154). 18. Pośrednictwo papieskie a rozejm zapolski (155). 19. O resztę Inflant (157). 20. Kompromis z Gdańskiem (158). 21 Trybunał (161). 22. Polityka wewnętrzna Batorego (162). 23. Batory a sejm (163). 24. „Tyranja" — nad Zborowskimi (165). 25. Sprawa Zborowskich przed sądem sejmowym (166). 26. Przez Moskwę do Carogrodu (168).

ZYGMUNT III (1587—1632) . . . . . 171—282

Bibljografja. (171)

Rozdział VII. A. Król a kanclerz wobec nowych zagadnień.

1. Perspektywy i ugrupowania (173). 2. Znów elekcja roszczepiona (175). 3. Walka o tron (177). 4. Rozbrat na tle pacyfikacji (179). 5. Zamoyski przeciw królowi (180). 6. Sejm pacyfikacyjny (181). 7. Niebezpieczeństwo tureckie (183). 8. Zjazd w Rewlu i jego skutki (185). 9. Ku morzu Czarnemu (187). 10. Unja brzeska (189). 11. Pierwsze bunty kozackie (192). 12. Kryzys polsko-szwedzki (195). 13. Wyprawa Zygmunta III do Szwecji (197). 14. Projekt unji polsko-moskiewskiej (199). 15. Zamoyski nad Dunajem (201). 16. Wznowiona walka o Inflanty (203). 17. Nowe ustępstwo dla Hohenzollernów (204). 18. Dymitrjada (205).

Rozdział VIII. B. Przesilenie wewnętrzne.

1. Absolutum dominium — czy nierząd? (208). 2. Sejm 1605 r. — koniec Zamoyskiego (210). 3. Z sejmu do kupy (1606) (212). 4. Zjazd pod Lublinem (214). 5. Pod Sandomierz — czy pod Wiślicę? (215). 6. Hasła i cele (217). 7. Ugoda pod Janowcem — zerwana (219). 8. Sejm 1607 roku (220). 9. Koniec rokoszu (221). 10. Katolicyzm — religją panującą (223).

C. Walki o Moskwę.

11. Polacy w służbie drugiego Samozwańca (225). 12. Wojna z Moskwą postanowiona (227). 13. Marsz na Smoleńsk (228). 14. Tryumf Żółkiewskiego (230). 15. Moskwa się budzi (232). 16. Tryumf Zygmunta III (233). 17. Daremne zakusy (235). 18. Straty na zachodzie i południu (237). 19. Konfederacje wojskowe (239). 20. Przymierze polsko-austrjackie (241). 21. Kwestja kozacka (243). 22. Swawola magnacka na Wołoszczyźnie (244). 23. Wyprawa Władysława na Moskwę (245). 24. Atak na Moskwę zakończony rozejmem deulińskim (247).

Rozdział IX. D. Zawierucha południowa.

1. Busza (249). 2. Akcja dyzunitów (251). 3. Polska a Śląsk wobec wybuchu wojny 30-letniej (253). 4. Lisowczycy na Węgrzech. Niepomyślny zwrot na Śląsku (254). 5. Wybuch wojny tureckiej (256). 6. Cecora (257). 7. Po klęsce (259). 8. Chocim (261).

E. Walka o Bałtyk.

9. Samotność wobec wrogiej Północy (263). 10. Utrata Rygi (265). 11. Nieład, znużenie, opozycja (266). 12. Ostatnia obrona Inflant (268). 13. Najazd na Prusy (269). 14. Pierwszy okres obrony Prus (1626—7) (270). 15. Dalsze wysiłki na morzu, lądzie i w dyplomacji (272). 16. Posiłki austrjackie (274). 17. Rozejm altmarski (275). 18. Niebezpieczeństwa (277). 19. Wrzenie na Rusi (278). 20. Sprawa następstwa tronu i reformy elekcji (280).

CZASY WŁADYSŁAWA IV . . . . . 283—337

Bibljografja. (283)

Rozdział X. A. Piękne początki.

1. Trwożne nastroje (284). 2. Konwokacja (285). 3. Władysław jedynym kandydatem; jego przeszłość (286). 4. Najzgodniejsza elekcja (288). 5. Próba rewizji konstytucji (289). 6. Wojna z Moskwą (291). 7. Odsiecz Smoleńska (292). 8. „Wiecznoje dokonczanje" (293) 9. Wojna z Abazybaszą (294). 10. Zabiegi o koronę szwedzką (296). 11. Przygotowania do wojny (298). 12. Rozejm w Sztumsdorfie (299). 13. Pokusy śląskie (301). 14. Pakt familijny z Habsburgami (302).

Rozdział XI. B. Sprawy wewnętrzne w latach pokoju (do r. 1645).

1. Doradcy i nadzorcy króla (304). 2. Gospodarka dworska (305). 3. Zasady rządzenia (306). 4. Zamiast oświaty politycznej — elita orderowa (307). 5. Plany morskie Władysława IV (308). 6. Zatarg o cło gdańskie (309). 7. Sprawy kozackie (311). 8. Bunty Pawluka i Ostranicy (312). 9. Sprawy wyznaniowe (315).

C. Frontem na wschód.

10. Konflikt z Francją (319). 11. Gra bez atutów (321). 12. Zyski z przymierza austrjackiego (323). 13. Plan wojny tureckiej (325). 14. Zbliżenie z Moskwą (326). 15. Ślub Władysława z Ludwiką Marją (328). 16. Za kulisami sejmu i senatu (329). 17. Tajemnica rozdarta. Opór powszechny (331). 18. Sejm 1646 roku (332). 19. Plan wojny w nowej fazie (1647). 20. Wybuch Chmielnicczyzny. Śmierć króla (335).

POLSKA W WIEKU ZYGMUNTOWSKIM . . . . . 338—426

Bibljografja. (338)

Rozdział XII. A. Kraj i ludność.

1. Nazwa, stolice i godło państwa (341). 2. Granice (343). 3. Podział admi-

nistracyjny (345). 4. Wielkopolska (346). 5. Małopolska (347). 6. Mazowsze (348). 7. Prusy Królewskie (349). 8. Ziemie ruskie (349). 9. Wołyń i Podole (350). 10. Ukraina (350). 11. Podlasie (351). 12. Litwa (352). 13. Dzielnice niegdyś anektowane (353). 14. Inflanty (354). 15. Obszar i zaludnienie państwa (355). 16. Rasy, języki, wyznania (356).

Rozdział XIII. B. Społeczeństwo i gospodarstwo.

1. Szlachta (359). 2. Duchowieństwo (363). 3. Mieszczaństwo (367). 4. Chłopi (370). 5. Żydzi (372). 6. Rolnictwo (374). 7. Przemysł (376). 8. Handel (378).

Rozdział XIV. C. Państwowość.

1. Obywatel — szlachcic — Polak (381). 2. Król (383). 3. Bezkrólewia i elekcje (386). 4. Sejm walny (388). 5. Senat (390). 6. Urzędy centralne (391). 7. Zarząd lokalny (393). 8. Sejmiki (394). 9. Sądownictwo (396). 10. Konfederacje i rokosze (398). 11. Skarbowość (400). 12. Wojskowość (403). 13. Idea jagiellońska (405). 14. Autonomja Prus i Gdańska (406). 15. Lenna i dependencje (408).

Rozdział XV. D. Kultura.

1. Kultura religijna (409). 2. Literatura piękna (412). 3. Wiedza (413). 4. Sztuka (415). 5. Kultura materjalna i towarzyska (416). 6. Szkoły i oświata (419). 7. Kultura prawnicza (421). 8. Kultura polityczna (422). 9. Polska w obliczu świata (423). 10. Postęp czy zastój? (424).

UWAGI . . . . . 427—437

ZYGMUNT I (1506—1548).

Bibljografja.

W półwieku po J. Szujskim, który w swych Dziejach Polski II 156—250 (Kr. 1862) opracował źródłowo (jak na owe czasy) panowanie Zygmunta I, przedstawił tę epokę E. Zivier w Neuere Geschichte Polens, I 1—478 (Allg. Staatengeschichte, Gotha 1915; d. c. Roepella i Caro'a). Z Polaków opowiedzieli potem te dzieje O. Halecki, dwukrotnie: raz schematycznie, według zagadnień, w Historji Politycznej Polski II 1—123 (Encykl. Polska Akad. Umiejętności V, Kr. 1923), drugi raz w ciągłej narracji, w wyd. Trzaski, Everta i Michalskiego: Polska, jej dzieje i kultura, W. 1927, str. 298—342, tudzież L. Kolankowski w wyd. Wiedza o Polsce, W. b. daty.

Poszczególne odcinki opracowali: A. Pawiński, Młode lata Zygmunta Starego, W. 1893; L. Finkel, Elekcja Zygmunta I, Kr. 1910; tenże: Polityka ostatnich Jagiellonów (Pamiętnik Zj. hist. liter. im. M. Reja 1906, Kr. 1910).

Wojny moskiewskie: St. Herbst, W. M. 1507—8 (Księga ku czci Oskara Haleckiego, W. 1936, 29—54); E. J. Kaszprowskij, Borba Wasilja III s Sigizmundom I, 1507—1522 (Sbornik instit. kn. Bezborodko w Nieżinie II, 1899); L. Kolankowski, Zygmunt August, w. książę Litwy, Lw. 1913, 93—189; J. Natanson Leski, Dzieje granicy wschodniej Rzplitej, Lw. W. 1922.

Tatarszczyzna: K. Pułaski, Stosunki z Mendli Girejem, W. 1881, oraz Mechmet Girej i stosunki jego z Polską (Szkice II, Pet. 1898); Kolankowski j. w.

Wołoszczyzna: K. Pułaski, Wojna Z. I z Bohdanem, woj. mołd., w r. 1509 (Szkice I); A. Jabłonowski, Sprawy wołoskie za Jagiellonów, W. 1878 (Źr. Dziejowe X); A. Czołowski, Bitwa pod Obertynem (Kw. Hist. IV, 1890).

Habsburgowie i Francja: H. Uebersberger, Oesterreich u. Russland 1488—1605, Wien 1906; A. Hirschberg, Przymierze z Francją, Lw. 1882; J. Łaski sprzymierzeńcem sułtana tur., Lw. 1879.

Sprawa pruska: J. Vota, Der Untergang des Ordensstaates Preussen, Mainz 1911; E. Joachim, Die Politik d. letzten Hochmeisters in

Preussen (Publ. a. d. kgl. preuss. Staatsarchiven L—LII, Leipzig 1892—5); Br. Dembiński, Ostatni mistrz zakonu niem., Kr. 1925; A. Werminghoff, Der Hochmeister d. deutschen Ordens u. d. Reich bis 1925 (Hist. Zeitschr. CX, 1913); L. Kolankowski, Kandydatura Jana Albrechta Hohenz. na bpwo płockie, Lw. 1906; P. Karge, Herzog Albrecht v. Preussen u. d. deutsche Orden (Altpr. Monatschr. XLIX, 1902). Por. też życiorys Albrechta I St. Bodniaka w Pol. Sł. Biogr. I, Kr. 1935.

Inflanty: F. Koneczny, Walter von Plettenberg (Rozpr. Ak. Um. 1892).

Sprawa węgierska: St. Smolka, Po bitwie mohackiej (Szkice I), W. 1883; Wit. Kamieniecki, Pobyt J. Zápolyi w Polsce w r. 1528 (Prz. Hist. V, 1907); J. Pajewski, Stosunki polsko-węgierskie i niebezp. tureckie 1516—26, W. 1930 (Rozpr. W. T. N. IX); Węgierska polityka Polski 1540—1571, Kr. 1932.

Mazowsze: St. Lukas, Przyłączenie Mazowsza do Kor. Polskiej (Przew. Nauk. Lit. 1875).

Sprawy dynastji Jagiellonów: A. Przeździecki, Jagiellonki polskie w XVI w., Kr. 1868—78.

Skarb i wojsko: A. Blumenstock, Plany reform skarbowych Z. I (Przew. Nauk. Lit. 1888); J. T. Lubomirski, Trzy rozdziały z historji skarbowości w Polsce 1507—1532, Kr. 1868; L. Kolankowski, Obrona Rusi za Jagiellonów (Ks. Pam. ku czci B. Orzechowicza, Lw. 1916); tenże, Roty koronne na Rusi i Podolu (Ziemia Czerwieńska I, Lw. 1935). Studja nad monetą M. Gumowskiego (Rozpr. Ak. Hist. Fil. LVIII, 1915) i M. Gražýńskiego (Przegl. Hist. XVII, 1913). Niektóre sprawy sejmowe oświetlił Wł. Konopczyński, Liberum Veto, Kr. 1918, część II, r. 1; Wł. Pociecha, Walka sejmowa o przywileje Kościoła w Polsce 1520—37 (Ref. w Polsce II, W. 1922).

Korrektura praw: St. Kutrzeba, Historja źródeł prawa polskiego, Lw. 1925.

Stosunki na Litwie: M. Lubawskij, Litowsko-russkij siejm, Moskwa 1901; N. A. Maksimiejko, Siejmy litowsko-russk. gosudarstwa, Charkow 1902; L. Kolankowski, Zygmunt August j. w.

Życiorysy: W. Zakrzewski, Rodzina Łaskich w XVI w. (Ateneum 1876); J. Kieszkowski, Kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, Kr. 1912; A. Hirschberg, Hieronim Łaski, Lw. 1888; ks. H. Folwarski, Erazm Ciołek, W. 1935 (Studia historico-eccles. I); Wł. Bogatyński, Hetman Jan Tarnowski, Prz. Polski 1913—4; K. Hartleb, Jan z Ocieszyna Ocieski, Lw. 1917; J. Ptaśnik, Bonerowie. Rocznik Krak. VII. Krótkie życiorysy pióra Wł. Pociechy: Anny Jagiellonki, ż. Ferdynanda I, Barb. Zápolyi, Barb. Radziwiłłówny i królowej Bony, w Pol. Słow. Biogr.

ROZDZIAŁ I.

A. POLSKA ODOSOBNIONA WŚRÓD WROGÓW.

1. **Elekcja Zygmunta I.** Śmierć Aleksandra Jagiellończyka (19 sierpnia 1506) osierociła dwa narody — polski i litewski, z których jeden przyzwyczaił się był wybierać królów od czterech pokoleń; drugi, skutkiem powikłań dynastycznych w domu Gedymina, a bardziej jeszcze dzięki politycznemu związkowi z Koroną też odniedawna (1440) oswajał się z powoływaniem na tron wielkich książąt, choć miał wolność polityczną ograniczoną do najwyższej warstwy. Unja mielnicka ustanowiła znów wspólną dla Monarchji Jagiellońskiej elekcję; na tem też stanowisku trwał senat koronny od początku bezkrólewia, kiedy Litwinom chodziło i o zaznaczenie swej samodzielności i o pośpiech, w obliczu podejrzanego wschodniego sąsiedztwa. Zlekceważyli koroniarze szczątki słabego króla, co ich krajem tak niefortunnie rządził; nie sprowadzili ich na Wawel. Tymczasem w Wilnie znalazł się na pogrzebie brata królewicz Zygmunt, który bez żadnych skrupułów dał się obwołać 20 października wielkim księciem. Ten sukces przypieczętował Jagiellończyk wielkim przywilejem grodzieńskim na rzecz Litwy, której ślubował bronić od umniejszenia, zarazem przyrzekając chronić panów rady od ucisku. Cóż miały począć wobec elekcji wileńskiej stany koronne? Nie pora była się targować o rozszerzenie przywilejów z władcą już uznanym na Litwie, kiedy się nie miało żadnego poważnego kontrkandydata, i kiedy własna słabość koroniarzy dochodziła do tego stopnia, że napadu Bogdana, hospodara mołdawskiego, ani odeprzeć ani pomścić nie umiano, i tylko upraszano króla węgierskiego, aby Wołoszyna jako mniemany zwierzchnik powściągnął. Już 8 grudnia, w sto dni po otwarciu bezkrólewia, został Zygmunt na sejmie piotrkowskim wybrany jednomyślnie królem polskim i w. ks. litewskim, przez co zaznaczono, że elekcja wileńska nie ma prawnego znaczenia. Przy koronacji (24 stycznia 1507) utartym zwyczajem zatwierdził król przywileje stanów; z Litwą, nie wypominając zbyt głośno naruszenia unji, zagajono zaraz układy o wspólną politykę zagraniczną.

Kręta droga, jakiej użył Zygmunt I, by dostać się na Wawel, zdawała się zapowiadać przebiegłego, bezwzględnego polityka, spragnionego władzy za wszelką cenę. Naprawdę znamionowała ona tylko dynastę, łaknącego rządów na większym obszarze, gdzie mógłby rozwinąć i okazać swe polityczne zdolności. Zygmunt, wówczas kończący lat 40, różnił się od braci przedewszystkiem zdrowiem fizycznem i moralnem. Mężczyzna silny, harmonijnie zbudowany, przystojny w każdem tego słowa znaczeniu, nie sterał młodości w rozpuście — boć trudno do niej zaliczyć cichą, trwałą a skromną miłość królewicza ku mieszczce Katarzynie Telniczance (Telnitzer). Rządząc od roku 1499 księstwem głogowskiem, od 1501 także opawskiem, a ostatnio, z ramienia Władysława, jako jego namiestnik, całym Śląskiem, okazał zdolności gospodarcze, uporządkował bowiem stosunki monetarne, powściągał swawolę drapieżnego rycerstwa, łagodził niechęć między stanami. Przywykł w Budzinie i Głogowie do wygody i okazałości, ale to mu nie wystarczało: gdy go zawiodła Mołdawja (1497), marzył o udzielnem księstwie na Litwie lub namiestnictwie w Prusiech; raz już kandydował na króla polskiego po Olbrachcie, ale musiał wtedy ustąpić Aleksandrowi — dla dobra zunjowanych państw.

Z czasem okaże się nowy król wzorem lojalności, chrześcijańskich zasad w polityce, miłośnikiem pokoju i ładu międzynarodowego, zabiegliwym pasterzem owieczek, które mu los powierzył; tylko nie okaże się ani bezwzględnym, ani nad średnią miarę energicznym, ani nie zdoła rządzić tak pokojowo, jakby pragnął.

2. **Zadania nowego władcy.** a) Nazewnątrz. Państwo Jagiellońskie, jak je zostawili Jan Olbracht i Aleksander, miało u progu XVI wieku dobrze zabezpieczoną granicę zachodnią, niewykończoną północną, kruszącą się wschodnią, bezpieczną do czasu południową. Nic nie groziło od Niemiec, póki tam władała „familia fatalis Germaniae", bo zaprzątnięta dynastycznemi interesami — familja habsburska; humanizm odciągał uwagę Niemców od ekspansji zewnętrznej, potęgował ich indywidualizm; reformacja sparaliżuje tę ich ekspansję na 2 wieki. Zato pomost między Polską i morzem Bałtyckiem groził runięciem; traktat toruński nie-

uznany przez papieża i Rzeszę, raz już czynnie zakwestjonowany przez wielkiego mistrza i biskupa warmińskiego; jego rewizja energicznie forsowana przez obecnego mistrza Fryderyka Saskiego. Polityka bałtycka, ledwo zarysowana w pomysłach Olbrachta i Łukasza Watzelrode (likwidacja zakonu, wkroczenie do Inflant), dopiero czeka na swego realizatora, który wśród rozgrywki między Hanzą a światem skandynawskim, z uwzględnieniem interesów i wpływów państw dalszego Zachodu, poprzez rozkładające się organizmy pruskiego i inflanckiego Krzyżactwa utoruje Polsce i Litwie dość szeroką i wygodną drogę do morza, a przez morze, jeśli siły pozwolą, do oceanu.

Na południu zarysował się program państwowy większy — lub mniejszy. Większym byłoby odzyskanie Białogrodu (o Kilji naddunajskiej nie było co myśleć), a to pod warunkiem utrzymania w zależności od Polski hospodara mołdawskiego. Doświadczenie nauczyło jednak, że tego zwierzchnictwa nad Mołdawją Polska wbrew współzawodniczącym potęgom Turcji i Węgier, przy niechętnej postawie samychże Wołochów utrzymać nie zdoła. Hospodar mołdawski okazał się chętnym dywersantem na rzecz schizmatyckiej Moskwy, i przez nią głównie ośmielany, rewindykował sobie Pokucie, wszelka zaś próba ukrócenia jego złośliwości zakrawała po wypadkach 1497-8 r. na wyzwanie Turcji. Tutaj kto nie chciał mieć naraz do czynienia z Moskwą i Portą, musiał cierpliwie poprzestawać na obronie Pokucia.

Z Moskwą bowiem trwały pokój był niepodobieństwem; wiekowego antagonizmu dwóch kultur, dwóch państwowości, dwóch wiar nie zażegnał układ Kazimierza Jagiellończyka z r. 1449, którym w. książę litewski sam swoją ograniczył zachłanność, zostawiając w sferze interesów Moskwy Nowogród i Psków. Aspiracje Rurykowiczów sięgały po Lwów i Wilno, bo cała ruska ziemia miała być ich ojcowizną. Z tej chmury nauczyli się ściągać na Jagiellonów pioruny — najpierw król węgierski Maciej Korwin (1482), potem cesarz Maksymiljan, któremu każdy sojusz był dobry, byle służył do wyrugowania Jagiellonów z Węgier i Czech. Myśl Maksymiljana sprzęgała różnych wrogów Polski: Moskwę, Mołdawję, Krzyżaków w jeden gniotący łańcuch, i rozsadzenie tego

łańcucha drogą dyplomatyczną lub orężną, choćby nawet kosztem ofiar, stanie przed Zygmuntem I jako zadanie nie do ominięcia.

b) Wewnątrz państwa. W podobnem osaczeniu znalazła się od początku XVI wieku między Rzeszą i Hiszpanją — monarchja św. Ludwika. Tylko że Francja była już wtedy monarchją narodową, i dlatego przeczekała groźby, a wnet doczeka się triumfu. Państwo Jagiellońskie po Aleksandrze reprezentowało jeszcze bardzo luźny zespół Korony i Litwy o różnych ustrojach i tradycjach, łączony od wypadku do wypadku osobą panującego, lecz niczem więcej. Odrębne urządzenia, osobne skarby i wojska, ba, nawet odrębne, nieraz przeciwne rachuby polityczne. Odkąd ucichła groza krzyżacka, Polska widzi w nieposłusznym mistrzu podejrzanego partnera; Litwa w mistrzu inflanckim pożądanego przeciw Moskwie sojusznika. Nas niepokoi uderzająca o mury Węgier potęga Osmanów, ale z Moskwą nie mamy żadnych bezpośrednich sporów; Litwę szarpie Moskwa, a mało obchodzi Turcja. Koronie dokucza Wołoszyn; Litwie — Tatarzyn, i trzeba będzie pewnego wysiłku świadomości politycznej, aby zbratane w Horodle narody nauczyły się, właśnie z postępowania złych sąsiadów, jak nierozłącznem stało się dla nich wszelkie zło i dobro. Wyszukanie konstytucyjnych form współżycia dla Polski i Litwy będzie troską obu następnych pokoleń i to nietylko w obrębie dworu królewskiego.

Niemniejszą troskę budzić musiał stan społeczny Korony Polskiej. Równowaga stanów, zwichnięta przez krótkowzroczną politykę Kazimierza Jagiellończyka i jego synów; mieszczaństwo tonące w morzu drobnoszlacheckiem; chłopstwo wyzyskiwane przez tęż zbrojną demokrację; obrona państwa zdana na jej łaskę lub niełaskę; ostatnią instancją w całem życiu państwowem sejmik; przedostatnią dopiero sejm, uciążliwy dla króla, ale słaby w stosunku do kraju: ileż tu było niedociągnięć i błędów do poprawienia, jak pilna potrzeba mądrej i energicznej ręki uzdrowiciela i kierownika! Jakże olbrzymie pole do pracy gospodarczej na obszarach tych dzierżaw jagiellońskich, co miały mocarstwowe granice, lecz wewnątrz — pustkę, zacofanie i biedę! Aliści Zygmunt ze swego Śląska, gdzie ze stanami łatwo współpracował, przybywał

do kraju, w którym mu świeży Statut radomski zabroni stanowić cośkolwiek nowego (nihil novi) bez wspólnego zezwolenia stanów i posłów ziemskich, coby było z ujmą i ku uciążeniu Rzplitej, ze szkodą i krzywdą czyjąśkolwiek lub zmierzało ku zmianie prawa ogólnego i wolności publicznej.

Sformułowana w tych słowach potęga społeczności szlacheckiej nie rozciąga się jednak ani w tem ani w następnem pokoleniu na politykę zagraniczną. O sojuszach, wojnach, wogóle o kierunku owej polityki za Zygmuntów Jagiellonów ani sejmiki ani sejm nie mają jeszcze wprost nic do powiedzenia. Jeżeli mówią, to pośrednio, o środkach finansowych na tę lub ową politykę, o ile im król ją przedłoży. Dzięki temu głos społeczeństwa nie przerywa ani zakłóca gry dyplomatycznej dworu (jak to będzie od końca XVI wieku), i dzięki temu też można zbudować dzieje Zygmunta I osobno w dziedzinie polityki zewnętrznej, a osobno zebrać ich dorobek wewnętrzny, t. j. społeczny, gospodarczy i ustrojowy. A ponieważ sprawy zewnętrzne, jak to widać choćby z treści Aktów Tomicianów, zagłuszają w umysłach dworu i senatu rozwój wewnętrzny, więc można będzie najpierw omówić interesy cudzoziemskie, potem dać wyjaśnienie ich niezupełnego powodzenia — na tle spraw domowych.

3. **Pierwsza wojna moskiewska.** Niedarmo Litwa z taką skwapliwością włożyła kołpak Witoldowy na głowę Zygmunta: tęskno jej było do sprężystego rządu, bo też pilno było do wyzyskania korzystnych na wschodzie okoliczności. Od r. 1505 nie żył srogi Iwan III, spodziewano się mieć łatwiejszą sprawę z jego młodym, niedoświadczonym następcą Wasilem III. Odnowione przymierze z Władysławem węgierskim (1507) musiało działać hamująco na Maksymiljana; chan krymski Mengli Girej, który dopiero co tyle szkody wyrządzał Monarchji Jagiellońskiej, wprost przeszedł na stronę Litwy, wiedząc, że Zygmunt ma w swoich rękach niebezpieczny zastaw, Szich Achmeta kipczackiego; liczono na dywersje Tatarów kazańskich i na posiłki od landmistrza inflanckiego Waltera Plettenberga, i na wewnętrzną dywersję niezadowolonych żywiołów moskiewskich za przewodem brata w. księcia, Jura. Ufni w poprawioną sytuację zewnętrzną, panowie litewscy ułożyli dla

króla twarde pod adresem Moskwy ultimatum: oddać wszystkie miasta i kraje, które Iwan III zagarnął z pogwałceniem traktatu 1449 r., święcie dotrzymanego ze strony litewskiej. Wielki kniaź, wówczas już spokojny o neutralność Kazania, odpowiedział żądaniem zadośćuczynienia za niezliczone jakoby krzywdy wyrządzone po ostatniej pacyfikacji, których próbką miało być zmuszanie Heleny Iwanowny do przejścia na katolicyzm. Pierwsi przekroczyli granicę Moskale (w kwietniu), odeszli jednak, widząc króla, przeprawiającego się zaczepnie przez Berezynę. Dowodzący w zastępstwie hetman Stan. Kiszka najechał kraj nieprzyjacielski, ale o trwałe zdobycze się nie pokusił. Taksamo bez powodzenia szarpał południową Rosję Mengli Girej. Nowy atak Moskali jesienią na Krzyczew i Mścisław udaremniła kontrakcja Litwinów. Jedyną zdobyczą tej kampanji był dla Zygmunta jeniec z nad Wiedroszy, Konstanty Ostrogski, który, przezwyciężając nastawione nań pokusy, porzucił komendę carską i zbiegł napowrót do służby litewskiej.

Okazując sobie nawzajem skłonność do pokoju, spożytkowano zimę 1507/8 na wichrzenia w kraju nieprzyjacielskim. Wtedy to okazało się, że Moskwa lepiej trafia do swych na Litwie jednowierców, niż katolik Zygmunt do schizmatyka Jura. Na czoło niezadowolonych wysuwa się w W. Księstwie niedawny filar rządów Aleksandra, pogromca Tatarów z pod Klecka, Michał Gliński.

Cokolwiek mówiono o olbrzymich ambicjach Glińskiego, że myślał o udzielnem księstwie między Litwą i Moskwą, lub nawet o kołpaku wielkoksiążęcym na Litwie, — nie reprezentował on żadnego żywiołu gotowego do oderwania się od państwa. Potomek tatarskiej rodziny, człowiek nowy wśród dawnych oligarchów, własnym zdolnościom i wykształceniu zawdzięczał był wpływ na dworze Aleksandra; miłem dworskiem obejściem zjednywał klijentów w kraju, ale jako katolik nie miał zaufania nawet wśród szlachty greckiego wyznania, którą straszył i burzył pogróżkami o grożącym od katolików ucisku. On to, wtajemniczony w plan dynastyczny Zygmunta, przeforsował był śpieszny jego obiór w Wilnie, rojąc sobie i krewniakom przy jego boku dalsze wszechwładztwo; gdy jednak ujrzał, że nowy król nie ulega faworytom, nie wyróżnia ani nie upośledza żadnej fakcji ani dzielnicy, i gdy na dworze wielko-

książęcym marszałek Jan Zabrzeziński ośmielił się go przedwcześnie nazwać zdrajcą, kniaź kazał go zamordować (pod Grodnem 2 lut. 1508) i rzucił się buntować na tyłach króla Ruś, poczynając od Turowa; w Mozyrzu oddał się do dyspozycji Wasila, z tem, że cokolwiek Rurykowicz zdobędzie, miało iść pod jego książęcy zarząd. Jednakże nawet w Mińszczyźnie i Kijowszczyźnie, gdzie Gliński miał najwięcej krewniaków, ruchy masowe zawiodły. Kniaź musiał się wycofać z wnętrza kraju do jednej z trzech moskiewskich armij, jakie wróg wystawił na rok 1508; brał potem udział w oblężeniu Mińska, lecz bez skutku. Po raz trzeci samo pojawienie się wojsk litewsko-polskich z Ostrogskim i Firlejem uwolniło Mińsk i Orszę (18 lipca) z opresji. Ostatnie wysiłki Glińskiego w Mozyrskiem spełzły także na niczem, a jego stronnicy radzi nie radzi schronili się za rubież moskiewską. Przekonawszy się dowodnie, że ich na wielką ofensywę nie stać, król i wielki kniaź zawarli w Moskwie 8 paździer. 1508 r. pokój „wieczny". Moskwa zrzekła się Lubecza, a więc i dostępu do Dniepru; zato uzyskała ostateczną cesję innych zdobyczy Iwanowych. Litwa po raz pierwszy od czasów Witolda podpisała z Moskwą traktat bez strat.

4. **Epilog wołosko-tatarski.** Pomyślne przetrwanie zapasów z Moskwą odbiło się na stosunkach z Bogdanem mołdawskim. Ten „chłop" jednooki i „sprośny", co gorsza, bardzo złośliwy i nielojalny sąsiad, zezując w stronę Moskwy, jednocześnie próbował był dopiero co skłonić Mengli Gireja do nowego na Polskę najazdu, a im zajadlej oskarżał Zygmunta o tajemnicze zbrojenia, tem pilniej zbroił się sam, udając, że myśli o tronie multańskim. Łaknął zemsty za niedotrzymaną obietnicę małżeństwa z siostrą Zygmunta Elżbietą. Podczas wojny moskiewskiej trwały na pograniczu mołdawskiem ubijatyki, z których się w r. 1509 wywiązały działania wojenne. Hospodar zajął Pokucie, rozpoczął blokadę Kamieńca, ostrzeliwał nawet Lwów, a ponieważ po drodze łupił co się dało, więc sam król Zygmunt stanął na czele zaciężnych rot polsko-niemiecko-czeskich, aby mu dać nauczkę, a jego poddanych steroryzować srogą represją. I tym jednak razem interesy gospodarcze odwołały króla z głównej kwatery, a Mołdawian poraził hetman Mikołaj Kamieniecki na przeprawie przez Dniestr (4 paźdz. 1509) w tej

samej chwili, gdy spodziewali się zadać Polakom klęskę podobną do bukowińskiej. Król węgierski, jako domniemany zwierzchnik Mołdawji, zapośredniczył przy podpisaniu pokoju we Lwowie 17 stycznia 1510 na zasadzie zwrotu zaborów, łupów i jeńców, a bez załatwienia na korzyść Polski sprawy Pokucia. Nauczka Kamienieckiego będzie jednak miała ten skutek, że Mołdawianie spuszczą z tonu, Bogdan poszuka nawet w Polsce oparcia, a sułtan Selim odnowi z Polską pokój (1510).

Aby to jednak nastąpiło, trzeba było przekonać innego złośliwego sąsiada, że w Polsce więcej można stracić niż zyskać. Chan Mengli Girej wyzbył się wprawdzie dawnej predylekcji ku Moskwie, owszem, gotów był naprzemian szukać łupu u obu chrześcijańskich sąsiadów. W r. 1510 aż za Wilno wtargnęły zagony jego „djabłów", a w następnym zawisło nad południowemi i wschodniemi kresy niebezpieczeństwo jednoczesnej napaści Wołochów, Tatarów i Moskwy. Pierwsi wyrwali się Tatarzy, ale ponieśli pod Wiśniowcem 28 kwietnia 1512 r. od koronnych wojsk Kamienieckiego i litewskich Ostrogskiego tak srogą klęskę, że potem już i Bogdan przepraszał za niedostarczenie posiłków, i nowy sułtan Selim uznał przedłużenie pokoju, i sam Girej przymówił się o sojusz pod warunkiem rocznego upominku 15000 złotych, a jako rękojmię przysłał zakładników. Z zawarciem układu polsko-tatarskiego można było południową ścianę uważać za bezpieczną na szereg lat — i poświęcić główną uwagę zagrożonej północy i wschodowi.

5. **Walka dyplomatyczna o Prusy.** Około ujścia Wisły skrzyżowały się dwa programowe dążenia żywiołu polskiego i niemieckiego. Program niemiecki, jak go ujął mistrz Fryderyk Saski, obejmował zerwanie lennej zależności Prus Wschodnich od Polski, zaokrąglenie ich Malborgiem, Elblągiem i Sztumem, tudzież połączenie z Prusami Królewskiemi, które mistrz trzymałby jako lenno od Korony. Byłaby to więc rewizja traktatu toruńskiego. Polska na początek musiała głosić niezmienność tego traktatu, ale stopniowo dążyć do bliższego zespolenia połaci nad dolną Wisłą z całem państwem. W tym celu wypadało: popierać samorządowe czynniki Prus zakonnych przeciwko ich władzom a jednocześnie zwijać samorząd Prus Królewskich, redukować ostrożnie wybujałe przywi-

leje handlowe miast pruskich, zwłaszcza Gdańska i Torunia, uzyskać dla żywiołu polskiego dostęp do stolicy warmińskiej i do miejscowej kapituły. W dalszej perspektywie ukazywały się nadzieje odzyskania Pomorza Szczecińskiego oraz unji ze Szwecją, która dla rozwiązania kwestji pruskiej mogła mieć ogromne znaczenie. Oczywiście, załatwienie sprawy z Gdańskiem, Toruniem i autonomistami pruskimi musiało iść w odwłokę, póki król potrzebował poparcia tych czynników w zapasach z wielkim mistrzem, a to tembardziej, że z zagranicy więcej się spodziewano przeszkód niż współdziałania. Dlatego Zygmunt przyznał Prusom w r. 1511 odrębną ordynację, jakiej odmawiał był Olbracht.

Uparcie bronił Zakonu cesarz Maksymiljan, który już w r. 1501 wprost zakazał Fryderykowi składania hołdu. Chwiejne stanowisko, zależne od konjunktury i od własnych, nawskróś świeckich dążeń, zajęła kurja rzymska. Papież Juljusz II głosił światu krucjatę przeciw niewiernym, gdy sam jako władca państwa kościelnego szukał sprzymierzeńców przeciw Wenecji; wobec niego więc Polska, stojąca na szańcu chrześcijaństwa, miała poważny atut do wygrania. Właśnie w r. 1509 wezwał papież niemal całą Europę do utworzenia ligi chrześcijańskiej, głównie do obrony Węgier; nagle dowiedziano się (1509), że papież cofa poprzednie breve (1505), którem zalecał mistrzowi hołd, i sprawę pruską chce sam rozstrzygnąć jako arbiter. Zaraz potem Rzesza Niemiecka zaofiarowała rozjemczą komisję na św. Jan. Rokowania w Poznaniu (w czerwcu i lipcu) ujawniły tylko nieuleczalną sprzeczność interesów Polski i Niemiec, tudzież stronniczość cesarza, który pod maską rozjemcy proponował rzeczy równoznaczne z postulatami mistrza: aby skasować zwierzchnie prawa Korony Polskiej nad Prusami Wsch., skasować hołd, obowiązek posiłkowania etc., albo przynajmniej zawiesić przymusowe środki wobec mistrza na lat 15. Była chwila, kiedy już Krzyżacy godzili się na hołd, ale im tego zabronił Maksymiljan. Wówczas Zygmunt, choć skłonny do ugody w rzeczach drugorzędnych (hołd niepubliczny, ⅓ polskich komandorów zamiast ½ etc.) kazał swym komisarzom zerwać rokowania, a gdy legat papieski de Grassis, przybyły do Piotrkowa, odmówił dalszej podróży do Prus, (gdzie mógłby się naocznie przekonać o nastrojach ludności i o złych oby-

czajach krzyżaków), przystąpił król do zbrojenia zamków i przygotowywania egzekucji. Tak stały sprawy, kiedy Fryderyk Saski niespodzianie umarł 14 grudnia 1510 r.

6. **Hohenzollern i Habsburg przeciw Polsce.** Po Fryderyku Saskim władze zakonne wybrały na mistrza siostrzeńca Zygmuntowego (po Zofji Jagiellonce), Albrechta brandenburskiego. Pokrewieństwo konfliktu nie zażegnało. Ani Zygmunt nie poświęcił dla uczuć rodzinnych polskiej racji stanu, ani Albrecht nie wyrzekł się niemieckiego posłannictwa w kraju, który nazywał „nową Germanją". Intrygi mistrza przeciw Polsce rozszerzają się, przy poparciu cesarza, na Moskwę, Mołdawję i Inflanty, za to tracą oparcie w Rzymie, odkąd Juljusz II rozszedł się z Maksymiljanem na gruncie spraw włoskich: teraz, przeciwnie, papież musi się tembardziej liczyć z Polską, im śmielej cesarz przeciwstawia soborowi laterańskiemu swój pseudosobór pizański. Gdy Habsburg podburza przeciw Polsce Bogdana mołdawskiego i mąci sprawy pruskie, Jagiellończyk od wiosny 1511 r. kładzie rękę na sprawach węgierskich, upatrując sobie żonę w osobie pięknej Barbary Zapolya, córki Stefana, wojewody siedmiogrodzkiego, głównego w tym kraju przeciwnika Habsburgów, a jednocześnie skłania księcia szczecińskiego Bogusława do oderwania się od Rzeszy i ponownego wcielenia do Polski całego nadodrzańskiego Pomorza.

Korzystając z pomyślnego zwrotu w polityce papieża, nowy (od r. 1510) prymas Jan Łaski wszedł w porozumienie z biskupem pomezańskim Jobem von Dobeneck, głową tymczasowego rządu państwa zakonnego, i wystąpił w okresie dalszych rokowań, prowadzonych w Toruniu (1511), z ciekawym, ale nierealnym planem rozwiązania kwestji krzyżackiej. Niech w przyszłości zakon im. Maryi, zgodnie ze swem powołaniem walczy z poganami na kresach podolskich, albo jeszcze lepiej — z Moskwą za Dnieprem; członkami jego niech będą także Polacy w nieograniczonej mierze; każdorazowy król będzie w. mistrzem; pod warunkiem takiego zespolenia z Prusami — projektował Dobeneck — Polska uznałaby się lennem św. Cesarstwa Rzymskiego, zachowując elekcję króla, w której także starszyzna zakonna (t. zw. Gebietiger) brałaby udział. Projekt ten, obliczony na prędkie spolszczenie zakonu i zuży-

cie dla Polski cudzoziemskich sił rycerskich, nie trafił jednak do smaku ani Niemcom ani Zygmuntowi, który właśnie myślał wtedy o żeniaczce, a nie o płaszczu zakonnym, i dla mirażu zdobycia Moskwy czy też Konstantynopola nie zrzekał się chęci ugruntowania dynastji, i rzeczywiście wkrótce (8 lut. 1512) wziął ślub z Barbarą, a zaraz potem zawarł tajny sojusz z jej bratem Janem. Jeszcze na sejmie piotrkowskim 1512 r., po odrzuceniu „recesu toruńskiego" (z grudnia 1511) dyskutowano nad kompromisem, przyczem strona polska szła aż do wyrzeczenia się polonizacji Zakonu, byle zniszczyć jego przynależność do Rzeszy, a zachować tylko zależność od króla polskiego i papieża; jeszcze myślano odszkodować mistrza i komturów nadaniami na Podolu, albo „nową Germanją" przy ujściu Dunaju! — bo też niższe koła Zakonu i szlachta pruska pchały Albrechta do ugody, a jego stosunek z cesarzem pełen był zadrażnień. Dla przecięcia wszystkich tych planów jednak Maksymiljan wysunął swoje rozwiązanie kwestji prusko-pomorskiej — przez częściowy rozbiór państwa Jagiellonów.

7. **W kleszczach między Niemcami i Moskwą.** Wasil III niezależnie od niemieckiej zachęty niewiele sobie robił skrupułu z wieczystym pokojem zaprzysiężonym w r. 1509: podnosił spory o granicę i o rzekome krępowanie swobody ruchów królowej wdowy Heleny, a utwierdzał go w nienawistnych uczuciach mściwy wygnaniec Gliński. W świcie magnata znajdował się szlachcic niemiecki Krzysztof v. Schleinitz; ten, korzystając ze zbytniej wyrozumiałości Zygmunta, trafił przez Gdańsk na dwór Albrechta, stamtąd udał się do Rygi i do Moskwy, wszędzie snując sieć roboty antypolskiej. Albrecht, dotąd butny wobec cesarza, uderzył w pokorę i obiecał podlegać władzom Rzeszy; co osiągnąwszy, Maksymiljan wydał rozkaz książętom saskim, brandenburskim, pomorskim, by wspierali rodaka w konflikcie z Polską; wytoczono sprawę pruską na sejm Rzeszy, głosząc hasła wspólnej wiary i języka (Gezung) z nową Germanją, które zresztą mało budziły entuzjazmu); wzywano na pomoc królów duńskiego i angielskiego. Cała rodzina Hohenzollernów, w szczególności ojciec mistrza margrabia Fryderyk i brat Kazimierz, poruszali z nim razem niebo i ziemię, aby z Rzeszy wykrzesać ogień, który spali Polskę; natomiast mistrz niemiecki

(Deutschmeister) i Plettenberg przyjmowali tę propagandę chłodno, doradzając kompromis na warunkach piotrkowskich. Już od 14 lat nie było hołdu pruskiego; bezkarność ośmielała Albrechta nie tylko do oporu, ale i do zaczepnych planów przeciw Polsce, do zamachów nawet na Gdańsk. Bo też jeżeli Rzesza czuła ciężar zbytnich podatków, to i w Polsce, jak to zobaczymy niżej, plany finansowo-wojskowe Zygmunta napotkały nieprzezwyciężony opór. Wobec niedość zbrojnej sąsiadki poczuł Maksymiljan przypływ wojowniczości: „tylem już służył — oświadczył Hohenzollernom — papką djabłu (t. zn. swej ambicji w wojnach o Włochy), że chciałbym wreszcie usłużyć Matce Boskiej (t. j. Krzyżakom)“, — i, zakazując głośno mistrzowi wszelkiej ugody z Zygmuntem, stanął na czele ofensywy. Z ostentacją zalecał zgodę chrześcijańską przeciw niewiernym; pocichu wyciągał dłoń ku Moskwie, wabiąc ją na pogrom Litwy: Rurykowicz miał oddać nowej Germanji tę przysługę, której nie brał na siebie Habsburg, wciąż jeszcze wysługujący się „djabłu“, t. j. wojujący z Francją w Artois. Pozatem w planie wszechstronnej napaści na państwo Zygmuntowe, jaki od wiosny 1513 dojrzał między cesarzem a Hohenzollernami, przewidziane było miejsce dla Danji, Saksonji i Mołdawji.

8. **Wybuch drugiej wojny moskiewskiej.** Sprowadziwszy zawczasu z Niemiec mnóstwo dział, moździerzy, śmigownic, rusznic, muszkietów, kul ognistych, wielki kniaź umotywował wypowiedzenie wojny tem, że Polacy po Wiśniowcu zawarli z Tatarami „krestnoje celowanje“ i pchnęli ich na Riazań (choć sam przedtem szczuł na Polskę Selimbega). Trzej wodzowie: Repnin Oboleński, Szczenia i carewicz Piotr tatarski uderzyli znagła na Smoleńsk, lecz napotkali mężny opór. Podczas drugiej wyprawy, w czerwcu, pobito w polu załogę smoleńską, ale próba podburzenia jej do zdrady spaliła na panewce. Lada miesiąc mógł nastąpić trzeci atak, a tymczasem znaczna część Korony, zwłaszcza szlachta krakowska, okazywała się na królewskie wołanie równie głuchą, jak była Litwa wobec inwazji mołdawskiej. Tatarzy, pozyskani świeżym paktem, zrobili swoje, szarpiąc państwo Wasila; chodziło o to, czy głowy Europy Zachodniej wesprą Zygmunta w ciężkiej potrzebie, czy przeciwnie, zadadzą mu cios w plecy.

Mistrz Albrecht nie mógł zaprzeczyć, że zaszedł wypadek, który go zobowiązuje do posiłkowania suzerena: gdyby twierdził, że go traktat toruński wogóle nie obowiązuje, wyrzekłby się wszystkich praw, jakie ów traktat jeszcze Zakonowi i jemu przyznawał. Zato cesarz w sierpniu wysłał do Moskwy Jerzego Schnitzenpaumera, aby przypomnieć Wasilowi związek jego ojca z Maksymiljanem i wciągnąć go w wielki przeciw Polsce aljans; podobne zadanie miał potem tenże poseł wykonać w Kopenhadze. Po drodze doręczył Schnitzenpaumer Zygmuntowi list cesarski treści wyzywającej: że wprawdzie cesarz mógłby sam rozstrzygnąć sprawę z Zakonem Krzyżackim, jako jego zwierzchnik, ale gotów pozostawić rozstrzygnięcie soborowi laterańskiemu. Widać stąd było, że Maksymiljan jest pewny życzliwości następcy Juljusza, Leona X z domu Medicich. Wiedziano zresztą w Polsce o niejasnem stanowisku papieża, i dlatego posłano na jego dwór najtęższą głowę polskiego senatu, Jana Łaskiego, znanego z tendencyj przeciwniemieckich. Kurja rzymska wobec gróźb wiszących od Wschodu nad Polską, a więc i nad katolicyzmem, okazała chwiejność bezprzykładną. Pięć brewjów słał Leon X w sprawie pruskiej, a każde następne zadawało kłam poprzedniemu: raz słychać było, że sobór sprawę załatwi; kiedyindziej, że mistrz powinien spełnić swe zobowiązania, to znowu, że papież musi dbać o dobro Cesarstwa i narodu niemieckiego. Tatarzy okazali w tej chwili więcej szacunku dla traktatów niż mistrz Zakonu Maryi i niż papież, bo jedną trzecią łupu sumiennie odstawili do Kijowa.

Schnitzenpaumer przybył do Moskwy w lutym, i natrafił na nastrój tak wojowniczy, że dał się nakłonić — rzekomo wbrew instrukcji — do podpisania dożywotniego zaczepnego przymierza. Habsburg miał pomóc Rurykowiczowi do zagarnięcia Kijowa, Smoleńska i Połocka. Aby więc dać cesarzowi casus foederis, zaraz w czerwcu wyruszył Wasil po raz trzeci pod Smoleńsk. Nigdy, od czasów Łokietka, nie znajdowała się Polska w takiem niebezpieczeństwie. Bombardowana bez miłosierdzia, załoga Smoleńska z wojewodą Jerzym Sołłohubem w końcu lipca złożyła broń, a masy Moskali ruszyły dalej na Mińsk.

9. **Zwrot w polityce Zygmunta I.** Kilkadziesiąt tysięcy stałego, bitnego wojska, użyte we właściwej chwili, byłoby pewnie ocaliło Smoleńsk, ukróciło wielkiego mistrza i odebrało ochotę do intryg bezpieniężnemu Maksymiljanowi. Przy ówczesnem jednak rozbrojeniu ogromnego państwa, gdy z zachodu groziła interwencja germańskich książąt, a nikt z chrześcijańskich władców, nawet rodzony brat Władysław węgierski, nie kwapił się z pomocą, Zygmunt zdecydował się odwrócić katastrofę przez ugodę z Maksymiljanem. Z jego polecenia archidjakon krakowski Piotr Tomicki wszedł w kontakt z obozem rakuskim na Węgrzech, wysuwając na czoło zagadnień obronę królestwa i chrześcijaństwa przed półksiężycem. W imię tak ważnej sprawy przyłożyła dyplomacja węgierska ręki do załagodzenia sporu Jagiellonów z Habsburgiem. W początkach r. 1514 Rafał Leszczyński podążył na dwór cesarza z transportem soboli i prywatną od króla propozycją zjazdu. Maksymiljan w przeczuciu tryumfu wysoko nosił wtedy głowę: chciał rozstrzygać zatargi Zygmunta z Wasilem, Albrechtem, ba nawet z Glińskim, do współki z papieżem, stanami Rzeszy i królem węgierskim, a więc w komplecie przeważnie wrogim Polsce. Traktat Schnitzenpaumera wprawdzie ratyfikował, ale go w życie nie wprowadził, tylko zapowiedział inny, który zredaguje w lepszej zgodzie ze swym stylem i sumieniem. Na dzień św. Alberta (23 kwietnia) naznaczył powszechną ofensywę przeciw Polsce, którą poprowadzi król duński (niebawem sprzymierzony z Moskwą). Nawet i papież nie żywił wstrętu do Moskwy, skoro ją chciał widzieć w koalicji chrześcijańskiej i w tym celu słał do niej legata Piso, jako jednacza w sporze z Litwą. Zygmunt I nic nie miał przeciwko takiej misji, byle się legat najpierw rozejrzał dobrze w Polsce i poznał rodzaj ludzi, o których pozyskanie dla pięknej sprawy miał zabiegać. Zresztą na razie do rozjemstwa papieskiego na wschodzie nie doszło, bo Piso nie zaryzykował podróży do Moskwy. Natomiast Krzysztof Szydłowiecki w Budzie, pertraktując z posłem cesarskim Cuspinianem, wprowadził sprawę zbliżenia wrogich dynastyj na tor osobistego zjazdu monarchów. Maksymiljan wspaniałomyślnie obiecywał zapomnieć przykrości, jeżeli Zygmunt i Władysław przybędą doń z wizytą do Lubeki, albo chociażby do Pressburga.

10. **Orsza.** Tymczasem rozjaśnił się horyzont nad Dnieprem. Gliński, który miał stać pod Orszą na straży Smoleńska, doznawszy jakichś zawodów od Wasila, zatęsknił do dawnego „tyrana“ i gotował drugą zdradę. Wtrącony do więzienia, nie zdołał ujść na Litwę; w każdym razie przestał popierać Moskwę swoim autorytetem i talentem. Nadciągnęły wreszcie z Mińska nad Dniepr pułki litewskie pod Konst. Ostrogskim (30.000), wzmocnione koronnym zaciągiem Świerczowskiego i Sampolińskiego (ok. 14.000). Udział Polaków zaważył decydująco na szali boju: 8 września w uporczywej walce pod Orszą zostali Moskale zbici na głowę i przepędzeni na wschód, pozostawiając mnóstwo jeńców oraz sprzętu wojennego w rękach przeciwnika. Ostrogski podstąpił pod Smoleńsk; liczono więcej na dobrowolne poddanie się mieszczan niż na oblężenie i szturm; komendant jednak Wasil Szujski powywieszał na wałach twierdzy wszystkich jawnych zwolenników Litwy, ustrojonych w szaty, jakiemi ich w. książę moskiewski obdarzył. Szturm się nie udał; Tatarów krymskich od współdziałania powstrzymali Nogajcy. Odzyskano tylko Mścisław, Krzyczew i Dubrownę, co miało ten skutek, że odtąd żaden więcej kniaź pograniczny nie zawaha się w wyborze między Zygmuntem a Moskwą.

Na terenie międzynarodowym wyzyskano efekt Orszy znakomicie. Specjalni posłowie powieźli transporty jeńców do Budy, do Wenecji i do innych rezydencyj, aby Europa dowiedziała się od samych Moskali, kto ich podżegał przeciw Polsce w momencie grożącego chrześcijaństwu od Turków niebezpieczeństwa. Teraz już i papież unosił się publicznie nad Orszą, ogłaszał z powodu zwycięstwa odpust, a Plettenberga wzywał, aby ułatwił zawarcie rozejmu między Litwą i Moskwą; zresztą mistrz inflancki sam zorjentował się w skutkach zbytniego wzrostu Wasilowej potęgi, i w marcu odnowił był traktaty z Zygmuntem. Groza powszechnego najazdu na Polskę znikła; z dzieła Schnitzenpaumera pozostały tylko szczątki: cesarz, zamiast atakować Polskę, miał tylko asystować Moskwie w rokowaniach pokojowych.

11. **Zjazd Wiedeński.** Pod urokiem Orszy można było nawet bez dalszych wysiłków podatkowych, bez innego wojska jak pospolite ruszenie, honorowo wycofać się z osaczonej pozycji i osiągnąć

pewne równoważniki za to ustępstwo. Maksymiljanowi od kilku lat chodziło o doprowadzenie do podwójnych związków małżeńskich między Habsburgami a węgierską linją Jagiellonów. Miękki Władysław („Rex bene") tym razem stanowczo dał mu do zrozumienia, że dopuści do takich związków jedynie pod warunkiem zarzucenia złych zamiarów wobec Polski. Ze swej strony Zygmunt nie pomijał żadnej sposobności, aby cesarzowi pochlebić i wyrazić mu swą życzliwość. Kiedy mu sejm odmawiał zwiększonych środków na obronę kraju, to on dokonywał wolty w kierunku Wiednia bez oglądania się na usposobienie Polaków. Wakujące pieczęcie oddał zwolennikom nowego kursu, Szydłowieckiemu i Tomickiemu. Nie zraził się nawet nowiną, że Maksymiljan jeszcze na zjazd nie przyjedzie, tylko pertraktować będzie przez kardynała Langa.

W marcu wspaniały parotysięczny orszak królewski ruszył do Budy i Pressburga. Tajemne rozmowy z Langiem potoczyły się w atmosferze przesyconej wspólną sprawą chrześcijańską, a były spowite w nieskończone oracje i poezje humanistyczne i urozmaicone turniejami, popisami rycerskiemi i zabawami. 20 maja spisano punktację obejmującą oprócz umów przedślubnych także najważniejsze przedmioty sporu. I tak, cesarz uznał stan prawny w Prusiech z r. 1467, a król zgodził się na przyjmowanie do Zakonu krzyżackiego samych tylko Niemców. Sprawę hołdu ominięto; przez pięć lat pośredniczyć mieli w sprawach Polski z Zakonem arcybiskup ostrzyhomski i kardynał Lang. Cesarz nie da Moskwie żadnej pomocy, owszem, zapośredniczy w rokowaniach między nią a Polską. Za to syn jego Ferdynand otrzyma rękę córki Władysławowej, Anny (o którą bardzo się starał Jan Zapolya), a królewicz Ludwik zaślubi Marję, siostrę Ferdynanda. Cesarz długo dał na siebie czekać, i nic dziwnego: wszak był to rok pamiętnej wyprawy Franciszka Walezjusza pod Marignano. Wreszcie nadjechał. „Oby ten zjazd wypadł na dobro uczestniczących monarchów, ich poddanych i całego chrześcijaństwa", rzekł doń Zygmunt na powitanie, a Władysław rozpłakał się z rozczulenia. Ni stąd ni zowąd Maksymiljan zaprosił obu królów z królewiczem Ludwikiem do Wiednia. Zadrżeli o bezpieczeństwo domu Jagiellońskiego doradcy, ale Zygmunt okazał, że rycerskiemu Maksymiljanowi ufa całkowicie,

czem tak ujął gospodarza, że ów odtąd i w sprawie pruskiej okazał miękką rękę i miasta pruskie we własnem imieniu od banicji a więc też od bojkotu handlowego uwolnił. U św. Stefana pobłogosławione zostały podwójne śluby; nad małoletnim Ludwikiem ustanowiono na wypadek śmierci ojca wspólną opiekę cesarza i króla polskiego. Dyplomaci Drzewicki, Leszczyński i Dantyszek pozostali w Wiedniu jako pełnomocnicy do układów o pokój w chrześcijaństwie i wspólną wojnę z półksiężycem.

Nie ulega wątpliwości, że zjazd wiedeński był sukcesem Maksymiljana w jego matrymonialnej polityce. Nie dobywając miecza z pochwy, strasząc Zygmunta koszmarem niebywałej ligi, cesarz osiągnął dużo. Choć trudno było wówczas przewidzieć, że Ludwik zginie bezpotomnie za 11 lat, Habsburgowie wiedzieli, do czego dążą, i słusznie mogli przewidywać po Wiedniu wzmożenie swych wpływów w Czechach i na Węgrzech. Ale dla Polski ten sukces nie był bynajmniej klęską. Unja dynastyczna polsko-czesko-węgierska mogła się wydać postępem w porównaniu ze stosunkami, jakie panowały za Macieja Korwina; nie przyniosła jednak większych korzyści ani podczas wyprawy bukowińskiej Olbrachta, ani później podczas zatargów z Bogdanem, którego Węgry wciąż uważały za swego lennika, a jednak od najazdu na Pokucie nie wstrzymały, ani w stosunku do Krzyżaków, których politycy budzińscy popierali przeciw Polsce. Przeciwnie, unja owa groziła uwikłaniem Polski w wojnę z Osmanami i odwróceniem jej sił od nierównie ważniejszych spraw bałtyckich tudzież naddnieprzańskich. Ciężar walki z Turcją o Węgry brali teraz na siebie Habsburgowie, przez to samo coraz bardziej obcy niemieckiemu światu i coraz mniej nadający się na wodzów germańskiej falangi w jej parciu na wschód.

B. OD ZJAZDU WIEDEŃSKIEGO DO WOJNY KOKOSZEJ.

12. **Modus vivendi z Habsburgami.** Skoro głównym celem paktów wiedeńskich była swoboda na wschodzie i północy, to nasuwa się nam pytanie, jak ją król Zygmunt wyzyskał. Odpowiedź pada z góry: dość słabo. Śmierć ukochanej żony Barbary Zapoljanki (2 paźdz. 1515), śmierć brata Władysława (13 marca 1516), wspom-

nienie straty Smoleńska, wspomnienie równie ciężkiej porażki na polu reformy skarbowo-wojskowej, poczucie bezsilności wobec elementarnej mocy bezładnych sejmików, niezadowolenie z senatu, gdzie nawet tacy Tomiccy i Szydłowieccy piekli przy ogniu sprawy publicznej pieczeń prywaty (hojne upominki od cesarza za transakcję wiedeńską), — wszystko to jakby podcięło energję Zygmunta, skutkiem czego sprawa pruska utknęła na martwym punkcie, a moskiewska także wlekła się z roku na rok bez pomyślnego rozstrzygnięcia.

Z Maksymiljanem mnożyły się serdeczności: cesarz „usynawia" Ludwika Jagiellończyka, mianuje to pacholę wikarym Cesarstwa, krząta się pilnie koło wyszukania dla Zygmunta godnej małżonki. Gdy kortezy aragońskie nie chcą puścić do Polski infantki Eleonory, będzie tą małżonką piękna, inteligentna i posażna Bona Sforza; posiada ona księstwo Bari we Włoszech, a ma w przyszłości pretensje nawet do Neapolu i Medjolanu, więc przez nią cesarz postara się trzymać w zależności daleki Wawel. Omawia się w dyplomacji jagiellońsko-habsburskiej sub auspiciis papieża krucjatę: tu znowuż gra polega na tem, że Zygmunt widokami polskiego poparcia krucjaty zmiękcza papieża i działa przezeń na Habsburgów, którzy, im głębiej wdadzą się w walkę z Portą, tem mniej będą mogli szachować Polskę. Już lepiej niechaj Polska wyzyska atut „przedmurza chrześcijaństwa", niżby go miał przyswoić sobie w oczach Rzymu Rurykowicz Wasil.

Zbliżała się tymczasem sposobność do zrobienia na szachownicy europejskiej wielkiego posunięcia. Od r. 1517 słychać było, że po Maksymiljanie kandyduje do korony rzymskiej król franc. Franciszek I, z ujmą dla przyszłego dziedzica hiszpańskiego, Karola. Stary cesarz niby zalecał króla czeskiego Ludwika, ale naprawdę pracował dla wnuka, Karola. Zygmunt, który miał głos na elekcji w zastępstwie małoletniego Ludwika, nie bardzo się wahał między mocnym Habsburgiem, a nie mającym prawie żadnych widoków Walezjuszem, choć ten ostatni przez różne tajne poselstwa nie skąpił upominków ani argumentów. Szło tylko o wyzyskanie współzawodnictwa dla własnej polityki. Nic to nie znaczy, że Erazm Ciołek, główny przedstawiciel Polski na sejmie augsburskim, dostał brzę-

czącą nagrodę za piękną mowę, polecającą Karola; ważne jest to, że przy tej sposobności mógł potężnie oskarżyć Krzyżaków o konszachty z Moskwą, jako burzycieli zgody chrześcijańskiej, i że Maksymiljan, zamiast się ująć za niemieckim zakonem, nie dopuścił jego delegata do głosu, a sam ofiarował się tylko pośredniczyć. Osłabiała pozycję Zygmunta przed rzymską elekcją i podczas niej ta okoliczność, że działał on bez porozumienia ze stanami czeskiemi i węgierskiemi, które patrzyły swego narodowego interesu, a nie interesów polskich na Pomorzu. Kiedy Maksymiljan umarł (13 stycznia 1519). Węgrzy wmieszali się do sprawy bez żadnego legalnego tytułu, a Czesi, chcąc podnieść powagę Ludwika, raptem przyznali mu pełnoletniość. Niespodzianka ta pozbawiła Zygmunta głosu, a temsamem rozbroiła jego posłów na sejmie Rzeszy, gdzie zamierzali wytargować pomoc habsburską przeciw Albrechtowi i Moskwie. Karol V wstąpił tedy na tron rzymsko-niemiecki, nie powziąwszy wobec Polski nowych zobowiązań, a nasz Zygmunt opuścił grę z pustemi rękoma, nawet nie spróbowawszy z niej wydobyć dla Polski Śląska, o który upomni się dopiero w r. 1522, zresztą daremnie, królowa Bona.

13. **Koniec wojny moskiewskiej.** Z chwilą wycofania się Maksymiljana (o czem cesarz dopiero po roku śmiał zawiadomić Albrechta), kierownictwo robót przeciwjagiellońskich podzielili między siebie mistrz i wielki książę. 10 marca 1517 staraniem Dietricha Schönberga jako głównego doradcy Hohenzollernów, doszło w Moskwie do zaprzysiężenia pierwszego w dziejach zaczepnego przymierza moskiewsko-pruskiego, gdzie Wasil zobowiązał się dostarczyć Albrechtowi środków na zwerbowanie 10.000 piechoty i 2000 jazdy oraz wspólnie z nim atakować Zygmunta. Powstały jednak potem między sprzymierzeńcami tarcia o to: czy mistrz ma zaczynać i iść na Kraków, czy też najpierw Wasil wypłaci mu pieniądze. Moskwicin zawiadomił króla francuskiego, że bierze pod protekcję Zakon i zaprosił go do współprotekcji. W rezultacie jednak wzgląd na rozjemstwo Maksymiljana pohamował popędliwego Albrechta, i wielki książę musiał szukać sprzymierzeńców gdzieindziej; znalazł go w Chrystjanie II, ale przeciw Szwecji, z którą w tej konfiguracji Polska znalazła się w jednym obozie.

Przez parę lat wlokła się wojna bez żywszego tempa. Moskwa atakowała z północy Brasławszczyznę (1515) i Witebsk (1516). Litwini wybiegli na najdalsze swoje historyczne granice w kierunku Pskowa pod Opoczkę, ale tam doznali niepowodzenia (1517). Chwilami teatr wojny zbliżał się do Połocka. Wojując, jednocześnie traktowano o pokój. Różni posłowie cesarscy, w ich liczbie słynny Herberstein w r. 1517, jeździli na Kreml negocjować między Litwą i Moskwą — bez skutku. Niezależnie od nich, jednocześnie z wyprawą na Opoczkę, jeździli do stolicy Rurykowiczów posłowie litewscy Szczyt i Bohowitynowicz; wrócili z niczem, gdy im odmówiono Smoleńska. Przy takiej równowadze sił mogłaby się okazać czynnikiem rozstrzygającym orda Krymska, gdyby stanowczo i wiernie popierała jedną stronę. Chan Machmet Girej (1513—1522) rozpoczynał rządy, niby przyjaciel Litwy. Nie mógł się nachwalić przed Wasilem hojności Jagiellończyka: „oddaj nam miasta albo przyślij tyle złota, co król: jak tu nie być jego przyjacielem, gdy latem i zimą śle złoto strumieniami!“ Rurykowicz, nie mogąc sprostać, udawał się (już od r. 1512) do Porty, z kilku projektami koalicji przeciw Polsce; wprowdzie sułtana Selima, zajętego w Egipcie i Armenji, nie odciągnął, ale widocznie okólną drogą podkopał „przyjaźń“ Girejów, bo już w r. 1516 część ordy niby przypadkiem splądrowała Ruś. Dla satysfakcji inna część, pod Bogatyrem, nawiedziła Moskwę, czem pomogła do obrony Witebska. Spróbował wtedy senat litewski pokazać gniewną twarz Girejowi: jego poseł Iwan Hornostaj nietylko nie przywiózł upominków, ale zażądał zakładników chańskiej krwi, tudzież ewakuacji Oczakowa (jedynego portu nad morzem Czarnem, do którego Litwa rościła jeszcze pretensje). Z urazy carewiczów skorzystała dyplomacja moskiewska, otwierając im widoki na Kazań. I oto w r. 1519 spada na Koronę i Litwę dwustronny atak: Moskale docierają do Oszmiany i Krewa, Tatarzy za Lwów, Bełz i nawet Lublin. Ostrogski myślał się zaczaić i zaatakować objuczone czambuły niedaleko granicy mołdawskiej, ale wódz zaciągów koronnych Tworowski sprowokował bitwę pod Sokalem, która się zakończyła dla obu naszych wodzów ciężką porażką (2 sierpnia).

Widocznie równowaga wśród giaurów dogadzała wyznawcom

proroka, bo już po dwóch latach widać siły krymskie i kazańskie, napastujące dla odmiany Moskwę. Dzięki temu rokowania rozpoczęte w trudnym dla Zygmunta roku 1520 (po wybuchu wojny pruskiej) poszły po linji uti possidetis i nie przyniosły dalszych strat. Zaczynano targ od granic Kazimierzowych, potem Aleksandrowych; na ustępstwa od granic wiecznego pokoju 1508 instrukcja królewska „żadną miarą nie pozwalała". Był chwilowo do wygrania atut szwedzki: korona ofiarowana Zygmuntowi od tyranizowanych przez Chrystjana patrjotów. Ale Jagiellończyk zamorskich koron nie łaknął ani nie chciał wikłać spraw bałtyckich. Gdy Moskwa nawet za cenę zwrotu jeńców nie odstępowała Smoleńska, zgodzono się na rozejm pięcioletni — taki właśnie, jakiego potrzebował Zygmunt, aby tymczasem skończyć z Krzyżakami.

14. **Wojna pruska.** a) Przygotowania Albrechta. Dwaj ludzie przodowali zapałem wszystkim pionierom niemczyzny nad Pregołą i Niemnem — młody mistrz i znany nam jego rówieśnik, skłonny do ryzykownych przedsięwzięć Schönberg. Nic to, że cesarz opuścił sprawę narodową, reprezentowaną godnie przez Zakon: są jeszcze Niemcy w Niemczech, a poza ich granicami dobra sprawa także znajdzie wojowniczych szermierzy. W roku 1516 rozpisał mistrz do książąt Rzeszy apel o pomoc. Odzew brzmiał bardzo chłodno: gdy cesarz piastował sprawę w swych rozjemczych rękach, któżby tam chciał na własne ryzyko dobywać oręża? Chyba kurfirst brandenburski Joachim, który zresztą ponad półtora tysiąca knechtów nie obiecywał. Nawet „Deutschmeister" oglądał się na landmistrza inflanckiego i na swych statutowych doradców, a landmistrz dotrzymywał wierności Litwie. Król duński pomógłby pod warunkiem, że mu najpierw Albrecht pomoże zgnębić Szwedów. Od wyrachowanej Moskwy nadeszła tylko część subsydjum. Niemniej Albrecht, widząc siebie w wyobraźni na czele kilkunastu tysięcy rycerstwa, jakby za wzorem Moskwy, żądał w obliczu papieża i cesarza zwrotu wszystkich odpadłych od Zakonu ziem, tudzież odszkodowania za pięćdziesiąt lat ich uzurpacji po 30.000 guldenów rocznie, albo w ostateczności — zamiast Pomorza — całej Litwy i Żmudzi, te bowiem kraje i tak są ciągle napastowane przez Ruś i Tatarów. Równolegle z apetytem rosła arogancja

mistrza i jego podwładnych. Ani pogranicze polskie, ani pruskie miasta, ani biskup warmiński Fabian nie mieli spokoju od rozzuchwalonych sąsiadów. Wtedy to właśnie poselstwo polskie w Augsburgu oświadczyło, że ziemią polską kupczyć nie myśli, i żadnych tej treści kompromisów nie przyjmie — i wtedy to Erazm Ciołek rzucił w twarz Krzyżakom pamiętną swoją filipikę.

Bądź co bądź o Pomorzu władny był od r. 1466 orzekać sejm piotrkowski, a nie sejm augsburski. Przedstawiono stanom w r. 1519 całą powagę zagadnienia. Konsyljarze i delegaci pruscy ocenili ją najlepiej: aby nie wracać do stanu rzeczy z przed pokoju toruńskiego, trzeba bez wypowiadania wojny ruszyć na mistrza z silnem wojskiem i wezwać go na hołd do Torunia. Pod wrażeniem alarmujących wieści o wojskach, zwerbowanych przez Albrechta aż w Niderlandach, odbył się w Toruniu (w grudniu) sejm walny, który nie poskąpił ofiar na uzbrojenie zaciężnego żołnierza, a najgorliwiej zbroił się pamiętający dobrze krzyżackie rządy Gdańsk.

b) Pierwszy okres wojny. Pod Kołem skoncentrowano przy boku hetmana Mikołaja Firleja 4.000 najemnego wojska; załogi Gdańska i Torunia wzmocniono Polakami. Była w obozie rozmaita zbieranina Polaków, Czechów, Morawian, Mazurów (chociaż mistrz wyraźnie zrywał tylko z narodem polskim, a nie z królem i nie z Litwą ani z Mazowszem); brakowało zupełnie Litwinów. Co gorsza, brakło spocżątku dział oblężniczych, chociaż w tej wojnie, jednej z najważniejszych, jakie dawna Polska prowadziła, miano zdobywać osobno każdą piędź ufortyfikowanej ziemi, a nie uganiać się po stepach i lasach, jak to bywało na kresach wschodnich. Przez okupowaną Pomezanję, łamiąc opór starego biskupa Joba, szły wojska na Kwidzyn i Pruski Holland, a wziąwszy te miasta, podstąpiły pod Brunsbergę. Ani Firlej, ani król, kierujący zdala operacjami, nie umieli i nie mieli czem szturmować fortów; niemniej spustoszenie kraju tak podziałało na Albrechta i jego radców, że pierwszy obłudnie, drudzy w szczerem przerażeniu starali się o zawieszenie broni. Gestem pokory chciał mistrz zyskać na czasie, aż ujmą się za nim obcy przyjaciele. Jakoż poselstwa jedne za drugiemi przyjeżdżały do głównej kwatery Zygmunta ze wstawiennictwem; papież szczególnie był zgorszony, że król polski, główny filar

wymarzonej krucjaty, podnosi rękę na rycerstwo z pod znaku Krzyża i Maryi. Lecz Jagiellończyk zdecydował się wytępić zakon, całemu szkodliwy chrześcijaństwu, co, zdaniem Ciołka, najformalniej można zrobić, przenosząc na króla mistrzostwo zakonu, podobnie jak królowie hiszpańscy postąpili u siebie z zakonami rycerskiemi. Dyplomacji papieskiej nie szczędził król epitetu: „fides graeca", kardynałom zarzucał już nie interesowność, ale nieufność, że nie wierzą w obiecane kubany. Legaci papiescy Guardalfieri i Tedaldi zmarnowali całą wymowę; posłowie niemieccy usłyszeli słowa prawdy: że Albrecht sam ściągnął na siebie wojnę, intrygując z Moskwą i Tatarami, że nie szanuje traktatów, że stracił prawa do lenna, że Polska rewindykuje odwieczną swoją własność, a czyni to własną mocą, podobnie jak papież Juljusz nie czekał na niczyje rozjemstwo, gdy sięgał po Bolonję i Rawennę. O żadnem zwierzchnictwie nad Pomorzem papieża, cesarza i króla polskiego, wogóle o żadnem złagodzeniu artykułów toruńskich nie może być mowy, raczej o ich zaostrzeniu. Zresztą i Albrecht wewnętrznie daleki był od skruchy. Z wężową giętkością jednak zapowiedział, że chce jechać do wuja na osobistą rozmowę, przez co spodziewa się odzyskać jego łaskę i przyjaźń. To podziałało na pewne koła polskie: ozwały się głosy, że na przyszłość wystarczy złagodzony układ toruński (bez artykułu o posiłkach i o dostępie Polaków do Zakonu), a nawet bez odszkodowania. Rozmowa spłynęła na wiatr — zaś tymczasem usłyszano o zbliżaniu się pierwszych z Niemiec lancknechtów.

c) Drugi okres wojny. Firlej i Jan Zierotyński, dowódca czeskich najemników, sami nie wiedzieli, czego się jąć: przyciśniętego Królewca czy też twardej Brunsbergi, której nawet żeglarze gdańscy nie umieli od morza zablokować. Coprawda, to i Albrecht, zamiast brać szturmem Heilsberg, potrafił tylko pustoszyć Warmję. Aż tu z początkiem października nadciągnęło z Niemiec 14.000 ludzi (według innych danych aż 18—19 tysięcy rycerstwa i 8000 piechoty) z różną armatą, pod wodzą Wolfa Schönberga i hr. Ysenburga. Już 12 t. m. pod bombardowaniem Niemców padł Międzyrzecz, czem zaniepokojony król zwołał pospolite ruszenie i wzmocnił piechotą Poznań. Ponieważ Niemcy sunęli na Chojnice i Gdańsk, a wielki

mistrz starał się im podać dłoń z Królewca, zależało najwięcej na tem, aby nie dopuścić wodza do armji. Tego dokonał, zajmując przeprawy wiślane, starosta malborski Kościelecki. Nastał moment osobliwy. Już po zajęciu Chojnic, Starogardu, Tczewa, Schönberg i Ysenburg walili w Gdańsk z góry Biskupiej — a Albert nie chciał przybyć do ich obozu, bo nie miał gotówki na ich ukontentowanie i bał się wściekłości zawiedzionych. Na wieść o odsieczy Firleja z pod Brunsbergi hałastra odstąpiła — i wsiąkła spowrotem w Rzeszę, czem niezrażony mistrz jeszcze łupił Mazowsze, a potem o mało nie zagarnął Elbląga. Spustoszone Prusy dożyły chwili, kiedy już ręce opadały Zygmuntowi i Albertowi, zaś nowy cesarz Karol V stanął na ziemi niemieckiej i stanowczo, choć grzecznie wzywał Polskę do zaprzestania działań wojennych. Zadzierać z cesarzem wydawało się nie na czasie, gdy w nim była główna nadzieja obrony Węgier. Czemuż to Polsce nie wolno postąpić tak, jak postąpiły z podwładnemi zakonami Hiszpanja i Anglja? pytał Zygmunt Habsburga przez posła Hieronima Łaskiego: wszak na przedmurzu chrześcijaństwa Polska warta tyle, co dziesięć zakonów krzyżackich! Teraz wszakże Albrecht przypominał przyznanie, wydobyte od strony polskiej w momencie inwazji Niemców: że jednak sprawa pruska nie jest tylko wewnętrzną polską. Trudno było cofać to przyznanie w chwili, gdy moc muzułmańska groziła sąsiednim Węgrom, skąd Ludwik Jagiellończyk wyglądał polskiej — i niemieckiej pomocy. Nie było innego wyjścia, jak zaprosić do Torunia posłów cesarza i króla węgierskiego w charakterze pośredników. Krzycki Andrzej, jako rzecznik państwa polskiego, z trudem obstawał przy żądaniu hołdu, gdy Albrecht gadał o granicach 1453 roku. Ostatecznie 5 kwietnia ugodziły się strony na podstawie zawieszenia broni, ewakuacji wojsk, zwrotu jeńców i twierdz, odszkodowania — i oddania istoty sporu rozjemcom. Rzecz znamienna, że ten wynik, dla Polski wcale nie zaszczytny, spotkał się jeszcze z protestem przychylnego Niemcom legata Guardalfierego.

15. **W ślepym zaułku.** Czteroletnia zwłoka, przewidziana przy zawieszeniu broni, wydawała się wielkim zyskiem dla mistrza Albrechta. Wszak spór mieli rozstrzygać rozjemcy, z których jeden był z urzędu protektorem niemczyzny, drugi, Ludwik węgierski,

młodzian słabowity i duchem słaby, nie widział ocalenia dla swego królestwa poza cesarzem. Prędzej czy później musiały wpływy habsburskie omotać jego i jego dwór i odosobnić go od Zygmunta. To też agitacja, propaganda, intryga działały z Królestwa na Budapeszt, Wiedeń i Rzym nieustannie. Myśleli niektórzy (jak margrabia Jerzy Hohenzollern), że możnaby Albrechta zaspokoić innemi honorami w służbie Zygmunta I: wyrobić mu ekspektatywę na Cypr, Medjolan, Neapol; inni, jak Łaski, że ambicję jego można nasycić dowództwem na froncie moskiewskim lub tureckim, a wówczas poddani jego dla miłego spokoju i bezpiecznego handlu przyjmą zwierzchnictwo Polski. Hohenzollern nie odłączał swego interesu od interesu narodowego Niemiec. Starał się skojarzyć sprawę pruską z obroną Węgier; obrabiał Anglję i Francję przez Dietricha Schönberga; papieża przez prokuratora Zakonu; najpilniej zjednywał sobie królową Marję węgierską i peszteńskich dygnitarzy, taż iż wnet z całego otoczenia Ludwika tylko narodowa partja czeska zwalczała jego wpływy. Najszkodliwsze stanowisko dla Polski zajął papież Hadrjan VI, rodem Holender. Niedość, że popierał on pomysł Karola V, aby sprawę pruską dać do rozstrzygnięcia władzom Rzeszy (Reichsregiment) z udziałem brata jego Ferdynanda, ale po śmierci Ciołka, nie pytając o zdanie kapituły płockiej ani Zygmunta, mianował biskupem tamecznym margr. Jana, brata Albrechta; znaczyło to, że już nawet część Mazowsza ma podpaść władzy Hohenzollernów, z coraz dalszem odepchnięciem Polski od morza. Zygmunt ze wzmożoną energją (po przyjściu na świat pierworodnego syna w roku 1520) odepchnął to wdzierstwo, jak odrzucił również ogłoszony w bulli (1523 r.) projekt przedłużenia rozejmu na dalsze trzy lata; odrzucił forum „Reichsregimentu"; odrzucił wszelkie odstępstwa od kompromisu toruńskiego. Rozwijając ruchliwą akcję dyplomatyczną, zwłaszcza przez Jana Dantyszka (Flachsbindera), który w swych podróżach poselskich dotarł był do Madrytu, król zdołał wytworzyć takie przekonanie, że żaden arbitraż nie przekreśli najżywotniejszego interesu Polski, jakim był dostęp do Bałtyku.

Wielki mistrz ujrzał, że się przeliczył. Czas przestał pracować dla niego: czas przyniósł w Niemczech rozruchy religijno-socjalne, wojnę szlachecką, wojnę chłopską, coraz głębszy rozbrat religijny,

a we Włoszech i za Renem coraz ostrzejszy konflikt z Francją. Teraz Albrecht zaczynał naglić; Polska zwlekała. Zaczęto przebąkiwać, że on ma dość kłopotliwego mistrzostwa i chce je odstąpić księciu brunświckiemu. Wtedy, wysłany do Norymbergi przez kanclerzy koronnych, Achacy Czema wyśledził, że mistrz Zakonu Maryi, więcej niż z cesarzem, liczy się z Marcinem Lutrem.

16. **Sekularyzacja Prus.** W rzeczy samej, nauki wittemberskie tak dalece podkopały karność katolicką Zakonu, że w początkach r. 1523 starszyzna przedłożyła Lutrowi swą regułę do zbadania. Reformator, w zgodzie z Melanchtonem, uznał i doradził mistrzowi, aby niedorzeczną regułę rzucić w kąt, poszukać żony i założyć świeckie w Prusiech państwo. Lecz czemże będzie takie państwo o kilkuset tysiącach ludności, bez oparcia o cesarza, — gorzej nawet, bo zwalczane wszyskiemi środkami cesarstwa? Musiało ono stać się dependencją Polski. O warunki podległości wszczęli rokowania margrabia Jerzy i książę Fryderyk Lignicki (Piast). Zdumienie i zakłopotanie objęło senatorów w Krakowie: Polska miałaby stać się popleczniczką herezji? Wnet jednak pierzchły te skrupuły, kiedy Albrecht dał do zrozumienia, że uznaje dziedziczne prawo Korony Polskiej nad Prusami. W rokowaniach uwydatniła się alternatywa: albo zeświecczony mistrz dostanie Prusy Wschodnie powiększone, ale za to wrócą one do Polski zaraz po jego bezpotomnej śmierci, albo weźmie tylko Prusy zakonne w granicach 1466 r., ale prawo do następstwa rozciągnie się na wszystkich jego braci. Pierwszą propozycję król z punktu odrzucił; w związku z drugą dopilnował ewakuacji pewnych miejscowości dotąd jeszcze okupowanych.

2 kwietnia nowy wyznawca czystej ewangelji przybył do Krakowa. Spisano układ, według którego „dux Prussiae“, albo „dux in Prussia“ (naprzemian jeszcze tytułowany także w. mistrzem) uznaje siebie lennikiem króla polskiego, zobowiązuje się składać mu hołd osobiście, zrzeka się praw opartych na dawniejszych przywilejach cesarskich i papieskich, obiecuje natomiast szanować w swem protestanckiem państwie prawa kościołów i biskupów katolickich (warmińskiego i chełmińskiego). Następstwo w Prusiech zapewnia się tylko dwom braciom b. mistrza, a nie całej rodzinie. Bliższe określe-

nie praw suzerena i lennika miało się stać zadaniem późniejszych układów lub jednostronnych dekretów królewskich.

10 t. m. na rynku krakowskim odbył się akt hołdu, który w zdumienie wprawił spółczesnych: prawowierny monarcha wręczył klęczącemu heretykowi chorągiew z czarnym orłem jednogłowym. W Madrycie wzruszano ramionami nad takim „uszczerbkiem powagi królewskiej", kardynałowie rzymscy, którym Zygmunt, notyfikując swój krok, kazał się cieszyć z tak pokojowego załatwienia sprawy, stwierdzali z gorzkim uśmiechem, że król polski umie nie gorzej od Maksymiljana stwarzać fakty dokonane. Jednak ani cesarz nie śmiał zaczepić władcy świeżo umocnionego przez rozejm z Moskwą i przez przymierze z Danją (z królem Fryderykiem I) i Meklemburgją, ani papież Klemens VII, wrogo usposobiony do Karola V, nie zaostrzył konfliktu z Polską; przeciwnie, ustąpił w sprawie płockiej i przysłał Zygmuntowi na krucjatę poświęcony miecz i szyszak. Najgłośniej, choć bezskutecznie, protestował Zakon Krzyżacki; pod jego presją cesarz rzucił banicję, a papież klątwę na odstępczego księcia; do Gdańska i Elbląga rząd Rzeszy wysyłał nakazy podatkowe, jakby te miasta nie należały do Polski, a na znak ciągłości pretensyj krzyżackich do Prus „Deutschmeister" Walter von Kronenberg (Cronberg) wyrobił sobie u cesarza zatwierdzenie na stanowisku administratora odpadłej prowincji (1527), którą później (1530) otrzymał na papierze w lenno. Dla Polski ważnem było, że nowy książę pruski stracił oparcie w Rzymie i Rzeszy, a nawet musiał nadal szukać opieki Zygmunta przed gniewem cesarskim. Od dalszej zręcznej polityki oraz od siły cywilizacyjnej obu stron zależało, czy Prusy przylgną na stałe do Polski, czy też, połączone z Brandenburgją, odcinać ją będą od Bałtyku.

17. **Rozruchy gdańskie.** Jeżeli luteranizm rozluźnił łączność między Hohenzollernami a cesarstwem i na wiele lat sparaliżował siłę prężną tego ostatniego, to z drugiej strony torował on wpływom duchowym Niemiec drogę do tych kół, które odwracały się od katolicyzmu, zwłaszcza jeżeli trafiał na grunt rasowo pokrewny. Okazało się to w prowincji pruskiej równolegle z kryzysem państwa zakonnego. Gdziekolwiek utrzymywało mieszczaństwo, mimo postępującej polonizacji, niemiecką kulturę i tradycję — a wielkie miasta:

Gdańsk, Toruń i Elbląg pod tym względem wcale się od r. 1466 nie zmieniły, — tam unarodowienie nabożeństwa musiało pogłębić poczucie odrębności wobec Polski, tudzież wspólności z Rzeszą. Tylko że w Prusiech Królewskich ruch religijny przybrał odrazu (jak i w wielu miastach niemieckich) charakter walki społecznej z wielką własnością i kapitałem. Zwłaszcza w Gdańsku w styczniu 1525 pospólstwo zaatakowało burmistrza Eberharta Ferbera, zarzucając mu, że pod protekcją (nie bezinteresowną) Szydłowieckiego nadużywa dochodów miasta dla prywaty; gniewano się też na ks. oficjała kujawskiego, Drzewickiego, że pociąga mieszczan przed swój sąd duchowny. Ferber wprawdzie ustąpił, ale magistrat odrzucił żądanie manifestantów, aby się wyrachować z szafunku grosza publicznego. Wówczas rozruchy się wzmogły. Żądali agitatorzy jednym tchem skasowania postów, mszy, śpiewu kościelnego, — wolności głoszenia słowa Bożego, wolności polowania, rybołówstwa i połowu bursztynu. Nie mogąc zmusić do ustępstw Drzewickiego, magistrat zakazał mnichom wygłaszania kazań, ale to nie uspokoiło tłumów szturmujących stare miasto, a widok wyrychtowanych armat dolał jeszcze oliwy do ognia. 26 stycznia 1526 r. za przewodem kowala Piotra Königa obalono magistrat, ogłoszono nowy ustrój skrajnie demokratyczny, mianowano w kościołach predykantów zamiast proboszczów, skasowano prawie wszystkie klasztory, znieważając święte obrazy i sakramenty. Poczem nowe władze wysłały jedną delegację do Lutra i księcia saskiego Fryderyka Mądrego z prośbą o przysłanie lepszych nauczycieli nowej wiary, a drugą do Zygmunta I z usprawiedliwieniem tego, co się stało. Więcej nawet: prostaczkowie cytatami z biblji próbowali nawrócić samego króla na luteranizm. Podobne zajścia, ale na mniejszą skalę, miały miejsce w Toruniu, Elblągu i Warmji; protestantyzm, zdawało się, zwyciężał wstępnym bojem; tu i ówdzie chłopstwo zarażało się agrarnym programem niemieckim, którego strasznych skutków Rzesza doznała w roku ubiegłym.

18. **Kontrakcja i represja.** Dotychczas rząd polski i episkopat słabo i bez zapału zwalczały nowinkarzy; nie doceniano głębokości rozpoczynającego się w Europie ruchu i nie wiedziano, gdzie się skończy niezbędna w kościele reforma, a zacznie odszczepieńcza

reformacja. Ale objawy społeczno-polityczne, które tak ostro wystąpiły w Gdańsku, zaniepokoiły senat. Od zdania ludzi nieśmiałych, co chętnie ukryliby głowy w piasek, żeby nie widzieć niebezpieczeństwa, odbijała rada Łaskiego: aby król w całym majestacie zjechał na zagrożony posterunek — do Gdańska — i przywrócił porządek. W końcu r. 1525 przesłuchano w Krakowie przedstawicieli stron, a z wiosną, poprzedzony przez Szydłowieckiego, księcia Jerzego Pomorskiego, oraz biskupów kujawskiego i kamieńskiego, wkroczył król (17 kwietnia 1526) z licznem wojskiem (8.000) do zrewoltowanego miasta. Padł postrach taki, że luteranie, jak się wyraził pewien kupiec, gotowi byli uwierzyć „nie tylko w Boga, ale w osła". Bez oporu przywrócono Ferbera i dawnych rajców, uwięziono 18 nowych, oddano klasztory zakonom, kościoły proboszczom, skarby kościołom. Czternastu najwinniejszych ścięto pod Artushofem, i to niemal w oczach nowego księcia pruskiego, który asystował przy uśmierzaniu socjalnych wichrzycieli, łudząc się, że tem króla pozyska na stronę „czystej ewangelji".

Zdaniem Łaskiego, należało pójść dalej, od represji do kontrakcji w kierunku państwowo-narodowym, a więc ukrócić nadmierne przywileje miasta. Miękki Tomicki rad był, że Gdańsk wogóle nie odpadł i nie wytępił u siebie katolicyzmu, a Szydłowiecki, jeśli wierzyć Krzyckiemu, poprostu sprzedał sprawę gdańską „za śledzie". Król gwałtownych środków nie lubił i realizował swój program pomorski stopniowo. Jak przedtem (1512) kompromisowo załatwił z papieżem sprawę obsadzenia biskupstwa warmińskiego (nadal biskupem miał być albo książę krwi panującej w Polsce, albo jeden z 4 kandydatów podanych kapitule przez króla), tak i teraz zostawił Gdańskowi dawny ustrój radziecki, dodając jednak, jako organ kontroli ludowej, reprezentację „stu mężów" z pospólstwa. Toruniowi odebrał, ku zadowoleniu szlachty i duchowieństwa, prawo składu na Wiśle (1509, 1527). Całej prowincji nadał nowe „konstytucje", któremi zaprowadził w ramach autonomji prowincjonalnej z r. 1511 samorząd wojewódzki (sejmiki). Szlachcie przyznał wyłączne prawo posiadania ziemi, polowania i rybołówstwa, monetę pruską zrównał z polską, zarządził kodyfikację prawa chełmińskiego. (Wszystko to zmierzało do zmniejszenia wpływu bogatych miast

i możnowładztwa i do upodobnienia Prus Królewskich z innemi krajami korony). Nie zapomniał i o interesach polskich w Lęborku i Bytowie, z których odebrał w Gdańsku hołd od książąt pomorskich Jerzego i Barnima.

19. **Wcielenie Mazowsza.** Jeżeli dla Hohenzollernów kraj między dolną Wisłą, Bugiem i Narwią wydawał się naturalnym terenem ekspansji i kolonizacji, to dla Polski stanowił on przedmoście w kierunku Bałtyku, a zarazem łącznik z Podlasiem i Litwą. Kraj, który nawet po wymarciu Przemyślidów jeszcze przez pół wieku hołdował Czechom, a dopiero od r. 1355 Polsce, którego władcy nieraz współzawodniczyli z Jagiellonami na elekcjach, a jeden z nich, Konrad czersko-warszawski (1463—1503) dorównał swemu osławionemu przodkowi predylekcją do Krzyżaków, nie był łatwostrawnym nabytkiem dla Korony Polskiej, miał dużo odrębności w prawie i obyczaju, oraz świadome pragnienie tej odrębności, jak wiemy też, bardzo powoli, kawałkami dawał się wcielać do państwa (1462 Gostynin i Rawa, 1476 Sochaczew, 1495 Płock).

Sejmików ziemskich Mazowsze nie znało, tylko sejmik generalny warszawski, na który książę oprócz dygnitarzy zwoływał także szlachtę, a to dla załatwiania spraw sądowych, oraz stanowienia uchwał (laudów) w przedmiocie nastręczających się kwestyj prawnych. Zresztą podobne lauda uchwalano także na wiecach sądowych niższej instancji, jakie się odbywały w poszczególnych ziemiach.

Po Konradzie została wdowa Anna z Radziwiłłów, jako opiekunka dwóch córek: Zofji za Stefanem Batorym palatynem Węgier, Anny, oraz 2 synów: Stanisława i Janusza. Konszachty dworu warszawskiego z zakonem trwały i w tej ostatniej generacji piastowiczów. Zygmunt I, choć miał prawa do Wizny, oddał ją stanom mazowieckim, aby nie drażnić ich dzielnicowej ambicji; interwenjował w sporach księżnej ze stanami, przyśpieszając przyjęcie rządów przez młodych książąt. Obaj młodzieńcy pomarli w wieku lat 24: Stanisław 9 sierpnia 1524, Janusz w półtora roku po nim. Prosta dewolucja, t. j. powrót księstwa do Korony Polskiej, zrazu nie w smak była mazowszanom: im więcej pretendentów, tem łatwiejszy będzie targ o przywileje. Zgłaszał się tedy do spadkobrania

ów Batory; brata swego Wilhelma zalecał księżniczce Annie na męża książę pruski; mówiono, że i cesarz Karol chętnie odstąpi Bonie księstwo Bari wzamian za Mazowsze, i Ferdynand odnowi pretensje korony czeskiej. Ponętną dla dynastji radę podsuwali Litwini: aby Mazowsze oddać Zygmuntowi Augustowi, to wówczas koroniarze tem łatwiej przyjmą go za króla. Lojalny król nie dał się tem skusić; prosto z Gdańska zjechał do Warszawy i 13 września, zatwierdziwszy przywileje, odebrał przysięgę stanów. Nie dał mazurom upragnionego królewicza, choć przypuszczalnie Bona za nim agitowała), sprowadził ich posłów na sejm do Piotrkowa, a kiedy ci przyjechali bez pełnomocnictw, on następny walny sejm całej Korony zwołał do Warszawy, gdzie pod jednomyślnym naporem całej szlachty koronnej dokonało się zjednoczenie (1529). „Generał" pozostał po części (i to na krótko, do r. 1540) organem sądowym byłego Księstwa, po części, na dalszą przyszłość, przygotowawczą naradą posłów 10 ziem przed każdym sejmem walnym. Piotrkowski przywilej inkorporacyjny z 24 grudnia 1529 r. uznał Mazowsze za część Wielkopolski; tak zwane excepta mazowieckie w prawie sądowem zachowały powagę do najpóźniejszych czasów, zasadniczo jednak obowiązywała między nowem województwem mazowieckiem a resztą Korony wspólność urządzeń, praw i ciężarów obywatelskich.

20. **Sprawa węgiersko-czeska.** Dojrzały tymczasem — ale nie dla Polski — owoce wiedeńskiego zjazdu, i dawniejszych stypulacyj węgiersko-rakuskich, dojrzały zaś głównie pod tchnieniem niebezpieczeństwa wschodniego. Sułtan Soliman Wspaniały przerzucił siły zdobywcze swego państwa z Azji do Europy. W r. 1521 opanował Belgrad. Ciężka stała się sytuacja owych żywiołów narodowych w Pradze i Budzie, co nie chciały Habsburga, a nigdzie w Europie wskazać nie umiały innego czynnika, któryby był zdolny wesprzeć królestwa Arpada i Przemysła przeciw Osmanom; porywały się na samodzielne wystąpienia, ale jak widzieliśmy na przykładzie rzymskiej elekcji — czyniły to niefortunnie. Animuszu dodawała Francja. Posłowie jej Mallzan (1518), Langhac i Lameth (1519) docierali w przebraniu do Zygmunta I, aby go nęcić do wielkiej, śmiałej polityki przeciwrakuskiej. Król ostrożnie, drogą pośre-

dnią słał do Paryża apologię swych postępków; królowa chętnieby wydała jedną z córek za francuskiego królewicza. Na te dobre chęci Paryż odpowiedział życzliwie misją Rincona (de Medina del Campo), zachwalając mieszane małżeństwa nietylko wśród książąt krwi, ale i między szlachtą obu państw. W r. 1524 Hieronim Łaski, najbardziej rzutki z naszych dyplomatów, jest znów nad Sekwaną, układa sojusz polsko-francuski, oparty na podwójnem małżeństwie Walezjuszów i Jagiellonów, którego jednak król nie odważy się nigdy wprowadzić w czyn, ani nawet podpisać. Wystarczył rozgłos tego traktatu, połączony z plotką, jakoby dwór warszawski przeznaczał księstwo Bari dla papieża, dla Francji czy też nawet dla Porty (aby jej apetyt odwrócić od Węgier na kraje południowo-rakuskie), a już Karol i Ferdynand okazali skutecznie swe niezadowolenie, odkładając na później wydanie Bari królowej Bonie. Sułtan zademonstrował jeszcze groźniej, gdyż właśnie w roku owego polsko-francuskiego zbliżenia (1524) pozwolił najpierw Turkom, potem Tatarom najechać południowe kresy Rzplitej. Najazdu tego nietylko nie pomszczono, ale wysłany zaraz do Stambułu poseł Sprowski, zawierając na trzy lata (15 listopada 1525) pokój z Solimanem, musiał się wyprzeć przypisywanych Polsce widoków na porty czarnomorskie.

Sens polityczny nauczki, otrzymanej w ubiegłym roku od obu cesarzy, chrześcijańskiego i muzułmańskiego, polegał na tem, że napół bezbronna Polska zygmuntowska nie potrafi ani zaważyć na szali wypadków zachodnio-europejskich (klęska i niewola Franciszka I w bitwie pod Pawją), ani rozstrzygnąć po swej myśli bliskiej sprawy węgierskiej. Otwarła się owa sprawa z dniem klęski i śmierci Ludwika II pod Mohaczem (29 sierpnia 1526). Żal się zrobiło królowi bogatej jagiellońskiej spuścizny: odrazu, nie bacząc na konsekwencje, wynikające z wiedeńskiego układu, wystąpił sam, jako pretendent dziedziczny do korony św. Wacława i jako kandydat na elekcję do tronu św. Szczepana. Zimne słowa missywy królewskiej do Czechów i Ślązaków, pozbawione wszelkiego słowiańskiego akcentu, wywarły odwrotny skutek: Czesi woleli poddać się Ferdynandowi, byle zachować formę elekcji. Na Węgrzech palatyn Batory boczył się na Polskę z powodu sprawy mazowiec-

kiej, zaś jego wróg, narodowiec Zapolya, jeżeli chciał się narażać na walkę z Habsburgiem, to dla swojej własnej kandydatury, a nie dla Zygmunta, którego mieli zalecić spóźniający się na elekcję posłowie Krzycki i Sprowski. 10 listopada drobiazg okrzyknął królem w Alba Julia (Stuhlweissenberg, Székes-Fehérvár), Zapolyę; 10 grudnia żywioły możniejsze wybrały na sejmie Ferdynanda.

Mimo wszystko trudno było rezygnować całkowicie z Węgier, gdy Zapolya otwierał widoki następstwa po sobie bądź Zygmuntowi Augustowi w całych Węgrzech, bądź królewnie Jadwidze w Siedmiogrodzie: warto było trzymać rękę na sprawach węgierskich, aby tem przeciwważyć nacisk Habsburgów na sprawy polskie, litewskie i pruskie. I oto Szydłowiecki wyjednywa u Ferdynanda zawieszenie broni (kwiecień 1527), wdraża rokowania pojednawcze; pobitemu pod Tokay'em (27 września) Zapolyi Polacy okazują żywą sympatję. Potrosze głoszona neutralność polska przybiera osobliwe kształty. Hieronim Łaski, pod pozorem pobożnej pielgrzymki, wymyka się, nie do Loreto, ale do Budy; stamtąd do Bawarji, Francji, Anglji i Danji, aby snuć robotę przeciwhabsburską. A zaraz potem tenże kondotjer-dyplomata zawozi sułtanowi hołdowniczą deklarację Zapolyi i wyjednywa dlań lenne królestwo na Węgrzech wraz z sojuszem i obietnicą posiłków. Nie ulegało wątpliwości, że Hieronim Łaski zmierzał do wciągnięcia Polski na tor walki z Habsburgami, i że działał w porozumieniu ze stryjem, prymasem; Jan Tarnowski gościnnie przyjął w swych dobrach Zapolyę, pobitego po raz drugi (pod Koszycami, 1528). Jednak nawet w ówczesnem kłopotliwem dla Karola V położeniu rzeczy (wojna z ligą konjacką) wielu uważało grę Łaskich za ryzykowną. Poseł Jan Tęczyński musiał się wypierać roboty wojewody sieradzkiego (trzeba bowiem pamiętać, że w tym samym czasie pod egidą Herbersteina nastąpiło w grudniu 1526 r. przedłużenie rozejmu z Moskwą). A już stanowczo przebrali miarę przeciwnicy Habsburgów w r. 1529, kiedy Hieronim Łaski naprowadził na Wiedeń inwazję Solimana, a Zapolya sułtańskim gniewem groził Polsce, jeżeli nie wyjdzie z neutralności. Doczekał się sędziwy prymas ostrego monitorium od papieża Klemensa, i tak je wziął do serca (choć go Zygmunt nie dał ogłosić), że niebawem umarł (1531). A dwór i senat ukartowały w Poznaniu

10 listopada 1530 małżeństwo Zygmunta Augusta z arcyksiężniczką. Zasadzie neutralności o tyle stało się zadość, że pokoju z Turcją ani na jotę nie naruszono; owszem, po dwóch latach zamieniono rozejm w traktat wieczysty (1532). Tu znów, jak z powodu zjazdu wiedeńskiego 1515 r. można zauważyć, że ta dwustronna przyjaźń sama przez się nie była polityczną niedorzecznością: ani Węgier wydzierać Habsburgom ani Mołdawji Osmanom interes polski nie kazał: dwustronna przyjaźń stanowiła atut w grze o inne interesy, bardziej żywotne.

21. **Konflikt z Mołdawją; tarcia z Tatarami.** Zbliżała się na wschodzie konjunktura, żywo przypominająca pierwsze lata rządów Zygmunta.

a) Na tron mołdawski dostał się, zamordowawszy hospodara Stefana II (1517—1527), Piotr Raresz, zwany Petryłą. Ten niespokojny duch żywił ambicje na miarę Stefana Wielkiego i próbował, jak on, dla uzyskania niezawisłości, a nawet nabytków, wygrywać jednych sąsiadów przeciwko drugim. Zaczął, jak Bogdan, od przyjacielskich oświadczeń pod adresem Polski; ale jednocześnie próbował przez posły nawiązać z Wasilem; poselstwa tego Polacy nie przepuścili, wiedząc, że hospodar złożył hołd sułtanowi, i że myśli znów o Pokuciu. Rzeczywiście Petryło wtargnął do ziemi halickiej i zagroził Lwowowi. Sam przez się Raresz nie byłby straszny, ale działał w porozumieniu z Moskwą i jako hołdownik sułtana mógł sobie na wiele pozwalać, albo nawet sprowokować wojnę między Polską a największą ówczesną potęgą militarną. Dlatego żywa radość zapanowała, gdy hetman Jan Tarnowski najpierw przetrzepał napastnika pod Goździcem (18 sierpnia, nad Dniestrem), a potem zbił doszczętnie pod Obertynem (22 t. m.). Przypieczętować tego zwycięstwa wyprawą karną do Mołdawji Polacy by się nie odważyli, o czem wiedząc, Piotr w dalszym ciągu napastował i dokuczał, a jako pośrednika w sporze wysuwał Zapolyę. Strona polska apelowała aż do Ferdynanda i do Solimana, aby swym wpływem poskromili nieznośnego sąsiada. Kiedy wreszcie poseł Piotr Opaliński uzyskał przedłużenie pokoju z Portą, powtarzano sobie z ulgą słowa Krzyckiego, że nadal można będzie spać na oba uszy, byle porządek zaprowadzić w domu. Tymczasem wikłały się mocno

b) Sprawy tatarskie. Pod rządami niewojennego chana Seadet-Gireja wybuchły w Krymie wielkie kłótnie. Jeden pretendent, Islam, siedział w Czerkasach pod opieką starostów kresowych: Przecława Lanckorońskiego i Ostafiego Daszkiewicza; drugiego, starego Szich Achmeta, rząd litewski teraz właśnie wypuścił z Trok, aby tembardziej zawichrzyć sprawy krymskie, i w mętnej wodzie złowić dla W. Księstwa nielada zysk, bo Oczaków. Niedawno właśnie kusili się o ten port Lanckoroński i Daszkiewicz (1528), Jazłowiecki (1529), udając, że działają za zgodą Islama. Przypominano dawne prawa Litwy do Kaczybeja czyli dzisiejszej Odessy. Na sejmie 1533 r. Daszkiewicz rozwijał wielkie plany utrzymywania flotylli kilkuset statków na Dnieprze, z którą współdziałałoby kilka tysięcy konnicy.

Nim jednak znalazły się jakie takie środki na wykonanie czarnomorskich zamysłów, sułtan osadził na miejscu Seadeta (po jego klęsce i rezygnacji) Sahib Gireja. Niemniej Islam pozostał potęgą, i ktokolwiek liczył na Krym, musiał nadal wybierać między nim a Sahibem. Jedne i drugie komplikacje, wołoskie i krymskie, mogły odegrać ważną rolę w razie konfliktu z Moskwą.

22. **Trzecia wojna moskiewska** (1534—7) przybrała dla Litwy charakter rewindykacyjny, chociaż zrodziła się z dążności zaborczych Wasila III. Rurykowicz systematycznie dążył do swego głównego celu: aby zostać nie tytularnym władcą Wszech Rusi, ale rzeczywistym panem Kijowa. Miał już przymierze z Petryłą; pozbył się z Kazania niewygodnego Sahib Gireja i liczył na dywersję Islama w Krymie. Tylko wojsk należytych nie przysposobił i sił własnych nie obliczył starzejący się władca: 3 grudnia 1533 r. umarł, pozostawiając syna jedynaka z Heleny Glińskiej, Iwana. Teraz duch pokojowy zawładnął Kremlem; teraz bojarowie upewnili Litwę, że chcą z Zygmuntem żyć tak zgodnie, jak żył nieboszczyk. Owszem — odpowiedziała rada litewska — my także chcemy żyć zgodnie, jak żył Kazimierz Jagiellończyk z Wasilem II i, do czasu, z Iwanem III, t. zn. w traktatowych granicach z r. 1449. Chwila wydawała się wymarzoną: w Moskwie walki o władzę; z Krymem, a nawet z chańskim rywalem, Islamem, dobra zgoda. Tylko o środkach wojennych panowie rady pomyśleli jeszcze gorzej, niż bojarzy na

Kremlu; zwłaszcza pospolite ruszenie Litwy było w stanie opłakanym. Dość powiedzieć, że kiedy Zygmunt zwołał je na popis przed wyprawą, ogromna część rycerstwa, odbywszy popis, odjechała do domów, a nie do obozu. Wyprawa koniuszego Czyża i wojewody kijowskiego Niemirowicza na Homel, Czernichów, Starodub nie dała nic prócz spustoszenia połaci kraju. Co gorsza, wytworzyła ona w Moskwie nastrój wojny świętej, czego wyrazem stały się inwazje paru armij, sięgające ogniem i mieczem pod samo Wilno (w zimie 1534/5).

Teraz dopiero zrozumiano na Litwie znaczenie wspólnego frontu z Polską. Sejm piotrkowski nie odmówił zaciągów, a poprowadzili je za Dniepr Tarnowski, Andrzej Górka i inni panowie. 16 lipca zdobyli Homel, i wnet zaatakowali Starodub. „Podstąpili czarodzieje pod zamek, podkopali się, podsypali złe ziele, podpalili i silny grom wyrwał ścianę"; przy wzięciu zamku szturmem 1400 obrońców, którzy nie usłuchali propozycji poddania się, ścięto. Zbrakło natomiast srogości na własnych żołnierzy, gdy odmówili dalszej służby i tem zmarnowali owoce zwycięstwa. A było ono tem prawdopodobniejsze, że Jazłowiecki łatwo zlikwidował zamówioną z Moskwy inwazję Petryły, a w Kazaniu znów przeważyły żywioły wojownicze. Przekonawszy się o obustronnej niegotowości, przystąpiono do rokowań w Moskwie, a nie na granicy, jak proponowali Litwini. Zwykłym sposobem zaczynano targ od maximum, aby następnie zejść na dylemat: granica 1508, czy 1522 roku, i przyjąć na czas rozejmu, t. j. do r. 1542, te ostatnie granice z pewną na rzecz Litwy poprawką; wprawdzie bowiem w północno-zachodnim kącie wojew. połockiego Moskale zatrzymali nowozbudowany silny zamek Siebież; zato niżej nad Dnieprem Homel z rozległą okoliczną ziemią nabyła Litwa. Objęciu tymże traktatem hospodara wołoskiego sprzeciwił się król, który oświadczył, że chce tego zbuntowanego lennika ukarać.

Piotr Raresz głównie liczył na to właśnie, że go za lennika uważa trzech potężnych sąsiadów, z których zawsze można wygrać jednego lub paru przeciw reszcie. Naraziwszy się Porcie zamordowaniem tureckiego komisarza Grittiego, łudził teraz Ferdynanda, że mu pomoże w potrzebie przeciwko Turkom i Zapolyi. Habsburg

chętnie umaczał ręce w sprawie, gdzie nie miał nic do stracenia, a dla korony węgierskiej sporo do odzyskania. Posłowie jego w latach 1535—7 jedni po drugich występowali w Krakowie z tezą, że Mołdawja jest lennem Węgier, a Pokucie jej przynależnością, co Polacy razem z medjacją habsburską odrzucali z punktu, już choćby ze względu na Turcję, której panowanie w razie ustępstwa sięgnęłoby pod Halicz. Także i mieszającym się w nieswoje rzeczy posłom moskiewskim zagrodzono drogę do Mołdawji. Na krętacza Petryłę, co oszukiwał wszystkich i nawet popisywał się swym cynizmem, nie było innej rady prócz wyprawy karnej. Hospodar był osamotniony, na niczyją pomoc zbrojną, ani rakuską ani turecką ani moskiewską, nie mógł wówczas liczyć. Uratowała go — polska szlachta w okolicznościach, które nagle odsłoniły głęboką szczerbę w świetnej, renesansowej budowie Jagiellońskiego państwa.

ROZDZIAŁ II.

C. PRACA WEWNĘTRZNA.

1. **O skarb i wojsko.** Do uporządkowania gospodarki państwowej przystąpił Zygmunt zaraz po koronacji, jeszcze przed pierwszą wojną, na sejmie 1507 r. Bo też sprawa była nagląca. Na pergaminie istniał, rozbudowany za Olbrachta i Aleksandra, cały system opłat na rzecz państwa, oprócz dochodów, które król czerpał z królewszczyzn (domen) i regaljów (żup solnych i kopalń). Więc „cyza“ generalna czyli podatek obrotowy od kupna — sprzedaży; pogłówne, obciążające właścicieli wsi (po grzywnie od wsi) oraz mieszkańców wsi i miast; łanowe, którego nie pobierano tylko od gruntów dworskich, uprawianych przez czeladź; szos majątkowy od mieszczan; podatek czynszowy od kapitałów królewskich, duchownych i szlacheckich; czopowe od wyrobu i wyszynku napojów; cła przywozowe i wywozowe.

Z powyższych źródeł umieli doradcy Aleksandra wydobyć tyle grosza i tak nim rozszafować, że podskarbi Andrzej Kościelecki zastał (po Jakóbie Szydłowieckim) w kasie 61 złotych i blisko sto tysięcy florenów długu.

Pierwszem dziełem Zygmunta była mennica, założona w r. 1507 przy poparciu rodziny Bonerów, którzy mu pożyczyli znaczne kwoty; zaraz potem przystąpiono do wykupu zastawionych i rabunkowo eksploatowanych królewszczyzn. Na najbliższe potrzeby wojskowe uzyskano od papieża ⅔ pieniędzy zbieranych w Polsce na Rzym z okazji jubileuszu. Ale takie półśrodki, rzecz prosta, nie wystarczały; chodziło o budowę trwałą, godną mocarstwa Jagiellonów. Były wówczas w obiegu — poza ustawodawstwem i praktyką skarbową — pewne postulaty teoretyczne, dotyczące środków na obronę, ale ani od Ostroroga, który obostrzyć radził przepisy o pospolitem ruszeniu, ani od Stanisława Zaborowskiego, co zbyt radykalnie chciał odebrać królewszczyzny i wprowadzić w państwie powszechną służbę wojskową, ani od innych projektodawców, co opodatkować myśleli tylko kapitały, a dla państwa uważali 6—7000 wojska za dostateczną obronę, nie można się było niczego nauczyć. Wyjątkowo tylko stany pruskie poświęciły 10% dochodu na spodziewaną wojnę z Zakonem. Reszta Polski w dobie Wiśniowca, Smoleńska, Orszy, Sokala, Mohacza, zachowała się wobec patrjotycznych odezw króla bardzo odpornie. I tak: duchowieństwo pozbyło się łatwo ciężarów, które już było przyjęło pod presją Łaskiego. Sejm przyjmował pospolite ruszenie i to w ostateczności; kiedy król na sejmie krakowskim 1512 r. uprojektował w senacie pociągnięcie do opłat osób zobowiązanych do ruszenia, wielkopolanie w Kole przyjęli zasadę relucji (spłaty), lecz małopolan dwór wolał nie pytać o zdanie. Stąd wzmożona w obu dzielnicach nieufność; za owe spłaty nawet skromnego trzytysięcznego korpusu nie udało się wystawić.

Na sejm piotrkowski w listop. 1512 r. wniesiono projekt, aby ciężar obrony kresów (bo o nie głównie chodziło), przeliczony na pieniądze, dźwigały po kolei różne okręgi państwa w liczbie 5, a tylko szlachta ruska czuwałaby ciągle. I tej skromnej ofiary odmówili pierwsi wielkopolanie, aby sobie wytargować w Kole zniżenie jej do połowy; małopolanie przyłączyli się do ich stanowiska. Razem miało być tej stałej armji raptem 3000, gdy król francuski prowadził do Włoch 90000, a sułtan rozporządzał paruset tysiącami. W wykonaniu, gdy doszło do popisów (konskrypcji) oddziałów po dzielni-

cach, ujawniła się wszędzie taka silna niechęć, że król nie odważył się stosować konfiskat na opornych. Po roku opór bierny doprowadził w Krakowskiem do publicznej protestacji. W ten sposób upadł plan zorganizowania obrony szczupłej lecz stałej, i od r. 1515 sejmy uchwalają pobory nieraz nawet znaczne, ale doraźne. Wciąż pokutuje w głowach gospodarzy kraju mniemanie, że podatek to rzecz anormalna, wyjątkowa, że król winien bronić wszystkich poddanych; toż według słów wielkopolan (1526) po wojnie Trzynastoletniej (rzekomo) przez lat trzydzieści nie uchwalano podatków!

Dopiero w r. 1527 przeprowadził Zygmunt na sejmie krakowskim ustawę o taksacji: na sejmikach wojewódzkich miano wybierać do pomocy kasztelanom po dwóch taksatorów ziemian, ustanowiono dozór nad poborcami; król z hetmanem miał wyznaczać poruczników zaciągu wojewódzkiego; duchowieństwo miało taksować swoje dobra samodzielnie. Wynikło stąd jednak tyle kwasów i zażaleń, że ostatecznie spalono wszystkie akta komisyj szacunkowych, „aby żaden ślad ich pracy w pamięci ludzkiej nie pozostał". I oto po dwunastu latach zabiegów i pouczeń cała „obrona potoczna kresów" spoczywała dalej na rotach zaciężnych, które w Koronie rzadko przekraczały kwotę 3000 głów. Litwa ufała raczej zamkom ukrainnym, ale ufała niesłusznie, bo zwinny wróg przemykał łatwo między niemi, obławiał się w jasyr i kosztowności, i dopiero za powrotem przez Wołyń bywał trzepany przez ruchliwych koroniarzy. Później — mniej więcej od r. 1528 — roty koronne rozciągnęły się aż po Dniepr, aby mieć oko zarazem na wroga — Moskwicina; liczebność ich odpowiednio wzrosła. Wsławili się na Podolu starostowie-rotmistrze Przecław i Stanisław Lanckorońscy, Kamienieccy, Strusiowie, panowie z Chodcza, w Kijowszczyźnie wojewoda Niemirowicz, Ostafi Daszkiewicz starosta czerkaski; szkoda, że ta dzielna siła zbrojna, ta straż ochronna polskich prac kulturalnych na kresach, była w dobie Wasilów, Solimanów, Ferdynandów i Albrechtów jedynem s t a ł e m wojskiem państwa Jagiellonów.

2. **Z senatem czy ze szlachtą?** Już pierwsze doświadczenia, poczynione z sejmikami, musiały Zygmunta przekonać o tem, że żywioł szlachecki, któremu w orędziach na sejmiki przekładał wymogi państwa, nie dojrzał do ich opatrywania. „Nadmierna, absolutna

wolność", „szalone plebiscyty", „związanie rąk" królowi — w takich wyrazach potępiał nieraz król najważniejszy wynik polityki ojcowskiej i braterskiej, polegający na tem, że już wszystko oddano szlachcie za doraźne korzyści i że już nie było o co z sejmikami się targować. Co gorsza, nie było na kim przeciw nim się oprzeć. Takiej oligarchji, któraby pokierowała państwem, nie było ani za Aleksandra (wiadomo, że oddanie jej całego rządu w osławionym „przywileju mielnickim" 1501 r. należy do legend) ani za Zygmunta, w gruncie rzeczy bowiem te same rody kierowały w początkach obu izbami sejmu, i dopiero potem, gdy król za pomocą nadań umyślił stwarzać koło siebie elitę arystokratyczną, demokracja sejmikowa nastroiła się nieufnie wobec panów. Bądź co bądź wśród tych Kościeleckich, Tarnowskich, Tęczyńskich, Łaskich, Szydłowieckich, Kmitów, Górków, Jazłowieckich, łatwiej było o ludzi rozumiejących rację stanu niż w szarem pospólstwie prowincjonalnem. Dlatego król z początku darzył senatorów zaufaniem i łaską, przez nich chciał wpływać wychowawczo na młodszą brać szlachecką, zobowiązywał ich pod karami do bywania na sejmikach. Przyszła chwila, kiedy się do nich rozczarował, dostrzegłszy, że nie mają odwagi cywilnej i że przez swe zawiści i intrygi doprowadzają gmin do jeszcze większego rozpanoszenia. Po roku 1520 coraz więcej na sejmach zaburzeń; z sejmików szlachta tu i owdzie pędzi senatorów. Późniejszy senat kreacji Bony obfituje już w karjerowiczów bez kręgosłupa, naprzemian uległych dworowi lub tłumom. Ale i pokolenie Łaskich i Szydłowieckich nie okazało rozumu wobec najważniejszego zagadnienia naszych wewnętrznych dziejów XVI wieku, zagadnienia reprezentacji narodowej.

3. **Sejm na rozdrożu — i na bezdrożach.** W braku środków na politykę zagraniczną, i w braku zdolnej do zagarnięcia władzy arystokracji, skoro o żadnych rządach bezsejmowych nie mogło być mowy: nasuwała się raczej kwestja usprawnienia sejmu. Liczba posłów wzrosła między r. 1511 i 1528 z 34 na 88, przy czem stało się zasadą, że ich wybierają nie trzy zjazdy prowincjonalne, lecz sejmiki ziemskie. Dwie kapitalne kwestje czekały teraz na rozstrzygnięcie: czy uda się zorganizować racjonalnie ów „communis consensus", t. j. uświęcić zasadę większości głosów, i czy sejm zdoła

narzucić swą wolę sejmikom, czy też one rozpruwać będą jego uchwały. Od nagromadzenia mądrych precedensów zależała cała przyszłość polskiego parlamentaryzmu, i Zygmunt I doskonale zdawał sobie sprawę z doniosłości historycznego momentu. W instrukcjach na sejmiki raz po raz żądał dla posłów nieograniczonych pełnomocnictw od wyborców i tłómaczył, jakie nieszczęścia ściąga na państwo „limitata potestas", „zamierzona moc" posłów. Tymczasem od początku panowania zakorzenił się nałóg przeciwny. Albo posłowie nie mają dostatecznych mandatów, albo po sejmie całe województwa odrzucają uchwały większości, jako powzięte bez ich zgody. Tak było w r. 1526, 1528 i nieraz później. Oporu całej prowincji, a choćby i paru województw, później nawet pojedyńczego województwa, nie złamałby ani starosta ani wojewoda, ani hetman. Znów musiał król pouczać, że sejm walny reprezentuje całą Rzplitą, i że zgodnych uchwał trzech „stanów" (choćby nie każda izba działała jednomyślnie) przekorny sejmik nie może obalać. Gdy ta perswazja nie skutkowała, gdy izbę poselską coraz częściej zakłócała prywata lub partykularyzm, król apelował do bezimiennej masy wyborców lub prosił na sejmikach posejmowych o uzupełniające uchwały. On to sam w r. 1523 poradził szlachcie, by dyktowała posłom pisemne zlecenia, oczywiście w duchu potrzeb całego państwa. Stąd wyrosły z czasem słynne instrukcje poselskie, które przez parę wieków paraliżować będą zdrowy rozwój parlamentaryzmu. Wogóle wieloletnia praca sejmowa Zygmunta (na 35 zgromadzeniach), nie poparta należycie przez senat, a przeciwnie, podkopywana później przez magnatów, dała wynik ze wszech miar ujemny. Cóż znaczyła uchwała z r. 1540, — zresztą kwestjonowana przez sejmiki — o niepomnażaniu liczby posłów ponad zwyczajową normę, wobec faktu, że już cała szlachta nauczyła się tłómaczyć ów „communis consensus" jako jednomyślne przyzwolenie na ustawy wszystkich posłów ziemskich!

4. **Ustawodawstwo.** Do ugruntowania praworządności, wykształcenia myśli prawniczej i mocniejszego zespolenia dzielnic wiodła droga przez należytą publikację ustaw, kodyfikację zasad w życiu obowiązujących i umiejętne uzgodnienie ich na obszarze państwa. Za Zygmunta Starego pierwszy raz (po Statucie Łaskiego

1506 r.) doszło w r. 1524 do ogłoszenia wszystkich nowych konstytucyj (od r. 1507). Wychodziło tych praw dużo — zarówno z dziedziny „juris communis", objętego kompetencją sejmu w myśl statutu radomskiego, jak i bez udziału sejmu, z woli samego króla, gdy chodziło o miasta, żydów i niektóre inne sfery interesów. Bądź co bądź, żadna ustawa tego panowania nie może się równać doniosłością ze statutami toruńskim i bydgoskim (1519/20 r.), które przypieczętowały ciężki los chłopa polskiego. Wprawdzie król, ustępując wówczas wobec żądań szlachty, której szabel potrzebował na wojnę pruską, myślał ustalić normę 1 dnia pracy pańszczyźnianej z łanu, jako normę maksymalną dla chłopa i dziedzica; ale już za jego panowania ogólna praktyka tę normę, rozciągniętą wówczas na wszystkich chłopów, przekroczyła, i nie było komu na to nadużycie powstać. Bez nowej ustawy dali się ostatecznie wyrugować z sejmu mieszczanie (1537—9).

Powetować ten błąd (i niejeden inny) mogłaby umiejętna kodyfikacja, gdyby ją powierzono dobrym prawnikom, dano do wykonania rozumnym sędziom — i poparto egzekutywą starościńską. Tenże sejm bydgoski 1520 r. powierzył ułożenie kodeksu polskiego komisji, którą szlachta wybierze po województwach z pośród znawców prawa ziemskiego, z udziałem doktorów prawa rzymskiego i kanonicznego. Miała to być rewizja nietylko prawa sądowego, ale i państwowego, i tak widocznie rozumieli rzecz przywódcy szlachty, skoro, nie poprzestając na ułożonych przez komisję krótkich przepisach procedury sądowej, upomnieli się na sejmie 1523 r. o „conventus justitiae". Znów zajęła się rewizją prawa wielka komisja (1526), do której król mianował 2 biskupów, 2 wojewodów i 2 kasztelanów, a każde województwo jednego komisarza-ziemianina, — i znów cała rzecz ugrzęzła. Trzecią próbę podjęto w r. 1532 z tą zmianą, że już nie kilkudziesięciu, ale 6 prawdziwych znawców, wyłącznie z nominacji królewskiej miało uzgadniać, ujednostajniać i poprawiać przepisy oraz zwyczaje prawne. Była zresztą i druga zmiana w programie, świadcząca o tem, co utrudniało pracę poprzednich kodyfikatorów: oto wyjęto z pod kompetencji sześciu wszelką zmianę prawa publicznego. Chciano mieć porządek w sądach i w życiu prywatnem, nie chciano reform społecznych. Komisja sześciu, pospolicie

zwana komisją Taszyckiego (tak się nazywał jej członek, sędzia krakowski, wpływowy działacz sejmikowy) zebrała prawo sądowe w 929 ustępów pod nazwą „Correctura jurium". Jakkolwiek strzegła się ona wszelkich innowacyj, a zwłaszcza zapożyczeń z prawa rzymskiego, nie pominęła w pierwszej części opisu ustroju państwa, a w dalszych dodała kilkanaście niezbędnych przepisów. Czekano z aprobatą na opinje sejmików; gdy te nadeszły, cała czcigodna praca Taszyckiego i towarzyszy, mimo poparcia króla, a może właśnie naprzekór królowi, została odrzucona przez sejm grudniowy 1534 roku (podobnie jak później w 1780 r. Kodeks Zamoyskiego) i już nigdy za tego panowania nie została wznowiona. Widocznie jasność zasad nie dogadzała zalewającej sejm masie ziemiańskiej.

5. **Stosunki wewnętrzne na Litwie.** Jest rzeczą zastanawiającą, że w Wielkiem Księstwie, mimo kulturalnego zacofania tamecznego społeczeństwa w porównaniu ze szlachtą koronną, prace rządu rozwijały się szybciej niż w rdzennej Polsce. Już w r. 1506 pomyślał tam Zygmunt o zapobieżeniu bezplanowym zastawom domen, zresztą bez powodzenia; w r. 1509 zabrał się do „popisania" dóbr ziemskich; gładziej tu szła praca nad obroną (choć plan kolejnej osłony przez okręgi także się nie udał); ściślej opisano powinność pospolitego ruszenia (1528/9), i wcześnie zdobyto się na statut (1529). Bo też łatwiej było rządzić w kraju małoludnym, o ludności nawykłej do autorytetu i posłuszeństwa, za pomocą hierarchji arystokratycznej, nawet tak samolubnej, jak ówczesna litewska.

Po sprawie Glińskiego, po śledztwach i karach, jakie spadły na jego stronników (1509), pozostało na Litwie dużo goryczy i nienawiści. Gryźli się ze sobą magnaci bez różnicy wyznań, przytem nie o żadne idee, tylko o wpływy. Byli to już nie kniaziowie, pochodzący od Gedymina czy Ruryka, spadkobiercy władców dzielnicowych, lecz nowi panowie, wyrośli z nadań wielkoksiążęcych za wierną służbę. Potężnego i zazdrosnego Olbrachta Gasztolda, katolika, zwalczał pan również katolicki, kanclerz Mikołaj Radziwiłł. Dochodziło do uwięzień, najazdów i zabójstw; po śmierci Mikołaja (księcia Mikołaja, bo sobie ten tytuł w Wiedniu 1518 r. u Karola V uprosił), w r. 1522 hegemonję dzierży Gasztold, jako kanclerz i wojewoda wileński, a opozycję prowadzą: książę Słucki, dyplomata Jan

Sapieha i zasłużony wódz Konstanty Ostrogski. Dopiero pod wrażeniem tego, co się dzieje w Koronie, mianowicie widząc tam upadek wpływów senatu, przed wygaśnięciem Gasztoldów podali sobie ręce wielkorządcy, aby razem trząść Litwą i wspólnym naciskiem niedopuszczać do głosu średniej szlachty, która im wprawdzie towarzyszyła do Wilna na sejmy, ale stanowczego głosu w ustawodawstwie nie miała, i jedynie zanosiła do wielkiego księcia pokorne prośby. Sądy też sprawowali magnaci, lub zależni od nich urzędnicy; gdy szlachta koronna od kilku pokoleń miała sąd obieralny pierwszej instancji, jej braciom litewskim wolno było (od 1529) najwyżej delegować po 2 asesorów do każdego sądu powiatowego. Sprawiedliwość na Litwie, mówili koroniarze, poprostu „zginęła". Magnaterja wyrabiała sobie „egzempty" z pod ogólnego sądownictwa, i uchylała się jak mogła od powinności w pospolitem ruszeniu. Przy takim układzie sił społecznych sprawa zacieśnienia unji nie tylko nie czyniła za Zygmunta postępów, ale nawet cofała się wstecz. Im otwarciej król zapowiadał „zjednoczenie", im energiczniej perswadowali Polacy, że unja zachęci rycerstwo do tem dzielniejszej obrony wspólnej wolności przed tyranją wschodu, im bardziej język polski i łacina wsiąkały przez mieszane stadła do życia rodzinnego i towarzyskiego Litwy, tembardziej zacinali się Gasztold i całe oprócz Ostrogskiego możnowładztwo w swym separatystycznym uporze: wszak polska równość i wolność imby przedewszystkiem dała się we znaki! Jeżeli w pierwszych latach Zygmunta stany obojga narodów rok rocznie porozumiewają się przez posły, to w późniejszych nawet ten kontakt zamiera. Litwa urzędowa stara się prowadzić osobną politykę zagraniczną, z południowymi i zachodnimi wrogami Korony utrzymuje, o ile może, dobre stosunki, i nawet za Orszę, gdzie chorągwie polskie rozstrzygnęły o zwycięstwie, niczem się w wojnie pruskiej nie odwdzięcza; o sporne tereny z Koroną zajadle się kłóci.

6. **Zabiegi sukcesyjne dworu.** Główną nadzieją zwolenników unji był królewicz jedynak; póki on żył, trudno było sobie wyobrazić, by go nie wybrały na następcę Zygmunta obie połowy państwa; dlatego też stary król nie pracował nad unją tak gorączkowo, jak później bezdzietny jego spadkobierca. Zresztą kierownictwo polityki

wewnętrznej z każdym rokiem bardziej zagarniała ambitna i mądra Bona. Umiała ona użyć swych dukatów na wykupno domen w Koronie i Księstwie, aby z nich potem przez postępową gospodarkę pomnażać zyski. Umiała potem kazać sobie płacić za urzędy i starostwa, sama płacąc za usługi i posłuszeństwo. Córa owej Italji, gdzie sztukę zdobywania władzy i rządzenia ludźmi doprowadzono do doskonałości, gdzie panujący tyran urabiał i eksploatował swe państewko dowoli, — przeniosła podobne sztuki i zapędy do Polski. Napatrzywszy się, jak król żebrze u posłów sejmowych o grosz na obronę kraju, uznała słusznie, że dopiero pełny skarb nadworny da możność prowadzenia polityki niezależnej i czynnej. Zczasem korupcja i intryga zamiast współpracy z wolnym narodem w imię wspólnego patrjotycznego ideału stała się jej metodą. Byle zdobyć i utrwalić władzę — to był szczyt jej i Machiawella polityki.

Otóż, podobnie jak w r. 1506 Zygmunt, przyjmując obiór od Litwinów, sforsował rękę koroniarzom, tak samo w r. 1522 dwór przeprowadził w Wilnie obiór (t. j. właściwie uznanie, bo kontrkandydatów nie było) dwuletniego Zygmunta Augusta na następcę tronu. Gasztold i towarzysze okazali, że chętnie ten ewentualny obiór zamienią w faktyczny, jeżeli król wystara się u papieża o królewską dla Litwy koronę, wówczas bowiem nigdy Polska Litwy nie pochłonie. Tak daleko Zygmunt i Bona nie poszli, ale zagrali swoją partję między polską demokracją i litewską arystokracją po mistrzowsku. Bawiąc od r. 1528 na Litwie cicho przygotowali umysły na wielką niespodziankę: wzamian za potwierdzenie przywilejów W. Księstwa, tych mianowicie, które mu gwarantowały odrębność, uzyskali zgodę na osobną koronację Zygmunta Augusta; kołpak Witoldowy włożył mu na głowę brat naturalny (syn Telniczanki), biskup wileński Jan, w katedrze św. Stanisława, 18 października.

Niemal wyprzedzając tę wieść, zjechał król na gotowy sejm koronny do Piotrkowa. Jedni posłowie wraz z większością senatu byli obrobieni zawczasu, innych, zaskoczonych (bo uniwersał wcale elekcji nie zapowiadał), pomogli ugłaskać Szydłowiecki z Tomickim, dość że 18 grudnia sejm koronny wybrał królewicza na przyszłego króla polskiego. Stary Łaski odradzał takie metody postępo-

wania, jako niezupełnie lojalne i niezgodne z unją; w zaskoczonej izbie poselskiej też zerwała się poniewczasie opozycja, ale dwór śmiało szedł teraz przed siebie, przeniósł sejm do Krakowa, i tam 20 lutego urządził uroczystą koronację w obecności Albrechta Hohenzollerna, którego zresztą do elekcji nie dopuszczono; prymas, wówczas właśnie zgromiony przez papieża za konszachty z Turcją, nie odmówił dokonania solennego obrzędu. Dla uspokojenia pomruku w kraju król osobnym dyplomem 26 marca wytłómaczył ogółowi, że to pod szczególnem natchnieniem Ducha Świętego odstąpiono od zasady, która jednak nadal obowiązuje, — że mianowicie po śmierci każdego króla ma się odbywać za obwieszczeniem wszystkich, powszechna elekcja następcy; w innym akcie obiecano, że Zygmunt August po wyjściu z małoletniości (1535) zaprzysięże prawa i przywileje królestwa, inaczej naród może go nie uznać za króla. Dla dynastji sukces był niewątpliwy; bezpośrednia zeń korzyść państwowa żadna, o ile dwór nie wyzyska umiejętnie wzmocnionej swej pozycji.

7. **Początki reformacji.** Już od 10 lat zaczął się w umysłach Polaków ferment nieobliczalnej doniosłości, który mógł państwu i narodowi przynieść wiele dobrego lub złego. Reformacja wnosiła ruch w umysły, wzbogacała treść kultury narodowej, rozgrzewała serca, stwarzała dla wielu ludzi odosobnionych i w prywacie pogrążonych wspólną świętą sprawę; zbliżała Polskę do Europy Zachodniej i do skarbów jej cywilizacji; mogła oczywiście przynieść anarchję pojęć, ale w pierwszym momencie stanowiła reakcję przeciw pogańskiej, aż nazbyt doczesnej etyce i mądrości humanizmu. Wszędzie prowadziła ona narody do głębszego samopoznania i do umiłowania własnej kulturalnej osobowości; w tych krajach, gdzie zwyciężała, dawała państwu w ręce ogromne środki z konfiskaty majątków kościelnych; tam, gdzie odnosiła klęskę, zwyciężał ją, pospołu z kościołem, rząd katolicki, przez to samo na przyszłość wzmocniony. Nauka luterska przenikała do Polski z Zachodu i północy, przedewszystkiem do miast: Poznania, Kościana, Międzyrzecza, Krakowa, Lublina, gdzie szerokie sfery ludności jeszcze mocno niemieckie, przyjmowały ją jako swoją rodzimą wiarę. Ten sam Wrocław, który przed stu laty odpychał czeski husytyzm,

teraz (1521) rzucał się w luterstwo, ponieważ szło ono z Niemiec. Szlachta średnia zachowywała się odpornie; magnaci o wiele łatwiej ulegali zarazie; elita duchowieństwa typu Krzyckich i Dantyszków pokpiwała zarówno z katolicyzmu jak z luteranizmu. Król jednak, głęboko religijny, z takich rzeczy nie żartował: jeżeli nawet napisał kiedyś do słynnego teologa Eck'a: „pozwól mi być pasterzem owieczek i kozłów", to jednak już w r. 1520, a potem w 1523 wydał edykty zakazujące pod karą konfiskaty dóbr i wygnania, dowozu ksiąg luterskich, a zaraz potem zaprowadził komisje cenzorskie z dostojników duchownych i świeckich, z prawem szukania takich ksiąg nawet po domach prywatnych; wszelkie druki poddano pod cenzurę rektora Akademji Krakowskiej. Umilkli rozegzaltowani kaznodzieje, obudzili się za to do przeciwdziałania księża biskupi, którzy dotąd na synodach więcej czasu poświęcali obronie majątku kościelnego niż obronie wiary. Zwłaszcza Tomicki, widząc polityczne, t. j. socjalne i germanizatorskie skutki nowinek wittenberskich, ostro się przeciwstawił ich rozpowszechnianiu.

Po uśmierzeniu gdańszczan druga fala herezji jęła uderzać w kraje polskie z Królewca, skąd książę Albrecht przez osobisty kontakt z panami polskimi, przez korespondencję, przez druk książek ewangelickich w języku polskim i litewskim, usilną rozwinął propagandę. Zwłaszcza założony przezeń uniwersytet królewiecki ściągać będzie (od r. 1544) zamożną i żądną wiedzy młodzież z Korony i z Litwy, przyszłych protektorów zarówno luteranizmu, jak i kalwinizmu. Bądź co bądź samo niemieckie zabarwienie pierwszych nowinek „wittenberskich" utrudniło im podboje wśród szlachty i chłopów, podobnie jak je ułatwiało w miastach, a przecież nie miasta nadawały ton polskiej religijności. Zresztą nie religijno-dogmatyczna, ani nawet etyczna strona nowych prądów przemawiała do Polaków najmocniej: nawet i na daleki Rzym nie narzekano tak gwałtownie, jak to czynił Ostroróg; zrazu, mianowicie za Zygmunta I, reformacja odbiła się u nas echem antyklerykalnem jako protest przeciw sobkostwu bogatego kleru.

8. **Hasła egzekucji.** Pierwsze występy przodowników szlacheckiej demokracji za Zygmunta kryją się dotąd w pomroce. Czasem odezwie się nazwisko jakiegoś hałaśliwego Taszyckiego czy Spław-

skiego, ale o co oni wołali, niewiadomo. Bezimienna dotąd i bierna izba poselska mniej więcej od r. 1520 wyraźnie wysuwa żądania sprawiedliwości, usunięcia nadużyć, egzekucji praw. O „conventus justitiae", t. j. o taki sejm, któryby wprawił w klubę wszystkie ustawy i po sprawiedliwości rozłożył prawa oraz obowiązki, toczyła się walka od sejmu bydgoskiego 1520 r.; wyobrażano sobie taki sejm rewizyjny jako jeden i ten sam skład posłów i senatorów, gromadzący się automatycznie co lat cztery, a termin jego prac zakładano do lat 12. Pierwszym jego celem miało być uregulowanie stosunków między stanem duchownym a świeckim; później do haseł egzekucji przybywa niełączenie urzędów w jednych rękach (incompatibilia), odebranie królewszczyzn na skarb, zjednoczenie Litwy z Koroną.

Kiedy król pierwszy raz usiłował jasno postawić sprawę obowiązków duchowieństwa wobec państwa i polecił Łaskiemu zwołanie synodu (1522), Tomicki starał się załatwić sprawę bez zjazdu, w drodze cichej korespondencji między kapitułami, aby szlachty nie wtajemniczać w stan majątku i uprawnień duchowieństwa. Zaraza pomogła podkanclerzemu, bo synod wcale się nie zebrał, a przeniesiony z jej powodu sejm do Krakowa, dzięki zabiegom legata Nigra, obrócił ostrze przeciw herezji. Agitacja odżyła po latach dziesięciu, a przodowali w niej wielkopolanie. Wyraźnie przeciwstawiano konserwatywne hasło „egzekucji" starych praw nowej, znienawidzonej korekturze. Ten sam sejm grudniowy 1534, który potępił korekturę, spisał pierwszy raz artykuły egzekucyjne i posłał je królowi na Litwę. Zygmunt za radą Krzyckiego i Chojeńskiego odrzucił owe „plewy", choć był wśród nich artykuł wcale nie zasługujący na ów epitet, wyszły z pod pióra Chojeńskiego: „aby nam księża nie bronili imprymować po polsku historji, kronik, praw naszych i też inszych rzeczy", a zwłaszcza biblji. Każdy naród „ma swoim językiem pisma, a nam księża każą głupiemi być". Nawzajem próbę wznowienia pracy nad korekturą wielkopolanie odrzucili, oświadczając, że „mamy prawa stare i wolności, przy których stoimy i stać chcemy, i te, a nie inne król Jegomość młody powinien poprzysiąc" (1535). Potrosze program egzekucyjny antyklerykalny objął następujące punkta:

1. Chciano podciągnąć pod obowiązek służby wojskowej dobra ziemskie, nabyte przez kler po roku 1382, tudzież skupione przez ten ostatni łany sołtysie; według obliczeń z r. 1539 liczba sołtysów, biorących udział w pospolitem ruszeniu, spadła wówczas z 14.000 do 2000, gdyż żaden duchowny, kupiwszy sołectwo, nie chciał zeń stawiać żołnierzy. Należało zdaniem izby albo ten opór przełamać, albo wymusić sprzedaż sołectw szlachcie.

2. Ilekroć uchwalano subsidium charitativum (oczywiście nie bez zgody duchowieństwa), obliczano ten podatek według przestarzałych taks, o połowę, o trzy ćwierci za nisko, lub jeszcze niżej. Ponieważ Łaski raz już ugodził się z królem na ryczałtową sumę 40.000 złotych subsidium (1511), co król potem potwierdził, a Rzym zaakceptował, więc w latach 1525 i 1527 kler opierał się nowej taksacji, a szlachta też niebardzo przy niej obstawała, wiedząc, że taksacja dotknie zkolei jej własnych majątków.

3. Dziesięcin nie zwalczano w zasadzie, tylko chciano je opodatkować na rzecz państwa, na co replikowali biskupi, że ziemiaństwo też właściwie nic nie płaci, bo przerzuca podatki na kmieci; najzawziętsza walka o ten punkt toczyła się na sejmie warszawskim 1529 r. i potem przez lat dwa. Wtedy to Jan Łaski wystąpił z śmiałym pomysłem założenia skarbu zapasowego z jednorazowej ofiary połowy czystego dochodu, tudzież z późniejszych stałych 5% oraz nadzwyczajnych podatków od dochodu; z tego funduszu możnaby utrzymać stałą armję, i za tę ofiarę w podatkach uwolniłby się szlachcic od częstej służby w pospolitem ruszeniu. Plan Łaskiego, przybrany w niewinną szatę dobroczynnego banku (Mons pietatis), niezmiernej wagi dla władzy królewskiej — i dla wolności szlacheckiej, pogrzebany został w zarodku. W Piotrkowie w listopadzie 1530 r. doszło do osobnych narad świeckiego senatu z izbą poselską, gdzie gwałtownie pomstowano na duchownych, że pogrążeni w bogactwach dbają tylko o doczesne pożytki, a uchylają się od ponoszenia wszelkich ciężarów i obowiązków; zapowiadano, że stan świecki przestanie płacić dziesięciny i przeforsuje to pospolitem ruszeniem.

4. Powstawano przeciw zbyt rozwielmożnionej przez wiek XV jurysdykcji duchownej, nieraz wkraczającej w sprawy nie mające

nic wspólnego z wiarą, moralnością ani nawet z prawami Kościoła. Gniewano się na apelacje do Rzymu i na odpływające tam nadmierne annaty, na „kortezaństwo“ tych księży, którzy beneficja wyrabiali w Kurji z pominięciem króla i hierarchji polskiej; niemniej — na nadużywanie klątwy.

Słowem, rozmaity duch przenikał tę kampanję egzekucyjną: po części publiczny, patrjotyczny, państwowy i narodowy; po części — duch zawiści konkurencyjnej jednych uprzywilejowanych wobec drugich. Raz już w r. 1521 padło słowo rokosz, zapożyczone z Węgier. Raz w r. 1529, podczas choroby starego króla wielkopolanie za podnietą księcia Albrechta zmawiali się, że następcę zmuszą do odebrania księżom ⅓ części dóbr, aby jej użyć na obronę granic, i spiski te krzewiły się dalej, aż się wylały na wierzch groźniej dla państwa niż dla tronu i hierarchji kościelnej — w rokoszu lwowskim.

9. **Opozycja na sejmach.** Już sejm piotrkowski 1535 r., pełen hałasu o egzekucję, ale mocno podszyty prywatą, zdobył sobie ze strony pewnych senatorów, zresztą wcale nie bezstronnych, epitet: Diaeta Asiana (t. j. sejm napuszysty). „Izba posłów miała tylu przywódców, ilu dosyć było do popsucia chociażby najlepszej sprawy. Ciżba ogromna, ludzi mało; nie własnym, ale cudzym tchnący duchem, a tę trzodę prowadziły dwunożne potwory, wilczemi skórami odziane, wściekłością swoją wszystko wichrzące“ — krócej mówiąc, Zborowscy. Król odrzucił wówczas żądania izby, których treść, jeszcze szerzej rozwiniętą, poznamy zaraz w ujęciu następnego sejmu, krakowskiego (od listopada 1536 do 2 marca 1537 r.). Szedł nań król w poczuciu zupełnego odosobnienia; senat moralnie rozbity. Już oddawna Zygmunt, niezdolny do inicjatywy, wystawiony na nagłe, kręte manewry i podszepty absolutystyczne Bony, nie mając siły, by poprostu zakazać zjazdów, jak radziła królowa, szukał zabezpieczenia własnej linji politycznej w biernym oporze. Miał teraz do rozdania, oprócz niższych godności, obie pieczęci koronne; aspirowali zaś do nich: biskup przemyski Gamrat przy poparciu Bony, i Jan Chojeński, biskup płocki, forytowany przez Tarnowskiego oraz Habsburgów. Rywalizacja ta pochłonęła uwagę kół dworskich, ośmielając zarazem posłów do takiego interpreto-

wania pewnego statutu Aleksandra, jakoby król musiał rozdawać pieczęci nietylko na sejmie, ale za aprobatą izb. Jednocześnie, znikąd nie kierowana, wybuchła izba poselska stekiem postulatów groźnych, bo stanowo-egoistycznych, które senat, rzecz znamienna, pod koniec zaakceptował i razem z młodszą bracią królowi podał. Niech król jeszcze raz potwierdzi wolną elekcję i to z powszechnym udziałem szlachty; niech pokasuje wszelkie przywileje na rzecz kościołów, klasztorów, miast i osób prywatnych, przeciwne interesom szlachty; uwolni szlachtę od ceł i myt, opłat mostowych i wodnych; ograniczy jurysdykcję księży, wykluczy nieszlachtę od posiadania ziemi pod groźbą przymusowego wykupna, a cudzoziemców od opactw i probostw, skasuje cechy rzemieślnicze; wreszcie żydów po wsiach przypisze do ziemi i odda pod jurysdykcję właścicieli ziemskich. Ten ostatni artykuł świadczyłby o szczególnym antysemityzmie sejmu, gdyby nie pewien inny postulat, zabójczy dla polskiego (a choćby i niemiecko-polskiego) mieszczaństwa. Oto, ponieważ kupcy i rzemieślnicy chrześcijanie uciskają szlachtę wysokiemi cenami, a żydzi tego nie czynią, więc pod dyktandem posłów krakowskich ułożono artykuł, dający żydom w miastach nieograniczoną wolność handlu, bez obowiązku noszenia odrębnego stroju. Były wśród postulatów myśli zdrowe, np. aby obrócić annaty, wysyłane do Rzymu, na cele obrony krajowej (wszak broniliśmy chrześcijaństwa), aby zrewidować prawa autonomiczne Prus; wcielić do Rzplitej luźno należące do Korony księstwa śląskie Oświęcim, Zator i Siewierz, nie skupiać beneficjów i królewszczyzn w rękach tych samych magnatów; król też znaczną część artykułów przyjął, ale gdy izby kłóciły się bez końca o wakanse, rozpuścił sejm 3 lutego i dopiero po nim kazał synowi w myśl zapowiedzi 1530 r. zaprzysiąc prawa i wolności krajowe.

10. **Wojna Kokosza.** Był to moment, kiedy rokowania z Piotrem Rareszem dojrzały do pęknięcia. Wydało się dworowi najwłaściwszem ubić dwojaką zwierzynę jednym strzałem: zgnieść hospodara pospolitem ruszeniem, i temże ruszeniem przytłoczyć szlachtę. Wici opiewały na 2 lipca pod Trembowlę. Tymczasem jadący tam król zastał już pod Lwowem we wsi Zboisku olbrzymie zbiegowisko szlachty — według jednych źródeł 70, według innych 150 tysięcy

szabel. Ta siła, dostateczna do pokonania Turków, nie tylko Wołochów, rozbiła się na liczne wiece, a na każdym gardłowano o prawach i wolnościach. Jawnymi prowodyrami byli: Taszycki, Walenty Dębiński, Księski, Sierakowski, a zwłaszcza Piotr i Marcin Zborowscy; tajną sprężyną — bogatszy od Zborowskich, naprzemian dworak i demagog, Piotr Kmita. Na czele spisanych przez zjazd postulatów figurowało żądanie, aby król nie mógł rewindykować dóbr na podstawie wpisu w metryce koronnej, t. j. księdze kanclerskiej, i aby dobra odjęte na takiej podstawie zostały zwrócone posiadaczom. Następowały punkty, aby królowa przestała skupywać królewszczyzny, aby odjąć moc sądzenia referendarzom, znieść wszystkie pozwy o obrazę majestatu; aby mianowani po sejmie krakowskim dostojnicy złożyli urzędy, aby skasować nowopowstałe cechy. To już nie był demokratyczno-świecki program państwowy: to prywata grubsza i drobniejsza podały sobie ręce i szły na poniżenie majestatu.

Zygmunt z senatem zasiadł na Wysokim Zamku — omal nie blokowany przez szlachtę — i rozpoczął targi. Siedem tygodni przygotowywano się do nich, poczem sypnęły się z koła rycerskiego pod Zboiskiem filipiki na zaproszonych senatorów. Najpierw Marcin Zborowski wyszedł z założenia, że wojny w kraju niema, więc ruszenie zwołano niepotrzebnie i bezprawnie; skorzysta jednak ono ze zwołania i zamiast bronić ojczyzny, której nic nie grozi, ujmie się za podkopanem prawem. Dostało się i senatorom za nieobecność przy chorągwiach, i Zygmuntowi Augustowi, że wśród panien czas spędza; dalsi mówcy: Księski, Dębiński, Sierakowski, jak i Zborowski, rozdzierali szaty nad szlachtą rugowaną z majątków i nad cudzoziemcami, którzy jej odbierają chleb dobrze zasłużonych. Sierakowski napomknął o „kapturku", czyli o konfederacji. Wszystkich przegadał biegły jurysta Taszycki. W odpowiedzi od senatu Tarnowski hetman próbował przekonać podkomendnych o niestosowności chwili i miejsca na takie dyskusje. Burza, która rozpędziła zebranie podczas mowy Kmity, tak podrażniła tłum, że aż strzelali w kierunku hetmana i dobywali szabel, usłyszawszy słówko „szuje". Dalej grzmieli Piotr i Marcin Zborowscy 24-go sierpnia u Franciszkanów, wciąż powtarzając w kółko jeden refren, sprzeczny z założe-

niem: „Ruś gore, Rzplita bez obrony, bez wojska, bracia nasi wśród łez wyciągają do nas dłonie, prosząc o ratunek", a tu „trębacze i cymbaliści rozdrapali dziedzictwo ojczyzny naszej, zgwałcili ustawy, — i wyście temu winni, senatorowie... Nie o akta (metrykę) nam chodzi, ale o nasze prawa i przywileje; zwróćcie je nam, prosimy, stróże wolności, oddajcie to tylko, coście przez niedbałość utracili". Od tej deklamacji odbijała korzystnie propozycja Taszyckiego, aby zjazd sam delegował do boku królowi swych mężów zaufania, 3-ch senatorów i 3-ch doradców ze szlachty. Dwulicowy Kmita, kadząc obu stronom, wdał się w propozycje kompromisowe, ale na to miał Tarnowski mocną hetmańską odpowiedź: „Czyż nie wstyd wam czas trwonić na próżnowaniu, a co gorsza, na niszczeniu dóbr i mienia waszych przyjaciół, waszej tutaj braci?" Król ani metryki ani ceł poświęcić nie myślał. Tymczasem widocznie nastrój środowiska się zmienił, bo jak tylko ze strony dworu wniesiono do koła delegatów propozycję poborów, skoro pospolite ruszenie nie dopisało, w końcowych mowach Taszyckiego i Spławskiego ozwały się akcenty posłuszeństwa wobec majestatu. Wobec perspektywy uchwał podatkowych każdemu pilniej było do domu. Hałaśliwy zjazd rozpłynął się wśród niesmaku, nie zostawiwszy żadnej twórczej uchwały, żadnej nawet publicystyki.

Dopiero gdy ochłonęły namiętności, wyszedł znów na wierzch ów program egzekucji, który się krystalizował od lat kilkunastu. Król zwołał sejm do Piotrkowa na początek r. 1538; w zacietrzewieniu wybrano nań osobno stronników senatu, osobno szlacheckich, którzy z tamtymi nie chcieli razem zasiadać. Jeżeli szlachta, obarczona wstydem za kompromitację państwa, liczyła teraz na efekt okazanej dworowi siły, to król teroryzował jej licznych przywódców pozwami przed sąd sejmowy. Cóż, kiedy oskarżeni przybywali w asyście setek rębaczów. Obrady potoczyły się według schematu: podatki za całkowitą egzekucję. Aż tu Petryło znów złupił pogranicze i przetrzepał garść zaciężnych nad Seretem. To podziałało tak, że szlachta uchwaliła 24 gr. z dymu, a król przyjął wiele jej życzeń. Skrupiło się poczęści na żydach, których wyłączono z administracji ceł, a nie uwolniono w miastach od ograniczeń w dziedzinie handlu. Pozatem musiał król uznać, że elekcja 1529 r. nie była całkiem

legalna, korona bowiem polska jest własnością całego narodu, podobnie jak królewszczyzny, wykupione przez królową, należą do państwa, a nie do dynastji.

Dalszy ciąg targów odbywał się na sejmie krakowskim 1538—9 roku. Tu, wśród ciągłego napięcia i podrażnienia (w Wielkopolsce według zeznań B. Pretficza 700 szlachty należało do buntowniczego spisku pod Marcinem Zborowskim), przeforsowała szlachta szereg dalszych uchwał i dezyderatów, świadczących o postępie u niej poczucia odpowiedzialności za losy państwa. Rzecz znamienna, że teraz szlachta wołała o powszechną taksację dóbr, a dwór lał na nią zimną wodę, iż lepiej nie ujawniać szczupłości naszych środków wobec zagranicy. Już nie na metrykę i cła teraz krzyczano, ale na nienormalny wyzysk, praktykowany przez gdańszczan, jako pośredników handlowych między Polską i krajami zamorskiemi; żydów poddano pod jurysdykcję ziemian, uzyskano od króla obietnicę ściślejszego zespolenia z Koroną Litwy, Rusi i księstw śląskich; kazano pisać ustawy po polsku z łacińskim u spodu przekładem, chciano podnieść poziom wykładów w Krakowie i w poznańskiem kollegjum (Lubrańskiego), aby nadal cudzoziemcy do nas na studja, a nie Polacy zagranicę jeździli. Budził się, nie bez wpływu pośredniego reformacji, duch narodowy, który pod warunkiem lepszego zrozumienia potrzeb państwa, z postępem kultury politycznej, mógł wyprowadzić Polskę z zastoju ku lepszej przyszłości.

D. OSTATNIE DZIESIĘCIOLECIE.

11. Brak kierowniczej ręki. Bez gwałtowniejszych poruszeń wewnętrznych, bez wojen ościennych upłynęło to dziesięciolecie (1538—1548) w nastroju oczekiwania, szukania półśrodków i oportunistycznego nastawiania żagli pod różne wiatry. Od dworu wionęło rezygnacją — bo dwór czekał na zgon królewski. Nie można powiedzieć, by „stary“ król zaparł się w jakimkolwiek punkcie mądrych zasad i dążeń swego panowania: cała rzecz w tem, że Zygmunt coraz mniej rządził, coraz więcej pozwalał się rządzić innym. Królowa Bona, podobnie jak w następnym wieku Ludwika Marja Gonzaga, znalazła się z Polską w bolesnym rozdźwięku. Po-

prostu nie doceniano jej: ona, Włoszka, sama jedna domagała się (1522) przyłączenia Śląska do Polski, ona ostrzegała przed Niemcami, że gotowi wyssać z Polski wszelkie siły, wskazywała na znaczenie dla państwa Pomorza i Bałtyku, ubolewała nad germanizacją zakordonowych Mazurów, odpychała jak mogła, Hohenzollernów od sukcesji w Prusiech, i wszystko napróżno: wbrew niej pokątne wpływy oddały jej córkę Jadwigę w r. 1535 Joachimowi brandenburskiemu. Zniechęcona królowa stawała się napowrót księżniczką medjolańską. Teraz najpilniejsze dla niej sprawy leżały we Włoszech, gdzie papież Klemens VII próbował za cenę Medjolanu pozyskać króla francuskiego na rzecz wspólnej krucjaty z Karolem V przeciw Turkom; kiedy włączenie tego księstwa do państw habsburskich stało się aktualnem przez śmierć Franciszka Sforzy (1535), posłowie polscy Piotr Opaliński, a po nim Jan Ocieski jeżdżą do Włoch bronić pretensji ostatniej Sforzówny, oczywiście nie po to, by osiągnąć dla niej całe księstwo medjolańskie, lecz tylko suty dochód dożywotni, tudzież od papieża pewne korzyści przelotne.

Obok starego króla potrosze coraz częściej zabiera głos w polityce młody August; widzi to Bona, i zazdrośnie strzegąc swego wpływu na jedynaka, stara się mieć w senacie możnych przyjaciół. Schyłkowi ci ludzie nie dorastają jednak miary nietylko Łaskiego czy Ostrogskiego, ale nawet Tomickiego i Szydłowieckiego. Prymasem jest do r. 1545 inteligentny, ale zepsuty Gamrat, po nim przeciętny Dzierzgowski. Dużym wpływem cieszy się pozbawiony głębszych zasad bp. kujawski Andrzej Zebrzydowski. Lokalne współzawodnictwo kasztelana krakowskiego Tarnowskiego z wojewodą Piotrem Kmitą rozrasta się w walkę koteryj na całą Koronę, przyczem hetman jakby wziął w posagu za żoną, kanclerzanką Szydłowiecką, sympatje austrjackie, a powoduje się niemi nie całkiem bezinteresownie. Coraz więcej absorbują dwór sprawy Litwy, gdzie król syn bawi bez przerwy i rządzi rzeczywiście od r. 1544; korzystają z bliskości Zygmunta Augusta Radziwiłłowie, zwłaszcza ks. Mikołaj zwany Czarnym, pozwalają swej krewnej Barbarze, wdowie po Stanisławie Gasztoldzie, uprawiać miłostki z Jagiellończykiem, byle ugruntować swoje na wyodrębnionej politycznie Litwie wszechwładztwo.

W tym okresie współzawodniczących wpływów Bony, Zygmunta Augusta, Tarnowskiego, Radziwiłłów, Polska-Litwa wypuszcza z rąk niejedną okazję do urzeczywistnienia własnych celów; obraca się przeważnie w orbicie wpływów rakuskich; tylko na wspólny z Habsburgami front przeciwko Turcji nie daje się pociągnąć.

12. **Pokucie uratowane. Mołdawja ostatecznie stracona.** Groza najazdu tureckiego tak mocno zaciążyła w czwartem dziesięcioleciu XVI w. nad całą Europą, że nawet Karol V z Franciszkiem I zawarli pokój w r. 1538 na dziesięć lat; papież dzwonił na krucjatę, którą jednak odradzała, pamiętając o Mohaczu, wdowa po Ludwiku, Marja Habsburżanka. Również Ferdynand i Zapolya w najgłębszej tajemnicy przed Turcją i przed węgierskimi panami podpisali w Wielkim Waradynie 24 lutego 1538 r. ugodę, obaj — jako królowie węgierscy, — z tem, że każdy zatrzyma posiadaną część Węgier: Ferdynand weźmie w posiadanie Sławonję i Chorwację; Zapolya zachowa do śmierci tytuł króla Węgier, a jeżeli zostawi potomka, to ów odziedziczy tylko prywatne jego dobra w Siedmiogrodzie, które, gdy zechce, zamieni na księstwo Spiskie, utworzone z dóbr Zapolyów. Prawie jednocześnie planowano małżeństwo Zygmunta Augusta z Elżbietą, siostrą Ferdynanda — i ślub królowej Izabelli z Zapolyą. Tak pocichu starano się zabliźnić ranę rozdzierającą chrześcijaństwo na Węgrzech, a zarazem wyzyskać przyjacielskie poparcie Ferdynanda w sporze z Petryłą. Na wypadek, jeżeli owe dobre usługi zawiodą, uzbrojono za pieniądze, od sejmu 1538 r. uzyskane, silne wojsko (20.000), a wyprawiony przez tenże sejm do Stambułu poseł Kretkowski zamówił turecką wyprawę na Wołoszyna. Wynik niezupełnie dogodził Polsce, bo Tarnowski, widząc wojsko niegotowe, przyznał Petryle zawieszenie broni, a tymczasem sułtan wystąpił czynnie i zawiadomił króla, że sam poskromi hospodara, od Polaków zaś tylko żąda, aby zamknęli mu ucieczkę na granicy. Obległ Tarnowski Chocim, lecz zanim przygotował petardy, Petryło nadbiegł z wojskiem i ofiarował Polsce pokój na warunkach rezygnacji z Pokucia. Ponieważ i pośrednicy do tego naglili, Tarnowski przyjął układ, wszakże bez dawnej klauzuli o wzajemnem posiłkowaniu się Polski i Mołdawji

przeciw wspólnym wrogom. Bo też wróg najbliższy, Soliman, faktycznie zawładnął teraz Mołdawją, uszczuplił jej terytorjum, Petryłę wypędził i na jego miejscu osadził Stefana. Odtąd spór o Pokucie wygasa (bo nowy hospodar przyjął w całości warunki układu Tarnowskiego), ale zwierzchnictwo osmańskie nad Mołdawją wraz z Besarabją i portami czarnomorskiemi stoi mocno naprzekór roszczeniom Polski i Węgier.

13. **Powikłania węgierskie.** Jakkolwiek ślub Zapolyi z Izabellą Jagiellonką (w Krakowie, 1 lutego 1539) miał zabezpieczać na Węgrzech zgodę Habsburgów i Jagiellonów w duchu układu wielkowaradyńskiego, nie zapobiegł on jednak tarciom między zainteresowanemi stronami. Austrja patrzała nań krzywo. Zapolya ani nie dotrzymał obietnicy, że sam wyrobi u Habsburgów potwierdzenie wiana dla żony (za co musiałby im płacić uległością), ani nie chciał uspokoić opinji ogłoszeniem układu. Musiała tedy dyplomacja polska (Jakób Wilamowski w r. 1539) zabiegać u Porty o dobre traktowanie królewskiego zięcia mimo podejrzeń o dwulicowość, jakie na nim ciążyły, gdy jednocześnie sławny Polak, ale już dyplomata rakuski, Hieronim Łaski, pracował nad tem, aby sułtan uznał prawa Ferdynanda do obu części Węgier i do rugowania króla Jana, jak tylko coś przeciwko ugodzie waradyńskiej przedsięweźmie. Jeżeli więcej wskórał Wilamowski, to głównie dlatego, ponieważ Turcja wolała mieć na Węgrzech słabego Zapolyę niż silnego Habsburga.

Dość nagle, 22 lipca 1540 r. umarł Zapolya, osierocając dwutygodniowe niemowlę, Jana Zygmunta. Zdawało się wtedy niektórym doradcom króla, że można będzie wycofać się ze wszystkich zobowiązań i uprawiać dalej dynastyczną politykę na Węgrzech naprzekór Habsburgom. Zachęcali do tego narodowcy węgierscy pod wodzą dwóch statystów, nie madjarskiego zresztą pochodzenia: biskupa waradyńskiego Jerzego Utieszenowicza-Martinuzzi i Piotra Petrowicza. Zapaliła się do sprawy i Bona, dotknięta misją ostatnią Łaskiego. W braku sił zbrojnych, i nawet w braku politycznych ajentów, którzyby ogień miłości Madjarów ku małemu Zapolyi rozdmuchali (bo upatrzony Kmita nie podjął się drażliwej misji), rozesłano tylko listy zagrzewające do patrjotów węgierskich, a Wila-

mowski ruszył znów do sułtana, prosić o przyjaźń dla Jana Zygmunta. Jakoż Soliman obiecał zostawić go na tronie; za to Habsburgowie zagrozili, że jeżeli Zygmunt nie dotrzyma traktatu, to i oni swych zobowiązań wobec Izabelli nie wypełnią. Odrazu przeszła ochota naszym interwencjonistom: król obiecuje, że zaleci córce wyjazd z Węgier, królowa także mięknie, byle uzyskać owe sumy medjolańskie, a Ferdynand ogłasza, że Polska uznała Wielki Waradyn. Że jednak narodowcy wciąż zatrzymują królową w Budzie, więc Habsburg próbuje ją stamtąd wyrzucić orężem (w październiku 1540), a w Konstantynopolu podkopać ręką Łaskiego. Tym razem zbytnia przedsiębiorczość źle opłaciła się Ferdynandowi. Łaski dogorywający, maltretowany przez Turków, częstowany turbanem, musiał towarzyszyć Solimanowi w zwycięskiej jego wyprawie na Węgry, którą uwieńczyło, po klęsce Austrjaków, zdobycie Budy (w sierpniu 1541 r.) i przyłączenie jej wraz z jądrem Węgier do Turcji. Tylko Siedmiogród jako księstwo hołdownicze i kraj na wschód od Cisy jako sandżak turecki nadał Soliman małemu Janowi Zygmuntowi; sąsiadem Korony stał się nie żaden wdzięczny jej patrjota Madjar i nie związany z nią traktatami Habsburg, lecz „pasza budziński", przedstawiciel bezgranicznie zaborczej polityki Osmanów. Jednak i za takie załatwienie sprawy, wobec groźnego tonu Porty, musiał dziękować Solimanowi i gratulować tenże Wilamowski, po raz trzeci z podarunkami wyprawiony nad Bosfor (1542/3).

14. **Między Habsburgami i Turcją.** Coraz trudniej było lawirować między prośbą Ferdynanda i groźbą Solimana, a w każdym razie coraz trudniej na tej polityce dogadzania i niedrażnienia coś zyskać. Na dworze królewskim Tarnowski, Samuel Maciejowski i podskarbi Boner reprezentowali interesy habsburskie, i przemawiali do swych obcych protektorów tonem aż zbyt oddanym; w kraju równoważyli ich wpływ stronnicy Bony. Chcąc wzmocnić swoje stanowisko, Austrja postarała się po dojściu Zygmunta Augusta do władzy zrealizować dawno projektowany jego ślub z arcyksiężniczką Elżbietą. Bona, gniewna o los Izabelli i o swe niezaspokojone pretensje we Włoszech, póki mogła, odwlekała to małżeństwo pod różnemi pretekstami: że oblubieniec poluje (!), że odje-

chał na Litwę, że na wesele powinni przyjechać Ferdynand i Anna. Również Franciszek I stręczył za pośrednictwem dalekiej sułtanki Roksolany (Rusinki z Rohatyna) królewnę francuską lub księżniczkę Ferrary (1542); pomysły te, przywiezione przez posła Kierdeja (z poturczonej rodziny litewskiej) wyperswadował wreszcie Bonie poseł cesarski Maltzahn v. Wartenberg, i 6 maja 1543 odbył się na Wawelu ślub nadzwyczaj uroczysty. Zaraz po uroczystościach spadły na biedną oblubienicę niesłychane udręki: Bona nie dopuściła syna do wspólnego pożycia z żoną i wyprawiła go znów na Litwę; przełożenia Ferdynanda zbyła niczem. Po dwóch latach Elżbieta umrze 15 czerwca 1545 r., niekochana, nieżałowana.

Dezorjentacja dworska spotkała się z krytyką na sejmie 1542 r. (w nieobecności króla, który wtedy bawił na Litwie), ale orjentacji właściwej ani senat ani stan rycerski nie wskazał. Pytali krytycy, czemu nie wyrobiono u Ferdynanda zgody na oddanie Węgier Zapolyom, i czemu nie wpłynięto na Turcję przez dwór francuski, aby im zwrócił Budę; potępiano wyjazdy panów na służbę do Ferdynanda (przykładem H. Łaski). Były to odgłosy ważących się w senacie wpływów habsburskich oraz królowej Bony, która z Kmitą i Gamratem aprobowała zbrojenia, ale nie chciała wojny. Ale kiedy Ocieski opowiedział o tureckich wywiadach na pograniczu, stany nie zdobyły się na jedyny sens moralny: że trzeba uzbroić armję. Dopiero następny sejm 1543 r. przy królu okazał więcej animuszu; coprawda, robili ów animusz, sypiąc hojnie złotem, ajenci rakuscy. Roztrząsano wtedy pierwszą „Turcykę" Orzechowskiego, czyli mowę do stanów o niebezpieczeństwie turackiem; zamiast jednak stałej obrony kresów uchwalono skromne środki na tymczasową milicję i pozwolono ochotnikom służyć w armji austrjackiej, byle pojedyńczo, nie oddziałami. Po roku, w Piotrkowie, znów przy poparciu Orzechowskiego, posłowie cesarscy (biskup wrocł. Promnitz i kanclerz czeski Żabka) przypuszczali nowe szturmy do stanów w imię wspólności chrześcijańskiej i słowiańskiej (miał to być *congressus pansarmaticus*). Uchwalono wtedy ustawę o powszechnem pogotowiu obronnem na wypadek groźby od „potężniejszego wroga", t. j. Porty. W każdym razie jeszcze i na następnym sejmie (krakowskim 1545) obiecywano Austrji

ruszyć jak jeden mąż, gdy tylko bracia Habsburgowie okażą poważną chęć wyzwolenia Węgier, jednak kiedy sejm Rzeszy w Spirze uchwalił środki na dwuletnią z półksiężycem wojnę, dano odprawę cesarzowi, że jeszcze zgody w chrześcijaństwie nie widać. Nie dziw, że Ferdynand zawarł wreszcie 19 czerwca 1547 r. poniżający pokój z Solimanem.

15. **Zbrojny niepokój na wszystkich kresach.** Dziwniejsza, że nie umiano uzgodnić ogólnej linji postępowania z tem, co się działo na pograniczu polsko-litewsko-tatarskiem, ani zużytkować swego neutralnego stanowiska wobec Węgier dla skupienia energji w innych kierunkach. Zgoda z Habsburgami miała zawsze umożliwiać porachunki z Moskwą. Otóż ostatni rozejm upływał w r. 1542; za pożądane uważał rząd litewski zburzenie lub zwrot twierdzy Siebieża, która bliżej jeszcze niż Smoleńsk wisiała nad Witebszczyzną. Wobec małoletniości Iwana IV pora wciąż wydawała się sposobną, i chan Sahib Girej przed swoją wszechtatarską wyprawą na Moskwę w r. 1541 zachęcał do współdziałania; zbiegły kniaź Semion Bielski układał plany wojenne; jednak trzęsąca Litwą klika gasztołdowsko-radziwiłłowska ani na wojnę ani na demonstrację zbrojną się nie zdobyła. Poseł Hlebowicz przywiózł z Moskwy tylko przedłużenie rozejmu do r. 1549.

Działacze podolscy: Bernard Pretficz, star. barski, Mielecki, Sieniawski, Jazłowiecki, Starzechowski wiedzieli nieźle, co Polska i Litwa miałyby do zarobienia w razie pomyślnej rozgrywki z Turcją. Tam wszelkie rozluźnienie układu z Krymem prowadziło do zagęszczenia napadów; zdaniem powyższych panów, odparować je można było najskuteczniej kontrofensywą. Również przywrócenie Piotra Raresza na hospodarstwo po zamordowanym przezeń Stefanie (1541) nic nie wróżyło dobrego. Póki sułtan powściągał Girejów, liczono jednak na to, że się przez rokowania ureguluje zasady sąsiedztwa, i nawet odzyska Oczaków. Na komisji obustronnej 1542 r. Turcy stwierdzili, że część spornego obszaru należy do Mołdawji, a część nabyli oni od Tatarów. Że jednak Polacy w tymże czasie próbowali zająć Oczaków siłą, więc sandżak sylistryjski nie raczył nawet zjechać na komisję. Wilamowski przywiózł w styczniu wyjaśnienie, że zdaniem Turków Zygmunt I wy-

stępuje wrogo, bo całe wojsko, 20000 i 2000 piechoty, wysłał razem z komisarzami, wobec czego Osman bej nie chciał się narażać i sam według zeznań starych mieszkańców przeprowadził granicę, która stanie się podstawą późniejszych demarkacyj w XVII i XVIII wieku. Nowe rokowania (1544) i nowa wyprawa na Oczaków, tym razem podjęta z terenu litewskiego, nic nie zmieniły w stanie posiadania. Mile wspominano później te czasy, kiedy „za pana Pretfica spała od Tatar granica", — ale podobna wdzięczność należała się naszym zagończykom od Habsburgów, w których interesie nie bez zachęty Tarnowskiego, nietyle bronili oni chrześcijaństwa, ile łupili stepowe bydło, a tem samem prowokowali Turcję.

Około tegoż czasu dość niespodzianie nastręczyła się sposobność do zacieśnienia węzłów między Polską i księstwem Pruskiem. Niemcy nawiedziła w r. 1546 krótka, ale gorąca wojna domowa „szmalkaldzka" między cesarzem i związkiem książąt protestanckich. Albrecht Hohenzollern starał się na wszystkie sposoby zainteresować nią Zygmunta i uzyskać, od wielkopolan zwłaszcza, pomoc zbrojną dla współwyznawców. Nigdy nie bywał tak lojalny, wylany, nie podkreślał tak swej przynależności do Polski, a nie do Cesarstwa, jak w okresie po klęsce protestantów pod Mühlbergiem, kiedy mu zagroziła egzekucja z ramienia Rzeszy. Na Polaków także zwycięstwo cesarza nad rokoszem, a Ferdynanda nad konfederacją stanów czeskich silne zrobiło wrażenie. Ostatni sejm tego panowania (na wiosnę 1548 r.) uchwalił zaciągi i pospolite ruszenie już nie przeciw Wołochom, Tatarom czy Turkom, ale na odparcie możliwego najazdu Niemców, a król jednem z ostatnich swych pism prosił króla duńskiego o zamknięcie Sundu w razie, gdyby tamtędy szły okręty krzyżackie lub cesarskie celem rewindykacji Pomorza i Prus. W parę tygodni potem, 1 kwietnia, przedostatni Jagiellończyk umarł osiemdziesięcioletnim starcem.

16. **Bilans panowania.** Jeżeli spółczesność była dla pamięci Zygmunta Starego łaskawsza, niż potomność, to się tłumaczy nietyle późniejszem pogłębieniem sądu dziejowego, ile różnicą punktu widzenia. Wszystkie te cnoty i zalety, które król wniósł na Wawel, zwłaszcza w pierwszych latach panowania, ostały się jako fakt, przed krytyką badaczy. Zygmunt naprawdę był takim, jakiego

żegnała i opłakiwała Polska: mądry, zabiegliwy, do czasu czujny i energiczny, szczerze pobożny, lojalny, sprawiedliwy, wobec swoich i obcych sumienny. Pozazdrościć nam mogły inne narody takiego ojca i opiekuna; odżałować go było trudno tym, co na obyczaje i zamiary królewskiego jedynaka patrzeli z obawą lub nieufnością.

Dziś potomność przez usta historyków wyraża zazdrość właśnie sąsiadom, że mieli na tronach Karola V, Ferdynanda, Franciszka I, Henryka VIII, Gustawa Wasę, — omal im nie zazdrości Solimanow i Wasylow, którzy bądź na zewnątrz, bądź w domu dokonali większych dzieł politycznych, niż Zygmunt. Jest w tych sądach trochę mądrości po szkodzie, lecz jeszcze więcej leży na ich spodzie mylnych założeń.

Odkąd nazwano okres 1506—1572 wiekiem złotym, żąda się od jego koronowanych wyobrazicieli świetności i sukcesów na wszystkich polach, a gdy ich rzeczywistość historyczna nie okazuje, Zygmuntowie nasi maleją w opinji, rosną zaś ich kosztem rzekomo więcej obiecujący, Jagiellonowie poprzednicy. Trzebaż pamiętać, że Zygmunt I odziedziczył nietyle gmach mocarstwowy, ile rusztowanie rozbudowane pod przyszłe mocarstwo na wyrost i nad stan; w niem rzadki żywioł ludzki, jeszcze nie rozbudzony do świadomej twórczości, a już rozkołysany ponad głowę sterników nawy państwowej. Naokoło ponętne widoki i zadania, którym sprostałby może wielki wysiłek całego narodu, a nie sam tylko dowcip dyplomatyczny dworu. Żądać, aby król polski nie dopuszczał w owych czasach Habsburgów do Czech i Węgier, bronił Dunaju od Turków, ujarzmiał niemczyznę przy ujściu Wisły, i wbijał słupy w limany Dniestrowe, i pędził daleko za Dniepr carskich wojewodów, można tylko, wykreśliwszy z pamięci klęskę bukowińską Olbrachta i pogrom Aleksandra. Daleko nam było w r. 1515 do militarnej potęgi Franciszka I Walezjusza, a przecież i on, gdy sięgał za granice narodowe Francji, to w walce z samymi tylko Habsburgami przegrywał.

Zygmunt I zapóźno wstąpił na tron (czemuż nie w r. 1492!), by mógł oddać Polsce coś więcej, niż resztę energji; zadługo był potem królem „Starym". Z biegiem lat coraz ociężalszy, miłośnik spokoju

i ładu, ryzykować nie lubił, więc wielu celów nie osiągnął. Umiał on dobierać na polu gospodarczem umiejętnych podskarbich, jak Kościelecki i Boner, a w zakresie polityki zagranicznej inteligentnych doradców; umiał z nimi rozwijać szkołę dyplomacji, której pierwszy przychówek, czynny od Madrytu po Stambuł i Moskwę, szczyci się imionami Łaskich, Tomickiego, Erazma Ciołka, Dantyszka, do których przybędą w późniejszych latach — Ocieski, Wilamowski, Maciejowski, a którzy naogół dotrzymają kroku graczom środkowo- i wschodnio-europejskim. Na kierownictwo planowe ten zastęp po r. 1515, wśród sprzecznych prądów i interesów, już się nie zdobył. W braku złota i żelaza nie było czem zmiękczać nieprzyjaciół. Bądź co bądź, porównanie stanu i położenia państw Zygmuntowych w r. 1507 i 1548 wykazuje poprawę poważną. Król zażegnał nawałnicę, jaka się nad niemi ściągała w r. 1512-4; za Karpatami poświęcił tylko swoje ambicje rodowe, nie interes Polski. Prusy uzależnił od Korony i przygotowywał dalsze ich odcięcie od Cesarstwa, nad Gdańskiem, Toruniem, Warmją, Pomorzem sprawował władzę rzeczywistą. Ukrócił, a zczasem niemal udaremnił najazdy tatarskie na Ruś; załatwił sprawę pokucką bez zatracenia uroku Polski na Węgrzech. Na wschodzie wstrzymał proces kruszenia się kresów; Smoleńska wprawdzie nie utrzymał, ale przekonał swoich i obcych, że nas stać na wojnę rewindykacyjną. Za narzędzie przeciw Porcie Habsburgom użyć się nie dał.

Wewnętrzna polityka Zygmunta świadczy o zrozumieniu przeobrażeń społecznych Polski. To był przyjaciel mieszczaństwa, podobnie jak późniejszy Batory, a w wyższym stopniu niż Zygmunt August; przeciwnik, niestety bezsilny, szlacheckiego pędu do wszechwładzy, może dlatego przychylnie usposobiony wobec duchowieństwa, jako jedynej warstwy, mogącej się przeciwstawiać szlachcie. Wiele usiłowań prawodawczych rozbiło mu się o opór sejmu; o pracach wykonanych wspaniałe „Corpus Juris Polonici“ O. Balzera świadczy dziś jak najpochlebniej.

Zdobią epokę pierwszego Zygmunta łacińskie ody, hymny, epitalamja, elegje, epigramata, Krzyckiego, Dantyszka i Janickiego, dzieła takich architektów jak Bartolo Berrecci, Padovano i Franciszek Florentczyk; nad wszystkich wznosi się wspaniałe nazwisko

Kopernika. Brak w tem pokoleniu polskich poetów, a mało prozaików, ale nie zapominajmy, z jednej strony, że jest to okres świeżego, entuzjastycznego renesansu, kiedy każdy kraj chlubił się swoją łaciną, z drugiej — że wielki budowniczy Wawelu był zarazem, jeśli nie budowniczym, to opiekunem tej młodej kultury polskiej, która na podłożu coraz większego dobrobytu zakwitnie pod ręką jego syna. Dla oświaty i literatury polskiej, podobnie jak dla myśli politycznej, była to twórcza doba poczynania.

ZYGMUNT AUGUST (1548—1572).

Bibljografja.

Nasza znajomość czasów Zygmunta Augusta zrobiła od ukazania się dzieła Ziviera (por. str. 1—2) znaczne postępy, zwłaszcza w zakresie spraw litewskich i bałtyckich. Przodują w tych badaniach O. Halecki i L. Kolankowski. Nie straciły jednak wartości prace dawniejsze, przedewszystkiem studja J. Szujskiego: Charakterystyka Zygmunta Augusta, Ostatnie lata Z. Augusta i Anna Jagiellonka. Stosunki dypl. Z. Augusta z domem Austrjackim. Opow. i roztrząsania I—II. Dzieła, Kr. 1885—6.

O stosunkach z Mołdawją, Węgrami i Turcją: Jabłonowski j. w.; B. Kudelka, Jakób Heraklides Despota wobec Polski i Austrji (Kw. Hist. XXVI, 1912); J. Pajewski, Węgierska polityka Polski, Kr. 1932; tenże, Projekt przymierza polsko-tureckiego za Z. Aug. (Księga ku czci O. Haleckiego 185—202).

Sprawy moskiewskie: Uebersberger j. w., Natanson Leski j. w., Sołowjew, Ist. Rossii VI, r. 3—5; K. Piwarski, Niedoszła wyprawa t. zw. radoszkowicka Z. Aug. na Moskwę (Ateneum Wil. 1928).

Walka o Inflanty: A. Szelągowski, Walka o Bałtyk, Lw. 1904; G. W. Forsten, Bałtijskij wopros w XVI i XVII stolietjach, Petersburg 1894; H. Almquist, Svenska folkets historia II, Lund 1922; A. Kłodziński, Stosunki Polski i Litwy z Inflantami przed r. 1556/7 (Kw. H. XXII, 1908); Westling, Det nordiska sjuarskrigets historia, Stockholm 1880; St. Karwowski, Wcielenie Infl. do Litwy i Polski, Poznań 1873; Wł. Krasiński, Przyczynek do hist. dypl. w Polsce, Kr. 1872; St. Bodniak, Kongres szczeciński, Kr. 1929.

Prusy Książęce: P. Karge, Kurbrandenburg u. Polen 1548—1563 (Forsch. z. br. u. pr. Gesch. XI, 1898); W. Sobieski, Walka o Pomorze, Poznań 1928; A. Vetulani, Lenno pruskie, j. w.; A. Pawiński, Sprawy Prus Książ. za Z. Aug. (Źr. Dziej. VIII, W. 1879).

Początki floty polskiej: A. Czołowski, Marynarka w Polsce, W. Kr. Lw. 1922; St. Bodniak, Pierwsi strażnicy morza (Ks. Pam. ku czci W. Sobieskiego, Kr. 1932).

Gdańsk: P. G. Schwarz, Die Haltung Danzigs im nordischen Kriege 1563—70 (Zeitschr. d. Westpr. Gesch. Ver. XLIX).

Ruch religijny: W. Zakrzewski, Powstanie i wzrost reformacji w Polsce, Lipsk 1870; Lubowicz, Istorija reformacii w Polszie, W. 1883; Wal. Krasieński, Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce, W. 1903; Jul. Bukowski, Dzieje reformacji w Polsce, 2 t., 1883—6; K. Völker, Der Protestantismus in Polen auf Grund der einheim. Geschichtsschreibung, Leipzig 1910; T. Wotschke, G. der Reformation in Polen, Leipzig 1911; A. Brückner, Reformacja, w zbiorowem dziele: Kultura Staropolska, Kr. 1932; St. Bodniak, Walka o interim na s. warsz. 1556—7 r. (Ref. w Polsce, z. 17—18, 1928); O. Halecki, Zgoda sandomierska 1570 r., Kr. 1915; St. Szczotka, Synody arjan polskich 1569—1662, Ref. w Polsce 1936; T. Grabowskiego studja o literaturze kalwińskiej, arjańskiej i luterskiej w Polsce (Kr. 1906, 1908 i 1920); Br. Dembiński, Rzym a Europa przed rozpoczęciem trzeciego okresu soboru trydenc., Kr. 1890; Ks. St. Załęski, Jezuici w Polsce I, Lw. 1900. Por. też zestawienie bibljogr. w Historji Kościoła ks. Józefa Umińskiego II, Lw. 1934.

Idee polityczne: St. Tarnowski, Pisarze polit. XVI w., Kr. 1886; St. Kot, Andrzej Frycz Modrzewski, Kr. 1919; tenże, Ideologja polit. i społ. Braci Polskich zw. arjanami, W. 1932.

Egzekucja: J. N. Romanowski, Otia cornicensia, Poznań 1861; A. Dembińska, Polityczna walka o egzekucję dóbr królewskich, W. 1935 (Rozpr. Hist. T. N. W. XIV).

Unja z Litwą: O. Halecki, Dzieje unji jagiellońskiej II, Kr. 1921; Przyłączenie Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny, Kr. 1915; L. Kolankowski: Jagiellonowie i unja, Lw. 1936, odb. z Pamiętnika VI Zj. Hist. Pol.; St. Kutrzeba, U. P. z L. w wyd. Polska i Litwa w dziejowym stosunku, Kr. 1914. Z rosyjskiego punktu widzenia: M. Lubawskij, Oczerk istorii lit. russk. gosudarstwa, Moskwa 1910.

Unja z Prusami: P. Simson, Westpreussens u. Danzigs Kampf gegen die poln. Unionsbestrebungen (Z. d. Westpr. Gesch. V, XXXVII, 1897).

Literatura biograficzna dotąd szczupła. Ant. Eichhorn skreślił życiorysy Hozjusza (Mainz 1854—5) i Kromera (Brunsberga 1868), T. Wierzbowski Uchańskiego, W. 1895. Brak monografij o kanclerzu Ocieskim, obu Mikołajach Radziwiłłach, Padniewskim, P. Myszkowskim, Karnkowskim, Mik. Siennickim, R. Leszczyńskim.

ROZDZIAŁ III.

A. W ROZBRACIE Z NARODEM.

1. **Początek i istota konfliktu.** Zygmunt August obejmował rządy w warunkach dotąd niebywałych, — jakie nigdy nie miały się powtórzyć: był już uznanym i ukoronowanym królem polskim, uko-

ronowanym faktycznym wielkim księciem litewskim; cały jego stosunek z narodem był przez przysięgę z r. 1537, zobowiązującą do zatwierdzenia i wykonania przywilejów, prawnie uregulowany. Tego strawić nie mogły pewne czynniki z senatu i szlachty, a niezadowolenie przeszło w burzę, gdy usłyszano, że August w sekrecie jest od sierpnia 1547 r. mężem Barbary z Radziwiłłów Gasztoldowej, wdowy po wojewodzie trockim. W rzeczywistości było gorzej, niż podejrzewano. Zygmunt jeszcze za życia Elżbiety dał się opętać wdziękom uroczej i czułej, ale nawskroś zepsutej Litwinki, przez którą Radziwiłłowie, mianowicie brat jej Mikołaj „Rudy" i kuzyn Mikołaj „Czarny", marszałek (później kanclerz) w. lit., zamierzali najpierw wyrobić sobie zwrot rewindykowanych przez Bonę ogromnych królewszczyzn, następnie zaś trząść niepodzielnie Litwą, a nawet wpływać na sprawy koronne. Mogliż biskupi przyjąć bez zgorszenia poczęte w grzechu małżeństwo króla, mogłaż Bona uznać za synową kobietę, która jej odebrała serce jedynaka, opanowała jego zmysły i podcinała jego moralne jestestwo? Kołom politycznym było wiadomo, że Radziwiłłowie strzegą najpilniej odrębności W. Księstwa; prostaczkowie pomstowali na obrazę dobrych obyczajów. Zaniosło się na dłuższy konflikt, a o jego przebiegu i wyniku zadecydować miały z jednej strony indywidualne cechy króla, z drugiej — stan umysłów w kraju.

Dwudziestoośmioletni Zygmunt odbijał jaskrawo od wszystkich dotychczasowych Jagiellonów. Wychowany przez ambitną matkę bez żadnej idei przewodniej, w tym jedynie duchu, aby jej ślepo ulegać, łączył litewski upór dziadka Kazimierza z włoską subtelnością Sforzów; gospodarność matki i babki z jagiellońską hojnością i polskim humanitaryzmem. Wytrwała wola przy miękkich gestach i gładkich manierach, to była najważniejsza nowość, na której się nie poznali malkontenci, gdy myśleli, że go zahukają morałami i wymówkami; dopiero gdy burza przebrzmi, pozna Polska i świat głębokość myśli i szerokość horyzontów uprzejmego monarchy. U progu panowania miał Zygmunt przeciw sobie ogromną w sprawie o Barbarę większość senatu i stanu rycerskiego; ale on wiedział, do czego dąży, ich zaś miały rozszczepić wkrótce sprzeczne prądy religijne oraz interesy społeczne.

Kiedy przedniejsi senatorowie małopolscy wezwali króla z Litwy na pogrzeb, wielkopolanie z generałem starostą Andrzejem Górką na czele dostrzegli w tem uzurpację i spróbowali propagować myśl, że można króla nie uznać, zjechać hurmem na elekcję i zamiast niego powołać np. arcyksięcia Maksymiljana, albo Albrechta Pruskiego, albo Jana Hohenzollerna, margrabiego na Kostrzynie. Cóż kiedy ów Maksymiljan był synem Ferdynanda, głośnego ciemiężyciela Czechów, a Hohenzollernów dzieliło od Polski wyznanie augsburskie. Już politycznie postąpili małopolanie, którzy „chcieli, aby im król panował", ale tłumaczyli jego błąd działaniem czarów, żądali przeto, aby Zygmunt oddalił „niecnotliwą żonę" i ukarał śmiercią sprawców miłosnej intrygi. Królowa wdowa przed przyjazdem synowej odjechała na Mazowsze, królewny zarzekały się, że wolą klasztor, niż towarzystwo „pani Barbary". Zygmunt, nie śpiesząc, przybył do Krakowa i zapowiedział zaprzysiężenie przywilejów na sejmie piotrkowskim w sierpniu. Ponieważ Wielkopolska nie chciała wybierać posłów, odłożono termin do 21 listopada.

W izbach zapanowała niemal jednomyślna opozycja. Z wybitniejszych senatorów tylko hetman Jan Tarnowski i kanclerz Samuel Maciejowski, poniekąd na złość Bonie, stanęli na straży praw majestatu i świętości małżeństwa. Już przy witaniu przypomniał marszałek Sierakowski królowi, że panuje nad wolnem rycerstwem, które nie zna niewoli (jak szlachta litewska). Zamiast radzić nad obroną i słuchać zaprzysiężenia przywilejów, izba poselska wymusiła wotowanie senatu w swej obecności, aby zademonstrować zgodność poglądów na małżeństwo w całym narodzie. Kiedy demagog Kmita poruszył ten przedmiot, król próbował mu przerwać, co wywołało gwałtowne protesty. Po senatorach (16 listopada) wygłosił swą słynną mowę rzecznik opozycji Piotr Boratyński: kwestjonował on ważność ślubu udzielonego w tajemnicy; poniżał Barbarę, jako córę narodu, który dopiero niedawno wyszedł z barbarzyństwa i dopuszczony został do polskich herbów, a na zakończenie, wezwawszy wszystkich posłów do uklęknięcia, błagał króla, by porzucił Radziwiłłównę. Inni później, w nieobecności króla, traktowali ślub z poddanką, jako poniżenie dynastji wobec Europy, i cały sejm, wychodząc z założenia, że król polski musi się przy-

chylać do zdania senatu, żądał w rezolucji rozwiązania małżeństwa, do czego powody poda prymas Dzierzgowski. Trafiła jednak kosa na kamień. Na perorę Górki miał Zygmunt jedną odpowiedź: że nie może postąpić wbrew sumieniu, ale w przyszłości radzić się będzie senatu. Czyż może on zaczynać rządy od niedotrzymania przysięgi żonie, i to w chwili, gdy ma zaprzysiąc prawa narodowi? Posłowie na to, że oni również nie mogą złamać obietnicy danej wyborcom i przed załatwieniem tej sprawy do niczego innego nie przystąpią. Król zdecydowany „do ostatniej koszuli" trwać przy Barbarze, myślał o abdykacji, ale Tarnowski i Maciejowski naszli go w nocy i, upadłszy krzyżem, błagali, by nie narażał państwa na przesilenie. W izbie huczało i trzeszczało. Padały hasła sejmu powszechnego wszystkich krajów jagiellońskich i zawieszenia jurysdykcji królewskiej; zaczęto się rozjeżdżać. Ostatecznie w drodze kompromisu zgodził się Zygmunt odłożyć koronację Barbary do następnego sejmu, ale stanął twardo na stanowisku, że sejm sam siebie rozwiązać nie może, poczem otworzył sądy sejmowe, i dopiero po załatwieniu szeregu procesów odjechał do Nowego Korczyna, skąd Barbarę przewiózł na Wawel, i w komnatach zamkowych wesołe z nią rozpoczął życie (w lutym 1549). Kraj tymczasem czytał uniwersał z kuźnicy Maciejowskiego, gdzie król nielitościwie nicował zasadnicze wywody i założenia opozycji.

2. **Przymierze z Habsburgami.** Jeszcze przez cały rok trwał hałas o Barbarę. Dyplomaci odmawiali jej wizyt, a ulicznicy gonili jej karetę w Krakowie, krzycząc, że jedzie czarownica. Król słodził jej życie czułością i przepychem, a na przeszkody polityczne zażył polityki lepszej.

Wiedząc, że Habsburgowie po stłumieniu buntu szmalkaldzkiego nie życzą sobie zaburzeń w sąsiedztwie, król za radą Tarnowskiego i Maciejowskiego jeszcze podczas sejmu postanowił wysłać młodego Stanisława Hozjusza (niebawem biskupa chełmińskiego) na dwór Ferdynanda I z przyjęciem proponowanej przyjaźni i przymierza. Pieniędzy na wojsko nie pragnął, tylko zawczasu przymawiał się o order Złotego Runa i robił co mógł, aby zatrzeć żal po źle traktowanej Elżbiecie; przy sposobności chciał też wyjednać zdjęcie banicji z Albrechta Pruskiego i uwolnienie Gdańska

oraz Elbląga od pozwów przed sąd Rzeszy. Ferdynand, w porozumieniu z cesarzem Karolem, podał warunki i zastrzeżenia: że przymierze nie będzie obowiązywało przeciw Rzeszy, papieżowi ani sułtanowi (póki ów nie napada), że Polska nie ma wspierać Jana Zygmunta na Węgrzech przeciwko Ferdynandowi. Te zastrzeżenia co do Rzeszy i Siedmiogrodu nie podobały się na dworze polskim, bo też ani cesarz ani krzyżacy nie uchodzili za groźnych, w razie napadu na Prusy, przeciwników. Ostatecznie jednak motywy za przymierzem przeważyły, i Hozjusz 2 lipca podpisał projekt. Najważniejszą jego osobliwością było zobowiązanie do wzajemnej pomocy przeciw buntowniczym poddanym, na podobieństwo traktatów polsko-węgierskich 1492 i 1507 roku. Teraz mógł Jagiellończyk nie bać się swoich Górków i Kmitów, ale też musiał swą pomoc dla siostry Izabelli ograniczyć do poparcia jej interesów majątkowych. Wnet porozumienie to się zacieśnia: Hozjusz jedzie do Karola V po recepty na opornych poddanych, i wdaje się w powikłane sprawy pruskie, które niedawno jeszcze na sejmie augsburskim 1548 r., przed śmiercią Zygmunta Starego, stały dla Polski niedobrze. Banicję udało się zawiesić i potem wraz z pozwami puścić w niepamięć, a do rozjemstwa Ferdynanda między Albrechtem i zakonem nie dopuścić. Cesarz przystąpił do przymierza, ekscypując Rzeszę, o ile ona będzie stroną napadniętą. Ferdynand, pytany przez następnego posła, Czarnkowskiego, czy Zygmunt August ma iść uśmierzać wielkopolan, zalecił w braku sił powściągliwość; zato obiecał uroczyste poselstwo od siebie na ów następny sejm, do którego odłożona została rozgrywka.

Rzeczywiście na sejm do Piotrkowa zjechali w r. 1550 posłowie Herberstein i Lang. Wprawdzie przybyli nie po to, aby bliżej omawiać wspólne kroki przeciw poddanym, a tylko dla załatwienia spraw węgierskich; jednak sama świadomość oparcia o zagranicę pozwoliła królowi mocno stanąć wobec zakłóconego egzekucją sejmu, wytrzymać wymówki o uniwersał, odprawić sądy bez przeszkody i ukoronować Barbarę (7 grudnia). Teraz i Kmita pogodził się z jego władzą, i Górka trzymał mu strzemię i Dzierzgowski zabiegał o zgodę, i królowa Bona pogodziła się z wejściem Barbary do rodziny. Dalszą korzyść z przymierza rakuskiego osiągnął król

przez to, że zręcznie lawirując między cesarzem i sułtanem, tudzież unikając zwady z Moskwą, uniezależnił się na szereg lat od podatkowych uchwał sejmu. Potrosze sprawa Barbary ucichła, bo też królowa ani nikomu osobiście nie chciała szkodzić, ani się na żadnej nie znała polityce, a dni jej — wskutek nieuleczalnej choroby — były oddawna policzone.

3. **Stosunek do Węgier i Turcji.** Izabella Zapolya między młotem a kowadłem, t. j. między Habsburgami i partją narodową węgierską „Fratra" Jerzego i Petrowicza, znalazła się w tak przykrem położeniu, że już tylko myślała o poprawie materjalnego losu swego i syna. Właściwie nie miał o co pertraktować biskup Andrzej Zebrzydowski, gdy przybył jako jednacz na Węgry z ramienia sejmu 1550 r. Sam Zygmunt August okazywał, że chętnieby wogóle wycofał siostrę z Węgier, gdyby na to pozwolił zajadły Petrowicz (zresztą ów „Frater" Jerzy godził się na zjednoczenie ojczyzny — choćby pod Habsburgiem). Jakoż mimo podżegań sułtana doszło do układu między Ferdynandem i Izabellą w Weissenburgu 19 lipca 1551 r.; Jagiellonka miała otrzymać pewne księstwa w Niemczech i odszkodowanie pieniężne, a Jan Zygmunt miał zaślubić córkę Ferdynanda i posiąść księstwo opolskie. Wkrótce potem gwałtowna śmierć Jerzego z rąk zbirów habsburskich osłabiła irredentę węgierską i wywołała w tym kraju odprężenie. Ale ugoda z Habsburgami oznaczała naprężenie z Turcją. Zygmunt August zaczynał sąsiedzkie współżycie z Solimanem, jak „syn z ojcem". Mniej zadowolony był chan Dewlet-Girej, którego Tatarów Pretficz oraz książęta Dymitr Wiśniowiecki i Bohusz Korecki ganiali wgłąb Dzikich Pól po każdej próbie najazdu. Wciąż mu było zamało podarków, a zawiele przyjacielskich deklamacyj, skoro w tych stronach czarnomorskich, mimo całego systemu obrony potocznej, prawo silniejszego przysługiwało Tatarom. Rzeczywiście w latach 1550/1 zburzyli Tatarzy Peremirkę i Bracław, a komisarze polscy nie śmieli nawet zjeżdżać na układy w sąsiedztwo zbyt licznych posterunków sułtańskich. Musiał Zygmunt August dzielnego Pretwicza wycofać z Baru do Trembowli, musiał się też usprawiedliwiać, że o ugodzie Izabelli z Ferdynandem nic zgóry nie wiedział; musiał słać posłów i gońców do Stambułu, nim uzyskał przez poselstwo Stanisława Tęczyńskiego

28 lipca 1553 odnowienie pokoju. Choć odtąd „wróg wrogom a przyjaciel przyjaciołom“ sułtana, zadeklarował jednák wobec postępków Izabelli zupełną neutralność, i gdy go nagabywali o pomoc dla niej — z jednej strony sułtan i król francuski, z drugiej o współdziałanie przeciw niej — Ferdynand, — on wyminął wszystkie te rafy i zachował środki obronne państwa na inny użytek.

4. **Lata pokoju z Moskwą.** Silne wrażenie musiał zrobić fakt, że Iwan IV moskiewski z rokiem 1547 przybrał tytuł cara Moskwy i wszystkiej Rusi. Odkąd Zygmunt August władał Litwą (1544), wzmogła się była nieufność między temi dwoma państwami. Iwan słał posły do starego, nie do nowego króla, a gdy starego zbrakło, sam się młodemu z przyjaźnią ofiarował; jeszcze on wówczas zanadto liczył się z Kazaniem i zamało mógł liczyć na hospodara mołdawskiego, gdy król miał związek z Sahib-Girejem. Rokowania w Moskwie 1549 roku ujawniły raz jeszcze nieuleczalne przeciwieństwo interesów: na maksymalne pretensje Litwy Moskwa odpowiadała roszczeniami do Połocka i Witebska, a ilekroć Litwa odmawiała Iwanowi tytułu cara, ów przestawał Zygmunta tytułować królem. Ostatecznie, gdy spodziewane w Polsce rozruchy nie nastąpiły, pogodził się Iwan z litewskim stanem posiadania, odzyskał ostatnich jeńców z pod Orszy, i nawet zawarł układ o wzajemnem ostrzeganiu się chrześcijan, „aby się bisurmańska nie wywyższała ręka“. Wyzyskał ten spokój, zdobywając w r. 1552 Kazań a w 1554 Astrachań. Te tryumfy nad niewiernymi nie pozostały bez efektu na Zachodzie. Wprawdzie alarm, jaki powstał u nas w roku 1553 na wieść, że papież i cesarz postanowili uznać wszechrosyjski tytuł cara, okazał się bezzasadnym; naprawdę jednak owo uznanie dyplomacja carska potrosze zdobywała wśród ciągłych sporów o tytulaturę. Raz już w r. 1555 Zygmunt August, zaniepokojony koncentracją wojsk moskiewskich na Kijów, przysposobił siły litewskie do wyprawy, ale jego doradcy woleli znowu przedłużyć (1556) rozejm na lat sześć.

5. **Małżeństwo z Katarzyną. Odjazd Bony.** Niedługo cieszył się Zygmunt szczęściem rodzinnem, o które tak wytrwale walczył: 8 maja 1551 r. Barbara umarła, o ile wiadomo, na raka, chociaż wielu przypisywało jej zgon czarom czy też truciźnie Bony, a wta-

jemniczeni wiedzieli o nurtującej ją oddawna nieuleczalnej chorobie. Co najtragiczniejsza, sam król uważał matkę za zdolną do wszystkiego, i wobec zaufanych, jak Mikołaja Radziwiłła, wcale się z tem nie taił. Ona to, zdaniem Zygmunta, miała skrócić życie także biednej Elżbiecie Austrjaczce — jakgdyby własne postępowanie męża nie wchodziło tu zupełnie w rachubę. Została mu po Radziwiłłównie wielka pustka w duszy, którą usiłować będzie wypełnić dla siebie życiem zmysłowem. Dla państwa i dla zachowania dynastji zdecydował się pod presją Radziwiłła, zresztą nie bez skrupułów, już w półtora roku po stracie Barbary poślubić trzecią żonę, mianowicie siostrę Elżbiety, Katarzynę Austrjaczkę. Nie czekając, aż senat rozważy inne oferty: bawarską, francuską (księżniczki Ferrary), Czarny Mikołaj w marcu r. 1553 pośpieszył na dwór Ferdynanda prowadzić rozmowy o ślubie — i zarazem skarżyć się o rzekome konszachty cesarza i papieża z Moskwą (które wydawały się odpowiedzią na francuską próbę przeciągnięcia Polski na stronę sułtana i Węgier w ówczesnej ciężkiej sytuacji Habsburgów). Dopiero kiedy Radziwiłł zlikwidował cały ów epizod moskiewski i wrócił z ubitą sprawą małżeństwa, senat mógł zaaprobować jego robotę (8 kwietnia), poczem podkanclerzy Przerembski z Radziwiłłem sprowadzili Katarzynę na koronację (30 lipca). To nawskroś polityczne małżeństwo nie zaspokoiło serca Zygmunta. Powziął on taki wstręt do żony, że mimo gorącego pragnienia potomstwa żyć z nią nie chciał. Pozostał samotny, ze swą lekką melancholją, nieufny wobec otoczenia, i może dlatego właśnie, z nikim się bliżej nie wiążąc, nawet od Radziwiłłów coraz dalszy, potrafi on w drugiej połowie rządów współpracować z najsilniejszym prądem w narodzie — egzekucyjnym.

Ostateczne rozstanie z matką niewiele go kosztowało pod względem uczuciowym; dużo w sensie materjalnym. Bona, uzbierawszy przez lat blisko czterdzieści, poczęści z przekupstwa, ale przeważnie z umiejętnej gospodarki, wielki majątek, wypożyczyła Filipowi II hiszpańskiemu 430.000 dukatów; dla siebie chowała liczne nadania na dobra ziemskie. W r. 1555 poczuła się słabą i zapowiedziała, że pojedzie do Włoch ratować zdrowie. Ponieważ obawiano się, że odstąpi swe przywileje obcym książętom i wywiezie wielkie

skarby, Zygmunt August i senatorowie sprzeciwili się wyjazdowi; zakazano nawet pomagać jej do podróży pod utratą czci, a nieszlachcie — pod utratą życia. Dopiero kiedy zrezygnowała z nadań, król ułatwił jej wyjazd i wywiezienie bezcennych ruchomości z Wawelu. Umarła w Bari 19 listopada 1557 r., otruta przez doradcę, który starał się, by zapisała majątek Habsburgom. W rzeczywistości jeszcze na łożu śmierci przekazała całe mienie synowi, co dało powód do nieskończonych sporów między Polską i Hiszpanją o wypożyczone Filipowi II „sumy neapolitańskie". Zapamiętano jej intrygi, ambicję, zawziętość i wiele zmyślonych grzechów, a zapomniano główną zasługę: że królowa nietylko nie uszczupliła polskiego dobra, lecz je czterdziestoletnią pracą znakomicie pomnożyła.

Niemało kłopotu sprawiała królowi i krajowi interesowna Izabella: dopóki ona bawiła w Polsce, nie było spokoju ani od sułtana, ani od Habsburgów, bo obie strony zwalały na Zygmunta odpowiedzialność za to, co Węgrzy, we własnym interesie narodowym, robili ze swą „królową". Ferdynand nie dotrzymywał zobowiązań pieniężnych, bojąc się, że Izabella użyje dukatów na robotę polityczną w Siedmiogrodzie; sułtan właśnie domagał się owej roboty, i powrotu Izabelli do Siedmiogrodu, i polskiego dla niej poparcia; ona zaś obstawała — dla siebie i syna, — nie dla Polski oczywiście — przy żądaniu różnych księstw na Śląsku. Wyjechała wreszcie pod jesień 1557 r., wezwana przez Węgrów (pod wpływem Francji) do Kołożwaru, gdzie umarła w r. 1559. Starzejący się „ojciec" Soliman nie pognewał się zbytnio o ten zawód; widać, niewiele on żądał od Polski poza neutralnością, skoro nawet w Mołdawji tolerował przez cały ciąg swego panowania awanturnicze interwencje nieurzędowej, magnackiej polityki polskiej, której uporczywość trudnoby wprost zrozumieć, gdyby nie fakt istnienia przy królu silnej partji rakuskiej.

6. **Wycieczki panów polskich do Mołdawji.** Pierwsza tego rodzaju próba zaszła w roku 1552, kiedy Wołosi zamordowali okrutnego Stefana (ostatniego potomka Dragoszyców, z których był Stefan Wielki) i wybrali na księcia Aleksandra Lapusneanu, zwanego

Stolnikiem; tego osadził w Suczawie i zaprzysiągł, jako lennika, na wierność Zygmuntowi Augustowi, Mikołaj Sieniawski. Nic wprawdzie nie wiadomo o bezpośrednich stosunkach Sieniawskiego z Austrją; zważywszy jednak, że tylko jej musiało wtedy zależeć na pokłóceniu Polski z Portą, że Sieniawskiego protegował Tarnowski, i że Ferdynand gorzko wymawiał w tymże roku posłowi Padniewskiemu brak stanowczości po stronie polskiej, który ośmielił Turcję do napaści na habsburskie dzierżawy — należy przypuścić, że Sieniawski pracował po części dla Austrji, po części dla siebie. O wiele pewniej można to stwierdzić co do wypraw następnych. Przedsiębrali je ludzie, z których jeden zawsze był sługą Habsburgów, drugi — sługą własnej zachcianki, — ale współdziałał z tamtym. Olbracht Łaski, syn dyplomaty Hieronima, siedział niezadowolony w spiskim Kiezmarku, gdy doń przybłąkał się Grek, poliglota Jakób Heraklides Basilikos, wygnany pupil despoty Samosu, stąd zwany Despotą. Prosił ów Despota o pomoc do strącenia zbyt ciężkiego Wołochom Aleksandra; pierwszą próbę wyprawy (1560) udaremnił na życzenie króla protektor Stolnika, Sieniawski. W następnym roku Łaski postawił na swojem, ale i Despota nie dogodził burzliwym swym bojarom, owszem, doczekał się buntu (1563), a dwulicowością zraził i Łaskiego i cesarza Ferdynanda, któremu miał służyć przeciw Turkom.

Teraz wyciąga ręce po Suczawę inny paladyn — Dymitr Wiśniowiecki, zasłużony niegdyś bojownik przeciw Tatarom, założyciel kozackiej placówki na wyspie Chortycy i sam skończony kozak, który zdążył był już odbyć służbę u Iwana Groźnego, lecz teraz uciekł przed jego tyranją i razem z Łaskim pobiegł zdobywać tron mołdawski dla siebie (rościł doń pretensje po matce). Wszakże wódz zbuntowanych Wołochów, Tomża, zbił Wiśniowieckiego, pojmał i wysłał do Stambułu na okrutną śmierć. Wszystko to działo się nad program pokojowej na południu polityki królewskiej; delikatnie tylko przymawiał się Zygmunt przez poselstwo Piotra Zborowskiego, by sułtan uznał jego „jurysdykcję“ nad Mołdawją, oczywiście bez skutku. Później, gdy syn Aleksandra, Bogdan, ofiarował hołd Polsce — co Porta łatwiej znieść mogła, niż zależność Mołdawji od habsburskich Węgier, — król nie odtrącił jego

dobrych chęci (1569), — ale było to, zauważmy, już po załatwieniu najważniejszej za tego panowania sprawy bałtycko-inflanckiej.

7. **Postępy reformacji.** W ciągu ostatnich lat panowania Zygmunta Starego wiele rzeczy dojrzało w Polsce, wiele gotowych nowości zaleciało do niej z zagranicy. Ruch reformacyjny, pohamowany dekretami i represją wobec Gdańska w latach 1523—1526, wznowił się widocznie, skoro na synodzie 1542 przypomniano biskupom obowiązek utrzymywania inkwizytorów i skoro szlachta na sejmie 1545 żądała cofnięcia zakazu wyjazdów na studja zagraniczne, a biskup poznański stwierdzał w swej djecezji 1547 silny stan zakażenia. Istotnie, w Poznaniu działali Jan Seklucjan i Andrzej Samuel, farny kaznodzieja, w Małopolsce gromadził kółko zdeklarowanych protestantów Jan Trzycieski; z Litwy wyświecono do Królewca pierwszego reformatora Kulwiecia (1543). Około tegoż czasu przechodzą na wyznanie augsburskie tacy luminarze myśli społecznej, jak Andrzej Frycz, zwany Modrzewskim, i prawnik Jakób Przyłuski; w r. 1541 przyznaje się do protestantyzmu dziekan krakowski, bratanek prymasa, Jan Łaski, który też po 2 latach pozbywa się kościelnych beneficjów i wkrótce wyjeżdża zagranicę. W Małopolsce mnożą się wypadki przejścia na judaizm. Mikołaj Oleśnicki wyrzuca paulinów z Pińczowa (1550), aby tam utworzyć zbór różnowierczy i szkołę. Pińczów („Sarmackie Ateny") staje się ogniskiem nowego ruchu, miejscem synodów. W r. 1548 część wygnanych z Czech „braci czeskich" zatrzymuje się, w drodze do Prus, w Wielkopolsce i zakłada gminy pod opieką Andrzeja Górki w Koźminie, Kórniku, Szamotułach, Lesznie i Poznaniu. Z innych możnych rodów opiekują się innowierstwem w jego różnych odcieniach Ostrorogowie, Zborowscy, Leszczyńscy, Bonerowie, Tomiccy, Stadniccy; na Litwie — Radziwiłłowie, Chodkiewiczowie. I oto na sejmie 1550 r. przedstawicielstwo narodowe okazuje w większości nagle ewangelickie oblicze.

Z Genewy przenikają do Polski „nowinki" kalwińskie; z Włoch kilku wygnańców przyniosło nasiona doktryny jeszcze radykalniejszej, która się wnet rozwinie w swoiste polskie wyznanie „arjańskie". Byli to Franc. Lismanino, rodem z Korfu; spowiednik Bony, uczony profesor języka hebrajskiego, Franciszek Stancaro; sieneńczyk

Lelio Socino, Gentile i Alciati. Od r. 1550 zaczęły się synody ewangelickie w Polsce. Na pierwszym, pińczowskim, Stancaro przedstawił i przeprowadził wyznanie wiary umiarkowane w duchu kolońskiej doktryny Melanchtona i Bucera; w 1554 proponował tezy bardziej odstępcze. Sam Kalwin publicznie wzywał w tymże roku Zygmunta Augusta, aby narzucił Polsce jego naukę. Starano się sprowadzić do Polski Kalwina, Melanchtona i Łaskiego. Dalsze synody: w Koźminku i Pińczowie (1555) zajmowały się też wspólną taktyką nowowierców na sejmach i stworzeniem unji wyznaniowo-obrzędowej. Przybył istotnie w r. 1556 Łaski; widział się w Wilnie z królem, ale go dla nowych prądów pozyskać nie zdołał. Cóż niosły owe prądy?

8. **Publicystyka obozu egzekucyjnego** interesuje nas tu z dwojakiego punktu widzenia: przy każdem imieniu pytać należy, o ile dany pisarz dawał wyraz nurtującym społeczeństwo zagadnieniom i tęsknotom, tudzież o ile sam zagadnienia otwierał i w twórczym duchu odpowiedzi na nie znajdował. Trzy nazwiska górują nad naszą myślą polityczną wieku Zygmuntowskiego: Orzechowski, Modrzewski, Przyłuski.

Najwięcej rozgłosu miał ks. Stan. Orzechowski, bo pisał cycerońską łaciną, potem wspaniałą polszczyzną, zawsze z porywem, często zuchwale; przytem podbijał serca wszystkich przeciwników kleru, jako mąż pani Orzechowskiej, ofiara biskupa Dziaduskiego, i osobisty adwersarz papieża. Gdy patetycznie, głosem matki ojczyzny bił na alarm z powodu tureckiego sąsiedztwa, to właściwie jeszcze pożyczał tonu z Rzymu i Wiednia. Gdy moralizował nad obyczajami dworu (Bony), nad wychowaniem królewicza (Fidelis Subditus, 1549), nad częstem a bezużytecznem sejmowaniem, gdy z dumą podnosił, że w Polsce lex stoi wyżej niż rex, że senat ma pośredniczyć między królem a narodem, król zaś godzić między sobą senatorów, — to słychać w nim było tylko echo przeciętnej opinji bez wartości dla mężów, co mieli przebudowywać Polskę. Narzekanie na nie-wojennego ducha szlachty nie prowadzi Orzechowskiego do wniosków bardziej oryginalnych, niż dobrze znany pomysł kolejnej obrony państwa przez rycerstwo różnych województw. Dopiero, gdy pisze o chłopach: „okrutna jest rzecz wy-

ciskać podatki z tych, co sami nic nie mają", — ten nagły wybuch oburzenia stanowi we wcześniejszych pismach Orzechowskiego jedyny przebłysk głębszej idei, której jednak później, ani w „Dialogu o egzekucji", ani w „Quincunx'ie" nie rozwinął. Odkąd się wyszumiał i zdecydował wytrwać przy Kościele, popadł w skrajne teorje teokratyczne o wyższości arcybiskupa nad królem, o pochodzeniu wszystkich władz z Rzymu, o szczególnych kwalifikacjach chrześcijańskiego monarchizmu w odróżnieniu od władzy książąt pogańskich. Egzekucję królewszczyzn potępił; zato żądał egzekucji przeciw dysydentom. Arcynietaktownie chełpił się przed Litwinami wolnością lacką, w takim tonie, jakby chciał ich odepchnąć, nie przygarnąć. Wśród hucznej frazeologji, w potoku złotych słów, zatracał jasność pojęć konstrukcyjnych. Od dytyrambów zachwytu nad królestwem Polskiem, najbliższem królestwu Bożemu, do rozpaczliwego „zginiemy!", „teraz, o teraz, łotryni Polsko, przez twe bluźnierstwo gardło twe dasz" — przeskok u niego momentalny. Dużo wstrząsu i hałasu, najmniej drogowskazu.

Frycz wykształcił swą myśl polityczno-społeczną w dobranem kółku humanistów, wśród rozmyślań i rozpraw nad światem antycznym; miał jednak głębokie odczucie najważniejszych bolączek swego wieku; więc choć nie poseł, nie senator, wyprzedził ów wiek szerokością horyzontów, bogactwem rozwiązań, którym jednak, w braku umiejętności prawniczej niebardzo umiał nadawać kształt konkretny. Krzywdę chłopa odczuł pod wrażeniem odrzucenia na sejmie 1538 r. królewskiego wniosku o karę śmierci za mężobójstwo: z tą nierówną oceną plebejskiego i szlacheckiego życia walczył w latach 1541—8 (mowy „De poena homicidii"). Również gorąco protestował przeciw ustawom, niedopuszczającym mieszczan do posiadania ziemi: taka nienawiść do plebejuszów, ostrzegał, doprowadzi „wszystko", t. j. Polskę, do upadku. Albo znieść takie prawa, albo uszlachcać zasłużonych mieszczan. Wiekopomny traktat Frycza „De Emendanda Republica" (1551) cały pisany jest w świadomości, że żaden absolutyzm nam nie grozi; przeciwnie, szlachta, jako absolutna pani polskiego kraju, winna tak go urządzić, jak każe sprawiedliwość i dobro społeczne. Potrzebny jest król moderator nad rządzącym senatem; potrzebny dozór obyczajów, opieka społeczna

nad ubogimi i uciśnionymi; równość wszystkich wobec prawa; obrona sądowa dla chłopów; odpowiedzialność urzędników; wolność myśli i słowa; na straży praw konsystorz sędziów, złożony z przedstawicieli wszystkich stanów; na straży granic — osadnictwo wojskowe; środki na obronę — według pomysłu Łaskiego, — z podatku dochodowego. Ale te środki mają iść na obronę, nie na wojny zaczepne, które Modrzewski potępia, zalecając w zatargach międzynarodowych sądy rozjemcze. Szkoda, że później myśl Frycza, zamiast mnożyć i popularyzować lekarstwa na uchwytne niedomogi, pogrążyła się w uniwersalnych problemach soborowych, aby wreszcie ugrzęznąć w kontrowersjach religijnych z arjanami. Wpływ jego pism, bez wyjątku łacińskich, ujawnił się na razie tylko w momencie walki o sobór narodowy, około r. 1564.

Żywy kontakt z hasłami izby utrzymywał zato Jakób Przyłuski, z dworzanina Kmity ksiądz czy też kleryk; po ożenieniu się luteranin, i znów pisarz ziemski krakowski, zbieracz Statutów i autor ciekawego do nich komentarza (1553). Uczony, ale przytem gwałtowny, widzi on jasno przed sobą, póki patrzy w kierunku reformy kościelnej w świetle nauki Lutra; głosi więc obiór biskupów, małżeństwo księży, komunję pod dwiema postaciami, organizację kościoła niezależną od Rzymu. Mniej ma do powiedzenia o ustroju państwa: wolałby tron dziedziczny; skoro zaś jest obieralny, to trzeba elekcję unormować; prawa, nawet niesłuszne, każe szanować; jest za unifikacją prawa, ale przeciw równości społecznej, Bóg bowiem sam jednych stworzył wolnymi, drugich — niewolnikami.

Przyłuskiego zachęcili do pisania, więc pewno i czytali egzekucjoniści; Modrzewskiego — chyba ludzie najmądrzejsi; Orzechowskiego nawet gawiedź; wywarłby oni wpływ większy, gdyby król wziął do serca wołanie Szymona Marycjusza z Pilzna o naprawę „Szkół czyli akademij“ (1551). A tak, mimo wszystkich morałów, rozsypywanych w pismach Mikołaja Reja z Nagłowic, opinja publiczna szła ku reformom poomacku, a ludzie głębsi, jak Jan Dymitr Solikowski, widzieli przyszłość w ponurych kształtach apokaliptycznych.

9. **Sekty skrajne.** O tę przyszłość niewiele dbali fanatycy-marzyciele, którzy czerpali wiedzę teologiczną, mianowicie naukę antytrynitarską, z pism Stankara, Leljusza Socyna i in. Włochów, a wskazania społeczne — od niemieckich anabaptystów z Moraw. Nazywano ich arjanami, później socynjanami, antytrynitarjanami, unitarjanami, oni sami siebie nazwą chrystjanami lub braćmi, a jeszcze później pojawi się nazwa „braci polskich". Organizacyjnie pochodzili od anabaptystów, osławionych w całej Europie rewolucją monasterską 1534 r., to też Zygmunt I powitał ich, chroniących się do Polski, bardzo surowym dekretem 1535 r. Mimo szykan ze strony starostów zagnieździli się w różnych punktach Wielkiej i Małej Polski, aby zaraz rozpocząć wśród siebie i naokoło siebie silny ferment ideowy. Piotr Giezek z Goniądza ok. r. 1555 przypasał do boku drewniany miecz na znak czystej chrześcijańskiej doktryny, potępiającej wszelki przymus, wojnę, nawet zbrojną samoobronę, nawet władze państwowe, nie mówiąc już o hierarchji kościelnej. Najszczersi z „chrystjan" wyzbywali się majątków i królewszczyzn, uwalniali włościan, a sami uchodzili w lasy, by żyć w prostocie, w gminach komunistycznych, z pracy fizycznej, wśród rozpraw o Bogu i cnocie. Z rozpraw atoli rodziły się kłótnie; żywioł szlachecki nie da się zamalgamować z radykalizmem mieszczan i chłopów; antypaństwowe też idee Piotra z Goniądza czy Marcina Czechowica spotkają się później ze sprzeciwem trzeźwiejszych, zwłaszcza litewskich arjan, np. Szymona Budnego. Państwu polskiemu arjanizm bezpośrednio nie da nic prócz odstraszającego dla wątpiących przykładu; pośrednio zapłodni on ruch umysłowy i ożywi literaturę, ale głównie dopiero w wieku XVII.

10. **Odpór katolików** brał rozpęd nie z najwyższej hierarchji biskupiej, ale z warstwy średniego duchowieństwa, t. j. z kapituł. Ani nieokrzesany prymas Dzierzgowski, ani udający zapóźno gorliwca dworak i libertyn Zebrzydowski, biskup krakowski, ani biskupi Drohojowski — kujawski, Słończewski — kamieniecki, Uchański chełmski, podejrzani o wrażliwość na nowinki, ani inni, znani z chciwości, nie nadawali się na chorążych kontrreformy katolickiej. Wiedziano, że w nagrodę za uległość w sprawie Barbary wyjednali oni ostry dekret przeciw heretykom z 13 grudnia 1550 r., ale rzadko

kto, oprócz owego Dziaduskiego, biskupa przemyskiego, miał odwagę stosować przedstuletnie sankcje karne. Dopiero synod piotrkowski w czerwcu 1551 r., zagrzany przez młodego Hozjusza, kazał wszystkim trzymać się ściśle edyktu. Wtedy pozwano, jako popleczników herezji, w kilku naraz djecezjach: Marcina Zborowskiego, Ostroroga, Stadnickiego i in. panów. Zawrzała szlachta, rzuciła się tem chętniej ku nowinkom. Dwór śpieszył zalepić sprawę Orzechowskiego plastrem kompromisu, wstawiając się za nim do Rzymu, by mógł żyć z żoną, ponieważ i tak nie ma beneficjów. Odtąd świetny ten pisarz, a nieosobliwy człowiek, oddał swe pióro na usługi katolicyzmu.

Z Rzymu pomoc duchowna przyszła dopiero w roku 1555 od Pawła IV Caraffy w postaci surowego legata Aloizego Lippomano, biskupa Werony. Ale była to pomoc obosieczna. Gorliwości, nawet zawziętości okazał legat dużo; dał on biskupom nielada ostrogę, a miał nawet mówić, że byłoby rychło po całem nowinkarstwie, gdyby król uciął głowy 8—10 prowodyrom magnatom. Zły argument pod adresem króla, który wówczas żyć nie mógł bez porady czołowego kalwina, Mikołaja Radziwiłła. Jeszcze gorzej podziałało na szlachtę spalenie na stosie staruszki Doroty Lazęckiej; kto wie, czy nie zrównoważyła ta srogość pozytywnych skutków roboty legata na synodzie w Łowiczu (1556), gdzie sprecyzowano katolickie wyznanie wiary i zatroszczono się o lepsze kształcenie duchownych. Heretyk Lismanino został wydalony (1557), ale i Lippomano opuścił wkrótce Polskę, wcale nie jak tryumfator.

11. **Samowładcze chęci Zygmunta Augusta.** Król stał nad tym odmętem walk przekonaniowych dla wszystkich uprzejmy, ale w sobie zamknięty, sceptycznie znudzony, chłodny i zapatrzony we własne świeckie cele polityczne, po swojemu religijny, ale obojętny wobec form. Za wygodny, aby sobie szarpać nerwy wątpliwościami teologicznemi, starał się przeczekać burzę bez szkody dla mocarstwowego stanowiska Polski, a z zyskiem dla swojej prerogatywy. Musiał z narodem sejmować, a rzetelnie sejmów nie lubił. Widać w jego postępowaniu wobec szlachty przez pierwszych lat kilkanaście uporczywie przeprowadzaną linję: zamiast łamać ludzi pięścią lub nawracać piórem, stwarzał precedensy, aby wy-

perswadować sejmom roszczenia do zbytniej władzy, tymczasem zaś rządził z pomocą pewnych swoich kreatur w senacie, które, mając dużo do stracenia, musiały się trzymać dworskiej klamki. Od roku 1550 obiecywał egzekucję — i nie dotrzymywał. Raz w roku 1552 przeforsował podatki, wbrew protestacji piętnastu posłów, kiedyindziej woli większości nie szanował. W r. 1553 namyślił się, że trzeba posłów (wówczas dość cichych) nauczyć uprzejmości, więc zganił ton ich dotychczasowych wystąpień; zapowiedział, że zrewiduje ustawową liczbę mandatów z każdego województwa, a o kompetencji izby wyraził się, że jest powołana do uchwalania podatków, a nie do ustawodawstwa. Po dwóch latach zaryzykował tezę, że król z senatem (wbrew Nihil novi) a bez posłów może stanowić prawa. Również zasadniczą decyzję o reformie kościelnej zaliczał (inaczej niż królowie angielscy) do spraw ponadparlamentarnych. Na sejmie 1556—7 wstrzymał posłom wypłatę djet, o ile nie uchwalą podatku; w drodze łaski potem ustąpił, ale orzekł, że djety powinny płacić swym posłom sejmiki (tak też będzie w przyszłości). Ósmy wreszcie, ostatni sejm tego okresu, 1558—9 r., dał widok zupełnego rozbratu między królem a izbą poselską, jedna bowiem strona odmawiała środków na obronę państwa, druga nie chciała usunąć nadużyć ani dosięgnąć ludzi, ciągnących bezprawne zyski.

12. **Obóz i program egzekucji.** Owa izba niższa, której młodość Zygmunt August wytykał w obliczu senatu, stanowczo wyprzedziła wówczas jaśnie wielmożną siostrę wyrobieniem politycznem i patrjotyzmem. Jeżeli tam nawet taki Tarnowski kłóci się z Kmitą a później z Ocieskim, natchnienie zaś czerpie z Wiednia, to w izbie poselskiej panuje mocny i karny duch narodowy. Mniejszość z pobudek politycznych (nie dla zasady prawnej) podporządkowuje się większości; wobec króla i senatu izba ma jedno oblicze, którego wyrazem bywa przywódca większości, zwykle marszałek izby. Na czoło wybili się tutaj trzej parlamentarzyści: wielkopolanin, małopolanin z Sandomierskiego (nie z Krakowskiego, gdzie rej wodzili magnaci) i Rusin z Chełmszczyzny. Rafał Leszczyński, starosta radziejowski, brat czeski, umyślnie złożył godność senatorską (wojewody brzeskiego), aby móc marszałkować braci szlachcie.

Krasomówca dużego temperamentu, niepohamowany w geście (czapka w kościele, 1552) i w mowie, chwilami aż zachwiany w swem przywiązaniu do Polski (Alberta pruskiego nazwał swym najmiłościwszym panem 1555), w gruncie rzeczy możnowładca, bywał Leszczyński czasem powściągany przez spokojniejszych polityków obozu; na katolików musiał ten heretyk działać szczególnie odstraszająco. Hieronim (Jarosz) Ossoliński, poseł sandomierski, kalwin, także orator, miałby jeszcze większą powagę, gdyby go nie podejrzewano o zależność od malkontenta Tarnowskiego. Prawdziwym przecież leaderem izby był Mikołaj Siennicki, podczaszy i poseł chełmski, zczasem arjanin, człowiek głęboki, zrównoważony i szlachetny, dlatego też rok po roku marszałkostwem sejmowem zaszczycany. Z innych działaczy tego obozu wymienić można Walentego Orzechowskiego, Hieronima Filipowskiego, poetę Mikołaja Reja, poznańczyków Bnińskiego i Jakóba Ostroroga i in. Postępowcy pod konserwatywnem hasłem, w ogromnej większości protestanci, ze wspólnej wiary czerpali siłę, ale też wiara odgradzała ich od ogromnej większości społeczeństwa. Nie sądźmy zresztą, żeby Siennicki i towarzysze reprezentowali najśmielsze idee Modrzewskiego, np. równość przed prawem. Wzięli na sztandar tylko postulaty najpopularniejsze, i dzięki temu zdobyli takie zaufanie sejmików, że im do rozgrywki z królem szlachta wolała nie wiązać rąk instrukcjami.

Egzekucja w szerszem znaczeniu obejmowała po dawnemu pociągnięcie duchowieństwa do ciężarów państwowych; rewindykację dóbr królewskich, nieprawnie zastawionych lub rozdanych; unję zupełną z Litwą, Prusami i księstwami śląskiemi; uporządkowanie sądownictwa, zaprowadzenie kontroli szlacheckiej nad administracją królewską; ścisłe zastosowanie ustaw o incompatibiliach. Osobny punkt, nie dający się podciągnąć pod termin egzekucji, stanowiło odjęcie księżom jurysdykcji w sprawach o wiarę (wbrew edyktowi wieluńskiemu); osobny także, przejściowy, poniekąd szczytowy, ale nie przez wszystkich popierany — założenie kościoła narodowego. Niektóre postulaty miały czekać na realizację do końca panowania (unja) lub nawet przeżyć epokę jagiellońską (sprawa sądownictwa świeckiego); inne odpadną po jednej próbie (kon-

trola szlacheckich instygatorów nad administracją). Egzekucja w ścisłym sensie, t. j. rewizja i rewindykacja królewszczyzn przez 10 lat rozbijała się o wspólny interes króla i senatu. Najwięcej miejsca zajęła w tym okresie

13. **Walka z duchowieństwem.** Póki głównem hasłem ruchu antyklerykalnego było niepłacenie annat Rzymowi, wielu nawet księży trzymało ze stanem świeckim. Gdy na ostrzu znalazła się sprawa sądów duchownych, uderzył na nie cały stan świecki, nawet Tarnowski. Tymczasem właśnie owe sądy miały za sobą autorytet prawa, bo nietylko uchwałę synodu łęczyckiego 1542 r., ale i statut Zygmunta I z r. 1543. Głównie bolało szlachtę to, że księża wyrokują nawet o czci i majątku szlachcica. W sprawie tej, wobec równej powagi czynników świeckich i hierarchji duchownej, król miał w ręku niekwestjonowaną znikąd decyzję. To też Rafał Leszczyński głosił jako głowa przedstawicielstwa w roku 1552, że w państwie nie powinno być poza królem innego źródła sprawiedliwości, a biskup Zebrzydowski wróżył — pod tymże królewskim adresem, że za podkopaniem powagi kościelnej pójdzie upadek powagi monarszej. Rozstrzygnął król dylatoryjnie, zawieszając jurysdykcję biskupią do roku. Oczywiście spór wrócił na sejmach krakowskim 1553 i lubelskim 1554 r., księża bowiem wznowili sądy. Znów Zygmunt odwlókł rozstrzygnięcie do powrotu posła polskiego z Rzymu, choć wiedział, że ów poseł (Kryski) wcale tam nie o sprawy religijno-kościelne, ale o stosunek z Moskwą pertraktuje.

Ze zdwojoną siłą i wielką stanowczością przemówiły do króla obie strony na sejmie piotrkowskim 1555 r.: wszak król miał być, według marszałka Siennickiego, najwyższym sędzią wiary, on według słów biskupów zwierzchnim wszystkich pasterzem. Duch Frycza, rzec można, unosił się nad izbami. Skoro od tronu zapowiedziano załatwienie sporów religijnych, to obie strony sprecyzowały, jak sobie ów układ obopólny, choćby tymczasowy, wyobrażają. Izba poselska żądała, aby każdemu wolno było trzymać u siebie w domu i w kościele kapłanów, „szczere słowo Boże“ wykładających; aby ciż według własnego obyczaju sprawowali wszelkie obrządki; aby każdy mógł po śmierci kapłana katolickiego osadzić na parafji kogo zechce; księżom ma być wolno wstę-

pować w związki małżeńskie, a wszystkie wyroki biskupie, wydane z powodu religji, mają być unieważnione i zniszczone. Senat świecki przytakiwał posłom; król też przyjmował punkt po punkcie, ale biskupi godzili się tylko na oddanie sporów pod rozstrzygnięcie soboru, powszechnego lub narodowego; do tego czasu pozostaną w całości dochody kościoła, dziesięciny (pod sankcją klątwy i pod egzekucją starościńską) dalsze obsadzenie parafij protestanckimi duchownymi ma być wstrzymane. W ten sposób nawet biskupi uznali zdobycze różnowierców, ale na przyszłość przyznawali tylko tolerancję, nie równouprawnienie wyznań. Próżno jednak Zebrzydowski rozwodził się nad niebezpieczeństwami tego „ruchu ode drzwi“ (skąd ciało poselskie przysłuchiwało się głosom senatu), próżno straszył rewolucją i detronizacją: Zygmunt znów zawiesił jurysdykcję duchowną i zapowiedział synod narodowy (ze stanowiska kościoła — prowincjonalny), który twardy orzech tak lub inaczej rozgryzie. Chodziło jeszcze tylko, niby o drobiazg, o przyzwolenie Stolicy Apostolskiej na taki modus procedendi. Pojechał tedy do papieża Pawła IV poseł Stanisław Maciejowski, kasztelan sandomierski, z prośbami, które świadczą o tem, że nigdy król nie był bliższy dogodzenia żądaniom izby, opanowanej przez protestantów: prosił, by wolno było księżom odprawiać mszę św. i inne nabożeństwo w języku polskim; księżom — pojmować żony, królowi — zwołać sobór narodowy, wszystkim — komunikować pod obiema postaciami. Wtedy to, zamiast ustępstw, doczekano się misji Lippomana, która biskupom dodała energji, a króla skłoniła do wznowienia edyktów przeciw herezji.

Tak zwane interim piotrkowskie wygasło z chwilą zgromadzenia nowego sejmu, tym razem w Warszawie, 26 listopada 1556. Znów król wnosił obronę od Moskwy, izba -- „obronę od księży“; z niezwykłą pasją przemawiał Siennicki: „pierwiej obaczmy, jeśli czego bronić mamy... Prawa nie idą, pan sprawiedliwości nie pilnuje“; co więcej, wielkopolski poseł Bniński zaproponował, jako interim, przyjęcie tych zasad dogmatycznych, które w Niemczech ułożył Melanchton pod nazwą Augustana variata (1540), pokrewnych w punkcie o Sakramencie ołtarza doktrynie kalwińskiej. Oczywiście, ani senat, ani katolicka część izby słyszeć o tem nie chciały. Rezo-

lucje, jakie odbierano od króla, brzmiały, za sprawą czujnego Hozjusza, coraz negatywniej; przepadł m. in. ważny punkt, może z Modrzewskiego zaczerpnięty, aby stan mieszczański korzystał na polu religijnem z tych samych praw, co szlachta. Ostatecznie musieli się nowowiercy zadowolić królewskim edyktem 13 stycznia, zapowiadającym dopiero na następnym sejmie pociągnięcie do odpowiedzialności tych obywateli, którzy oddali protestantom kościoły nad uchwałę poprzedniego sejmu; za takie niedogodne interim musiano jednak dać podatki i pospolite ruszenie. Zamiast owych dochodzeń w sprawie reformowania kościołów, sejm piotrkowski 1558-9 r., ku radości posłów, nie orjentujących się w ogromie materjału, przystąpił do rewizji wszystkich ustaw „od deszczki do deszczki", od przywilejów Kazimierza Wielkiego, pod kątem widzenia nie naprawy przestarzałych norm, ale usunięcia nadużyć; potem wybuchły spory o formę elekcji, i tak w mętnej powodzi egzekucyjnych postulatów utonęła zarówno sprawa synodu powszechnego, jak konkretne sprawy jurysdykcji kościelnej oraz annat. Obeszło się bez recesu — i bez podatków. Największy wysiłek wyborczy i parlamentarny różnowierców-egzekucjonistów spełzł na niczem.

14. **Głębsze tło rozbratu.** Dziesięciolecie szamotań między królem, jednym z najmędrszych, jakich nam dało przeznaczenie, a narodem, wówczas naprawdę godnie reprezentowanym, szamotań, które w chwili dla państwa bardzo poważnej doprowadziły aż do odmowy środków na wojnę, zdawało się zapowiadać u nas rozwój wypadków, podobny do tego, jaki przeżyje Anglja za Stuartów. Pozory kazałyby myśleć o rewolucji lub detronizacji. Naprawdę groziło coś innego: choroba chroniczna na podkładzie niemocy i anarchji. Rzeczywiście, tylko przy takim stanie sądownictwa, jaki cechuje Polskę przed ustanowieniem trybunałów, kiedy sprawy w sądzie królewskim zalegały od dziesiątków lat (w r. 1553 — kilkanaście tysięcy procesów niezałatwionych), a wszelkie próby tworzenia organów przejściowych, nadzwyczajnych, dla odsądzenia tych zaległości mijały się z celem, możliwe były takie hałaśliwe afery, jak sprawa Orzechowskiego w latach 1550—2, nie zakończona żadnem zasadniczem rozstrzygnięciem, albo równie głośna sprawa Halszki (Elżbiety) z Ostroga, na którą składają się najpierw zaloty bogatej

litewskiej dziedziczki z kilku wielbicielami krajowymi i zagranicznymi; porwanie jej przez Dymitra Sanguszkę i przymusowe zaślubiny; wyrok banicji rzucony nań przez króla; Dymitr zabity w Czechach przez Marcina Zborowskiego; nowa interwencja króla na rzecz Łukasza Górki, a na szkodę Piotra Zborowskiego; ślub Halszki z Górką, opór jej matki Beaty, interwencja sejmu litewskiego, który nie chciał dopuścić koroniarza Górki do dóbr posagowych Halszki; szturm starosty lwowskiego do klasztoru, gdzie ukrywała się nieszczęsna bohaterka, czy też ofiara; jej trzeci ślub ze starym kniaziem Olelkowiczem, sąd nadzwyczajnej komisji pod przewodnictwem prymasa, targi, kompromisy — wreszcie śmierć wdowy po Olelkowiczu na wieży zamku szamotulskiego Górków — w pomieszaniu zmysłów (1553—1561). Wyobrazić sobie dopiero chaos, jakiby powstał wówczas w Polsce w razie wojny religijnej, a łatwo można dojść do wniosków potępiających króla „dojutrka".

Otóż tu trzeba rozróżniać dwie rzeczy. O ile dylatoryjna polityka Zygmunta Augusta w sprawie egzekucji płynęła z arystokratycznej odrazy do „młodszego" żywiołu i z chęci oparcia się przeciw temu żywiołowi na umiejętnie dobranym senacie (którego zresztą dobrać sobie nie umiał), o tyle wyczekiwanie w sprawach religijnych miało za sobą głęboką rację. Tyle było zgiełku różnowierczego w Polsce, takie butne mowy leaderów opozycji, takie śmiałe dezyderaty publicystów — a tymczasem, gdy doszło w r. 1556/7 do wyliczania, ile to kościołów odebrali katolikom protestanci, biskup Zebrzydowski nie umiał podać więcej jak trzech, ogólna zaś liczba istniejących wówczas zborów protestanckich nie przekraczała trzydziestu! Ruch był modny, ale powierzchowny, szerokiego rdzennego ogółu szlachty, nie mówiąc już o chłopach, od wiary praojców nie oderwał. Przytem ta górna protestancka mniejszość nie umiała się zdobyć na wspólną organizację. Że kalwini małopolscy i bracia czescy z Wielkopolski zawarli „unję" na synodzie w Koźminku (1555), a potem odnowili ją w Bużeninie (1561), że Radziwiłł zespolił kalwinów litewskich i koronnych (1560) — to jeszcze nie było dostatecznem lekarstwem na mnożące się w samym obozie nowatorów dystynkcje, dywergencje, dysputy i zatargi. Gdzież im się było równać, tym naszym postępowcom

i radykałom XVI wieku z żelazną falangą Kościoła Rzymskiego, zwłaszcza w chwili, gdy ów Kościół ukończy wewnętrzną reformę, wystawi wodzów, oficerów i bojową kompanję jezuitów! Zygmunt August nie mógł tej różnicy nie widzieć, i dlatego, jako polityk, niezależnie od skrupułów religijnych, których siły nie należy przeceniać, nie przylgnął do kierunku wiodącego w mętną przyszłość.

ROZDZIAŁ IV.

B. WALKA O INFLANTY.

Jeżeli Zygmunt I szeregiem posunięć politycznych dowiódł, jak bardzo ceni nasz dostęp do morza (miał powiedzieć w r. 1519, że woli utracić część Litwy niż Gdańsk), jeżeli ugruntował polską politykę pomorską, to jego następcy należy się świadectwo, że stworzył polską politykę bałtycką. Pod jego okiem dojrzała kwestja inflancka, która w tym momencie skupia na sobie wysiłki państw nadbałtyckich, całej północno-wschodniej Europy.

1. **Geneza kwestji inflanckiej.** Misję dziejową Krzyżaków inflanckich, spadkobierców Kawalerów Mieczowych, którzy ujarzmili plemiona Łotyszów i Estończyków, a odgrodzili od morza Ruś moskiewską, przecięło nawrócenie Litwy, późniejszą zaś ich rolę, jako pionierów niemczyzny, podkopała reformacja. Hamował jej postępy chwilowy sojusznik Litwy, dzielny Walter Plettenberg, ale po jego śmierci (1535) luteranizm przemógł. Zresztą, niezależnie od fermentu, jaki ciągnęła za sobą rozterka religijna, wybuchła nanowo około połowy XVI wieku odwieczna waśń między zwierzchnikami naddźwińskiej szachownicy, landmistrzem i ryskim arcybiskupem.

Wcześnie zorjentował się w tych powikłaniach Albrecht Hohenzollern, który w r. 1539 przy poparciu Zygmunta Starego zrobił swego brata Wilhelma arcybiskupem, oczywiście, aby pod jego pobłażliwym dozorem sprotestantyzować kraj — i związać go z Prusami w oparciu o Polskę, jako nowe jej lenno po sekularyzacji. Jakoż miasto Ryga po pewnym oporze, przystępując do związku szmalkaldzkiego protestantów (1541), uznało nad sobą władzę

Hohenzollerna, obok zwierzchnictwa mistrza. Obrońcy niezależności zakonu zastrzegli w recesie wolmarskim 1546 r., że ani mistrz ani arcybiskup nie mogą przybierać koadjutorów z obcych dynastyj ani porzucać stanu duchownego. Tymczasem zbliżał się, oddalany szeregiem rozejmów, atak Moskwy. Stary i słaby mistrz Henryk von Galen, zawierając z Moskwą piętnastoletni pokój w r. 1554, dał sobie narzucić poniżające warunki: opłatę czynszu z Dorpatu i wyrzeczenie się wszelkich związków politycznych z Polską lub Litwą, gdy takie właśnie przymierze zalecała partja polska z marszałkiem krajowym Jasparem von Münster na czele. Teraz wbrew uchwale starszyzny arcybiskup przybrał sobie na koadjutora Krzysztofa ks. meklemburskiego, a mistrz — zgodnie z prawem — Wilhelma Fürstenberga, komtura Fellina. Właściwie, według zwyczaju powinien był to miejsce zająć Münster, ale go pominięto właśnie za sympatje polskie. Zaczęły się walki, które zmusiły Münstera do ucieczki na Litwę pod opiekę Zygmunta Augusta.

Inflanty w szerszem znaczeniu, obejmującem także Kurlandję, Semigalję i Estonję, leżały w sferze interesów Litwy i Moskwy. Pierwsza przez Dźwinę, druga — przez Narowę spławiały swe produkty na morze; pozatem cały ten kraj stanowił rynek zbytu dla rolników i kupców obu państw; dla ich ściągnięcia mistrzowie osadzali na probostwach greckiego wyznania popów najpierw z Litwy, potem z Moskwy. Ale na wypadek sekularyzacji Inflant i zupełnego ich rozkładu zgłosić mieli swe pretensje zwierzchnicy dawniejsi: Duńczycy i Szwedzi, którzy raz już władali w Estonji w wieku XIV; zainteresowana była także Hanza, a cesarz Karol V parokrotnie ostatnio interwenjował w sporach inflanckich jako zwierzchnik i opiekun wszystkich dependencyj Rzeszy.

2. **Wyprawa poswolska.** Do wojny domowej usposobili się mistrz i arcybiskup, zamawiając posiłki — pierwszy w Rzeszy Niemieckiej, drugi w Prusiech u Alberta; przejęta wiadomość o tem, że Wilhelm zaprasza brata do okupacji kraju, wywołała oburzenie nietylko wśród samych katolików, bo właśnie przedstawiciele Rygi z Fürstenbergiem oblegli i wzięli Wilhelma w Kokenhausen, puszczając wolno jego koadjutora. W tej chwili Zygmunt August uznał za stosowne ująć się za arcybiskupem. Czy myślał już wtedy

o pozyskaniu całych Inflant dla swego państwa, czy poprostu spełniał życzenie kuzyna Alberta, który w styczniu przygalopował do Wilna i prosił go o interwencję — dla dobra Hohenzollernów? Nie domyślano się, o czem dziś wiadomo pozytywnie, że już w r. 1552 król po zwiedzeniu Gdańska zjechał się z księciem pruskim w Krupiszkach i Braksztynach, przy czem uplanowano „zjednoczenie“ Inflant z Polską i Litwą na podobieństwo infeudacji Prus, a to pod berłem księcia Wilhelma, jako lennika. Cały późniejszy zatarg o koadjutorów był wykonaniem tajnego planu, o których z senatu wiedział tylko częściowo Achacy Czema woj. malborski. Obecna interwencja miała ratować ambitne zamysły Hohenzollernów, ale jeszcze lepiej musiała ona służyć państwu Jagiellonów. Biskup żmudzki Domaniewski przełożył Galenowi, by zaniechał zbrojeń i pogodził się z obiorem Krzysztofa; w tymże czasie, latem 1556 r., inny wysłaniec polski, Kacper Łącki, został zamordowany przez ludzi Fürstenberga, gdy jechał do Wilhelma, którego miał nakłaniać do zgody. Natychmiast zwołano pospolite ruszenie Litwy, że jednak ruszenie nie chodzi zagranicę, więc arcybiskup uległ, a Mikołaj Radziwiłł Czarny i Albert, główni promotorzy akcji, zajęli się zaciągiem regularnego wojska.

Zkolei przedłożona została rzecz senatowi polskiemu: trwałość panowania na przestrzeni Puck—Kłajpeda zależała od owładnięcia dalszemi portami, aż po Rewel; przytem, jak to Zygmunt August niezmordowanie tłumaczył monarchom europejskim, trzeba było przeciąć dowóz z zachodu broni, instruktorów, rzemieślników do Moskwy, jeżeli Iwan nie miał przez Bałtyk rozpostrzeć swej tyranji na Europę Zachodnią. Hozjusz, przewidując, niczem drugi Oleśnicki, nową sekularyzację, odradzał wojnę, ale kanclerz Ocieski, ze stanowiska polityki świeckiej, zalecał interwencję zbrojną. Zdanie to przeważyło: musieli się koroniarze pogodzić z tem, że król zajmie się Inflantami, zamiast egzekwować królewszczyzny i łamać opór kleru polskiego; zrozumieli i Litwini, że grosz, uchwalony na obronę od wschodu, przyda się w Inflantach, skąd do Wilna bliżej niż z Moskwy. Gdańszczanie natomiast nie pogodzili się z zakazem wysyłania okrętów na morze przez czas wojny, i od wystawienia zbrojnych statków na potrzeby króla cofnęli rękę, nie chcąc zrażać

lubeczan. Albert wszakże dowodził przekonywująco, że zginąłby prędko w r. 1520, gdyby Polacy przycisnęli go wtedy od morza; więc Zygmunt najpierw użył statków dostarczonych przez kuzyna, a wnet pomyślał o armowaniu własnych frajbitrów, którą to myśl zrealizuje po kilku latach pod nazwą „Custodia Maris Baltici".

Zbrojenia zmierzały oczywiście dalej, niż do wymuszenia satysfakcji za Łąckiego i restytucji pokonanych dostojników duchownych. To też na interwencję Zygmunta zareagowały Danja i cesarz; poszło w kurs dobro cierpiącego chrześcijaństwa. Ale na koniec lipca 1557 miał już król pod Onikształami 16.000 szabel i 56 armat przy hetmanie Mikołaju Radziwille Rudym, w tem 5000 Polaków z Mikołajem Mieleckim oraz 3000 Prusaków Alberta. 19 sierpnia wypowiedziano nowemu mistrzowi Fürstenbergowi wojnę. Z Rzeszy nikt prócz Lubeki nie ruszył palcem na obronę zakonu; z kraju zebrało się tylko 7000 żołnierzy. Wiedziano jednak, że ofensywa polsko-litewska to dopiero początek walki: nie można było zwłaszcza lekceważyć ostrzeżeń cesarza. Więc wojnę zakończono bez wystrzału; do kwatery królewskiej w Poswolu wśród nieskończonych namiotów, reprezentujących rzekomo siłę stutysięczną, wjechał Fürstenberg upokorzony, przeprosił króla, przywrócił do godności Wilhelma i Krzysztofa, co więcej — podpisał przymierze przeciw Moskwie (14 września). Później, gdy wojna czterech mocarstw rozpaliła się na dobre, nieraz skarżył się Jagiellończyk teściowi Habsburgowi, że mu wstrzymał rękę, gdy można było opanować całe Inflanty jednym zamachem.

3. **Pod grozą Moskwy — układ Kettlera z Zygmuntem.** W Moskwie przyjęto Poswol jak wyzwanie. Oddawna Wasyl i Iwan Groźny sprowadzali z Niemiec za pośrednictwem kupców ryskich i in., przy życzliwem poparciu władz zakonnych, puszkarzy, techników i saperów, aby ich używać przeciw Litwie: teraz te kunszty i ci specjaliści przydadzą się do ujarzmiania Inflant. Okazało się nagle, że cały ten kraj jest także „ojcowizną" Rurykowiczów, ponieważ jeden z nich w XI wieku posiadał Dorpat, naówczas Jurjew. Tędy mieli Moskale przedzierać się do Europy Zachodniej, chociaż główne ich rzeki wskazywały kierunek rozwoju na południe. Gdy Fürstenberg zamiast obiecanej daniny przysłał dedukcję

prawniczą, Iwan odpowiedział urągowiskiem, i w styczniu 1558 r. wprowadził do Inflant 70.000 wojska. Zdemoralizowani gospodarze kraju obejrzeli się bezradnie za pomocą zzewnątrz.

Pomogłaby Rzesza Niemiecka, gdyby sama nie była rozdarta, i gdyby najbliżej zestosunkowani z Rygą hanzeaci nie lękali się utraty przywilejów handlowych w państwie Iwana. Skończyło się z tej strony na poselstwach, na zakazie wywozu broni i na spóźnionem wyasygnowaniu 100.000 guldenów. Więc mieszczanie dorpaccy sprzedali swe miasto Moskwie, w czem niewielu znaleźli naśladowców. Inni woleliby opiekę szwedzką; cóż, kiedy stary Gustaw Wasa, ledwo ukończywszy wojnę z Iwanem (w Ingrji), do której darmo wzywał też Zygmunta Augusta, zapragnął pokoju na stare lata i zabronił synowi, Janowi ks. Finlandzkiemu, wchodzić w zobowiązania z zakonem. Tymczasem upadła Narwa (12 maja), a z nią większość kraju dostała się pod miecz i ogień najeźdźców. Fürstenberg za plecami swych doradców (Gebietiger) nawiązał stosunki z Danją; gdy to się wykryło, zrzucono go z mistrzostwa i wyniesiono na jego miejsce koadjutora Gotarda Kettlera, głowę stronnictwa polskiego.

Podczas bezowocnego sejmu 1558/9 r. Zygmunt August zdołał przekonać senatorów koronnych o konieczności aktywnej polityki wobec Inflant, choćby za cenę wojny; głównym jednak kierownikiem tej akcji był teraz największy litewski statysta XVI wieku, kanclerz Mikołaj Radziwiłł. On to ocenił znaczenie Inflant dla W. Księstwa, analogicznie do znaczenia Pomorza dla Polski — i przeprowadził swój program. Na prośbę Kettlera o pomoc odpowiedziała strona polsko-litewska w tym sensie: „Mamy pokój z Moskwą, dajcie więc środki i sposób, aby Zygmunt August mógł wystąpić jak chrześcijański, sławny potentat i sąsiad". Przez sposób rozumiano wzięcie Inflant pod zwierzchnictwo, przez środki — okupację części zamków. Rokowania poprowadził w Wilnie z Kettlerem Radziwiłł. 31 sierpnia zawarł pakt z mistrzem, 15 września — z arcybiskupem Wilhelmem. Obaj szli pod opiekę i klientelę króla polskiego, który obiecywał szanować prawa wasalów, tudzież wolność wyznania augsburskiego w kraju; koszta, jakie Polska i Litwa przy tem poniosą, ubezpieczono na oddanych w zastaw

(11 listopada) zamkach zakonnych i arcybiskupich. Zabolał ten układ cesarza Ferdynanda, ale gdy nie było innego ratunku, musiał on pośrednio popierać polskie rozwiązanie sprawy.

4. **Wybuch wojny z Iwanem Groźnym.** Orjentacja polska Kettlera nie podobała się także biskupowi kurońskiemu, który wyspę Ösel poddał Danji, a potem biskupstwo spieniężył za duńskie złoto Magnusowi Holsztyńskiemu, bratu króla Fryderyka II. Ale gorszy kłopot czekał Zygmunta od wschodu. W Moskwie skrzyżowały się zabiegi dworów zainteresowanych sprawą inflancką. Iwan na remonstracje polskie po Poswolu mówił: „niech nas Bóg rozsądzi", czekał jednak na wygaśnięcie rozejmu (1562), ile że nie był gotów. Po swojemu zwlóczyła i Litwa. Poseł Wołodkowicz usprawiedliwiał swego władcę tem, że mu cesarz oddał pod opiekę Inflanty, i że to właściwie koroniarze podżegają go do wojny. Walczono na pióra: Iwan odpierał „bezsensowne i nieprzystojne" pismo Zygmunta czy też jego doradców, twierdząc, że Inflanty od wieków hołdowały jego przodkom, na co kancelarja litewska odpisywała z sarkazmem: „jakżeście mogli z poddanymi zawierać traktaty?" Niespodzianie latem 1560 zjawiło się poselstwo w Wilnie z ofertą małżeństwa cara z Anną lub Katarzyną Jagiellonkami. Dano posłowi obejrzeć przez okeinko urodę królewien, ale odpowiedziano, podobnie jak kiedyś Iwan Aleksandrowi: „najpierw dobra zgoda, potem swaty". Warunkiem zaś dobrej zgody będzie zwrot Litwie Pskowa, Nowogrodu, Smoleńska i Siewierszczyzny, oraz nietykanie Inflant. Tak wybuchła wojna o Inflanty — na rok przed wyjściem rozejmu.

5. **Szwedzi w Estonji. Pakt poddaństwa.** Strach przed jarzmem moskiewskiem, które istotnie byłoby za Iwana Groźnego czemś gorszem niż rządy bisurmanów, działał na Inflantczyków tak, że kiedy powiaty południowe garnęły się ku Litwie i Polsce, to północne, estońskie, rzucały się w objęcia Szwecji. Nowy król, Eryk XIV, dostrzegł w tem okazję do zaborów na południe od zatoki Fińskiej tak daleko, jak los pozwoli, — choćby naokoło całego Bałtyku. Jego obietnice i pieniądze trafiły do przekonania mieszczanom z Rewla, którzy podczas wojny bali się rosyjskiego miecza, a w czasie pokoju — konkurencji kupców rosyjskich z Narwy. Nie wpuścił więc Rewel załogi polskiej, wprowadził

szwedzką, ciągnąc swym przykładem też szlachtę z Harrji i Wirlandji. Dla Kettlera było to jednym więcej powodem, aby ratować sobie resztki panowania — pod puklerzem jagiellońskim. Od września posłowie jego pertraktowali w Wilnie z Zygmuntem już nie o protekcję, ale o wzięcie reszty państwa zakonnego pod zwierzchnictwo. Zygmunt postawił sprawę jasno: za obronę — poddaństwo (subjectio); hetman Radziwiłł Rudy obsadzi zaraz Rygę, Weissenstein, Parnawę, a Czarny poprowadzi w Rydze układy. Ze sprawozdania kanclerza okazało się, że miasto nie ma co jeść; zrozpaczona ludność ciągnie ku Szwecji, Danji lub Litwie, byle się wydostać z pod niesławnych rządów zakonnych i odzyskać bezpieczeństwo, podobnie jak je uzyskały Prusy przez sekularyzację. Jakoż Kettler chętnie wziął od starego Alberta lekcję świeckiej, oportunistycznej polityki, i przybył jesienią r. 1561 do Wilna wraz z Wilhelmem i pełnomocnikiem Rygi na końcowe układy. A ponieważ tarcza litewska nie wydała mu się dość mocną, zaproponował nad Inflantami condominium także Korony Polskiej. Nie bronili się oczywiście senatorowie koronni przed takim nabytkiem. Podkanclerzy Myszkowski widział już w wyobraźni Bałtyk pokryty polskiemi żaglami, hanzeatów doprowadzonych do posłuszeństwa, Danję poskromioną. 28 listopada 1561 stanęło wreszcie w Wilnie pactum subjectionis, według którego Kettler otrzymał Kurlandję-Semigalję jako księstwo lenne z odrębnym niemieckim ustrojem stanowym i osobną monetą, dostosowaną do litewskiej, Zygmunt August zaś, biorąc Inflanty pod swe berło, przyrzekł nie wprowadzać tam żydów, szanować przywileje stanów oraz prawa wyznania augsburskiego, odpierać roszczenia Rzeszy i odzyskać kraj zajęty przez Moskali. Osobno złożył hołd arcybiskup Wilhelm. Z początkiem r. 1562 Radziwiłł odbył trzecią misję do Inflant, odebrał klucze od miast i przysięgę od ludności i ogłosił Gotarda księciem kurońskim, a zarazem gubernatorem Inflant, przyczem szlachta ryska zastrzegła, że jeżeli Polska nie przyjmie jej „subjekcji“, to ona zachowa samodzielność pod bezpośrednią władzą Zygmunta.

6. **Ze Szwecją, czy z Danją.** W rozpalającej się wojnie wszystkich ze wszystkimi o Bałtyk miejsce Polski było z natury rzeczy

w jednym szeregu ze Szwecją: dotąd nie miały one wspólnej granicy, a obu musiało zależeć na tamowaniu morskiej hegemonji Duńczyków; naodwrót, Iwan właśnie z Danją pragnął swobodnego handlu, i z jej pomocą mógł łatwiej rozpychać zaciskającą się w Inflantach i Ingrji polsko-szwedzką przegrodę. Taksamo uczyła świeża tradycja: wszakże to król duński miał prowadzić na Pomorze germańską krucjatę przeciw Polsce (1512), a Szwedzi, walcząc o niepodległość, pragnęli widzieć Zygmunta na swoim tronie. Pamiętał o tem stary Wasa, gdy zapraszał był Zygmunta Augusta do ligi przeciw Moskwie, i rozumiał to ostatni Jagiellończyk, gdy ofiarowywał takiż sojusz Erykowi XIV, proponując jednocześnie rękę siostry, Katarzyny, ks. Janowi Finlandzkiemu. Cóż, kiedy Polska i Litwa chciały utrzymać całość Inflant jako kraj samorządny pod swojem zwierzchnictwem, a dwaj rywale skandynawscy dążyli do rozdarcia tego kraju i do anektowania jego części. Eryk pchnął swoje wojska do Estonji, a pomoc pieniężną gotów był dać jedynie za Djament, Wolmar i Kieś; znaczyło to, że chce conajmniej połowy kraju, a broni z Moskwą jednak nie skrzyżuje. Dopiero wtedy skierował Zygmunt swoje oferty ku Danji. Ale w samej rodzinie Wasów udało mu się zyskać przyjaciela: ks. Jan uznał, że warto się spowinowacić z bezdzietnym ostatnim Jagiellonem, zwłaszcza gdy mu ofiarowano, niby posag Katarzyny, siedem zamków w Inflantach. Pertraktując o potrójne śluby polsko-szwedzkie (bo i królewicz Magnus miał pojąć Annę Jagiellonkę i poseł Tęczyński Cecylję Wasównę) zagarniano kraj na wyścigi: gniewny Eryk także rozciągnął swe pretensje na całe Inflanty; próbował podburzyć ludność Rygi, ale tu doznał niepowodzenia. Tymczasem Jan przez Gdańsk przybył na dwór polski do Wilna, gdzie 4 października 1562 r. stanął na ślubnym kobiercu z Katarzyną. Krótko trwało szczęście nowożeńców. Eryk wydał na brata wyrok śmierci, kazał go oblec na zamku Abo i wziętego uwięził wraz z żoną w Gripsholmie (w sierpniu 1563).

Skoro nie w Szwecji, to musiał Zygmunt August szukać dla swej morskiej polityki oparcia w Danji. Kiedy w Kopenhadze stanął (w r. 1562) poseł Achacy Czema, rząd duński nie chciał słyszeć o wystąpieniu przeciw Moskwie. Był to czas, kiedy oba państwa

skandynawskie (a Szwecja wprost poniżająco) zabiegały o łaskę Iwana. Ale zamach szwedzki na Rewel obudził zawiść Duńczyków wobec dziedzicznego wroga. Już wdzięczniej było słuchane w Kopenhadze następne poselstwo, które pod koniec roku roztoczyło obraz wrogich postępków Eryka i wezwało Duńczyków do wspólnej obrony Estonji przed carem, jako głównym wrogiem chrześcijaństwa. Trzecie poselstwo Rzplitej trafiło na sam wybuch wojny duńsko-szwedzkiej. Fryderyk II, chlubiąc się „trzema koronami" na podstawie jeszcze unji kalmarskiej, sięgał po całe królestwo Wasów; Eryk chciał wyrzucić Duńczyków ze Skonji — za Öresund. Te namiętności rozpaliły wojnę silniej, niż to uczynić mogło samo usadowienie się brata króla duńskiego, Magnusa, w nabytej od biskupa kurońskiego Ozylji. 5 października 1563 r. podpisano w Kopenhadze aljans polsko-duński, gdzie Zygmunt August ustąpił sojusznikom Parnawy, sprawę zaś Rewla obiecywał załatwić przy medjacji strony trzeciej. Temsamem można było liczyć na poparcie związanej z Danją Lubeki i większości (nie wszystkich) miast hanzeatyckich. Polska-Litwa miały działać w Inflantach, Danja na Bałtyku i na półwyspie Skandynawskim; pomoże nam energiczny aż do grobowej deski Albrecht Hohenzollern; niewiele pomoże zazdrosny Gdańsk, urażony o to, że dlań nie wyjednano ulg handlowych w Sundzie.

7. **Połock i Uła.** Jeżeli pominąć odciągnięcie sił szwedzkich na zachód, gdzie wojna doszła do wielkiego natężenia, to cała powyższa dyplomacja niewiele ulżyła Zygmuntowi w uciążliwej walce z Iwanem Groźnym na dwu frontach naraz: inflanckim i litewskim. Radziwiłł Rudy jesienią 1561 r. po dłuższem oblężeniu odebrał Moskalom w Inflantach Tarvast, poczem przez rok szarpano się i bałamucono ugodowemi gestami nawzajem. Wielkorządcy Litwy nie doceniali powagi sporu o Inflanty; Iwan ją doceniał, ale rozgrywki szukał gdzieindziej: zimą 1562/3 r., kiedy król w najlepsze radził w Piotrkowie o egzekucji, car przed samą odprawą poselstwa litewskiego wyruszył na Połock z dwiema armjami, osiemdziesięcio- i czterdziestotysięczną. Dwieście armat — to było aż nadto dość, by obrócić w drzazgi i popiół palisady białoruskiej twierdzy. 15 lutego 1563 miasto zostało zdobyte; wojewoda

Dowojna i biskup uprowadzeni w niewolę, wszyscy żydzi utopieni w Dźwinie, bo też miała to być „święta wojna“ przeciw obrazoburcom, katolikom i lutrom. Wilno prawie bezbronne czekało w przerażeniu na swój los; Iwan jednak działał metodycznie; wolał porządnie ufortyfikować Połock, tudzież urządził sobie tryumf, więc przyjął zawieszenie broni do św. Mikołaja. Nibyto miało wielkie poselstwo śpieszyć na Kreml z usprawiedliwieniem działań Litwy; tymczasem inne poselstwa pracowały w Krymie nad wojowniczym i chciwym chanem Dewlet-Girejem, aby wreszcie wyjednać obietnicę dywersji przeciw Moskwie za każdorazową opłatą z polsko-litewskiej kasy.

Na kampanję 1564 r. musiano siły podzielić. Król przygotował znaczny korpus zaciężny pod komendą Weiera, celem użycia go w Inflantach, gdzie Krzysztof Meklemburski upomniał się o osierocone po Wilhelmie († 4 lut. 1563) arcybiskupstwo ryskie i chciał się połączyć ze Szwedami, ale został wzięty na zamku Dahlen i odwieziony do Wilna. Ze zmiennem szczęściem walczono wtedy o różne zamki; Eryk groził Rydze armatami, któremi dowodził Francuz de Mornay, ale ostatecznie Krzysztofa wzięto do niewoli, i wojska królewskie utrzymały się w posiadaniu biskupiego państwa. Litwę doskonale obronił w tym czasie Rudy Radziwiłł: najpierw, 26 stycznia, zapobiegając oskrzydleniu, poraził on nad rzeczką Ułą kilkadziesiąt tysięcy Moskali Piotra Szujskiego, przy czem 10.000 zginęło; potem 7 lutego doścignął pod Orszą drugą, równie silną armję kniazia Serebrianego i na jej karkach wjechał w granice wroga. Powtórzyła się jednak historja z przed pół wieku: zwycięstwo w polu otwartem nie powetowało utraty twierdzy.

8. **Wojna czy pokój?** Od roku 1564 wzmogły się usiłowania, zmierzające ku pacyfikacji północno-wschodniej Europy według stanu uti possidetis. Były państwa na zachodzie, którym więcej zależało na spokojnym handlu, niż na równowadze politycznej w tej części świata. Należały do nich zwłaszcza Anglja i Francja, obie bardzo zainteresowane zasobami Rosji, natomiast rząd hiszpański, wówczas jeszcze będący w posiadaniu całych Niderlandów, nie ścierpiałby na Bałtyku szwedzkiego panowania, na jakie się w początkach wojny zanosiło. Taksamo cesarz Maksymiljan II

(od r. 1564) widział tam dla interesów niemieckich największe niebezpieczeństwo w razie spełnienia snów Eryka XIV. Próbowano pertraktować o sprawy zachodnio-bałtyckie w Rostoku (1564), później o wschodnie w Moskwie (1566); tu i tam bez skutku, bo też w grę wchodziły, oprócz interesów materjalnych, także przeciwieństwa moralne. Już to dobrali się nieźle, związani wprawdzie nie przymierzem, tylko rozejmem i wspólną wobec Zygmunta Augusta nienawiścią, dwaj tyrani — Eryk i Iwan! Właśnie w r. 1564 zaczął się krwawy szał na Kremlu, przed którym uciekł na Litwę zasłużony wódz Andrzej Kurbskij, wsławiony później jako publiczny oskarżyciel carskich zbrodni. Eryk okazał co umie, gdy głośno pertraktował z Iwanem o wydanie mu na pastwę Katarzyny Jagiellonki; Iwan mścił się za afront, rzucając na nią wstrętne oszczerstwa. Z ludźmi takiego typu warto było wojować, bo prędzej czy później musiało własne okrucieństwo podkopać ich siły.

Tylko że właśnie na lata 1564-8 przypadła w Polsce doba najpoważniejszych prac ustrojowych. Próżno kanclerz Radziwiłł, dumny z tryumfu brata, uczył króla i koroniarzy, że czas wojować, nie sejmować. Szło o unję z Litwą, a doświadczenie uczyło, że im łatwiejsze będzie położenie Litwy, tem trudniejsi w rokowaniach magnaci litewscy; więc koronne wojsko pod Tarnowskim (synem hetmana) w r. 1564 nie bardzo nadstawiało karku za Litwinów. Moskwa odparła atak na Czernihów, zdobyła Jezierzyszcze; straszna demoralizacja ogarniała na tym froncie szeregi litewskich pospolitaków, a senat rozgoryczony na króla i Polskę stawiał się w rokowaniach wobec Moskwy bardzo miękko. W czerwcu 1566 r. wielkie poselstwo (Jerzy Chodkiewicz, Jerzy Tyszkiewisz i Haraburda) udało się do Moskwy, aby zaofiarować „uti possidetis“ i wspólny atak na Szweda. Car oddawał Jezierzyszcze, a oddałby może i Połock, wzamian za kawał Inflant, i już projektowano spotkanie obu władców na pograniczu, ale właśnie wzgląd na Inflanty uniemożliwił zgodę. Nie poto Kettler zajął Parnawę (1565) a Talwosz ją później (1567) obronił od Szwedów, aby tamtędy otwierać okno do Europy najsroższemu z możliwych tyranów Bałtyku.

9. **„Wyprawa“ radoszkowicka.** Wielcy posłowie, oprócz zapowiedzi, że Iwan przyśle równie uroczyste poselstwo do Wilna, przy-

wieźli Zygmuntowi ważne wiadomości o nastrojach panujących wśród prześladowanego bojarstwa. Było to już po podpisanym w Słobodzie (16 lutego 1567), ale nie ratyfikowanym przez senat szwedzki, traktacie przymierza szwedzko-moskiewskiego przeciw Litwie. Wojna, wlokąca się dość powoli, miała wejść w stadjum rozstrzygające. Hetman litewski, Hrehory Chodkiewicz, powściągał porywy młodszego wodza, Romana Sanguszki, i nietylko nie przedsiębrał niczego na pobudowane przez Moskali „kurniki": Ułę, Suszę i t. p., ale nawet nie naśladował ich budującego przykładu. — Miał panować spokój na froncie, póki carscy posłowie jadą do Grodna i póki tam pertraktują, ale poza tym spokojem kryły się przygotowania do większego czynu. Król na sejmie piotrkowskim targował się z Koroną o posiłki dla księstwa, zaciągał pożyczki, werbował i przygotowywał pospolite z Litwy ruszenie. Dopiero kiedy bojarowie odsłonili niezmierną zachłanność swego pana i wyczerpali wszystkie motywy kłótni, pozwolono Sanguszce skorzystać z naruszenia przez Moskwę krótkiego zawieszenia broni — i pobić kniazia Serebrianego pod Czaśnikami (20 lipca). Zanim car wysłucha relacyj przetrzymanych na Litwie posłów, miał nastąpić na jego państwo wielki dwustronny atak.

W tym samym bowiem czasie sułtan, puszczając w niepamięć sprawy mołdawskie, zdecydował się ukarać Iwana za ucisk kazańskich i astrachańskich wyznawców proroka. Nieposkromiony i przykry dla obu sąsiadów Dewlet otrzymał rozkaz uderzyć na Moskwę całą siłą; za najazdy na Polskę obiecano zadośćuczynienie. Poprzedziły ofensywę listy króla i hetmana Chodkiewicza, pisane do niezadowolonych kniaziów, aby za wzorem Kurbskiego przechodzili na stronę Jagiellona, który przywróci im za to włości i przywileje. Wyjazd króla do obozu spotkał się w Koronie z krytyką, ale na Litwie wywołał zachwyt. Wielcy i mali śpieszyli z pocztami do trójkąta Mińsk - Radoszkowicze - Lebiedziów strojnie i hucznie, jakby na wesele, jakby zwycięstwo było za pasem, a Iwan Groźny — małym landmistrzem. Umiano tak rozstawiać obozy, że postronnym świadkom liczba wojska wydawała się dziesięćkroć większą, niż była w rzeczywistości. Na popisie doliczono się jednak tylko 20.000 Litwinów i 2.400 Polaków. Mury Połocka od trąb obozowych

nie pękły; z Moskwy nikt nie wołał; dopiero później ozwały się echa naszej mobilizacji jękiem karanych przez Iwana spiskowców oraz ludzi podejrzanych, z których jeden, brat jego stryjeczny, Włodzimierz Andrejewicz życiem przypłaci swe opozycyjne stanowisko. Co najgorsza, wojsko okazało tak zupełną do zaczepnej akcji niegotowość, że król, chory, nie wystrzeliwszy ani razu z potężnej nagromadzonej artylerji (zgórą 100 dział) opuścił Radoszkowicze w styczniu; jednocześnie rozjeżdżały się poczty pospolitaków, mało dbając o to, że Dewlet Girej, wierny swemu przyrzeczeniu (jak Achmet w r. 1502), najeżdżał potężnie południową Rosję. Część tylko wojska pójdzie dobywać Uły, lecz nawet drewnianej palisady zapalić nie potrafi. Dopiero po roku uda się Sanguszce opanować ten zamek, a Połubińskiemu, zresztą na krótko, — zająć Izborsk na drodze do Pskowa.

10. **Odwrócenie przymierzy.** Lepszy skutek niż w Moskwie osiągnął Zygmunt August przez delikatny kontakt ze Stokholmem. Senat szwedzki odrzucił barbarzyński traktat z Iwanem, poczem, nabrawszy odwagi, jął napierać na króla, aby się pogodził z bratem, i nawet z jego szwagrem. W kraju, ciężko nawiedzonym inwazją duńskiego wodza Rantzaua, wrzało coraz głośniej, wreszcie w sierpniu 1568 r. wybuchła rewolucja, która Jana i Katarzynę posadziła na tronie, a szalonego Eryka — w więzieniu. Oczywiście, wstrząśnienie takie osłabiło siły Szwecji, i dzięki niemu właśnie Duńczycy uzyskali z nią chwilowo traktat pokojowy w Röskilde, który spełniał niemal wszystkie ich pragnienia, torował bowiem drogę do dominium maris Baltici. Ale traktatu tego znów nie ratyfikowały stany szwedzkie, a przewrót pozwolił Polsce przez pewien czas korzystać ze szwedzkiej przyjaźni, nie tracąc aljansu z Danją. Wkrótce musiało się to zmienić: najpierw represje duńskie nad kaprami Zygmunta Augusta, potem różnica interesów w stosunku do żeglugi narewskiej oddaliły Fryderyka II od Polski i przesunęły go na stronę Moskwy. Ów Magnus, co niedawno jeszcze w Radoszkowiczach zabiegał o względy króla polskiego i starał się o rękę królewny Anny (przez nią zresztą, jako biskup, a przytem biedny „jednooki pijaczyna“, odtrącony) w ciągu r. 1569 za namową paru inflanckich projektowiczów „poświęcił się dla

ludu", mianowicie postanowił zostać królem całych Inflant z ramienia Moskwy. Odbył pielgrzymkę na Kreml, pokłonił się Iwanowi, wysłuchał pyszałkowatej jego mowy, poczem wraz z inwestyturą na królestwo Inflanckie dostał rękę carskiej bratanicy. Wnet Europa dowiedziała się ze zgorszeniem o związku Danji z „wrogiem całego chrześcijaństwa", co poseł polski Łukasz Podoski umiał na sejmie Rzeszy należycie podkreślić, zwłaszcza, że jego pan dopiero co omieszkał wyzyskać przeciw Moskwie akcję innego wroga chrześcijaństwa, sułtana (1569), a po dwóch latach miał jeszcze raz zrobić zawód chanowi. Najnienawistniej patrzył oczywiście na Iwana mąż Katarzyny Jagiellonki. Wnet siła rosyjska runęła na Rewel i trzymała go w oblężeniu do marca 1571 r. przez cały czas rokowań pokojowych w Szczecinie, już po zakończeniu osobnych polsko-moskiewskich rozmów w Moskwie o tymczasowej pacyfikacji nad Dźwiną. Już bowiem w marcu 1570 r. stanęli posłowie Jan Krotoski i Mikołaj Talwosz w Moskwie, i dość szybko, zwodząc Iwana perspektywą obioru na tron zunjowanej Rzplitej, dobili targu o rozejm na trzy lata (do św. Piotra i Pawła 1573 r.).

11. **Kongres szczeciński.** Różne próby pacyfikacji Bałtyku, podejmowane przez Hanzę, przez cesarza Maksymiljana II, a pod koniec także przez francuskiego posła w Kopenhadze, Dançay'a, Polska traktowała obojętnie, szło jej bowiem nie o handel, zyskowny raczej dla obcych, lecz o mocne panowanie nad całym brzegiem morza od Pucka do Rewla, — i o bezpieczeństwo od wschodu. Kłótnia wśród gospodarzy Bałtyku wychodziła jej raczej na korzyść. Dopiero po „odwróceniu przymierzy" Zygmunt August zapragnął zgody ze wszystkimi i między wszystkimi, z wyjątkiem Moskwy — właśnie przeciw Moskwie. Z jego inicjatywy, popartej przez Dançay'a, zebrał się w Szczecinie w sierpniu 1570 r. kongres pokojowy. Jako strony wojujące uczestniczyły w nim Danja, Szwecja i Lubeka; w roli pośredników występowali Dançay, posłowie cesarscy i — polscy. Znakomite siły reprezentowały tam Rzplitą, z Marcinem Kromerem oraz Janem Dymitrem Solikowskim na czele; bo też zadanie ich było ważne i trudne. Zygmunt August widział w Inflantach ziemię „żyzną i hojną", „zamki i miasty budowną", „porty morskiemi obfitą", przytem „wielki a możny szczyt przeciw

Moskiewskiemu", zaś posiadanie tej ziemi, jak i cała pozycja mocarstwowa Rzplitej zawisły od niedopuszczenia do Bałtyku Moskwy. Drugim więc celem do osiągnięcia na kongresie będzie zamknięcie żeglugi narewskiej. Kromer i Solikowski mieli wtedy dopiero przeprowadzić pokój między Danją i Szwecją, kiedy osiągną od obu tych państw, zręcznie wyzyskując ich rozbrat, uznanie praw Polski-Litwy do Inflant, oraz zamknięcie Narwy. Dla poparcia owych praw powoływano się na to, że Zygmunt August sam jeden usłuchał w r. 1558 wezwań cesarza i zasłonił Inflanty przed barbarzyńcami wschodu; to samo niebezpieczeństwo tyranji moskiewskiej uzasadniać miało zakaz żeglugi narewskiej. Moralnie, materjalnie i taktycznie zajmował Zygmunt wobec Europy mocną pozycję, — jako obrońca Inflant, posiadacz ich stolicy oraz większej części kraju, sojusznik króla duńskiego a szwagier szwedzkiego. Trudności jednak przeszły oczekiwania posłów: cesarz, przekonany o przynależności nietylko Inflant, ale i Bałtyku, do Rzeszy Niemieckiej, nie uznawał tam zwierzchnictwa Polski, a dla dobra handlu swych hanzeatów pragnął wolnej drogi do Moskwy. Danja i Francja były z tem pragnieniem solidarne, tylko Szwecja w sprawie narewskiej popierała stanowisko polskie. Nie udały się więc przedwstępne osobne rozmowy z Duńczykami i Szwedami; do czasu tylko udawało się demonstrowanie dobrej zgody z cesarzem. Inni medjatorzy przeprowadzili wyeliminowanie sprawy inflanckiej i pojednali państwa skandynawskie 2 grudnia. Wówczas spróbowali Kromer i Solikowski utworzyć wspólny front ze Szwedami, odstępując im Rewel, ciężko przyciśnięty wtedy przez Moskwę, ale i ta rozumnie podjęta próba zawiodła, gdy Jan III dowiedział się o osobno podpisanym rozejmie polsko-moskiewskim. Na dobitkę Zygmunt August ociągał się z wypłatą posagu Katarzynie i ze zwrotem długu, zaciągniętego u Jana jeszcze wówczas, gdy mu zastawiał zamki inflanckie. Nierzetelność ta zraziła jedynych przyjaciół, jakich można było na kongresie pozyskać. Pokolei i Szwedzi i Duńczycy uznali zwierzchnie prawo cesarza nad temi częściami Inflant, które były w ich posiadaniu, rezerwując sobie na nich prawo lenne. Tylko Dançay się temu sprzeciwiał. Taksamo żeglugę narewską pozostawiono otwartą, a samo „dominium maris" Zygmunta podawano

ze strony germańskiej w wątpliwość. Ostatecznie splot najtrudniejszych spraw inflanckich i morskich przekazano następnemu kongresowi, a przeciw postanowieniom o żegludze narewskiej Polacy wnieśli protest. Z aljansem duńskim pożegnali się ciż osobnym „recesem", odkładając na przyszłość sprawę wykupna Parnawy, do czego zresztą nigdy nie dojdzie. Odjeżdżając, musieli Kromer i Solikowski skonstatować swoje niepowodzenie: jedyną pociechą był mocny w Inflantach stan posiadania polsko-litewski, pod zarządem od r. 1566 Jana Chodkiewicza. O tem zaś, czy na Bałtyku nie osiądą, wśród rywalizacji Słowian i Skandynawów, jakieś „praesidia" cesarskie, czego się król najmocniej obawiał, zadecydować miała dalsza polityka zagraniczna Polski, zwłaszcza wobec Szwecji.

12. **Zapłata za pomoc pruską.** Przez cały czas wojny inflanckiej, jak i przedtem, od wojny szmalkaldzkiej, Albrecht Hohenzollern, skłócony z Habsburgami, trzymał się wiernie boku Zygmunta Augusta. Poczęści czynił tak dla własnego bezpieczeństwa, poczęści z pobudek górnej ambicji; najpierw, gdy liczył na Inflanty, później, gdy próbował utorować Hohenzollernom drogę do następstwa po wygasających Jagiellonach; stale — dla zapewnienia następstwa w Prusiech dalszym linjom domu Hohenzollernów. Dla dopięcia któregokolwiek z tych celów dobra zgoda z Polakami i ich królem była warunkiem niezbędnym. Inflanty okazały się stawką w grze zbyt potężnych szermierzy; korona polska przyświecała najpierw margrabiemu Zygmuntowi, którego forytował do niej ojciec, elektor Joachim II, żonaty z Jadwigą Jagiellonką; po śmierci margrabiego (1566) Albrecht wysuwał i wychowywał w tym celu swego syna Albrechta Fryderyka, ale i te zamysły musiały się rozbić o różnicę wiary, a trzeba przyznać, że obiór księcia pruskiego na tron polski rozwiązałby naszą kwestję bałtycką dość prosto, i odwróciłby rozwiązanie ujemne, ku któremu zmierzali dalsi Hohenzollernowie. Podczas kryzysu 1548—9 r. poseł brandenburski ofiarowywał wojsko i pieniądze przeciw opornym Polakom (których sam Albrecht ośmielał) wzamian za taką „Mitbelehnung" dalszych linij. Ale Zygmunt August przeniknął konszachty sąsiadów z malkontentami, i przyjmując hołd od Albrechtowego posła 9 grudnia 1550 r. dopuścił do inwestytury tylko linję anspachską. Przyszły jednak chwile,

mianowicie podczas sejmu 1558—9 r., kiedy trudno było nie robić Albrechtowi pewnych w tym kierunku nadziei. Powołali się na nie posłowie książęcy w jeszcze trudniejszej chwili, na sejmie 1562—3 r., i wtedy Zygmunt August, nie bacząc na ostrzeżenia senatorów, ustąpił. Co go do tego skłoniło, widać z treści zawartego wówczas (5 lutego 1563) układu. Wzamian za dopuszczenie do sukcesji w lennie linji frankońskiej, a po niej elektorskiej Hohenzollernów, przyrzekł Albrecht nie przepuszczać do Inflant wojsk niemieckich, i bronić Polski w razie nieszczęścia. Gdy umarł (20 marca 1568), stwierdzone zostało na sejmie lubelskim rozszerzone prawo następstwa uroczystym aktem.

Wydawało się wówczas to ustępstwo mniej groźnem wobec dysproporcji sił między lennikiem i suzerenem, której dowody widziano w pogłębiającej się zależności Prus od Korony. Wzmiankę umowy krakowskiej o prawach i obowiązkach lenniczych tłómaczono ze strony polskiej rozciągle. Chociaż książę pruski miał prawo zasiadać w senacie, odmówiono mu (1532) głosu na elekcji, a głos w senacie przyznano tylko w sprawach pruskich, tudzież tych które ściśle dotyczą obrony krajowej (1555); rozszerzyć to prawo zgadzał się Zygmunt August jedynie pod warunkiem, że lennik da się „wcielić“ z Księstwem do Korony i zechce ponosić wspólne z Polakami ciężary; warunku tego książę nie przyjął. Dotkliwie ograniczono jego władzę sądowniczą: niedość że w sprawach, gdzie on był stroną, wolno było apelować do mieszanego sądu polsko-pruskiego, ale już od r. 1532 za podnietą gdańszczan walczyli Zygmuntowie o zapewnienie wszystkim prusakom prawa apelacji do osobnego sądu senatorskiego. Książę cytował privilegium de non appellando; prawnicy krakowscy tłómaczyli, że wszystkie prawa, których akt 1525 r. nie przyznał wyraźnie lennikowi, pozostają w ręku suzerena; każdy więc, kto się zasłoni królewskim glejtem odpowiedniej treści, może zaapelować do ustanowionej przez króla senatorskiej instancji; i pogląd ten w praktyce zwyciężał.

Coraz ostrzejsze zatargi między Albrechtem i jego stanami dały w r. 1566 sposobność do powetowania skutków niekorzystnej umowy z domem brandenburskim: ze strony pruskiej wprost proszono króla, by odebrał władzę księciu i oddał ją mianowanemu

przez się gubernatorowi. Tak daleko nie poszedł przeciw kuzynowi Jagiellończyk, tylko mianował nadzwyczajną komisję, która, zjechawszy do Prus, zrewidowała wszystkie prawa na korzyść władzy suzerena i wolności stanów, a na szkodę książęcego absolutyzmu. Rewizja, odbyta w 3 etapach 1566, 1567 i 1568 r., dotknęła m. in. rozrzutnej gospodarki starzejącego się księcia; trzech radców ścięto mocą wyroku sądowego; w r. 1566 komisarze doprowadzili do ugody między księciem i stanami, bardzo korzystnej dla tych ostatnich, a że nie wszystkie kwestje sporne załatwili, to nie przyniosło powadze królewskiej uszczerbku: przeciwnie, precedens komisji zawisł nad Hohenzollernem w Prusiech jako groźne memento. Coprawda, w sprawach podatków i ciężarów na rzecz Polski stany pruskie okazały się równie opornemi jak i książę: pod koniec rządów Zygmunta Augusta próbowano nawet nie zawiadamiać króla o sejmikach pruskich, co król skorygował, ale zamiast podatków zgodził się przyjąć ryczałtową darowiznę.

13. **Strażnicy morza.** Do zdobyczy Wojny Północnej oprócz Inflant zaliczyć trzeba pierwszą królewską marynarkę wojenną na Bałtyku. Najnowsze badania obaliły wprawdzie legendę o Polaku Tomaszu Sierpinku, co miał owej marynarce przewodzić, tudzież o Wacławie Duninie Wąsowiczu, rzekomym tego przedsięwzięcia inicjatorze; prawdą pozostał przecież ważny fakt, że Zygmunt August utworzył flotę kaprów, więc wkroczył na tę samą drogę, po której Anglja dojdzie do posiadania najsilniejszej floty wojennej, a Danja — do czasowej hegemonji na Bałtyku. Zachęcili go do próby lennicy Albrecht pruski i Gotard kurlandzki; zwłaszcza pierwszy z nich nie szczędził rad i ofiar, żeby zaopatrzyć protektora we flotę (od r. 1557). Właściwą służbę kaperską zorganizowali dla Zygmunta Augusta w r. 1560 gdańscy żeglarze Mateusz Scharping i Michał Figenow; później wstawili się obok nich Bibrant, Starosta, dwaj Munckenbeckowie. Wąsowicz, nie Wacław lecz Stanisław, niewątpliwie „rycerz znamienity i ćwiczony tak na ziemi jako i na morzu", zasłużył w charakterze komendanta Djamentu na sławę organizatora tej ochotniczej marynarki, ale cieszył się na nią krótko, bo w r. 1563 został zabity przez pijanego księcia Krzysztofa Meklemburskiego, gdy go trzymał pod swym

dozorem. Kaprowie, zaopatrzeni w królewskie „listy morskie", uwijali się po morzu, rewidując i aresztując statki płynące do nieprzyjacielskich portów; zajęte towary oddawali władzom królewskim do zbadania, czy zajęcie nastąpiło słusznie i legalnie, poczem $^1/_{10}$ część łupu oddawali królowi, resztę zatrzymywali dla siebie. Nazywali się urzędownie strażą morską („custodia maris"), walczyli pod znakiem króla polskiego, a mieli w myśl poleceń Wąsowicza za zadanie „atakować wroga swego władcy na wodzie i lądzie". Na wybrzeżach pruskich sprawowali nad nimi dozór Krzysztof Konarski i burmistrz Gdańska Jerzy Kleefeld (od 1565). Z początku, póki szło o blokadę Szwecji, mile widziała ich Danja; później, gdy urośli w liczbę (do 30 żagli) i zacisnęli blokadę nad żeglugą narewską, rozległy się na nich narzekania, zwłaszcza w Anglji i Niderlandach, ze strony różnych poszkodowanych, którym te rewizje i konfiskaty psuły interesy: Duńczyków, lubeczan, i nawet gdańszczan, mimo że znaczna część kaprów było dziećmi Gdańska. Król jednak się nie zrażał, armował coraz to nowych przedsiębiorców, a w r. 1568 uczynił krok w kierunku założenia właściwej, rządowej, a nie ochotniczej „armady" na Bałtyku. Utworzył mianowicie Komisję Morską. Prezesem jej został Jan Kostka, kasztelan gdański, jego prawą ręką — opat oliwski Kasper Geschkau; pozatem skład był mieszany: szlachecko-mieszczański, polsko-niemiecki. Komisja otrzymała szerokie pełnomocnictwa i znaczne źródła dochodu z Prus, a miała dbać nietylko o rozwój akcji kaperskiej, ale także o hamowanie kontrabandy i o różne przedsięwzięcia handlowe (stąd tytuł Kostki: Finanzmeister); wnet (w korespondencji z obecnemi rządami) zakasowała ona samego króla gorliwością o żeglugę. W każdym razie jedną z najważniejszych jej funkcyj była budowa okrętów wojennych czyli galer. Niestety, w chwili śmierci ostatniego Jagiellona pierwsza „galeona" była dopiero na wykończeniu. Komisja podczas bezkrólewia przestała istnieć, pozostawiając tylko o Zygmuncie trwałe wspomnienie, jako o tym władcy „na oceanie", co i tam „chciał być ogromnym nieprzyjaciołom koronnym".

14. **Zatarg z Gdańskiem. Statuta Karnkowskiego.** Impreza kaperska odsłoniła w pewnej chwili rzeczywisty stosunek Gdańska do Polski. Póki chodziło o konkurencyjne wymogi toruńczyków,

o poskramianie rozruchów religijno-społecznych, o przeciwdziałanie rewindykacyjnym planom absolutysty Alberta, magistrat gdański szedł ręka w rękę z rządem polskim. Ale na punkcie kaprów interesy się rozeszły. Wszak z Gdańska pochodziła większa część tych żeglarzy, do Gdańska chronili się oni z łupem, samo pojęcie kontrabandy wojennej nie było wówczas ustalone, a wśród ryzykownych wycieczek na dalekie wody łatwo było o bezprawie. — Wkrótce też nie było w Europie kraju, skądby nie płynęły do Gdańska i do króla skargi na kaprów, a kiedy skargi nie skutkowały, chwycono się represyj. Zygmunt August wstawiał się za swymi sługami i za Gdańskiem u Elżbiety angielskiej, u Filipa II hiszpańskiego, niezawsze skutecznie. Żądanie jego, aby gdańszczanie bezwzględnie zerwali stosunki ze stroną nieprzyjacielską, okazało się w praktyce niewykonalnem, bądź co bądź magistrat nagiął się w tym względzie do woli króla. Czasowe zamknięcie Sundu przez Danję (1564), wymierzone przeciw Szwecji, odbiło się na kieszeni gdańszczan i wzmogło ich rozgoryczenie.

Tymczasem Kostka i Geschkau, patrząc zbliska na kupiecki egoizm samolubnego miasta, uświadomili sobie dobrze anormalność jego stosunku do Polski. Musiała przyjść chwila, kiedy się wyjaśni, czy Gdańsk naprawdę, według średniowiecznego „głównego przywileju“ z r. 1457 sprawować będzie „zupełne prawo i moc władania... wszelkiemi wogóle sprawami żeglugi przy wszystkich brzegach morza naszej krainy pruskiej, tudzież prawo otwierania i zamykania żeglugi za wiedzą i wolą naszą“, i gdzie będzie w tym ostatnim ustępie punkt ciężkości: w gdańskiem widzimisię czy też w królewskiej woli i wiedzy. Daremnie król, dla usunięcia tarć, przeniósł kaprów do Pucka (1567); oni bez Gdańska żyć i działać nie mogli, a kiedy raz złupili chłopów kaszubskich, magistrat schwytał 11 majtków i dla okazania swej władzy kazał ich powiesić z okrutnem urąganiem. Strzelano do statków królewskich, szukających schronu przed burzą w porcie gdańskim; na rodzinach kaprów i na robotnikach królewskich w mieście dopuszczano się gwałtów; „zwierzchność“ Zygmunta wyśmiewano.

Dla rozpatrzenia srogiego postępku gdańszczan król mianował komisję (18 września 1568 r.), gdzie obok prezesa, biskupa kujaw.

Stanisława Karnkowskiego, najwięcej mieli do powiedzenia Kostka oraz Jan Sierakowski, wojewoda łęczycki, jeden z najgłębszych znawców sprawy bałtyckiej. Tej komisji miasto poprostu nie wpuściło do bram; za to komisarze ogłosili Kleefelda winnym obrazy majestatu. Na sejm lubelski otrzymali pozwy Kleefeld, Ferber i paru innych członków magistratu; pod wrażeniem sprawozdania komisarzy oraz wywodów instygatora Friedewalda wzięto do aresztu całą gdańską delegację i rozszerzono pełnomocnictwa Komisji Morskiej, a 12 sierpnia sąd sejmowy skazał 4 gdańszczan na dalsze więzienie. Twardy ton poskutkował. Karnkowski z komisją nadzwyczajną po raz drugi wysłany do Gdańska, doznał uroczystego przyjęcia i przystąpił z udziałem delegatów miejskich do badania wszystkiego, co dotyczyło godności, powagi i praw majestatu w stosunku do przywilejów miasta. Wtedy to Sierakowski z wielką siłą przedstawił gdańszczanom istotę dziejowego ich do Polski stosunku: „Polską zawżdy Gdańsk stał, bez Polski obejść się nie mógł i nie może. Nami stoicie, nami żywiecie, nam też dobrze z wami.“ Wojewoda łęczycki też obok Kostki najsilniej wpłynął na ułożenie t. zw. „Statutów Karnkowskiego“ (67 artykułów), gdzie zaraz na początku stwierdzone zostało królewskie prawo panowania na morzu, pozwalania na żeglugę i jej zamykania, a dalej wyszczególnione inne tego panowania atrybucje. Komisja potępiła gwałt nad kaprami, oraz postępowanie komendanta Latarni; Gdańsk słuchał jej orzeczeń w pokorze i w cichej nadziei, że z mocnych i uroczystych słów polskich żadne nie zrodzą się czyny. Istotnie, jedynem następstwem znakomitego raportu Karnkowskiego o przewinieniach gdańszczan były przeprosiny na sejmie warszawskim 1570 r., a za przeprosinami przyszedł kompromis: król zastrzegł sobie połowę dochodu z t. zw. funtcolu, oraz jednorazową darowiznę 100.000 guldenów. Konstytucje Karnkowskiego, choć figurują w „Woluminach Legum“, zostały naogół martwą literą. Kaprowie wojowali jeszcze przez 3 lata (od czasu egzekucji), ale walka z Danją była nierówna: najpierw (w lipcu 1569) zabrał admirał Sylwester Frank 9 kaprów do Kopenhagi, potem porwano tamże 4 wojenne statki samych gdańszczan (za to, że osłaniały handel ze Szwecją), wreszcie w roku 1571 tenże Frank wygniótł prawie wszystkie okręty kaperskie, a ostateczny ich pogrom nastąpił podczas bezkrólewia.

ROZDZIAŁ V.

C. EGZEKUCJA I UNJA.

1. **Czasy bezsejmowe (1559—1562).** Blisko 4 lata obywał się Zygmunt bez zwoływania izby poselskiej, i przez ten czas nazewnątrz zdziałał najwięcej. Gdyby ideał finansowy szlachty-egzekucjonistów dał się ziścić, t. zn. gdyby król bronił państwa za pieniądze, płynące z rewindykowanych królewszczyzn, to sejmów nie byłoby poco zwoływać i rozłamane wewnętrznie społeczeństwo straciłoby głos w sprawach wielkiej polityki. Jeżeli kiedy, to wówczas mógł senat ująć napowrót ster w swoje ręce i pokazać, co umie. Otóż u m i a ł niewiele, bo gdy mu król na sesji w Łomży pod koniec r. 1561 przedłożył zagadnienie: czy Polska ma rozciągnąć swoją opiekę na Inflanty, „bracia starsi“ uznali, iż nie mogą rozstrzygnąć sprawy bez udziału młodszych. Król zrobił gest, jakgdyby ustępował: rozpisał sejm na wiosnę 1562 r. do Piotrkowa, ale tylko dla sprawy inflanckiej, zgóry uprzedzając, że sam nań przybyć nie może, a niczyjej samozwańczej inicjatywy nie dopuści; jeżeli szlachta na tym lub owym sejmiku uzna interwencję Korony w Inflantach za niepożądaną, niech posłów nie przysyła. Tak też postąpili małopolanie, co widząc, posłowie wielkopolscy rozjechali się do domów.

Zdawało się królowi, że fala opozycyjna częściowo opada, i że wkrótce rozpłynie się w piasku. Umarł 16 maja 1561 r. Tarnowski, którego nieustępliwą rękę król wyczuwał z przykrością za kulisami ostatnich sejmów. Protestantyzm w całej Europie i w Polsce dobiegł do swego non plus ultra; zdobywał jeszcze jednostki, ale gdzie większości nie zdobył, jak w Polsce, tam przyszłość należała do katolicyzmu. Jedyny człowiek czynu, który chciał i możeby umiał posadzić do jednego stołu skłóconych naszych nowatorów, Jan Łaski, umarł 8 stycznia 1560 r. Nie groziła już ludziom niezadowolonym ze stanu rzeczy w Kościele ponura perspektywa: represje zamiast reform. Nowy papież (od r. 1559) Pius IV oświadczył się za soborem powszechnym, a wiedziano, że w tym kierunku oddawna pracuje, jako członek św. kollegjum, p o l s k i kardynał Hozjusz. Temsamem hasło soboru narodowego straciło urok przyciągający,

a jego niedawny zwolennik prymas Uchański chętnie się poddał pod dochodzenie nowego nuncjusza Berarda Camerino, i wyszedł z tego procesu wolny od podejrzeń o herezję. Już wtedy było widać, że ten ruchliwy działacz kościelno-polityczny nie pragnie zostać polskim Cranmerem; już się zarysowała możność rozłączenia w ruchu „egzekucyjnym" pierwiastków dogmatycznych oraz społeczno-ekonomicznych i ratowania prawowierności Polski, a nawet i przywilejów kleru, przez poświęcenie zdobyczy świeckiego możnowładztwa. Pierwszy synod, odbyty za nuncjusza Camerino w Warszawie (1561), zwrócił już więcej uwagi na poprawę obyczajów w kraju, niż na obronę przywilejów duchowieństwa.

Wojna ze srogim Iwanem działała trzeźwiąco na zacietrzewione głowy koronne; kłopoty Wielkiego Księstwa, podobnie jak ongi za Jagiełły, zmuszały nawet zaciętych separatystów do oglądania się na Polskę. Tak powstawały między królem a narodem szlacheckim przynajmniej dwa wspólne dążenia, dwie platformy współpracy: egzekucja praw oraz unja. Nie sądźmy jednak, żeby spotkanie na tych platformach odbyło się łatwo i dla obu stron bezboleśnie. Owa próba ograniczenia inicjatywy poselskiej wywołała w całej Koronie oburzenie. Wszystkiemu winni senatorowie: „Póki panów tych nie posieczemy, którzy nam wolności skazili a przeszkadzają do naprawy, co my egzekucją zowiemy, póty się w Polsce nic dobrego spodziewać nie trzeba." Zaczęto się zwoływać na tłumny zjazd według pierwowzoru „wojny kokoszej", tylko z większą determinacją i z poważniejszym, dojrzałym programem. Król „miłościwie" skapitulował, i orędziem 26 maja 1562 zapowiedział sejm dla egzekucji, tylko ścisłego nie oznaczył terminu. Ale cierpliwość szlachty była na wyczerpaniu: sama sobie zwołała do Piotrkowa sejm, który nietylko przeprowadzi egzekucję, ale wykryje i ukarze winowajców złego rządu. Podobny pomruk szedł z Litwy, zewsząd groziły „rozterki, drapiestwa, konspiracje i bunty". Nie pozostało królowi nic innego, jak uprzedzić zapędy sejmików i spełnić wolę obozu postępowo-narodowego.

2. **Egzekucja królewszczyzn.** Na sejm piotrkowski (pod laską Leszczyńskiego), mający trwać od 29 listopada 1562 r. (do 25 marca) przybył król w kubraku ziemiańskim, demonstrując przez to, że

chce być królem szlacheckim, a nie wielkopańskim. Przyszedł „prawie jako sądny dzień“ na panów, co nielegalnie dzierżyli królewszczyzny, albo nadmierne z nich wyciągali zyski. Atoli proste unieważnienie nadań sprawy rozwiązać nie mogło. Obok ludzi bowiem, którzy otrzymali „starostwo“ lub folwark w „gołe dożywocie“, za rzeczywiste lub mniemane zasługi, byli inni, którym je król oddał w zastaw pożyczonej sumy lub poprostu dla zatkania ust, i byli dzierżawcy, opłacający czynsz do skarbu. „Zastawiałem, bom nie miał co jeść, tak mi wszystko rozebrano“, wyznał August publicznie. Najpierw trzeba było zrewidować tytuły posiadaczy, potem egzekować prawa skarbu. Gdy król oświadczył, że przeznaczy ¼ część dochodu z królewszczyzn na obronę potoczną, a duchowieństwo we własnym interesie przyklasnęło tej decyzji, trudno było się opierać. Pamiętano precedens z r. 1558, kiedy to posłowie dla dobrego przykładu kładli swe przywileje nadawcze do stóp królowi, a ów powtykał im je zpowrotem, byle nie krzywdzić magnatów; to też teraz Ocieski pierwszy pokrajał swe papiery, oddając je królowi, po nim Padniewski zwrócił pieczęć mniejszą, skoro jej razem z biskupstwem krakowskiem trzymać nie mógł, potem inni, wzdychając i cicho szemrząc, zwracali nadania. Szemranie stało się głośnem, gdy przyszła kolej na województwa ruskie i podolskie. Tam ziemiaństwo, narażone na najazdy dziczy, obficiej korzystało z nadań, więc się nie przeciwstawiało panom tak, jak w Wielkopolsce i w Krakowskiem, i mogło bez obłudy mówić o swych zasługach. Bardzo wysoko nosili wtedy głowy posłowie; przyjmowali zagranicznych dyplomatów, słuchali próśb senatorów o wstawiennictwo na tę chwilę, gdy dojdzie do odbioru dóbr, a na dąsy warchołów-karmazynów w rodzaju Marcina Zborowskiego mieli gotową groźbę: „rokosz w polu“. Gdy przyszła wieść o upadku Połocka, senat próbował zamiast egzekucji wysunąć naprzód podatki; tych izba niższa na stałe nie przyjęła, tylko doraźnie, na dany moment. Skupiając energję na jednej sprawie egzekucji, zaniechano podobnych rozrachunków z duchowieństwem, i tylko wyjednano u króla dekret, odbierający sądom biskupim w sprawach o herezję i o dziesięciny egzekutywę starościńską.

Szczegółową rewizją nadań miał się zająć następny sejm, war-

szawski (listopad 1563 — marzec 1564 r.). Tu jednak sprawa napotkała wielkie trudności. Egzekucja wydała się — bo też poniekąd była — krokiem niesprawiedliwym, nawet niezupełnie legalnym, bo statut Aleksandra nigdy nie wchodził w życie; szlachta ruskopodolska nie chciała uznać ważności zeszłorocznej ustawy. Większość postawiła na swojem, przekazując wykonanie egzekucji komisarzom. Tutaj prostolinijny fiskalizm doznał wykrzywienia. Musiano wnikać w to, czy dany zastawnik „wydzierżał" już z hipoteki swoją wierzytelność całkowicie, lub częściowo; zagrożeni ruiną posiadacze i dzierżawcy bronili się zajadle, wyzyskując niechęć rycerstwa kresowego i separatystów pruskich. Dalsze tedy ustawy po r. 1564 robią wyłomy w przyjętej zasadzie. Raz pozwolono królowi na potrzebę inflancką zaciągnąć pożyczkę półmiljonową, oczywiście pod zastaw królewszczyzn. Co do dóbr obciążonych „staremi sumami" postanowiono (1567), że jeżeli król pozwala na ich scedowanie w dalsze ręce, to nie inaczej, jak za skreśleniem ¼ części sumy dłużnej. Dzierżawcom przyznano z dochodu brutto ⅕ część, rezerwując ⅘ części dla króla. Reszta, t. j. czwarta część czystego królewskiego dochodu pójdzie do skarbu w Rawie na utrzymanie stałego „kwarcianego" wojska. Takie załatwienie sprawy przecięło dalszy odbiór majątków, a w skromnej tylko mierze zaradziło obronie państwa, bo owego żołnierza kwarcianego bywało parę lub kilka tysięcy. Bądź co bądź samo odbywanie perjodycznych od r. 1565 lustracyj poprawiło gospodarkę w królewszczyznach i umożliwiło dalsze reformy skarbowe.

3. **Początek reakcji katolickiej.** Ostrze wystąpień antyklerykalnych znacznie stępiało po odjęciu sądom duchownym ramienia starościńskiego; przytem, jak w Piotrkowie egzekucja królewszczyzn, tak w Warszawie i na późniejszych sejmach hasła unji z Litwą oraz polityka zewnętrzna przygłuszały mówców, wołających o skasowanie dziesięcin, o pociągnięcie duchowieństwa do obrony kraju, lub o kościół narodowy. Co strony miały sobie do powiedzenia na temat przywilejów kościelnych, to Uchański i Siennicki zebrali bardzo starannie i wytoczyli wówczas na sejmie pod laską Leszczyńskiego (1563); według prymasa każdy stan w Polsce rządzić się miał własnem prawem; więc kościół — prawem kanonicznem,

a nie szlacheckiem pospolitem; według Siennickiego już Kazimierz Wielki zapowiedział w Wiślicy jedno prawo w całej Polsce, co miało znaczyć: jedno dla wszystkich stanów, a nietylko dla wszystkich dzielnic. Dalszych replik biskupów na ten temat nie chcieli słuchać ani posłowie, ani król. Jednak, kiedy na sejm warszawski przybył (w końcu listopada 1563) znakomity dyplomata papieski Jan Franciszek Commendone, jakby nowy duch wstąpił w szeregi episkopatu. Bo też nie byli to już owi Dzierzgowscy i Zebrzydowscy ze szkoły Bony: Uchański, zagrzany przez nuncjusza, poczuł się w swem dostojeństwie, a sekundowali mu pasterze naprawdę gorliwi i wybitni, jak ów Padniewski, jak podkanclerzy Piotr Myszkowski, wytrawny polityk Franciszek Krasiński. Za Commendone'm przybył Hozjusz, wsławiony wybitną rolą na soborze. Zaczęły się próby „objaśnienia", t. j. częściowego odrobienia piotrkowskiego dekretu, co uzasadniano mnożącem się bluźnierstwem i zamachami na stan posiadania katolików w parafjach. Nawet tolerancja robiła swoje, — na rzecz katolicyzmu. Jedynie pod jej opieką mogli się arjańscy działacze Ochino, Alciati, Blandrata, Pauli, Lutomirski, Piotr z Goniądza, ośmielić tak dalece, że popadli w spory z broniącymi dogmatu Trójcy św. kalwinami; z braterskich kłótni wynikło zupełne zerwanie stosunków. W takich to okolicznościach Commendone, porozumiawszy się z Hozjuszem, i otrzymawszy od niego księgę ustaw trydenckich, pojechał na sejm obu narodów do Parczowa i 7 sierpnia 1564 wygłosił w senacie do króla, przy oddaniu księgi, pamiętną mowę o potrzebie autorytetu w Kościele: wszak odczuwają ją nawet heretycy, gdy szukają sobie arcykapłanów w Genewie lub gdzieindziej, a że nie chcą oni zgody w chrześcijaństwie, tego dowiedli, odmawiając uczestnictwa w soborze. Znamienna rzecz, że tylko prymas żądał zbadania tych ustaw, zanim je Polska przyjmie; król osobiście przyjął je bez wahania, i później nieraz oświadczał, że z Rzymem nie zerwie (choć wolałby wspólny, zgodny sobór katolików i protestantów). Urzędowne przyjęcie ustaw trydenckich przez kler polski odwlekło się do r. 1577, ponieważ właśnie księżom nie wszystkie zreformowane przepisy przypadły do smaku (np. przepis, aby beneficjarjusz mieszkał tam, gdzie ma beneficjum, aby nie łączyć kilku beneficjów

w jednem ręku). Zaraz w Parczowie wyrobił Commendone u króla dwa edykty, z których pierwszy wydalał z kraju cudzoziemców odstępców od rzymskiej wiary, drugi zakazywał łączyć się zwłaszcza z przeciwnikami nauki o Trójcy Świętej. W Wielkopolsce generał starosta Kościelecki spróbował na tej zasadzie rugować również braci czeskich, ale to wywołało taki wśród szlachty rozruch, że król nowym edyktem (2 listopada 1564) objaśnił ów edykt parczewski w sensie tylko dla arjan i anabaptystów nieprzychylnym.

Z chwilą pojawienia się w Polsce jezuitów (kollegjum w Brunsberdze 1564) katolicyzm przechodzi do kontrofensywy, a zwłaszcza w izbie poselskiej nie daje siebie zagłuszać protestantom.

4. **Sejm 1565 r. Reformy gospodarcze.** Następny po Parczewie sejm piotrkowski należał do najpracowitszych i najkłótliwszych za tego panowania. Siennicki marszałek swoim zwyczajem starał się nastroić obrady na ton tragiczny, wzywając króla, by swoich sądów nie omieszkiwał, urzędników do pełnienia obowiązku zmusił i egzekucję nareszcie ukończył. Bóg karze nas nierządem za to, że nie przyjmujemy jego słowa, trapi króla niepłodnością, „a co więcej, dał nas do wszech ludzi na pohańbienie, bo już dzisiaj Polak nie może się z domu najmniej wychylić, aby nie musiał słyszeć urągania, żartów, pośmiechów, gdy widzą, że tak gruby nieprzyjaciel dokucza, że kiedy jedno chce, i co chce, w państwach W. Kr. Mci czyni".

Wiedziano, że prymas chciał przed sejmem odbyć synod, na który nawet Hozjusz się godził, lecz który udaremnił Commendone z obawy, że się oba zgromadzenia połączą w jeden sobór narodowy. „Ustalić chwałę Bożą" pragnęli ręką króla protestanci; jedność w wierze wszystkim nakazać chcieli katolicy; politycy głosem Myszkowskiego radzili odłożyć ten spór, „aby różne rozumienie pisma miłości między bracią nie targało". — Wiedziano również, że król pragnie unieważnienia małżeństwa z Katarzyną, więc, wspominając Anglję, jedni z obawą, inni z radością dalekie wysnuwali stąd wnioski. Dopiero kiedy Zygmunt oświadczył, że pragnie żyć i umierać katolikiem, kontrowersja religijna jęła się przeobrażać w konflikt dwóch stanów o prawa i interesy przyziemne. Krytykowano szkolnictwo wyższe, zaniedbane przez kler; nawet w spra-

wach małżeństw i legitymacji dzieci odmawiano sądom duchownym właściwości. Utrzymano, i to w formie ustawowej, odjęcie egzekutywy dekretom duchownym o dziesięciny; same jednak dziesięciny znalazły teraz w przywódcy mniejszości katolickiej Rusockim stanowczego obrońcę. Naogół ów spór dwóch wyższych stanów upływał dość jałowo. Zato na rachunek stanu niższego, mieszczańskiego, szlachta wypisała, jakie chciała, ustawy, nacechowane bardzo charakterystyczną krótkowzrocznością. Jedna z nich zobowiązywała wojewodów do pilnego układania cenników (taks), ale tylko wytworów rzemiosł i przemysłu, oraz towarów zagranicznych, albowiem kupcy „uciskają“ wysokiemi cenami szlachtę. Druga zakazywała kupcom polskim handlu wywozowego i przywozowego: niech lepiej cudzoziemcy przyjeżdżają po towar do Polski, wówczas nawiozą oni dużo dobrego pieniądza i poniosą ciężar ceł (cła wywozowe były wówczas wyższe niż przywozowe). Że prawodawcom piotrkowskim nie chodziło o pognębienie mieszczan, a tylko o szczególny naiwny rodzaj merkantylizmu, świadczą wyrażane w dyskusji pragnienia, aby tę akcję uzgodnić z opinją samego mieszczaństwa; świadczy również trzecia konstytucja piotrkowska, wznawiająca przepisy o drogach i składach handlowych — w interesie uprzywilejowanych miast. Niemniej, gdyby ustawy 1565 roku naprawdę były ściśle przestrzegane, stan mieszczański popadłby u nas w ruinę prędzej i głębiej, niż to się stało faktycznie. Całe szczęście, że egzekutywy i tutaj zabrakło; że w szczególności upadł wniosek o przydanie każdemu wojewodzie i staroście obieralnych sejmikowych instygatorów. Ostatniem w ustawach echem kampanji antyklerykalnej była konstytucja sejmu 1567 r. przeciw annatom, obostrzona na sejmie lubelskim karami.

5. **Przygotowanie unji.** Narodowcy typu Siennickiego czy Leszczyńskiego, podnosząc na sejmach r. 1548, 1550 i dalszych hasło unji, zbytnio sobie upraszczali jego urzeczywistnienie. Już to samo, że jednym tchem żądali wcielenia Oświęcimia, Zatora, Prus i Litwy, świadczyło, że nie zdają sobie sprawy z etnicznych, społecznych i prawno-politycznych różnic między zagadnieniem śląskiem, pomorskiem i litewskiem. Pozatem, motywowano to żądanie dawnemi „zapisami“, t. j. zobowiązaniem króla wobec narodu, jakgdyby

Jagiellończyk jednakowo swobodnie mógł wcielać do Polski wszystkie swoje państwa i ziemie; tymczasem nawet o losach Litwy którą Aleksander władał w chwili ostatniego „zapisu“ (1501) niemal absolutnie, August nie mógłby teraz decydować bez zgody jej rad. Dużo doświadczeń, zwłaszcza dla Litwy przykrych, i dużo zapóźnionej pracy kulturalnej dzieliło oba narody od ziszczenia pragnień Siennickich i Leszczyńskich, miał też stary Tarnowski rację, gdy w r. 1548 wbrew Maciejowskiemu odradzał zbyt szybki nacisk na Litwinów w kierunku unji lub choćby tylko asymilacji ustrojowej.

Czy Zygmunt August od początku planowo ową pracę prowadził? Nie, chyba tylko od czasu wojny inflanckiej. Przedtem wielki książę czuł się pewniej w dziedzicznej, odrębnej Litwie, a za niego pracowały nad zbliżeniem narodów różne inne czynniki. Łączył narody katolicyzm, łączyły później humanizm i jeszcze bardziej reformacja, która polszczyznę niosła za Bug i za Niemen. Co ważniejsza, litewską drobną szlachtę-bojarów ożywiał w walce z panami ten sam proces usamowolnienia, który szybciej przeżywała demokracja koronna. Czuli to Radziwiłłowie, Hlebowicze, Chodkiewicze, Ościki, Naruszewicze, że im prędzej rycerstwo litewskie uświadomi sobie swoją wagę, jako żywioł dysponujący podatkami, im bliżej się ono poczuje szlachty koronnej, im lepiej nauczy wiecować w obozach (bo sejmików poza Podlasiem Litwa jeszcze nie znała), tem prędzej skończy się ich prepotencja, a na jej miejsce przyjdzie „licencja“. Sił nie było; wyznawali sami Jagiellonowie oddawna, że potędze moskiewskiej nie zdzierżą, magnaterja skandalicznie zaniedbywała swe podatkowe obowiązki, ale jej upór był nie do przełamania. Dlatego to kanclerz Radziwiłł Czarny tak opóźniał wojnę z Moskwą, ciągnął ku Habsburgom, stronił od współpracy z koroniarzami, choć sam do spraw koronnych nieraz pocichu się wtrącał: mówiono, że gdzie kanclerz przywiąże krowę, na Litwie czy w Koronie, tam ona stoi i stać będzie. Dziedzicząc dobra i obejmując urzędy po wymierających Gasztoldach, Kieżgajłach, Holszańskich i in., doszli Radziwiłłowie do takiej potęgi, że z nimi żaden Ościk, Hlebowicz ani Chodkiewicz nie mógł walczyć o lepsze, chyba w oparciu o masę szlachecką.

Dążeniem owej bezimiennej masy (bo o jej wodzach, jak za Olbrachta o przywódcach rycerstwa koronnego, prawie nic nie słychać) stało się zdobycie takich „dobrych“ praw, jakie mieli ich bracia za Bugiem. Tymczasem prace ustawodawcze wielkiego księcia i rady (generalne potwierdzenie przywilejów, poczynając od Horodła, w r. 1551, rewizja statutu litewskiego od r. 1544) same przez się utwierdzałyby właśnie odrębny, hierarchiczny ustrój Litwy, gdyby nie wpływały na nie sejmy, choćby przez to samo, że domagały się wprowadzenia sądownictwa ziemskiego na wzór polski. Odwlekali tę rewizję panowie aż do lat 1564-6, kiedy już przyjdzie płacić za zwłokę walnemi ustępstwy. Poprzedziła zaś owe ustępstwa gruntowna reforma stosunków ziemskich, znana pod nazwą „włócznej pomiary“, rozpoczęta w królewszczyznach przez Bonę około r. 1540, a dokonana pod kierunkiem Piotra Chwalczewskiego (1557). Dopiero wprowadzenie włóki jako wspólnej jednostki gruntownej, pomiar gruntów w dobrach hospodarskich i uregulowanie zajęć oraz ciężarów włościan umożliwiły dalszy rozwój ziemiaństwa litewskiego na modłę Korony.

Nowy statut, przyjęty na długim sejmie wileńskim, w 1565-6 r. określił władzę sejmu litewskiego w duchu polskiego „Nihil novi“. 30 grudnia 1565 r. wprowadzono sejmiki gospodarskie i poselskie; na podstawie powiatów zaprowadzono sądownictwo ziemskie, grodzkie i podkomorskie, któremu nadal podlegali także senatorowie i urzędnicy. Przez utworzenie nowych województw i kasztelanij upodobniono radę do senatu koronnego. Odtąd już i na Litwie, jeżeli pominąć osobną kategorję bojarów służebnych, tudzież niejednakowe obowiązki w pospolitem ruszeniu, stał się szlachcic na zagrodzie równym wojewodzie. Bo i równość wyznaniową wprowadził Zygmunt przywilejem wileńskim 7 lipca 1563 r., dopuszczając schizmatyków do najwyższych urzędów (w Koronie mieli ów dostęp oddawna).

6. **Rokowania.** Najgorętszem pragnieniem polskich unjonistów było wspólne z Litwinami sejmowanie; dlatego już w roku 1542 delegacja polska z udziałem Reja naciskała Starego Zygmunta, by litewskich panów rady i posłów ziemskich sprowadził na sejm koronny; później w r. 1544 liczne grono dostojników jeździło z bisku-

pem Maciejowskim do Brześcia, inni delegaci w r. 1551 do Wilna, dlatego też odbyto szereg sejmów nie w Piotrkowie, ale bliżej WKsięstwa: r. 1554 w Lublinie, 1556 i 1563 w Warszawie, 156- w Parczowie, 1566 znów w Lublinie. Wszelkie jednak wzmianki o powrocie do pierwotnej koncepcji, t. j. do inkorporacji Litwy w jedno państwo, odrzucał senat litewski a limine. Żądano zadużo i zbyt jawnie wyciągano ręce po puste przestrzenie na Rusi, które wielmoże tameczni uważali za swój teren ekspansji. Aż tu we wrześniu 1562 r. stało się przeczuwane przez Radziwiłłów nieszczęście: „Spokojny dotychczas, cierpliwy, znoszący ciężary wojny gmin szlachecki szał jakiś ogarnął.“ Grożono panom gwałtem fizycznym. Sejm obozowy pod Witebskiem w imieniu szlachty litewskiej wystosował do Zygmunta petycję, streszczającą cały późniejszy program zespolenia: wspólna elekcja, choćby za życia króla, wspólny sejm, jednakowe urządzenia, wspólna obrona — przy zachowaniu jednak odrębności państwowej Litwy. Sam król zaskoczony tą manifestacją i pogrożkami gminu, zachował się odpornie, a posłów rycerstwa litewskiego, przybyłych na sejm egzekucyjny, nie dopuścił do obrad.

Dopiero pod wrażeniem upadku Połocka Litwini urzędownie wysłali na sejm warszawski delegację z 28 obywateli różnych stanów, nie wyłączając mieszczan. Teraz Zygmunt podzielał stanowisko polskie i przez swych emisarjuszy agitował po powiatach za unją, tylko chciał, aby przedstawiciele stron „w zgodzie i miłości rozmawiali“. Nie znając pewnie dawniejszych aktów, wzięto za podstawę unję mielnicką, którą jednak rozmaicie tłumaczono. Padniewski, Marcin Zborowski, Ossoliński, Siennicki wywodzili z niej wspólność sejmu i ministerjów, Litwini przez usta Radziwiłła Czarnego (bo inni mówić nie śmieli) pragnęli unji jak najluźniejszej. Król przelał na Koronę dziedziczne prawo Jagiellonów do Litwy, ale i to poświęcenie zatarło się w pamięci, gdy wieść o zwycięstwie nad Ulą dodała animuszu Radziwiłłom. Spisano w recesie (13 marca) punkta uzgodnione, jednak i od nich zaczęła znów odstępować Litwa. Trzeba było zaczynać znów od sejmu litewskiego, jako od tego czynnika, w którym głos rycerstwa musiał prędzej czy później zagłuszyć nieustępliwe veto panów. Otóż na ten skutek wypadło

jeszcze czekać cztery lata. Daremnie w Bielsku spisano w obecności koroniarzy kompromisowe punkta „ku dokończeniu unji": nie zatwierdził ich sejm parczewski, obesłany tylko przez 4 pańskich delegatów. I śmierć kanclerza Radziwiłła (28 maja 1565) nie odrazu podziałała, skoro jego miejsce na czele oligarchów separatystów zajął „Rudy" hetman. Nie zrażając się jednak „niewdzięcznością" Litwy, żołnierz polski niósł dalej krew na obronę Inflant i Witebszczyzny (ogółem 300 rot kosztem 2,000.000 zł, w ciągu 7 lat), co widząc, także żołnierz-pospolitak litewski zanosił dalej z obozów prośby o sejm wspólny z Koroną polską, w czem przodowało zwłaszcza rycerstwo podlaskie i wołyńskie. Dodawała uporu jednym i drugim uchwalona w Koronie egzekucja; onieśmieliła separatystów fatalnie zmarnowana, bo bez dostatecznej pomocy polskiej podjęta wyprawa radoszkowicka, która się obróciła w sejm obozowy. Zaś poza świadomością polityków działały na rzecz Polski wszystkie te urządzenia i zasady, których recepcję zanotowaliśmy wyżej w okresie od r. 1564 do 1568.

7. Sejm lubelski 1568—9. Gdy już nie można było w żaden sposób odmówić wspólnych obrad z Koroną bez narażenia się na niełaskę króla, oligarchowie litewscy postanowili z przygotowawczego zjazdu w Wohyniu przybyć do Lublina całym sejmem, ale na czele karnego zastępu klientów. Z Radziwiłłem ramię w ramię szli teraz: jego dawny rywal Jan Chodkiewicz starosta żmudzki, Ostafi Wołłowicz podkanclerzy i Mikołaj Naruszewicz podskarbi. Brakło chorego biskupa Protaszewicza. Przez styczeń i luty 1569 r. spierały się delegacje w obliczu posłów, którym magnaci unję jak mogli „ganili, odwodzili, mierzili". Zaniechano, dla dogodzenia Litwie, dawnych „spisów", zaczęto od projektów nowych. Biskup Padniewski posuwał się w ustępstwach aż do pozostawienia Litwie osobnego rządu i osobnego sejmu: tylko nad obroną i elekcją miałyby narody radzić społem. Skorygowali ten wniosek posłowie koronni w duchu petycji witebskiej, dodając z taktycznych względów zastrzeżenie, że egzekucja nie będzie rozciągnięta na Litwę. Strona przeciwna, zamiast wdzięcznie przyjąć ten punkt, uparła się przy pierwotnym wniosku Padniewskiego: „związek wzajemny miał się ograniczyć do unji personalnej i przymierza przeciw zewnętrznym

wrogom". Na to jednym głosem ozwały się ławy polskie: egzekwować dawne spisy! Król, dogadzając unjonistom, kazał Litwie zasiąść wśród Polaków w jednej sali. Tu nagle w nocy na 1 marca cały sejm W. Księstwa odjechał do Wilna; tylko Wołłowicz i Naruszewicz zostali w Lublinie w roli obserwatorów. Zaobserwowai wkrótce rzeczy niepokojące. W ciągu wiosny wyszły z kancelari koronnej przywileje o wcieleniu do Korony najpierw Podlasia (5 marca), potem Wołynia (27 maja) i Kijowszczyzny (6 czerwca. Każdej z tych dzielnic zawarowano żądane odrębności, prerogatywy, swobody językowe. Co najwięcej zabolało magnatów litewskich, to gotowość, z jaką posłowie tych dzielnic zajęli miejsci wśród koroniarzy. Jednostki sarkały; kilku dygnitarzom odebrano urzędy, zato ogół radował się zupełnem wreszcie równouprawnieniem z wolną Polską, — i masowo przysięgał na wierność królowi Tak postawiwszy na swojem, unjoniści, w imię dalszej harmonji uchwalili nowy projekt unji z pozostałą Litwą, gdzie zostawiono je odrębność państwową. Upadły serca w Wilnie: wszak państwo pozbawione najżyźniejszych krain, nie mogłoby się bez Polsk utrzymać. Większość przysłała Chodkiewicza na ostateczne pertraktacje. Jeszcze zaapelowano do litewskich wyborców, poczem senat z nowym doborem posłów zjechał napowrót do Lublina Spisano pakt dwustronny z nawiązaniem do skryptu Aleksandra król bowiem uczył, że „wielkich rzeczy, które na wieki trwać mają", nie godzi się przeprowadzać siłą: 28 czerwca pod auspicjami króla, dostrajając się do przepięknej jego mowy, stwierdzili Padniewski i Chodkiewicz obustronną dobrowolną zgodę na nowy wiecznotrwały związek „wolnych z wolnymi, równych z równymi". W dzień św. Piotra i Pawła Zygmunt August, dźwignąwszy się radością z ciężkiej choroby, sam śpiewał w kościele zamkowym Te Deum. 1 lipca zaprzysiężono Unję Lubelską.

Nigdy w dziejach odrębne narody nie zawarły trwalszego ślubu przy mniejszem zastosowaniu nacisku. Stało się wedle życzenia setek tysięcy, z ujmą tylko dla garści uprzywilejowanych i dla ich pychy. Musiano odczuć i w oderwanym Połocku, i w Smoleńsku, i w stolicach wszystkich państw, że tu zaszła nie drobna zmiana administracyjna w rodzaju dokonanego niedawno (20 lutego 1564)

wcielenia Oświęcimia i Zatora, ale akt wielkiej dziejowej doniosłości. Z niepokojem i gniewem wyczyta Iwan w doniesieniu swego posła, przytomnego w Lublinie, że „jedinienje ich w tom, czto im stojati oto wsiech okrain zaodin". Już po roku mogła Europa odróżnić polską metodę unjowania od moskiewskiej Iwana, który swym nowogrodzianom wybijał z głów wszelki pociąg do polskości — tysiącami bezprzykładnych kaźni (1570). Czy akt lubelski był trwały, niecofniony, doskonały? Historja nie zna wielkich przemian, po którychby nie nastała choćby przejściowa reakcja, i niewiele zna takich, któreby nie miały ubocznych skutków ujemnych. Narazie wystarczy tu stwierdzić, że unja lubelska doniosłością równa kalmarskiej, przewyższy swą trwałością wszystkie nowożytne związki państw Europy lądowej, nie obróci się w niczyj ucisk ani wyzysk, bo też leżąca w jej podłożu miłość przetrwa do grobowej państwa Jagiellońskiego deski (1795).

8. **Unja z Prusami.** Zbyt wiele miała do stracenia prowincja pruska, pod względem zwłaszcza ekonomicznym, w razie przejścia z pod lekkich rządów polskich pod cudzy fiskalizm, by zachodziła obawa jej oderwania się w razie forsownej centralizacji. W porównaniu z Litwą był jednak ten kraj trudniejszy do zasymilowania z dwojakiej przyczyny: polszczyzna, choć rdzenna i coraz bujniej odrastająca, nie górowała tu kulturą nad silnym żywiołem niemieckim, a samorząd nie nadawał się do prostego złączenia z reprezentacją narodową polską: wszak i senat pruski różnił się od polskiego, i stany dzieliły się na wyższe i niższe w ten sposób, że do wyższych należały wielkie miasta, a do niższych — razem ze szlachtą — mniejsze. Polskość zdobywała napowrót ten kraj od dołu: drobne miasta odniemczały się szybko przez kontakt z okalającą masą szlachecką i wiejską.

Zygmunt August od początku panowania, a zwłaszcza od swej podróży pruskiej w r. 1552 (kiedy odebrał przez komisarzy przysięgę od Gdańska) dążył przynajmniej do umieszczenia senatorów pruskich w radzie koronnej, kiedy sejmy domagały się całkowitej unji parlamentarnej, a w swym nacjonaliźmie posuwały się aż do żądania (1558), aby nawet miasta pruskie, nie mówiąc już o polskich, zapewniły w swych radach większość miejsc Polakom. Wszakże

od słów do gwałtownego czynu droga była daleka. Nietylko nie narzucano Pomorzu i okolicznym ziemiom przemocą polskiego języka, ale przeciwnie, żywioł niemiecki gniewnie protestował, gdy się na sejmach prowincjonalnych szlachcic lub choćby nawet poseł królewski odezwał po polsku; naturalnego procesu polonizacji jednak te dąsy wstrzymać nie mogły. Zadrażnieniom religijnym zapobiegł król, pozwalając gdańszczanom (1557), a potem toruńczykom i elblążanom (1558) na komunję pod dwiema postaciami.

Właściwa walka z separatyzmem pruskim zaczęła się, odkąd król przyjął na sejmie piotrkowskim 1562/3 program szlachty. Na straży odrębności dzielnicy stali głównie wojewodowie: malborski Achacy Czema (Zehmen) i chełmiński Jan Działyński, tudzież burmistrze gdańscy Kleefeld, Ferber, Rosenberg i elblążanin Schultz. Za połączeniem stanów agitowali Hozjusz, Karnkowski (jako biskup-ordynarjusz dla Pomorza), opat Geschkau i rodzina Kostków z mędrym Janem na czele. Separatyści upierali się, że dzielnica podlega tylko królowi, więc nie powinna ani płacić podatków na państwo, ani go bronić, ani podlegać ustawie egzekucyjnej, której zastosowania w Prusiech słusznie obawiali się panowie i bogaci gdańszczanie. Na rozkaz króla przybyli na sejm piotrkowski 1562/3 senatorowie pruscy, a za ich przykładem, nie chcąc zostać w tyle, zrobili to jeszcze chętniej posłowie miast i szlachty, poczem przedstawiciele stanów niższych wzięli udział w rozprawach nad egzekucją i unją, popierając obie te reformy i nie szczędząc słów prawdy swym „tyranom", kiedy przeciwnie Czema demonstracyjnie przemawiał w sejmie przeciw, i to po niemiecku. W r. 1565 zajadły ten wróg unji (ale nie wróg Polski) przypłacił śmiercią z apopleksji swe zacietrzewienie. Towarzysze jego w latach 1565—7 zupełnie bojkotowali sejm Rzplitej, za co im król płacił niezwoływaniem generału pruskiego, a stany koronne uchwalały ustawy obowiązujące także dla Prusaków.

Przewidując bezowocność swego oporu, i czując coraz silniejsze parcie polszczyzny od dołu, stawili się wreszcie senatorowie i posłowie pruscy w Lublinie, by poddać się autorytatywnej wykładni przywileju inkorporacyjnego ze strony króla. 16 marca wyjaśnił król dekretem, że ów przywilej, choć gwarantuje Prusom

szeroki samorząd, nie sprzeciwia się jednak wcale zasiadaniu ich reprezentantów w izbach polskich. Nadal mają oni tam zasiadać i obradować o wspólnej sprawie narówni z kolegami polskimi, są bowiem Polakami — dodał król ustnie — lubo mieszkają w Prusiech. Słaba groźba, „by ich co gorszego nie spotkało", wystarczyła, by złamać opór separatystów. Delegatów wielkich miast już do senatu nie proszono, ani delegatów miasteczek do izby poselskiej nie wprowadzono.

9. **Sprawa reformy sejmu i elekcji.** Nie ulega wątpliwości, że unję parlamentarną z Litwą i Prusami ułatwiła słabość budowy sejmu walnego. Gdyby w nim większość konstytucyjnie rozstrzygała, to nietylko malutkie księstwo oświęcimsko-zatorskie, ale i Litwa i Ruś, i Pomorze musiałyby się obawiać majoryzacji; cóż natomiast groziło samorządnym Prusom, gdy widziały, że jedno województwo może nie dopuścić do zbiorowej uchwały stanów? Za Zygmunta Augusta izba poselska, dzięki owej elicie protestanckiej, która ją prowadziła, wywalczyła sobie duży w kraju nad sejmikami autorytet. Wyborcy mało ją krępowali instrukcjami, mniejszość poddawała się większości. Nikt jednak — ani król, długo przeciwny parlamentaryzmowi, ani senat, ani większość protestancka, pozbawione mocnego oparcia wśród wyborców, ani tworząca się później większość katolicka, — nikt się nie domyślił, że ten wynik: rządy przeważnej liczby, oraz wywyższenie sejmu nad sejmikami należy przypieczętować, utrwalić jako zasadę obowiązującą na przyszłość. Wspólny sejm zunjowany nie będzie już miał ani rządzącej elity przekonaniowej, ani tej hierarchji społecznej, jaką dotąd posiadała Litwa. Nie wyzyskano parlamentarnego zwycięstwa nad frakcją Ossolińskiego w r. 1552, ani później nad posłami ruskimi w 1564, jak nie wypisano w ustawach mądrej myśli Ocieskiego: że poseł jest reprezentantem całego państwa i żadnemi nakazami wyborców nie musi się kierować.

Więcej troski okazali król i sejm o formę przyszłej elekcji. W roku 1558, kiedy już można było przewidzieć bezdzietne zejście ostatniego Jagiellona, a bliskość ambitnych Habsburgów dawała dużo do myślenia, wystąpiła izba poselska z projektem takiej ordynacji, aby powiaty wysyłały na zjazd elekcyjny poczwórny komplet

posłów z zapieczętowanemi uchwałami, na kogo mają głosować, przyczem dla osiągnięcia zgody wolnoby było odstępować od kandydata wskazanego przez szlachtę wojewódzką. W innym projekcie z r. 1565 wyjątkowo przewidywano, że województwa uchwalić mają większością, poczem większość województw wyrazi wolę całego narodu. Trzeci projekt, podobno z r. 1572, czynił elektorami tych senatorów lub posłów, których się na dany dzień wylosuje z wielokrotnego kompletu; tym razem dopuszczono do obioru także deputowanych 11 miast zunjowanego państwa (m. in. Rygi, Wilna, Kijowa, Oświęcimia, Gdańska, Elbląga, Torunia). Bardzo staranne wykluczano z elekcji biskupów, jako zaprzysiężonych papieżowi, ograniczano poczty senatorów i posłów w ten sposób, aby senat nie miał przewagi, jakby chodziło o bitwę, nie o głosowanie; tylko zasady większości (poza owym projektem 1565 r.) nikt, nawet tak Mikołaj Rej na sejmie unji, nie śmiał wyraźnie postawić. Gdy niewiadomo, kto kogo jutro przegłosuje, — protestanci czy katolicy, niech lepiej rządzi taka zgoda, jaka za Zygmunta Augusta kierowała izbą, zasłaniając potrzebę ścisłego głosowania. Wszystko zostało w stanie płynnym; nawet nie określono, kto zwoła i poprowadzi zjazd elekcyjny.

10. **Koniec ostatniego Jagiellona.** Ucichła na wschodzie wojna, umilkły spory o unję i egzekucję, jednak głęboka troska o jutro mąciła spokój króla i tych, co z nim ostatnio współpracowali. Po tylu tarciach i zmaganiach, jaki nieład w administracji, zastój w sądownictwie, słabość lub samowola na kresach, rozterka w sumieniach! 14 kwietnia 1570 r. przestraszeni kontrofensywą Rzymu zawarli przedstawiciele gmin luterskich, kalwińskich i braci czeskich na synodzie w Sandomierzu słynną zgodę (consensus), gdzie obiecali sobie pracować nadal nad wspólnem wyznaniem wiary, a tymczasem zaniechać waśni i wspólnie domagać się tolerancji. Taka zgoda, choć podziwiana w Europie, oznaczała dalszą niezgodę w Polsce, bo oddalała uznanie katolicyzmu, jako łącznika moralnego dla ogółu Polaków. Wzmógłszy się na duchu, wystąpili różnowiercy na sejmie z żądaniem zupełnej tolerancji, ale tylko dla trzech wyznań, — nie dla arjan i innych sekciarzy, — usunięcia jurysdykcji biskupiej nad akatolikami; ograniczenia dziesięcin; patronom kościołów

miało być wolno je reformować w sensie protestanckim bez pytania o zgodę parafjan (cujus regio ejus religio). Mocno zaprotestowała przeciw temu katolicka większość senatu z Uchańskim i Mikołajem Radziwiłłem Sierotką (nawróconym synem „Czarnego"); także i w izbie poselskiej katolicy nie dali się już zagłuszyć. Pierwszy po unji sejm rozszedł się bez uchwał, jakby na potwierdzenie zagranicznej opinji, że „Poloni comitiali morbo laborant".

Coraz więcej myślano i mówiono o sukcesji, i o tem, co się dzieje na dworze królewskim. Zygmunt August darmo zabiegał dla swych sióstr o zaopatrzenie ziemskie na Podlasiu i Mazowszu, choćby tytułem wdzięczności za ofiary poniesione na rzecz unji. On, co tak pięknie uczył miłości swe narody, musiał słuchać od poddanych publicznych lekcyj moralności i porządku. Już w r. 1565 bardzo ostro wymawiał mu Jakób Ostroróg, że zaniedbuje żonę i przez to naraża Polskę na utratę dynastji. W r. 1570 Szafraniec, jako mówca tegoż egzekucyjnego obozu, wyrzucał mu, że niedbałym wymiarem sprawiedliwości i niemoralnem życiem anarchizuje cały kraj. Coprawda, o nieład w sądownictwie naród przedewszystkiem do siebie mógł mieć pretensje, ale z obyczajami króla naprawdę było źle. Ani poselstwa, ani listy od Habsburgów, ani upomnienia nuncjuszów nie mogły uleczyć nawskroś zmysłowego chorego serca króla. Raczej umrze lub złoży koronę, niż rozpocznie przystojne życie z żoną Katarzyną. Wmówił sobie, że ona nigdy nie da mu potomka, bo Bóg nie błogosławi związkowi z siostrą zmarłej pierwszej żony. Robił próby z nałożnicami (Zajączkowską, Giżanką) czy mu się uda mieć dzieci, a gdyby się udało, to chciał się domagać rozwodu. Nie płacił żonie nawet należnych procentów od posagu, i z radością pozwolił jej w r. 1565 wyjechać do rodziny. Lecz o rozwodzie można było mówić z różnowiercami, poniekąd z Uchańskim, ale nie z papieżem, nie z Habsburgami, którym przykry ówczesny stan rzeczy otwierał bądź co bądź widoki na sukcesję w Polsce, a czwarte małżeństwo króla mogłoby je zamknąć. Nie chciała Polska ligi przeciw Turkom, szukała własnych dróg na świecie, to tembardziej trzeba ją posiąść przez mniemaną wolną elekcję. Oddawna zestosunkowani z litewskiem możnowładztwem, Habsburgowie od r. 1565 zaczęli przez posła Andrzeja Dudicza kaptować

sobie stronników widokami unji z Czechami; a jeżeli nie czynili tego zbyt śmiało, to głównie dla braku zgody we własnym domu, — kto ma kandydować: czy cesarz Maksymiljan, czy ktoś z arcyksiążąt. Zygmunt August długo po mistrzowsku żywił wśród Habsburgów te nadzieje, do niczego się nie zobowiązując, a wkońcu oświadczył się wyraźnie przeciw ich następstwu. Pewne koła protestanckie już oglądały się dawno za Hohenzollernami; inne — za Janem Zygmuntem Zapolyą, który zresztą myślał o ślubie z Habsburżanką. Aż tu 14 marca 1571 umarł królewski siostrzeniec-pretendent bezpotomnie. Śmierć jego nasunęła smętne myśli królowi; 6 maja spisał testament, pełen dyspozycyj majątkowych dla rodziny — i wzniosłych nauk dla narodów. Nagle, 28 lutego 1572, śmierć biednej Katarzyny rozwiązała mu ręce. Zdało mu się, że teraz osiągnie to, co mu wróżyli astrologowie, — co danem było pradziadowi Jagielle: że ożeniwszy się po raz czwarty, da narodowi następcę tronu. Lecz w tejże niemal chwili, w kwietniu, podczas sejmu, co miał w Warszawie radzić nad sukcesją, zachorzał śmiertelnie. Pobiegł za Giżanką do ulubionego Knyszyna i tam 7 lipca wydał ostatnie tchnienie.

11. **Werdykt dziejowy o „Dojutrku".** Nieprędko zdobyła się historjografja nasza na trafne uchwycenie osobowości i roli dziejowej Zygmunta Augusta. Trzeba było najpierw przeniknąć arcyludzką historję jego subtelnej, bogatej i powikłanej indywidualności — a potem przezwyciężyć emocjonalne tony, jakie owa historja wzbudza; ogarnąć powszechnodziejowe znaczenie tego panowania i odkryć na niem piętno osobistego wkładu Zygmunta; zmierzyć tragiczny fakt, że tu schodził ze sceny polskiej ostatni dynasta, i określić w związku z tem właściwą jego odpowiedzialność. Dziś już chyba niema o tem dwóch zdań, że syn Bony Sforza był do rządzenia Polską w r. 1548 źle przygotowany; gorzej niż w r. 1764 Stanisław August, i że do tego zadania wychowywał się dopiero na tronie, w gabinecie, w izbie radnej czy poselskiej. Że z drugiej strony szybko posiadł mądrość i kulturę polityczną na najwyższą skalę. Dowodem przezorny stosunek jego do reformy kościelnej; cały jego sposób traktowania unji z Litwą i jasny, arcyeuropejski pogląd na sprawę bałtycką. Wszakże z mądrością i kulturą nie szła

w parze siła twórcza i zdolność porywania narodu. Zygmunt August nie urodził się na lekarza epoki, co wyszła ze swoich stawów. Wewnętrznie rozdarty, z elementów włoskich i litewskich złożony, a do prowadzenia i wychowywania Polaków powołany, musiał być dojutrkiem wobec zagadnień, sięgających głęboko w przyszłość.

Zresztą podobny charakter ludzi epoki przejściowej, stojących na krawędzi czasów, noszą i jego główni współpracownicy. Poza Radziwiłłem Czarnym, który miewał w duszy litewską, a nie polską rację stanu, sam jeden Hozjusz posiadał dość powagi, aby w jego radach można było z zaufaniem czytać odbicie interesów moralnych i materjalnych Polski. Tarnowski i Zebrzydowski reprezentowali różną przeszłość; Karnkowski, Solikowski — przyszłość, Kromer, Padniewski, Myszkowski, Krasiński — to byli zdolni politycy, ale nie mężowie stanu. Uchański, sam bez mocnego kręgosłupa, nie mógł rządzić sumieniem hamletyzującego króla. „Wielki, mądry i biegły" kanclerz Ocieski, choć wyszedł ze średniej szlachty, nie widać, by się solidaryzował z jej postępowym programem, albo sam na jego kształtowanie budująco wpływał. Nie mogli tedy mieć autorytetu ani stworzyć szkoły politycznej w szerszym zakresie ludzie wytrąceni z dogmatu, osłabieni rozterką wewnętrzną, a pozbawieni moralnej łączności z ogółem.

Ów zaś ogół w ciągu panowania Zygmunta Augusta wzniósł się do godności samowiednego narodu. Odtąd już „Polacy nie gęsi, i swój język mają", znają i cenią swą odrębność wobec narodów świata; już kochają tej odrębności najpiękniejszą perłę — wolność obywatelską. Stanowią Rzeczpospolitą, rodzinę herbowną. Wybierają się w świat, jako rzesza pełnoletnia, własnowolna, za siebie odpowiedzialna w wyższym stopniu, niż którykolwiek wówczas naród na świecie, nie wyłączając Anglików, Wenecjan, Holendrów czy Szwedów. Dać temu narodowi testament polityczny, a nie tylko błogosławieństwo i wezwanie do miłości, nauczyć go myśleć, radzić i działać — to było zadaniem ostatniego dynasty, zadaniem, któremu on, jako syn Włoszki, pupil Radziwiłłów, wychowanek lutnistów i kobiet, a nie prawników i rycerzy — nie sprostał. To trzeba sobie powiedzieć — bez żadnej pretensji do s ą d z e n i a kochanka Barbary i twórcy unji, a tylko dla stwierdzenia pustki, jaka po nim w życiu narodowem została.

WALEZJUSZ I BATORY (1572—1586).

Bibljografja.

Przełomowe lata pierwszych bezkrólewi wcześnie ściągnęły na siebie uwagę takich dziejopisów, jak Orzelski i Heidenstein, prędko też stały się przedmiotem badań źródłowych. Pisali o nich:

E. de Noailles, Henri Valois et la Pologne, Paris 1867; T. Piliński, Bezkrólewie po Zygmuncie, Kr. 1872; A. Traczewskij, Polskoje bezkorolewje, Moskwa 1869; W. Sobieski, Trybun ludu szlacheckiego, Kr. 1905; tenże, Polska a hugonoci po nocy św. Bartłomieja, Kr. 1910; O. Halecki, Die Beziehungen der Habsburger zum lit. Hochadel im Zeitalter der Jagellonen (Mitteilungen d. Inst. f. österr. Geschichtsforschung XXXVI, Wien 1915); W. Zakrzewski, Po ucieczce Henryka, Kr. 1878; K. J. Karttunen, Die Königswahl in Polen, 1575, Helsingfors 1915; T. Wierzbowski, Zabiegi ces. Maksymiljana II, 1565—1576, Ateneum 1879; Olivier Martin, Henri de Valois et son initiation au droit public polonais, tudzież Vincenzo Pacifici, La candidatura di Alfonso II d'Este al Regno di Pologna (1574—1576) w Résumés VII Kongresu Międzyn. Hist. w Warszawie 1933.

Zainteresowanie Batorym wzmogło się szczególnie w związku z trzechsetną rocznicą jego śmierci.

W. Zakrzewski w referacie p. t. Stefan Batory, przegląd historji jego panowania etc., Kr. 1887, dał kolegom i uczniom wskazania programowe, z których niektóre zresztą spełniali jeszcze przedtem inni badacze: A. Pawiński, Skarbowość w Polsce i jej dzieje za Stefana Batorego (Źródła Dziejowe VIII, W. 1881), i inne rozprawy w tymże zbiorze; O. Balzer, Geneza trybunału koronnego, W. 1886; T. Wierzbowski, Wincenty Laureo, W. 1887.

Najnowsze opracowania czasów batorjańskich wyszły z pod pióra W. Sobieskiego w Hist. Politycznej Akad. Um., oraz w wyd. Polska, jej dzieje i kultura, W. 1927 (j. w.); on też dał najnowszą charakterystykę króla: Syn ziemi siedmiogrodzkiej (Rocznik Pol. Akad. Um. 1933).

Dzięki poparciu Pol. Akademji Umiejętności, a głównie W. Zakrzewskiego, czasy Stefanowe należą dziś do najlepiej zbadanych epok naszej przeszłości. Wyniki półwiekowych dociekań zebrane zostały z okazji

400-lecia urodzin Batorego w księdze jubileuszowej: Etienne Batory, roi de Pologne, prince de Transylvanie, Kr. 1935, wydanej staraniem akademij węgierskiej i polskiej z udziałem 8 autorów węgierskich i 10 polskich.

Odsyłając specjalistów do bibljografji, zebranej tam przez E. Lukinicha i K. Lepszego, kładziemy dla szerszego ogółu czytelników wskazówki najważniejsze:

Sprawy gdańskie i bałtyckie badali: A. Szelągowski, Z dziejów współzawodnictwa Anglji i Niemiec, Rosji i Polski, Lw. 1910; K. Lepszy, St. B. a Gdańsk (Rocznik Gdański VI, 1932); Strażnicy morza St. B. tamże, VII, 1933; Prusy Książęce a Polska w latach 1576—78 (Ks. pam. ku czci W. Sobieskiego, Cieszyn 1932); F. Bostel, Przeniesienie lenna pruskiego na elektorów brand. (Przew. Nauk. Lit. 1883).

Wojna z Iwanem IV: W. Nowodworski, Borba za Liwonju, Petersburg 1904; J. Natanson-Leski, Epoka St. B. w dziejach granicy wschod. Rzplitej (Rozprawy hist. T. N. W. IX, W. 1930); K. Górski, Pierwsza, druga i trzecia wojna B. z W. Księstwem Moskiewskiem (Bibl. Warsz. 1892); T. Korzon, Dzieje wojen II; P. Pierling, Le Saint Siège, la Pologne et Moscou, Paris 1885.

Polityka zagraniczna: W. Nowodworski, Stosunki Rzplitej ze Szwecją i Danją za St. B. (Przegl. Hist. XII, W. 1911); H. Almquist, Johan III och Stefan Batori ar 1582 (Hist. Tidskrift 1909); L. Boratyński, St. B., Hanza i powstanie Niderlandów (Przegl. Hist. VI, W. 1908).

Inflanty: T. Schiemann, Russland, Polen und Livland bis ins 17 Jhdt, Berlin 1887; E. Seraphim, Livländische Geschichte etc., Reval 1904.

Kozaczyzna: A. Storożenko, Stefan B. i dnieprowskije kazaki, Kijow 1904; A. Jabłonowski, Trechtymirów (Kw. Hist. 1904); Kozaczyzna a legitymizm (Ateneum 1896 III); M. Hruszewśkyj VII.

Stosunki z Rzymem i sprawy religijne: E. Kuntze i T. Glemma w księdze jubileuszowej; St. Załęski j. w.

O sprawie Zborowskich wszystkie prace są nieco przestarzałe.

Polityka sejmowa: J. Siemieński w księdze jubileuszowej.

Ostatnie plany wojenne. L. Boratyński, St. B. i plan Ligi przeciw Turkom 1576—1584, Kr. 1903 (Rozpr. Hist. Fil. Ak. Um. XLIV); St. Załęski, Wojenne plany St. B. 1583—6 (Przegl. Powsz. II—III, Kr. 1884); K. Tyszkowski, Poselstwo Lwa Sapiehy do Moskwy w 1584 r. (Przew. Nauk. Lit. 1920).

Życiorysy: J. Zamoyskiego (W. Nowodworski, Petersburg 1898); Olbr. Łaskiego (A. Kraushar, 2 t., W. 1882); J. Uchańskiego (T. Wierzbowski, W. 1895); Anny Jagiellonki (K. Lepszy i W. Sobieski w Pol. Sł. Biogr.).

ROZDZIAŁ VI.

PIERWSZE ELEKCJE — I PIERWSI WYBRAŃCY.

1. **Pod kapturem — ku wolnej elekcji.** W tydzień dowiedziała się Polska i Litwa, że jest stadem bez pasterza. Sama jedna bez pana i opiekuna wśród państw chrześcijańskich, w niedokończonej formie ustrojowej, w granicach chwilowo bezpiecznych, ale na oku pożądliwych dynastów całej Europy; stanęła wobec pytania: czy da sobie radę, czy się obroni i czy rozumnie o swej przyszłości postanowi. Pierwszym jej odruchem była konfederacja samoobronna. Od końca lipca pokryło się całe państwo siecią związków dla obrony ładu prawnego: wszędzie powoływano się na wzór konfederacji nowokorczyńskiej 1438 r., ślubowano sobie powstać społem na każdego przestępcę, który się poważy łamać prawo pospolite, popełniać gwałty lub wszczynać wojny domowe. Nazywano takie związki oddawna, bo conajmniej od czasów Zygmunta I, kapturami, na znak obowiązującej wszystkich i niejako zgóry każdemu narzuconej solidarności. Później dopiero wytłómaczono kaptur jako symbol żałoby po zmarłym królu. Pierwsze tego typu konfederacje powstawały, każda w swojem województwie, na krótki termin, bo nikt nie przewidywał, i mało kto pragnął, długiego bezkrólewia.

Tymczasem główne zagadnienie: kto i kogo ma wybrać na króla, okazało się wcale złożonem. Pewną była tylko od 2 wieków prawna zasada elekcyjności — i pewna reguła polityczna, aby wybierać w obrębie istniejącej dynastji, albo jej krewnych. Wszak wybierano następców tronu za Jagiełły i za Zygmunta Starego, jak wybierano królów po Warneńczyku, po Kazimierzu, Olbrachcie i Aleksandrze, zawsze pod warunkiem potwierdzenia przywilejów i praw, których monarcha dziedziczny mógłby nie uznać. W danej chwili, gdy zbrakło krwi jagiellońskiej po mieczu, można ją było jeszcze odnaleźć po kądzieli w domach Wasów i Hohenzollernów, albo też — wybrać ostatnią żeńską latorośl domu, królewnę Annę, i dobrać dla niej małżonka. Dzięki takiej polityce elekcyjnej potomkowie Jagiellonów w linji żeńskiej panować będą jeszcze do roku 1668.

2. **Senat czy szlachta?** Najlepiej przygotowani byli na bezkrólowie możnowładcy litewscy. Ci wiedzieli, do czego dążą: do rozluźnienia unji, rewindykacji odłączonych od Korony województw, i do obioru pana z takiej dynastji, która pójdzie na rękę ich arystokratycznym skłonnościom. Ale niełatwo było młodej i odległej Litwie odegrać we wspólnej Rzplitej rolę decydującą (a o zerwaniu unji nawet największy separatysta litewski w obliczu Moskwy nie mógł trzeźwo myśleć). Gra miała się rozstrzygnąć w Koronie, między obozem katolickim i protestanckim, a zarazem między senatem i szlachtą sejmikową. Po raz ostatni możnowładztwo polskie spróbowało jako całość zastrzec sobie decydujące słowo w polityce, czemu zresztą z miejsca sprzeciwił się ogół szlachty, ogarniętej pędem ku wolności i równości.

Że w elekcji może uczestniczyć każdy, ktoby chciał, to mówiła już ustawa 1530 roku; że to uczestnictwo ma być czynnem, nie tylko biernem, — innemi słowy, że „electio" ma być „libera", zaznaczono w konstytucji 1538 roku po wojnie Kokoszej. Teraz zachodziło pytanie, czy przeważą w opinji owe krytyczne poglądy, z których za Zygmunta Augusta rodziły się projekty elekcji przez sejm, a jeżeli nie przeważą, to czy jakiś wybór społeczeństwa nie przyswoi sobie takiej inicjatywy w sprawie elekcji, po której ogółowi pozostałaby już tylko czcza akklamacja. Było rzeczą bardzo naturalną, że senatorowie poczuli się do obowiązku uchwycenia owej inicjatywy, zanim dojdzie do głosu stutysięczna, niezdolna do dyskusji masa szlachecka. Zakotłowało się tedy od zjazdów, które opóźnią elekcję o pół roku, gdyż zrodzą, jako niezbędny przed nią organ przygotowawczy, konwokację, której końcem będzie generalna konfederacja wszystkich „stanów" państwa.

Elita wielkopolska, naogół katolicka, zbiegła się pierwsza radzić do boku prymasa Uchańskiego w Łowiczu; elita małopolska, przeważnie kalwińska, zjechała się w Krakowie przy marszałku w. kor. Janie Firleju. Obie grupy zwołały, choć na różny termin, liczniejszy zjazd do Knyszyna, gdzie spoczywały tymczasowo zwłoki Zygmunta. Kiedy małopolanie spróbowali wyznaczyć miejsce elekcji w Bystrzycy pod Lublinem (z pominięciem Warszawy) na 13 października, wywołała ta nowość takie niezadowolenie

w Wielkopolsce, na Pomorzu i nawet na Litwie, że nawet Piotr Zborowski, wojewoda sandomierski, odstąpił Firleja, i opinja wyraźnie oświadczyła się za przyznaniem kierowniczej roli w bezkrólewiu prymasowi — „interrexowi". Zarazem jednak owe tarcia uprzytomniły ogółowi, że do elekcji wiele spraw trzeba jeszcze przygotować. W miejscowości Kaskach tedy, w wojew. rawskiem, uradził senat (25 paźdz.) zwołać do Warszawy konwokację, czyli sejm przedelekcyjny, któryby w ostatniej chwili ułożył rzecz, zaniedbaną za Zygmunta Augusta, t. j. porządek elekcji. Tu postanowiono także opatrzyć granice kraju, zasilić skarb, wybrać komisję do rewizji praw, wskazać miejsca pobytu posłom obcym na elekcję (aby skrępować ich machinacje), wreszcie ujednostajnić wymiar sprawiedliwości, zalecając wszystkim kapturom obiór sędziów pierwszej i zarazem ostatniej instancji.

3. **Viritim!** Uchwały zjazdu w Kaskach, choć wymierzone tylko przeciw ochlokracji i pomyślane w obronie zasady przedstawicielskiej, spotkały się z potępieniem d e m o k r a c j i szlacheckiej. Najwymowniej ganił je człowiek, który, jako humanista kształcony w Padwie i wielbiciel senatu rzymskiego, mógł odróżniać wolność republikańską oraz demokrację parlamentarną od gminowładztwa ciżby. Był to kasztelanic bełzki Jan Zamoyski, zawzięty wróg Austrji. On to, podejrzewając, że senat prędzej porozumie się z Habsburgami i pokieruje wyborem na sejmie elekcyjnym, uderzył w nutę demagogiczną, zachwalając elekcję viritim, „tak jako wojnie służymy", i wywodząc prawo oraz obowiązek każdego do udziału w elekcji ze znalezionego w archiwum koronnem precedensu konfederacji ruskiej pod Rodatyczami nad potokiem Rakiem 1436 r. Nie Zamoyski zresztą wynalazł to hasło. Pierwsi podjęli je w chwili śmierci Zygmunta senatorowie magnaci małopolscy Zborowski, Firlej, Słupecki, którzy dobrze zrozumieli, że łatwiej będzie narzucić swą wolę stutysięcznemu zjazdowi krzykliwych pospolitaków, niż stu obradującym posłom. Na wyścigi z protestantami Zborowskimi biskup Karnkowski pobudzał do masowego udziału w elekcji mazurów, którym najbliżej było do Warszawy, i których katolickie uczucia wykluczały zgóry zwycięstwo różnowierców na elekcji. Gdy nikt nie bronił elekcji przez przedstawicieli —

4. Konwokacja (6—28 stycznia) poszła za przemożnym prądem i uchwaliła, że każdy, kto zechce, może wraz ze swem województwem przybyć na elekcję; że ta ostatnia odbędzie się pod Pragą na polach wsi Kamień, więc w sercu Mazowsza; że jedynie prymas może w czasie bezkrólewia zwoływać zjazdy, mianować i koronować króla, którego tylko ogłaszać będzie marszałek wielki. Zapomniano o dalszych propozycjach Zamoyskiego, aby wprowadzić obowiązek głosowania i uznać zgóry zarazem regułę większości na elekcji. Wszystkim żywo stały przed oczyma okropności wojen religijnych we Francji, zwłaszcza noc św. Bartłomieja. Zgoda przyświecała wszystkim, zgoda upajała — i w imię zgody spisano na zakończenie zjazdu konfederację powszechną ponad kapturami. W myśl życzeń tych ostatnich obiecano sobie nie rozbijać elekcji i nie uznawać za pana żadnego elekta, póki nie poprzysięże praw, przywilejów i wolności, owszem, zwalczać wszystkich sprawców rozłamów lub gwałtu. „A iż Rzeczypospolitej naszej jest dissidium niemałe in causa religionis christianae, zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi sedycja jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po innych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy to sobie spólnie pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientiis nostris, iż którzy jesteśmy dissidentes de religione, pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w kościelech krwie nie przelewać, ani się penować confiscatione bonorum, poczciwością, carceribus et exilio i zwierzchności żadnej... do takowego progresu... żadnym sposobem nie pomagać.“ Zagwarantowawszy sobie w tych uroczystych słowach p o k ó j r e l i g i j n y, szlachta różnowiercza jednem pociągnięciem pióra przekreśliła tolerancję religijną wobec chłopów: następny bowiem, 4 artykuł konfederacji przyznał „zwierzchność nad poddanymi „tam in spiritualibus quam in saecularibus“, co przy ówczesnym stanie rzeczy, gdy lud wiejski w ogromnej masie trwał przy wierze praojców, oznaczało możność odbierania księżom kościołów a chłopom — opieki duchownej księży, z chwilą gdy dziedzic zmieni wyznanie na protestanckie. Jedynie na Rusi artykuł ten obracał się na szkodę greckiego wyznania. Próbowano wprawdzie później tłumaczyć powyższą formułę inaczej, jakoby

chodziło o władzę fizyczną dziedzica w dobrach (bonis) świeckich i duchownych, a nie o władzę jego w sprawach (rebus) duchownych, ale inicjatorom chodziło tu niewątpliwie o zasadę „cujus regio ejus religio", i o ile wiadomo, tylko sandomierzanie wystąpili po konwokacji przeciw tej zasadzie. Konfederację warszawską podyktowała pewność, że Polska nie dostanie króla protestanta. Z biskupów tylko krakowski Franciszek Krasiński podpisał ją, „propter bonum pacis", Karnkowski z tej roboty się wycofał. Hozjusz ją potępił, a wybitni publicyści katoliccy, jak Solikowski i Reszka, podjęli ostrą polemikę z tem dobrodziejstwem, które, jak powiadali, rozwiązywało ręce szaleńcom.

5. **Kandydatury** do tronu zrodziły się jeszcze przed bezkrólewiem, a wyklarowały w okresie konwokacji. Dla Habsburgów pracowali ich dyplomaci jeszcze od śmierci Ferdynanda (1564): Andrzej Dudycz, Kurzbach, Maltzahn, ostatnio opat Cyrus, Bertold z Lipy i Proszkowski. Ci ostatni właśnie trafili po unji lubelskiej do rozżalonych panów litewskich i sądzili, że mają za sobą całą Litwę, kiedy naprawdę związali się z nimi tylko Radziwiłłowie Rudy oraz Mikołaj Sierotka (syn Czarnego, katolik) i Jan Chodkiewicz. Podobno i wśród niższej szlachty litewskiej znaleźliby się zwolennicy arcyksięcia Ernesta, ale Cyrus tak wyłącznie zaufał swym magnatom, że inne stosunki zaniedbał. Otóż Radziwiłłowie zgodni byli z Chodkiewiczem tylko w żądaniu przywrócenia Litwie dawnego oligarchicznego sejmu, tudzież odłączonych czterech województw; pozatem nie ufali sobie nawzajem; reszta Litwy z biskupem wil. Protaszewiczem o zerwaniu układu lubelskiego nie chciała słyszeć, a szlachtę wcielonych do Korony ziem: Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny, trzebaby było chyba gwałtem nanowo ujarzmiać.

Miał swoich zwolenników w Księstwie car Iwan Groźny; jedni mówili o nim (w r. 1569) nieszczerze, inni wierzyli w uleczalność jego tyrańskich instynktów, jeszcze inni myśleli o odzyskaniu Połocka, niektórzy spodziewali się po nim ukrócenia prepotencji panów. — Wkrótce zresztą Litwa obróciła swe oczy na carewicza Fiodora, a kiedy Iwan urągliwie zaznaczył, że Fiodor nie panna i posagu nie dostanie, kiedy zwłaszcza zażądał dziedzicznego

w Polsce panowania, oddania Kijowa i koronacji na Wawelu z rąk prawosławnego metropolity, widoki jego upadły.

Trzecia poważna kandydatura, francuska, wzięła początek po części w Paryżu, po części w Stambule. Na dworze Karola IX i Katarzyny Medycejskiej chciano się pozbyć skłonnego do intryg i mocno zepsutego brata królewskiego, Henryka Anjou; Porta chciała nim zwalić niebezpieczną kandydaturę rakuską. Przed samą śmiercią Zygmunta Augusta przybyli do Polski ajenci Balagny i Choisnin, aby pertraktować o ślub ks. andegaweńskiego z Anną Jagiellonką. Pozatem zgłaszali się: król szwedzki Jan i książę siedmiogrodzki Stefan Batory, obaj traktowani dość lekko. Naogół konkurencja tylu chętnych świadczyła o powszechnem zainteresowaniu sprawą polską; zainteresowanie to przybrałoby może charakter wrogi, zaborczy, gdyby nie to, że różni nasi politycy umieli rozbudzić w Austrji, Moskwie i Turcji nadzieje pomyślnego dla tych państw wyniku.

6. **Agitacja i elekcja** rozegrały się głównie między kandydaturą andegaweńską i habsburską. Zarówno Henryk jak Ernest pochodzili z domów absolutystycznych, przytem splamionych krwią różnowierców. Ale przeciwko Ernestowi przemawiały antyniemieckie uczucia ogółu szlachty, szczególnie żywe w Małopolsce; obawiano się zbytniej troskliwości Habsburga o niemieckie mieszczaństwo, zwłaszcza w prowincji pruskiej. W dodatku ajenci rakuscy sprowokowali opinję nieszanowaniem przepisów o miejscu pobytu posłów cudzoziemskich, kiedy przeciwnie ambasador francuski Montluc, biskup Walencji, taktownie czekał na granicy, aż go zaproszą na zjazd elekcyjny. Ów zjazd pod laską Rafała Leszczyńskiego (od 4 kwietnia) zgromadził około 50.000 szlachty, w czem 10.000 ubogich, niewykształconych, ale hardych i dumnych ze swego klejnotu mazurów. Wśród zielonych błoń upstrzonych namiotami ustawiono w okopie szopę, gdzie zasiadł senat celem słuchania ofert posłów cudzoziemskich. Nie na wiele się zdały Habsburgom konszachty z Litwą, skoro nawet Radziwiłłów i Chodkiewicza nie skaptowano, nie chcąc zrażać reszty Litwy i całej Korony podważaniem dzieła lubelskiego. Nuncjusz Commendone w ostatniej chwili przerzucił się na stronę Francuza i mowę swoją ułożył w spo-

sób dla niego korzystny; przemawiali po nim Czech Wilhelm z Rozenberku w imieniu Ernesta, Montluc i inni posłowie. Biskup Walencji słynnem porównaniem animuszu polskiego i francuskiego zakasował wszystkich. Henryk „Gaweński“ w oczach mazurów zaćmił zupełnie „Rdesta“. Widząc swoją przegraną, kierownicy różnowierców spróbowali poniewczasie wznowić projekt elekcji przez deputatów tudzież inne pomysły, zmierzające do ulepszenia ustroju; z pod nacisku hałaśliwych mazurów oddalili się pod Grochów, słusznie licząc, że już tylko groźbą zerwania zjazdu potrafią narzucić katolikom wciągnięcie konfederacji warszawskiej do paktów, które miał zaprzysiąc przyszły elekt. Jakoż dopięli swego, nie bacząc na protesty biskupów. Gdy to załatwiono, prymas 11 maja nominował Henryka królem; jeszcze kilka dni pertraktowano z Montluc'iem o zaprzysiężenie paktów, poczem Firlej promulgował nowego pana.

7. **Układ króla z narodem.** Jedną ze słabych stron owej „złotej wolności“, która święciła tryumf na polu pod Kamieniem, była okoliczność, że masa szlachecka, raz się wypowiedziawszy, i powróciwszy do domów, nie mogła cofnąć swego votum bez narażenia kraju na wielkie niebezpieczeństwo, a wybraniec mógł obietnic swego posła nie ratyfikować, albo mógł je później spełniać — po swojemu. Jeżeli „struny niemieckie“ jak mówiono, nigdy nie zgodzą się na jednej lutni z polskiemi, to i francuski ton dworski niełatwo było zharmonizować z polską „braterską“ bezceremonjalnością. Opisano obowiązki Henryka w dwóch aktach, z których jeden miał znaczenie doczesne, drugi wieczne. W „paktach konwentach“ Montluc przyrzekł za swego króla zbudowanie ekadry wojennej, sprowadzenie na obronę Polski gaskońskiej piechoty, zawarcie przymierza z Polską, wyrobienie zamknięcia żeglugi narewskiej, podźwignięcie Akademji Krakowskiej, poprawę handlu. W artykułach henrycjańskich, które później zaprzysięgał każdy nowy król, ustalono główne zasady ustroju Rzplitej: sejmy zwoływać będzie król co 2 lata na 6 tygodni, żenić się może — za zgodą senatu; szanować konfederację warszawską, poselstwa odprawiać i przyjmować, tudzież traktaty zawierać za radą senatorów przybocznych, wskazanych przez sejm zwyczajny na następne dwóchlecie, w ten

sposób, że co kwartał zmieniać się będą przy boku króla trzej senatorowie świeccy, a co pół roku — biskup. Pospolite ruszenie uchwalać może tylko sejm, a prowadzić tylko król, i to wyłącznie w kraju, nie zagranicę, i bez podziału na korpusy. Król ma własnym nakładem „obroną opatrować" granice. Sukcesora za życia na tron nie prowadzić; senatorów przybocznych nakłaniać do zgody, a gdy to się nie uda, iść za zdaniem najbliższem prawu i wolnościom. Pieczęci pokojowej nie używać do aktów państwowych, t. zn. działać tylko w asystencji kanclerzy; podatków ani ceł nowych bez sejmu nie nakładać, monopolów nie wprowadzać. „A jeślibyśmy (czego Boże uchowaj) co przeciw prawom, wolnościom, artykułom, kondycjom wykroczyli, abo czego nie wypełnili, tedy obywatele koronne obojga narodu od posłuszeństwa i wiary nam powinnej wolne czynimy."

Kiedy uroczyste poselstwo z Adamem Konarskim, biskupem poznańskim, zawiozło te punkta do Paryża, powstały trudności z powodu artykułu 2 o tolerancji religijnej — i ostatniego (17) o wypowiedzeniu posłuszeństwa. Wszakże Jan Zborowski tak dobitnie upomniał Henryka wobec całego dworu francuskiego, że ów przysięgę wykonał (10 września w katedrze Notre Dame), przeredagowawszy tylko nieco art. 17. Tolerancyjne zasady polskie ogromnie zaimponowały Francuzom, skoro nawet wobec własnych, zbuntowanych i oblężonych hugonotów musiał Karol IX uwzględnić wstawiennictwo („postulata polonica") wielkiego poselstwa. Przyszłość miała okazać, czy taki układ z narodem usunie tarcia pomiędzy majestatem i wolnością, i czy przyznane każdej jednostce prawo buntu zapewni Polsce narodowy kierunek rządu. Największy wpływ na spisanie artykułów henrycjańskich wywarł Jan Tomicki, kasztelan gnieźnieński, weteran Wojny Kokoszej. Jemu to, jako protestantowi, zależało na tem, aby króla, nie szanującego pokoju religijnego, lada mniejszość wyznaniowa mogła zrzucić. Jak wiemy, podczas rokoszu lwowskiego wysunięto myśl powołania rady królewskiej z ramienia sejmu, senatorsko-szlacheckiej. Teraz tę myśl pod nazwą „sedecimviratu" podjął Zamoyski, nie Tomicki, który bodaj tylko zasadę rokoszową przechował dla następnego pokolenia. Otóż rady opartej o sejm i temsamem odpowiedzialnej pra-

wodawcy r. 1573 nie przyjęli, bo ją uważali za zbędną, trudną do urzeczywistnienia — i uciążliwą dla złotej wolności. Sejmu do pracy nie uzdolnili, ani go odpowiedzialnością za bezpieczeństwo państwa nie obarczyli. Miał rację mądry Solikowski, gdy w bezimiennem piśmie p. t. „Rozsądek o warszawskich sprawach na elekcji do koronacji należących", które wiele narobiło hałasu, pomawiał miłośników swojskiej wolności, że dążą do tego, „aby wszyscy królami byli, a żeby król malowany był".

8. **Krótkie rządy Henryka.** Drogą przez Heidelberg i Frankfurt n/M. przybył Walezy do Poznania, a stamtąd do Krakowa na sejm koronacyjny. 23-letni zniewieściały młodzian ujrzał tam przeznaczoną mu do zaślubienia 52-letnią „infantkę" Annę, a jego doradcy absolutyści zetknęli się z doborem wolnych Sarmatów. Odrazu wyszło najaw, że przeciwieństw wyznaniowych nie usunie zrodzona w braterskim nastroju formułka. Znowu musieli różnowiercy przypominać Henrykowi zobowiązanie: „jurabis, promisisti", a Karnkowski do przysięgi monarszej dorzucił zastrzeżenie: „salvis tamen spiritualium juribus". Nuncjusz Laureo wprost kwestjonował powagę paktów ułożonych na sejmie bez króla, i rył pod sejmem koronacyjnym. Zamąciła się odrazu harmonja między wybrańcem tłumu a izbami. Niektórzy próbowali poprawiać pakta i artykuły; wtedy to Zamoyski przepadł ze swym projektem sedecimviratu i z nową redakcją art. 17, która przewidywała, że naród nie prędzej zerwie z królem, aż ów nie posłucha zgodnych remonstracyj całego sejmu. W otoczeniu króla książę de Nevers ganił cały ustrój Polski, a zwłaszcza narzuconą radę rezydentów: lepiej niech Henryk dobiera doradców ze wszystkich stanów i opiera się na mieszczaństwie przeciwko szlachcie. Przy takich utajonych dążnościach, przy dużem poczuciu monarszego majestatu, nie umiał Henryk ani zachować się przystojnie, ani bronić majestatu sprawiedliwości. Od „sieroty" Anny Jagiellonki trzymał się zdala, czem oburzał całe jej otoczenie. Przestawał w kole zauszników i kochanek, popisywał się publicznie tańcem „volta", który wówczas za bardzo wszeteczny uważano; po nocach dokazywał w ladajakiem towarzystwie. Ośmieleni swawolą króla, pozwalali sobie Zborowscy wysoko podnosić głowy w tem przekonaniu, że to oni Walezjusza królem zro-

bili, więc on im wszystko zawdzięcza. Podczas koronacji, wśród turniejów namiętny Samuel Zborowski rzucił się z czekanem na kasztelana wojnickiego Tęczyńskiego i śmiertelnie ranił towarzyszącego królowi innego senatora (Wapowskiego). Henryk skazał go tylko na banicję, którą łatwo można było cofnąć, a zato jego braci i krewnych powynosił na wyższe stanowiska. Sejmowi koronacyjnemu pozwolił rozejść się bez uchwał, tylko ogólnikowo zatwierdził prawa, bez wzmianki o nowych „artykułach". Już gadano w kraju o tyranie, już rozbrzmiewało hasło nieposłuszeństwa, zaś „tyran" wywnętrzał się poufnie o swej odrazie do „dzikich Scytów". Słowem, narazie idea francuska, idea rozumnego i mocnego rządu, znalazła w Polsce złe ucieleśnienie. Do formalnego sojuszu dużo brakowało, i korzyści politycznych nie było widać: wprawdzie sułtan puścił w niepamięć świeżą interwencję panów polskich w Mołdawji (gdzie jednak Bogdan musiał ustąpić tronu niejakiemu Iwoni, 1572) — bo miłem okiem patrzał na wywyższonego rywala Habsburgów, ale zato ci ostatni nanowo zbliżyli się do Moskwy: sytuacja z przed roku 1515 wracała, a naprawić jej nie zdołałaby Francja, rozdarta na długie lata walką bratobójczą.

9. **Po ucieczce Henryka.** W nocy z 18 na 19 czerwca, na wiadomość o śmierci bezpotomnej Karola IX, Henryk wymknął się z Krakowa, przez Wenecję do Francji. Wcale jeszcze nie myślał rzucać „scytyjskiej" korony, pilno mu było tylko zasiąść na tronie Kapeta, aby doń nie dopuścić młodszego brata, księcia Franciszka d'Alençon. Niemniej afront i skandal był niesłychany. W najprzykrzejszem położeniu znaleźli się ci, którzy zbiega na tron prowadzili i przy jego tronie stać chcieli: Uchański, Karnkowski, publicysta Krzysztof Warszewicki. Trudno było dowieść królowi, że nie dotrzymał paktów konwentów, skoro te brzmiały ogólnie i bezterminowo, ale trudno było i czekać, aż ów wróci, kiedy on sam terminu powrotu nie podawał. Na zjeździe senatorów w Warszawie 24 sierpnia postanowiono jednak czekać aż do 12 maja. Teraz nastał ów okres najgorszy, kilkunastomiesięczny, po którego przetrwaniu Solikowski zawoła ze zdumieniem: „A tośmy z łaski Bożej cało zostali!" Tu i ówdzie zaszły wypadki anarchji: Olbracht Łaski,

regalista, zajechał gwałtem Lanckoronę, wypędzając z zamku wdowę dożywotniczkę Wolską. W Krakowie pospólstwo katolickie za przewodem studentów zburzyło kalwińską świątynię, t. zw. Bróg. Na Litwie i zwłaszcza w Prusiech wzmogły się prądy odśrodkowe. Ale nie te objawy rozstroju stanowiły najistotniejsze znamię chwili: znamienna była ich wyjątkowość. Polska nie obróciła się w państwo pięści, jak Niemcy w XIII wieku; duch publiczny zostawał czujny i zdrowy, o czem wiedząc, sąsiedzi nie zdążyli nawet w ciągu owego roku wyzyskać sieroctwa Rzplitej.

Zresztą ucieczka Henryka pociągnęła za sobą pewne dodatnie następstwa. Habsburgowie, zamiast kończyć przymierzem zaczęte z Moskwą konszachty, uwierzyli, że teraz ich dzień nadchodzi. Tylko jeszcze zaczekać, aż Francuz podziękuje formalnie za koronę (bo sam odjazd jego w oczach takich międzynarodowych władców, jak Habsburgowie, nie mógł uchodzić za rezygnację) — a dojrzeje plan Rozemberka i Cyrusa i Dudycza. 1 listopada 1574 r. panowie litewscy podpisali osobliwą na korzyść Ernesta konfederację: wychodząc niby z założenia, że tylko pod warunkiem jego obioru car obiecuje pokój i przyjaźń, zamówili sobie przez Wiedeń taką właśnie z Moskwy pogróżkę. Potem wrócili do żądania kasaty unji lubelskiej; parli do osobnej elekcji Ernesta na Litwie. Napróżno, bo cesarz Maksymiljan nie chciał się narażać na zarzut stosowania nielojalnych metod; sam wystąpił w szranki, i widocznie wierzył w swój sukces, bo pouczał Radziwiłłów i Chodkiewicza o wartości istniejącej unji z Polską. Nie doceniał cesarz ani germanofobji szerokich kół szlacheckich, co krzyczały na zjazdach: „aż do gardł naszych nie chcemy Niemca“ — ani wpływu, jaki na pewnych polityków wywierała Porta, która groźnie odradzała związek dynastyczny, a tembardziej unję osobistą z Cesarstwem. Podobnie car dał się bałamucić tym politykom litewskim, a poczęści i koronnym, którzy go prosili o Fiedora, niby o nowego „Jagiełłę“. Faktycznie cesarz i car zużyli cały rok na wzajemne zwalczanie się w Polsce i na Litwie, tak dalece, iż nie liczono się już ani z powrotem Francuza, ani z konkurencją innych, pomniejszych współzawodników.

10. **Zwrot w Stężycy** — na korzyść Batorego. Oczekiwany dawno zjazd nie był właściwie ani konwokacją, ani elekcją, ani radą

senatu: zjechano się poprostu, aby przyjąć do wiadomości i ogłosić fakt bezkrólewia. Niechęć do Niemca wciąż jeszcze zagłuszała żal do Francuza. Przybył na zjazd internuncjusz francuski d'Expeisses z niewdzięczną misją przekonywania Polaków, że Henryk, jak tylko pozwolą mu ojczyste sprawy, przyjedzie znów do Polski; niektórzy udawali, że w to wierzą, aby odwlec elekcję i nie dopuścić do mocnego wystąpienia kandydatów rakuskich. Tymczasem rozprawiano o kandydaturach, jakby to był już zjazd elekcyjny. Sparzeni na cudzoziemcu, różni narodowcy wysuwali nazwiska Piastów, tj. rodaków: Andrzeja Tęczyńskiego wojew. bełzkiego, Jana Kostki sandomierskiego, z których żaden jednak nie górował powagą i popularnością nad innymi. Ten odłam obradował zdala od senatorów w ruinach zamku Sieciecha. Do słowiańskich uczuć apelował niespodziany kandydat Czech, dopiero co poseł cesarski, Wilhelm Rozemberk, najwyższy burgrabia korony czeskiej: jego atutem była unja Polski z Czechami, ale też prędko Habsburgowie go unieszkodliwili. Obiecująco przedstawiał się Alfons d'Este książę Ferrary, znany osobiście niektórym Polakom, jako mecenas nauk i sztuk, przytem doskonały gospodarz, dobrze ustosunkowany w Europie, bo szwagier cesarza, a wierzyciel króla francuskiego, syn heretyczki, więc miły nawet dysydentom; jego paromiljonowa gotówka imponowała tego pokroju obywatelom, co sądzili, że król ma ze swego majątku opatrywać twierdze i utrzymywać wojsko na obronę granic. Zato duchy bardziej rycerskie a wrogo usposobione wobec Austrji, upatrzyły sobie wcześnie kandydata w Stefanie Batorym, wojewodzie siedmiogrodzkim, wodzu antyhabsburskiej partji na Węgrzech. Rzecz szczególna, że za Batorym przemawiali także ludzie lękający się Turcji, kiedy on właśnie przez swych ajentów, arjan Filipowskiego i Blandratę, robił Polakom nadzieje zwycięskiej wojny przeciw niewiernym, pospołu z Węgrami i Wołoszą, — albo nawet zachęcał do wyboru Iwana, byle nie wybierano Habsburga, który i węgierskiej i polskiej wolności grób zgotuje. Szczególnie kiedy Stefan zbił u siebie pod Szent Pál (10 lipca 1575) wodza partji rakuskiej Kaspra Bekiesza, papiery jego poszły w opinji szlachty bardzo wysoko.

11. **Druga elekcja — rozdwojona.** Rozszedł się zjazd stężycki

bezowocnie, pozostawiwszy w rękach prymasa prawo zwołania najpierw konwokacji, potem elekcji. Uchański nie zwlekał, zwłaszcza gdy z Rusi nadleciały wieści o strasznym, ostrzegawczym najeździe Tatarów. Pod ich wrażeniem na jednodniowej konwokacji (w Warszawie, 3 października) ustalono krótki termin sejmu elekcyjnego 7 listopada. Już było wszystko naokoło Polski ukartowane. Katarzyna Medici w myśl swoich pieniężnych kalkulacyj popierała Alfonsa, którego zwalczał natomiast nuncjusz Laureo bezwzględnie oddany Austrji. Cesarz doszedł z carem (przez poselstwo Kobenzla i Prinza) do takiego porozumienia, że wprawdzie każdy z nich pod ręką pracował dla siebie, ale razem gotowi był zwalczać Batorego, jako wasala Turcji; na wypadek jego obioru Iwan przeznaczał swemu synowi Litwę i Kijów, arcyksięciu zaś Ernestowi Koronę Polską. Wieści o tym projektowanym rozbiorze przenikały do Polski, budząc w jednych przerażenie, w innych gniew i odruch oporu. Senat z Uchańskim na czele prawie cały przypadł na stronę habsburską i mianowicie samego cesarza, a nie współzawodniczących z nim arcyksiążąt Ernesta lub Ferdynanda. Mówiono, że złoto sypie się obficie, i dziwowano się zagranicy (słynny publicysta Languet w Wiedniu), jak może Polska istnieć przy takiej sprzedajności. Rdzenny nieprzedajny instynkt narodowy wołał tymczasem o króla Piasta. Zamoyski z właściwą sobie impulsywnością, ale bez konsekwencji, zachwalał teraz myśl obioru rodaka i z emfazą podnosił godność polskiego szlachcica, co to królom jest równy, bo obiera pana viritim, ma nietykalność osobistą — i ma poddanych chłopów. Za Piastem przemawiał Siennicki: przeciw niemu, a za dynastą Habsburgiem poeta Kochanowski. Cóż kiedy marność proponowanych Piastów podważała argumentację piastowców, a twarde metody Habsburgów zniechęcały do ich krwi. Była chwila, kiedy zdawało się, że przeważy neutralny książę Ferrary, który jednak zbytnio zależałby we Włoszech od sąsiedzkiej cesarskiej potęgi.

Już niektórzy rozpaczali nad wolną elekcją i wszelką swobodą, bo Uchański, poparty przez Litwę i Prusy, nominował 12 grudnia królem cesarza Maksymiljana. Ale teraz wszyscy narodowcy, rzucając Piastów, skupili się przy osobie Batorego, i Siennicki jako

wódz demokracji szlacheckiej, ogłosił królem rodaczkę Annę, „przydając jej za małżonka“ Stefana (15 grudnia). Ulegalizować tę niewątpliwą uzurpację postanowiono przez nowy zjazd, pospolitego ruszenia, pod Jędrzejowem (18 stycznia). Wśród 20.000 zebranego tam rycerstwa senat reprezentowali głównie Piotr i Andrzej Zborowscy, a episkopat — sam jeden Karnkowski. Zapał w obronie wolności pchnął demokratów do energicznych przedsięwzięć: uchwalono podatki i zbrojenia, rozesłano agitatorów do dzielnic, gdzie przeważali cesarscy, poczem cała „kupa“ opanowała Kraków, zlekka teroryzując przychylne Habsburgom miasto i uniwersytet.

Równie energicznie poczynał sobie Batory. Zaprzysiągł on pakta w Meggyes i, powierzywszy Siedmiogród bratu Krzysztofowi, szedł przez Śniatyn Podkarpaciem do Mogiły. Karnkowski jako biskup kujawski nie zawahał się go ukoronować wraz z Anną na Wawelu (1 maja). Szybkość batorjanów sforsowała rękę cesarzowi. On, który myślał jeszcze targować się ze zwolennikami (a miał do wytargowania w paktach i artykułach niejedną poprawkę), zaprzysiągł także wszystko, czego odeń żądano, ale główną nadzieję złożył w postrachu moskiewskim. Teraz właśnie zaszedł wypadek, na który car przygotowywał swoje rozbiorowe pomysły; niemieccy książęta, elektorzy saski i brandenburski, zachęcali Maksymiljana, by przemocą złamał w Polsce wszelki opór. Zanim się cesarz na coś zdecydował, śmierć uwolniła odeń Polskę 12 października, a jego następca Rudolf zrezygnował z całej imprezy. Nie pozostało naszym cezarjanom nic więcej, jak ukorzyć się przed wybrańcem szlachty.

12. **Batory jako człowiek i król** — wobec narodu, był pod wielu względami żywym kontrastem Walezjusza. Po młodziku wstępował na tron mąż w sile wieku (ur. 1533 r.), po zniewieściałym paniczu — spartanin, lubujący się w prostocie i w trudach obozowych; po absolutyście syn wolnego narodu, umiejący szanować cudze prawa, po skrytym graczu ze szkoły Katarzyny Medycejskiej szczery, dostępny, lojalny bojownik. Łączyły ich tylko: brak prawdziwego fanatyzmu, krytycyzm wobec stanowych przesądów szlacheckich, no i nieznajomość polskiego języka. Nosił Stefan w szerokiej piersi dumne serce węgierskie, bolał nad rozdarciem swej

właściwej ojczyzny, jednakowo łaknąc porachunku z obu jej ciemiężycielami: Turkiem i Habsburgiem; temu ostatniemu nie mógł zapomnieć paroletniego więzienia z czasów, kiedy jako poseł Jana Zygmunta został zaaresztowany w Wiedniu (1565). Najgorętszem jego pragnieniem było wciągnięcie Polski do wojny z Portą, której plonem byłoby wyzwolenie Węgier i krajów naddunajskich. Los jednak najpierw każe mu walczyć — zgodnie z polską a nie węgierską racją stanu, o interesy nadbałtyckie Rzplitej, potem o Inflanty i Białoruś z Moskwą, a do rozprawy z Turcją już mu zabraknie sił.

Nim doszło do najsławniejszej akcji tego panowania, t. j. do wojny z Iwanem Groźnym, Stefan wśród wielkich trudności zewnętrznych porządkował swój stosunek do narodu. Pomawiany, acz niesłusznie, o protestantyzm i o uległość wobec półksiężyca, musiał przedewszystkiem ułożyć współpracę z Rzymem. Zawadą był do tego nuncjusz Laureo, który póty wichrzył na rzecz Austrji wśród senatorów, aż otrzymał consilium abeundi i wyjechał na Śląsk. Wtedy Uchański porzucił przegraną sprawę, a Kurja papieska kazała nuncjuszowi poczynić kroki pojednawcze. Współpraca z senatem ułożyła się też prędzej i lepiej, niżby to po rozłamie 1576 roku można było wróżyć. Zamoyskiego traktował Stefan jak serdecznego przyjaciela, wyniósł na podkanclerstwo koronne (1578), potem obdarzył wielką buławą (1580) i wszelakiemi zaszczytami, ale i poza nim znalazł w senacie szereg rozumnych, wytrawnych polityków, z którymi niezawsze się zgadzał w rzeczach ogólnego programu, ale których doświadczenie w pracy codziennej świetnie spożytkowywał. O żadnym antagonizmie dwóch izb, ani o wygrywaniu przez króla jednej z nich przeciw drugiej, nie będzie mowy. Bo i ze szlachtą jako całością potrafi Stefan przez szereg lat dla wspólnego dobra Rzplitej wcale harmonijnie pracować. Artykuły henrycjańskie zaprzysiągł z dość istotną modyfikacją punktu o wypowiedzeniu posłuszeństwa: oto na przyszłość nie ladajakie naruszenie praw, ale uznane za ważne przez zgromadzenie stanów uprawni poddanych do oporu. Zgodnie z paktami konwentami zaślubił Annę Jagiellonkę; dzieci z nią już nie miał, bo też stronił od niej jak najdalej, więc starzejąca się kobieta w zawartem tylko dla oka ludzkiego małżeństwie nie znalazła ukojenia.

Dobra wola była po obu stronach — u króla i u narodu. Ale w epoce, która wydała Filipa II i Iwana Groźnego, do czasu tylko udawało się zręcznym i mocnym królom, jak Elżbiecie angielskiej i Gustawowi szwedzkiemu, harmonijne współdziałanie ze społeczeństwem. Źródło konfliktu tkwiło wszędzie między ustrojem stanowym i władzą monarszą, przy czem niezawsze interes państwa był jednoznaczny z wolą króla. Polska jeszcze przed Zygmuntem III miała tego doświadczyć. Kiedy szlachta poskąpiła nowoobranemu Batoremu środków na wojnę, a domagała się jurysdykcji apelacyjnej nad stanem mieszczańskim, król rzucił pamiętne słowa: „Nie w chlewie, ale człowiekiem wolnym urodziłem się... Wolność moją kocham i w całości ją zachowam... Wy sami włożyliście mi koronę na głowę. Jestem więc waszym królem rzeczywistym a nie malowanym. Chcę panować i rozkazywać i nie ścierpię, żeby kto nademną panował. Bądźcie stróżami wolności waszej — to dobrze. Ale nie pozwolę, żebyście byli bakałarzami moimi i senatorów moich. Tak strzeżcie wolności waszej, aby się w swawolę nie wyrodziła.“ Brzmiało to jak wyzwanie, chociaż nie było wyzwaniem. Król dał upust energji swojej i rycerstwa w niezbędnych wojnach.

13. **Wojna z Gdańskiem.** Nie sprawdziły się obawy tych, co myśleli, że stan miejski w Rzplitej poprze pretensje Habsburga, jako przyszłego swego protektora. Sam tylko Gdańsk uczepił się sprawy Maksymiljanowej, aby pod pozorem lojalności względem wcześniej wybranego władcy bronić swych przywilejów, kwestjonowanych przez komisję Karnkowskiego. Szło o wielkie i nieprzemijające rzeczy: o to, czy Polska utrwali swój dostęp do morza, czy Gdańsk ma je służyć, czy też ona Gdańskowi; czy za przykładem butnej metropolji nie podniosą głów w Prusiech inne niemieckie miasta, i czy całej prowincji nie pociągną na nowo do separatyzmu. Ośmielił gdańszczan do buntu ów Kobenzl, poseł cesarski, który z tamtego miejsca rozsnuwał naokoło Polski sieć rozbiorczej ligi austro-moskiewskiej. Już po koronacji Stefana witało miasto demonstracyjnie posłów moskiewskich, a 4 czerwca złożyło deklarację wierności cesarzowi; słysząc jednak, że Batory przybywa do Prus i że doń śpieszą z akcesem wszystkie stany prowincji, wdali się gdańszczanie w targi z paru kolejno wysłanemi do nich poselstwami. Warunkiem

uznania miało być zatwierdzenie praw prowincji i skasowanie ustaw Karnkowskiego. Król zdecydował się rozłączyć te dwie sprawy, t. zn. uszanować szeroką autonomję Prus, ale bronić swych praw przy ujściu Wisły. 24 września obłożył Gdańsk banicją, lecz z rozpoczęciem kroków wojennych nie śpieszył, bo nie miał jeszcze czem wojować. Próby wywołania rozdźwięku między patrycjatem i pospólstwem spaliły na panewce. Przeciwnie, motłoch miejski rzucił się pod hasłem: „vive le gueux", zapożyczonem z Niderlandów, na klasztory i dobra duchowne, zwłaszcza te, które należały do morskich doradców Korony Polskiej, Karnkowskiego i Geschkau'a. Magistrat tymczasem, pertraktując, werbował żołnierzy rozmaitej krwi germańskiej, naprawiał baterje — i alarmował swą rzekomą krzywdą państwa morskie.

Takiego zrozumienia doniosłości historycznego momentu nie okazał sejm toruński (4 paźdz. — 29 listop. 1576). Nie przejęła się szlachta nauką mądrego Solikowskiego (głoszoną jeszcze w r. 1573) że, gdy pozwoli „skazić port gdański", którym cała Korona patrzy na świat, to czeka ją „gburstwo i oractwo cudze, a k' temu niedostatek". Zrażona odpornem stanowiskiem króla wobec żądania reform, dawała pospolite ruszenie zamiast pieniędzy. Śmierć Maksymiljana usypiała nawet tych, co rozumieli znaczenie Bałtyku. Król „niemalowany" parł jednak do rozgrywki, żądając od gdańszczan połowy cła palowego, 300.000 guldenów kontrybucji oraz wypożyczenia artylerji na wojnę moskiewską; konstytucje Karnkowskiego obiecywał tylko rozpatrzyć na sejmie. Aresztowanie delegacji miejskiej (Ferbera i Rosenberga) wzburzyło jeszcze gorzej gmin gdański: 15 lutego zniszczono klasztor oliwski z jego cenną biblioteką. Odpowiedział król, zakazując handlu z Gdańskiem i otwierając w Elblągu wolny handel między Polską i zagranicą. Później ustanowił w Elblągu takie palowe (Pfahlgeld), jakie istniało w Gdańsku, a uszczęśliwione napływem kupców miasto nie odmawiało królowi tego, co jest królewskie.

Z wiosną przyszła pora na czyny. Sejmiki generalne (skoro nie było czasu na nowy sejm), wyczytawszy w uniwersałach Batorego jędrną prawdę o utuczonych naszym kosztem „wieprzach" gdańskich i o grożącem unicestwieniu polskiego imperjum nad

morzem, uchwaliły, acz późno, podatki. Synod piotrkowski duchowieństwa zawotował subsidium charitativum; można było zaciągać wojsko i pożyczki. Stanęło potrosze do 12.000 żołnierzy — dość, by utrzymać w szachu i blokować miasto od strony lądu, niedosyć na szturm. O blokadzie od morza nie mogło być mowy, odkąd Gdańsk zamówił sobie pomoc floty duńskiej, której Stefan, z pomocą swych „gibelinów" elblążan mógł przeciwstawić najwyżej tuzin kaprów. Niemniej początek oblężenia wypadł świetnie: 17 kwietnia pod Tczewem nad jeziorem lubieszowskiem Jan Zborowski w $2^1/_2$ tysiąca jazdy i piechoty zniósł czterokroć silniejszą siłę gdańską, dowodzoną przez Niemca-fachowca, Hansa Winkelbrucha z Kolonji. Zato w lipcu i sierpniu najpierw Weyher, starosta pucki, a potem sam król, doznali ciężkich niepowodzeń w próbach owładnięcia Latarnią. Co gorsza, 10 września admirał duński Eryk Munk z gdańszczanami wpadli do zatoki Fryskiej, zaatakowali Frombork i omało nie zdobyli Elbląga, który uratował podkomendny teraz Batorego Kasper Bekiesz.

Siły gdańszczan w tym czasie razem z Duńczykami i zaciężnymi Szkotami doszły do 21.000 głów; Polska niewątpliwie daleka była od wyczerpania swych zasobów, ale sytuacja międzynarodowa nie pozwalała na ich skupienie w jednym punkcie. Wprawdzie na Zachodzie Anglja, Holandja ani Hanza nie myślały narażać dla Gdańska swego handlu z Polską, Szwecja trochę pomagała nam flotą; sam król duński udawał, że z Rzplitą nie prowadzi wojny, a różni niemieccy książęta ofiarowywali gdańszczanom tylko swe dobre usługi. Ale zza Dźwiny zwisła nad Litwą straszna nawała moskiewska. Nie dziw, że król 4 października wdał się w układy, które po 2 miesiącach (8 grudnia) zakończono w Malborgu ugodą. Przeprosiny, przysięga, 200.000 guldenów kontrybucji, czy też odszkodowania, a z drugiej strony cofnięcie banicji i konfiskaty towarów oraz potwierdzenie przywilejów miejskich, przy odesłaniu na sejm sporu o palowe i o statuty Karnkowskiego — nie były to warunki, odpowiedające godności wielkiego państwa i dzielnego króla. Żałowali też niektórzy doświadczeni statyści, jak Mikołaj Siennicki, że przed radykalnem załatwieniem sprawy pruskiej pań-

stwo wikła się w wojnę z carem. Rzeczywistość zmuszała do takiego porządku postępowania, skoro z Inflant i Połocka zbyt blisko było do serca Litwy.

14. **Przygotowania do zapasów z Moskwą.** Nie tylko kompromis z Gdańskiem, ale i różne inne posunięcia Batorego świadczyły, że król wszystkie sprawy chce podporządkować głównemu celowi, t. j. zwycięskiej rozprawie z tym wrogiem, co w ciągu XVI wieku przez Smoleńsk i Połock wbijał się w Wielkie Księstwo Litewskie, a od Pskowa parł niepohamowanie do Bałtyku. Od r. 1571, t. j. od rozejmu z Polską, car nie stracił czasu. Pod pozorem pomocy dla swego lennika Magnusa szarpał Estonję (Weissenstein 1573), pustoszył okolice Rewla, wyspy Ozylję i Dago, wreszcie w r. 1577 całą siłą na wiele miesięcy ścisnął Rewel.

a) Ustępstwa wobec Hohenzollernów. W Malborgu ci sami komisarze, którzy ubili interes z Gdańskiem, kończyli także trwający od bezkrólewia spór z domem brandenburskim. Wprawdzie elektor Albrecht Fryderyk złożył był hołd królowi przez posłów jeszcze latem 1576 r., przez co odgrodził się od sprawy cesarskiej, ale taki hołd nie wystarczał. W księstwie pruskiem wrzało: książę niepełnoletni, ambitny a skłonny do choroby umysłowej, kłócił się z ludnością; oberraci czyli regenci, którzy według ordynacji 1542 r. faktycznie rządzili krajem, wadzili się ze szlachtą; sposobność wydawała się jedyną, by Polska znów, jak w roku 1566, położyła rękę na tych powikłaniach i mocniej uzależniła od siebie lenno. Król żądał zwołania stanów pruskich i sposobił na nie komisję rozjemczą. Tymczasem ów ferwor antypolski, co ożywiał gdańszczan, udzielił się też ludności pruskiej, a margrabia Anspachu Jerzy Fryderyk, jako ewentualny następca Albrechta Fryderyka, użył swych wpływów w Rzeszy Niemieckiej, aby się narzucić jako pretendent do kurateli nad księciem. Rada senatu włocławska (w marcu 1577 roku) uznała za konieczne ustąpić, i 22 września Stefan przyznał margrabiemu upragnioną opiekę pod warunkiem złożenia osobistego hołdu, tudzież zapłaty 200.000 guldenów do kasy królewskiej. Dalszą korzyść polityczną obiecywano sobie z pozyskania tem ustępstwem życzliwości owych książąt niemieckich, którzy inaczej mogliby szkodzić Polsce podczas wojny z Moskwą.

b) Nasuwała się znów, wobec rozgrywki o Inflanty, potrzeba zjednania pomocy szwedzkiej albo duńskiej (jeżeli życzliwość obu tych państw teraz była nie do osiągnięcia). Danję nastrajał przeciw Iwanowi „Arcymagnus", ów król inflancki, co teraz już miał dość carskiej opieki, ba, nawet wyciągał dłonie ku Litwie i Polsce. Naturalniejszy byłby po dawnemu sojusz ze Szwecją, o jaki pertraktował w Stokholmie zaraz po koronacji Stefanowej poseł Jan Herburt. Jabłkiem niezgody była Estonja, której większą część aż do Narowy Batory rewindykował na rzecz swego państwa. Król Jan III dawał do zrozumienia, że Szwedów ta zdobycz zbyt drogo kosztowała, by się jej lekkiem sercem mieli zrzekać; już w tych rozmowach rzucono myśl, aby za Estonję wynagrodzić dom Wasów sukcesją królewicza Zygmunta w Polsce po Batorym. Później, gdy Fryderyk duński okazał się w sprawie gdańskiej tak dalece „bös polnisch", że połowę królestwa ofiarowywał na wspomożenie Gdańska, szanse Jana stanowczo na dworze polskim przeważyły. Pertraktowano wtedy pod patronatem Rzymu i Hiszpanji o wspólną akcję przeciw Danji, nawet o rozbiór tego państwa, w czem Stefan miałby odegrać rolę głównego egzekutora (jak Chrystjan II w niedoszłej kampanji przeciw Polsce 1512 roku). Cóż, kiedy w mniejszych i całkiem uchwytnych rzeczach trudno się było Szwedom ze Stefanem dogadać: ani długów posagowych na rzecz Katarzyny Jagiellonki, ani obiecanych Janowi zamków inflanckich, ani spadku po Zygmuncie Auguście nie kwapił się Stefan północnemu sąsiadowi uiścić. Skutkiem tego niewątpliwa wspólność interesów polsko-szwedzkich nie przybrała w obliczu wojny formy przymierza.

c) Dużo zależało, jak zwykle, w tym splocie stosunków od postawy Tatarów i Turcji: sułtan Amurat, dowiedziawszy się o obiorze Batorego, wpisał Poskę na listę krajów, podległych osmańskiemu berłu. Nie formalizował się król o te fantastyczne roszczenia; owszem, ze względu na Moskwę i na Siedmiogród uregulował z Portą dobre stosunki traktatem 5 listopada 1577 r. Sporo czasu jednak upłynęło, nim ów układ oddziałał na postępowanie Tatarów. Chan Mohammed Tłuścioch nie tylko nie szukał zwady z Moskwą, ale, zapewne pod wpływem rubli, najeżdżał w latach

1577-8 Ruś i Wołyń, a darów żądał od nas nawet na wypadek, jeżeli sam zwiąże się z carem. Dopiero nauczka, dana Tatarom przez Janusza Zbaraskiego pod Bracławiem, oraz presja Wysokiej Porty pozwoliły posłowi Broniewskiemu zawrzeć w Krymie (we wrześniu 1578 r.) układ przyjacielski, równoznaczny zresztą tylko z neutralnością, a nie z sojuszem. Sułtan bowiem potrzebował ordy przeciw Persom, a wezyr Mehmed Sokolli czuł przed potęgą Iwana niezwykły respekt.

15. **Najazd Iwana na Inflanty** w r. 1577 odbywał się wśród takich orgij barbarzyństwa i okrucieństwa, że zaćmił wszystkie srogości Turków i samego nawet Iwana. Gubernator Chodkiewicz miał pod ręką nie więcej jak 2000 wojska, a Niemcom inflanckim słusznie nie ufał. Padały kolejno miasta obsadzone przez Kettlera i Magnusa, a przy zdobywaniu zamków tysiącami wycinano mężczyzn, gromadami gwałcono publicznie kobiety. Sejm Rzeszy w Ratysbonie rozdzierał szaty nad postępowaniem Moskwy, ale nawet na akcję dyplomatyczną w obronie pobratymców nie umiał się zdobyć. Wnet cały kraj z wyjątkiem Rygi znalazł się w rękach zdobywcy. Münster zaknutowany na śmierć, Magnus uwięziony i sponiewierany uciekł pod opiekę Batorego. Bo też jedyny ratunek był w królu polskim, który przez to wyrastał na obrońcę cywilizacji i ludzkości. Stefan jednak nie śpieszył z formalnem wypowiedzeniem wojny, póki nie uzbroił wojska i nie upewnił się o dobrym nastroju sąsiadów. Zaczął rządy od ofiarowania Iwanowi wieczystego pokoju, znosił afronty i przed samym jeszcze najazdem słał do cara wojewodę mazowieckiego Stan. Kryskiego z gałązką oliwną. Najazd wstrzymał tę misję. Stefan ze wzrokiem utkwionym w Moskwę opracowywał plan zaczepny na Połock i Smoleńsk, wiedząc dobrze, że jeśli tam zwycięży, to jakby klinem odetnie od Moskwy Inflanty. W styczniu posłowie jego, grubjańsko przyjęci na Kremlu, usłyszeli warunki: za pokój — całe Inflanty, za rozejm — uti possidetis. Jeszcze przez cały rok 1578 król zwodził cara rozhoworem (Barbarum verbis ducendum). Polakom tymczasem wykładał w uniwersale na sejm 1578 r. konieczność wielkiej wojny: od posiadania Inflant zależy los Wilna i Prus; od panowania nad morzem — cała przyszłość Rzplitej. Gdy kilka województw zostaje

głuchych na to wołanie, król je ponawia pod adresem opornych sejmików, aż za cenę przyznanego szlachcie trybunału osiąga środki, jakich jeszcze żaden król polski na wojnę nie miewał. Teraz przez Piotra Haraburdę wyprasza intruzów z Inflant, a posłów carskich przytrzymuje, aż Litwin wróci z niebezpiecznej misji. Haraburda doczekał się w Moskwie dobrej wieści o wspólnem zwycięstwie Litwy (Andrzeja Sapiehy) i Szwedów pod Kiesią (21 października 1578) i wrócił szczęśliwie; zato jego następca Łopaciński, przysłany z wypowiedzeniem wojny, został latem 1579 r. uwięziony.

16. **Połock i Wielkie Łuki.** Jak zbawca i wyzwoliciel wkroczył król w ziemię połocką, wzywając ludność do zrzucenia jarzma. Miał razem z czeladzią do 50.000 ludzi przeciw 200 tysiącom Moskali, którymi z głównej kwatery w Nowogrodzie rozporządzał car. Ale wśród dwudziestu kilku tysięcy batorjańskich kombatantów byli tacy wojownicy jak stary hetman Mielecki i młody Zamoyski, jak Radziwiłł Rudy z synem Krzysztofem „Piorunem", Jan Zborowski i Janusz Zbaraski, dzielni Węgrzy Bekiesz i Bornomissa. 30 sierpnia, przetrwawszy ciężkie deszcze i przygotowawszy grunt bombardowaniem, przypuszczono zwycięski szturm do Połocka. Potem brano bez walki Turowlę, w ciężkim boju Sokół; Smoleńszczyznę gromił jej tytularny wojewoda Filon Kmita; Czernichowszczyznę Ostrogscy i Michał Wiśniowiecki. Niszczono pilnie środki materjalne wroga, ale nie pastwiono się nad ludem, była to bowiem wojna szlachetna z barbarzyństwem; zdemoralizowane załogi puszczano wolno wgłąb państwa moskiewskiego, gdzie je niedobry czekał los. Świetnie umiał Batory podtrzymywać nastrój wojenny po swojej stronie zapomocą cenzury plotek i rozsyłania z polowej drukarni komunikatów dla narodu i zagranicy — i niemniej świetnie rzucał strach na wroga z takim skutkiem, że car zaraz po Połocku jął się przymawiać o przyjaźń i braterstwo.

Był to moment niebezpieczny — pod względem moralnym. Któż zaręczy, czy hasło pokoju nie chwyci się sejmików, czy bierna i pokojowa natura polska nie spocznie na laurach połockich? Więc, zostawiwszy dowództwo Mieleckiemu, król z Zamoyskim pośpieszyli na sejm warszawski (grudz. 1579 — stycz. 1580) krzesać nowe

energje. Tam kanclerz, znany skądinąd jako przeciwnik niesłusznych wojen zdobywczych, uzasadnił izbom konieczność dalszej walki, we własnych Iwanowych granicach, aż do zupełnego zwycięstwa. Nie bać się aneksyj i nie skrupulizować nad niemi — z tem głównem zastrzeżeniem, że wszystkie zdobyte kraje otrzymają równe z Polską prawo obywatelstwa; żaden nie pozostanie w położeniu podbitej prowincji. Umyślnie tak pokierowano, że goniec rosyjski, śpieszący z wyrazami pokory (piered Bogom i piered nim korolom) nie zdążył na czas; trwały jeszcze korespondencje i wielcy posłowie carscy jeździli potem za królem bezskutecznie — aż rozpaliła się nowa kampanja. Nikt w Europie ani w Azji nie chciał pomagać okrutnikowi: ani cesarz Rudolf, który mu wypominał Inflanty i żądał ich ewakuacji, ani chan tatarski, który za warunek przymierza stawiał wolność Astrachania.

Powiększone wojska przeprowadził Stefan latem 1580 roku przez niedostępne drogi pod Wielkie Łuki. Tu stanowiska stron odbiły się w następujących propozycjach: car przed samą kapitulacją twierdzy oddawał Połock, Kurlandję i tę część Inflant, którą dzierżył Magnus; Polacy żądali całych Inflant, Smoleńska, Nowogrodu oraz zwrotu kosztów wojennych. Wielkie Łuki złożyły broń dn. 5 września, przyczem rozdrażnione oporem wojsko wymordowało część załogi, nie bacząc na zakaz króla i Zamoyskiego. Dalsze rozhowory prowadzono w zdobytym na św. Michał Newlu (po drodze wzięto Wieliż i Uświat), przyczem już było widać, że Iwan gra na zwłokę, w nadziei jakiejś pomyślnej interwencji zzewnątrz.

17. **Psków.** Wróciwszy z wyprawy do Grodna, król roztoczył starania o pożyczkę u książąt Rzeszy; uzyskał od Rygi ⅔ ceł na dochód skarbu królewskiego — i odprawił w Warszawie nową sesję sejmową. Exposé Zamoyskiego tak przemówiło do przekonania izbom, że wszystkie województwa (z wyjątkiem trzech małopolskich) uchwaliły nadzwyczajne podatki na dalszą wojnę z zastrzeżeniem, że ta ofiara będzie ostatnią, a posłużyć ma do wywalczenia dobrego pokoju. Stefana to stanowisko nie zadowoliło: wojna bez zupełnego zmiażdżenia wroga wydawała mu się niezaszczytną. „Bóg mi świadkiem", wołał, „że gdybyście nie odmówili środków na konieczną potrzebę Rzplitej, to pomyślałbym o podboju nietylko

Moskwy, ale całej Północy". Litwinom (Wołłowiczowi) wystarczyłyby Inflanty, a były pogłoski, że car odstępuje swoje pretensje do tej ziemi cesarzowi, i że jego ajenci pracują nad zerwaniem sejmu. Przetrzymawszy tedy posłów moskiewskich w zupełnem odosobnieniu, Batory zakończył sejm, by znów przemówić do wroga z paszcz armatnich i muszkietów. Na urągliwe odezwy Iwana do połoczan i do senatu litewskiego, gdzie król nazwany był krzywoprzysięzcą, odpisał Zamoyski jeszcze ostrzej.

Główne uderzenie tego roku godziło w Psków. 21 sierpnia zdobyto fortecę Ostrów, a Krzysztof Radziwiłł i Filon Kmita w kilka tysięcy jazdy wpadli daleko za górny Dniepr, aż do źródeł Wołgi, czem nietylko wymanewrowali z Orszańskiego całą armję nieprzyjacielską, ale rzucili postrach na carską kwaterę w Staricy (pod Twerem). Atoli mężniej niż przerażony despota spotkał niebezpieczeństwo obrońca Pskowa, kniaź Iwan Szujski. Miał on pod ręką oprócz 7.000 załogi 50.000 uzbrojonych lub użytych do robót fortyfikacyjnych mieszczan, kiedy siły polskie w tej kampanji nie przekraczały 30.000, a Stefanowa artylerja, mimo zdobycia zgórą 100 dział w różnych twierdzach, niewiele mogła zdziałać przeciw potężnym murom i 37 basztom twierdzy. Oblężenie zaczęło się w końcu sierpnia od starannych robót ziemnych, którym oblężeni przeciwdziałali z niemniejszą gorliwością. 8 września rzucili się Węgrzy, a za nimi Polacy i Litwa, do dwóch wyłomów, zostali jednak wyparci bohaterskim kontratakiem pskowian. Okazało się, że król ma zamało prochu na wysadzanie murów, i że załoga, ożywiona religijnym patrjotyzmem, gotowa bronić swego cara-ciemiężyciela do ostatniej kropli krwi. Dodał naszym ducha wracający od Toropca ze świetnego zagonu „Piorun" Radziwiłł, zmiękczała też Moskali szwedzka ofensywa w Estonji, ale to wszystko nie naprawiło widoków oblężenia.

18. **Pośrednictwo papieskie a rozejm zapolski.** Myśl spożytkowania Moskwy dla wypędzenia Turków z Europy świtała w głowach różnych dyplomatów papieskich (takich jak Portico, Laureo, Caligari) od r. 1570, ale dopiero sprytny poseł carski Szewrygin w r. 1580, zetknąwszy się w Pradze z nuncjuszem i posłem weneckim, zaimprowizował świetną próbę zbałamucenia Kurji Rzymskiej

na dobro Moskwy. Właściwie miał on doręczyć tylko pismo carskie, żądające, aby papież zabronił Stefanowi łączyć się z Turkami i napastować chrześcijańskich sąsiadów, sam jednak skomponował inne pismo ze wzmianką o możliwem przyjęciu rzymskiej wiary. Papież Grzegorz XIII postawił sobie za cel najpierw unję z kościołem greckim, potem porozumienie polityczne w duchu ligi chrześcijańskiej; rozumiano bowiem w Rzymie, że misja Szewrygina „zrodziła się nie z dobrych intencyj, ale z dobrego bicia". Aliści cały ten eksperyment wziął w ręce niefortunny entuzjasta, jezuita Antonio Possevino, który już raz imał się podobnej roboty unijnosojuszowej w protestanckiej Szwecji (1578 i 1580) i tam również nie wskórał nic. Possevino razem z Szewryginem udali się do Austrji, skąd Moskal jechał do siebie na Lubekę, a jezuita do Polski, gdzie go przyjęto naogół bardzo chłodno. Również w państwie carów doznał najpierw wielkiego rozczarowania. Iwan zhardział, ujrzawszy, że już nie jest tak samotny w Europie, i ani o dopuszczeniu jezuitów do Moskwy ani o budowaniu tam kościołów katolickich nie chciał słyszeć. Wróciwszy do obozu polskiego pod Psków, próbował Possevino uspakajać Polaków, że Moskale nie są wcale tak źli, jak ich cudzoziemcy opisali, Moskalom zaś dowodził, że Polacy się zbroją gwałtownie. Te dobre usługi wcale jednak nie zachwycały dowodzącego pod Pskowem Zamoyskiego: jego zdaniem ten „sykofanta", „zdrajca" zaniedbywał dla polityki hierarchję niebiańską i bałamucił tylko papieża, sam zbałamucony przez cara, który, dopiąwszy swego, kijami przepędzi pośrednika.

Rokowania w Kiwerowej Horce pod Jamem Zapolskim odbyły się w czasie, kiedy już największe niedole zimowe można było uważać za przezwyciężone, tylko że siły oblężnicze stopniały. Prowadzili je ze strony polskiej Janusz Zbaraski, Albrecht Radziwiłł, Haraburda, oczywiście pod sprężystem kierownictwem Zamoyskiego, według tajnych instrukcyj króla. Za wszelką cenę, nawet kosztem nieuznania tytułu carskiego, starał się Iwan nie dopuścić Polski do posiadania całych Inflant, próbując z nich zatrzymać choć kilka zamków. Stefan ze swej strony przybierał pozór, jakgdyby chciał i mógł rokować także w imieniu Szwedów, chociaż co do ich zamiarów żywił wielkie podejrzenia. Była chwila, kiedy Zamoyski

skłaniał się przyznać Moskwie 4 zamki w Inflantach, wzamian za Wielkie Łuki, Wieliż, Siebież i Zawołocze (Smoleńsk próbowano wytargować za uznanie tytułu carskiego), ale król słusznie uznał, że zbyt daleko wysuniętych obcoplemiennych zdobyczy nie potrafiłby utrzymać. Więc tylko Wieliż z obwodem wytargowano dla Litwy, a z Inflant nie ustąpiono ani piędzi ziemi, do czego zresztą i Possewin, zrażony pod koniec do Moskwy, się przyłożył. „Koniecznaja niewola" zmusiła Iwana do tej upokarzającej rezygnacji, a Zamoyski z niezwykłą czujnością i energją dopilnował do ostatniej chwili, aby ta „graeca fides" nie utrzymała się pod pretekstem nieporozumienia na żadnym zamku.

19. **O resztę Inflant.** Rozejm zapolski na cały wiek powściągnął moskiewskie parcie ku ujściu Dźwiny, ale nie rozstrzygnął całej kwestji inflanckiej. Jeszcze Danja pozostawała w posiadaniu Ozylji i Dagö, a niefortunny Arcymagnus trzymał się do śmierci (18 marca 1583) w biskupstwie piltyńskiem w samym środku Kurlandji; jeszcze Szwedzi okupowali Estonję, Cesarstwo przypisywało sobie prawa do całych Inflant, a póki te czynniki, związane węzłami kultury i religji z górną warstwą ludności inflanckiej, oddziaływały na nią wprost lub pośrednio, nie można było liczyć na posłuszeństwo zdemoralizowanych niemieckich obszarników. Ryga zapatrywała się na przykład Gdańska, liczne koła szlachty zezowały w stronę Danji lub Szwecji; nie było zaś w kraju żywiołu, któryby tak instynktownie lgnął do Polski lub Litwy, jak masa ludności Prus ciągnęła do Korony po pokoju toruńskim. Król sądził, że niezbędnym warunkiem utrzymania Inflant w wierności jest wcielenie ich całych, bez podziału z kimkolwiek. Namiestnikiem całej prowincji mianował biskupa wileńskiego Jerzego Radziwiłła, założył biskupstwo wendeńskie. Tymczasem rok 1581 przyniósł pogorszenie sytuacji: Szwedzi zdobyli upragnioną Narwę a we właściwej Liwonji — Biały Kamień (odtąd: Witensten), i inne miejscowości. Król i kanclerz oburzali się nie bez racji. „Ja zastawiam sieci, a mój szwagier je podbiera", mówił Stefan. „My jakby na pełnem morzu znosimy wszystkie impety wroga i burz", powiadał Zamoyski, „a on (Jan III) tuż przy brzegu bezpiecznie sobie łowi ryby... bez znoju i krwi". Sam Pontus de la Gardie, wódz załogi szwedzkiej

w Estonji, umiał usprawiedliwiać takie postępowanie jedynie koniecznością wojenną, ale Jan III, pomny długoletniej, wytrwałej swojej walki z Moskwą, mówił teraz: „niech oręż rozstrzyga". Niedopuszczeni do rokowań zapolskich, Szwedzi gniewali się na rozejm, choć sami przedtem odrzucili przymierze. Argumenty polskie w sprawie Inflant zawiózł do Stokholmu kuchmistrz Dominik Alamanni; niestety, nie przywiózł żadnych obietnic w sprawie słusznych pretensyj pieniężnych Jana. Batory poprostu lekceważył szwagra, a i Polacy patrzyli z góry na tę młodą dynastję królów chłopskich. To też Alamanni nasłuchał się wybuchów rozdrażnienia i wrócił z niczem. Następny poseł, Krzysztof Warszewicki, skompromitował się radą udzieloną królowi szwedzkiemu, a przezeń potem rozgłoszoną: aby wytępić luterskich Inflantczyków, którzy tylko kłócą zaprzyjaźnionych monarchów. Na sejm 1582 r. Batory wniósł m. in. sprawę zbrojnej rewindykacji Estonji, ale środków na to nie uzyskał. Ze śmiercią Katarzyny Jagiellonki (1583) odległość między dwoma szwagrami jeszcze wzrosła.

Wówczas pośrednictwo zaofiarował im dziedziczny wróg Szwecji, a wówczas także zły na Polskę król duński. Aby przygotować tę dość nienaturalną medjację, jechał do Kopenhagi poseł Ponętowski, ale zanim dojechał, nagromadziły się między Polską i Danją takie chmury, że znów medjatorska ręka musiała je rozpędzać. Oto osierocony po Magnusie Piltyn zajęli, zgodnie z życzeniem części protestanckiej ludności, Duńczycy, ale ich hetman Radziwiłł stamtąd wyrzucił. Skończyło się na tem, że Jerzy Fryderyk, administrator Prus, jako rozjemca uznał słuszność pretensyj Danji i przysądził jej od Batorego odstępne, poczem poszkodowanym piltyńczykom nadano przywileje oraz zwolnienie od podatków na lat 5 (1585). Naprężenie ze Szwecją mimo zabiegów Possewina i mimo rokowań komisarskich, złagodniało dopiero wtedy, kiedy Szwedom znowu zagrozili w stronie Ingrji Moskale.

20. **Kompromis z Gdańskiem.** Inflanty zostały pozyskane większym wysiłkiem koronnym niż litewskim, stąd wynikła pretensja Polaków do posiadania tego kraju conajmniej na równych prawach z Litwą. Większą jednak korzyścią, niż zysk materjalny dla skarbu

i dla nabywających tam dobra obywateli, byłoby dla Polski ugruntowanie w portach inflanckich naszego dominium maris. Stefan Batory, trzeba to stwierdzić, potrzebę floty rozumiał, ale o jej zaspokojenie mniej dbał, niż ostatni Jagiellon i pierwsi Wasowie. Po wojnie gdańskiej jedyna „galeona" zygmuntowska znika, a o kaprach już nic prawie nie słychać. Gdańsk odetchnął po opresji i pracował nad ugruntowaniem swego handlowego władztwa, za cel wciąż sobie stawiając skasowanie dawnego obowiązku płacenia palowego oraf cofnięcie konstytucyj Karnkowskiego. Zaszachować go można było tylko przez systematyczną politykę bałtycką, grając na interesach różnych państw, handlujących z Prusami i Inflantami. Ani z Danją ani ze Szwecją nie umiano dojść do ładu. Pozostawało do wyzyskania inne współzawodnictwo, jeszcze poważniejsze, bo rozgrywające się na oceanie, a nietylko na Bałtyku: między Hiszpanją i Anglją oraz ich sprzymierzeńcami. Odkiedy bowiem Anglja wydała walkę niemieckiemu handlowi, Hanza musiała szukać oparcia w Hiszpanji, z którą obok Anglików walczyli też wybijający się na niepodległość Holendrzy. Z tych dwóch narodów jeden, angielski, miał swój interes w przełamaniu monopolu pośredniczego gdańszczan, drugi, holenderski, zaopatrując się w drzewo i zboże z Polski oraz innych krajów zabałtyckich, przeciwstawi się w przyszłości wyzyskowi praktykowanemu przez Duńczyków w Sundzie. Tu otwierały się dla Polski widoki emancypacji gospodarczej, i był czas, kiedy polityka Batorego liczyła się z owemi widokami. Jak wiemy, król przyznał swoim i obcym poddanym wolność handlu morskiego w Elblągu, i starał się tam przenieść ów handel z ujmą dla Gdańska (w r. 1577). Otóż w Elblągu umieściła się od lat dziesięciu kompanja angielska, która najenergiczniej dążenia te popierała.

Wśród wysileń wojennych na wschodzie wszystko zaćmił w oczach Batorego interes fiskalno-wojskowy. Gdańszczanie o tem wiedzieli, a ponieważ umieli oni podczas walki o Inflanty oddawa królowi ważne usługi, ponieważ od ich stanowiska zależało, Hanza przerwie żeglugę narewską, więc potrosze wyrobili u Batorego ucho przychylne. „Patronem" ich stał się Za wielki znawca i obrońca interesów wschodnich Polski, m

liwy o interesy morskie. Od r. 1580 król potrosze wycofuje się ze stanowiska przychylnego Elblągowi i Anglji. Do pewnego stopnia można w tem widzieć myśl podbijania się w cenie. Jeżeli z początku, dla podcięcia Gdańska, ofiarowywano Elblągowi wolny handel, to teraz i Gdańsk i Elbląg licytują się w ofertach na rzecz skarbu królewskiego: pierwszy ofiarował połowę palowego, drugi — stawki 2 razy wyższe niż jego rywal. Pilnie chodzili koło interesów elbląskich posłowie angielscy Rogers (1581) i Salkins (1582). Najwięcej przecież miał tu do powiedzenia sejm polski, i dlatego właśnie gdańszczanie użyli wszelkich sposobów, aby sejm a nawet senat z tych pertraktacyj wyłączyć, w czem właśnie pomógł im zakochany w swej nieomylności i patrjotyzmie Zamoyski. On to ułożył projekt kompromisu, gdzie od gdańszczan nie żądano nic więcej prócz połowy palowego. Zdawało się przez chwilę (1584 w Grodnie), że król przenika grę gdańszczan, obliczoną na odłączenie jego interesu od dobra Rzplitej. Tu wdał się kanclerz na niekorzyść Elbląga i Anglji; wyrobił mandat zakazujący wolnego handlu między Polską i krajami zamorskiemi, aby Gdańsk mógł go nadal eksploatować — i aby miał z czego płacić królowi pół palowego. Jeszcze się odezwali w komisji lubartowskiej ci starzy doradcy, którzy inspirowali pierwotną bałtycką politykę króla: Jan Tarło i trzej Firleje; jeszcze byli słuchani Karnkowski i poseł angielski Herbert, i burmistrz elbląski Sprengel. Rzucono na szalę wszystkie racje przemawiające za złamaniem wyłącznych praw Gdańska. Te mądre głosy padły jednak jak groch na ścianę. Mogli sobie potem król i kanclerz wychwalać na sejmie 1584-5 r. swoją wyższość nad wszelkie gdańskie pokusy. Faktem pozostaje, że traktat o cle morskiem (Tractatus portorii) z d. 26 lutego 1585, zapewniający królowi połowę podwyższonego dwukrotnie palowego, przekreślił dzieło komisji Karnkowskiego i utwierdził na wieki polskie „ratajstwo i gburstwo“ w stosunku do Gdańska. Król zobowiązał się nadal kaprów nie organizować, nowych ciężarów na miasto nakładać, kierunku Wisły nie zmieniać, nie pozwalać na handel w zagranicznych w Prusiech Królewskich bezpośrednio z mie-ami. — Zrozumieć można taki krok brzemienny w fatalne wa, jedynie w związku z całą polityką Batorego, zapatrzo-

ną nie w realny interes Polski, ale w „podbój Północy", w walkę z Turcją, w wyzwolenie Węgier.

21. **Trybunał.** Wolną rękę w polityce zagranicznej uzyskał król zaraz u progu rządów kosztem znacznych ustępstw na rzecz szlachty w dziedzinie sądowej. Coprawda ustąpił nie bez walki i nie na całej linji. Od lat 40 wlekła się doniosła sprawa reformy wyższego sądownictwa, bez której załatwienia trudno było twierdzić z Orzechowskim, że w Polsce rozkazuje nie król, lecz prawo. Trudność polegała na tem, że Zygmunt August nie chciał wypuścić z rąk jurysdykcji apelacyjnej nad wszystkimi poddanymi, a nie mógł odsądzić zalegających tysięcy procesów, obóz zaś szlachecki obawiał się wzmożenia w sądownictwie roli senatu, a nie umiał ująć tej funkcji we własne ręce. Próbowano różnych paljatywów: raz chciano wznawiać senatorsko-urzędnicze wiece, przy podwyższeniu kaucyj („koców") za skargi apelacyjne (1553), kiedyindziej projektowano osobne izby apelacyjne, szlachecką i miejską (1556—7), to znów jakieś nadzwyczajne kollegja obywatelskie od sejmu do sejmu dla kasowania wyroków niesłusznych (1558); ustanowiono faktycznie w r. 1563 sądy wojewódzkie najwyższej instancji, które się jednak z nawałem pracy nie uporały. Bądź co bądź próba ta przesądzała, że szlachta przyznaje swym wybrańcom niegodną do sądzenia kompetencj, niż senatorom. Gdyby czytała pilniej Modrzewskiego, a później Wolana (De libertate politica sive civili 1572), toby może zrozumiała, że sprawiedliwość winna być wyższą nad stany, a wymierzać ją powinni biegli, płatni ze skarbu i nieusuwalni prawnicy, podzieleni za wzorem francuskim, hiszpańskim czy niemieckim na kollegja, odpowiednio do klas społecznych (jak chciał Modrzewski), albo do rodzaju procesów (według Wolana).

W bezkrólewiu odniosło tryumf hasło uniezależnienia sądu od króla. Eksperyment z kapturami dodawał odwagi. Prawnicy szlacheccy zamierzali przenieść na trybunał całe sądownictwo królewskie, więc i apelacyjne karno-cywilne, i dyscyplinarne nad urzędnikami, i sprawy skarbowe, i apelacje od sądów miejskich i duchownych. Miał to być jeden naczelny trybunał szlachecko-miejski, jednak z bezwzględną przewagą szlachty. Przeciw tym zakusom wystąpiły senat i kler, miasta i prowincja pruska; rzecz

oparła się o króla Henryka, który za radą Francuzów szlacheckie postulaty odrzucił. Wrócono wtedy do tworzenia sądów najwyższej instancji po województwach, ale wkrótce „owe wiece z władzą królewską w śmiech i szyderstwo były obracane". Z tak zaognioną i zawikłaną sprawą stanął oko w oko Batory na sejmie toruńskim 1576 r. „Jus et justitia regnorum fundamenta", głosił król, więc też wyraził zgodę na oddanie trybunałowi władzy sądowniczej z zastrzeżeniem dla siebie spraw kryminalnych, urzędniczych, miejskich i dotyczących majestatu lub interesów monarchy. Zarazem wzbronił starostom wykonywania dekretów sądów wojewódzkich przeciw miastom. Nastąpiło pamiętne starcie, padły słowa o władzy niemalowanej. Stefan sam zasiadł do sądzenia, jak przed nim Jagiellonowie. Zdawało się, że między królem a dawnymi egzekucjonistami pękną wszystkie węzły. Lecz groza od wschodu uratowała zgodę. Ustanowiony został w r. 1578 za cenę poborów trybunał koronny, ale z dopuszczeniem księży do spraw spornych między stanami duchownym i świeckim, bez władzy nad miastami, bez zasadniczego zwinięcia jurysdykcji królewskiej. Szkoda, że również bez zapewnienia ciągłości, nieusuwalności i prawniczej kompetencji ciała sądzącego. W r. 1581 poszła za wzorem Korony Litwa, później przyjmą trybunał Prusy (1585) i Ukraina (1589—90).

22. **Polityka wewnętrzna Batorego.** Dużo da się powiedzieć o pracach administracyjnych dzielnego króla: jak z pomocą Rafała Leszczyńskiego i Hieronima Bużeńskiego naprawił gospodarkę skarbową, podźwignął kopalnie olkuskie, jak zorganizował piechotę wybraniecką, zobowiązując królewszczyzny do stawiania po 1 rekrucie z 20 łanów. Mniej bogato przedstawia się wytyczna właściwej polityki wewnętrznej. Na wiele pytań odpowiedź streszczała się w nazwisku: Zamoyski. Ten „alter rex", od r. 1583 szwagier króla, stawał się coraz bardziej okiem i uchem królewskiem, prowadził całą politykę zewnętrzną z wyjątkiem spraw z Habsburgami i Turcją, przyczem popierał swoich zamojszczyków, a z konieczności oddalał od dworu rodziny współzawodniczące, zwłaszcza Zborowskich, prymasa Karnkowskiego (od 1582) i Andrzeja Opalińskiego, marszałka w. kor. Poza tą polityką personalną miał król wyraźną politykę wyznaniową. Sam, jak wiemy, katolik,

chciał mieć Polskę państwem katolickiem, ale zarazem praworządnem. Papieża Grzegorza zjednał sobie całkowicie, złożywszy mu w kwietniu 1579 r. obedjencję; dla bratanka, młodziutkiego Andrzeja, uzyskał kapelusz kardynalski. Jezuitów popierał; ułatwił im zakładanie kollegjów w Połocku (1579), Rydze (1581), Dorpacie (1583), Grodnie, Nieświeżu. Założył, t. j. właściwie podniósł do godności Akademji szkołę wileńską, którą ufundował biskup Protaszewicz (1579); z nuncjuszami: Caligarim (1578-81) i Bolognettim (1581-5) działał w dobrem porozumieniu, ale nie zawahał się wydać w r. 1578 surowej „ordynacji" na burzycieli pokoju religijnego w Krakowie, a w Wilnie oświadczył w r. 1581, że nie ścierpi, aby wiary „przemocą, ogniem, zamiast nauczaniem i dobremi przykładami nauczano"; mazurom nie pozwolił zbyt gwałtownie (w myśl statutów z XV wieku) rugować z Warszawy protestantów. Wyjątek w tej tolerancyjnej polityce przyniósł rok 1585, kiedy król uznał (co przedtem różnowiercy głosili w swoim interesie, a co się teraz przeciw nim obracało), że szlachcic w swych dobrach, jak i król w swoich miastach, rozstrzyga o wierze poddanych — w duchu jedności religijnej.

Uchroniwszy mieszczan przed poddaństwem sądowem u szlachty (1576-78) więcej już dla nich ani dla chłopów nie zrobił: tylko jednostki, coprawda wcale liczne, nobilitował w nagrodę dzielnych czynów wojennych (jak owego Połotyńskiego, mieszczanina lwowskiego, co się odznaczył w ataku na Połock). Łatwiej było dogodzić kozakom. Legendą jest wprawdzie późniejsza wersja, głoszona przez zainteresowanych, jakoby Stefan nadał kozakom te różne przywileje: rejestr na 6000, równouprawnienie z szlachtą, osobny trybunał, Baturyn jako rezydencję dla hetmana. W rzeczywistości król, zastawszy tę milicję gotową, ale rozprzężoną po Zygmuncie Auguście, ustanowił rejestr tylko 500 pod dowództwem Michała Wiśniowieckiego i „porucznika" Jana Oryszowskiego jako zastępcy; a klasztor Trechtymirów koło Kaniowa dał im na szpital wojskowy (19 kwietnia 1582). Punkt ten stanie się ośrodkiem, a szczupły pierwotny rejestr — kadrą późniejszego wojska zaporoskiego.

23. **Batory a sejm.** Inna legenda, dopiero w XX wieku szerzona, czyni z Batorego pogromcę anarchji sejmowej i niedoszłego (przez

śmierć przedwczesną) reformatora ustroju w duchu monarchicznym. Syn ziemi siedmiogrodzkiej nie mógł przynieść do Polski takich doświadczeń parlamentarnych, jakie zdobyli np. Habsburgowie w stosunkach z sejmem Rzeszy lub z sejmami krajów czeskich czy austrjackich; sejmy węgierskie, znane z pierwotnych, hałaśliwych form obradowania, nie mogły stanowić dla Polski budującego wzoru. Odbył Batory, licząc od koronacji, siedem kadencyj sejmowych; widocznie od obrad, chociaż mu ciężyły, nie stronił. Lepiej współpracował ze stanami podczas wojny, niż wśród pokoju, bo też dla poparcia wojny, a nie dla pracy ustawodawczej przeważnie je zwoływał. Wspólna sława, wspólne zwycięstwa, to były zaklęcia, któremi wyczarowywał z sejmów ofiarność i dobrą wolę, czego dowodem podatki uchwalane w latach 1578, 1580, 1581. Cóż kiedy poza wojną miała wówczas Polska przed sobą ogromne zadanie niedokończonej przebudowy! Tkwiły w sejmikach od czasu Zygmunta Starego zakorzenione odśrodkowe instynkty, pęczniał w całej szlachcie niwelujący wszystko egoizm stanowy. Czekały na wykończenie po Zygmuncie Auguście ważne reformy: sądowa, skarbowa, administracyjna i kardynalna ustrojowa. Aby je przeprowadzić, trzeba było prócz hasła sławy (któremu szlachta przeciwstawiała swoje hasło: wolność), dla siebie i innych mieć program oraz taktykę postępowania. Taktykę parlamentarną Batorego cechuje szczerość, uczciwość, realizm. Żadnych krętactw ani nadużyć! Król chce być dla narodu nauczycielem racji stanu, więc w każdem orędziu na sejmik wykłada cele polityki zagranicznej. Każdy jego uniwersał czy mowa tronowa tchnie głębokim rozumem i patrjotyzmem, a brzmi jak dzwon spiżowy. Realizm taktyki wyraził się w tem, że kiedy wróg zagrażał zzewnątrz, a część sejmików skąpiła grosza, on niekiedy wymijał sejm walny (np. w r. 1577), albo wyjednywał partykularne uchwały uzupełniające w ziemiach po sejmie walnym (1578, 1581). W taktyce sejmowej miał Stefan znakomitą pomoc ze strony Zamoyskiego. Mówiono, że król bez kanclerza nie powinien chodzić na sejm, ani Zamoyski bez niego na wojnę. Trudniej było o program. Batory i Zamoyski rozumieli, że dla dobra samego parlamentaryzmu trzeba pomóc sejmowi do przezwyciężenia sejmików, nagiąć mniejszość do posłuszeństwa

większości, pomóc posłom do uwolnienia się z pod nakazów wyborczych. Cóż, kiedy na przeprowadzenie walki o te zasady nie miał Batory czasu, a Zamoyski dopiero stopniowo wyzwalał się z wielbiciela elekcji viritim i demagoga na prawdziwego męża stanu. Byłoby może inaczej, gdyby izbę poselską prowadził, jak za Zygmunta Augusta, zastęp zorganizowany, złączony z dworem wspólnym poglądem na wewnętrzne potrzeby państwa. Takiego kierownictwa na sejmach Stefanowych nie widać. Dawni leaderzy: Siennicki, Szafraniec działają na własną rękę; stopniała większość protestancka; nie zahartowała się jeszcze katolicka. Imię mają w kraju i w izbach raczej opozycjoniści: Czarnkowski, Niemojowski, Kazimierski, Pękosławski, Herburt, Zbigniew Ossoliński. Opozycja stawia postulaty, rządowcy uchwalają podatki. To szlachta, a nie król, stworzyła trybunały; ona, wierna hasłom egzekucji, żądała dalej rozrachunku z duchowieństwem, uporządkowania elekcji, a i na niektóre sprawy zagraniczne, mianowicie bałtyckie, miała pogląd zdrowszy niż król i kanclerz. Nic dziwnego, że ci ostatni, nie mając konstruktywnej polityki sejmowej, stanęli po zawartym pokoju (1582) oko w oko już nie z warcholską mniejszością, ale z niezadowoloną większością, która im przeciwstawi, zwłaszcza w materji sądownictwa (1582, 1585), swoje dążenia z prerogatywą monarszą niezgodne.

23. **„Tyranja" — nad Zborowskimi.** Dopiero na tle tego rozdźwięku między żądzą sławy u króla i dążeniem szlachty do dalszych reform w duchu stanowo-demokratycznym zrozumiałem się staje zjawisko, że rozumny i bohaterski król, pełen szacunku dla praw obywatelskich i tolerancji dla cudzych przekonań, po kilku aktach uzasadnionej srogości zaczął tracić popularność wśród szlachty, ba, nawet zyskiwał przydomek „tyrana". Boć przecież ścięcie Grzegorza Ościka (zdrajcy, który w r. 1580 konszachtował z Iwanem Groźnym) nie wydałoby się w społeczeństwie, znającem swój zbiorowy interes w pokoju i samoobronie, żadnem niebywałem okrucieństwem. Prawda, przyczyniali się do psucia nastrojów zdystansowani różnowiercy, ale najwięcej tu zawiniła prywata Zborowskich. Rozwichrzone były głowy tych małopolskich możnowładców. Najzasłużeńszy, Jan, uchodził nawet za przyjaciela

Zamoyskiego; Piotr, wojewoda krakowski (zmarły w r. 1581) i Andrzej, marszałek nadworny, popierali w bezkrólewiu Henryka i Stefana, kiedy Krzysztof służył Habsburgom; Samuel — zuchwalec i fantasta, cały w gębie, nie nosił zdaje się żadnych poglądów politycznych. Wszyscy, odsunięci od łask (z wyjątkiem Jana), zawistnie patrzyli na wywyższenie Zamoyskiego. Póki Jan zabiegał o darowanie winy bannicie Samuelowi, inni sprzysięgli się „na trawie zborowskiej" obalić tron i pochwycić władzę: Samuel 2 razy bywał na Niżu, awanturował się z kozakami; myślał, jak tylu przed nim, o księstwie mołdawskiem, ale bywał — dla rehabilitacji — także na froncie moskiewskim; do Polski, kiedy chciał, wjeżdżał buńczucznie, nic sobie nie robiąc z dekretu banicji. Od lata r. 1583 król nazywa się już w korespondencji braci „Batem", Zamoyski satrapą, zbrojny opór uznany za jedyny ratunek przed zgubą całego domu. Po drugiej bytności na Niżu Samuel Zborowski namawiał Olbrachta Łaskiego do zamachu na życie Batorego, i rzeczywiście podobno urządzano nań zasadzki. Król, ostrzeżony przez wojewodę sieradzkiego, zbył przestrogę pogardliwym sądem: „pies, który szczeka, nie ugryzie". Ale kanclerz koronny, jako stróż praw, nie puścił tego płazem, gdy Samuel z liczną czeradą, niby to jadąc do Włoch, wieszał się za nim, jadącym z Knyszyna do Krakowa, jakgdyby usiłując go wziąć we dwa ognie. W nocy z 12 na 13 maja bannita został pojmany przez młodego Żółkiewskiego i Uhrowieckiego we wsi Piekary i odstawiony na Wawel. Szlachta krakowska próbowała interwenjować, żądając odesłania tej rzekomo nowej i niebywałej sprawy na sejm. Zamoyski umiał na to przytoczyć, że ojciec Samuela zabił Dymitra Sanguszkę bannitę beż żadnego sądu. Odwoławszy się do króla, który wyraził swą zgodę, kazał kanclerz ściąć więźnia na podwórcu wawelskim (26 maja 1584). Przed stracenieм miał on prosić Samuela o przebaczenie, ów zaś rzekomo przyznał się do zarzucanej mu zbrodni zamierzonego królobójstwa.

24. **Sprawa Zborowskich przed sądem sejmowym** (1585). Powaga prawa, jego litera i duch, zarówno jak racja polityczna, były całkowicie po stronie dworu; zagłuszyć je można było tylko liczbą, masą, żywiołowem wołaniem w imię racji stanu szlacheckiego. Więc wszyscy Zborowscy, nie wyłączając nawet Jana, rzu-

cili się do agitacji sejmikowej pod hasłem: Zamoyskiego pod sąd! „Przyrodzenie tyrańskie — wołali — jak się na jednej krwi zajuszy, nie tuć stanie, bo słodka takim wężom krew ludzka“. Tu chodzi o wolność i bezpieczeństwo każdego szlachcica, bo już każdy czuje nad karkiem dziesięciu Uhrowieckich. Król przyjął bitwę na terenie parlamentarno-sądowym. Za aprobatą niemal jednomyślną senatu postanowił pozwać Krzysztofa przed sąd sejmowy. Główna walka wyborcza toczyła się o Krakowskie, Sandomierskie, Wielkopolskę i Ruś Czerwoną. Przy polskim sposobie głosowania bez majoryzacji, we wszystkich tych punktach przeprowadziła opozycja zapomocą demagogji i oszczerstw większą lub mniejszą liczbę swych adeptów, obok stronników dworu; gdzieindziej, zwłaszcza w Sieradzkiem, Łęczyckiem i na Mazowszu dwór był górą. Zresztą nic na tym sejmie nie znaczyła większość, bo tam praw nie pisano, a najważniejsze sprawy polityczne rozstrzygały się w senacie (sprawa gdańsko-elbląska) lub na posiedzeniach sądowych.

Krzysztof Zborowski przed sąd się nie stawił, pozorując to odmową glejtu, chociaż go i tak aż do wyroku osłaniała nietykalność osobista. Oskarżał nieobecnego instygator Andrzej Rzeczycki, a bronili: brat Jan, kasztelan gnieźnieński, oraz Jakób Niemojewski, arjanin. Oni to, powołując się na przywilej mielnicki Aleksandra (niedawno wydobyty z zapomnienia), zażądali przydzielenia oskarżonemu zastępcy, wyeliminowania króla z kompletu sędziów, a dopuszczenia do sądu posłów ziemskich. Głosowanie nad temi wnioskami ujawniło w senacie ogromną przewagę dworu. Dopuszczono do sali sądowej (ale nie do kompletu głosującego) delegatów izby poselskiej, która dzięki temu mogła mieć wgląd w postępowanie karne. Jakoż dowiedziała się rzeczy przykrych: że Zborowscy uknuli spisek detronizacyjny, że Krzysztof wichrzył wśród niżowców, lżył króla, że się oddał sprawie cesarskiej, brał pieniądze od cara i konszachtował z Ościkiem; że nasadzał na Batorego skrytobójców. Osobne oskarżenie wnosił Zamoyski o oszczerstwo, Krzysztof mu bowiem publicznie imputował trucicielskie zamysły. Tak ciężkie zarzuty kanclerza, poparte świadectwami i dokumentami, myślał Niemojowski załatwić drogą „ewazji“, t. j. przez proste odprzysiężenie się klienta, bo do tego ma on prawo jako „vir bonae

famae". Przytoczono nowe dokumenty — wyroki zaoczne, pogrążające dobrą wiarę i sławę Zborowskiego. Ten moment stanowił punkt kulminacyjny procesu. Zdenerwowani dramatycznem napięciem sprawy, która dotykała tylu pańskich rodzin, niektórzy biskupi jak Karnkowski, głosowali ze łzami, inni (Myszkowski, Rozdrażewski, Solikowski) wykręcali się od stanowczego wypowiedzenia się. Zdołano podburzyć izbę poselską, by się domagała osobnej rozmowy z senatem, co jednak król odrzucił. Fatalnie skompromitowali Krzysztofa właśni przyjaciele, gdy jeden, Niemojowski, żądał zwłoki na dostarczenie dowodów przeciw Zamoyskiemu, drugi, Zbigniew Ossoliński, przywiózł zamiast owych dowodów, butne oświadczenie, że oskarżony nie uznaje kompetencji sądu. Przeciwnie król każdem odezwaniem się zdobywał serca sędziów, rósł w opinji spółczesnych i potomnych. Czyż można było odmówić człowiekowi, co mówił: „Albo mi uczyńcie sprawiedliwość, albo mi rozwiążcie ręce skrępowane waszemi prawami, a ja pomszczę się mej krzywdy"? Czyż można było nie dostrzec, że tu się rozgrywa sprawa między majestatem prawa i pychą rodową, i że w tej sprawie nie może być kompromisu? Jakoż wygrał król w senacie, kiedy 27 lutego prawie wszystkie głosy orzekły infamję i banicję i konfiskatę dóbr (sprawa drugiego oskarżonego, Andrzeja, została wyłączona). W 6 dni potem Mikołaj Kazimierski w towarzystwie Pękosławskiego, Ossolińskiego, Czarnkowskiego, Ostroroga i Herburta, stanął przed królem, niby w imieniu izby poselskiej, i wyrecytował protest przeciw wszystkim aktom sejmu: ponieważ nie godzi się posłom o niczem nadal radzić, póki różne grawamina nie zostaną wygładzone, więc wszystkie te sprawy opozycja odnosi do braci. Król chwycił za kord, a Świętosław Orzelski, wybitny poseł wielkopolski, wyparł się w imieniu reszty izby tego samozwańczego występu. Sejm, dobiegłszy do końca kadencji, rozjechał się bez uchwał, pozostawiając ostateczną decyzję wyborcom.

25. **Przez Moskwę do Carogrodu.** Dużo kosztowały Batorego te zmagania się ze złotą wolnością, więcej niż najcięższe dni w obozach pod Połockiem czy Pskowem. W maju spisał testament, a na namowy, by torować drogę do tronu synowcowi, odpowiadał gorzko, że „w Polsce ciężko królować, bo gens nostra est avara,

levis, dziś dasz, a nie dasz-li jutro, w niwecz to. Wszedłem sam in miserrimum purgatorium — by nie szło o sławę, puściłbym to królestwo, a miałbych jeszcze in istam carnificinam synowca dać"? Nie uległ jednak przedwczesnej tej goryczy, oddał ostatnie siły nowym planom zdobywczym, w dążeniu do których jedynie umiał z narodem polskim współdziałać.

Wojna z Portą Ottomańską była z polskiego punktu widzenia możliwa jedynie w tak szerokiej koalicji państw chrześcijańskich, jakiej wiek XVI nawet w momencie zwycięstwa pod Lepanto nie widział. Batory osobiście miał do takiej wojny o jeden motyw więcej: oswobodzenie Węgier, — a Moskwę swemi ciosami na długie lata osłabił. Trudno jednak było atakować cesarza muzułmańskiego, nie ułożywszy wprzód stosunków z chrześcijańskim. Tymczasem Stefan, jeżeli o czem przez posły rozmawiał z Rudolfem II, to o swoich rewindykacjach siedmiogrodzkich (Nemethi-Szatmar); przeciwnie, jeżeli z którym Habsburgiem gotów był traktować o ligę antyturecką, to raczej z Filipem Hiszpańskim. Przecież dla dogodzenia jemu traktować będzie o sprzedaż takiej masy polskiego zboża, aby Niderlandy zbuntowane odczuły głód; ba, nawet posłał później tym Niderlandom naukę posłuszeństwa wobec władzy królewskiej.

Póki nad ligą pracował entuzjasta Possevino, rzecz nie wychodziła ze stadjum akademickich rozmów. Lata 1583—4 przyniosły jednak poważną zmianę. Turcy pogodzili się z Persami — widoczny znak dla giaurów, że teraz na nich kolej: zaraz też ligą zainteresowała się Wenecja. Kozacy (może nie bez porozumienia ze Zborowskimi) napadli na Tehinię — stąd bliska groźba odwetu. I odwet tatarski rzeczywiście spadł na Ruś, i przyszły chwile przykre, kiedy Turcy zabili gońca królewskiego Podlodowskiego, a poseł Słostowski za wszelką cenę klecił pokój w Konstantynopolu, który musiano przypieczętować we Lwowie publicznem ścięciem kozaka Iwana Podkowy w przytomności tureckiego czausza. Pieniędzy na ligę nie było, skoro sam Filip II użył bogactw anektowanej Portugalji (1580) nie przeciw Turkom, lecz na ukaranie Holendrów i Anglików. Aż tu nadeszła najważniejsza nowina z Moskwy: car Groźny 28 marca 1584 zakończył życie, uśmierciwszy przedtem własnoręcznie głównego następcę tronu. Dynastja Rurykowiczów była na wymar-

ciu. Albo w tem położeniu, na co się istotnie zanosiło, sięgną po jej spadek Habsburgowie i opaszą Polskę ciężkiemi ramiony — albo ubiegnie ich Stefan. Tak wpłynęła na porządek dzienny sprawa wielkiej ofensywy polskiej na Moskwę, a po jej opanowaniu dopiero na Turcję. Papież Grzegorz, zrazu wyczekujący, i jego nuncjusz Bolognetti, zrazu sceptyczny, od jesieni 1583 r. pracują w Polsce tem gorliwiej, im mniej się mogą spodziewać po Wenecjanach i Hiszpanach. Batory ze swej strony przestał żądać udziału w lidze cesarza, za to na własną rękę planował zdobycie państwa moskiewskiego w ciągu trzech lat — i rzucenie wszystkich sił polskich, litewskich, moskiewskich, kozackich, węgierskich na Turcję; liczył przytem nawet na pomoc Persów i jakichś ludów kaukazkich. Jałowy sejm 1585 roku zmusił do zawieszenia tych planów i do przedłużenia z Moskwą rozejmu; papież, przez wzgląd na Austrję, odwołał z Warszawy Possewina, tymczasem zaś nowy car, Fiodor Joannowicz, cichy i niedołężny, zagaił rokowania o przedłużenie rozejmu; gdy Polska do tego się nie kwapiła, bojarowie wyciągnęli dłoń ku Habsburgom. Chcąc zaszachować to niebezpieczne zbliżenie, wysłano z Warszawy do cara z ważną misją Michała Haraburdę, kasztelana mińskiego. Proponowano ni mniej ni więcej tylko taką unję Rzplitej z państwem Moskiewskim, aby wspólnego władcę wybierali ci, którzy już mają wolną elekcję, t. j. Polacy i Litwini, a przyjmowali go z ich rąk Moskale, jako podlegli władzy dziedzicznej i absolutnej. Pierwszym takim wspólnym władcą napół dziedzicznym, pół obieralnym, u nas konstytucyjnym, u sąsiadów samowładnym, byłby Batory. Przez rokowania czy przez wojnę, silniejsze duchowo państwo miało pochłonąć słabsze, aby potem razem uderzyć na Turcję. Imprezę moskiewską Stefana, jak ją przedstawili w Rzymie kardynał Andrzej Batory i Possevino, przyjął z uznaniem następca Grzegorza, papież Sykstus V, mąż znany z energji i górnego polotu myśli. Już jechał do Polski z pierwszą ratą zasiłku nowy nuncjusz Annibal z Kapui, już sejmiki przed sejmem, rozpisanym na 2 lutego 1587 r., puszczając w niepamięć sprawę Zborowskich, wypowiedziały się za zbrojeniami przeciw Moskwie i Turcji, w duchu żądań Batorego, kiedy nagle król umarł w Grodnie 12 grudnia. Nie obyło się bez pogłosek o otruciu, które jednak nowsza djagnoza historyczno-lekarska uznała za bezpodstawne.

ZYGMUNT III (1587—1632).

Bibljografja.

Po J. U. Niemcewiczu, Dzieje panowania Zygmunta III, Warsz. 1819, i Fr. Siarczyńskim, Obraz wieku panowania Zygmunta III, Lwów 1828, których prace wciąż jeszcze bywają cytowane ze względu na szczegóły wzięte z nieznanych dziś rękopisów, po Szujskim, Morawskim, Moraczewskim, starannie przedstawił dzieje pierwszego Wasy (tak to nazwisko wymawiają Szwedzi). — Aug. Sokołowski, Ilustr. Dzieje Polski, III, Wiedeń 1896—1901. Ostatnie opracowanie całości dał W. Sobieski w Encykl. Polskiej Ak. Um.

O stanie badań monograficznych informuje W. Dobrowolska w Księdze jubileuszowej ku czci dra W. Sobieskiego, Kr. 1932. Z prac przez nią zarejestrowanych oraz niektórych innych, zwłaszcza cudzoziemskich, zwracamy uwagę na kilkadziesiąt pozycyj ważniejszych.

Bezkrólewie i walka o tron: J. Caro, Das Interregnum Polens im J. 1587, Gotha 1861; H. Almquist, Den politiska krisen och konungavalet i Polen 1587, Göteborg 1916; Cz. Nanke, Z dziejów polityki Kurji Rzymskiej wobec Polski 1587-9, Lw. 1921; J. Macurek, Dozvuky polského bezkralevi z r. 1587, Praha 1920; K. Lepszy, Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Z. III, Kr. 1929; tenże, Oblężenie Krakowa przez Maksymiljana, Kr. 1929; tenże wykańcza pracę o sejmie Inkwizycyjnym.

Powikłania połud.-wschodnie: O. J. Sas, Stosunki polsko-tureckie w pierwszych latach Z. III, Prz. Powszechny 1897; Układy o ligę przeciw Turkom za Z. III, tamże 1899; J. Macurek, Zapas Polska a Habsburku o přistup k Černému moři na sklonku 16 stol., Praha 1931.

Unja: E. Likowski, Unja brzeska, II wyd. W. 1907; J. Pełesz, Geschichte der Union d. ruthen. Kirche mit Rom. Wiedeń-Würzburg 1881; J. Tretiak, Piotr Skarga w dziejach i literaturze unji brzeskiej, Kr. 1912; K. Lewicki, Książę Konstanty Ostrogski a unja brzeska, Lw. 1933; K. Chodynicki, Kościół prawosławny a Rzplita, W. 1934.

Sprawy dysydentów i dyzunitów: Eug. Barwiński, Z. III i dysydenci, Reform. w Polsce, 1921; W. Sobieski, Nienawiść wyznaniowa tłumów za rządów Z. III, W. 1905; tenże, Czy Skarga był turbatorem ojczyzny? Studja historyczne, Lw. 1912; T. Grabowski, P. Skarga na tle katolickiej literatury religijnej w XVI, Kr. 1912; M. Berga, Un prédicateur de la Cour de Pol. sous S. III, Paris 1916; St. Załęski, Jezuici w Polsce, Lw. 1900, t. II; P. Żukowicz, Siejmowaja borba prawosławnawo zapadnorussk. dworianstwa s cerkownoj uniej, 2 t., Pet. 1903—1911.

Zatarg szwedzki: Sv. Tunberg, Sigismund och Sverige 1597-8, 2 t., Upsala 1917-8; H. Almquist, Bidrag till kännedomen om striden m. konung S. och hertig Karl 1598-9, Göteborg 1916; tenże, Sv. folkets historia II; K. Tyszkowski, Z dziejów wyprawy Z. III do Szwecji w r. 1598, Lw. 1927; W. Sobieski, Henryk IV wobec Polski i Szwecji 1602—1610, Kr. 1907.

Kryzys rokoszowy: St. Kot, Kazania sejmowe P. Skargi, wstęp, Kr. 1925 (Bibl. Nar. Nr. 70); T. Wierzbowski, Krz. Warszewicki i jego dzieła, W. 1882; Aug. Sokołowski, Przed rokoszem, Kr. 1887; H. Schmitt, Rokosz Zebrzydowskiego, Lw. 1858; W. Sobieski, Pamiętny Sejm, W. Kr. 1913; A. Strzelecki, Sejm z r. 1605, Kr. 1921; tenże, Udział i rola różnowierstwa w rokoszu Zebrzydowskiego, Ref. w Polsce 1935—6; Cz. Chowaniec, Poglądy polityczne rokoszan wobec doktryn monarchomachów francuskich, Reform. w Polsce 1924.

Sprawy moskiewskie: K. Tyszkowski, Poselstwo Lwa Sapiehy w Moskwie 1600 r., Lw. 1927; H. Almquist, Sverge och Ryssland, Upsala 1907; A. Hirschberg, Dymitr Samozwaniec, Lw. 1898; Maryna Mniszchówna, Lw. 1908; W. Sobieski, Dymitr Samozwaniec a Polska, Studya historyczne, Kr. 1912; Żółkiewski na Kremlu, W. 1920; K. Waliszewski, La crise révolutionnaire 1584—1614, Paryż 1906, z wykazem literatury (z Rosjan najważniejsi Sołowjew, Szczepkin, Ikonnikow, Płatonow); A. Weryha-Darowski, Szkice historyczne, II, Petersburg 1895; K. Tyszkowski, Wojna o Smoleńsk 1613-5, Lw. 1932.

Rozkład wewnętrzny: O konfederacjach wojskowych niedrukowana praca A. Michalka; Wł. Łoziński, Prawem i lewem, 2 t., wyd. II, Lw. 1904; Wł. Konopczyński, Liberum veto, Kr. 1918; A. Szelągowski, Pieniądz i przewrót cen w Polsce w XVI i XVII w., Lw. 1902.

Prusy: F. Bostel, Przeniesienie lenna prus. na elektorów brand., Przew. nauk. lit. 1883; W. Sobieski, Walka o programy i metody rządzenia w Prusiech Książ., odb. z wyd. Pr. Wsch., przeszłość i teraźniejszość, Poznań 1932.

Kozaczyzna: P. A. Kulisz, Istorija wozsojedinienja Rusi. 3 t., Petg. 1874-7; M. Hruszewskyj, VI, VII, Kijow 1907 i 1913; A. Jabłonowski, Hist. Rusi Południowej, Kr. 1912; Fr. Rawita Gawroński, Kozaczyzna ukrainna, W. 1923.

Stosunek do wojny Trzydziestoletniej: M. Dzieduszycki, Krótki rys dziejów i spraw Lisowczyków, 2 t., Lwów 1842-4; Eug. Barwiński, Przymierze polsko-austrjackie r. 1613. Przew. nauk. lit. 1896; A. Szelągowski, Śląsk a Polska wobec powstania czeskiego, Lw. 1904.

Zapasy z Turcją: Fr. Suwara, Przyczyny i skutki klęski cesarskiej, Kr. 1930; J. Tretiak, Historja wojny chocimskiej, wyd. II, Kr. 1921; W. Dobrowolska, Książęta Zbarascy w walce z hetm. Żółkiewskim, Kr. 1930.

Wojna ze Szwecją: A. Szelągowski j. w.; tenże, O ujście Wisły, wielka wojna pruska, W. 1905; Forsten j. w.; A. Gindely, Die maritimen Pläne der Habsburger, Wien 1891; G. Wittrock, Gustav Adolf, Stuttgart 1930; Johannes Paul, G. A., 3 t., Leipzig 1927, 1932; K. Tyszkowski, Gustav Adolf wobec Polski i Moskwy 1611-16, Lw. 1930; A. Czołowski, Marynarka w Polsce j. w.; M. Cichocki, Medjacja Francji w rozejmie altmarskim r. 1629, Kr. 1926.

Schyłek: A. Szelągowski, Sprawa reformy elekcji za pan. Z III, Lw. 1912; C. Wejle, Sveriges politik mot Polen 1630-35, Upsala 1901.

Charakterystyka Z. III: Cz. Lechicki, Mecenat Z. III i życie umysłowe na jego dworze, W. 1932.

Życiorysy skreślili: Żółkiewskiego Ant. Prochaska (W. 1927), Art. Śliwiński (W. 1922); Chodkiewicza tenże W. 1923. Brak Lwa Sapiehy, Krz. i Janusza Radziwiłłów, Jana Ostroroga.

ROZDZIAŁ VII.

A. KRÓL A KANCLERZ WOBEC NOWYCH ZAGADNIEŃ.

1. **Perspektywy i ugrupowania.** Dla Zborowskich śmierć Batorego była wybawieniem; dla Zamoyskiego gromem z jasnego nieba. Oni od początku bezkrólewia, bez względu na głoszone dawniej poglądy, mieli kandydaturę gotową — habsburską, kiedy kanclerz zaskoczony chwytał się beznadziejnej myśli, że kandydować zechce bratanek nieboszczyka, Andrzej Batory. Stłumione mocną ręką Stefanową żywioły niezadowolone zrobiły porachunek na konwokacji (luty - marzec) z nieobecnym Zamoyskim, ograniczając jego władzę hetmańską na czas bezkrólewia; chciano skonfiskować dzieło Heidensteina, jako tendencyjne na korzyść zmarłego króla, sądzić Zamoyskiego za stracenie Samuela Zborowskiego, skasować wyrok na Krzysztofa. Wobec mężnej postawy Żółkiewskiego i in. „kance-

larjanów“ do uchwał tej treści nie doszło, i wogóle z postanowień tej anarchicznej konwokacji tylko termin oraz miejsce elekcji przyjęto powszechnie; resztę różne sejmiki odrzuciły.

Zyskanej przewagi nie zdołała jednak strona austrjacka utwierdzić w następnych miesiącach. Ani Stan. Górka, wojew. poznański, nie pociągnął za sobą całej Wielkopolski, ani Radziwiłłowie, wciąż wierni Habsburgom, nie narzucili swej polityki ogółowi szlachty litewskiej. Wywody takich ajentów rakuskich, jak Czarnkowski i Warszewicki, nie robiły należytego wrażenia, bo ogół wiedział, że im cesarz za nie dobrze płaci. Co może najważniejsza, brakło w tym obozie zgody: współzawodniczyli czterej arcyksiążęta: Ferdynand Tyrolski, Maciej, Ernest i Maksymiljan, z których przedostatni, znany w Polsce z przed lat kilkunastu, miał przeciw sobie właśnie Zborowskich.

Zresztą nietylko Zborowscy mieli od początku gotową dyrektywę postępowania: królowa Anna zapamiętała sobie upośledzenie, jakiego doznawała, mimo wszystko, przy Batorym; postanowiła odegrać się, jako królowa-ciotka, za wszystkie kobiece zawody. Spełniając wolę nieboszczki siostry, forsowała mocno kandydaturę siostrzeńca Zygmunta Wasy, a miała za sobą urok imienia jagiellońskiego oraz tradycję dawnej przyjaźni polsko-szwedzkiej, przerwaną tylko w okresie krwawego Eryka. Wprawdzie nie wszystkich pociągała perspektywa unji osobistej polsko-szwedzkiej; uważano tamten naród za burzliwy, nieobliczalny, przytem zanadto chłopski. Ale widziano w osobie Zygmunta ostatnią latorośl „drogiej krwie Jagiełłowej“, Jagiellonka zaś i jej przyjaciele umieli poprzeć swą myśl pierwszorzędnym argumentem: „morza teraz nie mamy, jedno ile na koniu zabrnie, a z tym panem mało nie wszystko dominium maris“. Czy tylko Zygmunt zechce ubiegać się o koronę, skoro jego ojciec w ostatnich latach był bardzo krzyw na Polskę? Biegał do Stokholmu zaraz na wiosnę wysłannik Anny Lambert Wrader, po nim Paweł Uchański, Wąglikowski, wreszcie główny poplecznik wasowskiej kandydatury Marcin Leśniowolski, kasztelan podlaski. Potrosze królewicz szwedzki nabrał ochoty i przełamał niechęć ojca, który na polskie obyczaje i urządzenia patrzał równie krytycznie, jak szlachta polska na szwedzkie. Arystokracja szwedz-

ka poparła królewicza, a to w tem wyrachowaniu, że im więcej będzie miał do czynienia za morzem, tem więcej władzy zostawi w jej rękach. Zawczasu też na zjeździe w Vadstena opisano powinności następcy tronu tak ściśle, aby całość i wolność Szwecji nic nie ucierpiały na jej związku z bogatą i ludną Rzplitą polsko-litewską.

2. **Znów elekcja rozszczepiona.** Mimo utrudnień, jakie stawiał Jan III zwolennikom swego syna, uczucia dynastyczne i względy polityki bałtyckiej pracowały dlań lepiej, niż wszyscy ajenci austrjaccy z nuncjuszem Annibalem z Kapui na korzyść głównego ich kandydata, Maksymiljana. Pomagali sobie Zborowscy ostrą, ale czysto negatywną krytyką „nierządu“ batorjańskiego oraz kanclerskiej „tyranji“: ciosy te długo padały w próżnię, bo Zamoyski aż do pierwszych dni sierpnia nie deklarował się za Szwedem. Przeciwnie, wrócił on teraz do idei piastowskiej i zapowiadał, że poświęci dla niej sto tysięcy złotych, jeśli tylko rodacy zgodzą się na jednego ze współbraci. Otóż taka zgoda była nie do pomyślenia, kiedy jedynym godnym piastem, górującym bezwzględnie nad innymi, był on sam, równie bezwzględnie zwalczany przez Zborowskich; szli za nim uczniowie polityczni, „kancellarjanie“: Stanisław Żółkiewski (wojewoda bełzki, ojciec hetmana), Mikołaj Zebrzydowski, biskup Piotr Tylicki, a trzymali z nimi także podkanclerzy Wojciech Baranowski, marszałek w. kor. Andrzej Opaliński, podskarbi Dulski, Konstantyn Ostrogski, którzy znów żadnego Zborowskiego ani Górki nie życzyli sobie widzieć na tronie. Dużo jeszcze brakowało do takiego zniechęcenia wobec cudzych dynastyj, jakie po stu latach zapewni zwycięstwo Wiśniowieckiemu i Sobieskiemu; idea piastowska podobała się w teorji, lecz mało znaczyła w praktyce. Taksamo nikt nie traktował poważnie ani młodych Batorych, ani prawdziwego Piasta, księcia Henryka Lignickiego. Nęciły wielu Mazurów i Litwinów oferty moskiewskie; skoro już nie żył Iwan, gardłowano za jego synem Fiodorem, niebardzo zdając sobie sprawę z różnicy między taką unją, jaką chciał Moskwie narzucić Batory, a taką, gdzie Rurykowicz miałby do dyspozycji wszystkie siły swego dziedzicznego państwa — i mógłby się oprzeć na masie dyzunickiej ludności na Rusi. Jednym podobała się słabość Fiodora; inni

pytali złośliwie: „jeśli hospodar dureń, to kto się będzie panem opiekował?“, a jeszcze inni zapytywali, czy pod moskiewską szubą Fiodora nie kryją się niemieckie pludry. Uroczyste poselstwo z Wasilem Godunowem, bratem wielkorządcy Moskwy Borysa na czele, wyjaśniło, jak sobie wyobraża car swoją unję z Rzplitą: ma to być związek, niby duszy z ciałem: car zachowa wolności Polakom i Litwie, pozwoli im kupować dobra w państwie moskiewskiem, ale owych wolności swoim poddanym nie udzieli, a rządzić będzie Polską z Moskwy. Wobec takich perspektyw traciły urok korzyści projektowanego związku, jak to: wyrugowanie Szwedów z Estonji, wspólna wojna wyzwolicielska przeciwko Turkom, wolny handel przez ziemie moskiewskie z dalekim Wschodem. Posłowie Fiodora, widząc, że nie zyskują gruntu, poparli kandydaturę austrjacką.

Obradowały osobno na elekcji dwa koła: konwokacyjne Zborowskich i „czarne“ zamojszczyków (ulubiony kolor umundurowania w jego sześciotysięcznem wojsku, zarazem kolor żałoby po Stefanie). Gdy nikt się nie zdecydował wymienić wśród kandydatów nazwiska Zamoyskiego (jak później, 1674, Jabłonowski Sobieskiego), kanclerz podał dłoń Annie Jagiellonce — i do współki z Karnkowskim oraz Opalińskim przeparł 19 sierpnia w swojem kole obiór Wasy. Napięcie wśród przeciwników rosło; Zamoyski przez swoich ludzi zręcznie siał kąkol między zwolennikami różnych arcyksiążąt. Silne wrażenie musiał wywrzeć swym świetnym wywodem poseł szwedzki, kanclerz Sparre, który akcentował główne atuty Zygmunta: panowanie na Bałtyku, wspólny front przeciw Moskwie etc. Przewidując wojnę domową i wtargnięcie kontrkandydata, zwołano zaraz powszechny zjazd szlachty do Wiślicy. Istotnie, zborowszczycy przyjęli komunikat o wyborze hukiem i świstem, a nie mając już chwili czasu do stracenia, zakrzyczeli u siebie zwolenników Fiodora, i kazali biskupowi-nominatowi kijowskiemu Woronieckiemu ogłosić królem Maksymiljana. Każda strona spisała ze swym elektem pakta konwenta. Dom habsburski zobowiązał się dać pomoc zbrojną i pieniężną przeciw Turcji (która już po obiorze Zygmunta, a przed proklamacją Maksymiljana dorzuciła swoje groźby na szalę Zamoyskiego); obiecywał też budowę fortec, 800.000 florenów na wojsko i flotę, załatwienie sporów z Cesarstwem, harmonijne współ-

życie z Moskwą, zwrot sum neapolitańskich, poszanowanie konfederacji warszawskiej, dawanie urzędów tylko krajowcom. Nie były to bagatelne obietnice, zwłaszcza, gdy się je porówna z paktami Zygmunta III. Zawierali je Zamoyski, Baranowski i Leśniowolski wśród ciężkich przepraw ze Sparrem. Szwed miał ręce związane uchwałami wadsteńskiemi, Zamoyski zaś, im później przylgnął do obozu szwedzkiego, tem uparciej stawał przy Estonji. Stanęło na tem, że Anna Jagiellonka ręczy Polsce całym swym majątkiem za Estonję. Jednak, gdy Leśniowolski przybył z notyfikacją do Kalmaru, musiał jeszcze staczać długie spory o swobodę ruchów neoelekta, o udział stron w kosztach obrony przed Moskwą, i zwłaszcza o ową Estonję. Dopiero pogróżka, że Polacy cofną swe głosy i oddadzą je na Fiodora, zmiękczyła nieco Jana III, tak że pozwolił synowi wsiąść na okręt do Gdańska. Polecił mu jednak raczej abdykować niż ustąpić sporną prowincję. Targi wznowiły się na wysiadaniu pod Gdańskiem; odnowią się później jeszcze aż w Krakowie. Leśniowolski, chcąc ratować swoje dzieło, obmyślał różne kaucje i protestacje, aż wreszcie zgodzono się spór odroczyć do objęcia rządów przez Zygmunta w Szwecji.

3. **Walka o tron.** Zamoyski zapowiedział, że raczej sprowadzi na pomoc Turków, niż wpuści do Polski Niemca. Toteż strona przeciwna odwołała się zaraz o pomoc do papieża i całej Europy chrześcijańskiej. W rzeczywistości nietylko Zachód katolicki, ale i przeważna część Polski zachowały się wobec walki obojętnie. Póki Zygmunt odbierał hołd od życzliwego (ze względu na handel) Gdańska, i maszerował do Piotrkowa na spotkanie z królową Anną, zjazd wiślicki, nasłuchawszy się mów kanclerza i innych polityków przeciw maksymiljanistom, uchwalił pospolite ruszenie szlachty małopolskiej pod Kraków. Zamoyski nie przemawiał za Zygmuntem, tylko przeciw Maksymiljanowi, nuncjuszowi i Zborowskim; otrzymał od zjazdu rozległe pełnomocnictwa odnośnie do wojny i pertraktacyj. Agitacja antyniemiecka osiągnęła swój skutek, bo kiedy arcyksiążę wkroczył ze Śląska, żaden zamek nie chciał mu się poddać. Olsztyna z poświęceniem bronił Kasper Karliński; Rabsztyna — kozak Hołubek z górnikami olkuskimi. Nie tracąc czasu na szturmy, udał się Maksymiljan do Mogiły, gdzie otworzył zjazd —

przeciw zjazdowi wiślickiemu. Cała wojna rozegrała się głównie w 3 punktach jednej połaci kraju: pod Piotrkowem, pod Krakowem — i pod Byczyną, gdy tymczasem Mazowsze, choć przywiązane było do Zygmunta, nie zdążyło się ruszyć, a na Rusi Herburtowie z arcybiskupem Solikowskim utworzyli obóz neutralistów, któremu przewodniczyć miał Stanisław Szafraniec z Pieskowej Skały; obóz ten nie chciał uznać niejednomyślnego wyniku elekcji, nietyle z pobudek zasadniczych, ile dla nienarażania się nikomu. Neutraliści związali się nawet w konfederację rzeszowską (2 lutego 1587 r.). Podobnie Litwa, rozbita na wiele fakcyj pańskich, a niezadowolona z nikłej roli, jaką odegrała na polu wyborczem, planowała sobie taktykę neutralistyczną, co zresztą nie przeszkodziło tam ajentom Anny Jagiellonki przeciągać na stronę szwedzką zarówno sympatyków Austrji jak Moskwy.

Pod Piotrkowem Zygmunt III przeżywał chwile niebezpieczne, gdy nań następowali Zborowski i Stanisław Stadnicki z posiłkami rakuskiemi — rozstrzygnięcie zaś odbywało się pod Krakowem. Stara stolica, z wyjątkiem Niemców przedmieszczan, odparła pokusy Maksymiljana, a gdy Zamoyski objął w niej komendę, odparła również, i to krwawo, atak Maksymiljana. Ów wycofał się do Krzepic i zajął Wieluń, widocznie zmierzając ku Wielkopolsce. 9 grudnia Wasa wkroczył do Krakowa, gdzie po dalszych trzech tygodniach rokowań o Estonię zaprzysiągł pakta (27 grudnia) i odbył koronację. Teraz wszędzie już górą była jego sprawa; ogół zaczynał w arcyksięciu widzieć napastnika, zwłaszcza że jeszcze przedtem Austrjacy opanowali zastawną na Spiszu Lubowlę. Zygmunt zażądał od cesarza, by odwołał syna z Polski, lecz zanim dwór praski zdobył się na tę decyzję, Zamoyski 24 stycznia zbił Austrjaków i maksymiljanistów pod Byczyną. W tej bratobójczej bitwie, gdzie Polak raził Polaka a Siedmiogrodzianin Węgra, padło 3000 nieprzyjaciół (przedtem pod Krakowem 2000); do niewoli dostali się Maksymiljan, Górka, Woroniecki, Czarnkowski, Andrzej Zborowski, — wogóle wszyscy, z wyjątkiem Stadnickiego i Krzysztofa Zborowskiego, luminarze strony arcyksiążęcej. Wszystkich zabrał kanclerz do swego Krasnostawu, jako rękojmię tego, że cesarz i Rzesza za odwetowe pogwałcenie granic mścić się nie będą.

4. **Rozbrat na tle pacyfikacji.** W interesie chrześcijaństwa zajął się pogodzeniem Wasy z Habsburgami papież Sykstus V; w interesie Polski kierował zdala układami wspaniały zwycięzca-bohater Zamoyski. Im prędzej zapanuje zgoda po bratobójczej walce, tem prędzej odechce się Habsburgom podkopywać tron Zygmunta lub szukać pomsty w spiskach z Moskwą; ale też im lepiej przyciśnie się — z zachowaniem wszelkiego respektu — arcyksiążęcia, tem prędzej skapitulują, zapatrzeni w gwiazdę cesarską, przyjaciele Habsburgów. Jeżeli sprawa ta zajęła po Byczynie aż kilkanaście miesięcy, to sprawiły to dwa zakłócające politykę polską czynniki: zbytnia wielkość Zamoyskiego i pierworodny grzech unji polsko-szwedzkiej. Nie było tajemnicą, że nowy związek mniej wywołuje zachwytu po tamtej niż po tej stronie Bałtyku, i że dom rakuski próbuje nakłonić Jana III do odwołania syna z Polski. Przymierze polsko-szwedzkie było ze stanowiska geo-politycznego równie racjonalne, jak unja była nienaturalną. Wspólnie walczyć z duńskim wyzyskiem w Sundzie, wspólnie odpierać od Bałtyku Moskwicina, wspólnie tamować konkurencję handlową niemiecką — to były cele przymierza. Ale żądać w XVI w. od króla, aby wiódł do zbawienia luteran i katolików, aby dogadzał życzeniom stanów na sejmach polskich i szwedzkich, aby bywał na zawołanie w Krakowie i Stokholmie, aby Estonję uczciwie zachował dla Szwecji — i uczciwie oddał Polakom, to było w wytworzonym związku nonsensem.

Zamoyski, za ów nonsens współodpowiedzialny, tak dalece wyolbrzymiał po Byczynie, że króla zaćmiewał, a z innymi sprawcami elekcji, mianowicie Opalińskim i Karnkowskim, nie myślał współzawodniczyć. On sobie wyrobił na sejmie koronacyjnym jako hetman niebywałe na czas wojny o tron prerogatywy. On sam jeden starczy za cały senat. Jemu wolno za pan brat przestawać z jeńcem Maksymiljanem, zagadywać o moskiewskiej koronie pod warunkiem wypowiedzenia wojny Moskwie; wolno trzymać razem arcyksięcia i jego stronników, aby mogli wspólnie konszachtować i grać na zwłokę. On przeforsował oddanie maksymiljanistów, jako buntowników, pod sąd, ale on też wypuścił z pod straży niemiłego Opalińskiemu Górkę. Jeżeli rozmowy z arcyksięciem miały tegoż oddalać od Moskwy, to ich echa oddalały ugodę wewnętrzną i ze-

wnętrzną. Praga i Krasnystaw grały na zwłokę: a nuż umrze Jan III, a nuż zmieni się nastrój sejmików, Radziwiłłowie odzyskają Litwę, nuż obieca pomoc potężny (jeszcze przed klęską armady) Filip II. Potrosze nuncjusz Aldobrandini, działając na Zygmunta III (któremu w ugodzie z Habsburgami wskazywał środek do uniezależnienia się od Polaków) i pomocnik jego Tolosano, wpływając na Zamoyskiego, osiągnęli to, że senat w Piotrkowie odroczył sąd nad buntownikami i wyznaczył miejsce rokowań z cesarskimi między Będzinem a Bytomiem.

Reprezentowali Polskę w Będzinie Opaliński, Rozrażewski biskup kujawski, paru in. senatorów i przybyły na ostatnie chwile kanclerz; Habsburgów reprezentowali niemniej wybitni i wytrawni dyplomaci: Wilhelm z Rosenberku, Kobenzl, Kurzbach, Pawlowski etc. Żądali Polacy, aby delegaci rakuscy działali, jak oni, w imieniu krajów, a nie tylko w imieniu dynastji, aby Maksymiljan zrzekł się tronu i przysiągł Polsce nie szkodzić; cesarscy próbowali za tę rezygnację wymóc prawo następstwa, albo zarząd Prus lub Inflant, — albo przynajmniej tytuł króla i sutą pensję dla Maksymiljana. Straszono cesarskich, gdy się chwalili, że mają stronników w kraju, iż sejm gdy zasiądzie, będzie jeszcze twardszy, naprawdę jednak starano się owszem skończyć układy przed zapowiedzianym sejmem, aby uniknąć na nim obcej intrygi. Stanął wreszcie 9 marca 1589 zaszczytny układ bytomsko-będziński, który na długie lata ugruntował pokój między Polską i Habsburgami w myśl tradycji jeszcze jagiellońskiej. Obiecali Habsburgowie nie łączyć się z Moskwą, zwrócić Lubowlę, nie przechowywać u siebie rebelizantów; Maksymiljan jednak, wypuszczony na wolność, nie zaprzysiągł (aż do r. 1598) abdykacji i, jak zobaczymy niżej, szkodził jeszcze Polsce na różne sposoby.

5. **Zamoyski przeciw królowi.** Znany jest epitet, który kanclerz przypiął swemu monarsze w rozmowie z Leśniowolskim zaraz po pierwszem, w przeddzień Byczyny, widzeniu: „mutum daemonium". Małomówny, powściągliwy, uprzejmy, ale nie wylany na komplementa, marudny, bo dość tępy, ten Jagiellończyk po kądzieli nie przypominał żadnego z przodków litewskich, i nie mógł przypaść do serca sangwinicznym polskim temperamentom. Wyraźnie widać

było na nim przytłaczające piętno młodych lat, spędzonych bądź w więzieniu u dzikiego stryja, bądź pod władzą gwałtownego ojca. Z każdym rokiem coraz bardziej religijny, aż do fanatyzmu, ale łagodny, jak nieodrodny syn Katarzyny Jagiellonki, uważał za swe posłannictwo krzewienie wiary katolickiej w obu krajach, nad któremi miał panować; prędko też wziął do serca sprawę chrześcijańską, którą mu kładli w uszy nuncjusz i legat, a której obrona nierozłączną była z przymierzem austrjackiem. Gdy ogół szlachty „aż do gardł“ zawzinał się na Niemca (zaniedbując zresztą walkę z niemczyzną poza granicami Polski), on, wychowany w kulturze germańskiej, mówił łatwiej po niemiecku niż po polsku (umiał pozatem po włosku, po łacinie, po szwedzku), lubował się, podobnie jak Habsburgowie, w muzyce, malarstwie, złotnictwie, alchemji, grał rakietą w piłkę, chętnieby gonił na turnieju, gdyby mu na to szlachta pozwoliła. Taki to uparty, ciasny, obcy narodowi, ale nawskróś uczciwy i kulturalny człowiek znalazł się na tronie w cieniu genjalnego, choć dalekiego od nieomylności kanclerza-hetmana, — i trudno się dziwić, że nie zechciał patrzeć na sprawy polskie i obce wyłącznie jego oczyma.

Dostrzegli rozbrat rywale Zamoyskiego: Opaliński i Karnkowski, obaj, zwłaszcza drugi, nie pozbawieni zasług, tylko niżsi talentem i popularnością. Opaliński od początku nastrajał króla nieufnie wobec prepotencji kanclerza, Karnkowski zauważył anomalję w wybujałych prerogatywach hetmana. Za ich radą król pocznie tworzyć z ludzi sobie oddanych, jak podkanclerzego Tarnowskiego, biskupa Jerzego Radziwiłła i in., własne, z czasem poniekąd austrjackie stronnictwo. W takich warunkach odbył się ważny dla całego panowania

6. **Sejm pacyfikacyjny** (5 marca — 23 kwietnia 1589 r.). Miał on być w zamiarach Zamoyskiego sejmem wojny na zewnątrz, tudzież uspokojenia i uporządkowania stosunków wewnętrznych. Wierny wskazaniom Batorego, kanclerz upatrzył sobie cele realne w Moskwie, w Siedmiogrodzie i w Mołdowołoszczyźnie. Porachować się z Moskwą za ciągłe konszachty Borysa Godunowa z Habsburgami (zwłaszcza z Maksymiljanem, odkąd Rudolf skapitulował wobec Polski), nie dopuścić tam do sukcesji austrjackiej, rzekomo

ustanowionej testamentem Iwana IV; potem obrócić siły moskiewskie i swoje nad Dunaj — takie plany wojenne chciał podobno Zamoyski rozwinąć przed sejmem. Ale najbardziej zainteresowana, bo zagrożona Litwa plany te odrzucała z miejsca: ona bez wiedzy Korony podczas walki o tron zapewniła sobie z carem rozejm piętnastoletni, i jeśli z kim pragnęła rozrachunku, to właśnie z Koroną o utracone ruskie obszary. W dniu Byczyny, wiedząc już przez rozstawionych gońców o zwycięstwie, wymogli delegaci WKsięstwa na Zygmuncie i jego doradcach podział Inflant, t. j. właściwie tamecznych królewszczyzn, z Koroną, jak również — akces króla do owego rozejmu. Dopiero po zatwierdzeniu ustępstw przez sejm pacyfikacyjny i po śmierci Mikołaja Radziwiłła Rudego (1588) ustały na Litwie próby wskrzeszenia osobnego sejmu.

Całemu państwu porządek podczas bezkrólewi, a w następstwie może i reformę sejmową zwiastował „modus eligendi regis", przygotowany od lat paru przez Zamoyskiego. Trudno było trybunowi ludu wycofać się z zasady viritim, więc przewidywał także i nadal zjazd powszechny podczas bezkrólewia; ale poszczególne województwa miały tam najpierw głosować na kandydatów każde w swojem gronie, potem wspólne ich vota miano obliczać na całym zjeździe; o ile nie dojdzie w jednem lub drugiem stadjum głosowania do uchwały jednomyślnej, albo ⅔ głosów, wystarczy uchwała absolutnej większości. Konwokacji nie będzie, więc bezkrólewie skrócone; zabroni się hetmanom używania siły zbrojnej na elekcji; wykluczy się od głosowania jurgieltników i gmin rękodajny; nie dopuści do zjazdu obcych posłów. Do tych rozumnych pomysłów dodał jednak kanclerz nowość, która całe dzieło pogrzebała. Oto chciał zgóry zastrzec, że kandydować mogą tylko osoby, „krwie narodu słowiańskiego", albo — potomkowie panującego króla. Znaczyło to, że się odsądza raz na zawsze Habsburgów. Ograniczenie to zganili za namową nuncjusza i za przewodem prymasa biskupi. Proponowaną przez nich poprawkę, aby królem mógł być tylko katolik, odrzucił Zamoyski, — wobec czego cała sprawa poszła w odwłokę — na zawsze. Ten sam los spotkał inne ważne zagadnienia, które ogólnikowo spisano w recesie sejmu koronacji: zasady pokoju religijnego, uregulowanie sporów stanu świeckiego z duchownym,

„exorbitancje“, korekturę praw. Sejmu nie uzdrowiono; pozostała wzmocniona po kryzysie reguła jednomyślności i wybujała władza hetmańska. Zamoyski i Radziwiłłowie wyrobili sobie jakby wzór dla innych oligarchów, ustawy o ordynacji. Królowi pozwolono spotkać się w Rewlu z ojcem.

7. **Niebezpieczeństwo tureckie.** Łudzili się ci optymiści, którzy sądzili, że odrzucając trzykrotnie kandydatury rakuskie, zaskarbią krajowi życzliwość Osmanów. Właśnie to ostentacyjne liczenie się z gniewem Turcji rozzuchwalało niektórych sterników jej polityki, a słuchy o przygotowaniach Batorego podniecały Portę do prewencyjnej zaczepki. Wszak dopiero co dwór przez gońca Grzymalitę Zamoyskiego kołatał w Stambule o odnowienie starych przymierzy — poniekąd przeciw Maksymiljanowi (koniec 1587); nie dziw, że potem wezyr Siawusz „zakazał“ Zygmuntowi wydawania siostry za Austrjaka; samą nawet ugodę bytomską nicowano w dywanie, jako że została zawarta bez porozumienia z sułtanem. Następny wezyr, Sinan pasza, jeszcze dzikszy i bardziej wrogi, oburzony chadzkami kozaków nad morze Czarne (zburzenie Kozłowa-Eupatorji) wprost omawiał z posłem cesarskim Pezzenem możliwość wspólnej napaści na Polskę Turków, Niemców i Moskali; w odwet za Kozłów rzucili się Tatarzy w sierpniu 1589 r. na Ruś i Podole, skąd podobno 60.000 brańców uprowadzili, a ponieważ za Dniestrem groźnie demonstrowali Turcy, krzywdę musiano puścić płazem. Pod wrażeniem tych niespodzianek nietylko Zamoyski, ale potrosze wszyscy miarodajni politycy uwierzyli w najbliższe niebezpieczeństwo tureckie, choć nie wszyscy zgadzali się na środki zaradcze. W skarbie pospolitym okazały się po bezkrólewiu przeraźliwe pustki. Póki król odbywał w Rewlu swój zjazd z Janem III, prymas nagwałt zwoływał sejmiki i senat, które oczywiście skutecznej obrony zorganizować nie mogły. Poselstwa jedne po drugich zdążały nad Złoty Róg z przeprosinami, wyjaśnieniami, bakszyszami, ale Sinanowi i 12.000 nie wystarczało: bezstał Polaków od psów i zdrajców, groził, że kopytami rozniesie ziemię polską, jeżeli Rzplita nie nawróci się na islam. Poseł Paweł Uchański aż umarł ze zgryzoty po takich zniewagach, a na sejm 1590 przywiózł goniec zapowiedź wojny.

Zamoyski wprawdzie uważał za pilniejsze zadanie uderzyć na Moskwę, ale gotów był podjąć także rękawicę turecką. Wówczas szczególnie go pociągała myśl wyzwolenia Słowian zachodnich i południowych (bo „grubych“ Moskali uważał za niezdolnych do prawdziwej wolności). Czechów wydobyć z pod jarzma niemieckiego, Węgrów i Serbów z pod tureckiego — takie zadanie wcale w jego oczach nie przerastało sił Polski: wszak widział siły Rzplitej na południowym wschodzie rosnące, kozaków coraz śmielszych, propagandę katolicką sięgającą do Mołdawji; sam założył mocną twierdzę Szarogród. Wyobrażał sobie, że w ciągu jednej kampanji obezwładni Krym; w następnym roku wyprze Turków za Dunaj, a wszystko to bez żadnej pomocy wzgardzonych Habsburgów. Wspaniale brzmiały kanclerskie wezwania, skierowane do sejmu 1590 r., w duchu dyrektywy Batorego: przez Moskwę na Carogród. Byle przezwyciężyć wewnętrzną rozterkę, ukrócić intrygi rakuskie przez odsądzenie raz na zawsze wszystkich Habsburgów od tronu polskiego, poskromić nierząd, zdobyć się na wielkie ofiary, a pokonamy krocie barbarzyńców, podobnie jak Aleksander Wielki w 30.000 wojska dokonał podboju Persji. Trzeźwiej rozumowali inni politycy, jak Karnkowski, którzy zrażanie cesarza uważali za niewskazane i dla katolicyzmu niebezpieczne. Sejm uchwalił na stutysięczne wojsko środki czterokroć większe, niż za Batorego, obdarzył hetmana rozległemi pełnomocnictwami co do wojny i pokoju, ale wykluczył od tronu narazie tylko szkodnika Maksymiljana, Ernest bowiem naprawdę życzliwy był Polsce.

Półdyktatorska władza hetmana wydała się anomalją prymasowi; wielu uważało postrachy tureckie za sztucznie rozdęte właśnie przez zwolenników owej władzy. I oto Karnkowski do spółki z Górką zwołują poznańczyków i kaliszan do Środy, a potem do Koła na zjazd prowincjonalny wielkopolski (w sierpniu 1590 r.), gdzie zapadają ostre uchwały przeciw pogłównemu, przeciw nadmiernym przywilejom buławy, przeciw udziałowi hetmanów w elekcji i t. d. Oczywiście anarchiczny zjazd kolski spotkał się z potępieniem dworu i różnych województw, ale podobny nastrój krytyczny wobec Zamoyskiego panował i na następnym sejmie (1590-1). wiedziano już wówczas, że Porta pod wpływem posła angielskiego

(Bartona) zaniechała najazdu, aby nie pozbawiać wrogów Filipa II polskiego zboża; więc powstrzymano zbrojenia, postanowiono wziąć w karby niżowców, a do sułtana wysłano posła Dzierżka z zapasem argumentów i suplik. W końcu 1591 r. Dzierżek odnowił z Portą „przymierze", t. j. traktat pokoju i przyjaźni, przyczem wezyr nie odmówił sobie użycia pysznych słów, uwłaczających Polsce, jakichby nie ścierpiano od Habsburgów.

8. **Zjazd w Rewlu i jego skutki.** Kiedy hetman w marzeniach podbijał Krym i forsował Dunaj, królewskie skłopotane myśli biegły ku Szwecji. W Rewlu, gdzie miano radzić nad wspólnym frontem przeciw Moskwie (wrzesień 1589), doszło do gorszących przepraw między ojcem i synem, i do ostrych przemówek między Polakami a Szwedami. Jan widział jasno, że Zygmunt przez przyjęcie polskiej korony osłabił powagę majestatu w Szwecji, a jeżeli przyzna Polakom Estonję, to spotka się z oporem swoich właściwych rodaków, których zbuntuje przeciw niemu własny jego stryj Karol ks. Sudermański. Więc za podszeptem cesarza Rudolfa żądał od syna, żeby poprostu zostawił Polskę własnemu losowi, jak Henryk Anjou, i odjechał do Szwecji. Senat szwedzki pohamował Jana, by nie zaostrzał stosunków z Polską przez takie zerwanie unji osobistej. Kiedy Polacy, przerażeni napadem ordy, błagali króla, by wracał, Jan go nie puszczał, aż musiano grozić powołaniem na tron kogo innego. W wyniku tych rozmów król szwedzki zaproponował Habsburgom, oczywiście wzamian za pewne korzyści, że Zygmunt III zrezygnuje z tronu polskiego, i utoruje doń drogę, oczywiście w drodze wolnej elekcji, arcyksięciu Ernestowi, który zaślubi jego siostrę Annę Wasównę. Rzecz była bardzo drażliwa i nie nadawała się do rozgłoszenia w Polsce. Zamoyski, zanim został wtajemniczony w te układy, sam je poczęści przeniknął, i znany nam późniejszy jego wniosek (1590) o wykluczenie Habsburgów od tronu polskiego, był wymierzony właśnie przeciwko praktykom rewelskim. Dopiero po ataku Karnkowskiego i wielkopolan na kanclerza zdecydował się Ernest (w listopadzie tego roku) ustalić swe kontrpropozycje: że w razie wyboru zawrze ze Szwecją przymierze, nie będzie od niej żądał Estonji, wypłaci po koronacji Zygmuntowi 400.000 guldenów, wystara się u Filipa II o sukcesję barską i t. d. Nie widać znikąd,

by król polski przyjął te oferty; przeciwnie, upewniał on kanclerza, że już nie myśli o opuszczeniu Polski, ale nie mógł, zdaje się, samemu sobie zaręczyć, czy po śmierci ojca, gdy dojdzie do ostatecznej o Estonję rozgrywki, nie będzie wolał zachować korony dziedzicznej, niż elekcyjną. Pewnem jest, że kiedy mu Wrader przywiózł asekurację Ernesta podczas sejmu zimowego 1590-1, on jednak, jako król polski, a nie jako przyszły szwedzki, układał się z posłami cesarza (biskupami ołomunieckim i wrocławskim) o małżeństwo z arcyksiężniczką Anną córką Karola. Na sejmie tym Zamoyski znaczną poniósł porażkę: zredukowano mu władzę w myśl życzeń zjazdu kolskiego, dano amnestję stronnikom Maksymiljana, przywrócono nawet do czci Krzysztofa Zborowskiego. Rola dziejowa tego warcholskiego rodu już była skończona; zato król pod wpływem Opalińskiego pozwalał sobie rozdawać wakanse osobom od Zamoyskiego niepoleconym z ujmą dla jego przyjaciół „popularystów".

Rozbrat między królem i kanclerzem pogłębiał się też na tle polityki wyznaniowej. Zygmunt w pierwszych latach po przyjeździe ze Szwecji był jeszcze o tyle tolerantem, że rozdawał wakanse także protestantom, bez względu na wyznanie. Później, zaznawszy bliżej fanatyzmu luterskiego Szwedów, uległ wpływom jezuitów i dawał pierwszeństwo katolikom, zwłaszcza że wśród protestantów zaczynało poprostu brakować wybitnych kandydatów. Co ważniejsza, patrzał król przez szpary na niszczenie zborów przez pospólstwo miejskie: po Brogu, rozgromionym powtórnie podczas bezkrólewia (w maju 1587), padły ofiarą: zbór arjański w Krakowie i kalwiński w Wilnie (1591). Chociaż król obiecał zapobiegać dalszym ekscesom, różnowiercy zaczęli się zjeżdżać w Radomiu (wrzesień 1591, luty 1592), potem w Lublinie (maj 1592), gdzie się spotkali z „popularystami" Zamoyskiego. Miał być ten zjazd lubelski ostatnią próbą odciągnięcia króla od Austrji, zanim wysłani do Pragi Hieronim Rozrażewski i Albrecht Radziwiłł sprowadzą Annę na ślub i wesele. Żądano sejmu nadzwyczajnego, a usłyszano w odpowiedzi, że król o odstąpienie korony wcale nie traktował, ale od ożenku z Anną nie odstąpi; jakoż zaślubił ją i ukoronował w Krakowie (koniec maja).

W tej samej niemal chwili zazdrosny Maksymiljan odsłonił szlachcie asekurację Ernesta, w zestawieniu z którą upewnienie króla, oczywiście, okazało się zadaleko idącem. Teraz Zamoyski, nie czekając, aż mu dowiodą, że wiedział o układach, a niedość głośno ostrzegał, przerzucił się do roli publicznego oskarżyciela. On w Jędrzejowie, a Zebrzydowski w Proszowicach, podnieśli alarm, że „cudzoziemcy o nas targ czynią"; już na tę inkwizycję, jak na rokosz, wybierała się do Warszawy szlachta z województw. Nowe rewelacje Maksymiljana, łącznie z listem Zygmunta do Ernesta, odczytanym na sejmie (wrzes.-paźdz. 1592) przez kanclerza, wytworzyły taką atmosferę, że król musiał wyrazić żal z powodu zamierzonego odjazdu do Szwecji (ale nie abdykacji), i obiecać, że nawet po śmierci ojca bez pozwolenia stanów nie odjedzie, nikogo też o zjazdy do odpowiedzialności nie pociągnie (więc ani zamojszczyków ani wielkopolan Karnkowskiego). Duch nieufności i ostrej krytyki przetrwał po sejmie inkwizycyjnym, aż do rokoszu Zebrzydowskiego; harmonja między narodem i królem została wstrząśnięta do głębi. Narazie do pojednania Zygmunta z Zamoyskim przyłożył ręki nuncjusz Malaspina; dzięki niemu sejm 1593 r. pozwolił królowi jechać do Szwecji, aby tam dokonać przejęcia władzy po śmierci Jana III.

9. **Ku morzu Czarnemu.** Istotną zdobyczą kanclerza po owej walce była swoboda ruchów w stronę ujścia Dunaju. Zamiast odpierać groźby tureckie w położeniu przymusowem, Zamoyski skorzysta ze wznowionej wojny austro-tureckiej (1593), aby stworzyć na Wołoszczyźnie dla Polski fakt dokonany, i dopiero na tej podstawie łączyć się z ligą państw chrześcijańskich, jaką starał się powołać do życia papież Klemens VIII. Z tych państw Moskwa za rządów Godunowa skłonna była raczej szachować Polskę Turkami; Wenecja ostrożnie badała grunt, a cesarz Rudolf pokornie znosił najazdy na Węgry i płacił Turkom stutysięczny haracz, byle odwlec wybuch wojny. Nie było więc z kim robić ligi. Ale tenże potulny cesarz umiał sobie znaleźć narzędzia w Zygmuncie Batorym, księciu siedmiogrodzkim (bratanku króla Stefana) i w Michale Walecznym, hospodarze multańskim. Po kolei uznali nad sobą lenną zwierzchność Rudolfa Aron hospodar Mołdawji i ów Michał

multański oraz Zygmunt siedmiogrodzki; dwaj pierwsi zostali namiestnikami trzeciego; wszyscy razem — książętami Rzeszy; wszystkie trzy kraje otrzymały wspólny sejm na obszarze mniej więcej dzisiejszej Rumunji (1594). Michał Waleczny zawdzięczał swój tytuł zwycięstwom, jakie w pierwszych miesiącach następnego roku odnosił nad Turkami; otóż te same zwycięstwa krzyżowały zamierzoną przez Zamoyskiego ekspansję Polski na południe; równoczesne zaś knowania ajentów cesarskich z kozakami oraz impreza na Krym, podjęta przez Mikołaja Jazłowieckiego starostę śniatyńskiego za namową papieskiego ajenta Kumulovića, groziły rozpętaniem burzy na wschodzie w kierunku dla Polski niepożądanym.

Rządy polski i cesarski spróbowały uzgodnić swoje dążenia na terenie węgiersko-bałkańskim. Było to podczas sejmu krakowskiego w lutym i marcu r. 1595; senat za przewodem Jerzego Radziwiłła i Janusza Ostrogskiego skłaniał się do ligi, jaką głosili posłowie cesarscy i węgierski. Zamoyski w delegacji, wyznaczonej do rokowań, objąwszy kierownictwo, wysoko postawił polskie żądania i warunki: do ligi należy wciągnąć Hiszpanję i Moskwę; cesarz ma płacić Polsce zasiłki, wystawić 80 tysięcy wojska i przyznać jej w podziale zdobyczy Mołdawję oraz Multany. Przedewszystkiem atoli cesarz zmusi Maksymiljana do zaprzysiężenia ugody będzińskiej. Sejm uchwalił hojne środki na wojnę: łanowe, piechotę wybraniecką, pospolite ruszenie. Zaraz jednak okazało się, że cesarz pieniędzy ani wpływów nie ma, a z Mołdowołoszczyzny rezygnować nie myśli. Nastrój ostygł, bo też Karnkowski wydał broszurę: „Festina lente"; podatki wpłacano tak powoli, że o ofensywie na Krym nie było co myśleć. Kanclerz nie tracił jednak celu z oka. Skupiwszy wojsko nad Dniestrem pod pozorem osłony przed Tatarami, nagle wkroczył do Mołdawji i osadził na hospodarstwie spokrewnionego z Potockimi Jeremiego Mohyłę zamiast Stefana Rozwana, którego tam przysłał Zygmunt Batory. Nadbiegli Tatarzy, ale ich Zamoyski odparł z okopów Cecory, dzięki czemu Michał uporał się zwycięsko z Sinanem paszą a Mohyła — z wracającym Rozwanem. Ta interwencja narobiła dużo hałasu naokoło. Cesarz pomstował, że Polacy współdziałają z niewiernymi, papież wyma-

wiał pokrzywdzenie Zygmunta Batorego, którego zaliczał do wybitnych rycerzy sprawy chrześcijańskiej, chociaż Zamoyski więcej ujmy zrobił rzeczywistej powadze padyszacha, niż fikcyjnej cesarza. Nastało takie naprężenie stosunków, że nadzwyczajny legat Mandina razem z nuncjuszem Malaspiną musieli w Polsce lać wodę na rozgorączkowane głowy. Na sejmie wiosennym 1596 r. jedni piętnowali złą wiarę Habsburgów, drudzy oskarżali Zamoyskiego, że ściąga na Rzplitą gniew Turcji. Wielu — prawie wszyscy — oświadczali się za ligą. Tym rozbieżnym głosom kanclerz przeciwstawił swoją zasadę polityczną: robić ligę, ale dla dobra Rzplitej, więc zgóry zatrzymać pod swym protektoratem Mołdawję, a potem wziąć na siebie obronę Siedmiogrodu i Multan. I znów się rozbiły rozmowy o tę sprawę rozgraniczenia wpływów, i daremnie wyznaczano do ukucia ligi wielkie deputacje sejmowe, jak daremnie też przez lata 1596, 1597 roztrząsali te sprawy z Zamoyskim nuncjusz Gaetano oraz sekretarz jego Vanozzi. Austrja ligi nie chciała; interesy siedmiogrodzkie kłóciły się ostro z polskiemi. Nie pozostało nic innego, jak wracać do koncepcji króla Stefana: przez Moskwę na Carogród, bez oglądania się na Pragę. A ponieważ plan ten był i nadal muzyką przyszłości, więc z rokowań o ligę wyłoniły się odraczające pertraktacje o dalsze „przymierze z Portą". — Rozpoczęto pochód polityczny na południe bez sił, proporcjonalnych do wielkości zadania, bez ubezpieczenia się od innych stron świata i, jak zaraz zobaczymy, bez mocnej terytorjalno-społecznej podstawy we własnym kraju.

10. **Unja brzeska.** Podobnie jak program bałtycki Rzplitej wymagał mocnego zespolenia z rdzenną Polską obojga Prus, tak samo warunkiem dotarcia do morza Czarnego była asymilacja szerokiego pomostu, jaki łączył Polskę z tem morzem, t. j. ziem ruskich, których część wschodnia, Bracławszczyzna i Kijowszczyzna nosiły nazwę Ukrainy. Zwłaszcza Zamoyski, jako zwolennik wolnościowego imperjalizmu w myśl dewizy „wolni z wolnymi, równi z równymi", kiedy kładł rękę na Mołdawji, musiał myśleć o tem, czy Ruś Czerwona, Podole i Ukraina dostatecznie już zrosły się z Koroną. Lud ruski od czasów Świdrygiełły separatystycznych dążeń nie żywił. Szlachta prawosławna cieszyła się od czasów Zygmunta

Augusta (1568) zupełnem równouprawnieniem z katolikami, a biskupi poddawali się posłusznie administracyjnej, rozdawniczej i sądowej władzy króla. Ale w wieku par excellence wyznaniowym, jakim był wiek XVI, różnice religijne mogły równie skutecznie rozbijać państwa, jak dziś różnice językowo-narodowe. Wszak były żywioły, które podczas wojny Batorego o Inflanty modliły się w Polsce o powodzenie Groźnego cara. Wszak od r. 1589 rezydował na Kremlu osobny patrjarcha moskiewski (Job), ku któremu tęsknie spozierały upośledzone, zaniedbane kościoły greckie w Rzplitej. Około tegoż czasu patrjarchowie Joachim antjocheński (1585) i Jeremjasz konstantynopolitański (1589) nadali mieszczańskim bractwom w Wilnie i we Lwowie godność stauropigji, która je hierarchicznie uniezależniła od biskupów. Niebezpieczeństwa stąd płynące przenikało wielu, ale ze wszystkich środków zapobiegawczych celowem wydało się nie oddanie kościoła greckiego w Polsce pod władzę patrjarchy carogrodzkiego (który fizycznie podlegał Porcie, a duchowo — Moskwie) i nie autokefalja tegoż kościoła, lecz jego unja z Rzymem przy zachowaniu odrębnego obrządku i małżeństwa popów, w duchu dawnej unji florenckiej (1438), której ostatni zwolennicy wymarli lub umilkli na Litwie z wiekiem XVI. Wydawało się, że unja nietylko zwiąże z państwem żywioł innowierczy, ale też podniesie poziom moralno-umysłowy kościoła ruskiego, wówczas istotnie bardzo niski. Z tych różnych względów unję głosił z zapałem i głęboką wiedzą jezuita Piotr Skarga, najwpływowszy z kaznodziejów królewskich, w dziele „O jedności Kościoła Bożego“ (I wyd. 1577, II 1590 r.).

Przez szereg lat ścierały się na tę sprawę różne poglądy w episkopacie ruskim. Drażniła wszystkich pretensja Carogrodu do pobierania opłat za wyświęcanie biskupów. Zrywali kolejno z patrjarchą carogrodzkim Bałaban, władyka lwowski (najgorzej skłócony z miejscową stauropigją), Rahoza, metropolita kijowski (z powodu żądanej opłaty za święcenia); Cyryl Terlecki, władyka łucki, wprost opracowywał unję z miejscowym biskupem katolickim Bernardem Maciejowskim oraz z Hipacym Pociejem eks-kasztelanem brzeskim, władyką włodzimierskim. W wyniku szeregu zjazdów Terlecki i Pociej przedłożyli królowi (2 grudnia 1594 r.) życzenia przyszłych unitów: proszono o zrównanie biskupów grec-

kiego obrządku z łacińskim i dopuszczenie ich do senatu, także o pewne przywileje dla szlachty unickiej. Wytargowano u nuncjusza zgodę na małżeństwa księży ruskich i odrębną liturgję. Upewniwszy się tak od strony świeckiej i duchownej, Rahoza z 8 władykami wystosowali do papieża z Brześcia 12 czerwca 1595 oświadczenie obedjencji; w odpowiedzi na podobny adres wydał król przywilej równający biskupów unickich z łacińskimi (2 sierpnia 1595).

W tym momencie zahamował pomyślnie prowadzoną akcję najpotężniejszy magnat kresowy, Konstanty Wasyl Ostrogski, wojewoda kijowski. Rzecz była o tyle niespodziana, że ten protektor i „egzarcha" (jeszcze z ramienia króla Stefana) kościoła greckiego, założyciel duchownej akademji w Ostrogu i wydawca biblji ostrogskiej, nie odrzucał a limine unji, o ile się ją uskuteczni w porozumieniu z Moskwą na zasadzie obustronnych ustępstw, uwzględniając pewne polityczno-religijne postulaty protestantów. Co go zraziło później (po r. 1593), niewiadomo; może zbyt poziomy oportunizm głosicieli unji, dość że Ostrogski i sam stanął okoniem i Bałabana oraz Kopystyńskiego biskupa przemyskiego ku sobie pociągnął, i zjednoczonym protestantom obradującym w Toruniu w bardzo niepowściągliwych słowach wyraził solidarność przeciw panującej religji katolickiej (w sierpniu 1595 r.). Nie powstrzymało to Terleckiego i Pocieja od zadeklarowania na konsystorzu papieskim 23 grudnia 1595 r. aktu unji; był to niejako traktat międzywyznaniowy, który ratyfikować miał synod z udziałem przedstawicieli żywiołu świeckiego. Niestety już w swem poczęciu podkopany został rozwój unji z dwóch stron. Kiedy Ostrogski burzył „dyzunitów", katolicy z pobudek stanowych nie dopuścili biskupów unickich do senatu. Wyzyskał ten błąd wojewoda kijowski, i gdy Rahoza z Zamoyskim i Skargą celebrowali pamiętny synod brzeski (w październiku 1596 r.), on, nie gardząc pomocą emisarjusza carogrodzkiego (egzarchy) Nicefora Daskola oraz arjan, odprawił jednocześnie synod dyzunicki pod bokiem Brześcia.

Połowiczny ten sukces odbił się echem na sejmach. Już w r. 1596 Ostrogski protestował w senacie przeciw narzucanej unji; po roku kłótnie te przyczyniły się do rozbicia obrad sejmowych, których jedynym rezultatem stało się zamknięcie w Malborgu wichrzy-

ciela Nicefora. W r. 1599 Ostrogski doprowadził do „konfederacji“ wyznań protestanckich z dyzunitami, jakiej dotąd nie widziano, a jaką ujrzą jeszcze raz w skończonej postaci czasy stanisławowskie. Nie uzgodniono tam, rzecz prosta, dogmatów, tylko obiecano sobie wspólnie walczyć na sejmach o równouprawnienie mniejszości wyznaniowych. Dziesiątki lat jeszcze trwać miała ostra walka unji z dyzunją, a setki lat — ich współzawodnictwo. Egoizm stanowy episkopatu łacińskiego sprawił, że unja nie zdobyła uroku w oczach kresowej szlachty i magnaterji, bo te warstwy wolały już przechodzić wprost na katolicyzm), a i w sferze mieszczańsko-chłopskiej nie zapuściła głębokich korzeni. Parę razy zawaha się rząd polski (podczas rokoszu Zebrzydowskiego 1607 i paktów hadziackich z kozakami 1658 r.), czyby nie zlikwidować tej niezbyt fortunnej imprezy. Było to jednak zwątpienie przedwczesne, jak przesadna jest również krytyka zarzucająca unji, że podtrzymywała ona odrębność ruskiej nacji i topiła w niej żywioł mazursko-polski. W swoim czasie idea zjednoczenia kościołów była dodatnim pierwiastkiem polskiej myśli państwowej, której zasadniczej trafności nie uchybia ani owo błędne upośledzenie unitów, ani też zaniedbanie innych sposobów na drodze do zespolenia kresów z Koroną. Zawiele budowano na powierzchownej „jedności Kościoła Bożego“, zamało pamiętano o jedności kultury narodowej.

11. **Pierwsze bunty kozackie.** Jeżeli niedociągnięta unja konsolidowała na Rusi żywioły biernego oporu, to narzędziem czynnego buntu stanie się kozaczyzna. Te „męty ludzkie z łotrzyków różnych narodów uzbierane“, jak je nazwał Zygmunt III, zrazu niewiele miały wspólnego z religją grecką i z narodowością ruską. W innym kraju, nadmorskim, powstałaby z takich żywiołów flota kaperska, może emigracja do kolonij; koło porohów rozwinęło się z nich Zaporoże. Tu znów (zdaniem A. Jabłonowskiego) polityka społeczna Rzplitej, owładnięta duchem klasowym, nie zrobiła rzeczy najważniejszej: chciano kozaków trzymać w ryzie, używać przeciw Tatarom, a nie umiano ich przywiązać do wspólnej macierzy przez masowe, choćby i stopniowe uszlachcenie. Zamiast tego, po pierwszym wybryku kozactwa, który tak rozsierdził Turcję, uchwalono wreszcie na sejmie 1590 r. według wskazań Zamoyskiego „Porzą-

dek z strony Niżowców i Ukrainy". Równocześnie sejm nadał Aleksandrowi Wiśniowieckiemu i kniaziowi Różyńskiemu wielkie obszary w Kijowszczyźnie do rozkolonizowania, Januszowi Ostrogskiemu starostwo białocerkiewskie; pomniejsze nadania otrzymali trzej kozacy „szlacheckiego stanu"; m. in. Krzysztof Kosiński — Rokitno. Władzę nad tysiącem rejestrowych kozaków otrzymał nieco później, poza sferą wpływu Zamoyskiego, Mikołaj Jazłowiecki, starosta śniatyński. Rok 1591 przyniósł kozakom uznanie odrębnego sądownictwa, ale nie przyniósł żołdu; do zbudowania twierdzy nad Dnieprem, któraby powściągała ich „swawoleństwo", także nie przyszło. Tymczasem Kosiński, pokłóciwszy się o Rokitno z Wiśniowieckim i Ostrogskim, rzucił na dobra tych ostatnich zbuntowanych kozaków. Zdaniem zagrożonych w swej posesji magnatów należało bunt stłumić radykalnie, ale skończyło się na kapitulacji Kosińskiego przed pospolitem ruszeniem pod Piątkiem 2 lutego 1593. Watażka dotrzymał szlacheckiego słowa swemu pogromcy, Januszowi Ostrogskiemu, i odtąd napastował tylko — Wiśniowieckiego. Działał jak prekursor Chmielnickiego, bo jednocześnie poddawał się Moskwie i sprowadzał na pomoc Tatarów; zginął pod Czerkasami, oblegając Wiśniowieckiego w marcu r. 1593.

Próbowano przed wyjazdem króla do Szwecji załagodzić podrażnione kozactwo ustępstwami, ale przeszkodzili temu cesarz Rudolf i arcyksiążę Maksymiljan. Im to zależało najwięcej na rozmnożeniu i rozzuchwaleniu ruchawki, którą chcieli przeciwstawić Tatarom; ich ajenci Chłopicki i Lassota zagrzewają kozaków do samowolnych imprez, wręczają im chorągiew, trąbki i pieniądze. Za wyprawy kozaków na brzegi Turcji (grudzień 1593, marzec 1594) dała Polska satysfakcję, tolerując wyprawę tatarskiego czambułu przez Pokucie na Węgry; oczywiście już lepiej było, jak to uczynił Jazłowiecki, prowadzić mołojców na Krym, co można było usprawiedliwić odwetem (1594).

W następnym roku ukazuje się na czele buntowników Semen Nalewajko, który ruchowi swemu nadaje znamię nowe. Niedawno sługa i obrońca Ostrogskich przeciw Kosińskiemu, potem kondotjer w służbie austrjackiej na terenie Mołdawji, Nalewajko, ledwo wróciwszy ze służby u Maksymiljana, zaatakował Szarogród i inne

dobra Zamoyskiego. Działał z rozmachem, bo i pod Łuckiem i pod Słuckiem i pod białoruskim Mohylewem, przez co dał się we znaki nietylko koroniarzom, ale i panom litewskim; zapowiadał wytępienie szlachty i zburzenie Krakowa. Że jednak w zimie trudno prowadzić partyzantkę, więc wysłał królowi jakieś propozycje co do urządzenia kozaczyzny, i osiadł w Ostrogu u brata, popa, który był spowiednikiem starego księcia Konstantego. Odtąd dał pokój Zamojszczyźnie, by wywierać złość na twórcach unji, zwłaszcza na Terleckim podczas jego rzymskiej podróży. Oczywiście wojewoda kijowski nie omieszkał wyprzeć się takiej komitywy. Ruszyła wreszcie na Nalewajkę cała elita magnaterji małopolskiej i litewskiej, z udziałem najwybitniejszych wodzów i wojowników. Przy boku hetmana Żółkiewskiego maszerowali Zebrzydowski i Karol Chodkiewicz, trzej Potoccy, dalej magnaci prawosławni: książęta Różyńscy, Wiśniowiecki, Ogiński, Proński. W ciągu półtorarocznej kampanji zdołał Żółkiewski wyrugować Nalewajkę z jego kozakami i hajdamakami za Dniepr, przyczem ocalił Kijów przed kozackimi podpalaczami. Kulminacyjnym aktem kampanji było oblężenie buntownika na uroczysku Sołonica pod Łubniami. Doprowadzeni do ostateczności, kozacy zgodzili się wydać rakuskie insygnia, armaty i samego Nalewajkę, byle ujść cało. Wypuścił Żółkiewski 1500 rejestrowej jazdy z nowym atamanem Krępskim, ale nie zapobiegł wycięciu wielu zbiegłych chłopów przez żołnierzy obszarniczych. Nalewajko dał głowę pod miecz w Warszawie (11 kwietnia 1596 r.).

Była to chwila, kiedy można było wygnieść całą kozaczyznę, ale ponieważ tego właśnie domagał się chan tatarski, więc przemogła rada Żółkiewskiego, by zachować tę milicję na wszelki wypadek. Na następnego Nalewajkę poczekają kozacy aż lat 30; tymczasem w r. 1601 sejm ogłosił „rehabilitację“ kozaków, a uczynił to ze względu na przerastającą teraz wszystkie inne kłopoty potrzebę inflancką. Tak się wogóle działo i tak dziać miało pod rządami zbyt marudnego Zygmunta, że akcję niedokończoną w jednym kierunku wypadało rzucać, zwycięstwa zostawiać niewyzyskane i klęski niepomszczone, bo nie Polska swą siłą narzucała rozgrywki sąsiadom, ale jej własna nawa miotała się wprzód i wtył,

wprawo i wlewo, pod naporem różnych fal ościennych i nawałności losu.

12. **Kryzys polsko-szwedzki** (1593—1598). Od początku panowania Zygmunta III nie stało się nic, coby nadpsute stosunki polsko-szwedzkie mogło naprawić. Polacy nie spłacili długów i nie myśleli zrzekać się Estonji, której dla wewnętrznego rozwoju swego państwa nie potrzebowali, której odrębności społeczno-wyznaniowych zasymilowaćby nie umieli, i którejby nie potrafili przeciw dwom rywalom utrzymać w posiadaniu. Warunkiem polskiego władztwa przy ujściu Dźwiny był wspólny front polsko-szwedzki przeciw napierającej od wschodu Moskwie; tylko wspólny wysiłek tych dwóch narodów zdołałby zamknąć caratowi bramy Bałtyku. Dużo zaszkodził współżyciu ich pod jednym monarchą niezrównoważony zięć jagielloński Jan III. Gniewał się on na Polaków (i Duńczyków), że zarażają Szwedów swym duchem wolności i przywilejów stanowych; jednocześnie, reformując liturgję w stylu katolickim, rozpętał burzę fanatyzmu protestanckiego wśród pastorów. Zygmunt odziedziczył po nim państwo, gdzie kler luterski zionął nienawiścią do katolików, arystokracja wadziła się z niższemi klasami, sejm przeciwstawiał się prerogatywom monarchy, a na dobitkę własny stryj królewski, ks. Karol Sudermański, wyzyskiwał wszystkie żywioły, aby samemu zagarnąć władzę. Zanim król wyrobił sobie w sejmie polskim pozwolenie na podróż do Szwecji (które w sekrecie okupił m. in. nowem przyrzeczeniem Estonji), szlachta szwedzka spróbowała mu podać coś nakształt paktów konwentów. Zjazd w Upsali twardo zastrzegł się przeciw propagandzie katolicyzmu. Rzeczywiście towarzyszył Zygmuntowi do Stokholmu nuncjusz Malaspina, który za misję swą uważał stopniowe przywrócenie Szwedów na łono Kościoła. Oburzenie ewangelików nie miało granic: ani jednego kościoła nie chciano przyznać papistom, ani jednej tolerować książki, wypędzić Malaspinę! Daremnie król przypominał, że przecież znoszą Szwedzi u siebie posłów bisurmańskich, znosili świeżo Possewina; obstawał przy wolności religijnej dla wszystkich wyznań; paktów konwentów nie przyjmował, lecz prawa stanów obiecywał szanować. Wreszcie 19 lutego ustąpił: podpisał pakt, zwany „królewskiem zaręczeniem“, że zachowa poddanych

w wolności religijnej — ale na podstawie wyznania augsburskiego, według uchwał upsalskich. Znaczyło to, że katolicy nie mogą publicznie odprawiać nabożeństw, najwyżej cicho, w domach prywatnych. Nuncjuszowi złożył w sekrecie protest, że ustąpił pod przymusem, wobec gotowego buntu. Mało brakowało, aby mu wogóle odmówiono władzy nad Szwecją, ponieważ mieszka w Polsce; wobec rozbieżności między szlachtą i pospólstwem zachował jednak władzę, tylko powierzył zastępstwo senatorom z udziałem Karola Sudermańskiego.

Stryj niebardzo zatroszczył się pod nieobecność bratanka o obronę przed Moskwą: wtedy to, traktatem w Tiawzinie (18 maja 1595 r.) odstąpił jej część Finlandji (Kexholm); zato cały swój spryt wytężył celem wydarcia Zygmuntowi rządów. Z przekonań raczej kalwinista, wysunął się na czoło bojującego luteranizmu; ze skłonności despota, wyzyskiwał zapędy sejmu przeciw władzy królewskiej. Za jego to dopuszczeniem zebrał się samowolnie sejm w Söderköping, który następnie przeistoczył się w konfederację; odtąd 3 niższe stany (kler, mieszczanie i chłopi) stały murem przy księciu i popierały jego pretensje do rządzenia państwem; szlachta i miasto Stokholm broniły słabo unji z Polską, po części mając na oku bałtyckie interesy obu państw.

Polska, zgodnie z radą Zamoyskiego, długo zachowywała się wobec tego konfliktu neutralnie: nie chciano przykładać ręki do ograniczania cudzej wolności, choć w gruncie rzeczy Zygmunt, a nie Karol, był nad Melarem wolności polskiej reprezentantem. Nie chciano jątrzyć stosunków między narodami, — toż i tak podczas pierwszej podróży króla do Szwecji dochodziło do bójek ze świtą króla, gdy ta domagała się dla siebie nabożeństwa. Ale teraz, po buntowniczym zjeździe w Söderköping, kilku senatorów polskich (Sapieha, Działyński, Cikowski) wzięło udział w mieszanem poselstwie od króla do Szwecji. Próbowano wywodzić różnicę między królestwem elekcyjnem i dziedzicznem, co jednak Szwedzi stanowczo sobie wyprosili. Interwencja osiągnęła skutek ujemny, bo Sparre i lojalny odłam arystokracji znów zsolidaryzowali się z niższemi stanami. Karol udał, że myśli zrzec się regencji na sejmie w Arboga, tymczasem poprowadził wśród chłopów kampanję tak

demagogiczną, że szlachta steroryzowana musiała iść za innemi stanami. Władzy Karol nie tylko nie złożył, ale wyrobił sobie jej zatwierdzenie, i począł prześladować wiernych królowi senatorów. Przedsięwziął wreszcie zrewoltowanie i podbój wiernej królowi Finlandji.

13. **Wyprawa Zygmunta III do Szwecji.** Dojście Karola Sudermańskiego do władzy, jak to trafnie przepowiadał Zygmunt Zamoyskiemu w r. 1593, oznaczało sojusz Szwecji z Moskwą. Można było dodać, że poprowadzi ono do wznowionej ekspansji przez Estonję do Inflant, którą poprzedzi luterska propaganda. Gdańsk, dotąd wierny, zaczynał szemrać, słysząc o rewindykacji kościołów na rzecz katolicyzmu w miastach pruskich; doszły w nim podczas pobytu króla do tumultów wyznaniowych; na pierwszą podróż do Szwecji miasto odmówiło Zygmuntowi okrętów; dopiero na powrót dostarczyło ich 10. Zresztą król był na tyle przezorny, że opuszczając Stokholm, zatrzymał flotę szwedzką pod rozkazami wiernego admirała Flemminga; miał więc nielada atut w rokowaniach, jakie prowadził z państwami dalszego zachodu. Niektórzy doradcy, jak biskup Rozrażewski, podkanclerzy Tarnowski, Mniszech, radzili wziąć rozruchy gdańskie za pretekst do zupełnego złamania przywilejów tych „machjawelistów"; w tym wypadku była do wyzyskania pomoc Anglji, z którą Gdańsk był w ciągłym konflikcie. Skoro jednak cele Zygmunta leżały dalej — w Inflantach i w samej Szwecji, więcej obiecywał on sobie, podobnie jak przed nim Batory, po Hiszpanach i hanzeatach. Planowano obsadzenie Älfsborga siłami hiszpańsko-polskiemi; uzyskano od Lubeki wprawdzie nie okręty wojenne, ale zakaz handlu ze Szwecją; próbowano, acz bardzo nieśmiało, porozumienia z królem duńskim Chrystjanem IV (1588—1648). Król nietylko nie przyciskał do muru gdańszczan, ale przez posła Działyńskiego ujmował się za ich handlem u Elżbiety angielskiej i Holendrów, przez co tu i tam narażał się na konflikty.

Wszystko to było obliczone na walną rozprawę ze Szwedami, mianowicie z Karolem Sudermańskim i jego demokratycznym protestanckim obozem. Polaków król na tę wyprawę karną wcale nie chciał prowadzić, aby nie nadawać jej charakteru wojny między dwoma narodami, nad któremi chciał nadal panować. Zresztą na

zerwanym sejmie 1597 r. przekonał się znów, jak mało może liczyć na pomoc Polaków do łamania cudzej wolności. Minęły lata wyrozumiałości: fanatyzmowi Szwedów Zygmunt chciał przeciwstawić fanatyzm katolicki, i zapowiadał Malaspinie, — czego oczywiście nie mówił Sparremu i innym zwolennikom-emigrantom, — że po zwycięstwie gwałtem wytępi herezję. Rok 1597 zajęła gorączkowa akcja dyplomatyczna w państwach i państewkach sąsiadujących z Bałtykiem, w wyniku której Hohenzollernowie oświadczyli się raczej po stronie prawowitego króla; inni książęta (heski, holsztyński, saski) — za uzurpatorem. Papież, pochłonięty ligą, właściwie nie dał teraz Zygmuntowi żadnej pomocy. Tylko że teraz, (po przeniesieniu Flemminga do Finlandji) na flotę własną król nie mógł już liczyć, i gdy przybyła do Gdańska, nie odważył się wstąpić na jej pokład. Poseł Laski próbował na sejmie w Upsali zasiać niezgodę między stanami Szwecji, ale bez skutku. Sejm warszawski zato (1598), wysłuchawszy jego relacji o krytycznym stanie rzeczy, pozwolił królowi udać się do dziedzicznego państwa, znów z warunkiem powrotu na św. Bartłomiej (24 sierp.) następnego roku.

Na zajętych statkach angielskich i holenderskich przewiózł król do Kalmaru różnojęzyczne wojsko, przeważnie Niemców i Węgrów, i polskie armaty, licząc na równoczesną ofensywę swego komendanta z Finlandji i Estonji. Ów jednak wylądował zawcześnie i nie odciągnął na siebie ani części wojsk Karolowych, maszerujących ze stolicy na południe. Pod wpływem wyższego duchowieństwa niektóre prowincje zaczęły się skłaniać na stronę króla; dyplomacja brandenburska zasługiwała się obu stronom, jako pośredniczka w układach. Pierwsze starcie pod Stegeborgiem o mało nie zakończyło się niewolą Karola, ale drugie, decydujące, koło mostu Stangebro (pod Linköpingiem) obróciło się w klęskę króla (25 września 1598). Zygmunt, wzięty do niewoli, musiał się okupić sromotnem wydaniem w ręce stryja głównych swych stronników z Erykiem Sparrem i Jerzym Possem na czele. Według ugody miał król z Kalmaru, po odesłaniu polskiej gwardji, popłynąć do Stokholmu, widząc jednak, że wszystko narazie stracone, pożeglował do Gdańska, zaprotestowawszy przeciw narzuconym warunkom. W maju następnego roku padł Kalmar, ostatni bastjon Zygmuntowego panowania

w Szwecji, w lipcu sejm stokholmski ogłosił detronizację, przekazując koronę czteroletniemu synkowi jego, Władysławowi, pod warunkiem, że go ojciec przyśle przed upływem pół roku do Szwecji, dla wychowania go w religji protestanckiej i w duchu narodowym. Teraz regent Karol pokazał Szwedom, Polakom i światu, jak się szanuje prawo i wolność: 20 marca pięciu senatorów (w ich liczbie kanclerz Sparre) oddało szlacheckie szyje pod miecz katowski. Jeszcze przeszkodą na drodze do tronu był Karolowi młodszy brat Zygmunta, książę Jan, uprawniony do następstwa w myśl testamentu Gustawa Wasy; to też dopiero po jego rezygnacji Sudermańczyk osiągnie cel swych zabiegów. Ale unja osobista z Polską pękła już w r. 1599, i zamiast niej rozpoczęła się wojna o Inflanty. W obliczu takiej rzeczywistości dyplomacja polsko-litewska zrobiła ważne i owocne posunięcie; wojsko spotkało tę trudną chwilę — nad Dunajem.

14. **Projekt unji polsko-moskiewskiej.** Rozłam między Warszawą i Stokholmem powitano radośnie na Kremlu. Teraz mogła Moskwa wybierać sojusze, targować się, straszyć, licytować. Rzplita, chcąc uprzedzić związek wschodniej sąsiadki z północną, musiała sama przywiązać do siebie tę pierwszą, i to już nie w postaci aneksji czy protektoratu, jak zamierzał Batory, ale przez ścisły sojusz lub unję. Kiedy Moskale wojowali z Janem szwedzkim, Polska odnowiła z nimi rozejm na lat 12 (1591); przez unję brzeską zatamowała postępy cerkiewnej propagandy na Rusi; trzecim krokiem do zabezpieczenia się od Moskwy miało być wielkie poselstwo Lwa Sapiehy.

Po zgonie ostatniego Rurykowicza Fiodora (17 stycznia 1598 r.) zasiadł na jego stolcu za zgodą bojarów najzdolniejszy z nich, Borys Godunow, wszechwładny doradca poprzednika. Mówili o nim Moskale, że to car „chrabry“ i mądry, jak w Polsce był Stefan. Rzeczywiście Godunow był rozumny i obrotny, choć nie wojowniczy, za to do wielkiej gry dyplomatycznej pochopny. Łaknął on światła europejskiego i chciał je łowić ponad Polską, na szkodę Polski. Podżegał, jak mógł, przeciw Rzplitej sułtana, cesarza, arcyksięcia Maksymiljana, Karola Sudermańskiego; próbował wydać córkę Ksenię za królewiczów szwedzkiego a po nim duńskiego, aby

wznowić eksperyment moskiewskiego lenna w Inflantach, co mu się zresztą nie udawało.

Na wieść o śmierci Fiodora trzej czołowi nasi statyści: Zamoyski, Krzysztof Radziwiłł i Lew Sapieha uradzili, że trzeba zaofiarować bojarom unję z Rzplitą. Sprawa była pilna, gdyż Borys okazywał wyraźną skłonność ku Karolowi Sudermańskiemu, słał doń poselstwa, które do czasu władze zygmuntowskie zatrzymywały w Finlandji, ale po zajęciu Narwy przez uzurpatora nic już nie stało na przeszkodzie bezpośrednim układom jego z carem; już nawet mowa była o odstąpieniu Moskwie Narwy za sowitem odszkodowaniem. Inicjatywę co do unji powziął Sapieha, który jeszcze w r. 1584, bawiąc w Moskwie, dostrzegł zapowiedzi zbliżającej się „smuty". Zamoyski popierał ten pomysł argumentem, że akcja w moskwie wcale nie „przekazi" interesów królewskich w Szwecji, ale je owszem ułatwi.

Uchwała o misji zapadła na sejmie 1600 r.; przydano Sapieże Stanisława Warszyckiego, kasztelana warszawskiego i Eljasza Pielgrzymowskiego (który tę misję opisze). Skoro poseł carski Tatiszczew zachęcał, aby mówić „o dobrych dziełach dotyczących chrześcijaństwa", to Polacy proponują unję na zasadach następujących: przyjaźń i jedność wieczna; wspólność przyjaciół i wrogów; wspólne wojny i zdobycze; wolność osiedlania się, służby publicznej i związków małżeńskich między poddanymi obu państw; równouprawnienie wzajemne mniejszości prawosławnej i katolickiej; młodzież moskiewska uczyć się ma łaciny u siebie albo jeździć do szkół polsko-litewskich. Handel wolny; wspólne poselstwa i skarb wojenny w Kijowie; wspólna mennica i flota na morzach; dyplomacją pokierują przy obu dworach delegacje obustronne. Symbolem związku narazie dwoista korona, ale po śmierci Zygmunta lub Borysa oba państwa otrzymają wspólnego monarchę; Polska — oczywiście w drodze wolnej elekcji.

Kanclerz litewski, głęboko wykształcony, wytrawny polityk, prawnik, parlamentarzysta i dyplomata, mógł sobie obiecywać w osieroconej i wewnętrznie skłóconej Moskwie nielada sukcesy: wszak misja jego wróżyła naprawdę obu narodom zyski kosztem stron trzecich, t. j. Szwedów i Tatarów. Jednak poselstwo natra-

filo na grunt ciernisty. Już samo wyżywienie orszaku 1200 osób wywołało tarcia; zamknięto świtę jakby w kwarantannie, aby się jak najmniej dowiadywała o bolączkach państwa moskiewskiego — i o równoległych praktykach cara z „Carolusem“ i Wołoszą. Bojarska kontrpropozycja odrzucała tolerancję, wolność, małżeństwa, zgoła prawie wszystko, przyjmując tylko pokój wieczysty, i to bez wzmianki o przynależności Inflant do Rzplitej, bo to jest „odwieczna ojcowizna wielkich hospodarów“. Hasła szczerej miłości najmniejszego nie robiły na bojarach wrażenia; między Sapiehą i Tatiszczewem dochodziło do tak grubej połajanki, że już potem tylko przez „prystawów“ gadali. Przeciągnął jednak Borys strunę w równoczesnym rozhoworze z posłami Karola: żądanych twierdz inflanckich nie otrzymał, a doczekał się z południa wieści tak dobrych dla Polski, że uznał za wskazane zawrzeć rozejm dwudziestoletni (do 15 sierpnia 1622 r.). Zygmunt III o tyle odwlókł ratyfikację traktatu, żeby móc jej dokonać właśnie na spornej ziemi inflanckiej. Zresztą, jak to okaże niedaleka przyszłość, sapieżyńska myśl unji nie padła wśród bojarów na całkiem bezpłodną opokę: jej owoce wzejdą w różnej postaci.

15. **Zamoyski nad Dunajem.** Podobnie jak przed pierwszą podróżą szwedzką Zygmunta, tak samo w r. 1598 Zamoyski poparł zamiar króla, w tym celu, aby samemu pilnować spraw południowych. Wciąż mu na sercu leżał Siedmiogród, los Batorych oraz współzawodnictwo z Habsburgami w walce o dostęp do morza Czarnego. Ów Zygmunt Batory, co budował nowoczesną Dację czy Rumunję, po interwencji Zamoyskiego przehandlował był Siedmiogród cesarzowi za Opole i Racibórz; potem wrócił do ojcowizny jako lennik Rudolfa, aby ją znów odstąpić stryjecznemu bratu Andrzejowi, kardynałowi biskupowi warmińskiemu. Ten szwagier Zamoyskiego również przejął się ideą wielko-siedmiogrodzką i usiłował między dwoma cesarzami utrzymać się na stanowisku prawie niezależnego władcy trzech księstw z Michałem i Jeremim jako wassalami. Ale „szalony chłop“ Michał pragnął tego zaszczytu dla siebie: późną jesienią 1599 r. wpadł do Siedmiogrodu, zbił kardynała pod Sybinem i wyprawił go na tamten świat. Ambicje jego dochodzą w tym czasie do szczytu: chce być księciem Rzeszy,

władcą trzech księstw i 4 węgierskich komitatów. Tego zawiele było Turkom: już oni woleli cierpieć pod Karpatami trzech książąt polecanych przez Polskę, byle nie jednego potentata popieranego przez Rzeszę. Ofiarowali więc Zygmuntowi wspólną akcję przeciw Michałowi (podobnie jak za Zygmunta I przeciw Petryle). Król przyjął to niechętnie. Tymczasem Waleczny dla swego celu t. j. dla wyrzucenia Mohyły z Mołdawji obmyślał plan zabójczy: cesarza ściągał do Małopolski, Moskali na Litwę, Szwedów do Inflant, judził do buntu kozaków, a później nawet polskich chłopów podkarpackich; nawet ze szlachty miał krocie ochotników, którzy go „miłościwym panem" nazywali, bo im łupy rozdawał. Głaszcząc króla słodkiemi słówkami, wpadł w maju 1600 r. do Mołdawji i zajął ją niby w imieniu cesarza; już nawet zaczynał pustoszyć Pokucie. Zkolei stracili cierpliwość Zamoyski i cesarz. Ten ostatni kazał generałowi Basta buntować przeciw Michałowi Siedmiogrodzian, zaś hetman polski, chociaż sejm nie uchwalił mu na ten rok większego wojska, ruszył z Żółkiewskim za Dniestr, przywrócił Jeremiego w Jassach, umiejętnie zatrzymał rwących się do współdziałania Tatarów i szedł na Siedmiogród. Przeprawy jednak do tego kraju zajmował już Basta jako namiestnik cesarza, a pogromca Michała. Nie było innej rady, jak miażdżyć złego sąsiada w jego pierwotnem gnieździe. Nad Telezyną w Multanach (pod Bucovu) zadał Zamoyski Michałowi drozgocącą klęskę 20 paźdz. 1600 r. Bez trudu poszło osadzenie na hospodarstwie Szymona Mohiły, brata Jeremiego; zato o wyzwoleniu Siedmiogrodu zapóźno było myśleć.

Chwilowo tedy Polska oparła się o Dunaj — ale czy mogła w tej wspaniałej pozycji wytrwać? Rok 1601 okazał, że były to sny o potędze. Lud nie ścierpiał chciwego Szymona; owszem, przyjął z ramienia Porty hospodara Raduła Szczerbana. Jeremi w Jassach się utrzymał, ale sułtan wobec posła polskiego Kochanowskiego stwierdził, że się wcale zwierzchnictwa nad Mołdawją nie zrzeka. Siedmiogrodzianie zatęsknili jeszcze raz do Batorych, lecz i teraz przemyślny Basta umiał wyrugować przybyłego po raz trzeci Zygmunta z pomocą Michała, aby zaraz skrytobójczo pozbyć się niebezpiecznego multańskiego narzędzia. Zkolei za wdaniem się Turcji upadło jednak cesarskie panowanie w Siedmiogrodzie,

i państewko to mocą traktatu w Zitva Török wróciło do pozycji tureckiego odrębnego lenna (1606).

16. **Wznowiona walka o Inflanty.** W najniewłaściwszej chwili, kiedy siły koronne ściągały się ku Mołdawji, spełnił Zygmunt III, niepotrzebne żądanie swych wyborców — odstępując Polsce podczas sejmu 1600 r. (26 marca) Estonję. Uczynił to w odpowiedzi na detronizacyjną uchwałę Szwedów, w nadziei, że tem skłoni Polaków do ofiar na wojnę, a pod wrażeniem spadającej już na ów kraj inwazji Karola Sudermańskiego. Poddawały się kolejno twierdze Biały Kamień, Wezenberg, Hapsal, Padis, później Parnawa i Fellin; reszty z trudem bronił dzielny Jerzy Farensbach, starosta wendeński, nie wspierany prawie z Litwy, borykając się z odstępstwami Szwedów i zdradą Inflantczyków. W ciągu zimy Szwedzi zajęli Kieś, Wolmar, Dorpat i prawie całą Liwonję. „Niezgodać nasza i turbacje sejmowe przyczyną tej naszej niegotowości“ ubolewał słusznie Zamoyski, choć mógł dodać, że inną przyczyną była impreza multańska.

Dopiero z wiosną 1601 r. hetman litewski Krzysztof Radziwiłł „Piorun“ dał odpór najeźdźcom w zamku Kokenhausen; latem pobił tenże Karola i zdobył za Dźwiną Kieś; hetman polny Karol Chodkiewicz z pomocą Farensbacha utrzymali Rygę. Wzmógł się na duchu sejm Rzplitej, dziękując Zamoyskiemu za poskromienie Michała i wotując na dwa lata znaczne podatki. Wojna, która z początku miała dla Szwedów znaczenie narodowe, a dla Zygmunta dynastyczne, stanęła w oczach sejmu też jako konieczność narodowo-państwowa; marudny napływ podatków jednak okazał, że szeroki ogół niebardzo sobie z jej doniosłości zdaje sprawę. Zamoyski późno zajął się sprawą Inflant, ale z właściwym sobie genjuszem szybko ją ogarnął: zabiegał w Gdańsku i u ks. pruskiego o flotę, zagrzewał do ofiar stany pruskie, ściągał z największym trudem do Inflant wojsko. Kontrofensywę rozpoczęto w październiku 1601 r. skromną kilkutysięczną siłą. W grudniu wzięto szturmem Wolmar (w nim — Pontusa de la Gardie i Karlsona), wiosną Fellin (tu poległ Farensbach), podjazdy doszły do linji Rewla i Narwy — ale wnet potem utknęły. Zamało było wojska, zawiele niechęci między wodzami Zamoyskim, Chodkiewiczem, Radziwił-

łem. Szczęściem Danja szachowała postępy Szwedów; stany szwedzkie rychło znużyły się wojną, więc hetman pod jesień r. 1602, po odzyskaniu Białego Kamienia, opuszczając obóz z powodu choroby, mógł się szczycić, że prawie całe Inflanty przywrócił Zygmuntowi. Chodkiewicz, objąwszy po Zamoyskim dowództwo, zdobył tymczasem Dorpat, a w następnym roku, mimo ciężkich kłopotów z niepłatnym, głodnym i obdartym żołnierzem, jeszcze raz dał odczuć Szwedom wyższość swej broni pod Białym Kamieniem, za co nagrodzony został po zmarłym Radziwille buławą wielką litewską. Chwila krytyczna nastała, gdy Sudermańczyk, ogłoszony na sejmie szwedzkim 22 marca 1604 królem Szwedów, Gotów i Wendów, przypłynął w 14.000 wojska pod Rygę; wtedy to Chodkiewicz, nadbiegłszy w 3½ tysiąca samej konnicy, z dodatkiem może paru tysięcy czeladzi, odniósł nad nim pod Kirchholmem niebywałe zwycięstwo (27 września 1605 r.), gdzie poległo 9000 nieprzyjaciół, a uzurpator o mało nie wpadł do niewoli. Niestety, świetną datę Kirchholmu zamraczają trzy inne wypadki tego roku, z których jeden oznacza ustępstwo, drugi — wykolejenie, trzeci załamanie wewnętrzne polityki polskiej.

17. **Nowe ustępstwo dla Hohenzollernów.** Administrator Jerzy Fryderyk, w bezkrólewiu stronnik Maksymiljana, umiał sobie po Byczynie naprawić stosunki z Warszawą szybkiem uznaniem króla zwycięzcy. 18 kwietnia 1589 r. Zygmunt zatwierdził jego kuratelę i administrację w Prusiech, tudzież porządek sukcesji Hohenzollernów tamże na warunkach ustalonych przez Batorego w r. 1578; protestowali bezskutecznie nuncjusz i stany pruskie. Nie znaczy to jednak, żeby ten „zniemczony“ król lekceważył sprawę wcielenia Prus Książęcych do Korony. Przeciwnie, choćby dla samego dobra katolicyzmu, naradzał się on w r. 1598 z Malaspiną, jak tę rzecz przeprowadzić, i elektor Joachim Fryderyk, zgadując owe zamiary, świecił mu w oczy pieniędzmi, koroną rzymską lub ożenkiem syna z Anną Wasówną. Moment dojrzewał z postępem starości administratora, u progu nowego stulecia. Ci, którzy cenili wyżej rzeczywiste rządy w księstwie, niż tytuły reprezentacyjne, przypominali królowi w r. 1600, by po Jerzym Fryderyku oddał administrację i kuratelę Polakowi, co nawet siłą, „jeśli potrzebna,

poprzeć należy". W kapitalnym „Dyskursie z strony postępku z brandenburskim elektorem" czytano: „Dominium całe i jednakie miałby król Jmć i Rzplita pruskiej ziemie. Intrataby niemała przybyła do skarbu... Poborówby przybyło niemało, i jużby je zawsze z Koroną równo wydawali. Do wojny apparatus i numerus major, bo tam i szlachty, którzy służyć powinni, i ludzi wszelakich i rzemieślników wielki dostatek. Zamków, miast i portów znacznych i bogatych przybyłoby Koronie niemało. Niemiec, który nigdy nie będzie Polakowi przyjacielem, jużby się wyrugował... Nie byłoby już takowych skwierków i takowych skarg od szlachty tamecznej tak ze strony Kościołów, jak i innych ciężarów, owszem sama szlachta radaby po większej części zbyła jugum brandenburgicum".

Administrator i elektor na sejmy 1601 i 1603 r. słali okazałe poselstwa, którym wtórowali posłowie różnych książąt niemieckich, a nawet Danji i Francji. Wobec takich demonstracyj zachwiała się rada niektórych polityków warszawskich. Śmielsi chcieli po śmierci Jerzego Fryderyka (26 kwietnia 1603 r.) ustanowić regencję zbiorową; innym wystarczało wytargowanie zysków ubocznych. Taką korzyścią wydało się życzliwe stanowisko Prus wobec ciężkiej wojny inflanckiej — i oto 11 maja 1605 r. król, nie oglądając się na sejm, nadał administrację Prus i opiekę nad Albrechtem Fryderykiem elektorowi brandenburskiemu Joachimowi Fryderykowi.

18. **Dymitrjada.** Myśl pozyskania przeciw Szwedom i Tatarom wrogiej oddawna Moskwy, sympatyczna szerokim kołom szlachty, zbliżyła się w latach 1603-5 do urzeczywistnienia, ale w postaci nieco karykaturalnej. W dobrach Wiśniowieckich pojawił się tajemniczy człowiek, który udawał carewicza Dymitra, najmłodszego syna Iwana Groźnego. Wiedziano, że prawdziwy Dymitr zginął w r. 1591 śmiercią skrytobójczą czy też samobójczą (jak głosił o nim Godunow); zgadywano w przybyszu narzędzie bojarskich spisków przeciw carowi; mówiono nawet, że zawiązał stosunki z malkontentami, gdy bawił w Moskwie jako członek świty Sapiehy. Jednak znaleźli się protektorzy, którzy go przygarnęli i postanowili prowadzić na Kreml. Byli to Adam, a po nim Kon-

stanty Wiśniowieccy oraz wojewoda sandomierski Jerzy Mniszech. Mniszcha ujął sobie samozwaniec, obiecując poślubić, gdy będzie carem, jego piękną i ambitną córkę Marynę; jezuitów pozyskał sobie przyjęciem wiary katolickiej. Kiedy przybył w marcu 1604 do Krakowa, niemal wszyscy byli przeciwni jego zamysłom; w tej liczbie król Zygmunt, Chodkiewicz, nawet nuncjusz Rangoni. Potem spowiednik O. Bartsch i niektórzy dworacy zaczęli przerabiać opinję kół miarodajnych. Zygmunt III spytał senatorów piśmiennie o radę (w lutym 1604 r.), co sądzić o tajemniczym gościu i jak go traktować. Znów wszyscy, z wyjątkiem Tarnowskiego i Zebrzydowskiego, odradzali kompromitującą imprezę carotwórczą. Jednak Zygmunt przyjął „Dymitra" na uroczystej audjencji, a ów wysłał do papieża pokorne pismo, jako nawrócona owieczka. Tu zaczyna się w polityce dworskiej fałszywa gra: „carewicz" obiecuje Polsce części Smoleńszczyzny i Siewierszczyzny, Mniszchowi — miljon złotych i część klejnotów Kremlu; Marynie — władztwo na Pskowie i Nowogrodzie; wzamian za to król, niby to przestrzegając wobec Borysa poprawnej neutralności, pozwoli panom wspierać samozwańca. Jeszcze zdążył zabrać głos w tej sprawie sejm 1605 r.: Zamoyski na nim z pogardą mówił o tej komedji w stylu Plauta czy Terencjusza; inni z lekceważeniem i nieufnością o „hospodarczyku", ale tymczasem Mniszech, Konstanty Wiśniowiecki, Struś, Różyński, z nadwornemi pocztami i kozakami poprowadzili samozwańca z pod Glinian do Czernichowszczyzny. Wojska carskie rozbiły Dymitra w pobliżu Krom, i cała jego karjera zawisła nad przepaścią, kiedy nagle Borys zakończył życie (23 kwietnia); od tej chwili lud masowo przechodził na stronę kroczącego ku Moskwie Dymitra. 28 maja bojarowie złożyli z tronu syna Borysowego Fiodora, i przyjęli zwycięzcę z zewnętrznemi oznakami czci.

Poparcie, dane pretendentowi przez Polaków, mogło być w dwojakim sensie niebezpiecznem: jeżeli on był oszustem, to w razie zdemaskowania gniew Rosjan spadłby na Polskę; jeżeli był prawdziwym Dymitrem, to przepadały dla Rzplitej korzyści z osłabiającego Moskwę bezkrólewia. Narazie Dymitr dużo obiecywał i otworzył Polakom oraz ich kulturze wolny wstęp do Mo-

skwy. Okazywał szczery zapał do wspólnej z Polakami wyprawy na Turcję, ale do nawracania poddanych na katolicyzm ani do unji kościelnej wcale się nie zobowiązywał. Im mocniej siedział na tronie, tem bardziej czuł się narodowym carem moskiewskim, ba, nawet „imperator invictissimus".

Jak tylko wieść o tryumfie jego doszła do Polski, wysłano doń w poselstwie Aleksandra Gosiewskiego ze zleceniem jawnem, dotyczącem unji politycznej, oraz tajnem: aby straszyć nowego cara rewelacjami. Okazało się, że Dymitr, choć nieokrzesany, będzie graczem przedsiębiorczym i potrafi nawet przeciw Zygmuntowi wygrywać jego poddanych. Kiedy ajent Dymitra Buczyński szeptał w Polsce z najgorszymi wrogami dworu, jeszcze inny ajent moskiewski, Bezobrazow, udając powiernika cara, naprawdę z polecenia kniaziów Szujskich wszczynał rozmowy w Krakowie o możliwej kandydaturze królewicza Władysława. Bądź co bądź, skoro car związał się z Mniszchami (ślub per procuram z Maryną 22 listopada), chciano kuć żelazo póki gorące. Wielcy posłowie Oleśnicki i Gosiewski ofiarowali mu w maju 1606 r. wieczystą ligę i pomoc przeciw muzułmanom wzamian za Smoleńsk, Siewierszczyznę, ba, nawet Psków i Nowogród oraz sojusz przeciwko Szwedom; później spuszczono nieco z tych wymagań, wnosząc zato na stół cały wielki plan unji z przed lat pięciu. Dymitr przyjął i zaślubił Marynę 12 maja, zebrał, jak powiadał, sto tysięcy wojska, i wybierał się do obozu, niewiadomo przeciw komu, — kiedy nagle rewolucja pozbawiła go tronu i życia. Wymordowano przytem wielu Polaków; uwięziono Marynę i jej ojca, a na tron wstąpił główny podżegacz tłumu, Wasil Szujski, który oczywiście poszuka związków z nieprzyjaciółmi Polski i Zygmunta.

Nie koniec to był wielkiej „Smuty", lecz dopiero początek. Od tężyzny duchowej, od moralno-politycznych zasobów Polski i Moskwy zależało, która strona z tego obopólnego przesilenia wyjdzie zdrowsza i silniejsza: czy Polska, która przetrwała 3 bezkrólewia, ale szła ku burzy rokoszowej, czy Moskwa, u góry bezgłowa, od spodu anarchją społeczną dotknięta.

ROZDZIAŁ VIII.

B. PRZESILENIE WEWNĘTRZNE.

1. **Absolutum dominium — czy nierząd?** Trzy bezkrólewia zostawiły głębokie piętno na charakterze narodu i jego ideologji. Utrzymała się wprawdzie zwycięsko zasada wszechwładztwa demokracji szlacheckiej, ale nauczono się realizować tę zasadę przez chaotyczne zjazdy, przez tłumne aklamacje, przez rozłamy i rozgrywki sił fizycznych. Zwyciężał nie ten, kogo wyraźna obwołała większość, ale ten, kto prędzej opanował stolicę koronacyjną i pobił przeciwnika w polu. Pojedyńczy obywatel, który dotąd za Zygmunta I tonął w ziemskiej społeczności, albo za Zygmunta Augusta poddawał się karnie kierownictwu obozu politycznego, uświadomił sobie naocznie podczas wirylnych zjazdów, że jest bezpośrednim uczestnikiem samowładztwa narodowego, że może „nie pozwalać“ nietylko na posłów, ale i na królów nawet. W parze z tym postępem indywidualizacji społeczeństwa szła decentralizacja państwa. Sejmiki nabrały podczas bezkrólewi rozmachu; skoro im wolno stanowić sądy kryminalne, to chcą nadal nietylko wogóle stanowić o sobie, ale nawet sprawy państwowe rozstrzygać w kilkudziesięciu ogniskach wojewódzkich.

Życie wymyka się z pod kierownictwa organów centralnych. Król poniżony inkwizycją, ale i sejm nie zdobył powagi, skoro nie powziął w tym zwycięskim roku 1592 żadnych uchwał. Na nic wyznaczona przez sejm 1589 r. komisja do korektury praw. Nikt nie podejmie z należytą energją rzuconego przez Zamoyskiego projektu reformy elekcji. Sejmiki zaczynają (1591) obierać u siebie poborców podatkowych i szafarzy, co dotąd należało do sejmu walnego. Sejmiki też od r. 1589 na mocy formalnej ustawy pociągają swych posłów do zdawania sprawy z wykonania instrukcyj. Ale te same sejmiki coraz częściej pękają i obierają podwójne komplety posłów — bo nie umieją głosować, a prywaty w swem łonie nie mogą powściągnąć. Zato podnoszą głowę zjazdy międzywojewódzkie, powszechne, z pretensją nie tylko do obrad, — ale i do czynu: kolski w r. 1590 dał przykład, że można obalić ustawę sejmową,

lubelski w r. 1592 był wstępem do inkwizycji; wszystkie — wzmagały ferment, dojrzewały do wybuchu w formie konfederacji, jakiej przykładu nie było jeszcze pod niczyjem panowaniem.

Co miał począć z tym groźnym obrotem rzeczy król? Zygmunt III, wychowany w konstytucyjnej (jak na owe czasy) Szwecji, nie był, podobnie jak Batory, królem malowanym, ale też nie brzydził się sejmowaniem. Za niczyjego panowania nie zjeżdżały się sejmy tyle razy i tak często; co ważniejsza, nigdy z tak obfitym rezultatem. Co najważniejsza, ten okrzyczany absolutysta widział jasno potrzebę uzdrowienia sejmów i sprawę tę w licznych poruszał uniwersałach.

Ale obok sejmu potrzebny był rząd, mianowicie rząd centralny, jako organ polityki ogólnej. Po Byczynie rządzić chciał za króla Zamoyski; według artykułów henrycjańskich radzić mieli zmieniający się co kwartał senatorowie-rezydenci, wyznaczani na sejmach, ale według automatycznej kolejki, nie według woli sejmu, to też przed nikim nie odpowiedzialni i do prowadzenia ciągłej polityki niezdolni. Żaden władca nie mógł się spuścić na takich doradców; niedziw, że Zygmunt, jak wnet potem Stuartowie angielscy, słuchał rad zaufanych dworzan; zaliczano do nich Zygmunta Myszkowskiego, margrabię pińczowskiego; podkomorzego Andrzeja Bobolę, Feliksa Kryskiego i in. Trzymali też z dworem biskupi: Jerzy Radziwiłł, Bernard Maciejowski, Hieronim Rozdrażewski, Jan Tarnowski. Czy tylko miał ten obóz dworski jakiś program wspólny? Czy dążył choćby do takiego minimalnego absolutyzmu, jaki opozycja zarzucała królowi, że zamiast słuchać senatorów-rezydentów odbywa „rady komorne"? Nawet tego nie widać.

Tymczasem o dążenie do absolutum dominium posądzali króla ludzie skądinąd światli i patrjotyczni, skupieni koło Zamoyskiego, a znani pod nazwą popularystów; tu należeli: Żółkiewski, Zebrzydowski, ks. Piotr Tylicki, poniekąd Jan Ostroróg, wojewoda poznański. Jeżeli kto, to oni byli powołani do orędownictwa zasad pośrednich między absolutyzmem a złotą wolnością, do obrony instytucji monarchji tudzież prawdziwego parlamentaryzmu przed atakami intrygi — i anarchji. Do nich też zwracał się w swych płomiennych „kazaniach sejmowych" Piotr Skarga, nieomylny, póki mówił

„o miłości ojczyzny"; zbłąkany i jałowy, gdy w braku „weneckich rozumów" jedyne zbawienie wskazywał w monarchji, w zupełnem odepchnięciu od prawodawstwa przedstawicieli narodu. Na zniszczenie sejmu było zapóźno; uzdrowienie jego zawisło od wychowawczego wpływu elity na naród; otóż elita owa, sądząc z głosów senatorskich, rozproszyła się między regalistów i popularystów, które to grupy aż do rokoszu Zebrzydowskiego walczą ze sobą o sprawy uboczne, z ratunkiem ustroju nie mające związku — o politykę wyznaniową i stosunek do Austrji.

Poza obozem dworskim i kanclerskim były jednostki mądre, jak kanclerz Lew Sapieha, i byli porastający w pierze reprezentanci kresowej oligarchji, jak Janusz Ostrogski, Janusz Zbaraski, Radziwiłłowie i in.; był wreszcie olbrzymi, politycznie niedokształcony ogół panów i szlachty, wrażliwy na podmuchy praktyk wielkopańskich, wichrzeń dysydenckich, tudzież interesów prowincjonalnych.

2. **Sejm 1605 r.** — koniec Zamoyskiego. Wiele ważnych spraw nagromadziło się na sejm 1605 roku: szło o poparcie wojny inflanckiej, o zajęcie stanowiska wobec imprezy Dymitra, o opiekę nad księciem pruskim, o małżeństwo króla. Nadto na czele orędzia do sejmików poruszył król sprawę, która najżywiej powinna była dolegać wszystkim rozsądnym narodowcom: tyranję, jaką sprawuje nad narodem rozbijająca sejmy mniejszość. Walna dyskusja odbyła się najpierw na sejmikach, potem w izbach sejmowych. Postępki dworu poddano najostrzejszej krytyce na sejmiku bełzkim, pod inspiracją Zamoyskiego. Opozycja różnych wyznań zdobyła tyle mandatów, że mogła udaremnić obiór marszałka regalisty i przeforsować kandydata bezpartyjnego (Białłozora). Zgodnie z tem nijakie, niezdecydowane oblicze pokazał ten sejm krytyczny. Od Dymitra odżegnywano się, lecz poniewczasie, bo już, jak wiemy, wyruszył był dawno za aprobatą m. in. Zebrzydowskiego. W sprawie pruskiej też godzili się dworscy i malkontenci, że nie pozostaje nic innego, jak wytargować od Hohenzollernów, przy nadaniu opieki, wszelkie możliwe korzyści, ale odmawiać im bez wojny niepodobna. Zgoda była i na pokój z Turcją, i na wojnę ze Szwecją, tylko nie było zgody na drugie małżeństwo z Austrjaczką.

Kiedy Anna Rakuszanka umarła (1598), król, zgodnie z radą senatorów, poczynił kroki celem zaślubienia nie siostry jej Konstancji, lecz innej Anny, córki arcyks. Ferdynanda. Ale arcyksiężna Marja, matka Konstancji, pokierowała sprawą tak, że o Ferdynandównę przymówił się cesarz Rudolf. Myślano jeszcze o księżniczce bawarskiej, o jakichś Włoszkach, aż Zygmunt zdecydował się na Konstancję. Ten zamiar potępili jedni w Polsce z pobudek moralno-religijnych (rzekome kazirodztwo), przypominając nieszczęśliwe małżeństwo Zygmunta Augusta z Katarzyną; inni, jak Zamoyski, ulękli się nadmiernego wpływu arcyksiężny Marji na sprawy polskie. Walce z Konstancją poświęcił uparty na starość kanclerz tyle energji, jakby zbawienie Polski zależało od tego, k t ó r ą Niemkę król pojmie za żonę. Najmędrszą mowę wygłosił wojewoda Ostroróg o potrzebie zaprowadzenia rządów większości, ale wrażenia nie zrobił. Kulminacyjnym zato punktem sejmu stała się mowa Zamoyskiego, nie zawierająca żadnych wskazań ustrojowych na przyszłość, tylko tchnąca niechęcią do Austrjaczki i troską o wolność i równość. Magnat jeden z pierwszych, piastun najważniejszych dwóch ministerjów, ordynat, rozwodził się o cudzoziemskich tytułach, pijąc do margrabiego Myszkowskiego: „Proszę W. Kr. Mości, żebyś W. Kr. Mość jednych familij nad drugie nie wysadzał. Dość ozdoby ma szlachcic z swobody i prawa swego, tak się przodkowie nasi i my in ea aequalitate kochamy... I mnie pokilkakroć potykano od panów chrześcijańskich z temi tytułami, alem ja kontent na prerogatywie szlachcica polskiego i wolałem i wolę równo z tą bracią zacną moją szlachectwa zażywać i wolności... jakoż dalibóg i najmniejszego szlachcica równym sobie we wszystkiem kładę: ta nas aequalitas trzyma i in ea libertas nostra consistit". Ostrzegał przed zamierzoną jakoby koronacją królewicza na następcę tronu (o którym to zamiarze zresztą nic konkretnego nie wiedziano, i dotąd nie wiadomo); głosił, że „sejmiki i sejmy nie dla poborów we dwie lecie bywają złożone, ale — aby egzorbitancje były wnoszone i im remedia słuszne były namówione". Jak usunąć najgorszą egzorbitancję, t. j. niemoc samych sejmów, tego się zachwycona szlachta z mowy Zamoyskiego nie dowiedziała, a sam sejm 1605 r. stworzył precedens złowrogi na przyszłość. Wystąpili

po raz dziesiąty dysydenci ze swemi urazami; powstał z królem wielki targ i spór o wakanse, i sejm rozszedł się, nie uchwaliwszy dla Chodkiewicza żadnych poborów. Pogodzono się z tem, co mówił szef dysydentów Jędrzej Leszczyński, że sejmy dochodzić będą wtedy, gdy król dogodzi wymaganiom narodu (a nie wtedy, gdy naród zechce przeprowadzić swą pozytywną wolę). Zamoyski po sejmie ostro zaprotestował w liście do papieża przeciw udzieleniu Zygmuntowi dyspensy na owo gorszące (w przyszłości zresztą bardzo szczęśliwe) małżeństwo. Umierał 3 czerwca w glorji obrońcy swobody i demokracji, niestety w glorji nieco fałszowanej, ponieważ malkontenci jego ostatnią mowę rozpowszechnili w przejaskrawionej redakcji.

3. **Z sejmu do kupy** (1606). Rozstrzygnięcie się zbliżało. Takie cuda, jak Kirchholm lub wjazd Polaków na Kreml, nie mogły się powtarzać bez końca, jeżeli król będzie chodził swoją ścieżką, a naród swoją (lub żadną). Po ślubie z Konstancją (11 grudnia) tajne zamysły reformatorskie dworu posunęły się niewątpliwie naprzód. Wyzyskując ujemny efekt poprzedniego sejmu oraz dodatnie wrażenie Kirchholmu i Kremla, król zwołał nowy sejm na 7 marca, aby na nim przeprowadzić śmiały program. Obejmował on wewnątrz utworzenie stałej armji, oczywiście opartej na stałych dochodach skarbu pospolitego — i ukrócenie poselskich protestacyj na sejmach. Jeżeli sejm tę armję uchwali i zaaprobuje gotowy układ z Hohenzollernem, tudzież porozumienie z Moskwą, to Zygmunt uderzy na Szwecję i odbierze koronę uzurpatorowi. Podejrzewano, że król przed wyprawą ukoronuje 11-letniego Władysława, jako następcę tronu, a na czas jego małoletniości zostawi regencję któremuś z arcyksiążąt; czy taki zamiar istniał, znów niepodobna w braku źródeł stwierdzić. Pewną wydaje się natomiast dążność do zaprowadzenia rządów większości, którąby kierowały polityczne powagi, skupione przy dworze, chociaż i ten zamiar ujawniano bardzo ostrożnie, potępiając tylko skrajne nadużycia, nierzadkie w ostatnich latach, gdy paru lub kilku posłów udaremniało obrady.

Wykrył ten zamiar zamojszczyk Zebrzydowski, odgrywający teraz rolę trybuna i mentora, a wykrył go tem łatwiej, że sam niedawno zalecał wprost głosowanie większością. On to opanował

zaniedbany przez regalistów sejmik proszowski, i przeprowadził na nim artykuły pokrewne zeszłorocznym bełzkim, najenergiczniej potępiając zawieranie sejmów bez powszechnej zgody. Byłby to — gardłował wojewoda, a za nim setki innych równie mętnych głów — zamach nietylko na wolność, ale i na równość, która nie pozwala, aby jedni coś stanowili wbrew drugim. Powzięto uchwałę, którą następnie garstka malkontentów ogłosiła w Korczynie, niby uchwałę całej Małopolski, że jednocześnie z sejmem ma się zebrać w Stężycy powszechny zjazd szlachty celem usunięcia egzorbitancyj. Lepiej dla dworu wypadły wybory w Wielkopolsce, a najlepiej na Mazowszu i na Rusi, gdzie świeży najazd Tatarów dał nauczkę ludziom, skłonnym do zwalania obrony na króla.

Zagajono tedy sejm pod ciągłą grozą rokoszu i ruchawki. Marszałkiem został Stanisław Ryszkowski, katolik i umiarkowany regalista, ale pierwsze skrzypce grali w izbie poselskiej różnowiercy: „Djabeł“ Stadnicki, Piotr Gorajski, Broniewski, Prokop Pękosławski. Przyjazd Janusza Radziwiłła, podczaszego lit., wodza kalwinów litewskich, z 500 rębaczami zapowiadał, że opozycja nie da się przegłosować bez oporu, to też król ściągnął parę tysięcy żołnierzy od Chodkiewicza i z Pomorza. Mądrze i potężnie mówili senatorowie regaliści: kanclerz Pstrokoński, biskupi Baranowski i Tylicki (ze szkoły Zamoyskiego), Zbigniew Ossoliński, Gostomski i Myszkowski; najmądrzej biskup łucki Szyszkowski, wojewoda Ostroróg i kanclerz Sapieha. „Venit summa dies et ineluctabile tempus“, ostrzegał biskup łucki: „dawniej za przodków lepiej bywało, kiedy było absolutum dominium; kiedy kazał król wsiadać, wsiadali i straszni bywali nieprzyjaciołom“. Stąd jednak nie wniosek, żeby wracać do absolutyzmu: ustanowić trzeba „modum concludendi“, aby rozstrzygała rozumna większość, a nie upór kilku lub kilkunastu. Nikt nie próbował nawet zwalczać tych wskazań, bo Zebrzydowski uciekł przed rozumem Szyszkowskiego i Ostroroga do Stężycy.

Izba poselska zrazu okazała twarz opozycyjną: katolicy i protestanci, zgodnie ze zwykłą taktyką sejmową, przedłożyli królowi szereg „urazów“, gdzie obok przyczepek i podejrzeń zdarzały się myśli zdrowe: o potrzebie odpowiedzialnego rządu, o uniezależnie-

niu sądownictwa od arbitralnej zadwornej juryzdykcji. Zręczne wyjaśnienia króla co do polityki zagranicznej uspokoiły katolików; jeszcze jakiś czas przez solidarność popierali oni swych kolegów różnowierców, ale gdy cały atak tych ostatnich skupił się w żądaniu „procesu" na konfederację warszawską, t. j. sankcyj przeciw sprawcom tumultów religijnych, mocna większość katolicka zszeregowała się przy Feliksie Kryskim, pośle mazowieckim. Tymczasem zjazd stężycki coraz liczniej (do 6000) i głośniej rozprawiał o egzorbitancjach, wywierając przez to silny wpływ na koło poselskie. Stadnicki i Gorajski, którzy pilnowali sejmu, osiągnęli swą gwałtownością tyle, że pod koniec kompromis w sprawie ustawy na „turbantów" był prawie gotów. Sejm można było od biedy uratować. Zato plan stałej armji i reformy sejmowej oddalił się w nieskończoność. Król w ostatnią noc dał posłuch księdzu Skardze i odrzucił ustępstwa, które byłyby tylko sukcesem mniejszości wyznaniowej, bez dużej korzyści dla państwa. Kiedy Sapieha deklarował w imieniu Litwy środki na obronę przed Szwedami, zaprzeczył mu Radziwiłł — i zaprotestował przeciw wszystkim uchwałom. Naśladowali go podczas sejmu krakowianin Męciński, a później zawiedziony w nadziei hetmaństwa Janusz Ostrogski, kasztelan krakowski. Opozycja, wiedziona przez Zebrzydowskiego, wolała „kupę", niż sejm.

4. **Zjazd pod Lublinem** (4—6 czerwca) zwołany został przez stężyczan, jako ostatni sposób ratowania Rzplitej przed zamachem absolutystycznem dworu. Wciąż gadano i pisano o absolutum dominium, o zamierzonej koronacji królewicza i o praktykach zmierzających do przefrymarczenia Polski Habsburgom, chociaż ten trzeci zarzut kłócił się z drugim, bo pocóżby w takim razie król miał koronować w Polsce Władysława? W rzeczywistości jątrzyła szlachtę próba przeforsowania uchwał, zwłaszcza podatkowych, wbrew protestom poszczególnych województw. Na sejmikach, co miały uzupełnić uchwałę podatkową sejmu, buchnęły kwasy i podejrzenia, ale nie zbrakło i obrońców dworu. Ściągnęły tedy pod Lublin różne żywioły. Najgoręcej agitowali różnowiercy: Stadnicki, Adam Gorajski, Sieniński, wojewodzic podolski, Janusz Radziwiłł, podczaszy litewski. Zamojszczycy katolicy się rozdwoili: mądrzy

biskupi Tylicki i Baranowski wytrwali przy królu, Żółkiewski, choć szczery republikanin, także; zato Szczęsny Herburt dorównał soczystością inwektyw Stadnickiemu, a Zebrzydowski, urażony o to, że mu się król kazał usunąć z zajmowanej w Krakowie kamienicy, dał się, niby niechętnie, wysunąć na sztandarowe wśród malkontentów stanowisko. Drapując się w pozory „wiernej rady", zarazem obrońcy swobód narodowych, piastuna idei wielkiego Zamoyskiego, pan wojewoda niby odradzał gwałtowne środki, ale wciąż wszystko puszczał „na zdanie" towarzyszy. Mówiono półgębkiem, że już Zamoyski uznał moment za dojrzały do wypowiedzenia królowi posłuszeństwa, bo sejm inkwizycyjny oznaczał dlań owo pierwsze upomnienie przez stany, o którem mówiła Stefanowa konstytucja; Zebrzydowski rozgłaszał przez trzecie osoby, że ujawni groźne tajemnice, którym się rzekomo wytrwale opierał, chociaż naprawdę na sześciu sejmach (od r. 1598) świecił nieobecnością, a jeżeli ostrzeżeń królowi udzielał, to zawsze tak delikatnie, aby tymczasem łowić chleb dobrze zasłużonych. — Zjazd huczał na Rakuszan, Niemców, na księży, na rady komorne, ganił utratę Estonji, uchwałę o opiece kurfirsta w Prusiech, wyprawę Dymitra do Moskwy. Daremnie próbowali dogadać się z demagogami Żółkiewski i Janusz Ostrogski, przysłani od dworu. Wszystkich oszołomił Djabeł Stadnicki zuchwałą napaścią na tego króla, co „rakietami piłki grawa", alchemją i złotnictwem się bawi, u białychgłów przesiaduje. „Za króla go nie mam i innego chcę." „Szlachcic polski, z którego wolnością wolność żadnego narodu porównać się nie może, nie ma się ninacz oglądać, jeno na szlachectwo i wolność!" Że jednak zjazd był nieliczny (bo jednocześnie odbywały się zwołane przez dwór sejmiki relacyjne), więc postanowiono dopiero na 6 sierpnia zwołać właściwy zbrojny rokosz — pod Sandomierz.

5. **Pod Sandomierz — czy pod Wiślicę?** Zebrzydowski „poddał się" tej uchwale z westchnieniem: Vox populi, vox Dei. On obok Radziwiłła (który w Lublinie dyrygował) miał się zająć organizacją rokoszu na zwykłej podstawie sejmikowo-ziemskiej. Szlachcie kazano stawać w Sandomierzu viritim pod karą na czci i majątku; króla wezwano, by tamże przybył bez gwardji cudzoziemskiej. Ale Zygmunt nie stracił głowy. Przedewszystkiem przybył z Myszkow-

skim, Gostomskim, Mińskim, kardynałem Maciejowskim i in. do Krakowa; do boku Żółkiewskiego sprowadzono kwarciane wojsko z Ukrainy; do Sandomierza wysłano kilku popularnych senatorów, aby obserwować i krępować działalność wichrzycieli, a zarazem podcinać ich robotę. Co najważniejsza, zwołano do Wiślicy również powszechny zjazd szlachty, wiernej królowi; widocznie nie bał się Zygmunt próby sił z rokoszanami ani w walce duchowej, ani w fizycznej.

Bez porównania większe tłumy, niż pod Wiślicą, zebrały się w pierwszych dniach sierpnia pod Sandomierzem (w Pokrzywnicy). Najszersze koła czuły, że nie wszystko dobrze się dzieje w państwie, że Rzplitą rządzi nie naród, ale ktoś obcy — albo nikt, i że na to jedyna rada — podać sobie ręce i tępić „egzorbitancje" zbiorowym naciskiem. Monarchistów, w znaczeniu hiszpańskiem czy francuskiem, można było liczyć w Polsce na palcach, ale regalistów, t. j. obywateli wiernych królowi, była ogromna większość. Bo też wielu ściągnęła do Sandomierza sama ciekawość: jakie to tajemnice odsłoni zamojszczyk Zebrzydowski? Wystarczało jednak popatrzeć na skład senatu przy boku króla w Wiślicy, aby uwierzyć, że machiawelizm nam nie grozi, i że nawet ksiądz Skarga ze swem wspaniałem kazaniem „O Monarchji" jest niemal odosobniony. Zpośród województw Ruś i Podole odrazu się przeciwstawiły rokoszowi, który je rozbrajał wobec Tatarów, Mazowsze przysłało znikome poczty, Litwa tylko delegatów, inne województwa, jak sieradzkie, łęczyckie, przechodziły potrosze na stronę króla.

Zjazd ukonstytuowano w formie konfederacji 12 sierpnia znów pod Januszem Radziwiłłem; utworzono sąd rokoszowy; do Żółkiewskiego, ciągnącego z wojskiem, wysłano upomnienie, by zostawił żołnierzy na kresach. Ów odpowiedział, że idzie nie przeciw braciom, ale przeciw zaciągom cudzoziemskim. Istotnie, rokoszanie, tak zawzięci na króla Szweda i jego Niemców, zwłaszcza Stadnicki i Herburt, nawerbowali sobie i sprowadzili pod Sandomierz dziesiątki chorągwi Węgrów. Tych jednak mógł się nie bać król w Wiślicy, mając przy boku prawie cały senat, Żółkiewskiego, Jana, Stefana i Jakóba Potockich i in. panów z 11 tysiącami bitnego

wojska. Zjazd wiślicki też umiał się skonfederować pod uświęconem wezwaniem „omnes consurgemus“, a na marszałka obrał Hieronima Sieniawskiego, poczem w obu organizacjach zawrzała praca polityczna nad usunięciem zła, a między obozami zaczęła się wymiana poselstw i odezw. Wygrają ci, którzy są lepiej zgrani i skrystalizowani wewnętrznie.

Otóż zebrzydowszczyków od początku rozpruwała sprzeczność motywów: tam Radziwiłł reprezentował żywioł dysydencki (na podobieństwo bojujących hugonotów francuskich), malkontenci katolicy przeżuwali republikańskie, demokratyczne, przeciwsenackie hasła Zamoyskiego z przed lat 40, a Zebrzydowski dorzucał do tego swą prywatę. Zważywszy, że w tę ciżbę wmieszali się jeszcze ludzie dwulicowi, jak Ostrogski, albo nasłani przez dwór, zrozumiemy nerwowe wołanie Stadnickiego: „Rugujmy się, kto cnotliwy, kto niecnota, kto szczera i zdrowa rada, kto zdrajca, kto zły a dobry!“ Cnotliwy — znaczyło w jego ustach: detronizator. Tłum niecierpliwił się i żądał od Zebrzydowskiego rewelacyj, a kiedy ów odkładał, aż się dowie, „kto nasz a kto nie nasz“, szlachta gromadkami zaczęła się rozpływać, — lub odpływać do Wiślicy. Wiślica bowiem pertraktowała i okazywała najlepsze chęci, śląc do Sandomierza jedne po drugich zapraszające poselstwa, nie zrażając się wściekłemi krzykami rokoszan. Przez cały sierpień (do 2 września) spisywano w kole rokoszowem grawamina, aż ich posłano królowi 68; regaliści spisali ich tylko kilkanaście, ale mieli na nie aprobatę króla. Hetmaństwo rokoszu powierzono wojewodzie krakowskiemu. Wybrano wydział ściślejszy, gdzie rej wodzili tacy „radykali“, jak Djabeł, Łaszcz, Smogulecki, Kazimierski, Pękosławski, Sieniński. Z chwilą, gdy król odrzucił hardą petycję rokoszan, zaniosło się na wojnę domową. O jakie

6. **Hasła i cele?** Odbicie ich znajdujemy nietylko w punktach sandomierskich (oraz wiślickich), ale i w bogatej literaturze pamfletowej z owych lat. Pisma „monarchomachów“ (można ich tak nazwać, bo niektórzy cytowali Vindiciae contra tyrannos, a polemizowali z Machiawelem), pisma te na liczbę nieco przewyższały publicystykę regalistów. Dobrej woli, troski o Rzplitą nie można odmówić ani jednej stronie, ani drugiej. Wysilano się na etymologję,

aby udowodnić rdzennie polskie pochodzenie rokoszu od rugu („wielkie rugowe prawo"), na wywody prawnicze, aby określić konstytucyjną istotę i uzasadnienie rokoszu; na historję, aby wykazać precedensy nietylko w zmyślonym rokoszu gliniańskim za czasów Ludwika, kiedy to szlachta miała wyścinać złych senatorów, ale i w całej piastowskiej oraz jagiellońskiej przeszłości Polski. Wprawdzie, uznawano, senat stanowi stan pośredni między królem i demokracją szlachecką, ale już teraz nic po senatorach, skoro powinności nie spełnili; szlachta sama usunie zło i wszystkie prawa weźmie w klubę. Chęć naprawy włożyła pióra w ręce rokoszanom, regalistom — i neutralistom. Miarodajnem przecież dla charakterystyki dążeń obozów jest to, co trafiło do artykułów sandomierskich lub wiślickich. Rokoszanie chcieliby: uregulować rozdawnictwo wakansów tak, aby zależało ono nie od króla, ale od Rzplitej; wprowadzić obieralność urzędników ziemskich, przekazać podskarbim dozór nad mennicą i nad wszystkiemi dochodami króla; uporządkować sposób elekcji, zwalić na króla obronę granic, przywracając jednak sprawność pospolitemu ruszeniu (przez perjodyczne popisy), wykluczyć starostów i dworzan od posłowania; zmusić posłów do działania ściśle według instrukcyj, a to pod grozą odpowiedzialności przed pospolitem ruszeniem. Królowi przydać czterech senatorów (oczywiście na początek zamojszczyków i rokoszan), których król musiałby słuchać, a nie tylko pytać o zdanie, jak przewidywał martwy artykuł henrycjański. Oddać pod sąd senatorsko-szlachecki (po 6 członków z każdej izby, wybranych w tajnem głosowaniu większością) złych doradców korony. Wypędzić z dworu królewskiego (ale nie z całego kraju) jezuitów; wyświecić zwłaszcza Skargę za jego monarchistyczne nauki. Nie zatroszczyli się natomiast sandomierzanie ani o skuteczny sposób sejmowania — bo to oni zepsuli trzy ostatnie sejmy — ani o wyłonienie z sejmu wydziału senatorsko-szlacheckiego, któryby naprawdę był odpowiedzialny przed narodem; ani o ulżenie doli ludu wiejskiego, choć ich do tego wzywał jeden z anonimów, aby ograniczyć pańszczyznę i dawać chłopom więcej roli pod uprawę. Przeciwnie, rokoszanie w jeden głos upominali się o oddalenie plebejuszów od posiadania ziemi.

A co podyktowali królowi jego przyjaciele w Wiślicy? Nasamprzód utwierdzenie wolnej elekcji i nowy zakaz obioru następcy za życia króla; dalej zapowiedź wprowadzenia w życie senatu ad latus, jako instytucji doradczej, więc naprawdę nieodpowiedzialnej; potem szereg artykułów, gdzie król stwierdzi, że albo już spełnia, albo chce spełniać pacta conventa: o Estonji, o flocie, o zamkach ukrainnych, o pokoju religijnym (zakaz tumultów), o pieczęci pokojowej, o korekturze praw, o sądach zadwornych i t. d.; dalej jeszcze cały szereg obietnic względem usunięcia drobnych nadużyć i grawaminów. Odepchnięto republikańskie zapędy sandomierzan, a pominięto milczeniem nawet tę zdrową myśl, którą głosił przed „pamiętnym sejmem" (1606) dworski anonim, którą popierali w różnych wotach Zamoyski i Tylicki, i Baranowski, i sam nawet (w r. 1597) Zebrzydowski; tę jedyną zasadę, za którą warto było przelać krew współobywateli: aby na sejmach decydowała większość głosów. Widocznie recepta: quieta non movere, połączona z rozpaczliwem szukaniem miłej zgody kosztem elementarnych wymogów życia państwowego, zatryumfowała w Wiślicy nad zmysłem władzy, jaki okazywali w innych chwilach Myszkowski, Ostroróg, Pstrokoński, Szyszkowski.

7. **Ugoda pod Janowcem — zerwana.** Czując, że topnieją, wydali sandomierzanie 8 września uniwersał na pospolite ruszenie, a w dwa dni potem odrzucili artykuły wiślickie, jako ułożone bez ich udziału. Wolą narodu będzie to, co oni jako rokosz postanowią. Król ruszył na Połaniec, wciąż demonstrując więcej miłości ku zbłąkanym owieczkom, niż królewskiego majestatu, a pertraktując przez Ostrogskiego o amnestję za cenę rozbrojenia. Zebrzydowski, Radziwiłł i Stadnicki pociągnęli na północ; wnet jednak „Djabeł", spragniony walki, odłączył się od mniej stanowczych towarzyszy i uszedł za Wisłę z 2 tysiącami. Teraz można było zgnieść wszelkie nasienie rokoszu — utopić je w Wiśle; — ale tego nie chcieli doradcy Zygmunta, zwłaszcza tacy poczciwi zamojszczycy, jak Żółkiewski, bezgranicznie wyrozumiali dla swoich krewnych i niedawnych przyjaciół. Pozwolono więc Zebrzydowskiemu i Radziwiłłowi przeprosić króla (7 października) pod Janowcem, nie żądając wcale formalnego rozwiązania konfederacji. Przyciśnięty jeszcze

raz do muru wojewoda żadnych tajemnic nie umiał wyjawić; przyjął tylko artykuły wiślickie i obiecał spuścić się na decyzję najbliższego sejmu.

Jeżeli król zwlekał z rozpisaniem wyborów, aż się umysły uspokoją, to był w błędzie. Jesienią Stadnicki z Jazłowieckim, Zebrzydowski z Myszkowskim popisali się bardzo ostro; pamflety prozą i wierszem lały się teraz jak z cebra. Zresztą że malkontenci nie dają za wygraną, widać było choćby z uchwał, jakie przeprowadzili w Proszowicach (6 stycznia) Pękosławski, Smogulecki i Kazimierski. Wszystko wskazuje, że dysydencki odłam rokoszan, który przedtem myślał o Dymitrze Samozwańcu lub Bocskay'u, wodzu powstańców węgierskich, w ciągu zimy 1606—7 dobił targu z nowym kandydatem, Gabrjelem Batorym: 14 lutego nagle wznowili rokosz wielkopolanie w Kole za sprawą Łaszcza, zwołując obywateli i hufce zaciężne pod Jędrzejów, aby tam przeforsować wszystko to, co się potem podyktuje sejmowi. W chwili, gdy dwór otrzymał uchwały kolskie, już był podpisany łagodny ojcowski uniwersał króla na sejmiki (na d. 27 marca), gdzie za podstawę sejmowego programu przyjmowano artykuły wiślickie. Teraz reakcja przeciw rokoszowi była prędsza: sieradzanie np. wprost zakazali poznańczykom przemarszu przez swe ziemie. W Jędrzejowie Radziwiłł objął odrazu batutę, póki Zebrzydowski odgrywał komedję, że o niczem nie wie, i że tam jedzie na rozkaz współbraci. Odpychając z oburzeniem zarzut, że myślą o „odmianie", ruszyli rokoszanie prze Wąchock na Czersk, aby swem tłumnem „niepozwalam" zastraszyć i rozbić sejm, a następnie zdetronizować króla.

8. **Sejm 1607 roku** (maj—czerwiec) był jednak nie do zerwania, ponieważ opozycja zbojkotowała sejmiki, i cała zbiegła się do Jędrzejowa; gdzieniegdzie, jak w Krakowskiem, wybory wogóle nie doszły do skutku. Na wyraźne życzenie króla senat i posłowie obradowali wspólnie, w jego nieobecności, aby nie było nawet cienia nacisku na izby. W tej chwili, decydującej o przyszłości Polski, kiedy jeszcze czas było wystawić przed wojną domową sztandar silnego rządu i zdrowego sejmu, zetknęły się znów — niestety, w nieznanych warunkach, tendencje regalistów (Myszkowskiego,

Szyszkowskiego, posła Kryskiego), z dążeniami popularystów, oraz takich polityków, siedzących na dwóch stołkach, jak ów mądry Ostroróg, głosiciel prawidłowego sejmowania. I znowu przeparł Żółkiewski, że konstytucję sklecono z bladych artykułów wiślickich, oraz niektórych sandomierskich. Nowość stanowił punkt o wypowiedzeniu posłuszeństwa, według którego obywatel, wiedzący o bezprawiu, najpierw interpeluje swego senatora, ów — prymasa, prymas upomina króla, a dopiero gdy król nie usłucha uchwały sejmu, ten ostatni wypowie mu posłuszeństwo. Słysząc, że Zebrzydowski jedzie do Radziwiłła, wezwano go na sejm, aby przedłożył swe zarzuty. Wichrzyciel oczywiście odmówił. Wtedy skierowano podobne wezwanie do wszystkich obywateli. Herold codzień otrębywał wezwanie, a gdy nikt nie zabierał głosu, urządzono królowi 13 czerwca uroczystość oczyszczającą. Osobna delegacja miała ofiarować rokoszanom zgodę — z terminem na decyzję do tygodnia.

Zebrzydowski w Czersku odpłacił za tę cierpliwość rewelacjami — na temat praktyk z r. 1589—90, które już sejm inkwizycyjny pogrzebał w niepamięci. Zakończył gołosłownem twierdzeniem, że ktoś na sejmie 1605 r. miał zamiar czy rozkaz zamordować Zamoyskiego. Popłynęły dalsze oszczerstwa z ust Łaszcza, Stefana Kazimierskiego i Szczęsnego Herburta, wszystkie następnie ujęte w uniwersał o wypowiedzeniu posłuszeństwa (24 czerwca). Mocno a prawdomównie odparł tę inwektywę rwaczy sejmowych Zygmunt III: „Wzięliście nas na wiarę swę z wieczystego państwa, któreśmy dla tego tu opuścili i dla niemieszkania tam naszego do zatrudnienia przywiedli; wzięliście potomka cnych królów swych, tej koronie dobrze zasłużonych, pamiętajcież, aby niedotrzymaniem poprzysiężonej nam wiary starożytna cnota polska w ohydę do obcych narodów nie miała być podana."

9. **Koniec rokoszu.** Wybiła godzina Bożego dekretu, do jakiego Zebrzydowski lubił apelować. Im prędzej spadnie miecz na głowy rokoszan, tem mniej zdążą oni zdemoralizować wojsko kwarciane. Pod Guzowem dopadł ich tedy król i zmusił do bitwy, 6 lipca. Chodkiewicz, sprowadzony z Inflant, wiódł prawe skrzydło przeciw Radziwiłłowi; Żółkiewski lewe przeciw Herburtowi, Jakób

Potocki centrum przeciw Zebrzydowskiemu. Jeszcze „eleary“ radziwiłłowskie stawiły się groźnie, ale w grupie Herburta pan Łaszcz stchórzył i wywołał taką panikę, że Potocki i Żółkiewski przełamali wroga; pierwszy jechałby na karkach przeciwników daleko, ale hetman polny pożałował krwi współbraci. Padło tylko stukilkudziesięciu — tysiące biegły w kraj podpalać dalej województwa. Wszakże to na 5 sierpnia Radziwiłł rozpisał elekcję pod Warszawę! Ale ten nasz interrex sam zmykał teraz na Litwę przed Chodkiewiczem, a Herburt, który złupił kontrybucję z Lublina, dał się pobić i wziąć Żółkiewskiemu pod Krasnymstawem.

Rokoszanie ponieśli ciężką moralną porażkę przez to, że dwór zdobył pod Guzowem dowody ich zdradzieckich praktyk z Siedmiogrodem. Zato rokosz, jako niszczycielska idea, wyszedł z opałów cało, przez to samo, że nikt z jego prowodyrów nie poniósł najlżejszej kary. Pod klucz dostały się, poza Pękosławskim i Herburtem, tylko drobniejsze rybki; główne szczupaki zaszyły się w mocnych kryjówkach — Zebrzydowski w Zamościu, chroniony dobrotliwem wstawiennictwem Żółkiewskiego i groźnem poparciem Ostrogskiego. Na spiskującego z Batorym Radziwiłła, na jego milicje i zamki, zastawił sieci Chodkiewicz, ale kończyć sprawy nie śmiał bez królewskiego upoważnienia. A król w tej przełomowej chwili nie doznał poparcia ani od narodu, zarażonego chorobliwą niemocą, ani podobno od senatorów. Sejm, podwakroć znieważony przez rokoszan, nie doszedł do głosu w sprawie pacyfikacji, aż wszystko załatwili inni: najpierw kler, zebrany w Piotrkowie, na synodzie dla „kompozycji“ ze stanem świeckim (dziesięciny, jus patronatus etc.) wezwał w październiku 1607 r. obie strony do chrześcijańskiego pojednania. Gdy Zebrzydowski i Radziwiłł odmawiali przeprosin, a król żądał satysfakcji, wdał się w te targi wbrew radom Chodkiewicza, a według życzenia Żółkiewskiego, senat. Konwokacja senatu w Krakowie (od 24 kwietnia 1608 r.) zainscenizowała w parę tygodni scenę przeprosin. Zebrzydowski musiał wykrztusić publicznie, że nic więcej o „praktykach“, ponad to co mówił w Czersku, nie wie. Jeszcze pokorniej przepraszał, zagrożony cywilną i kryminalną odpowiedzialnością, Herburt. Chodkiewiczowi kazano wypuścić z matni Radziwiłła, który za to odwdzięczy się dalszem

knowaniem. Przyznano sobie obustronnie dobrą wolę, wytłumaczono konflikt „zamniemaniem“, a sens moralno-konstytucyjny tego „zamniemania“ wypisano w ustawach następnego sejmu (styczeń—luty 1609), gdzie ogłoszono amnestję rokoszanom, potwierdzono ustawy przeddwuletnie, z tym dodatkiem — później fałszywie rozumianym — iż każdy szlachcic na sejmiku, jak każdy poseł na sejmie, ma prawo „domawiać się“ o pogwałcenie praw i swobód. Naród szedł na arenę wielkich dziejowych zmagań bez rynsztunku państwowego, bez zorganizowanej władzy i woli zbiorowej. „Myśl samorządu narodowego, która w genjalnej głowie Zamoyskiego wspaniałem błyszczała światłem, która po jego śmierci marnowała się w swawolnym i niepatrjotycznym rokoszu, myśl ta zmarniała do reszty, jako pegaz lotny, przyprzęgnięty do rydwanu pańskich ambicyj polskich królewiąt, roztrącona na tyle odłamów, ile było ludzi ambitnych i bezsumiennych, aby się nią posługiwać.“ (Szujski.)

10. **Katolicyzm — religją panującą.** W tej samej chwili, kiedy u nas wygasał rokosz (1608), w sąsiedniej Rzeszy wiązali się protestanci w unję samoobronną, która po latach dziesięciu stawi czoło rzymskiemu Cesarstwu, wciągnie do łona państwa zastępy Węgrów, Duńczyków, Szwedów, Francuzów i doprowadzi do częściowego rozbioru Niemiec. Czyż trzeba bujnej wyobraźni, aby sobie wystawić Polskę po zwycięstwie rokoszan, z wdzierającym się na tron jakimś Samozwańcem czy Gabrjelem Batorym, z Zebrzydowskim w roli hetmana, Januszem Radziwiłłem na czele spraw zagranicznych, Stadnickim na straży sprawiedliwości? Oczywiście, o zwycięstwie protestantyzmu nie mogło być mowy, ani o zgodnem współżyciu owieczek różnych wyznań; jakaż siła odparłaby wówczas od granic Polski zarzewie Wojny Trzydziestoletniej? Guzów był zwycięstwem katolicyzmu i jedności narodowej. Po nim nie wróci już taki stan rzeczy, o jakim słychać było w okresie pierwszych bezkrólewi: że na Litwie cała szlachta, prócz kilku rodzin, przeszła na protestantyzm, a na Mazowszu 40.000 w przeciwieństwie do kilku trzyma się katolicyzmu. Teraz Polska mogła niezwłocznie rzucić swą energję na granice i zagranice, zamiast się wyczerpywać w kłótniach o „cujus regio ejus religio“.

Nie sprawił tego rzecz prosta jeden atak kawalerji, sprawiły pokojowe wysiłki dwóch królów, Stefana i Zygmunta, zwłaszcza tego ostatniego, wspierane przez elitę obozu katolickiego. Mówimy: pokojowe, bo kilkanaście „tumultów" to był jednak pokój w porównaniu z tem co przeżyła Francja, Niderlandy, Niemcy. Sami też arjanie przyznawali szczerze Zygmuntowi III, że ich chroni przed prześladowaniem kalwinów i luteran. Ale podobno — słychać z pewnej strony, katolicyzm zwyciężył u nas dzięki korupcji, bo tak chciał interes materjalny średniej szlachty. Sami nuncjusze świadczą, że Zygmunt III planowo nagradzał wakansami swych współwyznawców, a upośledzał różnowierców. Pochwała ta, zdaje się, mówi zadużo, więcej niż było naprawdę. Wierzymy, że nieraz upośledzał (gdy inni władcy ścinali lub palili z pomocą lub bez pomocy Inkwizycji); ależ nie dla starostw opuszczali wiarę ojców taki Radziwiłł Sierotka albo Janusz Ostrogski, rozdawnictwo wakansów więcej ludzi zrażało, niż zjednywało — i nagrodzonych nie przerabiało wewnętrznie. Co się zaś tyczy „materjalnych" stanowych interesów szlachty, to prawdą jest tylko, że jej ogół mniej miał do zyskania w razie pognębienia kleru, niż magnaci; otóż ten ogół wolał jednak dźwigać ciężar obrony państwa, i chodzić na mszę świętą, niż przerzucić obronę na skonfiskowane dobra duchowne — i słuchać predykantów. — Katolicyzm zwyciężył, bo lepiej odpowiadał psychice polskiej, bo był jednolity i karny, i świecił z zagranicy przykładem wewnętrznego odrodzenia. Protestantyzm przegrał, bo nie miał korzeni w masie ludowej, nie górował jako całość polotem ducha, ani cnotą chrześcijańską nad katolicyzmem; był z gruntu obcy, a nawet na obczyźnie znalazł się od końca XVI wieku w odwrocie.

Nieco inaczej przedstawia się w danym momencie wynik zapasów między Rzymem i Bizancjum na Rusi. Śmierć Konstantyna Ostrogskiego (1608) była ciężką stratą dla prawosławia, wstąpienie na metropolję po Rahozie Hipacego Pocieja zapowiadało unji szereg sukcesów. Pociej, rzec można, wydał dyzunji walkę eksterminacyjną, tylko bez rozlewu krwi, a Zygmunt III popierał go całą swą prerogatywą. Unja miała być jedynym uznanym w państwie kościołem greckiego obrządku; dla niej dekretami, przywilejami,

odbierano archimandrje i beneficja, krępowano działalność bractw (np. św. Ducha w Wilnie), zmiękczano poziomemi sposobami opornych. Przez dwa dziesiątki lat walczyli prawosławni na sejmach o swoje dawne prawa, raz po raz ośmielani do tego przez protestantów, i zdawało się, że przepadną z kretesem, że ich kler poprostu wymrze. Tu jednak omyliła rachuba na zmaterjalizowanie popów i ich owieczek. Przy całem obniżeniu poziomu walki o dusze na Rusi, przywiązanie do greckiej wiary oraz wstręt do papiestwa zapadły jeszcze głębiej w psychikę ludu, aby przy pierwszem poparciu siły materjalnej wydrzeć się na wierzch.

C. WALKI O MOSKWĘ.

11. **Polacy w służbie drugiego Samozwańca.** „Odprawićby pierwiej trzeba Inflanty, dopieroby o Moskwie myśleć", sądził wojewoda wileński, Radziwiłł Sierotka, jeszcze w początkach imprezy mniszchowskiej, aprobowanej zcicha przez króla. Kiedy nadzieja osadzenia na Kremlu taniego sprzymierzeńca zawiodła, a uratowany z pogromu Sudermańczyk trapił flotą wybrzeża i znów przechodził do ofensywy, tem słuszniejsze były ubolewania Radziwiłła: „Źle około nas, przybywa niebezpieczeństwa od postronnych, a doma gorsza niezgoda". Rzeczywiście nie było zgody na jednolitą akcję zewnętrzną. W lipcu 1607 r. pojawił się w Starodubie Samozwaniec Drugi, „ledwie co nieboszczykowi podobny", człek „grubych i brzydkich obyczajów". Krokami jego kierował Polak Miechowiecki, znający wszystkie sekreta nieboszczyka, i prawdopodobnie nasadzony przez wrogich Szujskiemu bojarów. Do „Łżedymitra" Drugiego ściągnęli wkrótce ochotnicy, po części ci sami, co wspierali poprzednika: Adam Wiśniowiecki, Różyński, po części nowi, jak Budziło, Samuel Tyszkiewisz; w ich liczbie dużo byłych rokoszan. Całe to butne towarzystwo, kłócąc się nieprzystojnie z mniemanym carem, a nawet wymyślając mu od szalbierzów, przystąpiło jednak, pospołu ze strelcami i kozakami, do podboju Moskwy, a ogólny ruch pospólstwa przeciw bojarom ułatwiał im zadanie. Wygrawszy dwie chaotyczne bitwy

pod Bołchowem (10—11 maja) i nad Chodynką (4 lipca), Łżedymitr zatoczył obóz pod Moskwą, we wsi Tuszynie.

Sytuacja była taka, że Szujski trzymał posłów polskich i panów w różnych miastach, a potem w stolicy internowanych, zaś kondotjerzy Samozwańca grozili jego panowaniu i życiu; król wolałby z Wasilem dojść do ugody i wyswobodzić żyjących jeńców, nie mszcząc się za wymordowanych; kondotjerzy łaknęli zemsty i łupów, choć byli między nimi i tacy, co po osiągnięciu politycznego celu, t. j. po osadzeniu na tronie „Dymitra", zamierzali wrócić spokojnie do Polski. Dwa razy próbowało uwięzione poselstwo wpłynąć na Różyńskiego i towarzyszy, by zaniechali roboty; nowi posłowie królewscy, Witowski i Drucki-Sokoliński, podpisali nawet z Szujskim rozejm (20 lipca) na 4 lata. Car miał wypuścić jeńców polskich, król — odwołać partyzantów szalbierza. Ci jednak nie usłuchali wezwania, a Mniszech, nienasycony w swej ambicji i chciwości, udał, że uznaje tożsamość szalbierza z poprzednim, który jemu i Polsce tyle naobiecywał. Uległa tej pokusie i Maryna, która, ledwo wypuszczona do kraju, zawróciła do obozu tuszyńskiego. Nie chcąc zostawiać awanturników bez dozoru, Zygmunt pozwolił Janowi Piotrowi Sapieże, staroście uświackiemu, pomaszerować także wgłąb Moskwy, aby wpływać na kroki „impostora". Zapowiadała się wielka gra nie o jedną, ale o dwie korony, bo z jednej strony Szujski, ratując się, jak niedawno Polacy w bezkrólewiu przed Iwanem Groźnym, znowu pokątną drogą otwierał Zygmuntowi lub Władysławowi widoki na panowanie w Moskwie, — z drugiej niedobitki rokoszu Zebrzydowskiego, za przewodem Radziwiłła, skonfederowawszy w Krasnymstawie wiosną 1608 r. część wojska koronnego, posłali na pomoc Łżedymitrowi Aleksandra Zborowskiego (syna Samuela) i paru innych pułkowników, którzy mieli użyć tuszyńskiego obozu do celów detronizatorskich w Polsce. Właśnie w trop za nimi wyprawił był król pod Moskwę Sapiehę. Starosta uświacki, zabezpieczywszy sobie posłuszeństwo żołnierzy węzłem konfederackim, rozpoczął tę drugą prywatną wojnę pod firmą Łżedymitra, zbił pod Rachmanowem wojsko carskie i razem z Al. Lisowskim rozpoczął w październiku oblężenie monasteru św. Trójcy imienia św. Sergiusza, gdy jednocześnie szalbierz blokował Moskwę.

Aliści w ciągu tegoż roku Mansfeld, wódz szwedzki, odebrał nam Biały Kamień, Djament, Kokenhauz, Fellin — całe niemal Inflanty po Dźwinę. Jeżeli nie odrazu doszło do związku między nieprzyjaciółmi Polski, to się tłumaczy chciwą perfidją Karola Sudermańskiego który po upadku pierwszego „Dymitra“ i po wybuchu rokoszu wyprawiał niesłychane łamańce polityczne, raz narzucając swe przymierze Szujskiemu, to znów zezując w stronę Tuszyna, szczując „stany rosyjskie“ przeciw Polsce i wyciągając rękę po Keksholm, Koporje, Iwangorod, Nöteborg, oraz inne twierdze, które odgradzać miały państwo Moskiewskie od Bałtyku. Szujski już w dniu podpisania rozejmu z Polską namyślał się, czyby nie przyjąć raczej ofert szwedzkich i nie iść razem ze Szwedami na spalenie Wilna. Kiedy bunt ogarnął nawet Psków, car zdecydował się okupić pomoc szwedzką Keksholmem: 28 lutego 1609 roku zawarto w Wiborgu wieczyste przymierze, według którego twierdze, odzyskane z pomocą Karola, wrócą w posiadanie cara, ów zaś jeńców polskich wydawać będzie Szwedom. Korpusy de la Gardiego i Horna połączyły się z armją Skopina-Szujskiego.

12. **Wojna z Moskwą postanowiona.** Uwikłani w rosyjską „Smutę“ i zajęci okupacją Ingrji oraz Karelji, Szwedzi mniej teraz mieli sił na teatrze wojny inflanckiej. Jakoż stracili w r. 1609 w ręce Chodkiewicza Parnawę i Djament, a pod Parnawą ponieśli też porażkę na morzu. Można było, zdaniem hetmana, odebrać im nawet Rewel. Teraz jednak wszystką uwagę pochłaniała Moskwa: zdawało się, że kto nią zawładnie, ten zapanuje na całej Północy, a więc i na Bałtyku. Zygmuntowi III przymierze moskiewsko-szwedzkie rozwiązało ręce: teraz, mając do czynienia z dwoma uzurpatorami, postanowił nie wspierać trzeciego (Łżedymitra), ale wytoczyć własne pretensje do tronu Rurykowiczów, jako potomek Juljanny Twerskiej i Zofji Holszańskiej. W różnych stronach kraju rodziny ofiar rzezi moskiewskiej wołały o pomstę; Gosiewski prowokował, a kanclerz Lew Sapieha zalecał wojnę rewindykacyjną o Smoleńsk, która włościom tych dwóch panów zwłaszcza miała się opłacić. Zachęcali do wyprawy w imię haseł misjonarskich także papież i jezuici, marząc o rychłem nawróceniu nietylko Moskwy, ale nawet Persji.

Przed sejmem (15 stycznia — 26 lutego) prawie wszyscy senatorowie wotowali na piśmie za wojną, tylko Mniszech, rzecz charakterystyczna, odradzał ją w słusznem przewidywaniu, że jeżeli Moskwę zdobędzie król, to karjera Maryny i obietnice obu Samozwańców obrócą się wniwecz. Także rokoszańskie duchy z pod Tuszyna wysłały deputację na sejm z ostrzeżeniem przed wojną. Formalnej uchwały o wojnie sejm nie powziął. Aby więc uspokoić opinję, że nie dla własnego interesu idzie wojować, Zygmunt obwieścił uniwersałem 11 marca, że dbać będzie głównie o dobro Rzplitej. Jednak, gdy przyszło siadać na koń, zapał bynajmniej nie był powszechny. Niektóre sejmiki relacyjne protestowały, zwłaszcza na Litwie wielu sarkało z Chodkiewiczem i Radziwiłłem Sierotką, że król niepotrzebnie bierze na kark drugą wojnę, zamiast kończyć zwycięsko pierwszą, ze Szwedami. Nawet kto pragnął nawrócenia Moskwy, niełatwo w nie wierzył; ogół różnowierców nie życzył królowi zwycięstwa, w obawie, że ich później tem absolutniej przyciśnie. A byli i tacy, jak Gorajski, co właśnie na tyłach wojującego króla-krzyżowca knuli bunt i zamawiali sobie ze Stambułu nowego władcę w osobie znanego okrutnika Gabrjela Batorego.

13. **Marsz na Smoleńsk.** Strategiczną stronę przedsięwzięcia król omówił z Żółkiewskim w Lublinie; ruszył, gdy zebrał 12.000 jazdy, 5000 piechoty, 10.000 kozaków i nieco Tatarów litewskich. Pozatem wojowało Moskwę 7000 żołnierzy partyzanckich, którzy, trzeba przyznać, nietylko odciągali na siebie część sił Szujskiego, ale, popierając rebelję pospólstwa przeciw bojarom, wpędzać będą tych ostatnich w sieci króla. Strategję jednak naginała do swoich celów polityka. O ile Sapieha bił na Smoleńsk, a wpływowi doradcy dworu Potoccy (Jan, Jakób i Stefan) też popierali politykę aneksji, o tyle Żółkiewski, przejęty humanitarnemi ideami tolerancji i braterstwa, chciał wojnę prowadzić „najludszej", bez przelewu krwi, bez łupiestwa, bez drażnienia uczuć religijnych ludności, z głównym celem na oku: aby nareszcie wiekowy spór polsko-moskiewski zakończyć unją równych z równymi. Manifest Zygmunta III, wydany przy zaczęciu wojny, wymieniał wśród różnych krzywd i niebezpieczeństw, tę wojnę usprawiedliwiających,

zabór Siewierszczyzny za Aleksandra i świeże przymierze Szujskiego z Karolem IX. Droga do Moskwy wiodła z konieczności na Smoleńsk. Król z twardej odprawy komendanta Michała Szeina przekonał się, że go łudzili ci, co obiecywali prędkie poddanie się twierdzy. Rozpoczęto oblężenie w warunkach niebywałych, bo w trzydziestoośmiobasztowej warowni o 250 działach siedziało do 200.000 ludu za murami wysokości siedmiu sążni. Żółkiewski radził pozyskać oddziały tuszyńskie; Sapieha z powodów, o których wspomnieliśmy, odradzał to. Partyzanci zresztą związali się z Samozwańcem osobną konfederacją i przez posła Marchockiego zuchwale protestowali przeciw królewskiemu zamachowi na ich „krwawe prace i zasługi": „w takim wypadku ani króla za pana, ani braci za braci, ani ojczyzny za ojczyznę uznawać nie będziem". Nastrój ludności moskiewskiej był coraz gorszy. „Kupcy nasi, Ruś złodziejska, dali znać mirowi i duchowieństwu, że Król Jmć na wiarę i cerkwie ich nastąpić zaraz chce, zaczem Szujski puścił głos, że nie o państwo, ale o wiarę wojuje." Wytrwała obrona Siergijewskiej Ławry, uwieńczona odsieczą Skopina, podniosła jeszcze entuzjazm religijny, a patrjarcha Germogen swą propagandą niechęci wyznaniowej zagłuszał dyplomatyczne, pojednawcze odezwy Zygmunta. Częściowe „rozerwanie" obozu tuszyńskiego przez królewskich ajentów miało ten skutek, że szalbierz uciekł do Kaługi, a Szujskim spadła zmora z karku.

W takich warunkach król musiał to sobie poczytywać za duży sukces, gdy „patrjarcha" Filaret (mianowany przez Samozwańca) przybył pod Smoleńsk z innymi delegatami obozu tuszyńskiego i przyjął tymczasowy układ o powołaniu królewicza na tron moskiewski, wzamian za obietnicę wolności wiary prawosławnej (14 lutego 1610 r.) Zarazem przyznał Zygmunt bojarom udział w rządach, i wszystkim ziemianom moskiewskim nietykalność majątków i osób wraz z panowaniem nad niewolnikami („chołopami"). Nie uznała tego układu Maryna Mniszchówna; wolała dalsze niepewne przygody, niż zejście z wyżyn tronu na poziom zwykłej szlachcianki. Wnet położenie stało się bardzo poważne. Zbieranina tuszyńska odeszła pod Wołokołamsk, i tam,

pod monasterem Osipowskim, dała się pobić Moskalom i Szwedom. Skopin tryumfalnie wkroczył do wolnej Moskwy i pewno stałby się bohaterem narodowym, gdyby go nie przyprawiła o śmierć zawiść rodzinna. Car Wasil, pomawiany o tę zbrodnię, zdobył się jednak na wystawienie silnej armji, która miała zkolei uwolnić Smoleńsk i rozgromić Zygmunta.

14. **Tryumf Żółkiewskiego.** W kwaterze królewskiej po układzie lutowym wznowiły się spory o kierunek wojny. Sapieha nalegał, aby trzymać się „rzeczy naszych, do których pierwsze mamy prawo", t. zn. pilnować Smoleńska. Królowi śpieszno było na Kreml, po nową koronę; w tym duchu działała nań z Wilna królowa Konstancja, a zbliska — Potoccy. Dopiero wieść, że Dymitr Szujski ciągnie na odsiecz twierdzy z posiłkami szwedzkiemi Horna, przecięła te spory. Hetman polny koronny (buława wielka bowiem po Zamoyskim jeszcze wakowała) wybiegł na spotkanie Moskali w 8000 wojska; z tych jeszcze zostawił część pod Carowem Zajmiszczem, gdzie się zamknął Wałujew z przednią strażą, — a sam 4 lipca uderzył pod Kłuszynem na 36.000 nieprzyjaciół, wśród których sami Niemcy, Szwedzi i Francuzi zaciężni górowali liczbą nad naszymi. Łamiąc raz po raz opór Moskwy przy płotach i zasiekach, bił ją na przestrzeni 2 mil, aż zmusił Szujskiego i jego wojsko do ucieczki. Położył 15.000 trupa; cudzoziemców zmusił do kapitulacji. W dwa dni potem poddał mu się Wałujew na imię Władysława i połączył z hetmanem swe siły, uzyskawszy zapewnienie, że granice państwa nie poniosą szkody, że Polacy pomogą przeciw Samozwańcowi, a Zygmunt III odejdzie z pod Smoleńska, o ile ów podda się Władysławowi.

Tu już zaczynał hetman politykę własną, odrębną od królewskiej, koronnej i litewskiej. Uwierzył w możność pozyskania bojarstwa i ziemiaństwa moskiewskiego, w trwałą przyjaźń dwóch wielkich słowiańskich narodów pod rządem jednej dynastji, pod dobroczynnym asymilującym wpływem polskich wolności, choćby za cenę wielkich ustępstw w dziedzinie wiary. Ciągnąc powoli na Moskwę, „praktykował" bojarstwo z takim skutkiem, że kiedy z drugiej strony zagroził jeszcze raz Łżedymitr, to już prawie cała elita społeczna stolicy wyciągała do hetmana ręce, i sam szal-

bierz ofiarowywał się być lennikiem Zygmunta. Szujskiego zdetronizowano, poczem bojarowie z kniaziem Mścisławskim na czele zagaili rokowania o obiór Władysława. Oczywiście, skoro hetman już dawniej zapowiadał pokój bez aneksji, to bojarowie skupili wszystkie wysiłki na obronie prawosławia, nie żądając żadnych wolności politycznych: królewicz ma przejść na wiarę grecką, ożenić się z osobą prawosławną, nie wchodzić w żadne układy z papieżem, karać śmiercią każdego, kto przyjmie katolicyzm, Polaków nie dopuszczać do urzędów. Miękkość i ludzkość hetmana budziła w bojarach najpiękniejsze nadzieje, ale odległość między kulturą polityczną Polski i Moskwy przez to się nie zmniejszała. Czekano na rozstrzygnięcie króla; czekano tem niecierpliwiej, że bojarom grunt palił się pod nogami, ale i Żółkiewskiemu niepłatne wojsko zaczęło odmawiać posłuszeństwa. Nadchodziły listy od króla z naganą hetmańskiej ustępliwości; natomiast Gosiewski, wiozący pozytywne wskazówki, co należy czynić, zachorował gdzieś w drodze. Wreszcie 28 sierpnia hetman z pułkownikami zaprzysiągł nowe punkta układu z bojarami; zkolei przysięgli bojarzy, za nimi cała stolica; za stolicą przysięgały inne miasta i wsie. Teraz już całe wojsko polskie Samozwańca przeszło na stronę królewicza-cara, a szalbierz z Maryną i kozakami odeszli do Kaługi.

Nagle 30 sierpnia przyszła od Zygmunta instrukcja, wywracająca wszystko. Król sam chciał być carem, i w tym kierunku kazał działać. Tego nie sposób było pokazać bojarom. Żółkiewski zataił do czasu królewską wolę, licząc, że dalsze układy skłonią obie strony do ustępstw. Liczył daremnie, bo też uwierzył — bezpodstawnie. W jego układzie moskiewskim jest mowa o sojuszu, a jednak niema konkretnych zobowiązań przeciw Szwedom, które jedynie okupiłyby rezygnację ze zdobyczy. Przyobiecano przejście Władysława na grecką wiarę, na co przecież w owej dobie żaden szczery katolik nie mógł pozwolić. Przyznane teraz szlachcie panowanie nad c a ł e m włościaństwem musiało robić wrażenie obosieczne. Niewątpliwie dążenie Zygmunta do opanowania Moskwy i rzucenia jej pod stopy papieża było nierealne; ale ono przynajmniej, gdy ta nierealność wyjdzie na jaw,

zapewniało Polsce w konflikcie przewagę i zdobycze. Hetman ścigał przepiękne widziadła, nie doceniając głębi polsko-moskiewskiego rozbratu i nie troszcząc się o uchwytne gwarancje. Sam on zresztą przyznawał, że paktuje — bo musi, bo inaczej ani wojska, ani Moskwy nie utrzyma w posłuszeństwie. W najbliższej jednak przyszłości wszelkie niedopowiedzenia i utajone rachuby musiały wyjść na wierzch.

15. **Moskwa się budzi.** 8 października zwycięzca z pod Kłuszyna obsadził swem wojskiem Kreml. Taktem i ludzkością, szanując uczucia religijne mieszkańców i trzymając towarzyszy w karbach posłuszeństwa, zdołał zatrzeć złe wrażenie Siergijewskiej Ławry, zjednać sobie miłość ludu i poparcie części wojsk moskiewskich (Wałujewa). Zgoła inne nastroje panowały w obozie królewskim pod Smoleńskiem. Sapieha wszystko krytykował; Potoccy odniechcenia przypuszczali szturmy, licząc na to, że państwo moskiewskie potrosze samo się rozłoży; intryg i zawiści było przy królu coniemiara. Hetman odbierał w listach królewskich nagany, że zbytnio ufa i zawiele ustępuje bojarom. Kiedy do głównej kwatery przybyli posłowie dumy bojarskiej: Filaret i Golicyn, tam się przeniósł punkt ciężkości rokowań. Żółkiewski także stawił się przed królem, aby osobiście bronić swego programu. (W Moskwie pozostał na czele polskiej załogi Gosiewski). Wierzył hetman mocno w ideę unji, tylko zalecał cierpliwość w jej przeprowadzaniu: „Z WMciami bracią naszą narodem W. X. Litewskiego — pisał do Sapiehy — wyszło lat stosześćdziesiąt, nim do skutecznego zjednoczenia przyszło, a z tak wielkiem, szerokiem carstwem moskiewskiem za niedziel kilkanaście chcą, żeby wszystko sprawić, jako potrzeba". Król, przeciwnie, chciał kuć żelazo póki gorące, i to kuć ciężkim młotem: „z ludźmi tymi według humorów ich, co doskonałej woli panów swych podlegli, obchodzić się potrzeba", a humory mogły się odmienić lada dzień w zetknięciu z polską miękkością, poczem i Kreml i Smoleńsk odrazuby przepadły. Zresztą, niezależnie od kwestji taktyki, podstawy zjednoczenia przedstawiały się na razie bardzo wątło: za Władysławem (nie za Zygmuntem) byli tacy wielmoże, jak Mstisławskij, Sałtykow, Andronow, poniekąd Filaret; przeciwnie, Golicyn myślał

o koronie dla siebie, popierany w tem przez fanatycznego Germogena, gdy znów znaczna część ciżby wolała Samozwańca. Świeże doświadczenie polsko-szwedzkie uczyło, że gdyby nawet król poświęcił syna „na pewne jatki“ i na zatratę duszy, t. j. pozwolił mu przejść na prawosławie, to jednak antagonizmu polsko-moskiewskiego temby nie zażegnał. Wręcz karkołomna była rachuba Żółkiewskiego, że można przed elekcją Władysława wyrzec się Smoleńska, a potem go jednak wyłudzić na korzyść Rzplitej: właśnie z takiego bałamuctwa zrodził się zatarg o Estonję, który pokłócił na 60 lat dwa narody, lepiej zaprzyjaźnione niż polski i moskiewski. Wolności politycznej Rosjanie się nie dopraszali (jak Litwini przed Horodłem), więc też Zygmunt kaptował sobie stronników nadaniami i groźbą konfiskat.

Smoleńszczanie, słysząc od Golicyna o ustępstwach Żółkiewskiego, nabrali otuchy, a bojarzy stołeczni odetchnęli lżej, kiedy szalbierz padł z ręki kniazia Urusowa. Teraz Maryna zdecydowała się oddać syna w Kałudze na wychowanie prawosławnym, a w marcu czerń moskiewska, niedawno pokorna i serdeczna wobec Żółkiewskiego, podniosła bunt; rozpaliły się walki uliczne w ogniu i łunach płonącej stolicy. Nie bez wpływu na ten obrót były ówczesne wypadki w północnej Rosji: oto Szwedzi (De la Gardie) po Kłuszynie poszli za przykładem Polaków: grożąc Moskwie wojną, jeżeli przychyli się ona ku Zygmuntowi, przeciwstawili kandydaturze Władysława jednego ze swoich młodszych królewiczów; obiecywali dalej pomoc wzamian za umiarkowaną nagrodę Keksholmu, ale okupowali na wszelki wypadek także i inne tereny. Tak powstała w Moskwie, obok polskiej, szwedzka orjentacja, a każdy rosyjski patrjota mógł się tylko cieszyć, widząc równoległe zabiegi o koronę carów ze strony obu napastników.

16. **Tryumf Zygmunta III.** Idea unji gasła, aneksjonizm w polityce polskiej brał górę. Nie mógł znieść swego zawodu i nie chciał wracać na Kreml bez królewicza Żółkiewski: odjechał on z wiosną na Podole pilnować ścian południowych, zagrożonych przez wichrzenia Batorego, różnowierców — i patrjarchy carogrodzkiego. Gdy wyszło na jaw, że Golicyn znosi się ze Szwedami,

król kazał go aresztować wraz z Filaretem i odesłać do Polski. Teraz nastąpił odradzany długo przez Żółkiewskiego decydujący szturm do Smoleńska (13 czerwca). Zawaliły się mury, wysadzone petardą, którą założył kawaler maltański Nowodworski; cerkiew katedralna wyleciała w powietrze; na mury wdarł się pierwszy Jakób Potocki. Nigdy tylu dział (ćwierć tysiąca) nie zdobył żaden król ani wódz polski. Radosnem echem rozległa się wieść o odzyskaniu Smoleńska po najdalszych zakątkach kraju. Wybito medal z napisem „dum vincor, liberor".

Zygmunt III tryumfalnie wjeżdżał do Wilna (24 lipca) i do Warszawy (16 września). Zachodziło tylko pytanie, co czynić dalej. Do dalszej wojny zachęcała ta okoliczność, że Szwedzi nie wytrzymali w roli przyjaciół i opiekunów Moskwy: wyrobiwszy sobie dyplom elekcji na carstwo dla królewicza Karola Filipa, zagarniali coraz dalsze grody, aż w końcu lipca zdobyli Wielki Nowogród. Wojna obronna byłaby dla Polski nietrudna; wojna zaczepna dla celów zdobywczych — beznadziejna. Wszak już z różnych dzielnic państwa moskiewskiego gromadziło się pospolite ruszenie pod Lapunowem i Trubeckim, z którymi się łączył i wódz kozaków Zarudzki. Gdzież miała trzytysięczna załoga polska na Kremlu, niepłatna i rozdrapująca za wiedzą dumy bojarskiej klejnoty carów, utrzymać w posłuszeństwie ten bezmiar, rozkołysany agitacją wyznaniową popów, jeszcze anarchiczny, ale coraz wyłączniej wrogi Polsce i katolicyzmowi! O ileż większe zyski można było sobie wróżyć w Inflantach, gdy siły szwedzkie uwięzione były w Ingrji, Karol Sudermański bliski śmierci, syn jego niepełnoletni, a Duńczyk lada chwila miał zaatakować ich państwo.

W takiem położeniu sejm warszawski (26 września — 8 listopada) rozstrzygał sprawę polityki. Podkanclerzy Kryski, jak Zamoyski w r. 1580, motywując rozpoczęcie wojny bez uchwały sejmowej, odsłaniał niewesołe prawdy o knowaniach malkontentów z zagranicą, nawoływał do dalszych wysiłków, ksiądz kanclerz Gembicki rysował perspektywy olbrzymiej słowiańskiej monarchji pod katolickim królem i carem. Podatki uchwalono, ale niedość hojne, by można było i zwrócić wkłady królowi, i zapłacić należ-

ność oddziałom wracającym z wojny, i wystawić nowe zaciągi. Wjazd Żółkiewskiego do stolicy 29 października w asystencji jeńców Szujskich był ostatnią tryumfalną sceną w tym dramacie. Wasil i Dymitr Szujscy pomarli wkrótce w Gostyninie, Filaret i Golicyn spędzą jeszcze tęskne lata na zamku malborskim, pocieszając się nowinami, że dumny Lach daremnie wyciąga ręce po olbrzymią Rosję, a syn Filareta Michał wstępuje na tron.

17. **Daremne zakusy.** Dla ratowania, jeśli nie programu unji, którego trzymała się coraz szczuplejsza duma bojarska, to przynajmniej załogi zamkniętej na Kremlu, trzy razy zapędzały się ku Moskwie przed królem polskie zastępy. Pierwszy zbliżył się tam w 4700 szabel starosta uświacki Sapieha. Miał obiecaną od króla zapłatę żołdu i zawiadomił Gosiewskiego, że uderzy na wroga, gdy dostanie należność z carskiego skarbu. Póki odsiecz czekała na żołd, pospolitacy („opołczeńcy") rosyjscy opanowali pod Kremlem „Białe mury". Szczęściem dla zgłodniałej załogi, wojewoda Lapunow zadarł z kozakami Zarudzkiego; wówczas udało się Gosiewskiemu podrzucić w obozie oblężniczym sfałszowane listy Lapunowa, rzekomo zalecające władzom prowincjonalnym tępienie kozaków, ci zrobili polskim obyczajem „koło" i rozsiekali wojewodę. Wśród chaosu, jaki to zajście wywołało, Gosiewski odzyskał część Białych murów, a Sapieha wprowadził na Kreml wielki konwój żywności. Śmierć Sapiehy (15 września w komnatach carskich) wzmogła anarchję w jego chorągwiach; teraz wobec rozejmu, zawartego na froncie szwedzkim, i zgonu Karola Sudermańskiego, mógł ruszyć na Moskwę Chodkiewicz. Ten nie podzielał polityki Żółkiewskiego, więc spotkawszy w Wiaźmie poselstwo bojarów, jadące do Polski po Władysława, zawrócił je z drogi, aby wymóc inne, które poprosi o Zygmunta. Bojarzy uparli się przy swojem, i po raz ostatni, nowem poselstwem, domagali się królewicza (na audjencji w grudniu 1611 r.), oraz zabezpieczenia religji prawosławnej, przyrzekając wzamian unję i przymierze.

W gruncie rzeczy już i na to było zapóźno. Jakąkolwiek politykę, aneksyjną czy federacyjną, można było prowadzić jedynie przy większych siłach, niż te, które widział u nas rok 1610, a tu nawet zwycięzcy z pod Kłuszyna i Kirchholmu zarazili się od

partyzantów duchem swawoli. Chodkiewicz stoczył pod Moskwą z „opołczeńcami“ bitwę nierozstrzygniętą, a ponieważ żołdu nie przywiózł, ludzie Gosiewskiego na Kremlu zawiązali konfederację pod Józefem Cieklińskim. Przeciwnie, Moskale, doprowadzeni do ostateczności przez zuchwałe kozactwo, podjęli jesienią 1611 r. w Niżnim Nowgorodzie nowy ruch powstańczy za sprawą rzeźnika Minina i kniazia Pożarskiego, odepchnęli Zarudzkiego i nacisnęli znowu Kreml. Zmarłego w niewoli polskiej Germogena uczczono jak męczennika i postanowiono pomścić. „Szysze“ Pożarskiego rzucały się na wojsko Chodkiewicza i na odchodzące do kraju niepłatne pułki.

Przyszedł jeszcze na Moskwę Mikołaj Struś, starosta chmielnicki, krewny Potockich; ten przed wejściem na Kreml postawił warunek, że sam nim będzie komenderował. Gosiewski chętnie mu ustąpił i wyprowadził część załogi. Zabrane kosztowności carskie nie starczyły na żołd, więc i ta partja, doszedłszy do Brześcia, utworzyła związek wojskowy. Chodkiewicz próbował jeszcze raz w parę tysięcy przebić się do oblężeńców na zamek, ale wobec przewagi Pożarskiego cofnął się na spotkanie czwartej odsieczy — królewskiej.

Choroba królewicza i okropny brak środków na utrzymanie wojska sprawiły, że król dopiero w końcu sierpnia z dwoma pułkami piechoty niemieckiej ruszył z Wilna na wschód. Liczył na urok swego majestatu i na popularność imienia Władysława, na połączenie z Chodkiewiczem, na załogę smoleńską — ale i tej tylko część przemogła pokusy konfederackie i poszła za królem. Nie obliczywszy środków, sił ani czasu, niepotrzebnie spróbowawszy szturmu na zamek Wołokołamsk, dowlókł się Zygmunt w okolice Fiedorowska w chwili, kiedy Kreml już dogorywał. Ludzie jedli rzemienie, popręgi, pasy, pochwy, kości, padlinę, księgi pergaminowe, trawę wydrapaną z pod śniegu, niekiedy pożerali siebie nawzajem, ale woleli śmierć głodową, niż to, co im zgotuje rozjuszona Moskwa. Niejeden szturm odparto, nim oddano 1 listopada Kitajgorod. Wypuszczono kobiety i dzieci bojarskie, wreszcie wytargowano kapitulację. Pożarski przysiągł, że ich zostawi przy życiu, broni i mieniu i odstawi do ojczyzny. Powstańcy nie

dotrzymali tego zobowiązania, wielu bowiem Polaków wymordowali, wszystkich uwięzili, Andronowa wzięli na tortury. W tej to chwili nadeszło do Tuszyna wielkie poselstwo od Zygmunta w asyście 1000 koni pod wodzą Adama Żółkiewskiego, z zapowiedzią, że król z synem idą do stolicy. Spotkano posłów urągowiskami, posłuchania wręcz odmówiono. Król zawrócił i z wielkim trudem odprowadził swe szczupłe siły na Litwę. Ze wszystkich snów o słowiańskiej monarchji europejsko-azjatyckiej, o unji, przymierzu, pozostał w rękach Polaków Smoleńsk; w sercach Moskwy — głód zemsty.

18. **Straty na zachodzie i południu.** Podobnie, jak przedtem Stefan, taksamo Zygmunt III podporządkował na czas wojny z Moskwą wszystkie inne sprawy głównemu celowi. Pokonać Moskwę i przez Kreml dotrzeć do Stambułu — pragnął Batory; przez Kreml do Szwecji — spodziewał się wrócić Wasa. Tylko że Stefan umiał sobie zorganizować zwycięstwo nad przeciwnikiem Groźnym, a Zygmunt dopuścił do wyczerpania sił polskich w wojnie z wrogiem podupadłym. Z tem zastrzeżeniem stwierdzić trzeba u obu ujemny bilans ofiar, złożonych g d z i e i n d z i e j na ołtarzu głównej misji.

a) Po śmierci Joachima Fryderyka Hohenzollerna zapragnął przejąć a d m i n i s t r a c j ę P r u s nowy elektor brandenburski, Jan Zygmunt (1609). Stany Prus Królewskich pod wpływem gdańszczan i elblążan popierały te starania dla uniknięcia niepokojów; szlachta Prus Książęcych dopraszała się o komisję polską, któraby przywróciła tam porządek, zgodny z interesem szlacheckim. Zygmunt III, wszedłszy raz (1605) na drogę ugody z Hohenzollernami, gotów był iść na rękę elektorowi, i w tym duchu nastrajał też senatorów. Znowuż izba poselska na sejmie 1609 r. o sukcesji elektorskiej w Prusiech nie chciała słyszeć, najwyżej o administracji, i to pod warunkiem zaspokojenia żądań współbraci Prusaków. Na tem stanęło: zaraz po zamknięciu obrad senat przyznał i księciu kuratelę — i szlachcie komisję, co wszystko król dyplomem 29 kwietnia ogłosił. Tym razem komisarze, poza utwierdzeniem prawa apelacji, niewiele osiągnęli w sensie zespolenia lenna z Koroną.

Za Kłuszyn i Smoleńsk wypadło płacić Hohenzollernom czemś więcej, bo już nie kuratelą, ale przedterminowem nadaniem lenna. Nikt już nie oponował, wszystkie obowiązujące antecedensy pchały rząd polski na drogę kompromisu, byle się dało osiągnąć w sytuacji niemal przymusowej największe korzyści. Wyliczono je w układzie z 5 listopada 1611 r.: hołd osobisty, powrót lenna do Korony w razie wygaśnięcia domu brandenburskiego, posiłki na obronę prowincji pruskiej, 4 okręty na obronę wybrzeży, zasiłek pieniężny, apelacja do sądu królewskiego, porządek regencji, wolna żegluga na Warcie w Marchji — i jeden jedyny kościół dla katolików w Królewcu. Hołd odbył się w Warszawie na Krakowskiem Przedmieściu 16 listopada; protestację w imię władzy papieża nad księstwem Pruskiem założył nuncjusz Simonetta.

b) Zygmunt III tak wyłącznie przejął się swem zadaniem na wschodzie, że kiedy Danja zagroziła Szwedom wojną na wiosnę 1611 r., on odwodził od tego króla Chrystjana, nietyle nawet ze względu na Moskwę, której Duńczycy mogli przynieść ulgę, ile ze względu na samą Szwecję, którą król spodziewał się po zwycięstwie nad Moskwą odzyskać — w całości. Rad tych Chrystjan, na szczęście dla Polski, nie usłuchał.

c) Za to otrzymała Moskwa znakomitą dywersję ze strony wołoskiej. Rządy Mohyłów w Multanach i Mołdawji, ugruntowane wysiłkiem Zamoyskiego przy pobłażaniu Porty, nie oznaczały wprawdzie, by księstwa te przeszły z pod zwierzchności tureckiej pod polską, ale niewątpliwie torowały tam drogę polskim wpływom — na szkodę Węgier, i to zarówno Węgier habsburskich, jak i tych, co podlegały Porcie. Kocioł siedmiogrodzki wciąż dymił, a prawie każdy jego pan był złym sąsiadem Polski. Nad Multanami nawet faktycznej, nietylko prawnej przewagi nie dało się utrzymać. Radu Serban, stronnik Habsburgów, jak wiemy, wypędził stamtąd Szymona Mohyłę. Synowie Szymona sięgnęli wtedy po Mołdawję, czego nie mogli ścierpieć magnaci polscy, zięciowie Jeremiego: Stefan Potocki, Samuel Korecki i Michał Wiśniowiecki. Potocki w r. 1607 osadził na nowo w Jassach za pozwoleniem króla Zygmunta swego szwagra Konstantego Mohyłę. Ale i w tej połowie Wołoszczyzny nie dało się kruche dzieło Zamoyskiego

utrzymać. Gabrjel Batory, znany nam jako poplecznik polskich rokoszan, ryzykant podobny do Michała Walecznego, wznowił politykę wielkosiedmiogrodzką tamtego naprzekór Habsburgom i Polsce, wyrzucił bowiem z Multan Serbana, z Mołdawji Konstantego (1612), na którego miejscu osadził Stefana Tomszę, czegoby oczywiście nie robił, gdyby nie miał za sobą poparcia Porty. Widocznem było, że „ten poganin“ (sułtan) zazdrośnie patrzy na polskie próby zunjowania, czy też opanowania Moskwy — i dlatego szachuje Rzplitę Batorym. Wówczas wbrew radom senatu, ale podobno nie wbrew woli króla, ruszył Stefan Potocki za Prut, ale poniósł 19 lipca od Turków i Tatarów Tomszy zupełną klęskę, i dostał się z Konstantym do niewoli. Innych jeńców wydostał potem Żółkiewski, zawierając z Tomszą (8 października) układ sąsiedzki; ale niefortunny naśladowca Zamoyskiego musiał pokutować w Jedykule dalej. Urok Polski nad Dunajem przyblakł, widnokrąg południowy groźnie się zachmurzył.

19. **Konfederacje wojskowe.** Przyszły takie czasy, że kraj był pełen zbrojnego żołnierza, ale go brakło na granicach, co gorsza, ów żołnierz stawał się wrogiem wewnętrznym Polski. Pierwsze przebłyski konfederacyj wojskowych datują się z czasów wojny inflanckiej za Zygmunta Augusta. Batory do nich nie dopuścił. Za Wasy pamiętano przed r. 1612 szereg gorszących przykładów. Pierwsza gliniańska, za hetmaństwa Zamoyskiego, „zgwałciła prawa Rzplitej, nie dając się sądzić trybunałom, uczyniła najazd na trybunał, który zelżono, połajano“, deputaci zaś musieli uciekać, ba, nawet podobno oknem wyskakiwać (1591). Druga, pod wodzą Liwaszowskiego, uznawała nad sobą władzę hetmana. Trzecią musiał tolerować u siebie Chodkiewicz przed Kirchholmem (1604), bo jej przywodził śmiały Lisowski. Czwartą zawiązali partyzanci z szalbierzem, ślubując sobie nawzajem nieodstępne poparcie (1608); piątą zrobił dobrowolnie w swem wojsku Jan Piotr Sapieha, aby je uchronić od zarazy tuszyńskiej. O ile pierwsze tego typu organizacje powstawały do walki o zaległy żołd, o tyle późniejsze, po rokoszu, miały już posmak albo podkład polityczny: myślano niestety o detronizacji króla, a nie o tem, jak poprawić ustrój państwa, aby na przyszłość żołd regularnie dochodził. Rozwy-

drzenie żołnierzy na Kremlu dochodziło do tego stopnia, że niektórzy, jak Marchocki, gadali, iż trzeba jakiegokolwiek bojara zrobić carem, aby prędzej wypłacił żołd, — i prędko kończyć wojnę. W wielkim ruchu związkowym 1612—1614 roku znów przeważały motywy materjalne. 14 stycznia, jak wiemy, skonfederował Ciekliński w Moskwie „stołecznych" żołnierzy, którzy następnie zagnieździli się na Rusi w bogatych kluczach dóbr koronnych. Zaliwski i Pobiedziński płukali ekonomję królewską pod Brześciem. Pod Bydgoszczą rozpanoszyli się na wiosnę 1613 r. konfederaci Silnickiego, uczestnicy oblężenia Smoleńska. Osobno grasowała na Litwie część wojska Chodkiewicza. „Wynijdzie chłop z wolikiem orać, a żołnierz z pługu wyprzągłszy, wołu weźmie. Wywiezie chłopek siać owies, jęczmień albo pszenicę, a żołnierz siemiona z wozu bierze... prawie wszytkę Litwę w niwecz obrócili", skarżył się Lew Sapieha już w r. 1610 — a cóż dopiero nastąpiło potem! Pod pozorem „krwawo zaharowanych zasług" łupili dobra kościelne, królewskie i ziemskie, niekiedy miasta, zarówno ci, co służyli królowi, jak ci, co się wieszali przy samozwańcach. Śpiewali brutalną pieśń, powstałą gdzieś w najechanej obczyźnie: „Kto nam chce skarby wydrzeć, Nie wydrze, nie wydrze, nie wydrze! Trwogi się bać, trwogi się bać, Nic nie bać! Moc na moc!... Bić, bić, bić, siec, bronić, A nieprzyjaciół gromić! Kto wykroci, kto wykroci? Nie ugrożą, nie ugrożą, Acz się srożą. Nie dbać, bronić, A skarbów chronić!" Aby uzasadnić swe dwudziestomiljonowe, trzykroć i czterykroć wyśrubowane pretensje, zestawiano fałszywe spisy kombatantów, wskrzeszając „nawet i Piotrowiny"; sekwestrowano cła i myta, rozpisywano uniwersały poborowe.

Dwa sejmy zatrudniły się w r. 1613 usunięciem tej plagi. Pierwszy radził aż 3 miesiące, od 19 lutego do 21 maja, wśród skarg na lekkomyślnie podjętą wojnę, na prowokujące Turków imprezy mołdawskie. Bronił króla z wielką odwagą cywilną Marcin Szyszkowski, biskup płocki, który wykazywał, że przyczyną niepowodzeń jest nierząd i szczupłość środków, uchwalonych po Smoleńsku. Chodkiewicz ubolewał, że przez brak wytrwałości po pierwszym zawodzie tracimy wszystko co wywalczono

bohaterskiem poświęceniem. Opozycję podszczuwał i konfederatom delikatnie patronował Janusz Radziwiłł, gdy jednocześnie Herburt podburzał buntowników do marszu na Warszawę i gadał „o inszym panu". Że jednak rekwizycje spadały na wszystkich, więc Kryski doprowadził sejm do znośnego końca: uchwalono trzy pobory i inne podatki, zastrzegając się na przyszłość „przeciw podnoszeniu wojen i przyjmowaniu wojsk" bez zgody sejmu. Uchwały te wydały się ciężkiemi i duchowieństwu i szlachcie świeckiej, a wojska nie zaspokoiły. Zlikwidowano tylko sapieżyńców, a nie starczyło dla najwierniejszych żołnierzy, co wytrwali na granicach, odpierając z trudem mściwy nacisk Moskali. Nowy sejm w grudniu pod laską Gosiewskiego krótko, lecz sumiennie roztrząsał tę straszną dolegliwość. Teraz mniej było pomstowania na króla, więcej na rabusiów, i wogóle więcej pracy obrachunkowej. Ostroróg serdeczną i mądrą mową zrobił takie wrażenie na przedstawicieli skąpych województw, że wszyscy zgodnie, a niektórzy ponad instrukcje, zawotowali 6 poborów z Korony i 3 kwarty ze starostw, a na Litwie 5 poborów dla wojska „smoleńskiego". Osobny trybunał w Radomiu miał dokonać ścisłego obliczenia; zbrodniarzom przyznano amnestję. Taki był strach przed gwałtem, i takie odczucie naglącej potrzeby, że już z początkiem r. 1614 związkowcy odebrali przyznane sumy. Okazało się, jak wielką słuszność mieli ci, co mówili, że państwo może wyłonić naraz sumy takie, które użyte zawczasu, zapewniłyby radykalne zwycięstwo. Po rozwiązaniu konfederacyj główny prowodyr Ciekliński spalił swój akt 16 kwietnia 1614 r. w katedrze lwowskiej; z resztek nieposłusznych żołnierzy potworzyły się bandy, które dopiero zczasem dosięgła ręka sprawiedliwości.

20. **Przymierze polsko-austrjackie.** Im groźniejszy był nastrój w kraju, tem potrzebniejsze oparcie zagranicą; wypadki ostatnich lat nauczyły Zygmunta, czem może być 10.000 szabel, należycie opłacanych, w rękach przyjaciół lub wrogów Polski. Stosunki tak się ułożyły, że z początkiem XVII wieku liczba nieprzyjaciół wzrosła. Państw, z któremi Rzplita nie miała zatargów, a które swemi zasobami mogłyby jej pomóc, szukać należało na zachodzie; z nich Anglja miała odrębną sferę interesów, jeszcze nie

obejmującą Bałtyku. Hiszpanja sposobiła się do rozprawy z protestantyzmem przy boku Austrji. Francja za Henryka IV okazała, pośrednicząc między Zygmuntem i Karolem Sudermańskim, stronniczość na rzecz tego ostatniego; Holendrów wspólna wiara łączyła ze Szwedami; z dyspozycyj Danji nie chciano czy nie umiano korzystać. Jedyną tedy przyjaciółką króla i Rzplitej zarazem przeciw Szwedom i Turkom była monarchja Habsburska, i do niej to kierowali swe zabiegi w r. 1612 wódz moskiewskiego powstania Pożarskij, a w r. 1613 nowy car Michał Fiodorowicz Romanow; jednocześnie tenże car próbował przez poselstwo przekonać Portę o „nieprawdach" Zygmunta III i podjudzić ją do wysłania Tatarów na Polskę: jednocześnie szukano medjacji duńskiej, angielskiej, holenderskiej w sporze ze Szwecją i cesarskiej w sporze z Polską. Był to czas, kiedy także Habsburgom zagroziły wśród silnych tarć wyznaniowych i narodowościowychr w ich krajach konflikty w łonie samej dynastji. Maciej dostał się na tron po ciężkiej walce politycznej z Rudolfem II, a objąwszy władzę, spróbował sam pośredniczyć między Polską i Moskwą przez posła Heideliusa (w październiku 1612 r.); ale tenże Heidelius musiał prosić Zygmunta o pomoc przeciw pretendentowi do tronu zjednoczonych Węgier, Gabrjelowi Batoremu. Wspólne niebezpieczeństwo zbliżyło zagrożonych władców. Wasa, nie czekając, aż komisarze Rzplitej ułożą z komisarzami habsburskimi warunki przedłużonego traktatu o dobrem sąsiedztwie, sam wysłał do Wiednia Mikołaja Wolskiego, znanego z życzliwości ku Austrji. Szło o wspólną akcję w sprawach moskiewskich i szwedzkich, ale niemniej — o wzajemną pomoc przeciw buntowniczym poddanym, jakich zwłaszcza Maciej miał pełno i w Niemczech i w Czechach, na Morawach, na Śląsku, na Węgrzech. Że popierali to zbliżenie (wzorowane, jak wiemy, na precedensach jagiellońskich) nuncjusze, to nic dziwnego. Zastanawia bardziej fakt, iż teraz przymierze polsko-austrjackie pochwalał z góry sam Zebrzydowski. Traktat dość platoniczny, bo bez zobowiązań przeciw Szwecji, Turcji i Siedmiogrodowi, zawarto w Wiedniu 23 marca 1613 r. na podstawie odnowienia ugody będzińskiej 1589 r.; jawną treść jego ogłoszono nie zaraz (wobec złych nastrojów wywołanych konfede-

racją wojskową), lecz dopiero po 2 latach. Tajnych zobowiązań przeciw buntownikom nie ogłoszono nigdy. Najbliższą korzyścią dla Polski było poprawne zachowanie się dyplomacji rakuskiej wobec cara Michała Fiodorowicza, któremu nie dano tytułu carskiego; większe zyski zbierze dom habsburski podczas wojny Trzydziestoletniej, za które zresztą on zkolei Polsce częściowo zapłaci. Zresztą i owe dobre usługi Heideliusa czy też po nim Donnersmarka nie wsmak będą Żółkiewskiemu, który, jako stary zamojszczyk, wolałby zgodę między słowiańskiemi narodami, przywróconą bez pośrednictwa Niemca.

21. **Kwestja kozacka.** Jeżeli nieregularna rabunkowa wojna z Moskwą zanarchizowała regularne wojsko Rzplitej, to tembardziej rozwydrzyła ona kozaków. Od czasów Nalewajki niema na Ukrainie rebelji ludowej, nie słychać nawet długo haseł wyznaniowych, tylko żywioł kozacki, coraz liczniejszy i coraz bitniejszy, nadużywa swobody — na razie w pozornej zgodzie z polityką polską, t. j. z ekspansywną dążnością kresowej magnaterji. Wolno było Potockim napastować za Dniestrem dzierżawy sułtana, to wolno i kozakom szarpać bisurmanów za morzem. Nastała „heroiczna doba“ kozaczyzny (1613—1620), rozpoczęta najazdem na Synopę. Turcy, zajęci wojną z Persami, długo poprzestawali na dyplomatycznych remonstracjach. Zgodnie z obietnicą, daną sułtanowi, Żółkiewski (10 paźdz. 1614) zwołał komisję nadzwyczajną do Żytomierza i skonsygnował w sąsiedztwie wojsko, któreby hamowało zarazem kozackie wybryki i turecką pomstę. Tłumić kozaków nie chciano, bo mogli się raz jeszcze przydać w Moskwie lub na Wołoszczyźnie; zresztą któż, jak nie oni, stanowił wówczas osłonę od Tatar? Sprobowano jednak ująć w ryzy, pierwszy raz od roku 1590, tę swawolną milicję; niech będzie ona na żołdzie królewskim (10.000 zł. rocznie i 700 postawów sukna), niech ma w Trechtymirowie szpital, a nie arsenał, i niechaj słucha starszego, którego jej wyznaczą król i hetman koronny. Postanowienia te, wymierzone przeciw „chadzkom“ kozaków na morze, spotkały się z ich protestem; sejm 1615 r. protestu nie uwzględnił i dzieło komisji żytomierskiej zatwierdził, poczem Żółkiewski rozgromił hultajstwo pod Rohatynem, a hersztów jego ścinano,

ćwiertowano lub wbijano na pal we Lwowie w obecności tureckiego czausza. Egzekucje te zresztą nie powstrzymały Tatarów od łupiezkiej odwetowej wyprawy na Podole i Wołyń. Kwestja kozacka pozostała otwartą tak długo, póki istniało ognisko, do którego nietylko z Polski, ale i z różnych okolicznych krajów ściągały się żądne przygód „męty ludzkie".

22. **Swawola magnacka na Wołoszczyźnie.** Z kozakami jakby ubiegali się o lepsze panowie ukrainni. Rozległa parentela wypędzonych z Wołoszczyzny Mohyłów, niewiele się troszcząc o Smoleńsk i Inflanty, dążyła w dalszym ciągu do ekspansji w dorzeczu Prutu, a jeśli dobrze pójdzie, to choćby i nad Dunajem. Jesienią 1615 roku Michał Wiśniowiecki i Samuel Korecki wpadli do Mołdawji, wypędzili Tomszę i osadzili na jego miejscu swego szwagra Aleksandra Mohyłę. Radość zapanowała po tym tanim sukcesie nawet na dworze królewskim, chociaż kanclerz Kryski urzędownie potępiał samowolną imprezę. Skutki nie dały na się długo czekać. Do Mołdawji ruszył na czele 10.000 Turków Iskander pasza, słynny odtąd w Polsce, jako Skinder basza. Sejm umiał tej groźbie przeciwstawić tylko pospolite ruszenie, za to kozacy rozbili na limanie flotę Ali-paszy i srodze nawiedzili Krym, skąd uwolnili wiele jasyru. Tymczasem siła zbrojna naszych kniaziów przeważnie się rozpełzła: Wiśniowiecki niespodzianie umarł, a Koreckiego opuściło wielu towarzyszy, wiedząc, że hetman Żółkiewski nie pochwala prowokowania Turcji. — 2 sierpnia Skinder basza zniósł cały obóz polsko-mołdawski Koreckiego, którego wraz z Mohyłą i wielu Polakami zawleczono w niewolę do Stambułu. Żółkiewski nie szedł na pomoc awanturnikom, tylko demonstracyjnie stał nad Uszycą i zwoływał pospolitaków. Skarżył się publicznie, że „tych nieszczęsnych czasów nietylko powaga urzędników poniżona, ale i prawa, instytucje chwalebne Rzplitej, władza i zwierzchność J. Kr. Mości... lekce poważona". Kozaków postanowiono ukrócić na nowej komisji w Kijowie (1 marca 1617); na kniaziów tylko sułtan miał środki uśmierzające. Z następcą Tomszy i Aleksandra Mohyły, Michałem Radułem, zawarł Żółkiewski pod Brahą 12 września sąsiedzką umowę, według której hospodar miał pośredniczyć w sporach z Turcją, ostrzegać przed napaścią,

nie przepuszczać czambułów na Podole, przyznać katolikom w Mołdawji wolność wyznania, Polacy zaś mieli mu oddać Chocim (zdobycz Koreckiego) i trzymać na uwięzi kozactwo. Padyszacha starali się ugłaskać kolejni posłowie Rzplitej w Stambule: Kochański, Otfinowski, Obałkowski. Jeszcze wówczas hospodarowie i książę siedmiogrodzki, Gabrjel Bethlen, oglądali się przyjaźnie na Polskę, jeszcze pomagała nam dyplomacja zachodnia (holenderska), a wielki wezyr odpychał podżegania moskiewskie, żądając właśnie od cara haraczu, zniesienia kozaków dońskich, uwolnienia Tatarów kazańskich i astrachańskich. Kto chciał, widział w tem wszystkiem dowody słabości Porty: doradca naszych magnatów, biskup wołoski Lubieniecki, obracał w śmiech potęgę Tatarów, przypominał tryumfy Michała Walecznego i Koreckiego, częstował królewicza Władysława Siedmiogrodem, wabił szlachtę kresową ku ujściom Dniestru i Dunaju. Z czasem te niebezpieczne suggestje ściągną na Rzplitę całą potęgę Osmanów; na razie, w r. 1617, kozackie i magnackie siły zbrojne znalazły upust w nowej, jak spodziewano się, stanowczej rozgrywce z Moskwą.

23. **Wyprawa Władysława na Moskwę.** Stan rzeczy, jaki w latach konfederacji wojskowej wytworzył się na pograniczu, groził utratą najważniejszej zdobyczy — Smoleńska. Jak tu nie mieli Moskale cisnąć Białorusi, kiedy w ogromnych murach smoleńskich tkwiło kilkuset załogi, kiedy wódz jej Szczucki tę garstkę z trudem utrzymywał w posłuszeństwie, opodal Gosiewski z trudem odpierał najazdy wroga, a Chodkiewicz wprost błagał o posiłki! Co nastąpi, gdy Szwedzi dobiją targu z Moskwą, wyzwolą jej siły, dotąd uwięzione na północy, i sami wrócą do Inflant? Jakoż, na kilka miesięcy przed owym pokojem (stołbowskim 27 lut. 1617), postanowiono na dworze Zygmunta, zgodnie z zapadłą na ubiegłym sejmie uchwałą, zrobić ostatni wysiłek celem odzyskania dla królewicza państwa carów. 15 grudnia 1616 r. „car i władca i wielki kniaź Władysław Zygmuntowicz Wszech Rosji“ ogłosił swym poddanym, że wnet ruszy do Moskwy z Żółkiewskim, patrjarchą Ignacym (mianowanym przez pierwszego Samozwańca), kniaziem Trubeckim, oraz innymi dostojnikami wiernymi (lub

gwałtem uprowadzonymi), że po objęciu rządów zachowa we wszystkiem traktat Żółkiewskiego, a nie naruszy też w niczem wiary chrześcijańskiej starodawnego greckiego obrządku; dbać będzie o dobrobyt kraju, nawet chłopów, szlachcie zachowa nietknięte ojcowizny. O całości ojczyzny moskiewskiej, rzecz prosta, manifest milczał, bo już w poprzedzających ten zwrot rokowaniach austrjacki medjator Heidelius żądał dla Polski, wzamian za nieatakowanie przez szereg lat Michała Fiodorowicza, nietylko Smoleńska i Siewierszczyzny, ale nawet Toropca i granic 1449 roku. Jakoż osobnym rewersem zobowiązał się Władysław wobec ojca i Rzplitej, że Smoleńsk i Siewierszczyznę odda Litwie, a Połock, Wieliż i pretensje moskiewskie do Inflant odstąpi Koronie Polskiej (chyba poto, aby wzamian za nie mogli coś Polacy utargować na Litwinach). Nie obeszło się, rzecz prosta, bez odnowienia zapowiedzi unji, braterskiej miłości i przymierza przeciw niewiernym.

Wyprawa zaczęła się w kwietniu; zmontował ją głównie, i główną rolę zamierzał odegrać w komisji, przydanej Władysławowi, Lew Sapieha; interesów polskich mieli pilnować komisarze: Jakób Sobieski, Stanisław Żórawiński i in. Co do Żółkiewskiego, to hetman, pomny na swą przysięgę, nietylko uchylił się od udziału w imprezie, ale w ciągu lata wycofał część wojska nad Dniestr, skutkiem czego królewicz musiał o kilka miesięcy opóźnić pochód. Wymarszowi z Warszawy (6 kwietnia) i pierwszym krokom towarzyszyły ceremonje, mające symbolizować zgodność przedsięwzięcia i z katolicką ideą Polski i z grecką wiarą Moskwy. Prymas Gembicki wręczył Władysławowi w katedrze chorągiew i miecz obosieczny, upominając, aby pamiętał o polskiej ojczyźnie; „car“ prosił listownie papieża o błogosławieństwo, tudzież o pozwolenie na odbycie koronacji w Moskwie według greckiego ceremonjału. Inny sztandar, z dwugłowym orłem rosyjskim, przyjął Władysław we Włodzimierzu z rąk biskupa unickiego. W Mohylowie nad Dnieprem odbierał powitanie od emigrantów moskiewskich ze Smoleńska; całując krzyże i ciągle demonstrując, że ma przy sobie Trubeckiego i Iwana Szujskiego, i Sałtykowów i Szeinów, wdał się w korespondencję z bojarami na Kremlu. Tych,

kogo listy nie przekonają, mieli zmuszać do posłuszeństwa Chodkiewicz, jako wódz rzeczywistej wyprawy, Czapliński, wódz lisowczyków, jako naganiacz i postrach, z południa zaś starano się sprowadzić kozaków, nie tylko zaporoskich ale i dońskich. Pierwszy efekt się udał: Dorohobuż 11 października i Wiaźma 28-go otwarły bramy „carowi". Tu jednak wyszło na jaw, jak szczupłe siły szły na podbój bezmiarów moskiewskich: najwyżej 11.000; nastała ostra zima; wojsko niepłatne poczęło się buntować, kozacy wznowili grabieże. Srogości unikano, boć była to „gra o carstwo", ale i łagodność przestała działać. Możajsk pokazał Chodkiewiczowi zęby, Czapliński zbił Pożarskiego pod zdobytym Mieszczerskiem, ale później sam poległ w nowym, bardzo niepolitycznym ataku na Siergijewską Ławrę. W ciągu pierwszych miesięcy 1618 roku, w trakcie rokowań o zawieszenie broni, stało się widocznem, że prawdziwy car gra na zwłokę, że próbuje szachować Polskę od strony Wiednia (bezskutecznie), Konstantynopola i Krymu, i że cały ten eksperyment królewicza nie może trwać długo.

24. **Atak na Moskwę zakończony rozejmem deulińskim.** Z mglistych bezdroży sprowadził politykę polską na szlak trzeźwości — Lew Sapieha. On to pośpieszył z głównej kwatery na sejm warszawski (13 lutego — 27 marca 1618), aby tam przeforsować uchwały podatkowe, z warunkiem ukończenia wojny w ciągu roku. Królewicz zagłuszył tę niemiłą wiadomość mocnem biciem z dział. Zdążyły na drugą kampanję sześciotysięczne posiłki pod Marcinem Kazanowskim, które po drodze zdobyły Starodub. Powstał wtedy dylemat: czy lepiej przenieść obóz z Wiaźmy w żyźniejsze okolice Kaługi, czy też kusić się o stolicę. Jakkolwiek pieniądze z kraju jeszcze nie nadpłynęły, zdecydowano się przypuścić szturm do Moskwy. Niestety, nie udał się po drodze nawet atak na Możajsk. Kiedy Sapieha przywiózł do obozu nie gotówkę, lecz tylko obietnicę gotówki, część wojska odmówiła posłuszeństwa. Któż z Moskali usłucha wobec tego manifestów tolerancyjnych Władysława, gdy car Michał w pełnym soborze ziemskim głosi walkę o prawosławie i od wszystkich poddanych nowe odbiera przysięgi? Sprawa przybierała obrót wręcz tragiczny, kiedy wreszcie udało się Sapieże sprowadzić królewiczowi

do obozu tuszyńskiego 20.000 zaporożców ze sławnym odtąd atamanem Konaszewiczem „Sahajdacznym". Wrażenie faktu, że tylu prawosławnych wojaków przybyło popierać sprawę cara Wasy, udzieliło się nawet kozakom moskiewskim, którzy rzucili się plądrować miasta posłuszne Michałowi. Najżyczliwszy Polsce ze wszystkich wodzów zaporoskich, zajmując kolejno miasta Putywl, Liwny, Jelec, sforsował Okę i szedł łączyć się z Chodkiewiczem. W drodze otrzymał od Władysława insygnia władzy hetmańskiej: chorągiew, bębny i buławę, którą tak zdzielił zastępującego mu drogę Buturlina, że strzelcy carscy pierzchli, a Konaszewicz połączył się w Tuszynie z Władysławem. Teraz można było pomyśleć o szturmowaniu Moskwy. Kawaler Nowodworski petardą wysadził bramę, ale załoga, uprzedzona przez zdrajców Niemców, stawiła mocny opór, aż musiano, w braku długich drabin, zaniechać szturmu (10—11 października). Sahajdacznemu tak zasmakowała wojna, że prosił, by z ziemi moskiewskiej nie wychodzić. Komisarze Rzplitej, wiedząc, co się dzieje na kresach południowych, uznali jednak bezcelowość dalszego jątrzenia sąsiadów, i pomimo dobrego nastroju sejmików, mimo przedłużonego świeżo zawieszenia broni ze Szwecją, w ciągu listopada i grudnia poprowadzili rokowania tak, jak im sejm przepisał. Drażliwą sprawę tytulatury ominięto za pomocą omówień („ten, którego wy teraz nazywacie swoim carem"); najważniejszą kwestję, kto ma posiadać jakie miasta i okolice, załatwili pomyślnie Krzysztof Sapieha i Hrydzicz jeszcze przed formalnym traktatem, odzyskując na rzecz Polski i Litwy wszystko, co Zygmunt III w latach 1609-11 zdobył, a co potem, z wyjątkiem Smoleńska, utracono: Siewierszczyznę, Czernichowszczyznę, Newel, Siebież, Wieliż, nawet Dorohobuż i Białą. Słuszne żale Moskali o wywiezione z Kremlu skarby (z górą 900 tys. rubli i 340 tys. złotych) pogrzebiono w niepamięci. Musiał dobrze nadokuczać Moskwie Sahajdaczny, skoro dla pozbycia się jego mołojców, przystał car Romanow na takie ustępstwa. Rozejm, podpisany w Deulinie (na lat 14½) przed samą wigilją st. stylu (3 stycznia 1619 r.), zapewnił obustronnym jeńcom powrót do ojczyzny. Wrócili tedy Struś, Budziło, Kalinowski, z drugiej zaś strony Filaret, Szein etc.; woleli zostać przy boku

Władysława Iwan Szujski, Trubecki i Sałtykowowie. Zygmunt III zganił całą tę pośpieszną tranzakcję, jako niesławną i szkodliwą: „chcą bezwątpienia, niedługo ukrzepiwszy siły swoje, o co w takiem, jakie tam jest, posłuszeństwie nie trudno, i pozbywszy się naszych wojsk, zwrócić się przeciw naszemu państwu i odebrać wszystko to, co teraz oddali.“ Przewidywał słusznie, jeżeli zważyć brak posłuszeństwa i idący za nim rozkład po stronie polskiej. Bądź co bądź jednak pacyfikacja z Moskwą umożliwi Rzpltej w ciągu 14 lat lepsze przetrwanie burz, jakie groziły od południa i północy.

ROZDZIAŁ IX.

D. ZAWIERUCHA POŁUDNIOWA.

1. **Busza.** Ziemie ruskie przeżywały i usiłowały rozwiązać podczas wyprawy królewicza swój odrębny problem, a stojący na ich straży hetman, pod naporem środowiska, w obliczu niebezpieczeństw zadniestrzańskich, dochodził do wniosku, który przedtem odrzucał, że przedewszystkiem trzeba ugasić „straszniejszy zapał turecki“. Znaczyło to wówczas: pójść niby uśmierzać kozaków, ale zarazem zademonstrować przeciw Turcji. 17 września zastąpił drogę pod Jarugą Skinder baszy, ciągnącemu na ukaranie kozaków. Wiódł Skinder z górą 50 tysięcy Turków, Tatarów, Wołochów i Siedmiogrodzian; Żółkiewski miał 20 tysięcy i liczył na tyleż kozaków. Ponieważ kozacy zawiedli, hetman skorzystał z pokojowych intencyj Porty i zawarł z wojowniczym paszą traktat w Buszy (22-3 września), podobnej treści jak przedtem z hospodarem, ale z dodatkiem zobowiązania, iż Polska nie będzie się mieszała do spraw wołoskich ani siedmiogrodzkich. Najlepszy z zamojszczyków likwidował tu politykę Zamoyskiego. Ale czekały hetmana dalsze jeszcze rezygnacje: dopiero co głosił potrzebę rozbrojenia kozaków, bo są „samej Rzpltej zanadto *formidabiles;* teraz, widząc przewagę umiarkowanego Konaszewicza nad przy-

wódcą czerni Barabaszem, chowa karzący miecz do pochwy i raportuje: „wolałem krwie naszej na kozaki nie ważyć i ich krwie nie rozlewać, wolemy to na pogany zachować, samych siebie mutuis vulneribus nie gubić.“ Pod auspicjami hetmana odbyła się druga komisja reorganizacyjna, pod Starą Olszanką nad Rosią (2—28 paźdz.); tu potwierdzono zasady żytomierskie z tym dodatkiem, iż świeży przychówek kozacki, nie mający jeszcze trzech lat służby wojskowej, ma wracać do pługa. Konaszewicz zastrzegł sobie co do tego apelację do króla i sejmu, ale na chrześcijany prawosławne poszedł, jak wiemy, i spisał się znakomicie.

Na sejmie lutowym 1618 r. czekała hetmana krytyka z dwóch stron. Książęta Zbarascy oburzali się na Buszę, biskup Szyszkowski ganił nierząd na kresach: gdy wojewoda kijowski (Żółkiewski) rzadko zagląda do Kijowa, nic dziwnego, że kozacy w Rzplitej „aliam Rempublicam czynią“. Karać więc trzeba Koreckich, a tępić kozaków; na rozprawę z Portą przyjdzie czas chyba wtedy, gdy dojdzie do ligi z Moskwą. Król, wysłuchawszy jednej i drugiej krytyki, nietylko nie zganił hetmana, ale odtąd właśnie, naprzekór Zbaraskim, okazywał mu większe niż kiedykolwiek zaufanie, w dowód czego przydał mu do buławy pieczęć wielką koronną.

Ów rok 1618 zaznaczył się wszakże największą liczbą czambułów tatarskich: Porta za najazd kozaków na Mesembrię płaciła w czwórnasób. Za czambułami ściągała się masa większa: wojowano bez wypowiedzenia wojny. Żółkiewski spotkał chmarę tatarską w końcu września pod Oryninem. Starczyłoby do jej rozbicia wojsk komputowych, pocztów pańskich i kozaków, gdyby nie to, że ci różni Wiśniowieccy, Zbarascy, Koreccy, Sieniawscy, a nawet Tomasz Zamoyski, syn Jana, nie chcąc słuchać hetmańskich rozkazów, zatoczyli osobny obóz. Ataki kałgi rozprysły się, ale tymczasem nowe czambuły rzuciły się na Podole, Wołyń i Bracławszczyznę. Zgadywano, że w ten sposób Porta nietylko mści się za kozaków, ale podcina zabiegi Władysława o moskiewską koronę. Żółkiewski, im więcej słyszał wyrzutów, że się uchyla od bitwy i spokojnie patrzy na niszczenie włości panów kresowych, tem mocniej skłaniał się do radykalnej z muzułma-

nami rozprawy. Czy tylko była moralna gotowość w społeczeństwie, i czy zewnętrzne okoliczności pozwalały na rzucenie całej energji nad Dunaj? Zarzucano na kresach szlachcie małopolskiej, że śpi na oba uszy i tylko wozi maślankę na targ; cóż kiedy z państw, któreby mogły towarzyszyć nam w krucjacie, Rzesza Niemiecka pogrążała się właśnie w ogniach Wojny Trzydziestoletniej, a Moskwa też nie przez nadmiar sił przyjęła ciężki rozejm deuliński. Stanowczo, chwila była nieodpowiednia na taką krucjatę, jaką głosili w Polsce przy poparciu biskupa Szyszkowskiego, każdy na własną rękę: Francuz włoskiej krwi Karol Gonzaga de Nevers i Austrjak hr. Althan.

Hetman-kanclerz, pragnąc rozjaśnić w głowach swych krytyków, wyłożył na sejmie 1619 r., czego potrzeba do wojny zaczepnej z Turcją: 30 tysięcy husarji, 15 tys. arkebuzjerów, 45.000 piechoty, 15.000 kozaków; nadto posiłków wołoskich i siedmiogrodzkich, nadto — zasiłków papieskich, do których to zbrojeń niezbędna byłaby wielka reforma skarbowa. Izby doszły do wniosku, że Polski na podobny wysiłek nie stać: niech lepiej poseł Ożga wyperswaduje Turkom to ciągłe szczucie Tatarów na Polskę, i niechaj nowa komisja zrobi wreszcie porządek z kozakami. Istotnie, Porta zatwierdziła układ nad Buszą. Coraz wpływowszy Iskander pasza osadził w Mołdawji hospodara Kaspra Grazianiego, który wszystkich środków użył celem złagodzenia zatargów z Polską. Ale nie pora była na twardą rękę wobec kozaków, tak świeżo dla państwa zasłużonych. Komisja nad Rastawicą (koło Pawołoczy), podniosła rejestr z 1000 do 3000 i zapewniła tej liczbie prawidłowy, podwyższony żołd. Kozacy zobowiązali się spalić czajki i „cnotliwemi... słowy rycerskiemi“ obiecali zaniechać chadzek. „Alta pax z łaski Bożej na Ukrainie“ pocieszał się hetman przed Nowym Rokiem 1620, nie przeczuwając, że „swawoleństwo“ kozackie, bez względu na Sahajdacznego, wnet runie na Krym, że inne jeszcze impulsy cisną Portę Ottomańską na Polskę, a on tej napaści swym trupem zalegnie drogę.

2. **Akcja dyzunitów.** Odkiedy Polska położyła rękę na sprawach wołoskich i wdała się z Austrją w rozmowy o lidze chrześcijańskiej, wspólny wobec niej antagonizm zbliżał Turcję do

Moskwy. Pobożne życzenia Godunowa, Szujskiego, Romanowa długo jednak nie oblekały się w czyny: harmonję turecko-moskiewską mącił zły los Astrachania i Kazania pod rządem carów, i zły los kościoła greckiego pod władzą padyszacha. Dopiero głośny zamach Zygmunta III na prawosławną Moskwę obudził czujność i zawziętość jej współwyznawców na Bałkanach i w Azji. Prawosławie poczuło się zagrożonem w samem swem jądrze i postanowiło ożywić na szkodę Polski łącznik, który dotąd najwięcej dawał się we znaki carom — i sułtanom. Kozaczyzna w drugiem dziesięcioleciu XVII w. przestaje być bezideową, bezreligijną gromadą awanturników, za jaką było uważane w poprzedniem pokoleniu; ich religijnem uświadomieniem zajęli się popi, podkopywani na Rusi przez unję, a kierownictwo tej roboty ujęli zakordonowi patrjarchowie. Patrjarcha aleksandryjski Lukaris, jako Grek i prawosławny, podżegał Moskwę w r. 1618 do wytrwania i do przymierza z Turcją, a jako cichy wyznawca zasad kalwińskich judził przeciw Polsce protestanta Bethlena, księcia siedmiogrodzkiego. W tymże czasie Teofanes, patrjarcha jerozolimski, za wiedzą Wysokiej Porty przebrał się przez ziemie tatarskie w okolice Moskwy, asystował rokowaniom w Deulinie, a jak tylko wrócił z niewoli Filaret, wyświęcił go na patrjarchę moskiewskiego. Dostojnik ten staje odtąd na czele odwetowych dążeń swej ojczyzny, rządzi nią jako „wielikij gosudar“ w duchu bezwzględnie wrogim wszelkim wpływom polsko-łacińskim, — i stara się oddziaływać na kozaków, do współki z Teofanesem. Wśród owej ciszy, którą stwierdzał na Ukrainie Żółkiewski, Moskwa zwabiła do siebie na Nowy Rok 1620 poselstwo zaporoskie, z samym Konaszewiczem na czele. Niedawny bojownik praw Władysława i pogromca caratu zeznawał w Moskwie jako rzeczoznawca i świadek w kwestji, czy król nie następuje w jakikolwiek sposób na wiarę grecką. Wślad za wracającym na Ukrainę hetmanem zjechał tamże Teofanes i zaraz dostał dla bezpieczeństwa eskortę z 1500 kozaków. Żółkiewski odgadł w nim nowego Daskoła i ostrzegał króla. Wydało się niewłaściwem odmawiać patrjarsze paszportu na drogę przez ziemie koronne, więc Zygmunt III poprzestał na przydzieleniu mu komisarza-dozorcy. W sierpniu Teofanes wymknął się

nagle z pod tej opieki, pojechał do Kijowa i potajemnie mianował w cerkwi nowego metropolitę dyzunickiego, Joba Boreckiego, oraz 5 biskupów, choć to właściwie należało do prerogatyw korony. Tę niespodziankę ogłosił chytry Grek okólnikiem, wyklinając jednocześnie władyków unickich. Pod takim wpływem wychowawczym kozaczyzna stanie się czołowym zastępem bojującej dyzunji, wrażliwym na podszepty Moskwy i Konstantynopola.

3. **Polska a Śląsk wobec wybuchu wojny 30-letniej.** Przyszły chwile, kiedy i bojujący protestantyzm dał poznać swe wrogie uczucia katolickiej Polsce w Niemczech i w krajach habsburskich. Unja sposobiła się do zapasów z Ligą, a jedną z widowni tych zmagań stał się Śląsk. Silne wrzenie wywołał tam biskup wrocławski, arcyksiążę Karol, wzbraniając protestantom budowy zborów. We wrześniu 1616 r. zjechał się on z Zygmuntem i siostrą swą, królową Konstancją, w Częstochowie; z narady zrodził się list otwarty, którym król polski, jako patron metropolji gnieźnieńskiej (do której należał Wrocław), przestrzegał Ślązaków przed nieposłuszeństwem. Tem gorliwiej ponowił król swe ostrzeżenia po defenestracji praskiej. Zaszedł casus foederis, przewidziany w r. 1613, ale królewska para polska z początku chciała, zdaje się, poprzestać na poprawnem spełnieniu zobowiązań, t. j. działać tylko uspokajająco na buntowników i pozwolić zaprzyjaźnionemu rządowi na werbunki w Polsce. Tej treści rozmowy prowadził w Nissie ze swym wujem, biskupem, królewicz Władysław (czerwiec—wrzesień 1619 r.); proponował mianowicie zaciąg lisowczyków i kozaków na wojnę z protestantami. Tymczasem 14 sierpnia książę biskup, nie mogąc sobie dać rady ze stanami śląskiemi, wysłał do prymasa Gembickiego błagalny list, aby Polska czasowo okupowała Śląsk (póki Habsburgowie uśmierzać będą Czechów), za co przy ewakuacji otrzyma odszkodowanie. Wypadki rozwijały się szybko: Ferdynand, obrany na cesarza, ale zdetronizowany w Czechach, obiecał Zygmuntowi pomoc do odzyskania Szwecji i zgodził się na to, że Karol nominował na Wawelu koadjutorem biskupstwa wrocławskiego czteroletniego królewicza Karola Ferdynanda. Było to znakiem, że dwór warszawski myśli o pozyskaniu dla polskiej linji Wasów uposażeń na Śląsku. Ale

Zygmunt III wiedział i pisał do senatorów polskich o czemś śmielszem: według jego świadectwa „arcyksiążę Karolus... piszę, że... w nagrodę zaciągów naszych, dawno odpadłe od Polski prowincje mogłyby nazad do Korony naszej znowu być przyłączone", co i hr. Althan jako człowiek zaufania Ferdynanda potwierdzał.

Jak dalece decydowali się wstrząśnięci w posadach Habsburgowie na taką ofiarę, niewiadomo. Pewnem jest, że jeżeli kiedy, to w okresie między defenestracją i Białą Górą można było Śląsk oderwać od Czech, ale to było możliwe tylko w porozumieniu z Habsburgami, i w oparciu o katolickie niezbuntowane żywioły, gdyż protestanci trzymali się Czech i wypraszali sobie wszelką interwencję. Rozumieli to senatorowie, doradcy Zygmunta, ale nie wszyscy. Łukasz Opaliński, kasztelan poznański, ciesząc się z tej „pogody" i okazji do odzyskania Śląska, stawiał pytanie: „czy nie byłoby pożyteczniej wdać się w praktyki z sąsiednimi głogowianami i wybadawszy ich, podsunąć im myśl, czyby w tych zmienionych czasach nie chcieli udać się pod zwierzchnictwo króla polskiego, a później, zamiast na granicę, do nich wojsko wprowadzić." Nie były to jednak czasy przewagi pobudek narodowych nad religijnemi. Dowodem stanowisko różnowierców polskich, którzy interwencję Zygmunta na Śląsku z góry potępiali. Co ciekawsza, nawet malkontenci katoliccy, zwłaszcza w Krakowskiem, podzielali to stanowisko. Jerzy Zbaraski (syn Janusza), coraz głośniejszy malkontent, wypisał aż „siedemdziesiąt poważnych i trudnych racyj", dla których plan królewski jest niesłuszny i zgubny: Polska od czasów Kazimierza Wielkiego żadnych praw politycznych ani kościelnych do Śląska nie ma; nie powinna zrażać sobie Czechów i Węgrów, nie może liczyć na dom Habsburski, „książęta śląscy są z tego samego rodu, co królowie dziedziczni polscy", więc czyhać na ich zgubę nic innego jak godzić we własną pierś. Ślepa nienawiść do absolutum dominium, do Austrji i do dynastji Zygmunta III zaćmiła w oczach autora trzeźwą orjentację polityczną.

4. **Lisowczycy na Węgrzech. Niepomyślny zwrot na Śląsku.** Widząc, jak mało troszczy się społeczeństwo polskie (z wyjątkiem nielicznych Opalińskich) o odzyskanie Śląska, mogli Habsburgowie

niewiele obiecywać Zygmuntowi i śmiało używać tam najętych lisowczyków. Ale król polski miał możność żądać Śląska za usługi oddane gdzieindziej, bez wprowadzania półdzikich uśmierzycieli tam, gdzie musieli oni działać odpychająco na współbraci Ślązaków. Wódz protestantów węgierskich, Bethlen, najechał jesienią 1619 Górne Węgry, Słowaczyznę, Spisz, a 27 października, ku wielkiej radości Turków, pospołu z Czechami obległ Wiedeń. Zbiegli do Warszawy arcyksiążę Karol i panowie austrjaccy, przy poparciu królowej Konstancji błagali Zygmunta o ratunek. W braku uchwały sejmowej o wojnie, jedyną formą pomocy sprzymierzeńczej było zwerbowanie kozaków i lisowczyków, których poprowadzi nad Dunaj węgierski katolik, stronnik Habsburgów, Hammonay. Wprawdzie nurtowała Żółkiewskiego obawa, czy Turcja nie dopatrzy się w zaszachowaniu Bethlena „ingerencji w sprawy siedmiogrodzkie", ale ostatecznie Wiedeń nie leżał w Siedmiogrodzie, a lisowczyków, właśnie dla zgody polsko-tureckiej, lepiej było rzucić gdzieś za granice państwa, na zachód. Więc opłacani ze szkatuły rakuskiej i królewsko-polskiej lisowczycy w liczbie 10 tysięcy, za zgodą hetmana, poszli pod wodzą Hammonay'a i Rogowskiego za Karpaty, zbili pod Humiennem (między Stropkami i Bardjowem) wodza siedmiogrodzkiego Rákóczego, kładąc na miejscu 5000 Węgrów i zdobywając 17 chorągwi. Dalszy ich marsz na Koszyce zmusił Bethlena do zwinięcia oblężenia Wiednia i zawarcia z Ferdynandem rozejmu.

Teraz był czas na wzięcie nagrody. Do tego jednak polityka polska nie była przygotowana. Zamiast rewindykacji Śląska doszło do trzykrotnego najazdu lisowczyków na tę krainę (w październiku, lutym i kwietniu); zresztą i województwo krakowskie doznało wizyty tych rabusiów, gdy wrócili niepłatni przez Duklę na Podhale. Śląsk zespolił się z Polską — ale tylko w proteście przeciw gwałtom tej hałastry. Szlachta małopolska potępiała politykę interwencyjną Zygmunta, podejrzewając, że chce użyć lisowczyków i kozaków na pognębienie złotej wolności: „rozerwie (kto) sejm, — to my wam znowu zaporoskimi, że i psa żywić nie będą". A kiedy 4000 lisowczyków pod Kleczkowskim poszło w służbę cesarską do Czech, stany śląskie odwołały się przeciw Zygmun-

towi do senatu polskiego, przypominając wspólność pochodzenia, języka i urządzeń, tudzież wspólne przeciwieństwo wobec Habsburgów, ale bynajmniej nie okazując skłonności do połączenia się z Polską. Aby pociągnąć do siebie tę część Ślązaków, musiałaby Polska nietylko wypędzić jezuitów, ale poprostu przejść do obozu protestanckiego. Zygmunt w gniewie zaaresztował jednego z delegatów śląskich, a stany śląskie wyparły się nawet kościelnej łączności z Rzplitą. Wówczas król chwycił się jedynego środka, jaki wydawał się celowym: zażądał od cesarza, by na księstwach śląskich poosadzał jego synów, a skonfiskowane protestantom dobra rozdał szlachcie polskiej. Tem myślano uzyskać aprobatę sejmu Rzplitej „dla poparcia tego prawa, które nam tak na Śląsk, jak na kościoły i biskupstwo wrocławskie służy". Ale Ferdynand zwłóczył z decyzją, tymczasem zaś „pogoda" na zachodzie minęła, a od wschodu nadciągnęła nawałnica.

5. **Wybuch wojny tureckiej.** Najzawzięciej do niej podżegał Bethlen, łaknący zemsty za udaremniony pogrom Wiednia i za niedoszły obiór na tron Węgier. Popierały go, mimo kontrakcji polskiej, stany węgierskie, poniekąd stany czeskie i morawskie; w ich wszystkich imieniu książę Gabrjel oskarżał Polskę w Konstantynopolu o wtargnięcie do dzierżaw sułtańskich, obiecując, że wszystkie siły odda na ukaranie Polaków i że samego Zygmunta z turecką pomocą do Stambułu żywcem odstawi. Ale dwulicowość Bethlena znali nawet Turcy: wszakże on umiał jednocześnie po przyjacielsku pertraktować i z cesarzem i z Polakami; dla takiego krętacza Porta nie zerwałaby odwiecznego pokoju z Rzplitą. Dyplomacja państw protestanckich Anglji i Holandji niewątpliwie przytakiwała nad Złotym Rogiem Bethlenowi, ale jej zależało na pchnięciu tureckich sił przeciw cesarzowi, nie przeciw Polsce. Silniej podziałali na wojownicze decyzje padyszacha popi i mnisi dyzuniccy; najsilniej — zuchwalstwa kozaków. Padyszachem był od lutego 1618 r. młodziutki Osman II, ambitny i krwiożerczy, otaczający się również wojowniczymi zausznikami-zawadjakami; szedł na rękę tej kamarylli „grzeczny" i przebiegły wezyr Ali pasza. Przez rok 1619 sułtan zbroił się; po Nowym Roku zatwierdził pokój z Persją, tylko jeszcze nie wiedział, na kogo uderzyć.

Siedmiogrodzianin wolał tę nawałę skierować na Polskę, licząc, że wówczas sam da sobie radę z cesarzem, i zawczasu podburzał do najazdu ordę. Kiedy Graziani przejął jeden z takich podburzających listów i przesłał go Zygmuntowi III, Bethlen, dzięki nieostrożności pewnego polskiego dyplomaty, dowiedział się o zdradzie i postanowił Grazianiego u Porty zgubić.

Ratować pokój mieli posłowie: Hieronim Otwinowski w Konstantynopolu, Oleszko w Krymie. Pierwszy po bardzo złem przyjęciu (od marca 1620 r.) doczekał się w czerwcu wezwania, by Polska w 4 miesiące wytępiła wszystkich kozaków i zburzyła wszystkie miasta nadgraniczne. Drugiemu na upominki ani słowa chan nie odpowiedział — znaczyło to, że idzie naprawdę o wytępienie kozaków, nie o odczepne, które zresztą chan przyjmie, ale razem z zaległościami od początku panowania. Otwinowski, wystawiony na wybuchy wściekłości Osmanów, nie opuszczał posterunku, szachując dalej przeciwników i wywiadując się o przygotowaniach wroga. Dopiero, kiedy gruchnęła wieść o spaleniu przez kozaków (oczywiście wbrew woli rządu polskiego) Warny, wymknął się drogą włoską do Polski. Grzmiał za nim straszny list otworzysty sułtański do Zygmunta: „Już tedy więcej nadziei o przyjaźni naszej ani w słabych murach twoich, które poddanemi twemi potłukę, nie miej: Kraków twój bez wielkiego miłosierdzia wezmę, ziemię Twoją podepczę, ukrzyżowanego Boga Twego i wiarę wykorzenię... i poświęconych Twoich końmi targać będę.“ Bethlenowi zaś ślubował gołowąsy Osman, „na słońce, księżyc i gwiazdy, na swoją brodę“, że go nie zostawi bez pomocy w walce z Habsburgami i Zygmuntem, chociażby mu tylko dwóch Turków zostało.

6. **Cecora.** Żółkiewski widział coraz lepiej, że tej furji osmańskiej żadną sztuką nie zażegna, a skoro atak jest nieunikniony, to już lepiej nie rozbrajać kozaków, i to nietylko umiarkowanych, starszych, co razem z Konaszewiczem służyli Polsce wzamian za ustępstwa na rzecz dyzunji, ale i tych młodszych, co świeżo zbuntowali się, obwołali koszowym atamanem Nierodowicza-Borodawkę („najniecnotliwszego“), i wykonali fatalny najazd aż pod Stambuł. Ręka w rękę z tymi śmiałkami, licząc na poparcie Grazianiego,

który mu 25.000 Wołochów obiecywał, jak niemniej na jakieś posiłki z Siedmiogrodu i Multan, gotów był hetman uderzyć na Mołdawję zaczepnie. Już tam ciągnął w 40.000 Turków i Tatarów Iskander pasza, na punkt zborny z kałgą i Kantemirem murzą, wodzem Nogajców. Król aprobował wojnę, skoro była konieczna, tylko radził nie ufać obiecankom hospodara mołdawskiego, co „dotąd rzeczom swoim wygadzał, a zdrady jest pełen". Żółkiewski liczył na efekt moralny ofensywy, na akces ujarzmionej Wołoszy; a ponieważ ją mogli zrazić swemi wybrykami kozacy, więc ich przeznaczał tylko do obserwowania ordy. Tymczasem orda połączyła się ze Skinderem, a Graziani, przerażony bliskością kary (bo na nim miał się skrupić pierwszy gniew Turków), zbiegł do obozu polskiego z garścią tylko (600) najwierniejszych. Reszta bojarów wolała pilnować swych progów przed łupiestwem, już nie kozaków, lecz Polaków. Hetman szedł naprzód niezbyt śmiało, agitując na prawo i lewo, bo też miał tylko 8400 wojska; towarzyszyli mu niedawno zbiegły ze Stambułu Korecki, hetman polny Stanisław Koniecpolski, Struś i inni. Pozostałe poczty pańskie spóźniły się, podobnie jak przeważna część lisowczyków. Od początku grała jakaś rozpaczliwa nuta w duszy 74-letniego wodza: „Albo, Panie Boże daj, zwyciężym nieprzyjaciela, — spowiadał się królowi — albo nieprzyjaciel nas zwycięży, a ja wtedy nie chcę przeżyć nieszczęścia Rzplitej. Dawnom tego szukał, nie nad wolę żywot mój położę dla wiary świętej, dla służby W. Kr. Mości, dla Rzplitej" — choć od rodaków tyle w ostatnich latach doznał goryczy. 7 września, ruszywszy ku Jassom, zatoczył obóz pod Cecorą nad Prutem, gdzie przed ćwierćwiekiem potykał się Zamoyski. Od 18 do 20 września atakował go Iskander pasza z Tatarami, Wołoszą i Siedmiogrodziany. Nie wytrzymał grozy Graziani, spróbował ujść — i padł od ręki jednego z rodaków. Panika udzieliła się innym. Korecki, surowy krytyk hetmańskiego tchórzostwa, skąpał się w Prucie, ale i to go nie uratowało. Kozacy i lisowczycy rzucili się rabować namioty Grazianiego. Nie było innej rady, jak dać znać królowi o niepowodzeniu, wezwać na pomoc główną siłę kozaków — i zarządzić odwrót w szyku taborowym. Stopniałe do sześciu tysięcy wojsko, wśród ciągłych ataków tatarskich,

rejterowało pomyślnie ku Dniestrowi, i była nadzieja, że Skinder pasza, zgodnie z wolą Porty, odejdzie na Węgry: już Turczyn pokłócony z kałgą oddalił się w bok, już i kałga skłaniał się do układów, kiedy rozzuchwalona tem czeladź zerwała szyk taborowy, aby czemprędzej dopaść brzegu i uciec z łupem. Od 2 października zdwoiła się gwałtowność szturmów; z trudem ominięto zasadzkę, ale nie było rady ani na palenie wszelkiej roślinności przez Tatarów, ani na kradzieże kozaków, ani na nieposłuszeństwo szlachty, która w ostatniej chwili zechciała gwałtem odbierać kozakom i ciurom łupy. Tabor rozsypał się w pierzchliwą bandę. Rycerstwo za przykładem Koreckiego puściło się pędem ku Dniestrowi. Nie uciekał Żółkiewski, wierny przysiędze, jaką całemu złożył wojsku: przebił szablą podanego mu konia. „Nie wsiędę", mówił, „miło mi przy was umrzeć. Niech Bóg nademną wyrok kończy". Wsadzony potem przemocą na konia, padł z odciętem prawie ramieniem i z wielką raną w skroni. Głowę jego Kantemir posłał do Konstantynopola. Poszli w łyka Korecki (wnet uduszony przez Turków), Koniecpolski, Mikołaj Potocki, Struś, Bałaban; ocalało około 3000 ludu, w tem połowa kozaków i ¼ lisowczyków.

7. **Po klęsce.** Wślad za niedobitkami z pod Mohylowa wpadły zagony tatarskie na Ruś i Podole, i niewiadomo, czegoby jeszcze dokonały, gdyby ich nie opuścił na granicy obrażony Iskander. Nietylko o odsieczy podczas powyższych walk, ale i o dalszym odporze nie mogło być mowy. Szczęściem Turcja zlekceważyła zbiórkę resztek sił polskich przy królu i Stan. Lubomirskim, podczaszym koronnym, dając możność Rzplitej przygotowania się na zapowiadany atak sułtański. Pod strasznem wrażeniem pogromu obradował (3 listop. — 11 grudnia) sejm w Warszawie. Próbowali tu zamącić do reszty zgodę delegaci czescy, morawscy i śląscy, przybyli ze skargami na lisowczyków, wnet jednak zmilkli, słysząc o klęsce powstańców-protestantów na Białej Górze (8 listopada). Przerażenie objęło stany, gdy kalwin Michał Piekarski ranił czekanem króla, wchodzącego do fary św. Jana. Wzięty na męki, zamachowiec tak krzyczał, że go tradycja uznała półwarjatem: oczywiście działał on jako mściwy naśladowca Clémenta i Ravaillaca. Z izby poselskiej sypały się na króla interpelacje: czemu posłano

lisowczyków na Węgry, czemu skarb trwoni pieniądze, dwór werbuje cudzoziemców i t. d. W istotną kwestję: czy przyczyną klęski nie był błędny kierunek polityki zagranicznej, wykolejony pod parciem interesów kresowej magnaterji — nie było czasu wchodzić. Sejm uchwalił środki na 60.000 wojska (około 5 miljonów zł. na trzy ćwierci roku), przyczem jednak duchowieństwo uchyliło wniosek Szyszkowskiego, by tym razem ofiarować połowę rocznego dochodu. Pozatem dwór, za wiedzą miarodajnych czynników sejmowych, zajął się energicznie zjednaniem pomocy zagranicznej — i krajowej kozackiej. Rozesłane do różnych państw poselstwa nie dały prawie żadnego rezultatu, albowiem, jak to przewidywano w Rzymie, „cesarz ma zbyt wiele do czynienia z własnymi buntownikami, król katolicki (hiszpański) jest także w różnych stronach zaprzątniony; Francuzi, utrzymujący przyjaźń z Turkiem, nie zajmowali się nigdy za czasów naszych sprawami wschodu; Wenecjanie nie chcą zrywać i wolą dokupywać się potwierdzenia pokoju; Anglicy, Holendrzy i inni heretycy, którzy jako dalsi, nie mają powodu obawiać się Turka, gotowi byliby oświadczyć się raczej za nim niż przeciwko niemu.“ Przewidywania te sprawdziły się, ale niezupełnie. Hiszpanja zapowiedziała dywersję floty; cesarz, niepomny tego, że się przyczynił do rozniecenia wojny polsko-tureckiej przez Althana i że lisowczykom zawdzięczał Wiedeń i Białą Górę, wolał teraz dobijać Czechów, niż bronić chrześcijaństwa (przyjął ligę tylko przeciw Bethlenowi, który skutkiem tego nie zaszachuje zachodniej Małopolski); tylko król angielski Jakób I obiecał Jerzemu Ossolińskiemu poparcie dyplomatyczne i pozwolił na werbunek 5000 wojska, które zresztą na czas nie zdąży.

Nigdy bardziej, niż po Cecorze, nie potrzebowała Polska pomocy kozaków, więc ją musiała opłacić sowicie. Musiał król łaskawie apelować do chrześcijańskich uczuć Teofanesa, aby zagrzewał kozaków na Turka, co patrjarcha trafnie zrozumiał, jako zaproszenie do ugody. Przygotowywał się do niej przez pół roku, agitując przeciw unji i rządowi polskiemu i pouczając kozaków, aby już nigdy więcej nie walczyli z Moskalami a właśnie unję tępili mieczem. Podobnie działali, wyświęceni przezeń, metropolita kijowski

Borecki i biskup Smotrycki. Czy rzeczywiście Teofanes i oni pracowali dla Turcji, jak ich o to oskarżał metropolita unicki Rutski, na to niema dowodów. Ale za nimi stał w Carogrodzie znany kryptokalwin patrjarcha Lukaris, który przez tuzin emisarjuszy starał się podburzyć do powstania lud prawosławny na tyłach armji polskiej, jak tylko wkroczą Turcy. W nagrodę za to obiecywał im sułtan cały kraj od Kamieńca po Kijów. Po odjeździe Teofanesa Borecki ujął w swe ręce robotę polityczną, i na trzydniowym zjeździe starszyzny kozackiej oraz kleru dyzunickiego pod Fastowem, 15—17 czerwca, pokierował rokowaniami z komisarzem Obałkowskim w tym duchu, że jeżeli król nie zatwierdzi hierarchji dyzunickiej, to oni rzucą się na dwory i uwięzą szlachtę, a jeżeli zatwierdzi, to będą posłuszni polskiej władzy wojskowej. Wybrano pułkowników, zgłoszono do służby 40.000 kozaków i nikt, rzecz prosta, nie próbował tak wielkiego regestru ograniczyć. Lewica, pod wodzą Borodawki, jakby nie wiedząc o tem, co czyniła prawica, zaczynała już gromić żydów i dobra księży unickich. Był już ostatni czas dobijać targu z kozakami, jeżeli chciano użyć ich do obrony, to też król, nuncjusz i senatorowie przyjęli w końcu lipca łaskawie Konaszewicza, władykę Kurcewicza i posłów kozackich. Stanęło na tem, że mandaty, wydane przeciwko władykom dyzunickim pozostaną w zawieszeniu, a Sahajdaczny dał się na nowo obrać hetmanem, kazał ściąć obalonego Borodawkę i przyprowadził 40.000 kozaków do obozu polskiego pod Chocim.

8. **Chocim.** Na wodza naczelnego wszystkich sił zbrojnych, t. j. 35.000 Polaków i 40.000 kozaków, sejm powołał sześćdziesięcioletniego schorowanego Chodkiewicza, przydając mu do boku Stanisława Lubomirskiego, oraz delegację do traktatów. Pośpieszył do obozu także królewicz Władysław, ale skutkiem choroby (febry) nie mógł okazać talentów i męstwa. Za frontem gromadziło się pospolite ruszenie, nad bezpieczeństwem państwa w nieprzewidzianej potrzebie czuwał umyślnie zwołany sejm nadzwyczajny. Bo też potrzeba była ciężka — jak nigdy dotąd. Na 160.000 rachowano Turków, na 60.000 ordę, a celem wyprawy miał być podbój Lechistanu. Od początku września zawrzały walki w postaci ata-

ków tureckich na ufortyfikowany obóz Chodkiewicza. Kozacy nie zawiedli swej reputacji, t. zn. okazali się równie dzielnymi jak niepewnymi kombatantami: mało brakowało, aby wypowiedzieli służbę, gdy im zaczęło braknąć owsa i siana, czem wymusili obietnicę wypłaty 50.000 złotych na Boże Narodzenie. Aż do 28 września wzmagały się szturmy, wszystkie bezskuteczne. Śmierć zabrała Chodkiewicza (24 września), którego zastąpił Lubomirski. Turcy stracili w walce sławnego rycerza Karakas-paszę; ale Polacy wystrzelali cały proch z wyjątkiem ostatniej beczki. W krytycznym tym momencie pełnomocnicy polscy, Stanisław Żórawiński i Jakób Sobieski, zagaili rokowania. Pierwszem żądaniem sułtana było wydanie kozaków na męki; odpowiedzieli Polacy, że tak samo musieliby Turcy postąpić z Tatarami. „Sprawiedliwości inszej z kozaków uczynić my nie możemy, bo wzięliśmy ich na wiarę swoją, którą gdybyśmy im złamali, a jakożby nam i Turcy wierzyli?“ Wzmianka o haraczu spotkała się z polską odprawą: „Lud, do wolności stworzony, prędzej zginie, niż nieugięte przez tyle wieków karki podda pod jarzmo.“ Pokój, podpisany 9 października, przywracał w gruncie rzeczy na tej granicy stosunki z czasów jagiellońskich: granicą Dniestr; Chocim w posiadaniu Turcji, obustronne hamowanie napaści na sąsiedzkie terytorjum; hospodarami będą chrześcijanie Polsce przychylni. Tatarzy za upominki mają pomagać Polsce, która ma też prawo utrzymywać stałego posła w Stambule. Poczekawszy, aż Turcy pierwsi opuszczą swe stanowiska, wyniszczone rycerstwo przeważnie rozeszło się do domów, szarpane gdzieniegdzie przez kozaków, którym się rychły pokój nie podobał.

Jak bardzo Polska pokoju potrzebowała, widać stąd, że cesarz dopiero z największą ostrożnością, nasłuchując wieści z pod Chocimia, zamierzał przygotować na sejmie w Ratyzbonie ligę chrześcijańską z Zygmuntem, kiedy tymczasem Moskwa, za sprawą Lukarisa i Filareta, właśnie w 3 dni po zakończonej potrzebie chocimskiej rozpoczynała obrady na wszechziemskim soborze w przedmiocie zerwania rozejmu, i z tego soboru wysłała do Zygmunta ultimatum, żądające abdykacji Władysława, oraz rewizji granic. I potem kler grecki wszystkich wpływów używał u Porty, aby

ratyfikację pokoju chocimskiego udaremnić. Wielką też przysługę oddał sprawie publicznej Krzysztof Zbaraski, koniuszy koronny, gdy wspaniale, a przytem bardzo inteligentnie odprawił do Stambułu swoją „przeważną legację“ (od lipca 1622 do 1624 r.). Było to już po obaleniu Osmana przez rewolucję pałacową, ale i nowy rząd (sułtan Mustafa I, wezyr Dżurdżi) prowokacyjnie domagał się haraczu, a janczarja groziła orszakowi polskiemu wymordowaniem. Zbaraski, przy poparciu posłów francuskiego i angielskiego (którym lepiej smakowałaby wojna turecko-austrjacka), zdołał podkopać Dżurdżiego i zawarł z jego następcą pokój ostateczny.

E. WALKA O BAŁTYK.

9. **Samotność wobec wrogiej Północy.** Przypłaciła Polska, a jeszcze bardziej Litwa, zapędy mołdawskie utratą wielkiego emporjum, o które z całą północą walczyła od lat sześćdziesięciu. Jeżeli utrata nie nastąpiła wcześniej, zawdzięczać to należy bardzo powolnemu klarowaniu się stosunków międzynarodowych nad Bałtykiem. Zrazu samotna tam była Szwecja, to też uległa Duńczykom w t. zw. wojnie kalmarskiej (1611—1614). Zygmunt III, zgodnie z zasadami legitymizmu, uznawanego przez wszystkie dwory, tak mocno wierzył w swój powrót do ojcowizny, że gotów był poddać pod rozjemstwo czynników neutralnych swój spór z kuzynem Gustawem Adolfem. Również legitymista Jakób I potępiał w głębi przekonania uzurpatora — czego nie czynił był, jak wiemy, polityk-konwertyta Henryk IV; również Holendrzy nie kwapili się popierać Szwecji w jej apetytach na dominium Maris Baltici. Dopiero pod powiewem „nienawiści teologicznej“, wzbierającej w Niemczech, zaczęły się te stosunki koordynować w duchu wyznaniowym. Od r. 1614 Gustaw Adolf ma sojusz z Niderlandami, a od 1615 także z Hanzą, przyczem zastrzegł sobie zwierzchnie prawo na Bałtyku.

Zygmunt III w r. 1615 wydał odezwę do swych wiernych poddanych (a miał ich jeszcze także poza sferą kryptokatolików), że

nigdy tronu się nie zrzecze, a środki do odzyskania go znajdzie. Upór ten był nie bez wartości dla Polski, bo można go było — przy umiejętnem wyzyskaniu jej zasobów — przetargować za korzyści terytorjalne, podobnie jak, popierając pretensje Władysława do Moskwy, uzyskano Smoleńsk i Zadnieprze. Około r. 1616 akcja dyplomatyczna polska przeciw Szwecji była szczególnie żywa. Hiszpanja obiecywała na wyprawę do Stokholmu 6000 wojska i trzymała flotę w pogotowiu w Dunkierce, a jednocześnie starano się, acz bezskutecznie, nastrajać przeciw Gustawowi państwa protestanckie: Anglję, Holandję, Danję, Gdańsk. „Uzurpator" fanatyzował dalej swe stany, proskrybował katolików, werbował na Zachodzie ochotników, a nie omieszkał też mącić wodę polską, wojując bowiem, jakby od niechcenia, w Inflantach, gdzie przez złośliwe niedbalstwo ks. Wilhelma Kettlera zajął Diament, a z pomocą innych zdrajców — Parnawę (1617), ofiarowywał Rzplitej pokój bez zwrotu zaborów, a pod tym warunkiem, że Polacy zwiążą ręce swemu królowi. Kiedy lisowczycy hulali tam, gdzie chcieli, to zn. na Śląsku i Węgrzech, a Żółkiewski osłaniał Podole. Krzysztof Radziwiłł miał w Inflantach tak słabe siły, że musiał przystać na rozejm (od 29 września 1618 do 1620), nie odzyskawszy przedtem nic, prócz Djamentu. Próbowano w otoczeniu dworskiem, z udziałem takich cudzoziemskich doradców, jak Jerzy Posse, senator szwedzki, Niemiec Tengnagel, Austrjak Althan, organizować jakąś milicję chrześcijańską dla poskramiania Turków i Szwedów, mówiono na sejmach 1618-20 r. o potrzebie dania choćby co dwudziestego chłopa na walkę z Gustawem, — kiedy ów wyciskał ze swej chudej ojczyzny co dziesiątego chłopa, i przekuwał rekrutów na żelazną milicję protestancką. Sposobił się Gustaw na wodza Unji protestanckiej w Niemczech, ale to nie znaczyło, żeby dla oderwanej idei luterskiej chciał tam wojować o cudze interesy. On najbliższego wroga widział w Polsce, zasilającej wówczas cesarza swymi lisowczykami, a najskuteczniejsze na nią wędzidło upatrzył w związkach z elektorem Hohenzollernem. Było to w czasie, gdy umierał nareszcie Albrecht Fryderyk, a wstępował na tron w Królewcu elektor-administrator Jerzy Wilhelm, odniedawna z pobudek politycznych nawrócony na kalwinizm, więc

w kraju niepopularny. Książę bał się, że mu Zygmunt III odmówi inwestytury, podobnie jak świeżo (1617) usunął za zdradę kurlandzkiego Wilhelma. Jednak przed samą Cecorą (1619) nie czas było na represje: komisarze polscy poprzestali na utwierdzeniu w Prusiech praw religji katolickiej i luterskiej, a Jerzy Wilhelm wydał siostrę Marję Eleonorę za króla szwedzkiego — i poddał się jego wpływom.

10. **Utrata Rygi.** W chwili, gdy Rzplita wytrzymywała brzemię tureckiej inwazji, której celem miało być ujarzmienie Środkowej Europy, a protestantyzm w Niemczech drżał pod ciosami Habsburgów, Gustaw Adolf wydobył miecz z pochwy nie poto, aby ratować „czystą ewangelję", lecz aby zadać Polsce cios w plecy. Po upływie rozejmu przygotował w cichości 150 okrętów, wsadził na nie 12.000 wojska, ściągnął z Estonji dalszych 4000 i wylądowawszy pod Parnawą, uderzył na Rygę. Flota szwedzka nagle zatarasowała wylot Dźwiny i wpłynęła do jej koryta; armja zablokowała miasto tak ściśle, że już tam „ptak tylko doleci". Miasto, mimo zatargów z jezuitami, nie myślało o zmianie pana; przeciwnie, samo od roku ostrzegało, że nie jest bezpieczne. Gdy cała załoga składała się z pół tysiąca ludzi, gdy hetman polny Radziwiłł miał pod Wolmarem i w okolicy 5 hakownic i 3000 żołnierzy, trudno było marzyć o powtórzeniu Kirchholmu. 25 września Ryga poddała się napastnikowi z zachowaniem całości swych praw i przywilejów. Znaczenie tej straty było ogromne: doświadczenie uczyło, że kto ma Rygę, jak Polacy za Zygmunta Augusta, ten posiędzie i resztę Inflant; teraz handel znacznej części Litwy przechodził pod kontrolę i wyzysk Szwedów, z ujmą dla interesów dalszych narodów: Holendrów, Duńczyków, Niemców-Hanzeatów; ale nie było siły, któraby przy ówczesnej sytuacji europejskiej pohamowała siłę szwedzką. Jeszcze przed zimą opanował Gustaw Djament i Mitawę, mnożyły się zdrady. Wprawdzie z początkiem następnej kampanji Krzysztof Radziwiłł po sześciomiesięcznem oblężeniu odzyskał Mitawę, niemal w oczach śpieszącego z odsieczą króla szwedzkiego, ale gdy ów nadciągnął, musiano wszcząć rokowania o rozejm. Kanclerz Axel Oxenstjerna próbował teraz już przeciwstawiać nietylko interes Rzplitej królowi, ale interesy

litewskie — koronnym. Z tej taktyki Radziwiłł zdał sobie sprawę całkowicie, i pierwsze pokusy odrzucił. Jednak, w obliczu czterokroć liczniejszej wyborowej armji szwedzkiej, gdy mu otworzono perspektywę pokoju bez strat materjalnych, zgodził się na tymczasowy kompromis w imieniu Rzplitej. Ten układ mitawski (11 sierpnia 1622) spotkał się z naganą Zygmunta: właśnie wkrótce spodziewano się rozruchów w wyczerpanej Szwecji, wiedziano o rozkładzie unji protestanckiej w Niemczech i o niewyczerpanych a tylko źle wyzyskanych środkach Polski; nic dziwnego, że zaprzestanie walki o Rygę wydało się królowi małodusznością. Żal był nadmierny: Radziwiłł układem mitawskim niewątpliwie ratował na parę lat od spustoszenia Litwę; kto chciał się przygotować do wojny rewindykacyjnej, musiał zyskać chwilę wytchnienia, i pozwolić przeciwnikowi uwikłać się w sprawy niemieckie. Dlatego 19 listopada w Lenowarcie przedłużono rozejm na 1½ roku, bez osiągnięcia warunku, którego domagał się król, t. j. zwrotu Rygi i Parnawy.

11. **Nieład, znużenie, opozycja.** Trzy lata względnego pokoju upłynęły w atmosferze ciężkiej i przykrej. „Takie ubóstwo między chłopy, że nie mając co jeść, z głodu puchną i umierają.“ „Pieniędzy niemasz“, słychać było ze wszystkich stron. Myśl skołatana, a nie oświecona żadnym programem ekonomicznym (w przeciwieństwie np. do Francji z czasów Sully'ego) chwytała się jedynej recepty — walki ze zbytkiem, która najczęściej godziła w dobrobyt mieszczaństwa, a nie krępowała najgorzej zbytkujących panów. Żołnierz, jak już weszło w zwyczaj, skonfederował się we Lwowie (1622) pod wodzą jakiegoś Kowenickiego, aby nietylko gwałtem wyciskać zaległy żołd, ale nawet wystąpić jako osobny „status in statu“, z własnemi postulatami politycznemi na sejmie, np. aby starostw nie rozdawano białogłowom i dzieciom, wakanse przez cztery miesiące w roku dawać tylko żołnierzom i t. d. Senat tak się zląkł, że odradził zwołanie sejmu, bo wojsko mogłoby go steroryzować. Póki radziła komisja rozrachunkowa, konfederaci wycisnęli 12 poborów i wymusili obietnicę wiecznego milczenia o popełnionych bezprawiach. Wrócili z Niemiec lisowczycy, dziksi niż kiedykolwiek, i póty dopuszczali się okropnych gwałtów (pogrom Koła i Radziejowa)

póki ich znów nie spławiono do krajów cesarskich i Palatynatu, gdzie wezmą udział w zdobyciu Spiry i Germersheimu, poczem znów nawiedzą Małopolskę. Już mniej broili kozacy, którzy się teraz wprost narzucali do służby w Inflantach, ale ich tam przez Litwę prowadzić nie chciano. Zapanowała w Polsce niepewność życia i mienia: „kto w niej nie miał nic, teraz ma wszystko, kto ma co, nic nie ma. Bo zdobywszy się na szablę i sajdak, choć strzelać nigdy nie umiał, przywiązawszy się do złej kupy, zaraz wszystko ma, w cudzem rozkazuje, cudzem żywie, cudzem bogaty.“ Najgorzej było pod tym względem na Rusi, gdzie wprawdzie największy rabuś i gwałtownik, Stanisław Djabeł Stadnicki, zginął w walce z Łukaszem Opalińskim, starostą leżajskim (1610), ale gdzie zły posiew wciąż jeszcze krwawe wydawał plony.

Aby taki stan rzeczy, graniczący z anarchją, na sejmikach potępiać, nie trzeba było wiele politycznego genjuszu: byle zwalić wszystko na złe dworskie rady. Gromkie hasła rokoszu umilkły, do radykalnych posunięć nikt się nie kwapi, zato knowań i gderań było pod płaszczem patrjotycznego patosu coniemiara. Litwę zarażał swą goryczą Krzysztof Radziwiłł, odkąd mu król nie nadał wakującej po Chodkiewiczu wielkiej buławy. Z pewnością Zygmunt niedocenił jego wysiłków w obronie Inflant, ale i nawzajem hetman polny zanadto obciążał winą króla — za opieszałość sejmików. Jezuici instygowali na Radziwiłła, jako protektora wybryków dysydenckich, on piorunował na jezuitów i „pijawki“ dworskie, z wodza stawał się obrońcą swojej prywatnej „mizernej fortunki“ — i swego hetmańskiego honoru. W Wielkopolsce podobną rolę, ale z mniejszym hałasem i skandalem, odgrywał przyjaciel Hohenzollernów i Bethlena, Rafał Leszczyński. Najzjadliwszym przecież naganiaczem dworu był wciąż leader szlachty krakowskiej, wielki magnat kresowy, kasztelan Jerzy Zbaraski. Ani tak dzielny, jak jego ojciec Janusz, ani tak utalentowany jak Krzysztof, zdolny tylko i cięty pamflecista, nicował on w swych listach, mowach, radach każdy krok królewski, choć cała jego senatorska mądrość sprowadzała się do dyrektywy: dbać o fortuny kresowe i osłaniać kraj od Tatarów. Są ślady, że Leszczyński i Radziwiłł szukali dla Zygmunta następcy tronu aż we Francji, w osobie ks. Gastona Orleańskiego, a o popar-

cie dla swych planów pukali do Brandenburgji i Siedmiogrodu, ale to były stracone zachody niechęci. Łatwiej niż wysadzić z Polski dynastję Wasów, było popsuć królowi szyki na tych kilku sejmach, które miały przygotować w spokojnych latach ostatnią obronę Inflant, — tem łatwiej, że ówcześni doradcy Zygmunta po śmierci Myszkowskiego (1616), Kryskiego (1618), Pstrokońskiego (1609), mianowicie ks. Andrzej Lipski, kanclerz, i Mikołaj Wolski, marszałek, nie dorastali nawet drugorzędnej miary swych poprzedników.

Sejm r. 1623, cały pochłonięty troską o poskromienie „kup swawolnych", wypisał pod adresem dworu pół setki „egzorbitancyj" natury prawnej lub politycznej, które potem wałkowano z sejmu na sejm, nie siląc się na usunięcie zła w drodze ustawodawczej. W r. 1624 przybyły nowe grawamina: że król kupił dla Konstancji pograniczne dobra żywieckie, skąd łatwo zasilać cesarza zaciągiem ochotniczym; że król osadził na biskupstwie warmińskiem (1621) małoletniego królewicza Jana Alberta, że zwleka z rozdawnictwem wakansów, aby nadzieją ich kaptować sobie stronników. Rozumiano, czego trzeba do pomyślnego zakończenia wojny ze Szwecją — toż sam Radziwiłł wyłożył rozumny program niezbędnych zbrojeń na sejmie r. 1624 — jednak na 3-ch zkolei sejmach poborów na wojnę szwedzką odmówiono. Była to opozycja dla samej opozycji, o programie całkiem bezprogramowym.

12. **Ostatnia obrona Inflant.** Wróg, przy całej swej przedsiębiorczości, stracił tych kilka lat na planowaniu interwencji w Niemczech, gdzie mu w drogę wchodziły konkurencyjne zabiegi Chrystjana IV. Gustaw rozumiał — czego niedoceniono w Polsce, że gdy narzuci swą wolę północnym Niemcom i poniży Habsburgów, to wymoże na nich cesję praw do Prus i Inflant, a wówczas z opasaną przez wrogów Polską upora się bez trudu. Dlatego, sposobiąc atak na Niemcy, starał się tylko, aby Polacy mu nie przeszkadzali. Gdy Zygmunt zamawiał w Hiszpanji pomoc morską do wyprawy na Stokholm, i w tym celu przybył osobiście do Gdańska, on nagle 30 czerwca 1623 r. rozwinął naprzeciwko pod miastem całą swą flotę wojenną i nie prędzej ją cofnął, aż uzyskał od magistratu obietnicę niepopierania planów królewskich. W rokowaniach z Radziwiłłem figurowało też, jako warunek dalszego

rozejmu, zapewnienie, że król nie będzie ani w Gdańsku, ani w żadnym innym porcie Rzplitej armował floty kaperskiej, przeciwnie, że pozwoli na wolny handel z Rygą. Sejm, zamiast uznać to za rzuconą rękawicę, upoważnił swych komisarzy do targowania się o koronę szwedzką Wasów. Tymczasem sytuacja międzynarodowa zmieniała się dalej na naszą niekorzyść. Królewicz Władysław ze swej podróży do Niemiec i Włoch w r. 1624-5 nie przywiózł od Habsburgów nic konkretnego. Przeciwnie, do Gustawa Adolfa zbliżyły się Anglja, coraz zawziętsza w obronie protestantyzmu, i Francja, pod rządem Richelieu'go, coraz bezwzględniejsza w zwalczaniu Habsburgów protestanckim orężem. Pod patronatem Francji, a nie bez wiedzy naszych dysydentów (Leszczyńskiego) powstał pakt familijny między Szwecją, Brandenburgją i Siedmiogrodem, który w chwili rozbicia pierwszych niemieckich planów Gustawa pozwoli mu tem bezpieczniej rzucić się na Zygmunta.

Atak na resztę Inflant nastąpił w czerwcu r. 1625. Obrona była zdezorganizowana już przez to, że Zygmunt III, pod wpływem przesadnych podejrzeń, nadał buławę wielką nie Radziwiłłowi, lecz staruszkowi Sapieże, do wojny niezdatnemu. Szwedzi szybko zdobyli Kokenhausen i Zelbork, oblegli Dorpat — potem wpadli na Żmudź i wzięli nawet radziwiłłowskie Birże. Łącznym wysiłkiem Sapiehy, Radziwiłła i Gosiewskiego udało się uratować Dyneburg. Marny zysk, jeżeli się zważy, że Gustawowi wcale nie o Litwę nadal chodziło.

13. **Najazd na Prusy.** Dotąd nawoływania króla i regalistów, aby wojnę przenieść do Szwecji i w tym celu utworzyć flotę polską, wydawały się szefom opozycji dowodem niezdrowej ambicji dynastycznej, a Zbaraski patrzał na flotę równie podejrzliwie jak gdańszczanie, — że posłuży ona do umocnienia królewskiego despotyzmu. Dopiero na widok ginących Inflant sejm marcowy 1626 r. uchwalił wojnę obronną i zaczepną przeciw Szwedom, kiedy już Gustaw Adolf ściągał swe żelazne pułki do portów, aby je rzucić ku ujściu Wisły, skąd i Polskę można będzie trzymać za gardło, i Niemcy brać pod zasięg swego miecza. 5 lipca stopięćdziesiąt okrętów szwedzkich ukazało się nagle przed elektor-

skim portem Piławą; z nich wysiadło 12 tysięcy wojska, które bez oporu zajęły port. Po kolei otwierały Szwedom swe wrota: Brunsberga, Fromborg, Elbląg, Malborg, Puck — razem 16 miast, położonych w trójkącie Wisły i Nogatu. Jeżeli bez wstrętu witali okupanta protestanccy mieszkańcy tych miast, trudno się dziwić kurfirstowi, że, chociaż lennik Korony Polskiej, nie próbował zaskoczonej Piławy odebrać. Również Królewiec i inne „stany" pruskie okazały skłonność do zachowania neutralności. Natomiast Gdańsk sprawił Szwedom przykry zawód: przezwyciężając propagandę luterską, poszło miasto po linji trzeźwej, lojalnej polityki w stosunku do państwa, któremu cały dobrobyt przy autonomicznym ustroju zawdzięczało. Wnet flota szwedzka zagrodziła dojazd do portu, aby wybierać cło od wpływających statków i tem zmuszać gdańszczan do neutralności, co jej się zresztą faktycznie nie uda. A ponieważ również zawiodła dywersja siedmiogrodzka na Kraków, więc Zygmunt III mógł szybko zgromadzić pod Grudziądzem kilka tysięcy husarzy, kozaków, niemieckiej i węgierskiej piechoty, z dodatkiem pospolitego ruszenia. Wkrótce też doszło do starcia pod Gniewem 1 paźdz. z udziałem obu królów. Polacy odstąpili, ale jeszcze kirchholmska sława husarji tak onieśmielała najeźdźcę, że nie próbował wyzyskiwać swej przewagi w polu otwartem. Szwedzi przed zimą umocnili się w zdobytym klinie; kierownictwo polityczne i wojskowe nad ich garnizonami objął, jako generał-gubernator, Oxenstjerna. Jedyną linję komunikacyjną ze swą ojczyzną mieli Szwedzi przez Piławę, ale umieli ją wyzyskać znakomicie: zaopatrywali się drogą morską w prowiant aż z Estonji i Finlandji za pieniądze, które wyciskali z Prus pod tytułem kontrybucji.

14. **Pierwszy okres obrony Prus (1626-7).** Podobnie, jak już było dwa razy w krytycznych momentach (1519 i 1576), król zwołał stany Rzplitej do Torunia (19 listop. — 10 grudnia). Rozumiano po polskiej jak i szwedzkiej stronie, że śmierć lub zwycięstwo zależy od tego, czy Polska obroni swą główną drogę oddechową, prowadzącą ku morzu, czy też udusi się we własnem zbożu. Całą powagę sytuacji zewnętrznej przedstawił podkanclerzy ksiądz Zadzik w pytaniu, jak zabezpieczyć Rzplitą od czterech sąsiadów

(Szwecji, Bethlena, Turków i Tatarów), Moskwicina nie licząc, który „z podziwieniem świata całego wiarę tak długo zachowując, pakta dotrzymuje". Jeżeli o Inflanty wojowano od niechcenia, to ocalenie dostępu Polski do morza wymagało śmiałych reform skarbowo-wojskowych. Sejm obradował sprawnie, zleciwszy główne zagadnienie komisji znawców; głębsze reformy odesłano do osobnej delegacji posejmowej, na tymczasem uchwalając obfite pobory i zbrojenia. Znalazł się mąż stanu, właśnie ten Jakób Zadzik, który podejmie walkę dyplomatyczną z Oxenstierną — i znalazł się wódz, hetman Koniecpolski, który potrafi z europejskim, bitnym i wyszkolonym wrogiem Gustawem wojować własną jego bronią — po europejsku. Tu okazało się, że co do drugiego wodza, Krzysztofa Radziwiłła, król po części miał rację. Wprawdzie nie on dowodził podczas tej wojny w Inflantach, ale jego interesy podcięły siłę obronną Litwy. Wystarczyło dwóch porażek (pod Walmujzą w styczniu 1625 roku dał się przetrzepać Stanisław Sapieha, syn kanclerza Lwa, a potem w grudniu gorzej Gosiewski pod Kiesią), aby starszyzna litewska zawarła z Jakóbem de la Gardie osobny rozejm w Baldenmujzie, 19 stycznia, za cenę zwrotu Birż Radziwiłłowi. Wprawdzie znowuż ten rozejm wygaśnie, ale dalsze działania wojenne doprowadzą tylko do utraty Dyneburga, i Litwa w tej wojnie o Prusy (podobnie jak za Kazimierza Jagiellończyka i za Zygmunta I) żadnej pomocy Polsce nie udzieli. Gorzej nawet, nie przyjmie ona uchwały sejmu 1627 r. o „zawarciu portów", t. j. o blokadzie handlowej Szwecji, bez której wróg mógł się żywić, walcząc z Polakami, litewskiem zbożem. Tem pilniej pracowała deputacja warszawska (od 15 marca) nad wynalezieniem obfitych a słusznie rozłożonych źródeł podatkowych, bez jednostronnego obciążenia mieszczan i chłopów; ona to stworzyła główny „nervus belli" dla obrońcy Prus, Koniecpolskiego. Hetman, nielada mistrz w zajmowaniu obronnych pozycyj i w używaniu piechoty, postawił sobie za pierwszy cel ściskanie i kruszenie owego trójkąta, którym Szwedzi zamykali Wisłę i dusili Gdańsk. Wnet zmusił do kapitulacji Puck; zato późniejszy, w czerwcu, zamach na Brunsbergę, t. j. na linję komunikacyjną trójkąta z Piławą, nie udał się. Dużym sukcesem hetmana było wzięcie do

niewoli pod Hammersteinem (16 kwietnia) 3000 Niemców, zwerbowanych w Rzeszy dla Gustawa Adolfa. „Amersztyńska wiktorja“ tak przestraszyła małodusznego kurfirsta, że przymaszerował z Brandenburgji do Królewca, gotów niby odbierać Piławę z rąk szwedzkich. Lecz tu wynurzył się znowu z fal Bałtyku „lew północy“ (17 maja). Na jego zapytanie, czy chcą zostać neutralnymi, królewczanie odpowiedzieli „tak“, Jerzy Wilhelm w obecności cesarskiego i polskiego posłów: „nie“. Ale jak tylko Szwed wyrychtował działa na rezydencję lockstadzką elektora, ów przyjął traktat neutralności. Nie był to jeszcze koniec wahań pruskiej chorągiewki, bo kiedy wojska cesarskie, niby na życzenie Jerzego Wilhelma, rozkwaterowały się w Marchji, ów zgodził się dostarczyć swemu zwierzchnikowi posiłków. Cóż, kiedy owe posiłki, prawdopodobnie za wiedzą swego nielojalnego komendanta, wpadłu pod Morągiem (27 lipca) w ręce szwedzkie. Teraz miał Gustaw nad Koniecpolskim taką liczebną przewagę, że kiedy ów, po zdobyciu Gniewa, spróbował uderzyć na Tczew, doszło tam do ciężkiej bitwy, która tylko dzięki ranie, jaką odniósł król, nie obróciła się w klęskę Polaków (17 sierpnia). Widać było odtąd, że już i kawalerja szwedzka dorównywa polskiej, że każdą piędź ziemi trzeba będzie z trudem zdobywać, i że napastnik zawdzięcza swą wielką przewagę posiadaniu floty.

15. **Dalsze wysiłki na morzu, lądzie i w dyplomacji.** Zasługą było Zygmunta III, że nie bacząc na obojętność szlachty polskiej, swój program flotowy realizował, zasługą Koniecpolskiego, że, choć wyrosły w kręgu pojęć ziemiańskich i wychowany w lądowej wojnie na kresach, program ten energicznie popierał. Gdy nie udało się zachęcić kozaków do przewiezienia czajek nad Bałtyk, król zbroił starym sposobem kaprów, ale nie omieszkał też budowy statków wojennych. Byle stworzyć tę flotę, byle zyskać dla niej poparcie jakiejś potęgi morskiej, a można będzie wygnieść Szwedów w Prusiech, odrzucić ich oferty pokojowe, — i odzyskać tron ojcowski. Kiedy z Madrytu obiecywano armadę i pieniądze, Tilly, wódz Ligi katolickiej, bił Duńczyków, a Wallenstein, wódz cesarski, dobijał ich w Holsztynie i Jutlandji, na Bałtyku zakładano cesarską admiralicję, w takiej chwili nie powinno tam brakować i pol-

skich fregat. Jakoż dnia 28 listop. 1627 r. admirał królewski Dickmann dokonał szczęśliwego wypadu na część floty szwedzkiej, stojącej u cyplu Helu i zniszczył dwa wielkie okręty nieprzyjacielskie. Później, 5 lipca, Gustaw próbował ukarać młodą marynarkę Zygmunta, atakując ją koło Latarni, ale stratę królewskiego „Tygrysa" powetowali nasi całkowicie przez to, że we wrześniu 1628 r. wzięli leżący na mieliźnie okręt admiralski Szwedów, z załogą kilkuset ludzi i 30 działami.

Na ten rok 1628 siły szwedzkie w Prusiech doszły conajmniej do 30 tysięcy; znaczna ich część uwięziona była w garnizonach, reszta cierpiała nieraz głód i ginęła od chorób, ale bądź co bądź musiał Koniecpolski zażywać nielada sztuki, aby ten taran trzymać w bezruchu. Gustaw rwał się do Niemiec na pomoc pokonanym współwyznawcom, wszystkie jednak próby rozmów pokojowych z Polakami rozbijały się o niezłomną wolę Zygmunta. Nie było innej rady, jak znów pogwałcić neutralność Hohenzollerna: w połowie sierpnia Szwed zaskoczył Kwidzyn i gotował stamtąd cios Grudziądzowi, wobec czego Koniecpolski musiał opuścić swe niezdobyte pozycje pod Gniewem i maszerować na południe. Klin szwedzki wbił się głębiej — teraz już obie strony bez ceremonji rozgościły się w Prusiech Wschodnich, eksploatując je, jak się dało. Nowe uderzenie we wrześniu: Gustaw Adolf przekroczył Ossę, aby wymanewrować hetmana z Grudziądza, jak przedtem z Gniewa; przez opanowanie Brodnicy zagroził nawet Toruniowi, ale do upragnionej bitwy walnej nie doprowadził.

Niepokojącem było w każdym razie już to, że cała siła polska, stworzona ofiarami trzech sejmów (ostatni obradował w Warszawie w styczniu 1629), nie rozerwana już żadną dywersją moskiewską ani muzułmańską, ledwo starczy do zahamowania inwazji. Energja narodu była na wyczerpaniu — przynajmniej ta energja, jaką można było wykrzesać przy ówczesnym ustroju sejmikowym. Nawet wśród wiernych królowi senatorów odzywało się zwątpienie, czy nie zanadto upiera się król przy swych zamorskich pretensjach ze szkodą realną dla Rzplitej. Rzeczywiście w początkach wojny pruskiej Gustaw Adolf skłaniał się oddać zdobycze, podobno nawet w Inflantach, za rezygnację Zygmunta. Wówczas

na rzecz pokoju pracowali Holendrzy, którym szwedzki najazd na Prusy bynajmniej nie dogadzał, a do dalszej wojny parli zwycięzcy w Niemczech Habsburgowie. Może król wówczas zanadto wierzył w solidarność interesów gospodarczych Europy przeciw szwedzkiemu panowaniu nad Bałtykiem; może przeceniał (jak przed nim Batory) hart i wolę zwycięstwa u Polaków. Niewątpliwie ulegał naciskowi Konstancji, która go błagała, by nie dopuścił do ataku Gustawa na „unser Erzhaus". W ciągu roku 1628 zapał Gustawa do wojny w Niemczech wzmógł się: był to czas rozpaczliwej obrony Stralsundu przed Wallensteinem i ostatnich wysiłków Danji; ale wzrosły także, nie bez wpływu Oxenstierny, apetyty generałów Wranglów i Banerów: teraz za zwrot zdobyczy żądali Szwedzi (w Prabutach) 10,000.000 talarów odszkodowania. Lepiej było, niż płacić taką sumę, wyrzucić ich z Prus, chociażby wojskiem austrjackiem, skoro odpychali nawet kompromisową propozycję Zygmunta, aby polska linja Wasów wróciła na tron po Gustawie.

16. **Posiłki austrjackie.** Długo wzdragali się prosić o nie senatorowie polscy w obawie, że potężny admirał morza Niemieckiego i Bałtyckiego, jak się tytułował Wallenstein, zagarnie uwolnione Prusy Królewskie na dobro Rzeszy. Czy król podzielał tę przesadną obawę, niewiadomo. Jakkolwiekbądź, gdy użyczał Habsburgom swej floty do Wismaru (gdzie ją wnet unicestwili Szwedzi z pomocą Duńczyków), przez to jakby zarabiał na lądową pomoc Tilly'go lub Wallensteina. U progu kampanji 1629 r. zaszedł fakt, który tę pomoc uczynił konieczną: 11—12 lutego Stanisław Potocki w 4000 wojska dał się zgnieść pod Górznem przeważnym siłom Wrangla. Właśnie chciano przycisnąć niewiernego lennika królewieckiego, i już niektórzy mówili o odebraniu mu lenna, a tu niebezpieczeństwo zbliżyło się ku Warszawie. Izby, zagrzane płomienną wymową Jerzego Ossolińskiego, uchwaliły 6½ miljona złotych na wojnę (głównie — z nowego podatku podymnego), a tajnym skryptem ad archivum upoważniły króla do sprowadzenia 10.000 wojska sojuszniczego. Przyszły te wojska wcześniej, niż się ich spodziewano i życzono, bo przed upływem zawieszenia broni ze Szwedami, i przed przygotowaniem dla nich żołdu oraz

aprowizacji, Wallenstein bowiem postanowił uprzedzić pochód Gustawa przez Wielkopolskę i Śląsk. Austrjak Arnim, wódz zdolny ale Polakom niechętny, miał więcej respektu dla elektora (w którego krajach brandenburskich posiadał dobra), niż dla Koniecpolskiego. Podlegać miał królowi, a odmawiał zaprzysiężenia wojska na jego imię. Tymczasem owo wojsko, jak wszyscy żołnierze Wallensteina, składało się z różnej najemnej zbieraniny i postępowało jak w kraju podbitym według znanej recepty, że wojna musi żywić wojnę. Ale i przy braku wzajemnego zaufania liczba zrobiła swoje. W oparciu o niezdobyty Gniew, wywarto nacisk na linję Kwidzyn-Malborg; Gustaw Adolf, bojąc się ataku na komunikacje prawobrzeżne Malborga, wycofał załogę z Kwidzyna i szedł do Sztumu, kiedy go nagle ścisnęli pod Trzcianą Arnim i Koniecpolski. Odcięty od głównego swego korpusu, król doznał tu „tak gorącej łaźni", w jakiej przedtem nie bywał (27 czerw.). Raniony w plecy, o mało nie wzięty do niewoli, uciekł z utratą 10 armat, bez kapelusza, miecza i pistoletu, ale też bez większych strat w ludziach. Podstąpili wówczas Polacy z cesarskimi pod Malborg; zaczęto ostrzeliwać szpicę Montawską, stanowiącą klucz do delty Wisły; na miejsce odwołanego Arnima przybyli inni wodzowie. W tej chwili jednak dyplomacja zachodnia uchwyciła moment wyczerpania i zniechęcenia po stronie polskiej, aby przerwać tę niepożądaną dla interesów protestantyzmu wojnę.

17. **Rozejm almarski.** Dotychczasowi pośrednicy krzątali się koło pokoju bezskutecznie: Holendrzy, ponieważ mieli do czynienia z aljantem, który szkodził ich zarobkom; elektor — ponieważ bałamucił się wielkim celem (połączeniem obojga Prus w państwo udzielne), a nie miał ani siły, ani powagi moralnej. Inne walory wnosił baron de Charnacé, wysłannik kardynała Richelieu'go i Francji. Misja jego do Niemiec i Polski obliczona była na rozbicie Ligi, oderwanie od cesarza Brandenburgji, wprowadzenie Gustawa Adolfa na teatr wojny Trzydziestoletniej, przy równoczesnem zabezpieczeniu interesów handlowych Francji na Bałtyku. Z zadań tych Charnacé najlepiej zrealizował rozjemstwo między Polską i Szwecją. Rozumiano na dworze Zygmunta, że jeżeli dyplomacja francuska kładzie rękę na wojnie pruskiej, pomyślnej

dla jej przyjaciela, Szweda, to przy traktatach będzie ona działała na jego korzyść; im więcej bowiem wydobędzie Gustaw z Inflant i Prus, tem mniej mu będzie trzeba płacić za wojnę w Cesarstwie. To też Charnacé'go przyjęto znacznie lepiej w Królewcu i w obozie szwedzkim, niż w polskim. Poseł prawił dużo o dobrodziejstwach pokoju, o chrześcijaństwie i jego przedmurzu; Zadzik mu w odpowiedzi przypomniał, że król francuski też zwalczał orężem swych buntowników (hugonotów w Rochelle'i 1628). Rozmowę zasadniczą o prawach Zygmunta do korony szwedzkiej pośrednik jednak uchylił, a kiedy Koniecpolski proponował rozejm z pozostawieniem Szwedom tylko Elbląga, Piławy i zalewu Fryskiego, okazało się, że oni chcą właśnie zatrzymać Malborg i Głowę, gdyż twierdze te dominują nad ujściem Wisły i Gdańskiem. Dyplomacja habsburska trzymała się na uboczu, a tarcia z cesarskimi wodzami nie były dla nikogo tajemnicą. Wówczas Charnacé wymyślił sposób pośredni: oddać elektorowi w sekwestr twierdze nadwiślańskie, wzamian za co on odda swoje porty Szwedom. Wśród ożywionych targów Zadzik, jako przewodniczący delegacji polskiej, przystał na ten pomysł, ale próbował wytargować zwrot części Inflant. W chwili, gdy omawiano sprawę cła gdańskiego, przybył nadzwyczajny ambasador angielski, sir Tomasz Roe, znany z życzliwości ku Polakom z czasów, gdy jako poseł w Konstantynopolu interwenjował za uwolnieniem jeńców polskich. Teraz jednak życzliwość Roe'go ograniczała się do dobrych słów. Posłowi chodziło o handel angielski i o udział Gustawa w obronie protestantyzmu, ale nacisku nań nie wywierał, kiedy przeciwnie, Charnacé straszył Polaków apetytem Habsburgów na Pomorze.

26 września w Altmarku (niedaleko Sztumu) podpisano upokarzający dla Rzplitej rozejm na lat 6: z wyjątkiem Pucka, Gdańska i Królewca, wszystkie porty pruskie miały przejść lub zostać w rękach Szwedów: wzamian za Piławę i Kłajpedę elektor otrzymał w sekwestr Malborg, Sztum, Głowę i Żuławę Wielką; Inflanty po Dźwinę zatrzymywali Szwedzi; Mitawę odzyskiwał książę kurlandzki. Protestanci w miejscowościach, zwróconych Polsce, zachowają całkowitą wolność nabożeństwa, katolicy w zajętych przez Szwedów — bardzo ograniczoną. Handel ze

Szwecją wolny — ale tylko od ceł królewskich czy Rzplitej. Takiego to układu miały Polska, Szwecja, Prusy i Gdańsk bronić przed każdym, ktoby mu się próbował przeciwić, t. zn. głównie przed Habsburgami. Z ciężkiem sercem ratyfikowały ten rozejm stany na sejmie listopadowym, a żal byłby jeszcze większy, gdyby wiedziano, jaki układ zawrze zwycięzca 18 lutego 1630 r. z Gdańskiem: oto mieli Szwedzi pobierać tam cło w wysokości 3½% od towaru (Gdańsk 2%), a Polakom została wzbroniona budowa okrętów w Gdańsku. Polska cofnęła się daleko poza pokój toruński; Zygmunt III wychodził z wytrwałej walki pokonany. Czy jednak rzeczywiście swym uporem zaszkodził Rzplitej? Jak wiemy, od r. 1628 Szwedzi, pod pozorem sprawy dynastycznej, walczyli o porty pruskie i możność eksploatowania polskiego handlu; z takim zamachem żaden kompromis nie byłby zdrowy. Przeciwnie, wojna pruska niosła Rzplitej niejedno dobro. Jeżeli niepoczytalne harce po bezmiarach Moskwy rozstrajały i barbaryzowały nasze życie polityczne, to wojna z wrogiem zachodnim, sprawnym i inteligentnym, podnosiła poziom polskiego wojowania; wtedy to Koniecpolski zastosował nad Wisłą „holenderską metodę“ wojny okopowej; zrozumiano potrzebę wielkich ofiar skarbowych i zakasowano nawet wysiłki z czasów Batorego; odczuto znaczenie morza i floty. Co niemniej ważne, wobec zamachu Gustawa Adolfa na nasz dostęp do Bałtyku, znikł niemal rozdźwięk między polityką królewską i narodową: sejm i wojsko nabrały przekonania, że pod Malborgiem czy Puckiem, walcząc za sprawę królewską, bronią zarazem swojego bytu państwowego.

18. **Niebezpieczeństwa.** Z tem wszystkiem stan państwa po rozejmie budził głębokie obawy. Prusy spustoszone, cała Korona wypróżniona z pieniędzy, wojsko mimo to głodne i niezadowolone, a z poza wszystkich granic czaiły się do napaści wrogie siły. Duszą ich był wciąż Gustaw Adolf, który, nawet godząc się z Polską i przyrzekając jej (w § 20 rozejmu) zaprzestanie wrogich machinacyj, mocno był zdecydowany portów pruskich nie wypuszczać, owszem, uzyskać od zwyciężonego, da Bóg, cesarza, cesję pretensyj Rzeszy do całych Prus i Inflant. Nie przerywał też Szwed ani na chwilę dalekosiężnej intrygi, mającej na celu osaczenie

Polski ze wszystkich stron. W Siedmiogrodzie od r. 1628 ajent Strassburg próbował zachęcić Bethlena do wystąpienia z kandydaturą na niedalekiej elekcji; cara na Kremlu zagrzewał do wojny poseł Mounier; do owego Strassburga przybył i dążył do stolicy Osmanów Francuz Roussel, zapewne dysydent, przypuszczalnie ajent Richelieu'go i Holendrów, uważany za znawcę rzeczy polskich, i dlatego wnet powołany do służby szwedzkiej. Zadaniem Roussela było skłonienie sułtana lub przynajmniej chana do napaści na Polskę w chwili, gdy Gustaw Adolf sięgnie po koronę Zygmunta III (nie wiadomo, czy za jego życia czy po śmierci), poczem król szwedzki da się wybrać Polakom i zażegna wszystkie tureckie, moskiewskie czy siedmiogrodzkie najazdy — pod warunkiem, że mu Rzplita odstąpi Prusy i Inflanty.

Tak wyglądała wielka machinacja, którą Roussel, niby jako sekretarz posła francuskiego Talleyranda, wiózł do Stambułu (maj 1629), a stamtąd, z listami patrjarchy Lukarisa do Moskwy (wiosna 1630). Z sułtanem mu się nie powiodło, bo ów wojował oddawna z Persją; Moskwa także obiecywała niewiele; Tatarzy, świeżo zakłóceni wojną domową i przetrzepani przez Chmielec-kiego, też nie nastraszą całej Rzplitej. Ale właśnie w r. 1630, kto wie, czy nie w związku z robotą Roussela, doszło do nowej zawieruchy na Ukrainie.

19. **Wrzenie na Rusi** wybuchło po wojnie Chocimskiej z nową siłą. Inaczej być nie mogło, skoro po kraju rozeszło się kilkadziesiąt tysięcy zbrojnych kozaków, a jedyny człowiek, który tę masę kierował ku Polsce, Konaszewicz, zakończył życie (20 kwiet. 1622). W tych latach walka o cerkwie między hierarchją unicką a niezatwierdzoną dyzunicką doszła do największego napięcia. Nie słuchano ostrzeżeń starego Lwa Sapiehy, który, polemizując z Józefatem Kuncewiczem, ganił ostre środki, stosowane względem prawosławnych: na gwałt, pisał, nie można odpowiadać gwałtem, jeżeli prawosławni postępują źle, to katolicy nie powinni złem odpowiadać. W „naszej Rzplitej... nie służy ono w Ewangelji compelle intrare", przemocą długo się nie rządzi. Zachwiani taką argumentacją, niektórzy biskupi wypowiadali się już za odwołaniem unji i zaliczeniem unitów do obrządku łacińskiego, kiedy rok

1623 przyniósł dalsze zaognienie. W tym roku jezuici zdobywają Ostróg, t. zn. zakładają tam w murach schyzmatyckiej akademji swoje kollegjum, a w Witebsku tłum prawosławny morduje św. Józefata (12 listopada). Ta krew spłynęła nie nadarmo: rozgrzała ona serca unitów, zbytnio zadufanych w swej materjalnej i politycznej przewadze, a zarazem skłoniła ich metropolitę, Welamina Rutskiego, do zwrotu pojednawczego w stronę dyzunji. Pertraktacje zaczęły się właśnie w r. 1623, zahaczały nieraz o sejm, przyczem poruszono myśl ustanowienia nad prawosławnymi w Polsce osobnego patrjarchy, niezależnego od Bizancjum. Wszystko się jednak rozbijało o upór metropolity kijowskiego Joba Boreckiego, bractw i pospólstwa. Jedynym sukcesem Rutskiego było nawrócenie na unję prawosławnego arcyb. połockiego, Melecego Smotryckiego.

Na Ukrainie kler dyzunicki czerpał siłę fizyczną z kozaków, którym użyczał swej broni duchownej, a jedni i drudzy wyciągali ręce do Moskwy, prosząc, by ich wzięła pod swą opiekę. Wróciły, w samej chwili traktatów carogrodzkich, kozackie najazdy na Turcję i tatarskie odwety na Rusi. Zbił wprawdzie Koniecpolski ordę pod Martynowem (w Halickiem) 20 czerwca 1624 r., ale widocznem było każdemu, że kozacy nie są żadną dla kresów osłoną, bo nie chodzą na Krym, tylko właśnie prowokują tatarskie zagony. Gdy dowiedziano się na dobitkę o zdradzieckiem poselstwie biskupa łuckiego Izaaka do Moskwy, król wysłał na Ukrainę zbrojną komisję z Koniecpolskim na czele. Spotkanie nastąpiło pod Kryłowem. Daremnie perswadowano wodzowi regestrowych Żmajle (Marek Izmajło), że kozakom dobrze się dzieje, bo mają dobra ziemskie i wszelką swobodę, tylko bez klejnotu szlacheckiego; darmo im wypominano niezliczone gwałty, zdrady i wybryki, nawet nad popami popełniane. Kozacy odmówili wydania carskich listów i ajentów, którzy do Moskwy jeździli, i odmaszerowali. Wtedy dopadł ich hetman nad Kurukowem jeziorem, przypuścił szturm do taboru i narzucił ordynację (t. zw. kurukowską 6 listopada 1625), ograniczającą regestr do 6000, z żołdem 60-tysięcznym. Atamanem wybrano na miejsce Żmajły umiarkowanego Michała Doroszenkę, z tem, że go król zatwierdzi. Przydali się potem kozacy dzielnemu Stefanowi Chmieleckiemu, który pod Białą

Cerkwią w pięciodniowej bitwie 9—13 października następnego roku zniósł potężny czambuł Tatarów. Przydali się i później jeszcze, kiedy ich posłano do Krymu (na życzenie Mikołaja Potockiego i Jerzego Zbaraskiego) na pomoc życzliwemu Polsce pretendentowi Szahin Girejowi, tu jednak Doroszenko padł pobity, a Stefan Chmielecki, wielbiony obrońca kolonizacji polskiej na kresach, musiał jeszcze raz znosić Tatarów — pod Monasterzyskami i Bursztynem (9 października 1629 r.).

Pod koniec r. 1629 odbył się we Lwowie synod trzech wyznań, na którym unici i nieliczni dyzunici słuchali bystrych wywodów jezuity Bembusa, że patrjarcha carogrodzki jest krypto-kalwinem. Oskarżenie było mocne i robiło wrażenie. Inne, przykre i jątrzące wrażenie wywołał powrót na Ukrainę kwarcianych wojsk Koniecpolskiego; teraz, mówili popi, łacinnicy wytną w pień wszystkich prawosławnych. Z końcem lutego spiskowcy kozaccy ściągnęli swe oddziały do boku świeżo obranego atamana Tarasa Fedorowicza. W krwawą „noc Tarasową“ (1 czerwca 1630) wycięto drobne oddziałki polskie na Ukrainie i rzucono się na dwory. Ruch objął $^2/_3$ regestrowych kozaków, doszedł nawet do 40.000 szabel. Buntownicy, ufni w poparcie Moskwy, żądali na przyszłość nieograniczonego rejestru. Koniecpolski miał tylko 6000 wojska polskiego i 2000 kozaków, ale ich umiał użyć świetnie a bez srogości (król zakazał żądać wydania hersztów). Na Zadnieprzu, aż pod Perejasławiem, obległ hetman tabor kozacki i po 3 tygodniach zmusił go do przyjęcia nowej ugody „perejasławskiej“: hersztów miano odesłać na sejm, jeńców i działa wydać, rejestr ustalić nadal na 8000 (było 6000). Tak dzięki Koniecpolskiemu nie doszło na Ukrainie do Żółtych Wód, ani do powszechnego powstania, jakie przygotowywała propaganda popów.

20. **Sprawa następstwa tronu i reformy elekcji.** Groźby 1629-30 r. znalazły odbicie w ważnej inicjatywie, z jaką król wystąpił wobec najbliższego sejmu. Już od r. 1626 słychać było o robotach przedelekcyjnych malkontentów. Rafał Leszczyński i dysydenci, jak donosiła infantka Izabella, wielkorządczyni Belgji, czynili oferty Gastonowi Orleańskiemu. Na sejmie toruńskim 1626 r. kanclerz Wacław Leszczyński, katolik, jakby dla zatarcia

tamtej roboty, wyrwał się z projektem miłym królowej Konstancji, aby zawczasu desygnować na następcę królewicza Jana Kazimierza z pominięciem Władysława, który cieszył się mirem wśród różnowierców. Izby odrzuciły tę myśl ze zgorszeniem, boć sprawa była szeregiem konstytucyj zakazana. Toż nawet w poufnej korespondencji (zapewne z Zadzikiem) rozdzierał szaty Zbaraski nad takiem naruszeniem świętości („sacra violare"): „Nie śmiemy o mniejsze rzeczy gęby rozdziawić, pogrążeni w pochlebstwie i łakomstwie, a śmielibyśmy o czym większym hoc praesente (w przytomności tego króla) mówić?" „Jest to we krwi i sercu gmyrać, ktoby de eligendo successore mówić miał." Gdy tak pierwszy senator groził „wszystko z gardłem odważyć i zawołać na wszystkę Rzplitę", a owa Rzplita zazdrośnie patrzała, jak król zaopatruje swoje potomstwo (Władysław miał już administrację księstwa siewierskiego i szereg starostw, Jan Albert Warmję, Karol Ferdynand biskupstwo wrocławskie) — zdało się kołom dworskim raczej zejść na inny sposób zabezpieczenia państwa przed klęskami bezkrólewia. „Iż pobliżu a prawie, jak mówią, za skórą mamy tych, którzy na to królestwo czyhają", więc Zadzik przypomniał zaniedbaną od sejmu pacyfikacyjnego, choć w konstytucjach zaleconą, sprawę uporządkowania elekcji. Wydobyto zapomniany „Modus electionis" Zamoyskiego, w którym i na rozbicie głosów przewidziane były lekarstwa (większość głosów w każdem głosowaniu) i obce kabały u korzenia podcięte, skoro się dopuszczało do konkurencji tylko królewiczów i rodaków, w ostateczności — kandydatów „krwie i języka słowiańskiego". Zresztą prymas Wężyk nawet i tych ostatnich radził konstytucyjnie wykluczyć.

Sprawę sposobu elekcji (a nie elekcję vivente rege) przedłożył król sejmikom, potem zaś kanclerz izbom, zwołanym na 16 października 1630 r. Opinja przyjęła tę inicjatywę bardzo rozmaicie. Jedne województwa (krakowskie, oba wielkopolskie, lubelskie) godziły się przekazać reformę osobnej deputacji po sejmie; inne, jak sandomierskie, wołyńskie, kujawskie, poprostu zastrzegły sobie (t. j. sejmikom) późniejszą decyzję; inne oburzały się na sam pomysł (woj. ruskie); niektórzy regaliści mazowieccy woleli odrazu obrać sukcesora na złość sąsiadom. Sejm z powodu

panującej w kraju zarazy zebrał się dopiero 29 stycznia. Zabrakło stanowczości w senacie, więc staropolskim zwyczajem odwałkowano sprawę, za radą Zbaraskiego i R. Leszczyńskiego, do owej deputacji, która się nigdy nie zejdzie. Król nie chciał iść przebojem wbrew mniejszości, aby nie narażać sejmu, na którym pragnął załatwić różne ważne sprawy. Pozwolił na wyznaczenie deputacji do uregulowania mennicy, żeby uzyskać potwierdzenie biskupstwa warmińskiego dla Jana Alberta; usankcjonował nawet nowy zakaz elekcji za życia, żeby zapewnić żonie posiadanie Żywca; uzyskał zgodę stanów na uposażenie potomstwa. Tymczasem w ciągu roku 1631 umarli główni regaliści — Andrzej Lipski i Wolski, i główny przeciwnik dworu Zbaraski, i energiczna, rządna królowa Konstancja. Sprawa następstwa tronu, wraz ze sprawą ulepszenia elekcji, rozpłynęły się w dyskusjach sejmikowych, wśród przewagi głosów przeciwnych (Pamflety: Rozsądek propozycji do modo eligendi regis; Konsyderacje etc.).

Król, znużony życiem, pod opieką ochmistrzyni Urszuli Gienger, z najstarszym królewiczem w rozbracie, gasł potrosze. W marcu 1632 r. odbył ostatni swój sejm: odstąpił na nim Rzplitej swą prerogatywę menniczą wzamian za doraźne opatrzenie potomstwa, ale gmerać w oku Rzplitej, t. zn. porządkować elekcji już się nie odważył. Umarł, pojednawszy się po chrześcijańsku nawet z takim Krzysztofem Radziwiłłem, 23 kwietnia. Wielki czas, aby i historjografja nasza pogodziła się z królem, który, choć orłem nie był, swe rzemiosło króla konstytucyjnego spełniał poprawnie, nie żałował nerwów na męczące sesje sejmowe, których ostatnio (1616—1632) — rzecz niebywała — szesnaście z rzędu doprowadził do owocnego końca, granice państwa rozszerzył, jednolitość religijną ugruntował, żył trzeźwo, przystojnie, kulturalnie, w zgodzie z sumieniem i na poziomie idei swego wieku.

CZASY WŁADYSŁAWA IV.

Bibljografja.

Początki i schyłek tego panowania znamy lepiej, niż lata środkowe; stosunki wewnętrzne — mimo istnienia znakomitych Pamiętników Alb. Stan. Radziwiłła — gorzej, niż politykę zagraniczną.

Całość zobrazował wspaniale L. Kubala w życiorysie J. Ossolińskiego, 2 t., Lw. 1883; w Encykl. Polskiej P. A. U. okres ten opracował J. G. Krajewski (1923); nieco charakterystycznych szczegółów zebrał i dorzucił Ant. Śliwiński, Król Władysław IV, W. 1925.

Na bezkrólewie 1632 r. nowe światło rzucili A. Szelągowski, Układy królewicza Władysława i dysydentów z Gustawem Adolfem r. 1632, Kw. Hist. 1904; J. G. Krajewski, Władysław IV a korona szwedzka, Bibl. Warsz. 1913; C. Wejle, Sveriges politik mot Polen 1630—1635, Upsala 1901, tamże dzieje walki dyplomatycznej Wł. ze Szw. do zawarcia rozejmu sztumsdorfskiego.

Na szerszem tle, ale mniej ściśle przedstawia politykę zewn. króla A. Szelągowski, Rozkład Rzeszy i Polska za panowania Wł. IV, Kr. 1907.

Wojna moskiewska: E. Kotłubaj, Odsiecz Smoleńska i pokój polanowski, Kr. 1858; W. Czermak, Wojna Smol. z r. 1633-4 w świetle nowych źródeł, Studya historyczne, Kr. 1901; T. Korzon, Dzieje wojen II; Wł. Godziszewski, Polska a Moskwa za Wł. IV, Rozpr. hist. fil. P. A. U., s. II, t. 42, Kr. 1930; tamże, Granica polsko-mosk. wedle pokoju polanowskiego, wytyczona w latach 1634-8, Kr. 1934. Wacława Lipińskiego studja nad wojną smoleńską, częściowo ogłaszane w Przegl. Hist. Wojsk., dotąd nie zostały ukończone.

Zatarg z Gdańskiem: A. Czołowski, Marynarka w Polsce.

Gospodarka, obyczaje i upodobania króla: W. Czermak, Na dworze Wł. IV, w Studjach.

Sprawy wyznaniowe: St. Załęski, Jezuici w Polsce II, Lw. 1907; E. Kotłubaj, Życie Janusza Radziwiłła, Wilno 1859; St. Kot, Hugo Grotius a Polska, Kr. 1926; sporo danych czerpiemy z niedrukowanej dotąd historji panowania Wł. IV, pióra R. Mienickiego.

Kozaczyzna: M. Hruszewśkyj, Ist. Ukrainy-Rusy VII, VIII, Kijów; M. Dubiecki, Kudak, twierdza kresowa i jej okolice. wyd. nowe, Kr. 1900; Wł. Tomkiewicz, Ograniczenie swobód kozackich w r. 1638, Kw. Hist. 1930; tenże, Jeremi Wiśniowiecki, 1612—1651, W. 1933; Al. Czołowski, Kudak, przyczynki do założenia i upadku twierdzy, Kw. Hist. XI (1926), 161.

Zatarg z Francją: L. Kubala, Królewicz Jan Kazimierz, Szkice histor., serja I, Lw. 1880. Nieznaną osobistą politykę króla w latach 1637—1645 rozjaśnia praca Wł. E. Czaplińskiego, W. IV wobec wojny Trzydziestoletniej etc. (rps.). K. Waliszewski, Polsko-francuskie stosunki w XVII w., Kr. 1889.

Plan wojny tureckiej i powikłania ukraińskie: W. Czermak, Plany w. tur. Wł. IV, Kr. 1895; K. Szajnocha, Dwa lata dziejów naszych, 1646 i 1648, Lw. 1869.

ROZDZIAŁ X.

A. PIĘKNE POCZĄTKI.

1. **Trwożne nastroje** ogarnęły Rzplitę po śmierci Zygmunta III, choć ta dla nikogo nie była niespodzianką. Najstarsi ludzie ledwo pamiętali, jak wygląda bezkrólewie, a wyglądało ono ostatnim razem okropnie, jak wojna domowa. Za ścianą zachodnią rzeź i spustoszenie trwały już lat czternaście; za wschodnią dojrzewał odwet moskiewski; wewnątrz moc żywiołów niezadowolonych, nietylko różnowierczych, ale i katolickich; wrzenie wśród kozaczyzny i szemranie w niezaspokojonem wojsku koronnem; wybryki wracających z wojny Trzydziestoletniej tysięcy lisowczyków. Zbyt groźnie to się wszystko przedstawiało, by państwo mogło sobie pozwolić na długie bezkrólewie; jakoż potrwa ono tym razem tylko pół roku; zmysł samozachowawczy i takt przywódców potrafią unieszkodliwić komplikacje domowe, dzięki czemu i wrogowie zewnętrzni nie zdążą wyzyskać krytycznego stanu Rzplitej.

Widzieliśmy, jak tajni ajenci Gustawa Adolfa podżegali, nie bacząc na rozejm, Moskali, Siedmiogrodzian, Turków, Tatarów, Kozaków; szła im na rękę w Stambule dyplomacja holenderska, gdzieniegdzie — francuska, gdy jednocześnie kanclerz Oxenstjerna z Pomorza trafiał swemi pokusami do szefa dysydentów koronnych

Rafała Leszczyńskiego, a gubernator Skytte z Inflant — do Krzysztofa Radziwiłła na Litwie. Chodziło ni mniej ni więcej tylko o rokosz różnowierców przeciw papieżnikom, któryby obezwładnił Rzplitę w chwili powszechnego najazdu złych sąsiadów. Te niebezpieczeństwa bardzo istotne, choć raczej przeczuwane niż widoczne, skłoniły prymasa Jana Wężyka do wyznaczenia konwokacji w najkrótszym terminie, na 22 czerwca.

2. **Konwokacja,** podobnie jak przed sześćdziesięciu laty, wydała się niezbędną wobec nagromadzenia w życiu publicznem różnych bolączek i nieuregulowania różnych kwestyj, zwłaszcza związanych z obiorem króla. Zgodnie z zasadą kolejności prowincyj laskę na zjeździe przyznano Litwinowi Radziwiłłowi, choć był on hetmanem, a uczyniono tak w słusznej nadziei, że potężny dysydent utrzyma najlepiej w ryzie swych współbraci. Istotnie Radziwiłł dopilnował starych przepisów o niewnoszeniu oręża na obrady publiczne, a później przeprowadził dalsze tych przepisów uzupełnienie, w postaci regulaminu szczegółowego. Bezpieczeństwo elekcji zapewniono pod warunkiem, że naród zdobędzie się na zgodę jednomyślną, stwarzając przez to precedens i formułując po raz pierwszy zasadę niemożliwą do stosowania przy innych nastrojach. Tenże książę-marszałek chętnie wprowadził na porządek obrad szereg pretensyj i „egzorbitancyj" wyznaniowych, politycznych i społecznych.

Dysydenci pospołu z dyzunitami, którym przywodził archimandryta pieczerski Piotr Mohyła, wnieśli 20 postulatów, dotyczących wolności wyznania dla ludzi wszystkich stanów, zniesienia wszelkich uchwał i wyroków wydanych na szkodę zborów i cerkwi za Zygmunta III, ustanowienia sankcyj karnych na gwałcicieli wolności religijnej, przywrócenia akatolikom zabranych zborów i cerkwi, oddania sądom świeckim procesów między ludźmi różnych wyznań tudzież między stanem duchownym i świeckim bez apelacji do nuncjatury i Rzymu, dopuszczenia do urzędów dworskich i miejskich osób wszelkich wyznań chrześcijańskich, jakoteż ustanowienia obrońców (defensorów) dla mniejszości protestanckiej w Koronie i na Litwie. Wszystko to miał król zaprzysiąc przy koronacji. Katolicy obstawali przy przywilejach religii rzymskiej, ale dla uratowania zgodnej elekcji w niektórych punktach ustąpili; przynaj-

mniej ustanowiono kary na gwałcicieli spokojności publicznej i wstrzymano egzekucję wyroków wydanych na niekorzyść religji protestanckiej; także z dyzunitami spisano punkta ugodne, odsyłając resztę sporu na sejm elekcyjny. Jednak i te ustępstwa, które przyznano innowiercom, osłabili gorliwsi katolicy, jak Albrecht Stanisław Radziwiłł, zapomocą klauzuli: „salvis juribus S. Ecclesiae Romanae".

Zresztą ze strony samych katolików wznowiony został dawny atak na pozycję prawną kleru: chciano wstrzymać przechodzenie dóbr ziemskich w ręce księży i zakonów, ograniczyć pobór kwestjonowanych dziesięcin, zakazać apelacyj do Rzymu, zamknąć szkoły jezuickie w Krakowie, konkurujące z kolonjami Akademji. Ten zagajony spór także odesłano dla miłej zgody do zjazdu elekcyjnego. Posłom kozackim, którzy mienili się również członkami Rzplitej i z tego tytułu żądali głosu na elekcji, a dla dyzunji żądali zupełnego równouprawnienia, dano urągliwą odprawę: że wprawdzie są członkami, ale takiemi jak paznogcie, i dlatego się ich co jakiś czas przycina; jako pospólstwo niech się nie ważą nigdy podobnych żądań wznawiać. Wojsko kwarciane próbowało też występować na elekcji, jako stan równoległy do szlachty i senatu, ale je pouczono o niewłaściwości takich uroszczeń. Jeszcze słuszniej odparto starą pretensję księcia pruskiego odnośnie do udziału w elekcji: książę półudzielny nie dałby się oczywiście przegłosowywać jak pierwszy lepszy szlachcic, owszem w oparciu o protestantów mógłby podważać swem „niepozwalam" powagę każdego niejednogłośnie wybranego króla. Wogóle konwokacja 1632 r., pełna odgłosów z doby Zygmunta Augusta, rozpoczęła dyskusję nad wielu ważnemi zagadnieniami, ale żadnego nie rozstrzygnęła stanowczo. Najtrudniejsze „egzorbitancje" natury ustrojowej omawiano w komisji — i odesłano na sejm elekcyjny. Byle panował ład na najbliższym zjeździe, byle hetman bronił granic a zbrodnie nie uchodziły bezkarnie, reszta się jakoś ułoży.

3. **Władysław jedynym kandydatem; jego przeszłość.** Jeszcze przed konwokacją wiele sejmików ze czcią i miłością odzywało się o najstarszym królewiczu; później stany zamanifestowały swą życzliwość dla domu Wasów, uchwalając utrzymanie dworu królewskiego ze skarbu publicznego i pozwalając królewiczowi Janowi

Albertowi objąć biskupstwo krakowskie. Władysław zjednał sobie ów afekt długoletnią zażyłością i współpracą z Polakami. Urodzony w Łobzowie 9 czerwca 1595 r., wychowany (w sieroctwie od r. 1605) po polsku, nie przez białogłowy ani przez cudzoziemców, pod dozorem paru dostojników, ale pod rzeczywistem kierownictwem uczonego plebejusza Prevancius'a, którego potem uszlachci jako Władysławowskiego i paru kanonjami uposaży, wcześnie okazywał zamiłowanie do literatury i sztuki, tudzież przyswoił sobie cztery języki (łacinę, niemczyznę, włoski i szwedzki). Zapamiętał sobie dobrze rok 1610, kiedy to już został carem Moskwy, ale koronę ową przez upór wyznaniowy ojca utracił. Podczas wyprawy na Moskwę w roku 1616—8 i potem w obozie chocimskim zdobył serca rycerstwa polskiego — i zbliżył się z kozakami Sahajdacznego. W podróżach zagranicznych też czasu nie stracił: w r. 1619 podczas wycieczki do Nissy torował sobie i braciom drogę do posiadłości śląskich; potem rwał się do dowództwa nad flotą hiszpańską, aby wojować z Gustawem o Szwecję — choćby nawet Polska z nim rozejm zawarła. Od maja 1624 r. do maja 1625 pod przybranem nazwiskiem Snopkowskiego (3 snopki — herb Wasów) odwiedził Wiedeń, Monachjum, Antwerpję, Bruksellę, obóz słynnego wodza Spinoli pod twierdzą Bredą; zwiedziwszy Loreto, wracał na Florencję i Wenecję, marząc o wielkiej roli dziejowej. Tymczasem w kraju warunki złożyły się dlań niepomyślnie: ojciec niechętnie patrzał na jego wolne obyczaje, nieco luźną religijność i niewybredną zażyłość z rodziną Kazanowskich; macocha Konstancja forytowała swego pierworodnego Jana Kazimierza z ujmą dla Władysława. Królewicz nauczył się stronić od dworu, a nie nauczył (poza obozem, w którym przeżył bitwę pod Gniewem 17 września 1626 r.) współpracować z polskim senatem. Pierwszych powierników, obok Kazanowskich, upatrzył sobie w dysydentach Radziwille i Leszczyńskim; ogół szlachty lubił go za serdeczność, żywość, rycerskość, ale politycy podejrzewali w nim słusznie ogromne wojownicze ambicje, wcale nie zgodne z pokojowemi tendencjami Polaków. Nie podejrzewano rzeczy najciekawszej, dla Polaków wcale bolesnej; że ten upragniony następca tronu nie kocha Polski ponad wszystko, że od chwiejnego tronu polskiego woli mocne, na mieczu oparte panowanie

w Szwecji, i że za plecami swych zwolenników podczas konwokacji (w czerwcu) przez jezuitę Henicjusza prosi Habsburgów o pomoc do odzyskania Szwecji, gotów za to pomagać cesarzowi — a Polskę zostawić Janowi Kazimierzowi. W ten sposób rzecz inkryminowaną Zygmuntowi III, owo kupczenie koroną polską, popularny Władysław spełniłby u progu rządów, gdyby cesarz chciał i mógł wysłuchać jego propozycji. Ferdynand II odmówił jednak uposażenia dla młodszych królewiczów w Rzeszy, przyobiecał tylko dyplomatycznie poprzeć Władysława na elekcji polskiej i ofiarował mu córkę w zamęście. Dopiero po tym zawodzie zdecydował się Władysław objąć tron polski, aby z warszawskiej odskoczni ruszyć kiedyś na podbój nieodżałowanego Stokholmu.

Bądź co bądź o przeciwstawieniu Władysławowi innego kandydata nie mogło być mowy. Sam fakt, że Gustaw Adolf, najgorszy wróg Państwa Polskiego, próbował z nim współzawodniczyć, najmocniej przemawiał za Władysławem. W wyniku królewicz wkroczy na tron polski tryumfalnie, ale senat i sejm pomyślą o hamulcach na jego zbytnią przedsiębiorczość.

4. **Najzgodniejsza elekcja.** Malkontentom wszelkich grup wyznaniowych i społecznych musiało zależeć na tem, aby przyszły regnant, podobnie jak to uczynił Henryk Walezy, jeszcze przed koronacją, a nawet przed elekcją zobowiązał się formalnie do uwzględnienia ich żądań, po koronacji bowiem mógłby ich, jak Zygmunt III pokoju religijnego, nie dotrzymać. Dlatego wbrew zdaniom niektórych senatorów utrzymano formę konwokacji, i dlatego niezałatwione przez nią postulaty programowe przeniesiono na sejm elekcyjny, (t. j. ściśle biorąc, przedelekcyjny). Ale niezręczna dłoń osławionego Rousseł'a, ogłaszając prowokacyjne listy do Polaków, tak zohydziła kandydaturę dysydencką Gustawa Adolfa, że już potem nikt Władysławowi następstwa kwestjonować nie mógł, a on sam umiał wzbudzić ku sobie tyle zaufania u katolików, różnowierców i dyzunitów, że go nikt zawczasu do muru nie myślał przyciskać. Szczytem jego zręczności było wyzyskanie poparcia Leszczyńskiego i Radziwiłła: niby to knuli obaj zbrojne wystąpienie dysydentów, niby zamawiali sobie wojska i pieniądze szwedzkie i brandenburskie, aby w decydującej chwili, nastraszywszy trochę

katolików, a wyprowadziwszy w pole protestanckich opiekunów, wycofać się z hazardownej gry. Wygrał naprawdę Władysław, jako bezkonkurencyjny kandydat do korony.

Marszałkował na elekcji (wrzes.-list.) Jakób Sobieski, sławny mówca, parlamentarzysta i dyplomata. Wysłuchano, dla zadośćuczynienia formom, obcych posłów: najpierw przez usta biskupa Firleja polecił się życzliwości stanów król s z w e d z k i Władysław, występujący właśnie w tym charakterze z dwojakim celem: aby zaszachować ambitną grę Gustawa, i aby okazać Polakom, że ich interesów nadbałtyckich tem lepiej bronić będzie, gdy będzie mógł działać jako władca Inflant i portów pruskich. Królewicze młodsi polecali zgodnie przyrodniego brata. W tymże duchu przemawiali nuncjusz i poseł cesarski Meyerberg. Mowę posła Bielkego w obronie kandydatury Gustawowej zgasił Władysław odezwą rozesłaną do narodu. Następnie spróbowano reformować i pertraktować, w którym to celu sejm wyznaczył delegacje do egzorbitancyj i paktów konwentów. Znów przyciszono dyzunitów, spisując z nimi punkta przedugodne. Stronom nie zależało jednak na przewlekaniu elekcji, bo od października słychać było o potężnym ataku Moskwy na Smoleńszczyznę, i Litwini rwali się do odjazdu, aby bronić granic, rodzin i dobytku. W takiej atmosferze, mimo obecności ogromnych pocztów magnackich (Radziwiłł miał podobno 10000 rycerstwa, Koniecpolski 6000, tyleż Leszczyński), gładko poszedł obiór Władysława IV: w półgodziny zebrano wota kilkudziesięciu tysięcy szlachty (choć podpisało tylko 3543), i nie znalazł się ani jeden „kontradycent", któryby tę harmonję zamącił.

5. **Próba rewizji konstytucji.** W przeciwieństwie do ojca, którego mało kto lubił, ale pod koniec nikt się nie obawiał, sympatyczny Władysław budził naokoło zachwyt — zmieszany z niepokojem. Znano jego wojowniczość, górną ambicję, kawalerską fantazję, hojność — i zgadywano w nim popędy autokratyczne, bliskie wyładowania w nagłych czynach. Młody, albo raczej n o w y król, zamiast milczeć, umiał zagadywać swe żywe myśli; uporczywością nie ustępował ojcu, ale marudztwem napewno nie grzeszył. Naród tymczasem, przeżywszy pasmo trzydziestoletnich wojen, niczego tak nie pragnął jak pokoju. Jeżeli przedtem na wielu

sejmach karbowano sobie różne egzorbitancje w formie zażaleń i skarg, to teraz znaleźli się ludzie, którzy na wszystko szukali lekarstwa — w aptece republikańskiej: niech żyje wolność, ale zbiorowa, gospodarna i praworządna! Najgłębiej myślał o tych sprawach Jakób Sobieski, sztandarowy mąż zdrowej części demokracji szlacheckiej, pan znaczny, ale bez magnackich fumów, wspaniały „dworzanin polski" XVII wieku, wobec dworu niezawisły, ale nie nałogowo wrogi. Pod jego redakcją na czele owych egzorbitancyj, które konwokacja przekazała następnemu sejmowi, umieszczono artykuł o podnoszeniu wojen, gdzie warowano, że „jeżeliby król Jmć kiedy mimo zgodę wszystkich stanów bellum offensivum podnieść chciał", to ani pieczętarze listów przypowiednich, ani podskarbiowie pieniędzy wydawać, ani hetmani wojsk zaciągać nie powinni, pod utratą godności za wyrokiem sejmowym; jedynie pościg za napastnikiem do jego kraju nie będzie poczytany za wojnę zaczepną. Zaraz w artykule trzecim opracowano sposób prowadzenia i konkludowania sejmów; miał to być pierwszy regulamin izb, a zmierzał on do wszechstronnego ograniczenia poselskich kontradykcyj, niestety jednak nie wprowadzał zasady większości, ani nie przełamywał instrukcyj poselskich; jakby przewidując, że posłowie wnet staną się narzędziami intrygi magnackiej, chciano ich zaprzysięgać na początku sejmu, iż działać będą dla dobra ogółu i zgodnie z wolą wyborców; chciano odebrać prawo sprzeciwu tym posłom, co się spóźniają na sejm, ale już ten paragraf wydał się nawet komisarzom zbyt „trudnym", cóż dopiero mówić o przełamaniu przesądu unanimitatis na plenum sejmu! Sobieski wiedział, co o nim sądzić, ale swego poglądu nawet w projekcie konwokacyjnym nie zaznaczył, wobec czego i Radziwiłł, mimo najlepszych chęci, reformy parlamentarnej przeforsować nie zdołał. Chciano dalej „zapewnić robur i egzekucją" prawu o rezydentach, t. zn. zobowiązać senatorów oraz marszałków i kanclerzy do odsiadywania przepisanych kadencyj przy królu, znów pod grozą procesu na sejmie z oskarżenia publicznego. „Wszystkie królewskie w sprawach Rzplitej rady, deliberacje, listy, komisje, przyjmowanie i słuchanie posłów tak wielkich jako i tajemnych, wysyłanie do cudzych ziem poselstw" odbywać się ma z wiadomością przybocznego senatu, a wszystkie

rady senatorskie (t. zn. wota i uchwały z motywami) ustne czy pisemne, mają być zaraz protokółowane, a później na sejmach czytane i oceniane. Hetmani dopilnują, aby się cudzoziemcy nie wciskali do wojska, marszałkowie podobnież — na dwór królewski. Projektowano dalej obostrzenie prawa o incompatibiliach, oddanie rozchodów stołowych króla pod dozór podskarbich wielkich (nie nadwornych), zaprowadzenie prawidłowej gospodarki budżetowej, aby ekspensa zwyczajne szły na potrzeby uznane przez sejm, a nadzwyczajne — według uchwał senatu, które potem sejm zaaprobuje lub odrzuci; również dowolne rozdawnictwo wakansów i chleba zasłużonych próbowano królowi odjąć i przekazać sejmom, wzgl. sejmikom. Słowem, naród szlachecki po śmierci Zygmunta III pierwszy raz od półwieku pokusił się o to, by całą politykę zewnętrzną i całą gospodarkę domową powierzyć sejmowi oraz odpowiedzialnemu przed nim senatowi, ale i tym razem ani sejmu natchnąć wolą prawodawczą ani senatu — wolą rządzenia nie potrafił. Tylko w paktach konwentach pofolgował swej nieufności do obcej krwi Wasów, zakazując Władysławowi wszczynania wojen, robienia zaciągów, używania domowej pieczęci i trzymania na dworze cudzoziemców. Z egzorbitancyj Sobieskiego i towarzyszy tylko najbłahsze rzeczy trafią do księgi ustaw; sejm żadnego regulaminu (poza przepisem o łączeniu się izb na 5 dni przed konkluzją) nie otrzyma. Wprost przeciwnie, po raz pierwszy wypisano w akcie konfederacji generalnej 1632 roku bałamutną formułę: że króla nie wolno nominować „bez jednomyślnej zgody wszystkich stanów", co szlachta zczasem wytłómaczy, jako postulat jednomyślności posłów na sejmach. Władysław IV, rzecz prosta, nie poparł republikańskiej rewizji konstytucji, owianej poczęści duchem artykułów sandomierskich z r. 1606. Bujna jego indywidualność ani z kontrolą senatorską, ani z kontrasygnatą kanclerzy, ani z ociężałem działaniem sejmów, ani z wtrącaniem się podskarbich do gospodarki dworskiej, ani z pacyfizmem szlachty zżyć się nie potrafi.

6. **Wojna z Moskwą.** Starannie przygotowywał odwet patrjarcha Filaret, były jeniec malborski, ojciec cara Michała Romanowa; on ostrzegał Portę przed niebywałym zamiarem zaczepnym Pola-

ków, on starał się godzić Turków z Persami, aby mogli tem swobodniej uderzyć na Polskę; gromadził wielki aparat wojenny, opracował plan równoczesnych wypadów na różne punkty nowej granicy Rzplitej, które maskować miały główne uderzenie na Smoleńsk. Istotnie, zajęto zaraz jesienią 1632 r. Siebież, Newel, Uświat, Dorohobuż, Białą, Rosławl, Trubeck, Nowogród Siewierski, nawet Starodub, Mścisław, Krzyczew. Z północy wpadli na Litwę pskowianie. Wreszcie od 14 listopada trzydziestotysięczna armja bojara Szeina z 200 działami obległa Smoleńsk. Jeżeli miasto nie padło od pierwszego naporu, to zawdzięczało to głównie fortyfikacjom, wzniesionym przez wojewodę Aleks. Gosiewskiego. Zresztą Rzplita, jak zaniedbała fortyfikowania zamków, tak i obronę zaczynała dopiero na sejmie koronacyjnym — od uchwalenia ustawy: o „wojnie moskiewskiej".

Apatycznie, wcale nie ochoczo poszedł werbunek uchwalonej siły zbrojnej. Trudno się dziwić początkowej niechęci kozaków, kiedy nawet i polski zaciąg częściowo rozbiegł się do służby austrjackiej. Ciężar obrony przez blisko rok spoczywał na hetmanach Koniecpolskim i Radziwille, obroną zaś Smoleńska pokierowali, nie mając ponad 2000 żołnierza, podwojewodzi Drucki-Sokoliński i porucznik Wojewódzki. Po 600 pocisków dziennie padało na szańce i mury odciętej twierdzy, nim wreszcie w lutym Radziwiłł przedarł się w jej sąsiedztwo i wprowadził dwa sukursy po tysiąc ludzi. Szarpał Moskali pod Mścisławem i Tomasz Sapieha, dwa napady dywersyjne wykonali na ogołocone moskiewskie Zadnieprze Tatarzy, ale to nie odwróciło dalszych klęsk: w lipcu padł wzięty zdradą Połock, padły Wieliż, Uświat, Jezierzyszcze, a 17 t. m. wielka mina wysadziła w powietrze 400 metrów murów Smoleńska z basztą; z największym trudem zrzucili obrońcy napastników ze spiętrzonych gruzów. 30 sierpnia hetman litewski z Piasoczyńskim kaszt. kamienieckim uderzyli na wroga, zapewne aby związać jego siły, nim nadejdzie król Władysław z odsieczą.

7. **Odsiecz Smoleńska.** Król zdążył na 4 września. Towarzyszyli mu hetman polny koronny Kazanowski z 20 tysiącami wypróbowanego w wojnie pruskiej rycerstwa oraz hetman zaporoski z podobnąż liczbą zahartowanych mołojców. Odrazu inicjatywa na

froncie przeszła w ręce Władysława. Zbudował on 2 mosty na Dnieprze, atakiem 7 września rzucił do twierdzy 1200 świeżych obrońców, i od 21 do 28 t. m. świetną, niepohamowaną ofensywą spychał Moskwę z górujących nad miastem pozycyj. Kolejno opuszczali je, by łączyć się z głównym obozem, Mathisson i Prozorowskij, skutkiem czego oblężenie faktycznie ustało 4 października. Karta losu się odwróciła. Teraz Szein ze swem zdziesiątkowanem wojskiem szukał schronu, najpierw na górze Dziewiczej, potem opodal miasta w oszańcowanym obozie, ufny, że go car nie porzuci na pastwę wroga. Ale Polacy lepiej go ścisnęli w pierścieniu oblężniczym, niż on zablokował był Smoleńsk. Ogarniając obozowisko wroga z góry Skowronkowej, słał Władysław silne korpusy polskie i kozackie na wschód: pod Dorohobuż i Wiaźmę. Pierwsze z tych miast zdobył Piasoczyński, z pod drugiego Kazanowski i Gosiewski przywieźli dobrą nowinę, że żadna odsiecz nie nadciąga. Głód zajrzał w oczy Moskalom, bunt zakradł się do ich serc. Ostatkiem energji, zagajając jednocześnie rozhowor o kapitulacji, spróbował Szein rozbić łańcuch oblężniczy wycieczką, którą jednak czujność butlerowskiej piechoty udaremniła. W 4 dni potem, 25 lutego, oblężeńcy złożyli broń: nic dziwnego, skoro zostało ich już tylko 8000! 129 sztandarów, 109 armat, 7 moździerzy, moc różnego sprzętu stały się łupem zwycięzcy; wodzowie ze starszyzną, „przed królem na koniu siedzącym w ziemię czołem bili“. Zawiodła pomoc turecka; już Psków gotował się do obrony przed nowym Batorym. Nie zawiódł tylko kniaź Fiodor Wołkoński, który główną z trzech kolumn polskich wkraczających wgłąb kraju, a dowodzoną przez samego Władysława, przetrzymał na swym karku w twierdzy Białej przez dwa miesiące aż do chwili zawarcia pokoju wieczystego.

8. **„Wiecznoje dokonczanje“** (27 maja 1634). Prowadzili te rokowania ze strony polskiej Zadzik, Radziwiłł, Kazanowski, Gosiewski; z rosyjskiej — książę Lwow, ale komisarzami kierował z sąsiedniej stancji sam król, w myśl dobrze przemyślanych celów politycznych. Nie żył już wówczas niedoszły mściciel Filaret. Nie o to szło, aby pewne rodziny magnackie dostały za Dnieprem dalsze tereny kolonizacyjne, ale o pokój trwały na wschodzie, w obliczu niebezpieczeństw północnych i południowych, oraz możliwości do wygrania

na zachodzie. Dlatego król nie obstawał już ani przy swych carskich splendorach, ani przy pierwotnym zamiarze zdobycia księstw lennych dla Jana Kazimierza, ani przy aneksji Dorohobuża i Wieliża, poprzestał na 200 tysiącach rubli prywatnego odszkodowania, byle prędzej wygładzić waśnie z Moskwą, i uzyskać jej pomoc jeszcze na najbliższą przeprawę ze Szwecją: wówczas, gdy on odzyska koronę szwedzką, odda carowi w nagrodę za pomoc zdobycze Gustawa Adolfa. Komisarze nie podzielali tych przedwczesnych nadziei, i rzeczywiście narazie główny zysk z wojny polegał na obezwładnieniu wschodniej sąsiadki. Ale król nie rezygnował ze swego planu na dalszą metę. Jeżeli nie przeciw Szwecji (którą przecież sam szczerze miłował i spodziewał się posiąść), to przeciw Turcji mogła się Moskwa przydać, prędzej czy później. — Więc wkrótce po zawarciu pokoju (w marcu 1635 r.) nastąpiła między Warszawą i Moskwą wymiana wielkich poselstw: najpierw jeździł do cara Piasoczyński; potem do króla kniaź Lwow, obaj ożywieni chęcią ugruntowania pokoju i wygładzenia wszelkich spraw spornych. Lwow przedewszystkiem żądał wydania dyplomu elekcji Władysława z r. 1610. Łatwo sobie wyobrazić żal i przerażenie posła, gdy mu z polskiej strony oświadczono, że dyplomu w archiwach nie dało się odszukać! Tem pilniej starał się potem Władysław odjąć Moskalom wszelki powód do podejrzeń, przeprowadzić wspólnie rozgraniczenie, uregulować stosunki handlowe, wymienić jeńców, uprościć tytulaturę w korespondencji dyplomatycznej. Długo, ze zrozumiałych powodów, odpowiedzią na to był ton twardy i nienawistny, wobec czego musieli posłowie okazywać, że „nam wasze groźby nie straszne“; dłużej pamiętali swe krzywdy narodowe bojarzy, niż car. Ostatecznie jednak Władysław przezwycięży odruchy zemsty ze strony Moskwy i dopnie z nią braterstwa broni na froncie tatarskim, skąd już i do przymierza przeciw Turcji będzie niedaleko. Ale będzie to w 12 lat po pierwszem starciu Władysława IV z Turkami, które znane jest jako

9. **Wojna z Abazy-baszą.** W rzeczywistości wojnę tę prowadziła sama Porta, t. zn. sułtan Amurat, na zamówienie Moskwy i dla zapobieżenia temu, aby król polski nie połączył swej korony z moskiewską. Pierwszych najazdów dokonali Tatarzy już w maju

i sierpniu 1632 r., za drugim razem przetrzepani w okolicy Białej Cerkwi. Później, gdy car ofiarował Tatarom całe prowincje nadkaspijskie za dywersję, Abazy pasza Widynia, sturczony Rusin, wbrew woli wezyra, ale na rozkaz sułtana, pchnął znowu czambuł w okolice Kamieńca; tych Koniecpolski rozgromił w odwrocie kozakami i kwarcianem wojskiem pod Sasowym Rogiem nad Prutem (24 lipca). Teraz nastąpił w 55.000 Turków, Ordy i Wołoszy sam Abazy-basza. Przyjął ich hetman na warownych wyżynach Paniowiec niedaleko Kamieńca, mając tylko 4500 kwarcianych, 6000 pocztów pańskich i pewną liczbę kozaków. Skosztował Abazy najpierw wstępnego boju, potem — systematycznego ataku od strony, gdzie nie było artylerji ani zasadzek, ale wywabić wroga na otwarte miejsce nie zdołał, a zachwiane w paru punktach szyki polskie hetman zaraz podparł rezerwą. Coprawda, to Wołosi (10.000) bardzo niechętnie szli do szturmu i przy pierwszej okazji podali tył. Odszedł Abazy za Dniestr pod Hryńczukiem, a ponieważ udało mu się w ostatniej chwili, choć z dużą stratą, zdobyć i zniszczyć Studzienicę, więc przed sułtanem później udał, że wraca zwycięzcą.

Nie ścigano go, aby nie stwierdzić formalnego zerwania pokoju i aby móc gasić tę niepożądaną wojnę środkami dyplomatycznemi. Kiedy król zwyciężał pod Smoleńskiem, poseł Trzebiński, ledwo dopuszczony do audjencji w dywanie, wytrzymywał godnie ataki furji sułtańskiej, z powodu niby kozackich napaści, — naprawdę raczej z powodu sprawy moskiewskiej. Znowu słychać było groźby wojenne, o ile Władysław nie przyjmie wraz z całem państwem wiary Mahometa, nie da haraczu i nie wytępi kozaków. Istotnie w kwietniu 1634 r. wykonał sułtan w Adrjanopolu demonstrację wojenną, ale to było już po zakończonej sprawie smoleńskiej. Już ciągnęły ku Podolu zwycięskie pułki koronne, a Władysław okazywał do wojny z niewiernymi szczery czy też nieszczery zapał, który w interesie Habsburgów próbowała wyzyskać dyplomacja papieska. Aż 35.000 wojska królewskiego i prywatnego skupiło się wtedy nad Dniestrem, nie licząc w to zapowiedzianych posiłków kozackich — liczba aż nadto wystarczająca, aby ostudzić ferwor sułtana, a ponieważ i sejm nie poskąpił podymnego ani pospolitego

ruszenia, więc wkrótce nadbiegł na sejm warszawski poseł turecki z ofertą pokoju. Zdaje się, że tym razem król chciał tylko próby sił (bo miał wzrok utkwiony gdzieindziej), ale do szabli rwali się niektórzy panowie kresowi; dlatego hetmanowi przydał sejm komisarzy, którzy dopilnują, aby polityka wzięła górę nad wojowniczością. Abazy pasza dostał za swe „zwycięstwo" stryczek; mianowany na jego miejsce Murteza pasza podpisał w październiku pokój o tyle korzystniejszy od traktatu Zbaraskiego, że sułtan obiecał usunąć Tatarów ze stepów białogrodzkich i budziackich, tudzież mianować hospodarami w obu księstwach tych kandydatów, których mu król polski poleci. Upominki, handel, zakaz chadzek i czambułów pozostały po dawnemu, ale Tatarów z miejsca nie ruszono. Później sejm zarządził utworzenie komisyj pogranicznych pod Chocimiem i Jampolem, które miały załatwiać spory pogranicze, a urzędom grodzkim kazał sądzić bez zwłoki wybryki szlachty (podobnie jak Turcja szybko karała swoich winowajców).

10. **Zabiegi o koronę szwedzką.** Tęsknota do ziemi dziadów i pradziadów nie opuszczała Władysława aż do śmierci. Jeżeli groźnemu kuzynowi Gustawowi Adolfowi podawał dłoń do zgody, byle sobie po nim wyjednać następstwo, to tembardziej wierzył w odzyskanie Szwecji, kiedy Gustaw zginął pod Lützen, pozostawiając tylko córeczkę Krystynę. Pierwszą też myślą Władysława w tem zmienionem położeniu było poślubić Eleonorę, wdowę po bohaterze. Przed wyprawą smoleńską i podczas niej wywiadywał się król u szwedzkich komendantów na Pomorzu i w Inflantach, co sądzą o tym zamiarze. Wyjaśnienia brzmiały zniechęcająco: że ustawy zapewniły następstwo tronu Krystynie, a na straży ustaw stoi nieubłagany wróg Polski, kanclerz Axel Oxenstierna. Wszakże i ten wróg pragnął mieć pokój z wojowniczym Władysławem, póki nie ukończy wojny w Niemczech z Habsburgami: więc nawzajem ajenci szwedzcy próbowali za plecami króla układać się osobno ze stanami Litwy i Prus Królewskich — oczywiście bezskutecznie.

Król lotny i pomysłowy uważał wszystkie drogi za dobre do tak upragnionego celu: 12 lutego 1633 r. odnowił przez poselstwo ks. Piotra Gembickiego ojcowskie traktaty z Austrją z lat 1589 i 1613, Hiszpanję prosił o posiłki morskie, poczem zaraz spróbo-

wał działać, jako pośrednik przy pacyfikacji Europy Środkowej: za takie dobre usługi można było od jednej ze stron, albo i od obu, coś zarobić. Sam nawzajem potrzebował pośredników do nawiązania ze Szwecją kontaktu, i tu także nie przebierał w ludziach. Sławę toleranta wyrabiali mu dawni malkontenci z czasów zygmuntowskich, Leszczyński i Radziwiłł; chętnie faktorował także Jerzy Wilhelm prusko-brandenburski, oczywiście dla swych widoków emancypacyjnych. Ale próbowano założyć dźwignię jeszcze dalej: w protestanckich gabinetach Anglji i Holandji. Poselstwa do obu tych państw odprawiał zaufany królewski dyplomata Jan Zawadzki, starosta świecki, wygrywając bardzo niewspółmierne atuty. Króla angielskiego Karola I wzruszał los rodziny świeżo zmarłego (1632) wygnanego palatyna Fryderyka Wittelsbacha, „zimowego króla" Czech, który po klęsce na Białej Górze utracił Palatynat: Władysław podejmował się nietylko wyrobić u cesarza zwrot tego księstwa dzieciom Fryderyka, ale i zaślubić protestantkę, córkę jego Elżbietę. Do Holendrów przemawiał Zawadzki innym językiem, zwracając uwagę na ciężkie cła, jakie Szwedzi wybierali w portach pruskich. Za przykładem Holandji podjęła się pośrednictwa na północy Francja, do której jeździł w podobnej misji poseł Szczucki; tego samego podjęli się Karol I i Jerzy Wilhelm. Zato rozwiały się zupełnie nadzieje dynastyczne Władysława, związane z pacyfikacją ogólnoeuropejską: Szwedzi nietylko odrzucili jego pośrednictwo, ale nową uchwałą zamknęli do siebie drogę powrotną polskim Wasom.

Rzecz znamienna, że wśród tej gry dyplomatycznej, ogarniającej całą Europę, król najmniej starał się o zyskanie poparcia Polaków: widocznie sądził, że nieznośna sytuacja przy ujściu Wisły zmusi ich sama do popierania jego polityki. Nie liczył się król z bierną naturą polską, która po tryumfach smoleńskich i po mobilizacji naddniestrzańskiej pragnęła spocząć na laurach. Widoki na poparcie protestantów zawiodły ostatecznie z chwilą, gdy senat polski oświadczył się w myśl inspiracji papieskiej przeciw małżeństwu króla z protestantką, co szczególnie ubodło króla Stuarta; Duńczycy, przy całej swojej zazdrości wobec Szwedów, liczyli się więcej z Francją niż z Polską, i nie myśleli dla Władysława wydo-

bywać kasztanów z pieca, do czego ich ciągnął poseł polski Mikołaj Korf. W rezultacie powrót Polaków nad morze (i powrót Władysława do Szwecji) zawisły od powodzenia oręża habsburskiego w Wojnie Trzydziestoletniej.

11. **Przygotowania do wojny.** Szczęśliwy rok 1634 przyniósł Polsce, oprócz pokoju z Moskwą i Portą Ottomańską, zapowiedź hiszpańskich posiłków, oraz klęskę Szwedów pod Nördlingen (6 września). Liga heilbrońska, której filarami były Francja i Szwecja, groziła pęknięciem; w pokoju praskim (maj 1635 r.) wycofała się z wojny protestancka Saksonja. Wobec takiego zwrotu i Szwedzi musieli zmiękнąć, i ich zachodni poplecznicy — okazać więcej chęci do pośrednictwa w sporze z Polską, i Polacy nabrali nadziei odzyskania strat altmarskich. Władysław, „już więcej żadnej w traktatach nie pokładając nadziei", postanowił, jak mówił Polakom, „wojną sprawy słusznej dochodzić". W tym celu zwołał sejm na 31 stycznia i przeprowadził na nim pod sprawną laską Ossolińskiego szereg ważnych uchwał. Cóż kiedy rzecz najważniejszą, podatki, sejm właściwie odesłał do sejmików relacyjnych, a z pospolitem ruszeniem nie sposób było porywać się na twierdze. Wprawdzie sejmiki — każdy w miarę swej gotowości — grosza nie poskąpiły, ale ta nowość, niebywała podczas wojny pruskiej, odzwierciadlała słaby zapał narodu do wojny. Zatwierdzając pokój z Moskwą i Turcją, wyznaczono jednocześnie poważną delegację do traktatów ze Szwedami, złożoną z takich polityków jak Zadzik i Jakób Sobieski, którzy w miarę możności dążyć będą do odzyskania nadmorskich Prus, jeżeli się uda, to także Inflant, ale do wojny o Szwecję nie dopuszczą.

Tem chętniej przyjął król proponowaną przez posła Arnoldina tajną konwencję wojskową (conjunctio armorum) z cesarzem, o której w Warszawie wiedzieli tylko Koniecpolski, Ossoliński i pani Urszula; 8000 Polaków i kozaków na żołdzie cesarskim miało wojować pod komendą Jana Kazimierza ze Szwedami w Niemczech, osłabiając przez to ich odporność na Pomorzu. Również Chrystjan IV rozochocił się teraz (na wiosnę) do wojny i mówił, że król polski byłby durniem, gdyby zawarł pokój. Ale pokoju miejscowego pragnęły teraz państwa zachodnie — i sama Polska.

Już w styczniu zaczęły się przedwstępne rozmowy ze Szwedami w Pasłęku, a 24 maja zagajono ofrmalne układy w Sztumsdorfie. Przyjechał na nie drogą na Kopenhagę (gdzie udaremnił robotę Korfa), poseł francuski Klaudjusz d'Avaux; Anglję reprezentował sir Douglas, Holandję Honaert; czwartym medjatorem był poseł brandenburski, Austrjacy zaś z boku tylko obserwowali ich robotę.

12. **Rozejm w Sztumsdorfie.** Nigdy nie było sposobniejszej pory do odzyskania nad Bałtykiem — i może poprawienia — tej pozycji, jaką zajmowała Polska za Batorego. Prawda, że Hiszpanja słowa nie dotrzymała, zaś Anglja cofnęła obietnicę floty, powołując się na brak portów, gdzieby się owa mogła schronić (chociaż Duńczycy mieli faworyzować tę wyprawę); ale Rzplita miała spokojne tyły, a Szwedzi tak uwikłali się w wojnę niemiecką, że w całych Inflantach i dalej po Ingrję mieli tylko 5000 wojska; prawda, że Oxenstierna na wypadek ataku Władysława chciał główne siły przeciwstawić Polsce, a mniejsze zatrzymać w Niemczech — ale Polacy byli po zwycięstwie, Szwedzi — po klęsce; Polska nieco wypoczęta, Szwecja ogromnie wyczerpana, na szerszej zaś europejskiej widowni wkraczającą Francję dostatecznie szachowały państwa habsburskie. Wreszcie: Polska miała na czele Władysława, a Szwedzi stracili Gustawa Adolfa. Wszystko zależało od uchwycenia momentu: „gdyby Polacy — mówił król — byli podobni do Hiszpanów, którzy na wiele lat przed wyprawą przygotowują plan, gromadzą środki i czekają na sposobność..., wtedy gotów byłbym nawet na sto lat zawrzeć zawieszenie broni ze Szwecją, aby jeśli nie ja, to moi następcy mieli z tego przynajmniej jakąś korzyść. Ale tak... muszę każdą sposobność, jaka mi się nastręcza, w lot chwytać".

Zgromadził tedy w Prusiech 24.000 wojska, sprowadził nawet na zatokę Fryską 1500 kozaków pod Konstantym Wołkiem z czajkami, a sam stanął dworem w Toruniu — i rozpoczął partję dyplomatyczną nad głowami sejmowych komisarzy. Szwedom obwieścił (30 czerwca), że nie zrezygnuje ze swych praw do tronu, póki choć jeden członek rodziny żyć będzie; zapowiedział zupełną swobodę ewangelickiej religji w Szwecji i darowanie win niewiernym poddanym. Zarazem w sekrecie upoważnił Leszczyńskiego i Krzy-

sztofa Radziwiłła do traktowania o prywatnych żądaniach króla. Zgodziłby się na różne kombinacje: aby po Krystynie panował on sam lub jego syn pierworodny, albo żeby Krystynę poślubił Jan Kazimierz; wyrzekał się wszelkich prób nawracania Szwedów na katolicyzm, przyjąłby i część Szwecji lub choćby cofnięcie ustawy wydziedziczającej. Nie pozostały jednak te zlecenia tajemnicą dla komisarzy; zaczęto oskarżać Radziwiłła o knowania ze Szwedami i kozakami, wobec czego odjechał on na Litwę. Co gorsza, wiedział o rozbracie i przeciwnik, i czerpał zeń otuchę, by trzymać się twardo.

W opinji pośredników zachodnich sprawa Władysława i Polski stała bardzo dobrze: dość powiedzieć, że Brandenburczycy przyznawali królowi tytularne panowanie w Szwecji, Polakom zwrot Prus i Inflant tudzież odszkodowanie za pobrane cła; Douglas żądał nadto, aby Krystyna wyszła za Jana Kazimierza, Holender pozostawiał Władysławowi tylko prawo obieralności na tron szwedzki po Krystynie, o zwrocie ceł nie mówił, ale zalecał zwrot Prus i Inflant. Francuz przychylał się do stanowiska holenderskiego, byle doprowadzić do skutku dłuższy rozejm. Później ujednostajniono propozycje według prostej formuły: zwrot zaborów wzamian za abdykację. Strony dalekie były jednak od umiarkowania, bo Oxenstiernie smakowały pruskie komory, a Polacy chcieli dla siebie nawet Estonji, dla Jana Kazimierza — nawet Finlandji, odszkodowanie zaś Władysława traktowali jako rzecz uboczną. Decydujące znaczenie miała wizyta komisarzy u króla w Toruniu. Zdaje się, że dochodziło tam do momentów dramatycznych, bo Władysław, zagrzewany przez cesarza do wojny, zaklinał Ossolińskiego, aby fortelem prowadził rokowania do pęknięcia, a Radziwiłła użył w ostatniej chwili do sprowokowania wojny napadem na województwo wendeńskie. Była chwila, kiedy sami polscy komisarze tracili cierpliwość wobec twardego oporu Szwedów na punkcie zakazu nabożeństw katolickich w Inflantach. Już brzmiały wyzywające trąbki w obozie szwedzkim, już się rzuciły obie strony do koni, — jednak niechęć do wojny przeważyła — poprostu województwa zbyt opornie płaciły podatki, jakby chciały zastosować ową „egzorbitancję“ o niepodnoszeniu wojen zaczepnych i o niezaciąganiu woj-

ska na nie bez uchwały sejmowej. 12 września podpisano rozejm długi, 26-letni, dla Szwecji bardzo pożądany, z pominięciem kwestji praw dynastycznych Władysława, przyczem Prusy wracały do Polski, Inflanty zostawały w rękach wroga; Szwedzi mieli zwrócić Polsce zabrane okręty; obiecano sobie obustronną amnestję i wolność handlu. „Pan omal nie szaleje", pisał do Krzysztofa Radziwiłła syn Janusz. Z sercem pełnem goryczy, zwłaszcza względem Zadzika i Koniecpolskiego, podpisał Władysław niezaszczytny dla państwa traktat ze sztucznym uśmiechem na twarzy. Jeszcze się łudził nadzieją, że Litwa nie dopuści na sejmie do ratyfikacji sztumsdorfskiego dzieła, skoro jej ono przecinało żywotną arterję — Dźwinę. Stało się przeciwnie: jakby za karę za owo udaremnione w r. 1627 przez Litwinów zamknięcie portów, Korona przeparła na dwuniedzielnym sejmie r. 1635 zatwierdzenie rozejmu.

13. **Pokusy śląskie** (1636). Odziedziczone po ojcu silne poczucie dynastyczne kazało Władysławowi — w braku Szwecji czy Finlandji — szukać uposażenia dla rodziny gdzieindziej. Zapamiętał sobie król tę chwilę, kiedy pierwszy raz ujrzał, jadąc do Nissy, ziemię śląską (1619) i kiedy objęcie jej w posiadanie zależało tylko od przyjęcia przez Polskę ofert habsburskich. Później jeździł przez Śląsk w r. 1625, pertraktował z Wallensteinem o wspólną akcję na tym terenie przeciw Szwedom (1632). Niedawno, w r. 1634, interwenjował u cesarza na rzecz powstańców śląskich. Nie uszły te zainteresowania uwagi kardynała Richelieu i jego zaufanego doradcy, ojca Józefa. Jeżeli kiedy, to po Sztumsdorfie mogła Polska powziąć swobodną decyzję co do zmiany orjentacji (jak ją poweźmie po ćwierćwieku, przy zawieraniu pokoju oliwskiego). Kardynał postanowił skusić Władysława na swoją stronę nadzieją Śląska i korony cesarskiej, rolą pacyfikatora Europy, ponętnem małżeństwem — wszystkiem, tylko nie koroną Swewów, Gotów i Wendów. Jeżeli się nie nada Wittelsbachówna, niech będzie sfrancuziała Włoszka, Ludwika Marja Gonzaga de Nevers. Kiedy cesarz nie dopiął kooperacji z Polakami na Śląsku i Pomorzu, — bo nie chciał tam ożywiać tradycyj polskiego panowania — to poseł d'Avaux zaofiaruje Władysławowi (według instrukcji z sierpnia 1635 r.) bezwzględne poparcie jego pretensyj do Śląska, tudzież wspólną ligę ze wszystkimi francuskimi

sojusznikami w Niemczech, Włoszech i Niderlandach na zasadach niezawierania pokoju z Austrją, póki wszystkie pretensje króla polskiego do krajów śląskich nie będą zaspokojone; wkrótce (w grudniu) już określono kwotę subsydjum francuskiego (do 3 miljonów) za 10 tysięcy jazdy polskiej i tyleż piechoty.

Pokusa była silna, a jednak okazała się bezskuteczną. Przedewszystkiem, nasz Wasa więcej sobie obiecywał po medjacji w wojnie Trzydziestoletniej, niż po interwencji zbrojnej. Nie żeby pragnął pokoju w chrześcijaństwie — przecież właśnie ta wojna zabezpieczała Polskę od zachodu i podnosiła jej znaczenie. Chciał sławy — i korzyści, jakie w roli medjatora mógłby sobie, np. na Śląsku, wytargować. Utrzymywał we Wrocławiu ajenta różnowiercę Szlichtynga, przez którego mógł się dowiedzieć, że stany śląskie, zwłaszcza te zbuntowane, protestanckie, niezbyt się garną pod polskie rządy. W rezultacie wrócą one do łaski Ferdynanda, ale przy poparciu Rafała Leszczyńskiego. Sejm polski nie więcej okazał zainteresowania tą sprawą. O wydarciu korony cesarskiej Habsburgom, gdyby nawet rzecz była warta zachodu, trudno było myśleć, zaś owo upragnione pośrednictwo pokojowe spotykało się w obozie protestanckim z konkurencją duńską, w katolickim — z papieską.

Co najważniejsza, wszystkie podstawy naturalnego sojuszu Polski z Austrją istniały bez zmiany i po Sztumsdorfie; wciąż można było dużo stracić w razie przerzucenia się cesarza na stronę Moskwy, i wciąż potrzebny był wspólny front przeciw Szwecji i Turcji. Oto dlaczego w latach 1635-6 nie doszło do zwrotu w polskiej polityce zagranicznej; ze wszystkich zabiegów d'Avaux pozostało trochę „jalousie" w sercach austrjackich i wzmożone w duszy Władysława pragnienie Śląska, które jednak poszuka zaspokojenia na innej drodze.

14. **Pakt familijny z Habsburgami.** Dobijając targu ze Szwecją o żywszy udział w wojnie, Francja zmniejszała swój nacisk na Władysława IV; przeciwnie, żywo krzątali się celem pozyskania go dyplomaci hiszpańscy i rakuscy. Z początkiem lata 1636 r. król zawiadomił dwór angielski, że niestety z protestantką żenić się nie może. Szwedzi przez zwycięstwo pod Wittstock (w październiku)

tak mocno stanęli w okolicach Odry, że z jednej strony Francja obiecała im nie przyznawać Śląska Władysławowi bez ich zgody, z drugiej zgrzybiały cesarz musiał się więcej liczyć z dworem warszawskim. Pod koniec roku zaszły ze strony Władysława pociągnięcia dyplomatyczne, świadczące o powziętej ważnej decyzji. Ossoliński i o. Walerjan Magni pojechali na elekcję rzymską do Ratyzbony, aby przy sposobności upiec pieczeń polsko-rakuską; Zadzik i Sobieski zostali wyznaczeni do Kolonji na traktaty, ale nie pojechali, gdyż Szwecja odrzuciła polskie pośrednictwo. 13 lutego tajna rada senatu oświadczyła się za małżeństwem króla z arcyksiężniczką Cecylją Renatą, a przeciw księżniczce de Nevers, poczem Maksymiljan Przerembski kaszt. sieradzki pośpieszył do Wiednia z kondolencją po zmarłym Ferdynandzie, z gratulacją dla następcy, Ferdynanda III, a zarazem miał wymienić ratyfikacje układu małżeńskiego i familijnego, jaki tymczasem ks. Magni ukartował dla Władysława z domem Habsburgów.

Na mocy tego układu, datowanego w Warszawie 16 marca 1637 r., Władysław imieniem całej linji zygmuntowskiej, na wypadek jej wygaśnięcia, odstępował cesarzowi prawa spadkowe do Szwecji, a Ferdynand przyznawał mu proporcjonalne prawo do spadku w dzierżawach Habsburskich, ale i to pod warunkiem, że król polski faktycznie odzyska Szwecję. Do tego celu miał mu cesarz pomagać radą, wpływami i posiłkami, miał dbać o uposażenie rodzeństwa Władysławowego i o dobre dla młodszych królewiczów ożenki. Wreszcie, jeżeli dojdzie do zwycięskiej wojny z Turcją, to królewiczom wyznaczy się lenna cesarskie ze zdobytych krajów, poza sferą dawnej zwierzchności Węgier i Polski; w ostatecznym razie — takiem lennem, ale zależnem od Węgier, będą Multany. Dzielono tu skórę na dwóch niedźwiedziach, główny też sens paktu naszych Wasów z Habsburgami zawierał się w owych przewidzianych uposażeniach i ożenkach. 19 sierpnia królewicz Jan Kazimierz w zastępstwie brata dokonał w Wiedniu aktu zaślubin z Cecylją Renatą, a 12 września odbył się właściwy ślub z weselem w Warszawie; obie strony zadeklarowały na rzecz królowej, tytułem posagu, względnie oprawy, po sto tysięcy złotych reńskich. W ten sposób przewaga wpływów rakuskich na dworze warszaw-

skim została ugruntowana aż do śmierci królowej (1644), ale przewaga ta nie oznaczała bynajmniej wciągnięcia Rzplitej w wojnę Trzydziestoletnią przeciw Szwecji, Francji i protestantom.

ROZDZIAŁ XI.

B. SPRAWY WEWNĘTRZNE W LATACH POKOJU (DO R. 1645).

1. **Doradcy i nadzorcy króla.** Jeżeli Zygmuntowi III miano za złe, że słucha „rad komornych", a nie konstytucyjnych doradców, to za jego syna stosunki te nie doznały poprawy. Mimo przypomnienia w paktach, konwentach i obostrzenia w ustawie 1641 r. przepisów o senatorach rezydentach, którzy mieli wyrażać przeciętną mądrość stanu szlacheckiego i zespalać króla z narodem, kto inny kierował polityką królewską, kto inny rządził się na dworze, a jeszcze inni statyści reprezentowali opinję.

Jerzy Ossoliński (1595—1650), syn Zbigniewa, wybił się na czoło polityków, jako dyplomata, potem podkanclerzy (1638), wreszcie jako kanclerz wielki koronny (1643). W trakcie misyj na zachód, bardziej efektownych niż efektywnych: do Anglji w r. 1621, do Rzymu (1633, sławny wjazd z gubieniem złotych podków), do Ratysbony (1636, niedoszła pacyfikacja Europy) osiągnął tak szerokie horyzonty myśli politycznej, jak może żaden, poza Zamoyskim, kanclerz polski. Marszałkując na sejmach, przemawiając w izbach, wyrobił się na znakomitego mówcę. Obie te kwalifikacje zrobiły go dla króla niezastąpionym, pierwszym ministrem, powiernikiem najskrytszych zamysłów, rzec można — jego przyjacielem politycznym. Wpatrzony w konjunktury europejskie, pełen wiary w cuda dyplomacji, patrzył Ossoliński także na sprawy polskie, jak na grę polityczną, zbyt mało zaś wnikał w strukturę państwową i społeczną Polski, zamało miał czucia z prądami opinj; im pilniej jego bystry wzrok śledził przyszłość Polski na Bałtyku i nad morzem Czarnem, tem mniej uwagi poświęcał przeobrażeniom wewnętrznym narodu.

Na terenie intryg dworskich, w zakresie upodobań niższego rzędu, zaufanie króla posiedli Kazanowscy: najpierw Stanisław,

potem Adam — obaj gładcy dworacy, zaś drugi — typowy zausznik i faworyt, rozpanoszony na dworze ku wielkiemu strapieniu królowej. Póki kanclerzem był Piotr Gembicki (do r. 1642), Kazanowscy wyzyskiwali zawiść, jaka dzieliła tegoż z Ossolińskim; nie rywalizował z nimi, dbając głównie o interesy rodu i katolicyzmu, pobożny Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz litewski. Tymczasem w kraju największy wpływ wywierały inne powagi: z początku mówiono o wszechwładnem na sejmach „trifolium", składającem się z Zadzika, Koniecpolskiego i wojewody krakowskiego St. Lubomirskiego; w Małopolsce i na Rusi wielkim mirem cieszył się Jakób Sobieski, pod koniec kasztelan krakowski. Byli to ludzie naprawdę poważni, choć niepozbawieni, jak widzieliśmy w momencie Sztumsdorfu, pewnej pacyfistycznej ociężałości. Gorzej będzie, gdy Zadzik i Sobieski zejdą z tego świata, a na kresach powyrastają typy magnackie, z wymogami państwowemi niedość zżyte: na Litwie nowy szef kalwinów, Janusz, syn Krzysztofa Radziwiłła, na Ukrainie Jeremi Wiśniowiecki i Aleksander, syn Stanisława, Koniecpolski.

2. **Gospodarka dworska.** Jednem nieszczęściem Władysława było to, że marzył o niedościgłych sukcesach, a nie umiał zharmonizować swych marzeń z aspiracjami narodu; drugiem, że chciał działać poza sejmem, wszczynać własne przedsięwzięcia wojenno-dyplomatyczne, — a środków na nie nie umiał gromadzić. Hojność jego przechodziła w rozrzutność, przybierając nieraz kierunki szkodliwe. Sporo szło na dwór królewski, na piękne budowle (rozbudowa Warszawy), na kapelę, myśliwstwo, na popieranie artystów, ale nie te wydatki wytrącały z równowagi budżet królewski, i dworowi warszawskiemu, poza momentami wyjątkowych uroczystości, dużo brakowało do blasku rezydencyj zachodnich. Król kochał się w ludziach wojennych, i w kobietach różnego gatunku. Z natury chorowity, a jednak ożywiony iście wasowskim temperamentem, król traktował oziębłe Cecylję Renatę, uprawiał miłostki pokątne, i jak tylko mógł, wyrywał się z Warszawy do ukochanych puszcz litewskich: białowieskiej, bersztańskiej, rudnickiej, na łowy po nowe wrażenia, skąd wracał nietyle wypoczęty, ile gorzej jeszcze nadszarpnięty. Stąd nieskończone pasmo kłopotów pieniężnych, i zamiast pożądanej swobody, dokuczliwa zależność od wierzycieli.

Rozwikłać, ile długów król zaciągał na wojsko lub na inne potrzeby publiczne, ile zaś na zaspokojenie swych zachcianek, — może się już nigdy nie uda. Nic podobnego nie bywało za panowania ojca, który zastał skarb wypróżniony, a po tylu ciężkich przejściach zostawił bądź co bądź 50000 dukatów oszczędności. Nie potrzeba dodawać, że królewskie życie nad stan działało zaraźliwie na górne warstwy ludności. Już w pierwszym roku rządów Władysława część klejnotów jego poszła w zastaw do żydów; w r. 1639 była chwila, kiedy cały dwór formalnie głodował i marznął, wobec czego król musiał błagać sejm o „wdzięczność", t. j. o pokrycie długu dworskiego ze skarbu pospolitego (1641). Pierwszy apel nie poskutkował, ale za drugim razem (1643), nie bez użycia fortelu, udało się wyjednać 4,400.000 złotych „wdzięczności", sumę olbrzymią, za którą można było zdobyć Inflanty, albo stworzyć wielką flotę wojenną, albo — zrobić zamach stanu.

3. **Zasady rządzenia.** Nie chodziło, rzecz prosta, o zamach absolutystyczny, skoro nie było w Polsce ani jednego zwolennika despotyzmu, i skoro Rzplita nad podziw swoich i obcych, kwitła pokojem i wolnością, obok tylu spustoszonych nieszczęśliwych krajów, rządzonych despotycznie. „Cóż ślizszego, cóż niebezpieczniejszego nad wolność tak bliską swawoli", rozważał Ossoliński na sejmie 1643 r., „a przecież, gdy patrzymy na inne narody, które państwa swe zasadziły na jedynowładztwie, jakież tam ruiny, jakie potwory i brzydkie rewolucje? Sama Polska stoi nieporuszona, a forma naszego rządu szydzi z architektów prastarych i sławnych monarchij". Zazdrościli jej tego szczęścia sąsiedzi, ale nikt nie zazdrościł słabego rządu. Mądry Oxenstierna z szacunkiem cytuje w szwedzkim senacie polskie zasady wolnościowe, i mówi, że Rzplita stałaby się straszną potęgą, gdyby miała bogate mieszczaństwo i gdyby zagarnęła na rzecz państwa bogactwa kleru. Sejmy, zwłaszcza w latach powikłań wojennych, dochodziły jakoś skutecznie. Gorzej było podczas pokoju: w r. 1637 po raz pierwszy do udaremnienia uchwał przyczyniła się ręka obca — francuska; w roku 1639 Jerzy Lubomirski dla salwowania Ossolińskiego, który nietaktem oburzył na siebie posłów, sam jeden sprzeciwił się dalszym obradom po upływie kadencji, a w r. 1645 izba „milcząco" zakończyła sejm bez

uchwał, co nie oznaczało żadnego liberum veto, tylko stanowiło normalny objaw opozycji przeciw dworowi. W każdym razie zagęszczająca się praktyka udaremniania sejmów nie wróżyła nic dobrego, zwłaszcza ludziom, którzy wiedzieli, z jakim trudem, skrzypieniem, funkcjonuje maszyna parlamentarna i jak uparcie stoi cała szlachta sejmikowa przy dawnych formach obradowania: jedyne zło widziano w przeciąganiu sejmów poza ustawowy termin, a nie w tem, że mniejszość nie chce ustępować większości; kiedy król i Ossoliński wyjątkowo w r. 1646 poruszyli sprawę reformy sejmowej, ta ważna inicjatywa utonęła w gwarze sporów o politykę zagraniczną.

Brakło jakiejkolwiek organizacji opinji publicznej, choćby w formie stronnictw oligarchicznych, jakie ujrzy epoka późniejsza: jeszcze szlachta nie szła tak ślepo za Radziwiłłem, Leszczyńskim, Lubomirskim czy Potockim, jak to będzie od czasów Jana Sobieskiego — ale już wystygły w tejże szlachcie samorzutne namiętności rokoszowe lub przeciwrokoszowe. Niech się sejmy rozchodzą, byle panował pokój i dobrobyt. Ale z takiemi sejmami bez programu i karności trudno było coś zdziałać w polityce zewnętrznej.

4. **Zamiast oświaty politycznej — elita orderowa.** I oto król próbuje w r. 1637 stworzyć kadry organizacyjne dworskiego stronnictwa w formie „Kawalerji Orderu Niepokalanego Poczęcia“ na podobieństwo wielkich orderowych zakonów hiszpańskich, na podobieństwo owego zakonu, który tworzył niedawno w Polsce hr. Althan. Według statutu, ułożonego przez Ossolińskiego, miało być 72 kawalerów (braci) krajowych i 24 zagranicznych, z królem polskim, jako mistrzem, na czele. Ślubować mieli bracia służbę w obronie czci Boga, Marji Panny i Kościoła Rzymskiego, tudzież w obronie „królestwa swego całości, zacności i pożytków“; przepisano im ceremonjał, strój i hymn, zaczynający się od słów: „Niech żyje król!“ Ustanowienie takiego zakonu-elity mogłoby się odbyć bez uchwały sejmowej, gdyby znalazło zrozumienie w opinji. Tymczasem potępili kawalerję Krzysztof Radziwiłł, jako kalwin (ogłosił on osiemnaście „Rationes przeciwko Kawalerji“) — i Stanisław Lubomirski, jako rzecznik niby równości szlacheckiej, naprawdę zaś obrońca istniejącej hierarchji możnowładczej. Ogół dostrzegł

w projekcie Ossolińskiego ostrze absolutystyczne, tudzież zapowiedź ostrych walk fakcyjnych: „stanie (jak pisał Radziwiłł) fakcja przeciw fakcji, familja przeciw familji, bo przeciwnicy łączyć się będą w równą kawalerom potęgę, a jeżeli jej w domu nie znajdą, szukać będą u postronnych".

Sprawa ta odbiła się gromkiem echem na sejmie 1638 roku. Izba poselska natarczywie żądała czytania protokółów tajnych rad senatu, pomstowała na Ossolińskiego, świeżo mianowanego podkanclerzym, za stosowanie sumarycznego procesu, który raz użyty przeciw arjanom, mógł się i przeciw katolikom obrócić. Po długich debatach (także nad kwestją gdańską i kozacką, o których będzie niżej), sejm potępił projekt Kawalerji, tudzież unieważnił tytuły zagraniczne książąt, hrabiów, baronów i t. p. Na pocieszenie króla uchwalono dla królowej hojną oprawę — ale to było nic w porównaniu z pogrzebaniem jego j e d y n e j zamierzonej wówczas reformy. Lepiej, niż Kawalerja, usłużyłaby Polsce szkoła rycerska, jaką po kolei obiecywali zakładać różni elekci (także i Władysław IV), a jaką założy dopiero ostatni król, prawdziwy wychowawca i reformator. Kraj bowiem potrzebował więcej myśli politycznej, niż elity orderowej, zaś pod tym względem złote czasy Władysławowe nie przyniosły prawie nic nowego: parę drukowanych rozsądnych wotów kasztelana Spytka Ligęzy (za naprawą sejmów), pewne akcenty patrjotyczne w łacińskiej, skądinąd wspaniałej, poezji jezuity Sarbiewskiego, wiązanka trafnych i śmiałych rad Łukasza Opalińskiego w duchu umiarkowanie monarchicznym (Rozmowa plebana z ziemianinem 1641), to było zamało, aby poddać narodowi rozwiązanie problemu wolności i władzy, który na swój sposób rozwiązywali w Europie Richelieu, Karol Stuart, Oxenstierna, Ferdynandowie.

5. **Plany morskie Władysława IV.** Niedoszły „capitano general" morza Bałtyckiego, co to miał (1627) dowodzić flotą Zygmunta i Habsburgów, wyrósł w polityce morskiej na godnego następcę ostatniego Jagiellona. Pakta konwenta kazały mu Puck ufortyfikować, tudzież ułożyć plan („inibimus rationes") ze stanami koronnemi, „jakoby classis jaka wedle potrzeby Rzplitej (przed Sztumsdorfem, w przewidywaniu więc wojny ze Szwecją) sposobiona być mogła".

Użył najprzód inżyniera Getkanta (zwanego polskim Archimedesem, choć był to Niemiec z nad Renu) do sporządzenia planów sytuacyjnych zatoki Puckiej i fortów pruskich; Belgijczyk Pleitner układał plany obrony tejże zatoki, a Polak Eljasz Arciszewski, brat słynnego Krzysztofa artylerzysty, który podówczas w służbie holenderskiej zdobywał Brazylję na Hiszpanach, organizował obronę Wisły, i budował na niej mosty pontonowe. Gorąco popierał te przygotowania Koniecpolski, który domagał się dla Polski floty wojennej conajmniej z 12 okrętów, z bazą w sąsiedztwie Oksywia (zapewne tam, gdzie dzisiaj Gdynia). Że Puck zamało jest dostępny dla większych statków, wykazały badania Getkanta, to też król, zasięgnąwszy rady Pleitnera, poszedł za zdaniem Koniecpolskiego, i dla lepszego zabezpieczenia przyszłego portu zbudował na mierzei Helu forty Władysławowo (koło dzisiejszych Chałup) i Kazimierzowo (koło Kuźnic). Z pomocą gdańskiego kupca Hewela nabył pocichu w Gdańsku pewną liczbę okrętów, a dopiero mając ich tuzin, wznowił dawną zygmuntowską komisję czyli admiralicję pod przewodnictwem Gerarda Denhofa, starosty kościerzyńskiego. Nie posłużyła ta nowa flota do walki o tron szwedzki, bo naród wojny nie chciał, podobnie jak sprowadzone czajki Wołka nie zdążyły przed Sztumsdorfem pokazać swej sprawności, ale król obliczał swoje plany nie na jedną tylko potrzebę. Flota, stworzona prawie bez udziału rdzennych Polaków, miała ugruntować na rzecz Polski owo dominium maris, które naprzekór Gdańskowi sformułowali Karnkowski i towarzysze, a z którego zbyt łatwo zrezygnował król Stefan. Chodziło głównie o to, skąd, poza nieczułym sejmem, zdobyć środki na politykę morską.

6. **Zatarg o cło gdańskie.** Traktat sztumsdorfski pozwalał królowi przez dwa lata pobierać w portach gdańskim, piławskim, kłajpedzkim i libawskim cło w wysokości 4½%. Władysław zdał ten pobór na Hewela, ale i sam z Ossolińskim przybył do Gdańska, aby tam stwierdzić swoje jus maritimum; magistrat wypłacił mu 800000 zł., kiedy król oświadczył, że zrezygnuje z cła. Cofnął jednak swą rezygnację; owszem, z jego polecenia Ossoliński na sejmie w maju t. r. rozwinął wspaniały program morski, w którym wykazywał, ile zysku miał Gustaw Adolf z portów pruskich, i ile mogłaby

go mieć Polska (6 miljonów rocznie) i to bez większej ofiary z kieszeni mieszkańców, ponieważ cło faktycznie dałoby się przerzucić w cenach towarów na ich odbiorców zagranicznych. Jeżeli kurfirst ściąga cło w Piławie, a gdańszczanie wymyślają sobie (poza udziałem w pfalgeldzie) różne anlagi i zulagi, toć słuszna, aby i król polski z tego źródła korzystał, choćby dla obrony granic. Wywody te przekonały większość sejmu, tylko posłowie pruscy, pouczeni przez gdańszczan, stawili opór, wobec czego w konstytucji użyto zwrotów dwuznacznych: Król i Rzplita na podstawie swego dominium maris ułożą plan (znów: inire modos et rationes), jak wybierać owe cła bez naruszenia przywilejów szlacheckich lub miejskich.

Zaraz po weselu króla z Cecylją Renatą Ossoliński, Denhof, podskarbi Daniłowicz przybyli do Oliwy, aby zarządzić pobór ceł. Kilka okrętów królewskich zagrodziło wejście do portu; przy grzmocie dział ogłoszono dominium maris, i powierzono pobór ceł braciom Spiringom. Jeden z nich, Arend, wpłynął podstępem do Piławy i spróbował tam również założyć królewską komorę, ale spotkał się z oporem władz elektorskich. Jeszcze mocniej oparli się gdańszczanie. Rozesłali oni posłów do Francji, Anglji, Holandji, Danji, Hanzy, prosząc o interwencję; zresztą i własne ich środki obronne górowały bezwzględnie nad temi siłami, których król mógł użyć bez czynnego poparcia Rzplitej, — a Władysław nawet załogi swych kilku statków nie nauczył jeszcze posłuszeństwa. Apelował i król do zagranicy, ale bez skutku. 1 grudnia kapitan duński Kock wpadł nagle do zatoki gdańskiej i zniósł królewską eskadrę, poczem wprowadził do Gdańska 40 okrętów cudzoziemskich bez cła.

Zniewaga była straszna: wyszło wnet na jaw, że cała prawie Europa Zachodnia przeciwna jest planom królewskim, każde bowiem państwo woli sprowadzać polskie towary, tudzież dostarczać Polsce swoich — bez opłaty cła. Z interesem handlowym łączył się tu polityczny, gdyż domyślano się, że Władysław IV powziął swój plan za namową Habsburgów: dlatego poseł francuski d'Avaugour użyje na sejmie 1638 r. wszelkich argumentów, aby senatorom tę politykę morską wyperswadować; nie protestowała tylko Szwecja, bo sama stosowała w portach jeszcze bezwzględniejszy fiskalizm. Właśnie ów opór Zachodu powinien był przekonać szlachtę, że cło

nie ją obciąża, ale zagranicę, i że we własnym interesie finansowym powinna popierać dążenia króla. W tym duchu gorące kazanie wygłosił na mszy przedsejmowej Sarbiewski. Na sejmie 1638 r. ganiono jednak ostro lekkomyślne przygotowanie imprezy (Zadzik, A. S. Radziwiłł, Daniłowicz), zato Gembicki i Ossoliński ostro odpierali obcą ingerencję do tej wewnętrznej sprawy polskiej. Z duńskim pamfletem „Mare Balticum", gdzie tylko Danji przyznawano prawo władztwa nad Bałtykiem, polemizował dwór polski w broszurze „Anti-Mare Balticum", wywodząc, że każdy kraj i nawet miasto, np. Ryga, Rewel, Szczecin, panują nad swojem wybrzeżem i przyległemi wodami. Oczywiście jednak nie papierowe wywody rozstrzygnęły. Sejm ten walczył o różne rzeczy: o tytuły, sądy, Kawalerję, tylko nie o prawo Polski do morza. Przekazano sprawę cła ogromnej komisji sejmowej, której nie uzbrojono w żadne środki egzekucyjne, a tymczasem król, niby to sądząc gdańszczan o zbrodnię zelżonego majestatu, za kulisami targował się z nimi o odstępne, aż wytargował z czasem (1639) — 600000 talarów. Flota duńska póty krążyła naprzeciw Gdańska, aż król zrezygnował z wielkiej polityki morskiej, zachowując tylko prawo do ceł wschodnio-pruskich. Zwrócone okręty skończyły śmiercią naturalną.

7. **Sprawy kozackie.** Upamiętnił się tenże sejm 1638 r. osobliwem rozwiązaniem innej kwestji, nabrzmiałej od lat dwudziestu, a ostatnio odroczonej w bezkrólewiu. Wśród kozaczyzny wystąpiły po buncie Tarasa dwa sprzeczne kierunki czy też odcienie: zamożniejsza i wykształceńsza starszyzna grawitowała ku Polsce; pospólstwo ciągnęło ku Moskwie (jeszcze nie ku Turcji). Skoro pułkownikom i starszyźnie, jak perswadowali nasi komisarze, brakło tylko klejnotu do zupełnego szlachectwa, nadać im było owe herby z samorządem sejmikowo-sądowym, i stałoby się zadość zasadzie „wolni z wolnymi", która tak mocno Litwę do Korony przywiązała. Zamiast tego, jak wiemy, konwokacja zbyła postulaty kozackie przykrym dowcipem o paznogciach, co tak oburzyło odepchniętych, że się zbiegli z różnych chutorów w liczbie około 30 tysięcy, i mało brakowało, aby się rzucili za poduszczeniem popów do „ratowania cerkwi" — przez rabunek dworów. Starszyzna uspo-

koiła rozruch, puszczając pogłoski o Tatarach i rozesłała pułki na leże. Nawet wyższe duchowieństwo dyzunickie bało się tych burzliwych obrońców, skłonnych do rewolucyjnych wystąpień. Wojna moskiewska dała upust temperamentom, ale pokój z Turcją znów zaognił na Ukrainie stosunki.

Zgodnie z tym traktatem, sejm 1635 roku (od stycznia do marca) wydał szereg zarządzeń celem poskromienia swawoli. Zagrożono kozakom odebraniem wszystkich przywilejów, jeżeli naruszą pokój sąsiedzki z Turcją; kazano starostom pilnować, aby zaporożcy nie gotowali drzewa na czółna ani też amunicji; miastom zalecono pohamowanie zbiegostwa na Niż, szlachtę, któraby towarzyszyła kozakom w imprezach łupieskich, postanowiono traktować jako zdrajców; hetmani dopilnują, aby wojska zaporoskiego było nie więcej jak 7000, w tem tysiąc — najpewniejszych rejestrowych, według wyboru komisarzy Rzplitej. Dla poparcia tych uchwał zbudowano kosztem 100.000 zł., poczęści prywatnym nakładem Koniecpolskiego, przy pierwszym porohu Dniepru zamek Kudak. Zaczynał tę robotę Getkant, kończyli Francuzi Beauplan (autor znanej Descriptio Ucrainae) i Marion, z zastosowaniem niderlandzkiej sztuki fortyfikacyjnej. Zanim jednak ukończono budowę i zaopatrzono zamek w artylerję i wojsko, zdobył go we wrześniu i zniszczył, wycinając załogę (200 ludzi), znany z chadzek na Czarne Morze watażka Sulima. Pogromu dokonały tłumy nierejestrowe, to też gdy Koniecpolski wrócił z Prus na Ukrainę, rejestrowcy sami uśmierzyli winowajców i hersztów wydali rządowi; Sulimę, nie bacząc na wstawiennictwo króla, ścięto i ćwiartowano, a na miejscu rozwalonego Kudaku zaczęto budować nowy, staraniem Getkanta, co potrwało aż do r. 1639. Załogę utworzono z najlepszych i najlepiej zaopatrzonych żołnierzy. Zamek strzegł zarazem pokojowych stosunków z Turcją i osłaniał polską pracę cywilizacyjną przed inkursjami Tatarów, oraz wybuchami kozaków.

8. **Bunty Pawluka i Ostranicy.** Znów jednak przed ukończeniem dzieła doszło na Ukrainie do zaburzeń, teraz wielekroć poważniejszych. Nie widać zgoła, żeby przez te lata wzmagał się ucisk społeczny panów nad chłopami; również najcięższe dla prawosławia lata po unji brzeskiej minęły. Ale szła naprzód kolonizacja,

coraz mniej było pustek, coraz bezwzględniejsza walka o ziemię, — i coraz gęstsza masa ludowa, złożona w znacznej mierze z bujnych ryzykantów, zbiegłych przestępców, poprzetykana żywiołem wolnym miasteczkowym, na prawie magdeburskiem osiadłym. Kto z całej Polski czy Moskwy zbiegał na Ukrainę, ten szukał swobody a nie bał się przygód; w sąsiedztwie tatarskiem każdy z konieczności chował jakąś broń, i trudno było mu tego zakazywać. Gdy zamiast łupu i swobody napotykano przymus, rozpalały się iskry buntu.

Więc w dwa lata po Sulimie chwyta za broń towarzysz jego Pawluk, a idą za nim także podrażnieni zakazem warzenia trunków i opóźnieniem żołdu rejestrowcy. Pawluk z „wypiszczykami", t. j. wykreślonymi z rejestru, pomknął ku ścianie tatarskiej, porwał z Czerkas artylerję i udał się na Zaporoże. Uderzywszy na Korsuń, rozbroił hetmana Tomilenkę, porwał z sobą część rejestrowych i duże tłumy hajdamaków. Na Zadnieprzu w Borowicy partyzanci Skidan i Bychowiec wymordowali w sierpniu starszyznę rejestrową. Powstańcom nie szło o wyzwolenie kraju z obcej niewoli; chcieli podobno pohulać na Czarnem Morzu, a potem poddać się Moskwie. Widząc, że łagodniejsze środki nie skutkują, i że pożoga szerzy się i niszczy jeden po drugich dwory polskie, król kazał w listopadzie wszystkim wojskom śpieszyć na Ukrainę. Kampanję poprowadził hetman polny Mikołaj Potocki, lepszy uśmierzyciel niż wódz. Wojsko niepłatne (4000 żołnierzy) raz po raz odmawiało służby, i były chwile, kiedy mu Potocki z odkrytą głową dziękował jakby za łaskę wyświadczoną ojczyźnie. Wreszcie pod Kumejkami 16 grudnia doszło do bitwy z przeważną, 20-tysięczną siłą Pawluka. Dzięki lepszemu uzbrojeniu rozbito wroga i osaczono go w Borowicy. Pawluk zrzucony z dowództwa daremnie próbował się wymknąć. Gromieni ogniem działowym, kozacy błagali o miłosierdzie, przyjęli nowego atamana w osobie Iljasza Karaimowicza; kapitulację podpisał w imieniu nowej starszyzny pisarz wojska zaporoskiego, Bohdan Chmielnicki.

Wtedy to sejm, dogadzając mściwym instynktom ziemian kresowych, wydał nową ordynację dla zredukowanego rejestru, którą odebrał kozakom prawo wyboru hetmana, postawił nad nimi komi-

sarza szlachcica, obieranego przez sejm; wszystkie włości rejestrowych skoncentrował koło Trechtymirowa, a resztę kozaczyzny „obrócił w chłopy", t. zn. zostawił jej drobne posiadłości z obowiązkiem pańszczyzny i danin. Komendant Kudaku miał wydawać kozakom paszporty, a wałęsających się bez pozwolenia karać śmiercią. Że uśmierzaniu band towarzyszyły liczne okrucieństwa, nie potrzeba dodawać.

Ledwo lody puściły i ziemia rozmarzła, rzucili się kozacy do nowej rozpaczliwej walki (celowali, jak wiadomo, w obronie okonowej). Tym razem płomień ogarnął głównie Zadnieprze, sercem jego stała się Hołtew, miasto Wiśniowieckich, a jako następca straconego Pawluka wystąpił Ostranica albo Ostrzanin (z miasteczka Oster). Sytuacja była tem groźniejsza, że zewsząd zrywały się nowe watahy powstańców, zagrzane płomiennym manifestem Ostranicy (z Bazawłuku, 20 marca); mniej teraz akcentowali kozacy stronę wyznaniową, więcej społeczno-narodową, nie pomijając i osobistej krzywdy Ostranicy, a bagatelizując znaczenie klęski Pawluka. Pierwszy atak na świetnie umocnione miasto (Kołki) wykonał 6 maja Stanisław Potocki, niefortunny wódz z pod Górzna; Polacy krwawo odparci, zaczęli się cofać ku Łubniom. Tam zkolei Ostrzanin, nieostrożnie atakując przed nadejściem Putywlca i Siekierawego, poniósł porażkę, poczem Polacy zamknęli Putywlca, a gdy go wydano na śmierć, wzięli jego tabor przez kapitulację i zdradziecko wymordowali jeńców. Rzuciły się komendy, za przewodem Jeremiego Wiśniowieckiego, tępić rozpierzchłe gromady: Ostranica, nie mogąc się utrzymać na Zadnieprzu po zniesieniu przez „Jaremę" Siekierawego, pomykał na południe ku Żołninowi, skąd po ciężkich walkach uciekł na stronę moskiewską. Zastąpił go Hunia, dzielny i biegły w sztuce inżynierskiej. Ten, okopawszy się między Dnieprem i Starcem, wytrzymywał nacisk 10.000 żołnierstwa przez półtora miesiąca; „gotowiśmy pomrzeć i jeden na drugim głowy swoje położyć, aniż takie przymierze jak z pod Kumejek mieć", mówili kozacy, obstając przy wszystkich swoich wolnościach. Dopiero gdy ostatnie odsiecze Sawy i Fiłoneńki poniosły klęskę, zgodzili się przekazać całą swoją sprawę komisji w Masłowym Stawie. Z rozbrojonymi (9 sierpnia) „najniższymi podnóż-

kami JKrMości" twardo się rozmówiły władze magnackie Rzplitej. Komisja w grudniu wyznaczyła im komisarza Piotra Komorowskiego i pułkowników ze stanu szlacheckiego. Grunta zagarnęli Wiśniowieccy, Potoccy, Kalinowscy, Koniecpolscy. Zabroniono kozakom nawet polowania i rybołóstwa. Ostrzanin i Hunia otrzymali nadania w Moskwie, ale tam marnie skończyli żywot wśród krwawych osobistych porachunków.

9. **Sprawy wyznaniowe.** Król Władysław śledził tragedję ukraińską ze sprzecznemi uczuciami: nie mógł nie pragnąć uśmierzenia buntu, który groził oderwaniem od państwa ogromnych, najżyźniejszych dzielnic — wszak Ostranica, siedząc w Hołtwi, rozdawał już na papierze swym stronnikom jednemu Kijów, innemu Perejasław i t. d., — ale miał dużo zrozumienia i współczucia dla krzywdy chłopskiej. Pozostały po nim liczne rozporządzenia i listy — rzekłbyś odgłosy rozmów, jakie w dzikich ostępach prowadził z chłopami i mieszczanami białoruskimi, gdzie wyrzuca panom różne skargi uciemiężonych, zabrania ich gnębić, wyzyskiwać lub mścić się nad suplikantami. Gdy nie mógł nic poradzić na społeczną bolączkę Rzplitej, starał się przynajmniej złagodzić w niej walki i prześladowania z powodu wiary. Starania te krzyżowały się wielorako z polityką papieską, z akcją jezuitów i z bojowym zapędem działaczy unickich na Rusi. W całym splocie stosunków wyznaniowych nie zawadzi, dla większej jasności, wyodrębnić trzy zagadnienia.

a) Stosunek króla do Rzymu. Niezałatwiony od stu lat spór stanu świeckiego z duchownym odezwał się zaraz na początku nowego panowania wśród postulatów egzekucyjnych, zwanych, jak wiemy, egzorbitancjami. Chciano zakazać apelacji do Rzymu od sądów duchownych, uregulować dziesięciny i zakazać duchowieństwu nabywania majątków, wreszcie poprzeć Akademję Krakowską w sporze z jezuitami, którzy wbrew jej przywilejom zakładali szkoły w Krakowie. Te sprawy, obok innych, jeszcze ważniejszych, dotyczących tolerancji religijnej, przedłożył Ossoliński papieżowi Urbanowi VIII podczas swej słynnej misji w r. 1633. Poseł w przepysznej mowie podniósł znaczenie Polski, jako głównej na wschodzie ostoi katolicyzmu i uzyskał w sprawach „kom-

pozycji inter status" zadowalające napozór oświadczenia (choć oczywiście księżom nie zakazano przyjmowania pobożnych zapisów etc.). Trudniejsza sprawa unji i dyzunji, jak zobaczymy, zdążała ku rozstrzygnięciu poza Rzymem. Poprawne stosunki z papieżem zamąciły się, kiedy na posterunek nuncjusza przybył hardy i nieustępliwy Filonardi. Nuncjusz ten 26 lutego 1642 r. założył protest przeciw pewnym ustępstwom króla na rzecz różnowierców, ale nie znalazł prawie żadnego poparcia (poza A. St. Radziwiłłem) nawet u gorliwych katolików, jak Ossoliński, — ba, nawet u biskupów. Urażony papież bardzo szorstko odmówił kapelusza kardynalskiego paru proponowanym kolejno przez Władysława kandydatom, bo, jak mówił, królów elekcyjnych nie można równać z dziedzicznymi. Doszło do tego, że król przestał mówić z nuncjuszem, a papież nie dopuszczał do siebie posła polskiego. Na radzie senatu odczytano przejęte listy nuncjusza, gdzie ów pisał, że król jest głównym opiekunem heretyków i schizmatyków, że nic w Polsce nie znaczy, bo w najmniejszej rzeczy zależy od woli senatu i pijanej szlachty. Wielkopolanie wprost zażądali skasowania zbytecznej nuncjatury, ponieważ prymas może reprezentować papieża jako legatus natus. Cały też senat zażądał od Urbana odwołania Filonardiego. Ów spróbował się zemścić, grożąc interdyktem każdemu, kto spróbuje na rozkaz króla burzyć kilka domów na placu Zamkowym, gdzie właśnie wznoszono pomnik Zygmunta III. Domy zburzono, a nuncjusz wyleciał z Polski ze wstydem. Za przykładem senatu także synod prowincjonalny oświadczył się po stronie króla, a stosunki dyplomatyczne Polski z Rzymem były zerwane aż do śmierci Urbana VIII (1645). Już przebieg tego zatargu rzuca znaczące światło na

b) Stosunek króla do dyzunitów. Władysław z politycznego punktu widzenia uważał unję za dzieło zasadniczo słuszne, ale w wykonaniu całkiem chybione. Zakrawało na to, że unja, zamiast przywiązać do państwa całą ludność ruską i białoruską kresów, rozbijała ją na żrące się ze sobą wyznania: gwałt, podstęp, najtańsza demagogja decydowały często o sprawach, które winny były zależeć od sumienia i myśli wierzących. Zdało się królowi, że zdoła jeszcze zakorzenione zło odrobić. „Życząc, aby na wstę-

pie szczęśliwego panowania... żadnego uszczerbku w sumieniu swem o wiarę, która jest darem Bożym, nikt nie ponosił", regulował król przywilejami spory o cerkwie i szkoły w miastach królewskich, a ilekroć rzecz okazywała się zbyt skomplikowaną, delegował na miejsce komisje, które stwierdzając liczebną przewagę schizmatyków, przysądzały im nieraz (tylko nie na pograniczu białoruskiem) większość świątyń. Ułatwiał Władysław prawosławnym zakładanie szkół „nauk wyzwolonych, języków wszelakich" i seminarjów; bractwu mohylewskiemu przyznał prawa stauropigji; dopuszczał do kanonicznego wyboru władyków; rozstrzygnął, że na Białorusi ma być dwóch metropolitów: unicki w Połocku i dyzunicki w Mohylewie. Koroną tej planowej pracy nad odbudową prawosławia było założenie w r. 1635 metropolji dyzunickiej w Kijowie, której pierwszym piastunem został uczony Piotr Mohyła, syn hospodara mołdawskiego, wnet założyciel Akademji „Mohylańskiej", która dla kultury polskiej na Rusi wielkie odda zasługi.

Władysław zmierzał dalej, a cel swój ujawnił w uniwersale wileńskim 5 września 1636 r.: ponieważ najgłówniejszy szkopuł niezgody między wyznaniami greckiego obrządku stanowi podległość jednych papieżowi, drugich patrjarsze carogrodzkiemu, więc najlepiej mieć swego patrjarchę „doma", i rozstrzygać swe sprawy na wspólnych synodach. Oderwana od Konstantynopola i skupiona koło własnej głowy, autokefaliczna hierarchja prawosławna, sądził król, z konieczności zbliży się do kościoła rzymskiego, a jej owieczki przestaną wichrzyć, agitować i szpiegować na rzecz Moskwy. — Motywy króla były bardzo ludzkie i zrozumiałe; oczywiście jednak Rzym nie mógł ani tak zlekceważyć, jak czynił Władysław, strony dogmatycznej sporu, ani przejść do porządku nad czterdziestoletnią pracą unijną w Rzplitej, a i z polskiego stanowiska można było pytać, czy owa praca nie zapobiegła właśnie oddaleniu, może oderwaniu od Polski ogółu ludności ruskiej, i czy na przyszłość podnieta, dana prawosławiu, wyjdzie na korzyść państwu, jeżeli tem lekarstwem nie można było usuwać antagonizmów społecznych i politycznych, zwłaszcza — między Ukrainą a rdzenną Polską. Duchy, które król wyczarował, nie dały się za jego panowania okiełznać; gwałty i namiętne polemiki trwały dalej; sam

Mohyła nie gardził upominkami z Moskwy. Do ustanowienia patrjarchatu w Kijowie nie doszło, a metropolja kijowska rewolucyjnym fermentom na Ukrainie po śmierci Władysława nie ośmieli się przeciwdziałać.

c) Stosunek do dysydentów. Także protestanci, szczególnie kalwini, nabrali za Władysława lepszej wiary w swoją przyszłość, i tutaj również król okazał śmiałą inicjatywę w kierunku powściągania namiętności religijnych. Po zajściach „świętomichalskich" w Wilnie, gdzie obie strony nawzajem siebie prowokowały (1640), sejm, podrażniony butną postawą Krz. Radziwiłła, uchwalił zburzenie tamże zboru kalwińskiego, pozwalając wybudować inny za obrębem właściwego miasta. Król się nie oparł naciskowi obozu katolickiego, ale w innym wypadku, gdy wina była wyraźnie po stronie katolików, ponieśli winowajcy w liczbie 15-tu drakońską karę śmierci. Korzystali kalwini i luteranie z zupełnej autonomji wyznaniowej, której organem były rok rocznie odbywane synody. Mimo to, podcinani przez umiejętną propagandę jezuitów, protestanci w kraju topnieli; nic dziwnego, że ich też do senatu coraz mniej trafiało. Stary Radziwiłł umarł 19 września 1640 r., podobno zmartwiony obrotem owej sprawy świętomichalskiej. Arjan podawnemu wyrzekały się wszystkie wyznania, nic też dziwnego, że kiedy raz zdarzyło się, że uczniowie szkół rakowskich znieważyli krucyfiks, sejm 1638 uchwalił zburzenie sławnego ogniska wolnej myśli, i nikt się za pokrzywdzonymi nie ujął.

Władysława spory teologiczne zawsze drażniły, a im mocniej na zachodzie polityka świecka brała górę nad pobudkami wyznaniowemi, tembardziej pragnął się popisać swoją własną oraz polską kulturą polityczną, która umie walczyć argumentem, a nie tylko ogniem i mieczem, jak to było w Niemczech. Z takiej pobudki zrodziło się słynne colloquium charitativum w Toruniu 1645 r. Osobliwością jego było nie to, że się odbyło bez zaburzeń, ale to, że je zaaranżowano tak późno, po różnych oddawna zdyskredytowanych na zachodzie próbach zbiorowych dysput między katolikami i heretykami. Rzym (papież Innocenty X od października 1644) pozwolił na próbę, wiedząc, że turniej trzech wyznań przypadnie na korzyść najstarszego i najgłębiej ugruntowanego; zresztą król

zgóry uspokoił życzliwego Polsce papieża, że sprawy sporne po colloquium jemu pozostawi do rozstrzygnięcia. Właściwym inicjatorem zjazdu był teolog Nigrinus, exkalwin nawrócony na wiarę rzymską, który też robił nadzieję, że współbracia pójdą za jego przykładem. Dlatego ułożono podczas sejmu 1645 r. wyznanie wiary katolickiej w powściągliwych wyrazach. 25 sierpnia zasiadło w sali ratuszowej toruńskiej 25 teologów katolickich, 28 augsburskich i 24 reformowanych. W prezydjum mieli miejsce obok Ossolińskiego przewodniczącego dyrektor katolików Tyszkiewicz, biskup żmudzki, Zbigniew Gorayski dyrektor kalwinów i Zygmunt Guldenstern, dyrektor luteran. Przysłuchiwało się mnóstwo gości z kraju i zzagranicy. Cóż, kiedy już termin „tolerancja“ użyty w mowie Ossolińskiego, nie podobał się różnowiercom (woleli oni mówić o pokoju wśród równouprawnionych wyznań), a wzmianka o „tyrańskim“ „kościele Antychrysta“ w wykładzie kalwinów wywołała zrozumiałe oburzenie katolików. Król nie chciał dopuścić do krytyki wzajemnej trzech wyznań, a kiedy Ossoliński na tej podstawie zganił kalwinów — sam został zganiony przez Władysława. Rozjechano się „po przyjacielsku i uprzejmie za powagą króla i łagodnością biskupa żmudzkiego“. T. zw. „ireniści“, t. j. głosiciele pojednania wyznań, uczniowie słynnego Hugona Grocjusza († 1645), pochwalili dobre chęci Władysława IV, ale ich prawie nigdzie nie naśladowali.

C. FRONTEM NA WSCHÓD.

10. **Konflikt z Francją.** Jest rzeczą charakterystyczną, że od chwili stanowczego przejścia Władysława IV na stronę habsburską nadzieje związane z tą orjentacją kolejno się rozwiewają, sukcesy są połowiczne, zawody następują jedne po drugich. Można to było powierzchownie tłumaczyć złym wyborem sojusznika; naprawdę jednak po Sztumsdorfie Polska stała się z własnej woli ociężałą masą, która nie chciała mieszać się do spraw europejskich po żadnej stronie, a którą wiry wschodnie coraz mocniej porywały za sobą. Habsburgom coraz dalej było do zwycięstwa, jak i naszym Wasom do Szwecji, — a kardynał Richelieu miał długie ręce.

Królewicz Jan Kazimierz (ur. 22 marca 1609 r.) naraził mu się

już tem, że w r. 1635, kiedy Francja rozpoczynała wojnę z Cesarstwem, wstąpił jako ochotnik do armji Ferdynanda, gdzie miał dowodzić polskim zaciągiem; faktycznie w paru bitwach na czele kirasjerów cesarskich nadstawiał bez powodzenia karku za sprawę rakuską. Po pakcie familijnym przymówił się o order Złotego Runa i o wybitne stanowisko na dworze madryckim. Po Trzech Królach 1638 roku, jako przyszły wicekról Portugalji i admirał króla hiszpańskiego, pojechał z posłem królewskim Konopackim na Wiedeń, Medjolan i Genuę wojować z Holendrami i Szwedami. Potem na genueńskim okręcie płynął wzdłuż wybrzeży francuskich, zaglądał do Marsylji i Toulonu, oglądając urządzenia portowe i flotę. Władze francuskie, niezależnie od pobudek zemsty (za odrzucenie ręki Ludwiki Marji przez Władysława), słusznie uznały takie oględziny za niedopuszczalne, i 8 maja komendant twierdzy Tour de Bouc uwięził królewicza pod groźbą zatopienia z nim razem genueńskiego okrętu. Wśród niesłychanych zniewag i przekleństw ciżby przewieziono „szpiega hiszpańskiego" do pałacu Salon pod Marsylją, i odtąd zaczyna się jego dwuletnie więzienie we Francji. Jan Kazimierz próbował uciekać, a nie miał dość charakteru, by nie zdradzić nazwiska człowieka, który mu w tem miał pomóc, ponieważ zaś mógł przekupywać stróżów obietnicami, więc przewożono go z miejsca na miejsce (do Cisteron, do Vincennes), świadcząc mu podczas przejazdów wszelkie honory, urządzając dlań bale i polowania, aby nie gorszyć pospólstwa poniżeniem monarszej krwi; zato długie miesiące, które więzień przebywał na jednem miejscu, pełne były wszelkiej udręki. Siedział Jan Kazimierz w chłodnej celi, odcięty od świata, z Konopackim i spowiednikiem, z którymi mu grubjańscy dozorcy nie pozwalali rozmawiać inaczej jak po francusku i głośno.

Władysław wobec poniżenia brata widział się zupełnie bezsilnym. Na wstawiennictwo papieża, Genuy, Wenecji, Ludwik XIII odpowiedział z całą otwartością, że miał prawo tak postąpić z nieprzyjacielskim admirałem lustrującym forty francuskie. Odwetu nie było na kim wywrzeć, przeciwnie, każdy krok ku zbliżeniu z Habsburgami (np. zjazd osobisty Władysława IV z Ferdynandem III w Nikolsburgu 22 października 1638) mógł się odbić niekorzystnie

na losie więźnia. Posła Dębskiego, umyślnie przybyłego do Paryża, Richelieu długo nie dopuszczał do audjencji, wreszcie postawiono za warunek wypuszczenia królewicza, że Władysław, Rzplita i sam poszkodowany nigdy za ów afront mścić się nie będą. Próbowano uprosić cesarza, aby wzamian za J. Kazimierza oddał Francji pfalzgrafa Ruperta, ale daremnie. Wreszcie, wyprzedzając sejm październikowy, uradzono w marcu 1639 r. na tajnej radzie senatu wyprawić do Francji wielkie poselstwo z żądaną asekuracją, podpisaną przez wybitniejszych senatorów. Ów „wielki poseł", Krzysztof Gosiewski, referendarz litewski, dowiedział się już po drodze od hr. d'Avaux, że Francja nie odstąpi od żądania asekuracji od wszystkich stanów Rzplitej i temu warunkowi musiano się poddać, sejm też, acz bezowocny, wystawił żądane zaświadczenie. Kiedy Gosiewski przybył do Paryża, królewicz był już w pobliżu w Vincennes, zato jego świta musiała opuścić Francję. Odbyły się u Ludwika XIII audjencje najpierw sztywne i przykre, potem czułe; więzień przeniósł się do apartamentów poselstwa i stał się gościem króla Ludwika. Złożywszy zobowiązanie dodatkowe, że w tej wojnie broni przeciw Francji nie podniesie, obdarowany i ufetowany, pojechał Jan Kazimierz przez Antwerpję, Brukselę, Hamburg i Gdańsk do Warszawy (na połowę czerwca 1640). Wkrótce potem pod wpływem jezuitów, którzy jedni mieli doń dostęp w więzieniu, pojechał do Rzymu, i ku wielkiemu zmartwieniu brata przywdział sukienkę tego zakonu.

11. **Gra bez atutów.** Fatalna przygoda Jana Kazimierza zademonstrowała przed światem bezsilność króla polskiego wobec wojny, której los, zdawało się, zależał od przechylenia się Polski na tę lub ową stronę. Niemcy się wyludniały, Szwecja się wysilała, Danja legła powalona, słońce Habsburgów chyliło się ku zachodowi, a dwunastomiljonowa wypoczęta potęga polska ani drgnęła, aby wywalczyć królowi zadośćuczynienie. Gorzej — nie ruszyła palcem, aby odzyskać to, co jej moc szwedzka w ciężkiej chwili wydarła — Inflanty. Upajano się bezmiarem krajów, które pokój polanowski ostatecznie we władaniu Polski umocnił — i napawano się pokojem. A król przez te lata pokojowe (1636—1645) rzucał się jak orzeł na uwięzi, próbując bez wojska wywalczyć coś z błogo-

sławionej konjunktury dla siebie, dla rodziny, lub choćby dla Polski. Osobliwy był skład jego poufnej dyplomacji: niech sprawy wschodnie załatwiają w duchu pokoju sarmaci-katolicy; do misyj na zachód powoływani są z reguły cudzoziemcy lub innowiercy: Korf, trzej Denhofowie, Baudissin, Magni, Orsi, Fantoni, Roncaille, Gordon, Forbes, Eljasz Arciszewski, ostatecznie — Prusak Zawadzki. Ta dyplomacja bez sejmowej kredytywy usiłuje coś wygrać, nie mając poza przyjaźnią habsburską ani jednego atutu, ani jednej zwłaszcza armaty.

Nie pomogła jednak Austrja królowi ani w konflikcie z Gdańskiem (aby nie szkodzić handlowym interesom Hiszpanji) ani w zatargu z Francją. Bardzo niefortunnie próbował cesarz do wspólki z Władysławem i kurfirstem sprowokować w r. 1639 wojnę szwedzką w Inflantach, rzucając tam najętego pułkownika Bootha; Szwedzi zlikwidowali atak momentalnie i nadal unikali wszelkich zaczepek. W latach 1642-3, szczególnie dla Habsburgów nieszczęśliwych (po utracie Alzacji i Artois — zwycięstwa Torstensona pod Wolfenbüttel 1641 i na Breitenfeldzie 1642), Władysław snuł wielki plan, który spodziewał się wykonać z Polską lub bez Polski: skłaniał do koalicji przeciw Szwedom, na pomoc cesarzowi, Danję (a liczył i na Moskwę), żądając, aby cesarz zapłacił za to Duńczykom kawałkami północnych Niemiec, a jemu — Śląskiem. Chrystjan IV godził się na interwencję; elektorowie katoliccy parli Ferdynanda do ustępstw; sejm polski, niczego się nie domyślając, uchwalił dla króla miljony tytułem wdzięczności. Ale gdy cesarz Śląska w sekwestr oddać nie chciał, łatwo przyszło dyplomacji francuskiej nastroić wrogo część senatu wobec „niewdzięcznej" Austrji; Chrystjan się rozmyślił i do Oliwy na zjazd nie przyjechał, i zamiast uderzyć na Szwedów w ich własnym kraju albo na Pomorzu, zaatakował Hamburg. W oczach obojętnej Polski i zrozpaczonego Władysława nastąpiła druga katastrofa Danji. Król dochodził do takiej desperacji, że namawiał cesarskich, aby pogwałcili neutralność Wielkopolski, byle przerwać ten zabójczy letarg, skoro już znoszono cierpliwie afronty i Szwedów i ks. Jerzego Rakoczego, który Austrję atakował od strony Siedmiogrodu. Wszystko napróżno, jak próżne były też dalsze próby królewskiej

medjacji, bądź między Francją i Habsburgami, bądź między Rakoczym i cesarzem. Mocarstwo, pogrążone w kwietyzmie, znaczyło w Europie tyle, co Genua lub Szwajcarja.

12. **Zyski z przymierza austrjackiego.** Nie było ich wiele, skoro ich ciągnąć Rzplita nie chciała, ale pewne aktywa są do zanotowania w kierunku Prus i Śląska.

a) Ostatni hołd pruski. Jerzy Wilhelm, niewierny, bez charakteru lennik, kończył swe rządy w usposobieniu uległem i przychylnem wobec Władysława IV. Wygnany z Marchji burzą wojenną, dosiadywał w Królewcu, o tem głównie myśląc, jak przekazać synowi, Fryderykowi Wilhelmowi, nieuszczuploną władzę nad Prusami. Mógł się obawiać, że po jego śmierci Polska albo odmówi inwestytury następcy, albo przynajmniej cofnie ustępstwa, jakie w roku Cecory (1620) przyznała Hohenzollernom w t. zw. Responsum cracoviense. Dlatego, podejmując w Szczytnie Władysława (1639, podczas imprezy Bootha) prosił o inwestyturę dla syna vivente vasallo. W ten sposób świeżo otrzymał za życia ojca następstwo w Kurlandji Jakób Kettler, co się bardzo nie podobało Polakom. Władysław, cały przejęty porachunkami ze Szwecją, gotów był wygodzić także Hohenzollernowi, ale senat rozumiał różnicę między znaczeniem i położeniem Prus a Kurlandji, więc zachowywał się odpornie, a zerwanie sejmu 1639 r. puściło obie sprawy w odwłokę.

Fryderyk Wilhelm odziedziczył swe państwa w stanie krytycznym (1 grudnia 1640 r.). „Pomorze stracone, Juljak stracony, Prusy trzymamy, jak węgorza za ogon, a Marchję chcemy przefujarzyć“ — pisał podówczas pewien radca brandenburski. Ale młody Hohenzollern był graczem pierwszorzędnym, co pokaże nam podczas „krwawego potopu“, i Władysław miałby z nim trudną sprawę, gdyby jednocześnie popadł w konflikt z Cesarstwem. Elektor z całą bezwzględnością zagarnął władzę w księstwie Pruskiem, poczem zaproponował złożenie hołdu — przez posłów. I znów Władysław potraktował tę rzecz, jako kwestję targu, byle sobie wyrobić udział w cłach pruskich, ale część senatorów stanęła na stanowisku, że zwolnić od osobistego hołdu mógłby tylko sejm, i na tem rzeczywiście stanęło. Sejm 1641 r. ujął sprawę w swoje ręce, a miano-

wicie zażądał ważnych ustępstw na rzecz katolicyzmu w Prusiech, ściślejszej kontroli władz polskich nad obroną księstwa i jego portów, zapewnienia poddanym apelacji do króla. Wobec stanowczej postawy sejmu komisarze elektorscy przyjęli prawie wszystkie żądania sejmu z wyjątkiem nominacji i zaprzysiężenia komendantów Piławy i Kłajpedy. Fryderyk Wilhelm, nigdzie a najmniej u cesarza nie mając poparcia, rad nie rad klęknął przed królem na podwórcu zamkowym w Warszawie i wyrecytował rotę przysięgi (6 października 1641). Król, zajmując w układach jakby stanowisko pośrednie, wytargował sobie tylko zwiększoną daninę pieniężną. Widocznie dużo jeszcze znaczyła w Prusiech wola Polski zarówno w oczach księcia jak i jego stanów; jeszcze groźne oświadczenie Ossolińskiego, że król polski uzna związek lenny za zerwany, jeżeli książę wbrew jego woli ożeni się z Krystyną szwedzką (1642), łamało wolę męża, o którym Oxenstjerna mówił: „ein sonderbares Licht in Deutschland", a Ossoliński, że „to będzie drugi Gustaw Adolf, i niech nas Bóg broni, gdyby, zbytnią żądzą sławy zagrzany, zechciał z nami wojować".

b) Objęcie w zastaw Opola i Raciborza. Przyszła taka chwila dla Habsburgów (w ciężkim roku 1644), kiedy nie znaleźli innego sposobu zabezpieczenia Śląska przed inwazją Szwedów, poza oddaniem części jego w zastaw Władysławowi. Politycznie rzecz się tłumaczy strasznem położeniem Wiednia między Szwedami i Rakoczym; prawniczo ujęto ją jako sposób uregulowania należności tytułem posagu obu żon Zygmunta III oraz Cecylji Renaty. Posag tej ostatniej był ubezpieczony w hrabstwie Wittingau (w Czechach). Otóż w sierpniu 1644 Władysław przez Fantoniego zaproponował przeniesienie wszystkich sum na hypotekę Opola, Raciborza i Cieszyna, które przejdą w posiadanie króla polskiego. Był już wtedy Władysław od trzech lat szczęśliwym ojcem małego Zygmunta Kazimierza, i pragnął mu zapewnić takie zaopatrzenie, któreby także w oczach Polaków na elekcji miało swój walor. Posiadanie przedewszystkiem; forma prawna — to rzecz drugorzędna; dlatego Fantoni obiecywał, że król wyrobi u stanów polskich powolną renuncjację z całego Śląska, a gospodarkę trzech księstw postawi na wyższym poziomie. Układ podpisano 30 maja

z terminem na lat 50, ale przytem cesarz, więcej dbały o klauzule, zawarował sobie wyłączne nad Śląskiem „Oberrecht", wraz z prawem jurysdykcji apelacyjnej nad księstwami; Polacy nie roszczą do nich żadnych pretensyj, nie wzniosą żadnych fortyfikacyj, nie wprowadzą swoich praw, i wogóle „nie wniosą z Polski nic nowego". Po ostatecznem zawarciu kontraktu (3 listopada) miały załogi cesarskie wyjść w półtora miesiąca, ale faktycznie wojska polskie obsadziły Górny Śląsk dopiero w r. 1647.

13. **Plan wojny tureckiej.** Wystąpienie Rakoczego na widowni środkowo-europejskiej oraz równoczesny prawie wybuch wojny Wenecji z Turcją przypomniały światu o niebezpieczeństwie tureckiem. Polska nie zapominała o niem nigdy. Już Ossoliński w głośnej mowie do Urbana VIII (6 grudnia 1633), podnosząc zasługę Polski na straży chrześcijańskiej cywilizacji, wzywał go, by powołał władców europejskich do poskromienia „dzikiego łupieżcy swawoli, dawno o pomstę wołającej". Zresztą i łupieżca Tatarzyn i „pohaniec" Pers zachęcali Władysława, by w r. 1637 uderzył na Turcję, i na te zachęty obliczone były owe nadzieje, w pakcie familijnym wypisane, zdobycia Budziaków czy też księstw bałkańskich. Nawet w sejmie mówiono wówczas o zdarzającej się okazji, i senat skłaniał się do wojny zaczepnej, tylko ją izba poselska odrzucała. Koniecpolski, im mniej okazywał chęci do zaczepiania Szwedów, tem goręcej radził oprzeć się o Dunaj, boć „lepiej pogaństwo raczej od Dunaju aniż od Dniestru wstrzymać: ...nie widzielibyśmy więcej dymów pogańskich, nie byłyby nam ciężkie stanowiska ani przechody żołnierskie, ...mielibyśmy zawsze na usługach tego tyrana (chana), zbliska na wszystkie jego zamysły głęboko patrząc".

Bunt Pawluka i Ostrzanina sparaliżował owe zamysły, skoro wszakże postanowiono ograniczyć rejestr do minimum, resztę zaś kozaków zaprząc do pługa w interesie kresowych panów, to tembardziej trzeba było kończyć z Tatarami. Powstające na Ukrainie olbrzymie latyfundja, niemal państwa, Ostrogskich, Koniecpolskich, Potockich, Kalinowskich i zwłaszcza Wiśniowieckich na Zadnieprzu (370 mil kwadratowych) wymagały ochrony, a ponieważ przed lotnym Tatarem żaden zamek nie zabezpieczał należycie, więc owe rody razem z całą parentelą i klientelą ciągnęły króla, w miarę

załamywania się widoków moskiewskich i szwedzkich, ku nowym polom chwały, ku walce z półksiężycem. Bo też Tatarzy, załatwiwszy swe wewnętrzne porachunki, od r. 1640, mimo świeżego zatwierdzenia przez sułtana Ibrahima pokoju z Polską, wznowili swe niszczycielskie najazdy, i nigdy nie można było zgadnąć, którędy wpadną: czy szlakiem Wołoskim przez Besarabję na Lwów, czy Kuczmańskim między Dniestrem i Bohem na Podole, czy Czarnym z poza dolnego Dniepru na Humań i Korsuń, czy też Murawskim na Zadnieprze lub dzierżawy moskiewskie. Potykał się z nimi głównie Jeremi Wiśniowiecki, ale dopiero hetmani koronni, Koniecpolski i Potocki, zadali Tuhaj bejowi pod Ochmatowem 29 stycznia 1644 r. ciężką klęskę. Zdaje się, że pod wrażeniem tego sukcesu Władysław IV pożegnał się z wielką polityką zachodnią i wszystkie myśli obrócił tam, gdzie go wołały wspomnienia z lat 1621 i 1634. Że jednak wojny z Portą niesposób było zaczynać w pojedynkę, więc król, nie mogąc liczyć na Habsburgów, wysłał wtedy ajenta Roncaille'a do Francji, aby naprawić stosunki z państwem, które wówczas w całej Europie, także i w Konstantynopolu miało dużo do powiedzenia: albo się uda upacyfikować chrześcijaństwo, albo przynajmniej w starciu z islamem Francja Polsce szkodzić nie będzie.

14. **Zbliżenie z Moskwą.** Niemniejsze znaczenie miałaby dla nowych planów kooperacja z Moskwą. Dużo się napracował rycerski Władysław, aby z sąsiadem Romanowem dojść do szczerej zgody. Niełatwo było puścić w niepamięć Smoleńsk i lisowczyków; częste spory wybuchały na nowej granicy państw; kupcy obustronni skarżyli się na szykany i łupiestwa władz; pycha moskiewska oburzała się na uchybienia w carskiej tytulaturze i na „bezcześci" drukowane w polskich książkach. To też jeńcy, zwłaszcza polscy, przez długie lata nie mogli się jeszcze doczekać uwolnienia, ba nawet przybywali do nich nowi, porwani uchodzącą falą kozactwa (1638), a liczne obustronne poselstwa upływały wśród cierpkich przymówek. Niewątpliwie, wspomnienie polskich wolności działało przyciągająco na pewne koła społeczeństwa rosyjskiego, ale dlatego właśnie Filaret, póki żył († 1633), trzymał był przez siedem lat w więzieniu niejakiego Chworostynina, co śmiał czytać polskie książki, a kiedy car poruszył w r. 1638 sprawę przymierza

z Rzplitą przeciw Turcji, jeden z bojarów (Golicyn) odradzał wszelkie zbliżenie, bojarstwo wyższe bowiem i „łuczszije ludi“ przejmą się wyższą kulturą i, pociągnięci złotą wolnością, przejdą wprost do Polski.

Na takie uprzedzenia lekarstwo było w Krymie i w Stambule. Zdarzyło się, że w r. 1636 kozacy dońscy zdobyli na Turkach fort Azow, który trzymał ich w ryzie i utrudniał wyprawy na morze Czarne. Sułtan groził zemstą. Stąd zwrot przychylny ku Polsce po dwóch latach, stąd także wzajemne poselstwo od Władysława do cara (Stachórski i Rajecki) dla układów o sojusz (1640). Nie zdążyli się bracia Słowianie dogadać, gdy w maju następnego roku ogromne siły tureckie uderzyły na Azow. Hunia i Ostrzanin razem z dońcami po bohatersku odparli szturmy, ale kiedy sobór ziemski nie przyjął ofiarowanej Moskwie twierdzy, car wycofał z Azowa kozaków, a rokowania z Polską przerwał. Dopiero w związku ze swą nową inicjatywą 1644 r. Władysław pchnął żywiej sprawę ugody i postawił na swojem. Postanowiono skrócić tytuły władców w bieżącej korespondencji i załatwić nareszcie spory graniczne między Siewierszczyzną a wojewodą putywlskim po stronie moskiewskiej. Głównym ich sprawcą był Wiśniowiecki, który podobnie jak z Ostrogskim lub Koniecpolskim walczył „prawem i lewem“, tak samo bez skrupułu, pchał swe kolonje aż pod sam Putywl. Ponieważ jednak trudno było zrażać przed wyprawą na Turcję magnata, który miał do ośmiu tysięcy dobrego wojska, więc latem t. r. dokonano tranzakcji zamiennej: Hadziacz i Sarsk w sferze ekspansji Wiśniowiecczyzny miały pozostać w rękach polskich, za co Litwa odstąpi Trubeck (zwany także Trubczewsk) z obwodem. Oczywiście Litwini na najbliższym sejmie protestowali, tak że aż sejm spełzł na niczem, ale zgoda z Moskwą stała się faktem. Był, prawda, jeszcze jeden szkopuł: Moskale żądali wydania szlachcica Łuby, którego niesłusznie pomawiano, że chce występować jako samozwaniec. Poseł Stempkowski, jadąc do Moskwy z tranzakcją zamienną, zawiózł Łubę, aby pokazać go bojarom, że nie jest tak straszny; bojarzy upierali się przy swojem, ale tymczasem car Michał umarł, zaleciwszy pod klątwą synowi Aleksemu zachowywanie przyjacielskich stosunków z Polską. I oto w zimie r. 1645-6

pierwszy raz Mikołaj Potocki w 15 tysięcy wojska robi dywersję przeciwko ordzie na korzyść najechanej Moskwy.

15. **Ślub Władysława z Ludwiką Marją.** Już po wyjeździe Roncaille'a do Francji umarła niespodzianie, dużo się nacierpiawszy od nieczułego Władysława, Cecylja Renata (24 marca 1644). Król postanowił szybko znów się ożenić, oczywiście nie z potrzeby serca, ale ze względów politycznych. Wśród dyplomatów, jacy znaleźli się w stolicy po pogrzebie, najzręczniej wystąpił poseł francuski, wicehrabia de Brégy, bo ofiarował królowi pośrednictwo w rokowaniach pokojowych z cesarzem, wraz z ręką wzgardzonej przed 10 laty Ludwiki Marji Gonzagi. Król nie zamierzał wcale zrywać z Austrją, ani też brać pierwszej z brzegu kandydatki, pilnie też się rozglądał w portretach księżniczek, jakie mu przywieźli różni pośrednicy. Teraz Kazanowski radził wziąć jeszcze raz żonę z Wiednia, ale Ossoliński, zrażony jałowością aljansu rakuskiego i ujęty przez Brégy'ego, zalecał jedną z czterech księżniczek francuskich. Skłonił się na tę stronę i Władysław, wprzód jednak spróbował jeszcze zapukać przez Paryż do Stokholmu o rękę Krystyny. Królowa regentka Francji Anna prośbę spełniła, ale opór Oxenstjerny był nie do przełamania. Wówczas Władysław nietylko zrezygnował, ale zobowiązał się wobec Francji dotrzymać rozejmu sztumsdorfskiego aż do końca, t. zn. do roku 1661. Główna kandydatka francuska, Ludwika Marja, nie była ani tak piękną, jak ją opisywał przekupiony przez kardynała Mazariniego Roncaille, ani tak cnotliwą, jak przed dziesięciu laty (przed romansem z Cinq-Marsem). Uchodziła jednak za bardzo posażną, więc Władysław zdecydował się na nią, a tylko dla niezrażania jej rywalek-Francuzek zdał się niby na wybór królowej regentki.

Nowe stadło miało stanowić fundament politycznego związku między Władysławem i Francją, ale Rzplita formalnego sojuszu w tym wypadku, jak i po obiorze Henryka, nie zawarła. Niewiadomo też, czy uzyskał król choćby najluźniejszą nadzieję poparcia do sukcesji w Szwecji po Krystynie. Natomiast reprezentowała księżniczka Mantui, Montferratu i Nevers pewne ambicje i tytuły dynastyczne do Konstantynopola, jako spadkobierczyni Paleologów. Umowę ślubną zawarł w Fontainebleau 27 września Gerard Den-

hof, poczem zaraz uroczyste poselstwo z Wacławem Leszczyńskim biskupem warmińskim i Krzysztofem Opalińskim wojewodą poznańskim przybyło po królową do Paryża. Jechała Ludwika Marja przez północne Niemcy do Gdańska w orszaku owej ambasady, a w towarzystwie pani de Guébriant, również tytułowanej ambasadorką. Spotykano ją z niesłychanym przepychem — lecz wszystkie te świetności nie osłodziły 34-letniej kobiecie złego przyjęcia, jakie jej zgotował uprzedzony o jej miłostkach małżonek. Kiedy przyjechała wśród mrozów do Warszawy, i weszła do katedry, gdzie siedział schorowany Władysław, ów rzekł do Brégy'ego, bynajmniej nie szeptem: „Więc to jest ta piękność, o której tyle powiadaliście mi cudów?" Uratował sytuację Ossoliński, witając w superlatywach „kwitnącą lilję Francji". Zdawało się, że obrażona dama ucieknie z Polski przed uroczystością weselną. Ale jej rozum zwyciężył. Miała spryt i temperament, miała 800.000 talarów, uzyskane ze sprzedaży do rąk króla francuskiego dóbr we Francji — kilkakroć więcej, niż wnieść miały (ale nie wniosły) jej poprzedniczki z arcyksiążęcego domu. Sprytem i kapitałem postanowiła sobie skaptować markotnego męża, i potrosze dopięła celu.

16. **Za kulisami sejmu i senatu.** O tem, aby sejm Rzplitej uchwalił jednomyślnie choćby najpotrzebniejszą wojnę zaczepną, nie było co marzyć. Planów, wypielęgnowanych od pół roku, król spróbował odsłonić rąbek na niedoszłym sejmie 1645 r., oczywiście z ujemnym skutkiem. Ossoliński od tronu prawił o haraczu, niewoli, niedoli, zatraconych duszach poturczeńców — wszystko bez wrażenia. Nie było innej drogi prócz spisku, zaskoczenia, prowokacji. Pieniędzy ani kredytu nie było; arsenały dopiero zaczęto napełniać — ale to króla nie zrażało. Jak Skinder albo Kantemir wszczynali wojny niby bez wiedzy padyszacha, tak Wiśniowiecki, Dominik Zasławski, Janusz Radziwiłł zaczną na własną rękę — na wyścigi z kozakami. Dlatego to na różnych panów kresowych spadły podczas sejmu hojne zaszczyty. Po rozjeździe kazał Władysław kozakom w sekrecie budować czajki, a do papieża wystosował prośbę o pół miljona złotych zasiłku: wszak samej Wenecji grozi armada 342 okrętów sułtańskich, wszak chodzi o ratowanie pięknej Italji — o wzięcie Turków we dwa ognie! Rzeczywiście Wenecjanom źle

się wiodło na Krecie, ale to ich wcale nie skłaniało do przymierza z Polską. W sierpniu przybył niepokaźny poseł Tiepolo, aby zwerbować parę tysięcy wojska i podburzyć kozaków za plecami Rzplitej do wyprawy, której celem będzie spalenie floty tureckiej. Przez rok 1645 robota nie postępowała na zachodzie: papież nic nie obiecywał, Tiepolo robił nadzieje bez upoważnienia, sam Władysław nie był pewien, czy go raptem nie napadną Szwedzi z Czech. Przeciwnie na wschodzie doszło, jak wiemy, do zupełnego porozumienia z Moskwą i do dywersyjnego manewru Potockiego przeciw Tatarom, który może zmierzał do wyzwania Turków (dotychczas nie pozwalali oni Islam Girejowi atakować Polski).

Po Nowym Roku przybył do Warszawy Koniecpolski i został dopuszczony do tajnych zamysłów króla. Wyszła najaw duża rozbieżność. Król liczył na Rzym i Wenecję, które nic prawie nie obiecywały, a chciał sprowokować Turcję ręką kozacką; hetman zalecał wojnę tylko z Ordą, przy ścisłem współdziałaniu z Moskwą, tylko nie wiedział dobrze, co z Krymem zrobić: czy wpuścić tam Moskali, a samym rozszerzyć swe granice po Dunaj, czy też zrobić z Krymu jakąś polską sekundogeniturę. Zarazem przywiózł hetman groźną wiadomość, że kozacy już próbowali wiązać się z chanem, ale ów im nie ufa. Dla króla było to jedną więcej pobudką, aby kozaków, póki czas, rzucić na bisurmanów: zgodził się więc na sfinansowanie ich wyprawy przez Tiepola. Bądź co bądź plan hetmański przedstawiał się o wiele realniej. Żywiej poszły przygotowania, kiedy nowy doża, Francesco Molina, przeprowadził w senacie uchwałę o przyznaniu Polsce 600.000 skudów zasiłku, płatnych w ciągu 2 lat, ale dopiero gdy król wyruszy w pole, przytem bez zawierania formalnego przymierza. Gdy ta upragniona nowina nadeszła do króla, śmierć zabrała Koniecpolskiego, jedynego człowieka, który umiałby skoordynować królewskie porywy z realnemi możliwościami i potrzebami Polski. Ossoliński ani nie miał na kresach takiego wpływu, ani nie mógł przy boku króla sprostać pokątnym doradcom codziemcom, którzy odtąd opanowują jego zaufanie. Byli to znani nam bracia Magni, muzyk Fantoni, intrygant i samochwał Tiepolo. Król słuchał z bijącem sercem opowiadań o nadziejach, jakie jego plan budzi u ludów bałkańskich; odbierał

od Moskwy wezwania do ścisłej natychmiastowej kooperacji; od chana nowinę, że się poróżnił z sułtanem; od Mazariniego — platoniczne pochwały bez żadnych w imieniu Francji zobowiązań. Wyobrażał sobie, że porwie za sobą Francję, Hiszpanję, cesarza, Włochy, Niemcy, nawet Szwecję, nie mówiąc już o Persach i Marokańczykach. Około 20 kwietnia przyjął na nocnej audjencji w przytomności 7 senatorów delegację starszyzny kozackiej (wśród niej — Chmielnickiego), która mu obiecała 50 lub nawet 100 tysięcy szabel, za co on im przyrzekł restytucję przywilejów, żołd dla 20.000 i wolny teren za Białą Cerkwią, na którym chorągwie polskie nie postaną. To przynajmniej, jak okazała niedaleka przyszłość, były cyfry realne, — bo inne kontyngensy — polskie i wołoskie, które obliczano w gabinecie królewskim, wisiały przeważnie w powietrzu. Razem z kozakami miało uderzyć na Turcję 250.000 ludzi, a powód wojny znaleziono w tem, że Porta wbrew traktatowi 1634 roku nie usunęła z Budziaku Tatarów, owszem, rozpleniła ich do 29.000.

17. **Tajemnica rozdarta. Opór powszechny.** 9 maja, wróciwszy z polowania, król nagle ogłosił wojnę, zaczął wydawać patenty i listy przypowiednie, zamieniając Ujazdów w obóz ćwiczebny. Było coś desperackiego w tym wybuchu, i sam król wyznawał, że go fatum ciągnie: bez zasiłku zzewnątrz, bo tylko królowa po przykrych scenach pożyczyła mu pod dobry zastaw kilkadziesiąt tysięcy, a Tiepolo poprostu oszukiwał swoich i obcych, rzucał się Władysław w najryzykowniejszą awanturę, łamał pakta konwenta (o zachowaniu pokoju, o prywatnych zaciągach, o dopuszczaniu cudzoziemców do rady; teraz miał złamać ustawę o niewszczynaniu wojen bez sejmu); nic dziwnego, że sam Ossoliński, przerażony, cofnął rękę od takiej polityki. Jeden po drugim, nie czekając na formalną naradę, odradzali i ostrzegali wszyscy: kanclerz A. St. Radziwiłł, prymas, biskupi, nawet nuncjusz, jezuici, nawet Jeremi Wiśniowiecki, co miał najwięcej wojska dostarczyć. Kasztelan krakowski Jakób Sobieski starł się z królem tak ostro, że ową scenę życiem przypłacił. Z najpoważniejszem, publicznem memento wystąpił wojewoda krak. Lubomirski, wódz z pod Chocimia. Władysław zrozumiał, że musi zwołać sejm, więc rów-

nie nagle, jak wojnę rozgłosił, teraz jej zaprzeczał. A zaprzeczając, odwoływał w sekrecie swe zaprzeczenia: uzyskał jakieś zapewnienia hospodarów: multańskiego Macieja Basaraby i mołdawskiego Bazylego Lupula; zjednał łaskami szwagra tegoż, Janusza Radziwiłła, i hetmana Potockiego, którzy jednak obaj wnet się zachwieją: pierwszy, gdy sekret nabierze zbyt wielkiego rozgłosu, drugi, gdy zbrojenia kozaków dojdą do niepokojących rozmiarów. Puszczono wieści o zdobyciu przez Wenecjan Dardanelli, rozpowszechniono fałszywy obelżywy list Ibrahima, przerobiony z prawdziwego Osmanowego z r. 1620. W dzień swych imienin wyjechał król do Krakowa, a 3000 piechoty posłał do Lwowa. Na Jasnej Górze kazał święcić sztandar nowouformowanej husarji. W Łobzowie odbył senatus consilium, gdzie usprawiedliwiał swoje postępowanie wyjątkową konjunkturą, jakoby zresztą niczego bez sejmu nie chciał przesądzać. Senat pod wpływem Ossolińskiego uznał fakt wojny z Tatarami, ale dla rozpatrzenia kwestji wojny zaczepnej z Turcją uznał zwołanie sejmu za niezbędne. Przychylił się do tego i król, gdy mu senatorowie rezydenci zagrozili odezwą manifestacyjną do całego narodu. Tymczasem car, widząc niechętny nastrój w Polsce, przeszedł od wojny zaczepnej z Tatarami do obronnej, a Rakoczy, do którego Janusz Radziwiłł jeździł w poufnej od króla misji, postępował lojalniej z Portą, niż z Polską. Szwecja odmówiła odstąpienia zaciągów, Mazarini o żadnej pomocy nie chciał słyszeć. Również wysłany do cesarza z rady senatu Magni nie przywiózł nic pocieszającego. Na dobitkę Porta długo z idealną powściągliwością dotrzymywała zapewnienia, „że się nigdy przeciwko temu świątobliwemu pokojowi w najmniejszej rzeczy nic przeciwnego nie stanie". Krucjata na Turka przed ukończeniem wojny europejskiej okazywała się jawnem niepodobieństwem.

18. **Sejm 1646 roku** obrócił się w drugi sejm inkwizycyjny. Wybory (13 września) pełne już były hałasu na prywatne zaciągi króla i na ich postępowanie. Magnaci i szlachta w zupełnej zgodzie, w trosce o pokój i wolność, uchwalali instrukcje najzupełniej przeciwne polityce królewskiej; ktokolwiek, mówiono, zwycięży w tej wojnie, wyniknie stąd niewola. List Stanisława Lubomirskiego radził pociągnąć do odpowiedzialności ministrów i rezydentów,

przydać komisarzy hetmanom, ugłaskać Turcję poselstwem, Tatarów upominkami, w ostateczności — siadać na konia i rozpędzać królewskie obozy. Król gonił na ostre: pertraktował, acz beznadziejnie, przez Magni'ego w Wenecji, przez Roncaille'a w Paryżu, nawiązywał z Persami, co w tym czasie „Babilon oblegli". Przed samem otwarciem izb dobił targu z Ludwiką Marją o pożyczkę 660.000 zł. pod zastaw klejnotów. Armaty za armatami słał do Lwowa, hetmanowi kazał w 22.000 sunąć ku Wołoszczyźnie.

25 października podniósł laskę sejmową Stankiewicz poseł żmudzki. Senat, nie chcąc zadzierać ani z dworem ani ze szlachtą, świecił pustkami. Krasomówca Ossoliński okazał dużo odwagi cywilnej i użył dużo „dobrotliwej oliwy", aby oczyścić postępowanie króla i uspokoić fale oburzenia, kiedy przeciwnie, podkanclerzy Leszczyński zarabiał na popularność, oskarżając dwór. Różni mówcy uznawali niebezpieczeństwo „od Tatar", prawili o pogotowiu, byli i tacy posłowie, o nazwiskach z czasem niepięknie w historji zapisanych, jak Janusz Radziwiłł, Radziejowski, Aleksander Koniecpolski, którzy służyli pokryjomu dworowi, ale go osłaniać nie śmieli. Izba poselska stwierdziła naruszenie paktów konwentów i tak energicznie żądała osobnego colloquium z senatem, że król 16 listopada wydał uniwersał po myśli posłów, z tem oświadczeniem, że żołnierzy, którzy się nie zechcą rozejść, traktować każe jak hałastrę wyjętą z pod prawa. Krótko trwało uspokojenie, doniesiono bowiem posłom, że uniwersał jest czczą komedją i że wojsko się nie rozjeżdża. Wtedy Stankiewicz wystąpił z dalszemi żądaniami: aby król powstrzymał kozaków od drażnienia Turcji, zmniejszył gwardję, patentów na nowe zaciągi nie wydawał — i pozwolił na ową rozmowę z senatem. Wielkopolanie Bogusław Leszczyński, Szlichtyng i in. prześcigali się z krakowianami (Korycińskim) w gwałtowności ataków. Ponętowski wniósł projekt uchwały o wypowiedzeniu posłuszeństwa. Zajadłość była taka jak w Czechach przed defenestracją lub w Anglji na początku Długiego Parlamentu, aż król zadrżał o przyszłość swego synka jedynaka; cóż kiedy izba nie umiała inaczej jak krzykiem pokonać opozycji regalistów w swem własnem łonie. Colloquium się odbyło z takim skutkiem, że senat przystąpił do przeważającej opinji posłów, a królowi nie

pozostało nic innego, jak podpisać konstytucję o rozpuszczeniu nowego wojska, gdzie wszystkim władzom zalecono, a obywatelom pozwolono znosić nieposłuszne zaciągi, gwardję ograniczono do 600 ludzi, przyczem król obiecał wydalić cudzoziemców ze swej rady i dyplomacji.

19. **Plan wojny w nowej fazie (1647).** Zaciągi bez żołdu rozłaziły się w chwili, która właśnie wymagała gotowości zbrojnej. Turcja, obudzona wieściami z Polski, koncentrowała wojska nad Dunajem; Magni, właśnie podczas fatalnego sejmu, przed samem odwołaniem, wytargował w Wenecji 300, u papieża 450, we Florencji 150 tys. skudów zasiłku; walki Moskwy z Tatarami rozpaliły się na nowo, a różne ludy chrześcijańskie pod panowaniem Porty zostające przypomniały sobie propagandę powstańczą, jaką wśród nich szerzył przed 20 laty Karol Gonzaga de Nevers, ojciec obecnej królowej, i sposobiły się do powstania, obiecując sobie cuda po królu polskim. Król zdecydował się korzystać z tej konjunktury, ale już, o ile można, w zgodzie z narodem. Zwołał na maj (2—27) sejm nadzwyczajny dla opatrzenia bezpieczeństwa granic i usunięcia egzorbitancyj, licząc na to, że sama konjunktura przekona stany o słuszności jego polityki. Kanclerz i hetman popierali go teraz wobec sejmików lojalnie, Portę zaś próbowali zmusić do jasnego postawienia kwestji budziackiej. Otóż sułtan i chan, doskonale informowani o nastrojach szlachty, tak demonstracyjnie raz po raz okazywali swą ustępliwość (chociaż naprawdę Tatarów z Budziaku nie ruszali), że wojowniczego nastroju wśród wyborców wywołać nie nie udało. W senacie starli się Ossoliński, jako rzecznik króla, z biskupem kujawskim Gniewoszem, który dalej atakował cudzoziemskie intrygi w otoczeniu króla. Spóźnione breve papieskie zagrzało biskupów i szlachtę nie do krucjaty na bisurmanów, lecz raczej na dysydentów. W niesłychanem zamieszaniu przeszła, w nawale spraw drobnych i prywatnych, ustawa o zatrzymaniu pod bronią wojska kwarcianego. A ponieważ senat przyboczny składał się z zaufanych przyjaciół dworu, król szedł dalej do swego celu. Chańskiego posła odprawił tak ostro, że ów to uznał za wypowiedzenie wojny. Do cara posłał (w czerwcu) Adama Kisiela, który ukuł przymierze, ale tylko obronne, poczem Moskwa zawarła z ordą rozejm. Wszyst-

ko się rozłaziło, zapadało — 9 sierpnia, ku strasznej rozpaczy króla, umarł sześcioletni Zygmunt Kazimierz, dla którego król przed rokiem skapitulował przed szlachtą. Fatum niosło Władysława w ciemność. Naprzekór losom, jakby dla przyśpieszenia wybuchu, Wiśniowiecki, Aleks. Koniecpolski i Krzysztof Łaski podjęli w październiku kosztowną wyprawę w stepy, aż po Oczaków i Perekop, z której wrócili, nie widziawszy nieprzyjaciela. Z Bułgarji przybyli w grudniu Piotr Parcewicz i inny jakiś zakonnik, z upewnieniem, że ludy chrześcijańskie gotowe są do powstania, a Maciej Basaraba dostarczy w potrzebie 40.000 posiłków. Naprawdę dziesięćkroć groźniejsze powstanie dojrzewało za wiedzą Porty w granicach Polski, w sercach zaporożców i mas chłopów ukraińskich.

20. **Wybuch Chmielnicczyzny. Śmierć króla.** W sierpniu, kiedy żałobny król po raz ostatni jechał szukać osłody w kniejach litewskich, jego kanclerz śpieszył na Ukrainę z trojaką misją. Głośno mówiono, że jedzie zwiedzać swe dobra i zamki pograniczne; ciszej — że ma łagodzić kłótnie między unitami i dyzunitami, jakie rozgorzały po śmierci Mohyły (1 stycznia 1647 roku), tudzież wznowić pracę nad bliższem zespoleniem dyzunji z unją i katolicyzmem, w myśl ugody, jaką uprojektowano na zjeździe wileńskim zaraz po śmierci metropolity: spodziewano się, że patriarcha konstantynopolitański przyjmie kompromisowe ujęcie dogmatu o Trójcy Świętej i przyzna Polsce prawo posiadania egzarchy, obieranego przez dyzunitów i unitów, albo mianowanego przez króla, podobnie, jak przyjął je nowy metropolita Sylwester Kossow, wzamian za co sejm 1647 r. obiecał wprowadzić w życie wszystkie dawne prawa schizmatyków. Trzecie zadanie Ossolińskiego dotyczyło porozumienia z kozakami. Ostatni czas był na taką próbę, bo po misji czterech delegatów (kwiecień 1646 r.) i po sejmie październikowym wrzenie wśród schłopionych kozaków, jak i w szeregach rejestrowych, doszło do zenitu, a tendencję do współdziałania z ordą równoważyła tylko nadzieja w królu, że poprowadzi mołojców do zwycięstw, do łupów — i nagrodzi ich potem przywilejami. Werbunek poza obrębem sześciotysięcznego rejestru rozwijał się szybko i niesposób go było zataić. Hetmanem nowego zaciągu został mianowany Iwan Barabasz; pisarzem — i duszą całej roboty — był

Chmielnicki. Z entuzjazmem dla króla mieszały się pogróżki pod adresem starostów, szlachty i żydów. Hetman koronny Potocki, wtajemniczony w plany królewskie, werbunkowi nie przeszkadzał, tylko czuwał nad tem, aby nie było wybryków.

Po klęsce sejmowej króla musiały wziąć górę prądy buntownicze i zdradzieckie. Chmielnicki skompromitowany doznał wiosną 1647 r. ciężkiej krzywdy od Danjela Czaplińskiego, urzędnika chorążego Aleksandra Koniecpolskiego, który zabrał mu przemocą chutor Subotów i ukochaną kobietę. Pisarz pobiegł do króla ze skargą, i miał odeń otrzymać szablę wraz z desperacką radą: „Jesteś żołnierz; jeśli Czapliński ma przyjaciół, — i ty ich mieć możesz, broń się". Poszło napomnienie do chorążego, zapewne bezskuteczne. Z rozgoryczonym Chmielnickim miał się porozumiewać na Ukrainie Ossoliński, tamten jednak gdzieindziej już szukał wtedy opieki. Wznowił stosunki z Tuhaj bejem, a chan Islam Girej, gniewny o najazd Wiśniowieckiego i towarzyszy, puścił wodze bejowi, skoro się zanosiło nie na zakazaną wojnę z Polską, ale na poparcie rebelji kozackiej. W grudniu Chmielnicki uciekł na Niż, i naradziwszy się ze spiskowcami pojechał do Krymu. Już w styczniu spędził z Zaporoża pułk rejestrowy korsuński, ale wybuchłe niebawem zamieszki w Ordzie przerwały mu robotę. W marcu stanęła niebywała dotąd liga kozacko-tatarska; trzeba było tylko jeszcze czekać, aż się zazielenią stepy. Potockiego Chmielnicki łudził pokornemi skargami, chan — frazesami o zgodzie. Potocki myślał, że sam da sobie radę z buntem bez pomocy Wiśniowieckiego, którego nie lubił, i w 6000 wojska posunął się prawym brzegiem Dniepru ku Zaporożu, wysławszy w awangardzie syna Stefana. Tymczasem Chmielnicki z Tuhaj bejem (działającym niby na własną rękę) najpierw ogarnął rejestrowych, którzy 4 maja wymordowali wierną Polsce starszyznę, potem 11—16 maja wybił do nogi pod Żółtemi Wodami polską awangardę, wreszcie dopadł pod Korsuniem hetmanów Potockiego i Kalinowskiego i, zniósłszy ich wojsko, obu wziął do niewoli. Na wieść o tem zwycięstwie chwyciło za broń całe chłopstwo na Ukrainie — i wybuchł pożar olbrzymiej rewolucji, która sięgnie po San i Prypeć, grzebiąc w zgliszczach naszą świetność „Złotego Wieku".

Władysław IV tej ostatniej klęski nie dożył. Właśnie się wybierał z Litwy do Warszawy, aby stamtąd podążyć na Ukrainę, nim Potocki przystąpi do uśmierzania rebelji, — kiedy go śmierć porwała w Mereczu 20 maja. Człowiek wysokiej kultury, o przebogatych zasobach ducha, o najszlachetniejszych aspiracjach, marzyciel na najwyższą polską miarę, przyjaciel uciśnionych, tolerant i polityk, trafił na czasy i stosunki, do których uzdrowienia nawet i on, przy swoim gwałtownym wasowskim temperamencie, bynajmniej się nie nadawał. Genjusz o wielkiem i ludzkiem sercu, ale bez moralnego charakteru, samotnik wśród miljonów, sterał swe siły w szamotaniu się z obcym żywiołem, a żadnego z zagadnień życiowych Polski nie potrafił rozwiązać.

POLSKA W WIEKU ZYGMUNTOWSKIM.

BIBLJOGRAFJA.

Od czasu Jędrzeja Moraczewskiego Polska w Złotym Wieku, Poznań 1851 — długo nikt nie próbował u nas dać całokształtu obrazu Polski nowożytnej w jej mocarstwowym okresie 1506—1648. Były próby w literaturze obcej: H. de Noailles, Henri de Valois, Paryż 1867, I; Ks. A. Berga, Monografja Skargi, j. w.; J. Riabinin, Kniga dla cztienja po ist. now. wremieni 351—387, Moskwa 1910. Wreszcie po odbudowaniu Państwa ukazały się trzy wielkie wydawnictwa polskie, omawiające przeważną część poruszonych tu przez nas zagadnień: A. Brückner, Dzieje kultury polskiej, II, Kr. 1931, zbiorowe dzieło Kultura staropolska, Kr. 1930, i J. Bystroń, Dzieje obyczajów w Polsce, 2 t. Warszawa 1934 (b. d.). Zresztą co do kraju, zaludnienia, ustroju i gospodarki polskiej sięgać trzeba po informacje do literatury monograficznej.

Nazwa i godło: St. Kot, Wpływ starożytności klasycznej na teorje polityczne And. Frycza z Modrzewa, Kr. 1911 (Rozprawy Hist. Fil. Ak., LIV); O. Balzer, Corpus Juris Polonici, vol. III, Kr. 1906; Kutrzeba i Semkowicz, Akta unji z Litwą, Kr. 1932; A. Chmiel, Barwa i chorągiew polska, Bibl. Krak. Nr. 56, Kr. 1919; H. Polaczkówna, Geneza orła Piastowskiego, Roczniki Hist. VI, Poznań 1930.

Fr. Bujak, Stolice Polski, w Studjach geogr. historycznych, W. Kr. 1925.

O granicy wschodniej cyt. dzieła J. Natansona Leskiego (1, 131) i Godziszewskiego (283).

Kraj. Tymczasowe popularne zestawienie: Z. Gloger, Geografia historyczna dawnej Polski, Kraków 1900. Moc cennych szczegółów daje: Słownik Geograficzny, wyd. I, W. 1880 i n.; A. Pawiński i A. Jabłonowski, Polska w wieku XVI, Źródła dziejowe XII—XXIII. Brak opracowań Prus Królewskich i Litwy; M. Lubawskij, Obłastnoje dielenje i miestnoje uprawlenje Lit. Rus. Gosudarstwa. Moskwa 1892; J. Jakubowski, Mapa W. Ks. Litewskiego w połowie XVI w., Atlas hist. Polski Nr. 1. O Inflantach: J. Natanson Leski, Epoka Stef. Batorego; G. Manteuffel, Inflanty Polskie, Poznań 1879 i in. studja; R. Liliedahl, Svensk förvaltning i Livland 1617—1634, Upsala 1933.

Język: Encyklopedja Polska Akad. Um. t. II i III. Język polski,

Kr. 1915; St. Słoński, Historja języka polskiego, Lwów 1934; T. Lehr Spławiński, język polski jako zwierciadło kultury narodu, Poznań 1935.

Szlachta: Eug. Starczewski, Możnowładztwo polskie na tle dziejów, I, W. 1914 (fakta bez syntezy społeczno-historycznej); Wł. Smoleński, Szlachta w świetle własnych opinij i in. Pisma historyczne, III, Kr. 1901. Jedyna wartościowa monografja o wzroście fortuny magnackiej: A. Tarnawski, Działalność gospodarcza J. Zamoyskiego, Lw. 1935.

Mieszczaństwo: J. Ptaśnik, Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce, Kr. 1934, oraz przytoczone tam prace.

Duchowieństwo: Prace Abrahama, Fijałka, Zachorowskiego o Kościele i jego organizacji dotyczą wieków średnich, wobec czego wypada posługiwać się Encyklopedją Kościelną p. red. ks. bpa M. Nowodworskiego (W. 1873 i n.); T. Glemma, Le catholicisme en Pologne à l'époque d'Etienne Batory, we franc. Księdze jubileuszowej, Kr. 1935; M. Morawski, Stan Kościoła i duchowieństwa w Polsce 1578—1589, Kronika diecezji kuj. kaliskiej 1935; J. Brzeziński, O konkordatach Stolicy Apost. z Polską, Kr. 1893.

Chłopi: M. Bobrzyński, Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce, Kr. 1892; J. T. Lubomirski, Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w. Bibl. Warsz. 1857, 58, 61; B. Ulanowski, Wieś polska pod wzgl. prawnym od XVI do XVIII w. Kr. 1894; J. Rutkowski, Poddaństwo włościan w Polsce i niektórych in. krajach Europy, Poznań 1921; J. T. Baranowski, Wieś i folwark, W. 1914; A. Świętochowski, Historja chłopów polskich, 2 t. Lw. Poznań 1925 (nie uwzględnia najnowszych badań).

Żydzi: H. Graetz, Geschichte der Juden, IX, 4 wyd. Lipsk 1907; M. Bałaban, Dzieje żydów w Krakowie i na Kazimierzu, I, Kr. 1912. Żydzi lwowscy na przełomie XVI i XVII wieku, Lwów 1906 i in. studja.

Gospodarstwo: J. Rutkowski, Zarys gospodarczych dziejów Polski, Poznań 1923, z bibljografją; E. Stawiski, Poszukiwania do historji rolnictwa krajowego, W. 1858; I. T. Baranowski, Wieś i folwark, j. w.; S. Surzycki, Rozwój wiedzy rolniczej w Polsce, Kr. 1928. Inne dane u Pawińskiego i Jabłonowskiego. I. T. Baranowski, Przemysł polski XVI w., W. 1919; A. Szelągowski, Pieniądz i przewrót cen XVI i XVII wieku, Lw. 1902; R. Rybarski, Handel i polityka handlowa Polski w XVI stul., Poznań 1928.

Ustrój państwa: G. Lengnich, Jus publicum Regni Poloniae, 2 t., Gd. 1761; S. Hüppe; Verfassung d. Republik Polen, Berlin 1867; A. Rembowski, Konfederacja i rokosz w daw. prawie polskiem, W. 1893; St. Kutrzeba, Historja ustroju Polski, wyd. I, Kr. 1905, VII, Kr. 1931; H. Almquist, Polskt författningsliv under Sigismund III, Hist. Tidskrift 1912.

Monarchizm elekcyjny: T. Silnicki, Prawo elekcji królów w dobie Jagiellońskiej, Lwów 1913; St. Kutrzeba, Źródła polskiego ceremonjału koronac., Przegląd Hist. XI i XII, W. 1911; J. Szujski, Artykuł

o wypowiedz. posłuszeństwa. Dzieła, s. II, t. 7, Kr. 1888; Fr. Fuchs, Ustrój dworu króla za Stef. Batorego, Studja hist. ku czci W. Zakrzewskiego, Kr. 1908; W. Czermak, O dworze Wł. IV, Studja j. w.; Cz. Lechicki, Mecenat Zygm. III, j. w. St. Tarnowski, Pisarze polityczni pol. XVI w.

Sejm: M. Karejew, Zarys historyczny sejmu pol., W. 1893 (przestarzałe); S. Kutrzeba, Sejm walny dawnej Rzplitej Polskiej, W. 1919; Skład sejmu polskiego 1493—1793, Przegl. Hist. II, n. 1906; Wł. Konopczyński, Liberum veto, Kr. 1918; M. Lubawskij, Litowsko-russkij siejm, Moskwa 1901; M. Maksimiejko, Siejmy lit.-russk. gosudarstwa do lubl. unji, Charków 1892.

Senat: Wł. Konopczyński, Geneza i ustan. Rady Nieust., Kr. 1917.

Urzędy: St. Kutrzeba, U. koronne i nadworne w Polsce... do r. 1504, Lw. 1903.

Sejmiki: A. Pawiński, Rządy sejmikowe, W. 1888; J. Siemieński, Organizacja sejmiku z. dobrzyńskiej, Kr. 1906 (Rozpr. W. H. F. 48); A. Prochaska, Z dziejów samorządu z. chełmskiej, Prz. Hist. VI, W. 1908; tenże, wstępy do 3 tomów Laudów wiszeńskich. Niedrukowane studja uczniów autora o sejmikach krakowskich, sandomierskich, wołyńskich.

Sądownictwo: O. Balzer, Geneza trybunału kor., W. 1886; St. Kutrzeba, La réforme judiciaire en Pologne à l'époque d'Etienne Batory, w Ks. jubil.; M. H. Jasinskij, Glawnyj lit. tribunał, Kijów 1901; I. T. Baranowski, Sądy referendarskie, Przegl. Hist. IX, W. 1909.

Konfederacje i rokosze: R. Grodecki, Konf. w Polsce średniowiecznej. Spraw. z pos. Pol. Ak. Um. Kr. 1936; W. Sobieski, Król czy tyran, Idee rokoszowe a różnowiercy, Ref. w Polsce III, Kr. 1926; A. Strzelecki, Udział różnowierców w rokoszu Zebrzydowskiego, Ref. w Polsce, Kr. 1936; Rembowski; A. Michalek, j. w.

Skarbowość: J. Rutkowski, Sk. polska za Aleks. Jagiellończyka, Kw. hist. 1909; J. T. Lubomirski, Trzy rozdziały z hist. skarbowości w P., 1507—1532, Kr. 1868; M. Gumowski, Podręcznik numizmatyki polskiej, Kr. 1914; A. Pawiński, Sk. w Polsce i jej dzieje za Stef. B., W. 1881.

Wojskowość: Korzon j. w.; M. Kukiel, Zarys historji wojskowości w Polsce, Kr. 1929; O. Laskowski, odrębność staropolskiej sztuki wojskowej, W. 1935; K. Górski. Historja piechoty polskiej, Kr. 1893; Hist. jazdy, Kr. 1894; Hist. artylerji, W. 1902; K. Hahn, Pospolite ruszenie według uchwał sejmików ruskich XVI—XVIII w., Lw. 1928 (por. Pawiński, Rządy); Kempski, Władza buławy.

Idea Jagiellońska: J. Klaczko, O aneksji w dawnej Polsce, Kr. 1869; W. Kamieniecki, O idei jag., W. 1928; prace O. Haleckiego i L. Kolankowskiego, cyt. wyżej (68); Wł. Konopczyński w zbiorze Umarli mówią, Poznań 1929.

Prusy Królewskie i Gdańsk: G. Lengnich, Jus publ. Prussiae Polonae, Gd. 1758; Jus Publ. Civitatis Gedanensis, Gd. 1900; Pomorze

i z. chełmińska w przeszłości, Poznań 1927; Gdańsk, praca zbiorowa p. red. St. Kutrzeby, Lw. 1928.

Lenna: A. Vetulani, Lenno pruskie; W. Sobieski, Walka o programy i metody rządzenia w Prusach Książęcych, w księdze Prusy Wschodnie, Poznań 1932; Dzieje Prus Wschodnich, praca zbiorowa, Toruń 1936 i n. (w druku); K. Kantecki, Potomkowie krzyżaków, Przew. Nauk. Lit. 18... St. Bierczyński, Ustrój Kurlandji za cz. polskich (rkps).

Religijność staropolska: Berga, Bystroń, Załęski; Kot, Ideologja polit. Braci Polskich; Brückner, Różnowiercy polscy; M. Dzieduszycki, Piotr Skarga i jego wiek, Kr. 1869; L. Chmaj, Samuel Przypkowski, Kr. 1927; K. Górski, Grzegorz Paweł z Brzezin, Kr. 1929; J. Bidlo, Jednota bratrska w prvním vyhnanství, 4 t., Praha 1900—1932.

Literatura: Jul. Krzyżanowski w Kulturze Staropolskiej; St. Tarnowski, Hist. literatury polskiej, wyd. 2, 5 t. W. 1906; P. Chmielowski, Hist. lit. polskiej, 6 t. W. 1899; I. Chrzanowski, Hist. lit. niepodległej Polski, wyd. X, W. 1930; G. Korbut, Literatura polska, II wyd. 4 t., W. 1934.

Kultura materjalna: Wł. Łoziński, Życie polskie w dawnych wiekach; Bystroń.

Oświata: St. Kot, Historja wychowania, wyd. II. 2 tomy. A. Karbowiak, J. Łukaszewicz, H. Barycz, Historja Uniw. Jagiellońskiego w XVI w. Kr. 1935. St. Tync w Kulturze Staropolskiej. Monografje Uniw. Wileńskiego (Bieliński), Akademji Zamojskiej (J. K. Kochanowski).

O kulturze prawniczej: St. Estreicher, o politycznej: J. Siemieński w Kult. Staropolskiej. St. Kot, Rzeczpospolita Polska w literaturze polit. Zachodu, Kr. 1919.

Z. Gloger, Encyklopedja Staropolska, 4 t. W. 1900—3. Nowe, podobnej treści dzieło Aleksandra Brücknera w przygotowaniu.

Charakterystyka Polaków: J. Ochorowicz, Pierwiastki charakteru narodowego, W. 1907. W. Sobieski, Skrzydła i pęta ducha polskiego, Myśl Narodowa, W. 1926. Ant. Górski, Cnoty i wady narodu szlacheckiego, W. 1935. St. Kot, Polska Złotego Wieku wobec kultury zachodniej, w Kult. Staropolskiej.

Głośne w swoim czasie gloryfikacje psychiki polskiej A. Chołoniewskiego, Art. Górskiego, J. K. Kochanowskiego nie znajdują już dziś naśladowców.

ROZDZIAŁ XII.

A. KRAJ I LUDNOŚĆ.

1. **Nazwa, stolice i godło państwa.** Państwo Jagiellonów w ciągu XVI wieku zmieniło wraz z formą ustrojową — swą tytu-

laturę. Za Aleksandra i Zygmunta I nazywa się ono urzędownie Regnum Poloniae, Corona Regni Poloniae; obok zaś niego istnieje Wielikoje Kniażestwo Litowskoje, — Magnus Ducatus Lithuaniae. Potrosze jednak pod suggestją literatury klasycznej przenika do ustaw, aktów rządowych i do dziejopisarstwa termin Respublica, najpierw jako pojęcie ogólne, jednoznaczne z państwem (np. u Ostroroga), potem — jako imię zbiorowości politycznej w zestawieniu z jej władcą czy też — głową, królem (np. w statucie radomskim „Nihil novi"). W r. 1499 i 1501 czytamy po raz pierwszy o Respublica jako o całości państwowej, ogarniającej Koronę i Litwę. Dla Orzechowskiego w r. 1543 Regnum i Respublica stanowią synonimy. Modrzewski i Przyłuski rozprawiają około r. 1550 o ustawach Reipublicae i o ich poprawie. Polski termin „rzecz pospolita" oznacza jeszcze w r. 1550 tylko sprawę lub interes publiczny; jednak im bardziej punkt ciężkości w państwie przenosi się z tronu na sejm, tem częściej słychać o Rzeczypospolitej Polskiej w znaczeniu prawnopaństwowem. Conajmniej od r. 1543 już i Litwini mają w Księstwie swoją „Rempublicam", którą reprezentują jej delegaci w rokowaniach z koroniarzami; deklaracja o unji 1564 r. ma na myśli „jedną Rzplitą z tych narodów spojoną", a od sejmu lubelskiego wchodzi w użycie termin „Rzplita obojga narodów", który też od pierwszego bezkrólewia zapanowuje bezwzględnie.

Stolicy, któraby skupiała w sobie wszystkie ogólne, centralne czynności państwa, Polska nowożytna nie miała. Wprawdzie Zygmunt III, chcąc z bliższej odległości pilnować spraw bałtyckich, litewskich — i szwedzkich, przeniósł w r. 1595 dwór na stałe z Krakowa do Warszawy, ale te przenosiny nie zostały uświęcone żadnym aktem prawnym. Cała Rzeczpospolita, uosobiona w postaci „wszystkich Stanów" ogniskuje się na elekcjach w tem stołecznem mieście, ale miejscem koronacji i wiecznego spoczynku króla pozostał „stołeczny" Kraków, gdzie też przy skarbcu przechowuje się archiwum królestwa. Wilno zachowuje nieformalny charakter stolicy Litwy; od r. 1673 co trzeci sejm odbywać się będzie w Grodnie; wyższe zaś sądownictwo spływa na szlachtę z Piotrkowa i Lublina, a na Litwę z Wilna i Mińska.

Herbem państwa jest w wieku XVI zgodnie ze średniowieczną

tradycją śląską, orzeł biały ze złotą koroną na czerwonem tle, z głową zwróconą w prawo (od widza w lewo); od czasu unji widnieje on na pieczęciach obok litewskiej Pogoni. Mają swoje herby także województwa, i to zarówno te, co wyrosły z dawnych księstw, jak i utworzone sztucznie. Ma Polska swój sztandar biało-czerwony (nie biało-„amarantowy"), gdzie pole białe zajmuje miejsce pierwsze, górne, nad czerwonem. Bandera wyobraża ramię zgięte, zbrojne w miecz, na tle czerwonem.

2. **Granice** Polski-Litwy nowożytnej sięgały na wschód najdalej do 35° południka długości geogr., na zachód do 15°, na północ do 59°, na południe do 46° szerokości. Największy obszar zajmuje państwo za Zygmunta III po Deulinie (1619) a przed utratą Inflant (1625); najmniejszy w r. 1522 — po utracie Smoleńska, a przed odzyskaniem Homla i wcieleniem Inflant.

a) Granica zachodnia odłącza się od Bałtyku z biegiem Piaśnicy, zostawiając po prawej ręce pod panowaniem lennych książąt pomorskich Lębork, Bytów, które jednak na lat 20 (1637—1657) wrócą do Korony. Objąwszy Drahim, a okrążając Wielkopolskę, oddziela ta granica od Poznańskiego stracony Santok (1365) i Drezdenko (1370) podobnie jak dalej Świebodzin, Głogów i inne śląskie dzierżawy, zostawia tę piastowską dzielnicę pod zwierzchnością Rzeszy, w ten sposób, że z całego Śląska wróciły tylko te części (Siewierz 1443, Oświęcim 1457, Zator 1494) które za Bolesławów właściwie należały do województwa krakowskiego. Sąsiadami naszymi są tedy za tą sztuczną granicą książęta pomorscy; dalej — margrabiowie brandenburscy i Habsburgowie, jako królowie czescy.

b) Granica południowa jest jedyną polską granicą naturalną. Idzie ona wzdłuż Karpat, odłącza się od Czarnohory Czeremoszem ku północy, by przeciąć Prut za Śniatynem i płynąć Dniestrem aż do Jahorlika, poczem znów idzie lądem na północ i wschód do Bohu. Za tą granicą siedzą Słowacy, na ich karkach — Węgrzy, jedni i drudzy pod panowaniem habsburskiem (od r. 1526), dalej Rusini, Wołosi mołdawscy, wreszcie Tatarzy. Prawem zastawu dzierży Polska od r. 1412 zgrupowane w cypel i parę wysepek 13 miast spiskich. O rodakach z Orawy nie pamięta. Ustały

z rokiem 1539 pretensje mołdawskie do Pokucia; wezbrały ku końcowi XVI wieku polskie zapędy ku Mołdawji, chwilowo nawet ku naddunajskim Multanom. Litwa jeszcze w r. 1542, przy rozgraniczeniu Polski z Portą, próbuje sobie zawarować pretensje do Dzikich Pól, aż po morze Czarne.

c) Granica wschodnia ma charakter mglisty i elastyczny na całej peryferji Kijowszczyzny. Faktycznie, t. zn. odpowiednio do zasiedlenia, ciągnie się ona w górę Siniuchą, a potem w dół na wschód Taśminą; na prawo od niej leży Zaporoże. Za Dnieprem dopiero postęp kolonizacji Wiśniowieckich, Ostrogskich i in. za Władysława IV utwierdził przy Koronie główne części dorzeczy Psła i Suły. Dalsza granica z Moskwą ulegała wstrząśnieniom przy każdej z dziesięciu wojen. Zygmunt I odepchnął sąsiadów od środkowego Dniepru (1508), ale ich dopuścił do górnego (1513—22). Zygmunt August przepuścił ich przez Dźwinę (1563), Batory powybijał w masywie Moskwy głębokie szczerby, ale całego systemu zamków odzyskać nie zdołał. Dopiero Zygmunt III zatoczył sobie Smoleńszczyznę w Deulinie aż po źródła Dniepru, których to zdobyczy cząstkę Władysław IV w Polanówce dobrowolnie odstąpił. Potem zapłacił on Moskwie włością trubecką i różnemi drobnemi skrawkami — za pozyskane na rzecz Wiśniowieckich Posule. Granica koronna dochodziła w Siewierszczyźnie do 52 równoleżnika, gdzie zaczynała się litewska.

d) Kresy północne Litwy podstępowały pod Wielkie Łuki i Psków, ale między Marienhausem i Marienburgiem cofały się nad rz. Ewikstą ku Dźwinie i ujście rzeki Aa jeszcze zostawiały w rękach władców Inflant. Kiedy tą władczynią była Rzplita Polska (1582—1625) posiadała ona Parnawę, ale nie miała Białego Kamienia (Weissensteinu). Kurlandja wąskim językiem oddzielała Litwę od dolnej Dźwiny, Żmudź dotykała Bałtyku tylko w niewyzyskanym porcie Połągi. Dalsza granica między Państwem Jagiellonów i Prusami, jak ją opisały traktaty krzyżacko-mazowieckie, szła tak, że ujście Niemna oraz cała połać jezior mazurskich znajdowały się w sferze niemczyzny i protestantyzmu. Dalej Drwęca i Ossa należały do Polski; prawy, pomezański brzeg Wisły pod Nowem po Kwidzyn — do Prus. Warmja zwisała nakształt

katolickiego półwyspu w protestanckie księstwo pruskie. Z wybrzeża morskiego miała Polska pod bezpośredniem panowaniem (nie licząc mierzei): w Prusiech królewskich mil 20, w Inflantach około 30, pod władaniem swych lenników w Prusiech Wschodnich tyleż; w Kurlandji około 40.

Żadne państwo w Europie z wyjątkiem Brandenburgji-Prus, nie miało granic tak nienaturalnych jak Polska. Czuli to statyści i wołali o ochronę kresów. Ta polegać miała na zamkach, ale w rzeczywistości tylko od strony wschodniego i południowego barbarzyństwa budowały władze litewsko-polskie luźne łańcuchy zamków; gdzieindziej poprzestawano na tem, co wznieśli praojcowie, albo krzyżacy (w Prusiech), albo Niemcy inflanccy. „Mocny" Elbląg symbolizował bezpieczeństwo od północy; Kamieniec — od południa. Granica wyglądała rozmaicie, zależnie od obustronnej troskliwości i policji pogranicznej: w Bracławszczyźnie od strony Turcji znaczyły ją słupy i bloki kamienne; od strony habsburskiej były słupy; jedynie rubież moskiewską wskazywały rowy i zasieki, mające utrudniać ucieczkę poddanych ze wschodu na zachód.

3. **Podział administracyjny.** Zunjowana Rzplita dzieliła się na prowincje, te — na województwa, województwa na powiaty, lub niekiedy „ziemie". Ten jednolity układ tolerował jednak mnóstwo wyjątków: geografja polityczna dawnej Polski zna nomenklatury, nie pokrywające się z ogólnym systemem; zna też nazwy o znaczeniu szerszem lub węższem.

Ów podział na trzy prowincje (czyli „narody") praktycznie wyrażał się tylko w przynależności sejmików do trzech wspólnych „generałów", oraz przynależności posłów na sejmie do trzech sesyj prowincjonalnych. Do tak szeroko pojętej Wielkopolski należały także Mazowsze, a poniekąd i Prusy; do Małopolski — również Ziemie Ruskie, Wołyń, Podole, Ukraina i Podlasie. Do Litwy — Ruś Biała i Czarna. Wielkopolska w znaczeniu ściślejszem obejmowała Poznańskie, Kaliskie, Inowrocławskie, Brzeskie, Sieradzkie, Łęczyckie, ziemie: dobrzyńską i wieluńską; w znaczeniu najściślejszem — tylko tamte 2 pierwsze województwa. — Małopolska właściwa to były województwa: krakowskie z księstwem oświęcimsko-zatorskiem, sandomierskie i lubelskie. Mazowsze

historyczne obejmowało także województwa płockie i rawskie; księstwo mazowieckie — tylko dziesięć ziem prawie wyłącznie prawobrzeżnych. Prusy rozumiano czasem z Warmją, czasem bez niej.

Województwa jedne powstały historycznie z dawnych księstw, inne tworzyli panujący w drodze rozporządzeń, zanim się tą sprawą zainteresowały sejmy. Były ziemie równorzędne z województwami, np. chełmska, dobrzyńska, wieluńska, lub podrzędne (zwykle jednak co ziemia to sejmik); były „księstwa“: żmudzkie, oświęcimskie i zatorskie, nawet siewierskie, a na ich podobieństwo nawet mówiono o księstwie łowickiem i sieluńskiem. Powiaty formowały się w Koronie, jako obwody kompetencji sądów ziemskich; na Litwie jako okręgi służby wojskowej; stąd ich nierównomierność, tu i tam zależnie od gęstości zaludnienia (malutkie powiaty w Wielkopolsce i na Mazowszu); na Litwie zależnie też od organizacji obrony (ogromny powiat połocki). Ogółem było:

W Małopolsce województw i osobnych ziem	11,	powiatów	47
W Wielkopolsce z Mazowszem i Prusami . .	12	„	72
Na Litwie z Inflantami Polskiemi	11	„	52
Razem	„ 34	„	171

4. **Wielkopolskę** najwłaściwszą tworzyły województwa poznańskie (powiaty poznański, kościański, wschowski, wałecki — razem 293 mil kw.), i kaliskie (kaliski, gnieźnieński, nakielski, kcyński, pyzdrski, koniński — 300 mil); nadto zaliczano do niej Kujawy (wdztwa brzesko-kujawskie o 5 powiatach i inowrocławskie o dwóch, łęczyckie (3 powiaty), sieradzkie (p. sieradzki, szadkowski, piotrkowski i radomskowski), ziemię wieluńską z powiatem ostrzeszowskim, tudzież ziemię dobrzyńską o 3 powiatach — ogółem 1051,6 mil kw. Naogół Wielkopolska to kraj wysokouprawny z małą ilością lasów, ale tylko na Kujawach naprawdę żyzny; w Inowrocławskiem częściowo bagnisty. Mało tu dóbr duchownych; najmniej królewszczyzn; mało latyfundjów (te w rękach Górków, Opalińskich, Ostrorogów, Leszczyńskich), więc też najwięcej jednowioskowej niezależnej szlachty. Żywioł to dość zrównoważony, po przezwyciężeniu wpływów luterskich stale

katolicki, ale na Małopolskę i Warszawę trochę zazdrośnie się boczy, jak to zwykle bywa w dzielnicach zdeklasowanych. Stosunki z Brandenburgją na podłożu handlowem aż nazbyt dobre. Znaczny wpływ religijny i gospodarczy wywarły na Wielkopolskę Niemcy, a to tembardziej, że nikt się aż do połowy XVII stulecia nie obawiał ich zaczepnych dążeń. Najbardziej eksponowaną część Wielkopolski stanowi kraj zaobrzański (Międzyrzecz, Trzciel, Babimost) z najmocniejszą kolonizacją niemiecką. Inną odrębność posiadają te północne okolice Kaliskiego, które nazywano Krajną. Najgęstsza sieć miasteczek w Łęczyckiem, najrzadsza w ziemi dobrzyńskiej. Wspólne węzły stanowią: dla Poznańskiego i Kaliskiego stolica sejmikowa Środa, dla całej dzielnicy Koło, miejsce zjazdów prowincjonalnych.

5. **Małopolska** cywilizacyjnie młodsza, mniej uprawna (nawet Proszowskie ustępuje odsetkiem ról wielu powiatom wielkopolskim, nie mówiąc już o zielonej lesistej Lubelszczyźnie), nieco rzadziej zaludniona, zato fizycznie urozmaicona, a kulturalnie bujna, bo też położona w węzłowym punkcie kultur polskiej, niemieckiej, czeskiej, węgierskiej i ruskiej. W niej województwo Krakowskie (345½ mil kw.) stanowiło klasyczny kraj nierówności społecznej: od magnatów-olbrzymów Tarnowskich, — potem Ostrogskich, przez panów nieco mniejszych (Jordanów, Szafrańców, Kmitów, Komorowskich, Tęczyńskich) półpanków czyli karmazynów, szlachtę średnią — do zagonowej. W XVI wieku rozróżniano w Krakowskiem nad Wisłą powiaty lewobrzeżne: lelowski, proszowski, ksiąski, — i prawobrzeżne: śląski, biecki, sądecki, szczyrzycki). Do Krakowskiego dążyły, bo też z niego ongi wyszły, księstwa oświęcimskie i zatorskie obszaru ok. 30 mil kw. Sandomierszczyzna (467 mil kw.) ciągnąca się od Pilicy aż po Karpaty, obejmowała powiatów siedem: stężycki, radomski, chęciński, opoczyński, sandomierski, wiślicki i pilzneński (czasem mówiono: ziemia radomska, ziemia stężycka). Jak na Małopolskę, jest to społeczność wcale demokratyczna: jej szlachta odznacza się samodzielnością, inicjatywą, siłą przekonań: to też w promieniu Sandomierza dużo będzie ruchów konfederackich a województwo to da z czasem Polsce takich republikanów jak Karwicki i Konarski.

Lubelskie, odłączone 1474 r. od Sandomierskiego, żyźniejsze odeń, ale jeszcze mocno zalesione, szczyci się trybunalskim Lublinem, zamożnym kiedyś Kazimierzem, oraz Rzecząpospolitą Babińską; jest to kraj typu pośredniego między Małopolską Zachodnią a ziemiami ruskiemi. O całej Małopolsce rdzennej można powiedzieć, że jest to dzielnica mocno klerykalna: samo biskupstwo krakowskie ma w niej blisko 300 wiejskich realności (w 7 wielkich kluczach, nie licząc księstwa siewierskiego); kler ogółem 772; z zamożności słyną opactwa tynieckie, miechowskie, sądeckie, mniej zamożna Częstochowa wzbogaci się cudami. Zresztą zamożność duchowieństwa niekoniecznie szła w parze z jego wpływem moralnym: właśnie Małopolska zakasuje inne dzielnice głębokością heretyckich fermentów.

6. **Mazowsze** historyczne wyłoniło z siebie 3 odłamy: województwo rawskie, wcielone do Korony najdawniej (1462, 1474), upodobniło się mocno do sąsiadów łęczycko-sieradzkich; płockie (1495) — do ziemi dobrzyńskiej; jedynie mazowieckie zastrzegło sobie przy wcieleniu różne odrębności prawne. Tworzy je dziesięć ziem, rozległości 578 mil kw.: czerska, po obu brzegach Wisły, warszawska, wiska, malutka wyszogrodzka, zakroczymska, ciechanowska, największa łomżyńska (te dwie złączone zieloną puszczą kurpiowską), różańska, liwska i nurska. Niema na Mazowszu magnaterji i bardzo mało królewszczyzn; jedyną wielką własność reprezentuje tu biskup płocki (232 wsie i 6 m.) i arcybiskup-prymas (123 wsie). Na tem ogólnem tle demokratycznem rysują się odrębności: miasta, dość gęste na zachodzie, rzedną ku wschodowi; powiaty odpowiednio się rozszerzają, zależnie od rzadkości zaludnienia. Szlachty zagonowej, t. zw. sobiepanów bez poddanych, najwięcej w ziemiach liwskiej, nurskiej, różańskiej, wiskiej; z innych osobliwości zasługują na podkreślenie: „księstwo łowickie“ z dwiema rezydencjami prymasowskiemi w Łowiczu i Skierniewicach; oraz „księstwo sieluńskie“, gdzie proboszcz płocki trzymał drobną szlachtę w pewnego rodzaju poddaństwie. Całe Mazowsze znane było z przywiązania do tronu i kościoła: dobrze to świadczy o jego zdrowiu moralnem, skoro w tej właśnie dzielnicy księża naogół byli ubodzy a królewszczyzn było niewiele.

Ludne i plenne (samej szlachty-elektorów liczono w niem 40.000), stało się Mazowsze wielką wylęgarnią polszczyzny na całe państwo, zwłaszcza dla kresów południowo-wschodnich. Żywy kontrast z niem stanowią

7. **Prusy Królewskie.** Gospodarka tu stoi wysoko, ale gospodarzy-szlachty stosunkowo niewielu; zato miast i to niebylejakich plejada. Województwo chełmińskie między Wisłą, Drwęcą i Ossą, z podziałem na ziemie chełmińską i michałowską, posiada Toruń, Chełmno i Grudziądz, ale znając ich raczej niemiecki charakter, woli posłów wybierać w Kowalewie, a deputatów w Radzynie, tam też odbywa sądy ziemskie. Malborskie wprost przytłoczone jest potęgą i bogactwem sąsiedniego Gdańska, zwłaszcza że Malborg i Elbląg i Sztum trzymają oczywiście z Gdańskiem przeciw szlachcie. Geograficznie i ekonomicznie najbliżej żyje województwo malborskie z wielką i małą Żuławą gdańską o ludności mieszanej typu gburskiego. Ale nad dostępem Polski do morza czuwa, niby wielotysięczna straż, szlachta województwa pomorskiego, zmieszana z odwieczną ludnością chłopską kaszubską około Pucka i Kościerzyny. Dzieli się to województwo od r. 1594 na 10 powiatów, każdy sejmikujący osobno; wspólny sejmik odbywano w Starogardzie; sądy grodzkie w Skarszewie. Nominalnie do wdztwa pomorskiego należał także Gdańsk. Księstwo-biskupstwo warmińskie (77 mil kw.) odgrodzone jest Pomezanją od Wisły i ziemi chełmińskiej. Rezydencją biskupią był Heilsberg, choć może więcej znaczyły warowna Brunsberga i siedziba Kopernika Frombork (Frauenburg). Biskup miał zwierzchnią jurysdykcję bezapelacyjną nad swem państwem; do wspólnych narad administracyjnych dopuszczał szlachtę, mieszczan, kapitułę i kmieci. Wszędzie tu mocno się trzyma katolicyzm, a na południu także dość mocno — polskość. O odrębnym samorządzie Prus wspomnimy na innem miejscu.

8. **Ziemie ruskie** w dorzeczach górnego Dniestru, Sanu i Buga, od górnego Beskidu po bagna Prypeci obejmowały województwo ruskie (822⅔ m. kw.) z przyległem bełzkiem i ziemią chełmską; administracyjnie dzieliło się wdztwo ruskie na ziemie lwowską, przemyską i sanocką, oraz osobną, nienależącą do wspólnego

generału wiszeńskiego, halicką; geograficznie i etnograficznie wyodrębniały się w ziemiach ruskich Pokucie (w dorzeczu Prutu), „Podole“ trembowelskie, Polesie (starostwa ratneńskie, lubomlskie), Podgórze koło Beskidu i Pobereże nad Dniestrem. Należą do Korony te obszary: Ruś Czerwona od r. 1340; z. chełmska od 1377, w. bełzkie od 1462; że jednak o ich spolszczenie mało kto się troszczył, więc cerkwi i cerkiewek nieproporcjonalnie tu dużo nawet w stosunku do przewagi liczebnej ludu ruskiego. — Obfity to i soczysty kraj ta Ruś Czerwona, ale i krwią obrońców mocno przesycony. Kraj zamków i bogatych królewszczyzn; zarazem, jak się dziś okazuje, kraj najpłodniejszego rozmachu twórczości literackiej.

9. **Wołyń i Podole.** Te dwa województwa, chociaż wyrosły na podobnem podłożu fizycznem, (od wzgórz przez czarnoziem zejście ku dołom i bagnom) wykazują jednak znaczne odrębności dzięki odmiennym kolejom historycznym. Podole, wydarte Tatarom przez Koryatowiczów, ale od XV wieku kolonizowane i rządzone z Korony, legło na straży Rusi i Polski od strony najazdów tatarskich; dlatego dużo w niem starostw (barskie, kamienieckie, latyczowskie etc.), zamków i miast królewskich z Kamieńcem na czele. Wołyń pasł się bezpiecznie na tłustych swych rolach, hojnie rozszafowanych przez wielkich książąt litewskich możnowładcom. W tym kraju olbrzymiej prywaty i łatwego używania 3 tylko miasta, odpowiadające starostwom grodowym, utrzymały się w rękach panującego: Łuck, Krzemieniec i Włodzimierz; reszta osad należy do obszarników prywatnych, przeważnie książęcego pochodzenia i wymiaru. Jak cały Wołyń trzy razy przerasta Podole, tak samo Ostrogszczyzna, Zbaraszczyzna, Sanguszkowszczyzna parokrotnie górują nad fortunami najbogatszych rodzin Podola: Sieniawskich, Jazłowieckich, Herburtów, Lanckorońskich. Mimo niezrównanej żyzności, kraje te są dwa razy rzadziej zaludnione niż rdzenna Małopolska, jeszcze zaś większe możliwości kolonizacyjne otwiera półdzika

10. **Ukraina.** Po wyjściu księstwa kijowskiego z rąk Olelkowiczów te dwa województwa, bracławskie i kijowskie, (740 mil na prawym, 1260 na lewym brzegu Dniepru) stały się Ukrainą,

t. j. terenem kresowym, — jakby marchją, — dla Litwy, i stąd pochodzi ich nazwa, pierwszy raz wprowadzona w formie rzeczownika do ustawy 1590 roku. Bracławszczyzna (średnie „Poboże") jest to litewskie Podole. Tu, jak i w Kijowszczyźnie, rzucają się w oczy trzy połacie: rolna, leśna (gdzie „ludzie chodzą na strzelbę") oraz stepowa, zwłaszcza skupiona na Niżu dnieprowym.

Wszystko tu ogromne — powiat równy zachodnio-polskiemu województwu, albo niemieckiemu państewku w rodzaju Saksonji czy Hesji; wszystko w stanie półpłynnym, własność albo raczej posiadłość ziemska w najprzeróżniejszych formach, niegdyś wszystko hospodarskie, teraz rozdrapane przez właścicieli prywatnych, którym książę dawał, ile chcieli, byle jakoś zagospodarować i obronić te dziewicze skarby, przyczem kolonizatorzy prywatni chwytali chętnie miejsca łatwo uprawne i bezpieczne, zostawiając koronie to, co było w stanie najdzikszym lub w położeniu najtrudniejszem. Tak pozostały w rękach państwa rozległe starostwa kijowskie, owruckie, żytomierskie, białocerkiewskie, kaniowskie, czerkaskie i t. p.

Chudo wyposażone są na Ukrainie stolice biskupie, zarówno kijowska łacińska, jak i dyzunicka. Wielka własność powstała tu nie z dzielnic książęcych, jak na Wołyniu, ale z zagarniętych pustkowi, pracą i ambicją królików kresowych, po części tych samych, co na Wołyniu, po części innych, zwł. Wiśniowieckich, Zasławskich, Koreckich, Różyńskich; obok nich nie brak zresztą poważnych ziemian: Tyszkiewiczów, Olizarów, Niemiryczów, Kisielów etc. W porównaniu z całą pozostałą Polską a może i Litwą, Ukraina w XVI w. przedstawia się (historykowi Jabłonowskiemu) jako kraj bezprawia i chaosu. Ku północy, przez powiat owrucki stopniowe przejście do Litwy, która z Kijowszczyzny przy unji 1569 r. zatrzymała sobie powiat mozyrski. Ale w większym jeszcze stopniu pomostowy taki charakter koronno-litewski ma

11. **Podlasie.** Tak nazwali przed wiekami przodkowie Białorusinów piaszczystą i lesistą okolicę, ciągnącą się od nich na zachód — pod Lachy. Dziwny, wydłużony kształt województwa podlaskiego odzwierciedla w sobie historję jego tworzenia: jest to teren graniczny, na którym (po wytępieniu Jadźwingów) zmagała się

długo ekspansja mazowiecka z ruską. Kiedy w r. 1520 utworzono województwo podlaskie, należał do niego też powiat brzeski z przyległościami; te jednak w 1566 połączyły się z Pińszczyzną i pozostały przy Litwie. Cały ten pas od Augustowa prawie po Konstantynów dzieli się na trzy ziemie: bielską, drohicką i mielnicką, a obfituje w dobra stołowe, któremi chętnie dzielili się miłośnicy borów Jagiellonowie. Magnaterji tu niema, tylko drobna i średnia szlachta, rozkrzewiona z Mazowsza, kiedy przeciwnie chłopi przywędrowali głównie ze wschodu.

12. **Litwa.** Obfitość rzek i mokrych nizin sprawiała, że kolonizacja posuwała się w W. Księstwie wzdłuż ich koryt, ale tylko o tyle, o ile jej nie przeszkadzały bagna i nieprzebyte puszcze; prędzej oczywiście i gęściej zaludniły się suche wzniesienia, np. na Wileńszczyźnie i Nowogrodczyźnie. Podstawą podziału administracyjnego jest tu wszędzie służba wojskowa i dostosowana do niej skarbowość. Województwa dzieliły się na powiaty (z własną chorągwią) lub włości, te — na włości drobniejsze. Z chaosem stosunków nakształt feudalnych, gdzie władza mięszała się rozmaicie z własnością, skończył dopiero Zygmunt August, ujednostajniając typ administracji. W. Ks. Litewskie w znaczeniu ściślejszem, t. zn. w przeciwieństwie do dzielnic podległych, obejmowało u progu ery nowożytnej, jak za Olgierda i Kiejstuta, 2 części, czyli województwa, czyli powiaty: wileńskie i trockie; z pierwszego z nich Zygmunt August wyodrębnił województwo nowogrodzkie. Geograficznie należała do tej połaci i Żmudź, która jednak prawnie zbliżona była do innych ziem podległych. Od unji dzieli się tedy W. Księstwo na województwa: wileńskie, trockie, (księstwo) żmudzkie, połockie, nowogrodzkie, witebskie, brześciańskie, mścisławskie, mińskie, smoleńskie z pow. orszańskim; każde ma z reguły wojewodę i kasztelana z nazwą wziętą od stołecznego miasta. Wyróżniano pozatem obszary (regjony) szersze: Białoruś (Połocczyzna, Witebszczyzna, Mścisławskie i część Mińszczyzny), Czarną Ruś (Nowogrodzkie); resztę w dorzeczu Prypeci po Wołyń zaliczano do Polesia, a południową część Żmudzi i Trockiego między Niemnem i granicą pruską zwano krajem zapuszczańskim.

Województwo wileńskie, wcale żyzne, najdawniej spol-

szczone, liczyło powiatów pięć: wileński, oszmiański (najludniejszy), lidzki, wiłkomierski, brasławski; dwa ostatnie mocno usiane jeziorami. Od północo-zachodu podkład etniczny litewski, od wschodu i południa białoruski. Stołeczne Wilno w obiecującym rozkwicie, Krewo w upadku.

Województwo trockie w kształcie wysmukłego dzbana od Narwi po pod Dźwinę z szyją w Kownie, przeważnie w dorzeczu krętego Niemna, zawiera powiatów 4, od północy licząc: upicki, kowieński, trocki (te trzy zwane Litwą górną, Aukstote) i potężny grodzieński. Jeśli pominąć Radziwiłłów (Birże, Kiejdany) i wielką ekonomję grodzieńską, można scharakteryzować tę połać jako dziedzinę średniej szlachty; Kiejstutowe Troki w upadku.

Województwo nowogrodzkie na wododziale Niemna i Prypeci, wcześnie ściągnęło na siebie uwagę panów, amatorów żyznej ziemi, to też znajdą się w niem rezydencje Radziwiłłów (Nieśwież, Słuck, Mir), Ogińskich, Sapiehów, później Massalskich etc. Dzieliło się to wdztwo na powiaty: nowogródzki, wołkowyski, słonimski, oraz księstwo słuckie. Nowogródek z zamkiem Mendoga podtrzymuje swe znaczenie, jako siedziba „ruskiej“ kadencji trybunału (naprzemian z Mińskiem). Reszta Litwy przed unją, to były

13. **Dzielnice** niegdyś anektowane. Księstwo żmudzkie, czyli litewski Niż (ziemaj = nisko), kolebka dzisiejszej Litwy narodowej, uratowało swój odrębny byt kulturalny najpierw przez przyjęcie chrześcijaństwa, potem znów dzięki Jagielle, który je po Grunwaldzie wydarł z rąk krzyżaków. Osobliwa to dzielnica, skoro nazywa się księstwem, ma zamiast wojewody starostę, dzieli się na 28 traktów, a owe trakty, t. j. powiaty, podłużnym swym kształtem świadczą o samorzutnem powstawaniu jednostek terytorjalnych w miarę wrąbywania się ludności w lasy. Miasteczka drobne i na świeżym korzeniu z XV wieku, po „okolicach“ siedzi moc zaściankowej szlachty; biskupstwo żmudzkie ze stolicą w Worniach (Miednikach) niezamożne, ale lud pobożny i do tradycji mocno przywiązany.

Województwo brzeskie albo brześciańskie dzieli się na dwa nierówne powiaty: brzeski ($^3/_4$ obszaru, $^2/_3$ ludności) i piński; osobno sejmikujące; jest to jedno z żywszych ognisk życia

szlacheckiego na Litwie; liczne ziemiaństwo brzeskie ogląda się po części na Białą Radziwiłłowską, po części na bogate królewskie ekonomje, do których należy i puszcza białowieska, na kilkanaście „straży“ podzielona. Podkład włościański od północy białoruski, od południa ruski (ukraiński).

Województwa połockie i witebskie utrzymują na osłonę państwa całe pasmo zamków, z których zresztą 3 najbardziej eksponowane później dopiero wrócą do W. Księstwa: Wieliż (1582, Siebież i Newel (1619). Szlachta połocka i witebska narówni ze żmudzką ma prawo przedstawiania królowi po kilku kandydatów na wojewodów. Cała Połocczyzna stanowi jeden wojskowy powiat (chorąstwo), a dzieli się po tej stronie od Dźwiny na stany, po tamtej — na włości. Ziemiaństwo dość zadzierzyste i po kresowemu bitne.

Województwo mińskie — najrozleglejsze — powstało dopiero w r. 1569 z włości ruskich nad Berezyną i Ptyczą, powiększonych o część województwa wileńskiego, tudzież o niewłączoną do Korony włość mozyrską (przynależność Kijowszczyzny). Poza trybunalskim Mińskiem, są tu jeszcze dwa inne ogniska sejmikowe — Rzeczyca i Mozyrz.

Województwo mścisławskie ma w Mohylewie równie znaczny ośrodek prawosławia, jak połockie w Połocku ostoję katolicyzmu i unji; ogólny charakter podobny jak wyżej; najwięcej w tych stronach posiadłości sapieżyńskich.

Województwo smoleńskie sięgało za polskich czasów (1611—1654) za Polanówkę i Masalsk, a dalej, obejmując też powiat starodubowski — za Briańsk, Trubczewsk i Nowogród Siewierski, głównie w dorzeczu Desny i Suraża. Należący tu także powiat orszański z osobnym samorządem zostanie po roku 1654 przydzielony do Witebszczyzny.

Województwo inflanckie miało 4 powiaty lub trakty: dyneburski (tu stolica), lucyński, rzeżycki i marjenhauski, którym podchodziło aż pod Psków; ze względu na późne uformowanie tej odrębnej jednostki — dopiero pod koniec naszego okresu właściwiej traktować je jako wspólną całość z Kurlandją i Inflantami.

14. **Inflanty** całe należały do Rzplitej nominalnie przez 100 lat

(1561—1660); faktycznie tylko do r. 1625. Nazwa pochodzi od staroniemieckiej Niflandt; nazwy składowych części Inflant w szerszem znaczeniu od fińskich plemion Estów, Liwów i Kurów, z których dwa ostatnie w zaraniu dziejów ustąpiły miejsca Lettom czyli Łotyszom, najbliżej spokrewnionym z Litwinami. Liwonja najpierw zunjowana z Litwą (1561), podzielona na 4 powiaty i kasztelanje (1566), uznana za wspólną własność Korony i Litwy (1569), została zorganizowana przez Stefana Batorego w 3 prezydja (praesidatus): wendeńskie, dorpackie i parnawskie, z jedną dla katolików diecezją i stolicą biskupią w Kiesi (Wenden). Fizjonomję charakterystyczną dają krajowi liczne zamki i zameczki — ostoje panowania baronów niemieckich nad ujarzmionymi Łotyszami i Białorusinami. Ryga, rywalka Gdańska na Bałtyku, wielkiemi obdarzona przywilejami i rozległym własnym terenem gospodarczo-administracyjnym. Nie zaznała ludność chłopska ulgi po objęciu panowania nad krajem przez Polskę; przeciwnie, baronowie w nagrodę za swą uległość uzyskali tem szerszą władzę nad poddanymi; nic dziwnego, że Szwedzi łatwo przelicytują tu Polaków, i protestanckie pospólstwo mocno do siebie przywiążą. Ze szlachty zachodnio-inflanckiej mało korzyści osiągnęła Rzplita; przeciwnie, Inflanty Polskie (Letgalja) dostarczą nam Reytanów, Borchów, Zyberków, Platerów, Weyssenhofów, Hylzenów. — O Kurlandji, jako nigdy do Rzplitej bezpośrednio nie wcielonej, mowa będzie niżej, w związku z kwestją zwierzchnictwa lennego.

15. **Obszar i zaludnienie państwa** na tle porównawczem. W czasach największego rozrostu Korona i Litwa zajmowały przestrzenie mniej więcej jednakowe: Litwa ze Smoleńszczyzną nieco przeważała, za to Korona ludnością dwukrotnie przewyższała Litwę. Według przybliżonych obliczeń Pawińskiego i Jabłonowskiego, (tudzież naszych hypotetycznych uzupełnień) dzielnice koronne posiadały:

	Przestrzeni (mil kw. po 55 km kw.)	Ludności
Małopolska	1013	673.000
Wielkopolska	1051	825.800
Mazowsze	578	590.000

Ziemie Ruskie	1170	572.600
Prusy Król. z Warmją	450	300.000
Wołyń i Podole	1089	391.500
Ukraina	2629	545.300
Podlasie	173	233.300

Razem w Koronie w 1572 roku 8153 m kw. i 4,131.500 ludności, po r. 1618 około 9000; na Litwie 1611—1648 tyleż i około 2,000.000 ludności. Cała więc Rzeczpospolita bez Inflant późniejszych szwedzkich (832 mil kw.) i bez księstw lennych ma około 18.000 mil kw., t. j. 990.000 km kw. i zgórą 6,000.000 ludności, zajmuje przeto w Europie pod względem obszaru miejsce drugie po Moskwie a przed Szwecją (15.000 m.), Rzeszą Niemiecką (10.000), Francją (9.800), Hiszpanją (9.000), Danją i Norwegją (6.600), Anglją (5.400), a pod względem masy ludności miejsce szóste

po Francji (14—16 milj.), Niemczech (12—14 milj.), Moskwie (11 milj.), Włoszech (8 milj.), Hiszpanji (6,75 milj.),

a przed Monarchją Habsburską (3—4 milj.), Anglją (3 milj.), Danją-Norwegją (1,2 milj.), Holandją (0,8 milj.).

Oczywiście zajęłaby Polska miejsce bardziej czołowe, gdybyśmy z nią porównywali poszczególne niemieckie państewka i posiadłości włoskie, a nie Włochy i Niemcy jako całości etnograficzne.

16. **Rasy, języki, wyznania.** Nie licząc tych przybyszów, co osiedlając się w Polsce, zatracali swój język, jak Holendrzy, na rzecz niemczyzny, ani tych, co nigdy dłużej w jednem siedlisku miejsca nie zagrzali, i wracali zczasem do ojczyzny, jak Szkoci, — Rzplita Polska osłaniała swym dachem 12 narodowości, względnie ras: obok Polaków mieszkali w niej autochtoni: Rusini, Białorusini, Litwini, Łotysze, oraz napływowi: Niemcy, Żydzi, Ormianie, Tatarzy, Karaimi, Wołosi, Cyganie. Na obszarze $^3/_4$ państwa Polacy stanowili mniejszość, ale ta mniejszość, ogromnie skondensowana ku zachodowi, tworzyła większość ludności państwa; żadna inna grupa etniczna nie mogła z nią współzawodniczyć bogactwem, kulturą ani wyrobieniem politycznem; nigdy też poszczególne mniejszości nie próbowały się przeciw gospodarzom państwa koalizować: tak lekką im była owa ręka opiekuńcza i zarazem kierownicza.

Wśród Polaków dawno zatarły się ślady plemiennej z czasów piastowskich odrębności: wyrobiły się za to cztery główne typy historyczne — małopolan właściwych, wielkopolan, mazurów i kresowców z ziem ruskich; doliczyćby można jeszcze do nich spolonizowanych Litwinów. W sposób dla historyków niedość jasny narzecze wielkopolskie stało się podstawą języka literackiego. Ów język, dopiero co szorstki, ubogi i ciężki, dzięki wysiłkom twórczym pisarzy Złotego Wieku: najpierw Biernata z Lublina, potem Reja, Kochanowskiego, Górnickiego, Skargi, osiągnął taką doskonałość, że mu dawne współzawodnictwo czeskie w życiu towarzyskiem przestało być groźne, a wszystkie pozostałe języki w coraz to innych sferach ustępowały mu pierwszeństwa.

Rusinów miało państwo Jagiellońskie dwojakiego szczepu. Aż do południowych okolic Podlasia i wdztwa brzeskiego, na zachodzie po Sądecczyznę, na wschodzie po Mozyrz, sięgał szczep małoruski (ukraiński), niewątpliwie już wówczas posługujący się różnemi djalektami. Przebłysk wspólnej świadomości narodowej rozbudzi w nim dopiero na tle samoobrony dyzunickiej kozaczyzna. Znacznie późniejszym tworem, poniekąd zlepkiem pierwiastków mało- i wielkoruskich, byli Białorusini, zaludniający różne dzielnice W. Ks. Litewskiego i nawet części województwa wileńskiego. Część tych Białorusinów (tak zwanych może dlatego, że nosili jasne płócienne stroje, czy też że mieszkali w krajach długo białym śniegiem okrytych) nazywano Rusią Czarną, bo w ciemne puszcze spowitą. Ówczesny język białoruski, przyjęty przez władze litewskie jako urzędowy, i długo, z litewskim uporem, pielęgnowany bez żadnej potrzeby, różnił się znacznie od dzisiejszego języka białoruskiego; rzec można, skamieniał on w aktach administracyjnych i sądowych księstwa w ciągu wieku XVII.

Litwini oparli się rutenizacji i polonizacji jedynie w tych granicach, w jakich dziś stanowią osobną całość etniczną. Prócz Żmudzi, zamieszkiwali oni masą powiaty (lub części ich) kowieński, wiłkomirski, upicki. Niemało zrobili dla uratowania ich mowy protektor luteranizmu, ks. Albert pruski, a zwłaszcza później — jezuici.

Łotysze siedzieli na szczątkach fińskich Kurów i Liwów

w Inflantach; rzecz szczególna, że w Polskich Inflantach (pow. lucyński) zachowała się także garstka Estończyków.

Osadnicy niemieccy dawniejsi (z XIII, XIV w.) pochodzili przeważnie z Saksonji i Frankonji; potem zawitali do Polski w rozproszeniu przedstawiciele najprzeróżniejszych okolic Rzeszy; osobno z północy trafiali na Litwę i na dwór królewski Niemcy inflanccy; osobno w dużych skupieniach napełniali miasta królewsko-pruskie, ich żuławy i dalsze okolice Niemcy pruscy, potomkowie tych, których osiedlili krzyżacy.

Żydzi ciągnęli do Polski sporadycznie z Hiszpanji i Włoch (sefardim), masowo z Niemiec (aszkenazim); napotykając po drodze w takim np. Krakowie odporny żywioł niemiecki, wędrowali dalej na wschód, na Litwę i Ruś, gdzie lud miejscowy mniej uspołeczniony pozwalał im się wciskać do handlu. Językiem ogółu Żydów był importowany z Niemiec żargon (jiddisz); hebrajszczyzna dopiero w Polsce znalazła swój złoty wiek zygmuntowski i stąd przez pisma uczonych talmudystów promieniowała na okoliczne kraje.

Ormian zastał już na Rusi Czerwonej Kazimierz Wielki; inni także, uchodząc od prześladowań tureckich, znaleźli schronienie na Podolu i Bracławszczyźnie, skąd rozchodzili się do dalszych, nawet rdzennych dzielnic polskich; widzimy ich w XVI wieku nietylko we Lwowie, Kamieńcu czy Kutach, ale i w Warszawie. Sprytni, zamożni, skłonni do oportunizmu, kupowali za pieniądz zdobyty w hondlu majątki ziemskie, wsiąkali tędy do ziemiaństwa i polszczyli się bardzo szybko. Odrębny język zachowali w nabożeństwie i w aktach sądowych, rządzili się własnem prawem; od XVII wieku połączyli się z Kościołem Rzymskim.

Wołosi, gdy im dokuczył ucisk turecki, szukali też zarobku, służby lub schronienia po miastach i na dworach południoworuskich. Były „chorągwie wołoskie“ w wojsku polskiem (niekoniecznie z samych mołdawian), i były całe wsie na prawie wołoskiem; zresztą różne nazwy gór karpackich (Magura, Kiczora, Munczel, Howerla, Breskul, Gorgan etc.) świadczą, jak daleko migrowały pasterskie żywioły Wołoszczyzny, może nawet niezależnie od ucisku tureckiego.

Tatarów pierwszy osadził na Litwie nad rzeką Waką Witold; później przybywali inni, wygnani przez domowe zamieszki, lgnący do polskich swobód lub poprostu zawleczeni w niewolę. Jako osobny typ lekkiej konnicy (ułani) mieli oni przydomek „śmiałych". Służyli Polsce i Litwie wiernie — z wyjątkiem tych, którzy w 2 połowie XVII wieku z pobudek wyznaniowych uszli do Besarabji na stronę Ordy i Porty. Liczyli siebie Tatarzy w pewnej suplice, podanej Zygmuntowi Augustowi 1558 r. na 200.000 głów.

Cyganie pierwsze namioty rozbili w Polsce, przywędrowawszy z Węgier i Mołdawji, w XV wieku. Przesądni a niereligijni, biegli tylko w muzyce i kotlarstwie, mieli od początku złą reputację. Przeciwnie, nikt nie miał nic do zarzucenia kilku tysiącom karaimów vel karaitów, t. j. żydów statarszczonych, którzy czcili tylko Stary Testament (a nie Talmud), żyli w okolicy Trok, w Łucku i Haliczu, jako plemię pracowite, spokojne, kulturalne, któremu do szczęścia wystarczała fałszywa tradycja, że są potomkami chazarów, władców niegdyś południowej Rusi.

Katolicyzm wśród powyższych żywiołów ma przewagę jeszcze wydatniejszą, niż polskość w całem państwie. Jeżeli stracił na parę pokoleń jakieś 50.000 dusz polskich, to za to obejmował także Litwę, część Niemców, a od XVII w. także Ormian. Przez unję brzeską przywiązał do siebie (dość kruchemi zresztą nićmi) masę Rusinów i Białorusinów.

ROZDZIAŁ XIII.

B. SPOŁECZEŃSTWO I GOSPODARSTWO.

1. **Szlachta.** Żaden kraj w Europie nie mógł się poszczycić takiem mnóstwem rasowych i wolnych, a temsamem „szlachetnych" obrońców ojczyzny. Wprawdzie za Zygmuntów nie było miljona szlacheckich głów w Polsce, tylko około 500.000, (około 8% ludności), ale bądź co bądź zjazd elekcyjny Walezego lub Władysława IV imponował liczebnością zagranicy, jak imponuje dziś demokratycznym publicystom; historykowi zaś nasuwa zagadnienie: skąd taka masa równych i wolnych rycerzy wyborców? Nie

wdając się tu w kwestję początków szlachty naszej wogóle (która należy do historji wieków średnich), zaznaczamy tylko, że przyczyn masowego wywyższenia szlachty szukać należy z jednej strony w ustroju rodowym piastowskiego społeczeństwa, z drugiej — w pokojowych i rolniczych jego skłonnościach. Hierarchja feudalna potrzebna jest dla podbojów i na gruncie podboju, a nie wśród ludzi uprawiających ziemię i usposobionych pokojowo; z drugiej strony, kto za zasługi zdobywał jus militare i nadania od księcia, ten prowadził za sobą na wyższy poziom społeczny także współrodowców zubożałych.

U progu ery zygmuntowskiej szlachta jest już warstwą jednolitą i uformowaną. Wyrabia sobie nazwiska odmiejscowe, tworzone według rodowego gniazda, albo przerabia dawne przezwiska według tegoż typu (na — ski). Znikli, t. j. wsiąkli wyżej lub niżej (do chłopów) włodycy czyli ścierczałki (skartabelle); oczyściły swe szlachectwo drogą sądową żywioły niepewne. Jeżeli w epoce Grunwaldu szlachta była przedewszystkiem rycerstwem, to po statutach nieszawskich przeważa w niej charakter ziemiański (terrigenae, possessionati), a po owem czyszczeniu szlachcic jest nadewszystko generosus bene natus. Jeżeli przedtem nieposesjonaci znosili pewne upośledzenie (podległość sądom grodzkim, brak nietykalności osobistej i dostępu do urzędów, pozew ustny do sądu i t. p.), to od czasu elekcji viritim nikt głosującego wyborcy o ziemię nie spyta. Szlachcicem jest ten, kto się rodzi z ludzi szlachetnych, albo kogo za zasługi do herbu przyjęto (nobilitacja od roku 1601 już tylko mocą ustawy sejmowej), albo kogo król dopuścił do swego herbu (skąd fragmenty Orła i Pogoni w niektórych późniejszych herbach), albo komu z zagranicznej szlachty sejm nadał indygenat. Mimo zakazu prywatnych nobilitacyj (1633) wciskały się jednak do uprzywilejowanej elity chyłkiem lub krętą drogą żywioły podejrzanego pochodzenia, których długą listę ułożył jakiś anonim w słynnym „Liber Chamorum“. Nie zdawali sobie sprawy zazdrośni stróże klejnotu, że właśnie dzięki dopływowi nowych soków szlachta nietylko nie obumarła, ale utworzyła masę, która zdoła przygnieść do ziemi niższe warstwy społeczeństwa.

Na bukiet prerogatyw szlacheckich składały się wyjąt-

kowe prawa obywatelskie i polityczne. Przywilej koszycki uświęcił wolność od podatku (z wyjątkiem 2 groszy z łanu), wolność od naprawiania zamków, z wyjątkiem pogranicznych (i to jedynie podczas wojny), tudzież prawo do wynagrodzenia i wykupna z niewoli w razie służby w pospolitem ruszeniu za granicami kraju (później owo wynagrodzenie ustalono na 5 grzywien od kopji). O pół wieku młodsze jest prawo nietykalności majątkowej (nemini bona confiscabimus — przywilej czerwiński 1422 r.). Niewolno, dalej, więzić ani karać szlachcica bez sądu (neminem captivabimus — przywileje krakowski i jedliński 1430—33) ani też ściągać odeń ceł od towaru własnej produkcji, pierwotnie według ustaw nieszawskich tylko w drodze na najbliższy targ, ale według późniejszej wykładni, szlachcic mógł bez cła wywozić swoje wyroby zagranicę, i na swoje potrzeby sprowadzać towar zagraniczny. Szlachta małopolska i ruska uzyskały w r. 1454 prawo nabywania soli królewskiej prosto z żup po zniżonej cenie, a wielkopolska w r. 1520 podobne prawo nabywania jej ze składu bydgoskiego, około suchych dni (stąd t. zw. sól suchodniowa).

Prawa polityczne, niemniej ważne, zapewniały szlachcie niemal wyłączny wpływ na tworzenie tych władz: prawodawczych, wykonawczych i sądowych, którym miała podlegać; mowa o nich będzie przy ustroju Rzplitej.

Uzasadniano wolność podatkową szlachty tem, że broni ona ojczyzny własnemi piersiami. W XVI wieku jest to już raczej anachronizm, a w XVII tembardziej. Próbowano zresztą uzasadnić wszelkie przywileje szlachectwa jego naturą i pochodzeniem. „Zacni się rodzą z zacnych i cnotliwych; Znać w koniach sztuki ojczyste; lękliwych Mężna orlica gołębi nie rodzi, Ani mdły zając z dużych lwów pochodzi“ powtarzał za Horacym poeta Sęp Szarzyński. Szlachcic jest „między stany inszemi jako drzewo cedrowe, które osobliwszą zieloność i wonność z siebie wydawa“. On reprezentuje w państwie stan taki, który, zaniechawszy wszystkiego, co daje zyski, z temi tylko zajęciami się para, i w tych tylko się ćwiczy, które dostojność i pożytek krajowi przynoszą“ — pisano w czasie, kiedy rycerza zastąpił już domator, hreczkosiej, w najlepszym razie „dworzanin“, w gorszym — groszorób i pieniacz.

A wszystkie tamte twierdzenia dotyczyć miały narówni całej szlachty koronnej i litewskiej, gdyż szlachectwo, wolność i równość to są pojęcia o jednakowym zasięgu, — i warunkują siebie i zabezpieczają nawzajem. Wolność upadłaby bez równości — rozumował drobiazg, słusznie widząc w wielmożach swoje ostoje, a wielmoże temu nie przeczyli, by się nie narażać (jak za Kazim. Jagiellończyka) na rywalizację z masą ziemiańską. Arystokracji politycznej niema; senatorowie po roku 1573 solidaryzują się ze szlachtą, którą się też nigdy nie przestawali zasilać. Niemniej magnaterja istnieje, a nierówności majątkowe rosną; związki z możnowładztwem litewskiem i ruskiem po unji lubelskiej nie gorzej usłużyły panom koronnym, niż przedtem — wymuszanie na królach chleba dobrze zasłużonych. Pod pozorami równości znaleźli się w sferze szlacheckiej tacy potentaci, jak ks. Ostrogski, władca na samym Wołyniu 212 mil kwadr., Zamoyski pan ordynacji, innych dóbr i królewszczyzn, ogółem ponad 300 mil kwadr.; jak Radziwiłłowie, Chodkiewicze na Litwie, Zasławscy i Zbarascy, później Koniecpolscy i Potoccy na Ukrainie, Tęczyńscy, Tarnowscy, Zborowscy, Kmitowie, Firleje, później Lubomirscy w Małopolsce, Górkowie, Kościeleccy, Ostrorogowie, Opalińscy i Leszczyńscy w Wielkopolsce. Mimo szemrania sejmów i sejmików nabywają niektórzy z tych błękitnych cudzoziemskie tytuły duków i hrabiów. Dla nich przedewszystkiem ministerja i górne województwa, dla średniaczków kasztelanje mniejsze na zakończenie karjery tytularno-urzędniczej w województwie (około 12 urzędów, z podkomorzym i chorążym na czele), sądowej w trybunale lub parlamentarnej w izbie poselskiej: a przecież to średnie ziemiaństwo stanowi podstawę Rzplitej, we własnem przekonaniu poniekąd nawet samą Rzplitą. Poniżej średniej szlachty rozciąga się warstwa szaraczków, w której odróżniać należy dwa żywioły. Co innego szlachta zagonowa, zagrodowa, chodaczkowa na Mazowszu, Podlasiu czy Żmudzi: ta ma swój honor demokratyczny, — pieszo do kościoła nie pójdzie, z chamstwem się nie zbrata, chociaż ma na nogach chodaki, chociaż sama orze zagon („sobie-pany"), a szablę nosi czasem w skórce węgorza. Co innego — proletarjat szlachecki, gołota, która, utraciwszy zagon ojcowski, czepia się pańskiej klamki i dworuje jaśnie

wielmożnym: ci będą z czasem podstawą prepotencji „królewiąt“ nad wielką rzeszą szlachty jednowioskowej.

2. a) **Duchowieństwo** stanowi grupę nieliczną (według Pawińskiego 1 proboszcz na 700 wiernych), ale bardzo wpływową i w niektórych dzielnicach zamożną. Przytem grupę jednolitą bez tak jaskrawego politycznego rozłamu na uprzywilejowanych i upośledzonych, jaki dzielił np. możnowładztwo i szlachtę w XVI wieku, lub duchowieństwo francuskie za Rewolucji.

Górną warstwę stanowią biskupi katoliccy w liczbie 17.

1. Arcybiskup gnieźnieński, od czasów Mikołaja Trąby prymas, a od czasów Łaskiego legatus natus, rządzi archidjecezją obejmującą województwa kaliskie, sieradzkie, łęczyckie, rawskie, w nich 7 archidjakonatów; rezyduje przeważnie w „księstwie“ łowickiem i Skierniewicach.

2. Arcybiskup lwowski (niegdyś halicki) dziesięćkroć uboższy, ma pod sobą wdztwo ruskie z ziemią halicką, ale bez przemyskiej.

3. Biskup krakowski, książę siewierski; djecezja obejmuje także Sandomierskie i Lubelskie (6 archid.), Spisz, a na Śląsku dziekanaty bytomski i pszczyński; rezydencje w Krakowie, Kielcach, Iłży, Bodzentynie.

4. Kujawski (Kujawy, wdztwo pomorskie) z rezydencją w Wolborzu; w zastępstwie prymasa może koronować króla.

5. Poznański — ma także władzę duchowną nad archidjakonatem warszawskim.

6. Wileński — 26 dekanatów, większa część Litwy, aż po Dźwinę i Dniepr.

7. Płocki czuwa z Pułtuska nad Mazowszem bez Warszawy (16 dekanatów).

8. Warmiński książę biskup z rezydencją w Heilsbergu.

9. Łucki ma w swej diecezji Wołyń, Podlasie, wdztwo brześciańskie i Bracławszczyznę (13 dekanatów).

10. Przemyski (9 dekanatów), diecezja mała, ale uposażenie znaczne.

11. Żmudzki ze stolicą w Worniach, czyli Miednikach.

12. Chełmiński (malborskie od r. 1577 i chełmińskie).

13. Chełmski — diecezja malutka: wdztwo bełzkie z ziemią chełmską.

14. Kijowski — dla Kijowszczyzny, do której nieczęsto zagląda.

15. Diecezja kamieniecka, mała i uboga, dla Podola.

16. Wendeńska (założona w r. 1582) dla Inflant i Kurlandji; później (po r. 1660) zwana inflancką, ale już tylko dla Kurlandji i Letgalji.

17. Smoleńska (1613, obsadzona 1630, od r. 1654 in partibus).

Biskupstwa greckie istniały do unji brzeskiej w Kijowie (metropolja), Lwowie, Przemyślu, Włodzimierzu, Brześciu, Łucku, Ostrogu.

Unickie — arcybiskup połocki i smoleński, bpi lwowski, chełmski, pińsko-turowski, brzesko-włodzimierski.

Wznowiony za Władysława IV episkopat dyzunicki obejmował te same stolice, co unicki; później przybędą do nich czasowo także arcybiskupstwo mohylewskie, tudzież biskupstwa mścisławskie i białoruskie.

Arcybiskup ormiański miał pod sobą 16 kościołów.

b) Organizacja kościoła polegała głównie na kancelarjach biskupich, synodach, kapitułach i parafjach (łączonych w dekanaty a w niektórych większych diecezjach — w archidjakonaty. Synody prowincjonalne miały się odbywać po Trydencie co 3 lata; diecezjalne co roku. Uczestniczyli w synodach biskupi, opaci, delegaci kapituł; trwały te sejmy i sejmiki duchowne normalnie po 3 dni; delegaci głosowali według instrukcyj i pobierali diety. Owocem synodalnego ustawodawstwa było całe „corpus juris“ (nie zebrane w jedną całość) w przedmiocie poprawy obyczajów i karności kościelnej.

Biskup jako zwierzchnik diecezji miał obok siebie jako grono doradców kapitułę katedralną, z której członków (prałatów i kanoników) brał najczęściej swych wikarjuszy generalnych i oficjałów, t. j. zwierzchników sądów duchownych. Pozatem zasiadał w kapitule prepozyt, dziekan, scholastyk, kantor, niekiedy instygator, notarjusz. Archidjakoni i dziekani pomagali biskupom w dozorowaniu niższego kleru i owieczek.

Z innych niestałych narzędzi pomocniczych kościoła wymienić

należy misje i bractwa; celem pierwszych, odbywanych okresowo, było odrodzenie życia religijnego; zadaniem drugich — praktyki religijne i charytatywne. Kleryków kształciły seminarja w Brunsberdze, Włocławku, Poznaniu, Wilnie, Kaliszu i t. d.

Zakony, od biskupów naogół niezależne (exemptio), w częstych z nimi, a nawet z nuncjuszem, zatargach, podlegały władzom swych generałów w Rzymie i prowincjałów w kraju, a były wizytowane przez nadzwyczajnych komisarzy. Opactwa istniały tylko w zakonach najstarszych u benedyktynów, cystersów, norbertanów i kanoników regularnych, a stanowiły każe osobną, zamożną jednostkę bez wspólnoty prowincjonalnej; nic dziwnego, że szlachta ustawą 1538 r. zastrzegła co do nich pierwszeństwo dla swych współbraci, i że z drugiej strony owa zamożność podcinała, np. u cystersów, ducha zakonnego. Niezdrową anomalję stanowiły t. zw. opactwa komendatoryjne: od czasów Zygmunta Augusta weszło w zwyczaj, że król narzucał klasztorom na opatów księży świeckich lub zgoła ludzi świeckich (per commendam) w nagrodę zasług lub usług tych ostatnich.

W XVI wieku bernardyni w liczbie około 400 świecili przykładem surowych i czystych obyczajów oraz najofiarniejszej gorliwości w nawracaniu. Gorzej było z dominikanami, augustjanami, benedyktynami, najgorzej z cystersami. Prym trzymali oczywiście jezuici, ugruntowani w kilkunastu kollegjach i domach (Brunsberga, Pułtusk, Wilno, Poznań, Jarosław, Połock, Ryga, Lublin, Kalisz, Nieśwież, Lwów, Gdańsk, Toruń).

c) Przywileje i uposażenie. Oprócz immunitetu, t. j. niepodlegania władzy świeckiej, prawodawczej, sądowej i administracyjnej, w zakresie swego życia wewnętrznego, miał kler polski władzę nad temi dziedzinami życia świeckiego, które kojarzyły się z religijnością i moralnością. Jurysdykcja biskupia obejmowała sprawy, gdzie jedną stroną był ksiądz, nadto sprawy małżeńskie, spory o dziesięciny, patronat, o lichwę i t. d., nadto księża mieli prawo do świadczeń w postaci dziesięciny (zwykle snopowej czyli wytycznej, niekiedy w ziarnie według obliczonej na stałe normy) i sami sobie wymierzali w sporach o nie sprawiedliwość.

Przywileje duchowieństwa były dla wszystkich diecezyj

równe. Uposażenie — bardzo nierównomierne. W Małopolsce, jak wiemy, sam biskup krakowski miał z kapitułą do 300 wsi i miasteczek, co razem z Siewierzem i włościami wielkopolskiemi obejmowało 70 mil kw.; klasztory, kollegjaty, probostwa posiadały również kilkaset wsi; w Wielkopolsce do duchowieństwa należało 10% ziemi, tymczasem na Rusi Czerwonej tylko 3—4%, a bpwo kijowskie gorszyło swem ubóstwem. Wynikiem tej nierówności było upośledzenie katolicyzmu i słaby postęp polskości, a miejscami jej cofanie się na kresach — tudzież zapędy klerykalne — i antyklerykalne, zwłaszcza w Małopolsce rdzennej, które zresztą nie były dla Kościoła zbyt groźne, ponieważ szlachta, zarezerwowawszy sobie niemal wyłączny dostęp do wyższych godności i beneficjów, uważała je w duchu za osobny rodzaj chleba dla swych młodszych synów. Naprawdę bogactwa i przywileje duchowieństwa znajdowały, przynajmniej w teorji, uzasadnienie w jego posłannictwie.

d) Oprócz duszpasterstwa i akcji misyjnej, którą zresztą głównie dźwigały zakony, do z a d a ń księży należała opieka nad ubogimi, szpitalnictwo i oświata, wszystko normowane ustawami synodów, a niekontrolowane przez państwo. Wszak akademje krakowska i wileńska, podobnie jak kollegjum Lubrańskiego, były to instytucje duchowne, i majątki ich zaliczano do kategorji dóbr duchownych. Próbowano na opatów zwalić (całkiem w stylu średniowiecznym) finansowanie poselstw zagranicznych, ale o pociągnięciu duchowieństwa do pilniejszej pracy kulturalnej i społecznej na rzecz Polski czynniki miarodajne nie myślały. Wyjątkowo ustawa 1550 r. kazała opatom kształcić w naukach wyzwolonych pewną liczbę szlachty, aby nie zabrakło herbownych kandydatów do opactw.

W o b e c R z y m u kler polski pozostawał w dość ciężkiej zależności. Świętopietrze, istniejące faktycznie od czasów Chrobrego, a pod tą nazwą od XIII wieku, zwalczane przez Ostroroga, zrzucono przy poparciu żywiołów świeckich w r. 1555; annaty, czyli jednoroczne dochody z wakujących lub świeżo nadanych beneficjów, przeszły od roku 1567 na dobro skarbu, ale zamiast nich zjawiły się inne opłaty.

Dawne hasła koncyljarne ucichły z XV wiekiem. Duchowieństwo, a za niem cała społeczność katolicka, zrozumiały, że z Rzymu snują się te nici, które wiążą wszystkich katolików w Rzplitej, i że na ich rozluźnieniu zyskać może tylko schizma lub herezja. To też po wieku XVI nie znać w Polsce niczego podobnego do francuskiego gallikanizmu; jedynie sprawa obsadzania opactw toczy się nierozstrzygnięta aż do konkordatu 1736 r., natomiast jurysdykcja nuncjatury, jako instancja apelacyjna nad sądami biskupiemi funkcjonuje normalnie (i wypełnia blisko 300 tomów w archiwum koronnem).

3. **Mieszczaństwo.** W obcej, magdeburskiej formie organizacyjnej zawarła się przeważnie i coraz przeważniej polska treść, zresztą owa forma tylko bezpośrednio przyszła z Niemiec; pośrednio wywodziła się nieraz z Flandrji lub Italji. Trzeba przyznać, że miasta przeżyły szczytowy moment swego rozwoju w XV wieku, kiedy były jeszcze mało spolszczone. Niema jeszcze za Zygmuntów zorganizowanego w miastach żywiołu przemysłowego, ani robotniczego, ani inteligencji zawodowej, ani urzędników; zorganizowani są kupcy i rzemieślnicy.

a) Kupcy dla obrony wspólnych interesów zorganizowali się w Krakowie, Warszawie, Poznaniu w konfraternje czyli bractwa, na podobieństwo zachodnich gild. Tylko że owe interesy nie sięgały nigdy poza obręb murów danego miasta: miasto broniło swego prawa składu, t. j. prawa pierwokupu odnośnie do przewożonych towarów w ciągu pewnej liczby tygodni lub nawet niekiedy prawa wyłącznego ich wykupu, a broniło go przed każdym „gościem“, nie tylko cudzoziemcem, ale i Polakiem, nietylko szlachcicem, ale i mieszczaninem. Gdzieniegdzie, jak w Krakowie, konfraternja przyszła do upadku, bo ją zastąpiła polityczna organizacja p. nazwą ordo mercatorius; gdzieindziej upadną one wraz z samem kupiectwem i będą wznawiane prawie bez skutku w wieku XVII lub XVIII. Jedynie na jarmarkach stykali się kupcy różnych miast w wolnej konkurencji, ale wówczas współzawodniczył z nimi także handlarz cudzoziemiec, i te rzadkie chwile zmysłu solidarności w całym stanie kupiectwa nie wyrobiły. Takiż lokalny charakter miały późniejsze (od XVII wieku) związki czeladzi kupieckiej.

b) Rzemieślnicy łączyli się w cechy specjalne, potem w coraz specjalniejsze, rzadko w „wielkie“, obejmujące kilka zawodów — a to dla regulacji jakości i lości produkcji, pośrednio zaś dla utrzymywania na stałym poziomie cen rękodzieł. Podkopywali organizację cechową, z jednej strony „masełkowie“, t. j. ci, którzy się wkręcali do cechów przez ożenki lub datki z pominięciem surowych egzaminów; z drugiej — t. zw. szturarze lub partacze (a parte), t. j. konkurenci pozacechowi, protegowani przez możnych panów. Całe życie cechu pełne było współzawodnictwa i współdziałania. Był on ogniskiem życia rodzinnego i towarzyskiego; służył do celów obrony miasta (bractwa strzeleckie) i był podstawą organizacji politycznej pospólstwa, jako „ordo mechanicorum“. Potrosze nierówność i zazdrość wdzierała się do rzemiosł naprzekór niwelacyjno-hierarchicznym dążeniem statutów cechowych; czeladnicy zaczynali spiskować i strajkować; majstrowie usiłowali wprowadzić u siebie numerus clausus. Z zewnątrz atakowała ten ustrój szlachta: za przewodem starego Ostroroga próbowano (1538—50) skasować cechy, ale je Zygmunt Stary obronił. Szlachta swoją ustawą 1505, zakazującą dobrze urodzonym chwytania się rzemiosła, osiągnęła tylko to, że do wzgardzonych rzemiosł ustał dopływ sił krajowych, wzrósł — dopływ cudzoziemców.

c) Władze miejskie jedynie pośrednio wyrastały z tej społecznej organizacji. W epoce o której mowa, wójt, potężny przedsiębiorca-kolonizator, stanowi już, zwłaszcza w Krakowie, zjawisko szczątkowe. Miasta powykupywały z rąk wójtów dziedzicznych jurysdykcję cywilną i karną; wójci przewodniczą w sądach ławniczych, o ile ich tam nie zastępuje „starszy ławnik“; bywają uroczyste „wielkie sądy burgrabskie“ 3 razy do roku; po nich sądy wyłożone z kadencją parotygodniową; wreszcie na żądanie strony — „potoczne“ albo „potrzebne“; nadto dla spraw z „gośćmi“ — „gościnne“. Owe instancje apelacyjne, które potworzył Kazimierz Wielki (sąd wyższy prawa niem. na Wawelu i sąd 6 miast), powoli nikną; mieszczanie wolą apelować do sprawniejszej jurysdykcji „zadwornej“, t. j. do kanclerza i jego asesorów.

Rada miejska, jako organ administracyjny, stanowi na zachodzie a poniekąd i u nas formację późniejszą, pochodną. Jedne

i drugie funkcje, t. j. ławnicze i radzieckie, tak zaczepiały o siebie, że wyrabiały w swych sprawcach doświadczenie społeczne; wśród mnóstwa systemów tworzenia rady ugruntowała się naogół zasada, że ławników wprawdzie mianuje kolegjalnie rada, ale radnym może zostać tylko były ławnik, t. j. prawnik. Bywała obok rady rządzącej rada dawniejsza, doradcza; w większych miastach, gdzie rajców było 24, wyłaniali oni z siebie 8, jako radę rządzącą. Potrosze obie korporacje nasiąkły duchem wzajemnej asekuracji i nepotyzmu. O ile wojewoda nie nadużywał swego prawa mianowania rajców, forytowali oni sobie następców i towarzyszy. Próżno usiłował Zygmunt Stary zakazać zasiadania 2 braci w tej samej radzie. Krakowska i lwowska rady przybrały charakter koteryj oligarchicznych, odgrodzonych od dopływu z dołu; Poznań dłużej (aż do Sobieskiego) bronił się przed tą chorobą; Warszawa zastosowała system bardzo kunsztownej kooptacji. Przewodniczyli w radzie na zmianę burmistrze. Wśród swoich taki dostojnik cieszył się wielką powagą; zwłaszcza że występował w otoczeniu „strachów“ czyli pachołków; wobec butnych magnatów cała powaga burmistrzowska, wojtowska, radziecka czy ławnicza ginęła; pozostawały w kieszeni zyski z urzędowania. Byłoby pewno inaczej, gdyby za patrycjatem miejskim, a nie przeciw niemu było zorganizowane

d) Pospólstwo. Do dwóch pierwotnych źródeł władzy miejskiej, tj. książęcej i wójtowskiej, przybywa w czasach nowszych władza idąca z dołu, ex universitate civium, t. zn. ze znanych nam gild i cechów. Wyrabia się przekonanie, że całe pospólstwo może nietylko kontrolować gospodarkę rady, ale również stanowić z radą wilkierze (ustawy), udzielając jej przez to powagi. Ten ogół ma przedstawicielstwo najpierw doraźne w delegacjach, potem stałe pod nazwą publik lub ordynków, które dzięki kłótniom między radą i ławą, albo między starymi i nowymi radnymi, zdobywa coraz większy głos. Królowie, dogadzając ludności miast, ustanawiają takie „kwadragintawiraty“ (po 20 delegatów kupców i tyluż rzemieślników) w Krakowie (1521), Lwowie (1578), regulują ich kompetencję jako władzy dozorczej i ustawodawczej (1606). Nie ustały skutkiem tego zresztą „publiki“ powszechne z udziałem wszyst-

kich kupców i starszych cechowych. Pod wpływem starszych społeczności — Gdańska i Elbląga, upomniała się i Warszawa o taką reprezentację pospolitego człowieka, i uzyskała ją pod nazwą „gminnych" (od r. 1560 — dwudziestu). Zresztą i taki zdemokratyzowany ustrój (rada + ława + gminni) z czasem okazywał się skostniałym, i przeciw niemu wybuchały bunty najszerszej demokracji miejskiej. W miastach funkcjonują liczni, odrębni urzędnicy, pracowitsi od szlacheckich tytularnych próżniaków: lonar t. j. poborca, pisarz, syndyk (obrońca praw i interesów), instygator, hutman (zarządca ratusza), rotmistrzowie, mistrz t. j. kat, wiertelnicy, rzecznicy, puszkarze... Obywatelstwo miejskie opisane jest szeregiem norm, utrudniających dostęp ladajakim przybłędom: tylko katolików ślubnego pochodzenia wpisuje się do „katalogu" obywateli, nieraz za poręczeniem, na podstawie nabycia realności, za opłatą, której nie uiszczają zawody wyzwolone i stopnie naukowe. Nowoprzyjęty przysięga; jeżeli chce prędko odjechać z kapitałem, złoży dziesięcinę majątkową. Nigdy szlachta nie pilnowała tak skrupulatnie czystości swego sejmikowego grona. Bo też wogóle, obserwując mnogość i precyzyjność form ustrojowych miejskich nabiera się szacunku dla tych „łyków i kołtunów", co traktowani jako obywatelstwo drugiej klasy, obmyślali sobie jednak dach nad głową bez porównania staranniej niż to czynili „bene nati et possessionati".

4. **Chłopi.** Typowym przedstawicielem tego stanu jest w epoce zygmuntowskiej kmieć pańszczyźniany na jednym łanie (30 morgach), potem na półłanku, gdzieniegdzie na jeszcze mniejszym kawałku roli. Niższe szczeble zajmują stanowiący 5—10%-ową domieszkę zagrodnicy na małych działkach, chałupnicy bez ziemi, komornicy bez chałup, pomagający w pracy gospodarzom, u których mieszkają. Zdarzają się kmiecie wolni, ale zwykle tylko na czas „wolnicy" po nowych osiedlinach; są na Pomorzu i w Wielkopolsce zamożni, kilkudziesięciomorgowi „gburzy" i „olendrzy" — koloniści, osadzeni na leśnych nowinach (Hauländer); są na Rusi służkowie t. j. rolnicy z powinnością strażniczą, posyłkową lub wojenną; na Litwie nieuszlachceni bojarzy, na Podlasiu „ojczyce", w północnej Kijowszczyźnie osobny typ „siabrów" (służby zbio-

rowe, udziałowe), w tejże dzielnicy — wolni od pańszczyzny, ale służący w milicjach kozacy.

Trojakie poddaństwo zaciążyło w wieku XVI na chłopach polskich: osobiste, gruntowe i sądowe. Nie wolno było chłopu opuścić roli swego pana; wolno odejść tylk jednemu z synów raz w roku w jednej wsi, i to za pozwoleniem pana. Długi szereg ustaw zakazuje miastom przyjmowania zbiegów i ułatwia panom procesy (o ich zwrot) z innymi panami. Z tytułu posiadania gruntu włościanin odrabia pańszczyznę — zrazu 1 dzień tygodniowo z łanu, w XVI wieku już 3 i więcej dni; nadto spełnia powinności osobiste lub zbiorowe (na Rusi — według „dworzyszcz"), płaci, zależnie od umowy, czynsze i daniny gruntowe lub hodowlane w bydle, nierogaciźnie, ptactwie domowem, nabiale, ogrodowiźnie, ziarnie, miodzie i wosku (dziesięcina pszczelna). Zamianę pańszczyzny na czynsz utrudnia spadek wartości pieniądza. Wreszcie poddaństwo sądowe datować można w dobrach ziemskich od r. 1518, kiedy Zygmunt I zrzekł się w formie prejudykatu sądzenia skargi chłopów na dziedzica. Sądzili więc chłopów albo sami panowie albo sądy przez nich ustanowione; z wykupem sołectw znikły w pierwszej połowie XVI wieku niezależne, że tak powiemy, samorządne sądy ławnicze po wsiach. Tylko w królewszczyznach utrzymało się prawo apelacji chłopów do sądu królewskiego, którem stopniowo zajęła się referendarja. Przypieczętowała ten stan rzeczy konfederacja warszawska 1573 r. w pamiętnym artykule o władzy dziedzica nad poddanymi „tam in spiritualibus quam in saecularibus".

Powoli, nie nagle, zaciskała się nad chłopem ta sieć niewoli, i dlatego obeszło się w Polsce bez zamieszek, jakie widziały Niemcy w r. 1524—5. System poddańczy ujednostajniał się od Warty do Dniepru. Jeżeli na Mazowszu instytucja rękojemstwa, t. j. odpowiedzialności nowego pana za wykonanie zobowiązań przez przyjętego chłopa wobec poprzedniego dziedzica, umożliwiała chłopom przenosiny, to i tę furtę zamknięto im w latach 1563 i 1576. Rozciągnięto nakaz zwrotu zbiegów w r. 1567 na Prusy Królewskie, w r. 1616 także na Książęce. Tamowano dopływ żywiołu polskiego do obszarów nowozdobytej Smoleńszczyzny. Jeżeli mimo wszystko narastająca ludność wiejska odpływała ku wscho-

dowi, to działo się to skutkiem braku dozoru i egzekucji administracyjnej: nie brakło nigdy, nawet na zachodzie „hultajów", a zwłaszcza na wschodzie żywiołów „kozakujących", a położenie prawne chłopa ruskiego, dzięki sąsiedztwu Dzikich pól i Zaporoża było naogół znacznie lżejsze niż chłopa w Wielkopolsce lub na Mazowszu, nie mówiąc już o tem, że nadmiar żyznej ziemi pozwalał mu żyć w większym dobrobycie.

Pod względem zawodowym ogromna większość chłopów należała do typu rolników (na Rusi 85%); hodowla bydła rogatego nie prowadziła do specjalizacji, podobnie jak i hodowla świń. Konie hodowano naogół po dworach, przy użyciu sił pańszczyźnianych. Jedynie owczarstwo, pszczelarstwo (bartnictwo) i rybactwo dawały podstawę do wyrobienia grup zawodowych; do tej sprawy zresztą wrócimy jeszcze, gdy mowa będzie o staropolskiem rolnictwie. Tu zaznaczyć trzeba tylko, że podobnie jak „uczciwy" (honestus), sławetny (famosus) mieszczanin, tak samo „pracowity" (laboriosus) chłop cieszył się w oczach „urodzonej" szlachty złą opinją leniucha, złodzieja, istoty bez wyższych popędów, od urodzenia upośledzonej. Nic to nikogo nie obchodziło, że stan włościański wydał w wieku XVI jednego z najlepszych humanistycznych liryków — Janiciusa, podobnie jak mieszczański — najwybitniejszego satyryka Klonowicza. Aby zmusić chłopa do wydatniejszej pracy fizycznej, utrudniano mu wykształcenie i pracę umysłową i obmyślano nań drakońskie środki karne w rodzaju osławionego „gąsiora". Aby zaś podciąć samoobronę ekonomiczną mieszczan, popierano Żydów.

5. **Żydzi** traktowani byli raczej jako osobny stan społeczny, niż jako naród. Podstawę ich położenia prawnego stanowiły autentyczny ogólny przywilej Kazimierza W. (1367) oraz inny, sfałszowany, dalej przywilej Kazimierza Jagiellończyka, który ten król filosemita pod naciskiem Jana Kapistrana w rok po nadaniu cofnął (1454), ale po cichu jednak potem stosował; miewały swoje przywileje także poszczególne prowincje i nawet gminy żydowskie. Zygmunt Stary pod wpływem Tomickiego i Szydłowieckiego faworyzował żydów (m. in. wywyższył słynnego wielkiego rabina Michała z Brześcia, i mianował podskarbim litewskim Abrahama Ezofowicza), zato Bona rugowała ich z komór i dzierżaw, a Piotr

Kmita pośredniczył w sporach mieszczan chrześcijańskich z żydowskimi w ten sposób, że wyciskał datki od stron obu.

Mieszkali żydzi wówczas prawie wyłącznie w miastach, choć nieraz miewali i posiadłości ziemskie. Mając zapewnioną wolność sumienia, pierwotnie trudnili się udzielaniem kredytu pod zastaw ruchomości, ale w miarę tego, jak ich coraz więcej chroniło się do Polski z Niemiec, Czech, Węgier, Turcji, nawet Portugalji, sięgnęli po owoc zakazany — handel. Szlachta nie miała nic przeciwko temu, widziała bowiem w żydach pożądaną dywersję przeciwko mieszczaństwu niemieckiemu i polskiemu. Osłonięci ordynacjami wojewodzińskiemi, dość zamożni, zręczni, niektórzy — uczeni, zagospodarowali się w swych kahałach wcale wygodnie: kahał był reprezentacją miejscowego (zwykle w granicach ziemi) żydostwa; nazewnątrz formował sądy, czuwał nad wychowaniem, nad spełnianiem obowiązków religijnych, prowadził policję bezpieczeństwa, dobrobytu, opieki społecznej i obyczajów. Administrowała nim starszyzna na zmianę wybierana na rok 1 i zatwierdzana przez wojewodów; rady sprawowali ławnicy, specjalnych zadań doglądały komisje, osobni zaś sędziowie jeździli nawet na dalekie targi, godzić lub rozstrzygać spory między współwyznawcami. Na czele kahału stał rabin, zarazem kapłan i sędzia, powołany na szereg lat, nieraz z zagranicy, a to z tą rachubą, aby w oparciu o miejscowe żywioły nie stał się gminie zbyt ciężkim. Bo też żydowstwo polskie stanowiło zespół pierwiastków bardzo nierównych i rozmaitych, przyczem rody możniejsze eksploatowały niemiłosiernie czarną masę.

Odpór, jakiego doznawali przybysze ze strony mieszczan niemiecko-polskich, zmuszał ich do zamykania się w terytorjalnej i społecznej wyłączności. Nie należy jednak tej ostatniej wyobrażać sobie zbyt jaskrawo. Formalne ghetto mieli żydzi tylko na Kazimierzu pod Krakowem; gdzieindziej faktyczne ghetto rozpuszczało macki naokoło siebie — i zdobywało coraz nowe tereny. Niewiele sobie robiąc z ustaw, przywilejów i ordynacyj, dzierżawili żydzi dochody celne, handlowali ze wszystkimi, uprawiali lichwę i, co najciekawsze, uprawiali ją za polskie pieniądze, bo na kahałach, jak w bankach, lokowali panowie polscy swe oszczęd-

ności. Tak, mimo pogardy, jaką ich darzyli nieopatrzni gospodarze kraju, mimo sporadycznych wybuchów antysemityzmu ze strony młodzieży szkolnej lub rzemieślniczej, mimo ostrzeżeń duchowieństwa i mieszczan, wywalczyli sobie żydzi pozycję drugiego mieszczaństwa — i już w r. 1539 chwalili się sami przed królem, że prowadzą dla dobra kraju 3200 przedsiębiorstw handlowych, — kiedy Polacy mieli ich tylko 500 — a i w rzemiośle górują kilkakrotnie. Symbolem tego „raju żydowskiego" stał się legendowy król polski Saul Wahl, rzekomo obwołany przez szlachtę przed Henrykiem Walezym, lecz wspaniałomyślnie rezygnujący. Rzeczywistą zaś reprezentacją żydostwa był sejm 4 narodów (Wielkopolski, Małopolski, Podola i Litwy) czyli Waad, który od czasów Batorego (1582) rządził całem żydostwem Rzplitej, a który zczasem miał przekupywać i podkopywać sejmy polskie.

6. **Rolnictwo** stanowiło utajoną największą potęgę Polski: od tego, czy Rzplita wyprodukuje dużo i czy zasili swem zbożem inne kraje, zależała poniekąd równowaga polityczna Europy. Póki ziemia rodziła a rzeki spławiały, było czem opłacać dowóz produktów przemysłowych do kraju. Ośrodki produkcji rolnej leżały atoli w dorzeczu Wisły i Warty, a więc w rdzennej Polsce, nie na żyznej Ukrainie, która w braku środków komunikacyjnych poprostu dusiła się w swem zbożu i zaniedbywała uprawę. Produkowano żyta 20 razy więcej, a wywożono 10 razy więcej niż pszenicy, której uprawa jednak zczasem wzrasta; w podobnym stosunku była produkcja owsa i jęczmienia, bo pierwszy wysiewano po życie, drugi po pszenicy. Jęczmień przy wywozie mało wchodził w rachubę, a owies cały zostawał w kraju. Na zachodzie panował system trzypolówki (ozimina, jarzyna, ugór), w dzielnicach surowszych i mniej zaludnionych ugorowały pola po lat kilka, przyczem na zmianę szły oziminy i jarzyny aż do wyczerpania gruntu. Za regułę uchodziło obfite nawożenie i kilkakrotne orki, lecz na to niezawsze pozwalał szczupły stan własnego inwentarza. Łubinów ani okopowizny ani traw pastewnych jeszcze świat nie znał, dopiero zaczynała wchodzić w użycie rzepa ścierniskowa. Musiał jednak ogólny poziom uprawy być dość wysoki, skoro miał z czego spadać w czasach późniejszych; według lustracyj bowiem starostw z r. 1565 na

wysiew i wikt obliczano $^1/_5$ część zbioru; po latach stu tyleż, ale tylko na wysiew, a w r. 1765 na sam wysiew szła $^1/_3$ część.

Hodowla obejmowała te same gatunki zwierząt, co w wiekach średnich — i dzisiaj, przyczem konie hodowano głównie dla wojska i transportu, a ziemię uprawiano wołami; o mięso wołowe i nabiał mało kto się troszczył, tak dalece, że dużo masła i sera sprowadzano ze Śląska i Węgier (to samo dotyczy owoców); za to hodowano na rzeź i wywóz nierogaciznę i owce. Naogół hodowla, z wyjątkiem koni, była funkcją chłopów, nie dworów, a najlepiej prosperowała właśnie na Ukrainie, skąd na południe, północ i zachód pędzono stada bydła i tabuny koni, wykarmione owem zbożem, nie znajdującem zbytu przy trudności transportu. Rybołówstwo znała dawna Polska w dwojakiej postaci: na wschodzie eksploatowano dzikie wody w formie „wchodów", przyczem dwór lub starostwo zastrzegały sobie zdobycz najszlachetniejszą; na zachodzie, ale także i na Rusi Czerwonej, rozwinęła się prawidłowa gospodarka stawowa, jakiej świetny przykład znamy z opisu gospodarstwa oświęcimsko-zatorskiego. Pszczelnictwo także było naturalne lub sztuczne, t. zn. bartne lub pasieczne; pierwsze kwitło zwłaszcza na Mazowszu, i na Litwie, drugie na Rusi Czerwonej; wydajność jego była wprost zdumiewająca (np. wywóz 1606 beczek przez zachodnie komory). O planowej hodowli lasu w XVI—XVII wieku nic jeszcze nie słychać; ledwo można było nadążyć z eksploatacją tego co rosło od wieków dziko, a miejscami, po spustoszeniach wojennych, zarastały lasem nawet ziemie przedtem obrócone pod pług. Cięto tedy drzewostan na maszty, na deski, opał, wańczos, klepki, gonty, palono go masowo na potasz i popiół, który wszędzie w Europie chętny znajdował zbyt, topiono smołę i t. d.

Zdaje się, że przez długi czas ziemiaństwo polskie „przekuwszy miecze na pługi", uczyło się techniki rolniczej wprost od chłopów (zwłaszcza od karbowych), a tylko w administracji i wyzyskiwaniu pracy ludzkiej zdobywało się na postęp; podobnie jak na Zachodzie, pierwszych świateł książkowych szukano u Rzymian, ale to nie wprost, lecz za pośrednictwem bolońskiego senatora z XIII d. Piotra Krescentyna (de Crescentis), którego „Liber ruralium commodum" spolszczono i wydrukowano w Krakowie 1549 r.;

nie wzięto zresztą do serca nauk Columelli o szkodliwości latyfundjów, o wartości pracy wolnej ani o złych skutkach ucisku oracza. Wkrótce potem zaczęli Polacy pisywać o koniach i psach, o pogodzie, o łowiectwie, zakładaniu stawów, o handlu zbożem; ale dopiero Andrzej Gostomski, wojewoda rawski, pozostawił systematyczny acz niedokończony traktat p. t. „Gospodarstwo“ (1588), który, w swoim czasie parokrotnie przedrukowywany, uczył praktyków, a dziś poucza historyków, zarówno o rzeczywistości rolniczej Złotego Wieku jak i o wzorach, które sobie postępowi rolnicy stawiali. Ideałem gospodarczym Gostomskiego jest folwark (lub klucz) samowystarczalny, który, jak późniejsze państwo merkantylne, jaknajwięcej produkuje i spienięża, jaknajmniej kupuje i opłaca; sam ma dla siebie własne rzemiosła, dużo ciągnie z ziemi, wody i lasu, a nie ułatwia sobie życia (jak to będzie później) rozpajaniem chłopów.

7. **Przemysł** czasów zygmuntowskich stanowił, rzec można, formę pośrednią między rzemiosłem i przemysłem w znaczeniu dzisiejszem. Nie było jeszcze, nawet w górnictwie, osobnego kapitału przemysłowego, ani typu przedsiębiorcy odrębnego od majstra; ani mechanizacja, ani podział pracy nie postąpiły daleko, ani nie skupiały się przy warsztacie, pod dachem przedsiębiorcy lub czyimkolwiek innym, mnogie ręce robocze. Słychać najwyżej o 30 pracownikach w fabryce żelaza, o 5 kołach młyńskich w 1 młynie. Organizacja opierała się przeważnie o własność gruntową, królewską lub prywatną: właściciel wypuszczał pewną produkcję w dzierżawę majstrowi przedsiębiorcy, rzadko kapitaliście miejskiemu, dając mu wzamian za czynsz lub produkt użytkowanie gruntu, korzystanie z siły wodnej i budynków, prawo wrębu do lasów. Jeżeli majster wnosił kapitał, to dziedzic ubezpieczał mu ten wkład na swojej posiadłości. Umowy bywały zwykle długoterminowe, czasem na kilka pokoleń, bo w rzemiosłach i przemyśle specjalność przechodziła często z ojca na syna.

Przepisy cechowe obejmowały nawet i te przedsiębiorstwa, które formalnie do żadnego nie należały cechu, a że nie były one zbyteczne ani lekkie, że spełniały owszem tę rolę, jaka zczasem na zachodzie przypadnie opiekuńczym rządom, widać na przykła-

dzie cechu nożowników krakowskich, gdzie według ustawy z roku 1558, każdy kandydat na mistrza musiał własnoręcznie wykonać dwa noże krajeckie, widełki, tasak, 3 noże kuchenne, 2 wielkie noże rzeźnicze, 50 noży „hufnych“ i jeszcze kilkaset różnego innego rodzaju scyzoryków, nożyków, rzezaków. Organizacja cechowa okazywała swą przydatność w zbiorowej walce o byt; taki np. kartel dziesięcin cechów sukienniczych podkarpackich prowadzi walkę z producentami surowców i pośrednikami (1487); 30 cechów wielkopolskich za Zygmunta I skutecznie pora się z pośrednictwem żydowskiem; w r. 1590 konwisarze zorganizowani w cechach krakowskim, poznańskim i warszawskim zwalczają konkurencję wrocławską. Z natury ustroju cechowego wynika, że siłę roboczą rzemiosła i przemysłu polskiego stanowili wówczas pod kierunkiem majstrów uczniowie i czeladnicy, niekiedy może wolni najmici, a nie przydzieleni zgóry chłopi pańszczyźniani. Siłę napędową brano z potoków, rzadziej z powietrza (wiatraki); najrzadziej ze zwierząt pociągowych.

Główne ogniska przemysłu zakwitły w Krakowskiem, w górach świętokrzyskich, w Lublinie, w Łęczycy i jej okolicach; zresztą, wobec słabych środków lokomocji ten drobny przemysł miał skłonność do decentralizacji; nic też dziwnego, że mniejsze ogniska dają się zauważyć nie tylko w takich miastach, jak Kalisz, Kościan, Międzyrzec Wielkopolski, Piła, Warka, Przasnysz, Łomża, Nur etc., ale i po wielu wsiach, gdzie dzisiaj nawet rzemiosła ledwo istnieją. Z tej samej przyczyny, poza górnictwem, które może się poszczycić za Zygmuntów nazwiskami takich Turzonów, ledwo niekiedy zasłynie szerzej wówczas jakiś przemysłowiec przedsiębiorca, np. w branży blacharsko-druciarskiej Kauffman za Zygmunta I, marszałek Wolski za Zygmunta III.

Ogromna większość produktów przemysłu zygmuntowskiego obliczona była na rynek krajowy. Sporo było hut szklannych, mało cegielni i wapienników (w tej drewnianej mimo wszystko a nie murowanej Polsce); na setki rachowano huty żelazne i kuźnice czyli hamernie. Konwisarstwo (wyroby kunsztowne z cyny) prosperowało we wszystkich stolicach prowincjonalnych; warsztatów złotniczych liczono pół setki. Płatnerze robili zbroje, miecznicy —

broń białą; bardzo nieliczni, tylko w Krakowie (w XVI w.) i może we Lwowie, rusznikarze — broń palną. Dla swoich i dla obcych (na eksport) trudzili się nożownicy, wytwórcy sierpów i kos, tudzież innych narzędzi metalowych; setki były garbarń i to na wysokim poziomie (w Krakowie 150 warsztatów, w Poznaniu 75); dziesiątki poruszanych wodą papierni (zwłaszcza pod Krakowem, nad Dłubnią i Rudawą); tu zaznaczyli się Bonerowie. Szły zagranicę polskie płótna, i czasem piwa; szły sukna, szczególną otaczane ze strony rządu opieką i kontrolą; szły do Gdańska wytwory ceramiczne. Tylko że ów eksport do Gdańska obejmował zwykle towary tanie; a tylko do zbiedzonych Węgier wywożono więcej rodzajów fabrykatów, własnych lub cudzych — ze Śląska i Niemiec.

Naogół można powiedzieć (z Ign. Baranowskim, który całą książkę napisał o przemyśle polskim XVI w.) żeśmy na tem polu nie dorównywali wprawdzie Wenecji, Flandrji, Francji ani Anglji, ale z całą Europą środkową szliśmy w jednym szeregu. Czy z drobnego przemysłu ówczesnego rozwinie się z czasem wielki, to zależało od tego, czy znajdą się u steru rządu mężowie na miarę Sully'ego lub Colberta, którzy przeszczepią (lub choćby przemycą) do Polski zagraniczne wynalazki i ulepszenia, zachęcą producentów krajowych do doskonalenia się, zapłodnią przemysł polski siłami zapożyczonemi zzewnątrz i ochronią go od zbyt trudnej konkurencji Zachodu. Przyszłość przemysłu zależała od kierunku i rozmiarów handlu.

8. **Handel.** Jeżeli przez handel polski mamy rozumieć wymianę towarów wewnątrz i nazewnątrz państwa polsko-litewskiego przy pośrednictwie pieniądza, to taka funkcja gospodarcza, mimo zejścia mieszczaństwa na plan dalszy, nie przestała się rozwijać. Nie stłumiło jej ani opanowanie brzegów morza Czarnego przez Turków, ani odwrócenie interesów Europy Zachodniej ku nowoodkrytym szlakom oceanicznym. Przeciwnie, owe odkrycia odciągały od rolnictwa energję państw „morskich": Anglji, Francji, Niderlandów, skutkiem czego wzrosło tam zapotrzebowanie na polskie surowce, zwłaszcza na zboże. Do tej świetnej konjunktury dostosowała Rzplita swoją strukturę i politykę handlową. Wywóz i przywóz wzrosną w XVI wieku w porównaniu z erą po-

przednią, a nie ustaje i tranzyt, tylko zmienia on przeważnie swój kierunek: mniej teraz znaczą linje zachodnio-wschodnie (bo Turcja, choć nie brzydzi się handlem, nie ułatwia go bynajmniej, a niepokoje mołdawskie i awantury tatarsko-kozackie utrudniają go), więcej znaczy kierunek południowo-północny — między Karpatami i Bałtykiem. Oczywiście, wzrost handlu zarówno wewnętrznego jak i zagranicznego, zależeć miał z jednej strony od możliwości transportowych, z drugiej — od polityki handlowej państwa.

Główną pozycją wywozu było zboże, i to mianowicie z północno-zachodniej połaci Korony, leżącej w dorzeczu Wisły, podczas gdy już części podgórskie Małopolski i Rusi stanowiły raczej rejon górniczy, Litwa i Białoruś — leśny, a Ukraina z przyległościami — hodowlany. „Polska wywozi zagranicę płody gospodarstwa rolnego i hodowli zwierzęcej, łowiectwa, myślistwa, pszczelarstwa, płody leśne, dalej niektóre minerały i metale, a bardzo mało gotowych produktów przemysłowych; natomiast przywozi z zagranicy metale, których jej brak i różne wyroby przemysłowe, przedewszystkiem tkaniny, dalej towary kolonjalne i różne przedmioty zbytku. Polska wywozi zboże, woły i inne zwierzęta żywe; popiół, smołę, drzewo, skóry i futra, miód i wosk, ołów i syl, wełnę i len“ — a sprowadza od obcych sól, miedź, częściowo żelazo, śledzie, a przedewszystkiem sukna i inne tkaniny, „aromata“, narzędzia, wina i inne napoje.. Wymieniona tu dwukrotnie sól ilustruje rolę czynnika transportowego: gdziekolwiek ten cenny produkt polski nie miał taniego dowozu, nie mógł konkurować z solą zagraniczną, a utrudniał mu konkurencję znany przywilej szlachecki na tanią „sól suchedniową“). Klepki i wańczos znajdowały zagranicą chętnych nabywców zawsze, ale już drzewo masztowe walczyć musiało ze skandynawskiem, podobnie jak woły polskie ubiegały się o lepsze z przepędzanemi przez Małopolskę węgierskiemi. A już masowy dowóz sukien, nieraz nawet płótna, wyrobów metalowych, świadczył o zaniedbaniu w kraju tych gałęzi produkcji.

Coprawda samowystarczalność zbiorowa (w przeciwieństwie do jednostkowej, folwarcznej) nie była wówczas ideałem ekonomicznym nigdzie, a Polska słusznie wolała od niej korzystną wy-

mianę. Bilans handlowy był dodatni (po r. 1600 ok. 4 milj. za wywóz, około 2½ milj. za przywóz) i widocznie musiał być takim, bo inaczej któżby dopłacał różnicę? Ceny produktów rolnych zostawały wysokie; słynny „przewrót cen“ w Europie, wywołany napływem złota i zwłaszcza srebra, dotarł do Polski późno i nie wywołał żadnych wstrząśnień, poza pewną zwyżką dukata.

Społeczna funkcja handlu w XVI wieku przedstawia się mniej pomyślnie. Nie stał się on bynajmniej, obok rzemiosła i przemysłu, źródłem potęgi miast. Powstawały, prawda, ośrodki kupieckie takie, jak Lublin (dla wszystkich gałęzi handlu), albo Brzeziny, Biecz (dla sukien) i t. p., z których wiele poszło później w zapomnienie. Naogół jednak ożywiały się miasta tylko w dni jarmarczne, a nie w zwykłe dni targowe, kiedy obcym gościom tamowały dostęp słynne przywileje składowe. Drogi wodne, o ile nie przerywane „jazami“, służyły wówczas lepiej, niż lądowe, o które nikt nie dbał; przeszkadzały trochę komory wewnętrzne i myta, na szczęście wcale nie tak liczne jak np. w rozproszkowanych Niemczech.

Wszystko to byłoby do przezwyciężenia, gdyby kupiectwo reprezentowało jeden solidarny żywioł, świadomy swych zadań w narodzie; tymczasem, któż właściwie handlował w Polsce zygmutowskiej? W wywozie dominował Polak nad cudzoziemcem; przywóz należał raczej do zagranicy; tranzyt ze Śląska i Węgier ku portom bałtyckim bogacił przeważnie Niemców. Po całym kraju uwijali się jako drobni wędrowni handlarze „Szoci“, a w wielu miastach plenił się i wyciskał chrześcijan żywioł żydowski, groźniejszy w konkurencji dla rdzennych Polaków niż dla polszczących się Niemców. Stwierdzić zresztą trzeba (za Rybarskim), że „wtedy, gdy handel polski znajduje się w rozkwicie, ten w połowie XVI wieku udział żydów w tym handlu jest naogół bardzo słaby“, a wzrasta wtedy, gdy pogarsza się położenie ekonomiczne ludności miejskiej. „Żydzi w Polsce nie byli temi drożdżami, na których dopiero zakwitło bujniejsze życie ekonomiczne; byli fermentem, który rozsadził dawną organizację gospodarczą, a na jej miejsce nie stworzył czegoś, coby podniosło siłę gospodarczą kraju.“

Zresztą nie Żydzi stanowili dla handlującego naszego mieszczaństwa najgorsze niebezpieczeństwo. Stanowiła je szlachta, odkąd uwolniła od cła towary wytwarzane lub sprowadzane na własny użytek, tudzież wtargnęła do miast pod osłoną jurydyk i serwitorjatów. Wprawdzie słynny statut piotrkowski 1565 o zakazie wyjazdu kupcom krajowym zagranicę nie wszedł całkowicie w życie, ale wprowadzane wówczas taksy wojewodzińskie, gdziekolwiek naprawdę obowiązywały, gniotły kupca na korzyść rolnika, a cała polityka wolno-handlowa sejmu, wyrażająca się też w nielicznych traktatach handlowych, przesiąknięta była racją stanu szlacheckiego, nie racją stanu Polski. Zgasły rzadkie przebłyski czegoś, co możnaby nazwać tendencją merkantylistyczną w handlu i przemyśle: nikt nie osłaniał kupca przed obcem współzawodnictwem; nikt nie starał się (jak we Francji) zapewnić poszczególnym miastom klienteli z okolicznych powiatów. Nie starano się stworzyć form kapitalizacji. Zdarzyło się nieraz w XVI w., że rząd podejmował i wygrywał wojny handlowe z sąsiadami: tak Zygmunt I w r. 1511-5 zabronił kupcom polskim handlować z Wrocławiem, póki ów nie uwolni ich od obowiązku składu — i po 4 latach odniósł zupełne zwycięstwo. Zakazem handlu zwalczano upodloną monetę świdnicką (1518), zmiękczano jednocześnie opornego mistrza Albrechta. To były próbki polityki królewskiej. Szlachecka polityka eksploatowała na swoje dobro „złotą wolność“ ekonomiczną, tolerowała nawet wyzysk gdański, spokojna o to, że skupionych w jej rękach bogactw naturalnych kraju nie pokona żadne cudzoziemskie współzawodnictwo.

ROZDZIAŁ XIV.

C. PAŃSTWOWOŚĆ.

1. **Obywatel — szlachcic — Polak.** Podstawą i jakoby twórczą monadą ustroju Rzplitej z końca XVI wieku jest wolny obywatel. O jego swobodach osobistych i mniemanych walorach rasowych mowa była już wyżej; tu chodzi o wolność polityczną. — Szlachcic jest jedynym obywatelem czynnym, cząstką suwerennej

Rzplitej i jest wolny od podatków, ponieważ (oczywiście tylko w zasadzie) własnemi piersiami broni ojczyzny. Wpływ na ustawodawstwo zapewniły mu statuty nieszawski (1454) i radomski (1505). Według tego ostatniego bez zgody sejmu, a więc i jego wyborców, nie może król wydać żadnej ustawy, któraby obciążała „rzeczpospolitą" (tutaj = społeczeństwo) albo czyniła jej ujmę, ani takiej, coby niosła szkodę lub krzywdę pojedyńczemu obywatelowi (t. j. jego prawom nabytym), albo zmieniała prawo pospolite i wolność publiczną". Wpływ obywatela szlachcica na rząd polega na tem, że tylko on ma dostęp do urzędów państwowych i to zasadniczo do wszystkich. Aby to dobro udostępnić najszerszym kołom i utrudnić tworzenie arystokracji urzędniczej, powprowadzano różne przepisy o incompatibiliach, zakazujące łączenia w jednych rękach godności wojewody i starosty w jednej ziemi, sędziego ziemskiego i grodzkiego, dwóch starostw sądowych, senatorstwa z ministerstwem, kilku ministerstw, biskupstw z opactwami i t. d. Coprawda inna zdobycz XVI wieku, mianowicie nieusuwalność urzędników, ogromnie zredukowała wpływ obywatela na administrację.

Wymiar sprawiedliwości o tyle zależy od szlachcica-jednostki, że tylko on ma dostęp do wszelkich sądów z wyjątkiem miejskich; on wybiera kandydatów do ziemstwa, piastuje starostwa i obsadza zależne od nich sądy grodzkie, tworzy trybunały, sądzi miasta w asesorji, chłopów królewskich w referendarji; tylko w sądzie sejmowym nie ma innego głosu, poza głosami senatorskiemi.

Na gospodarkę Rzplitej oddziaływa szlachcic-jednostka głównie przez uchwalanie dochodów państwowych nadzwyczajnych; samorząd ziemski trzyma całkowicie w swych rękach. Politykę zagraniczną nakierowuje w stronę swych sympatyj czy interesów za pośrednictwem sejmu; później będzie to czynił przez partje, współdziałające z obcemi dworami; wolno zresztą każdemu popierać cesarza czy sułtana, Węgra czy Francuza, w charakterze rycerza ochotnika, byle nie przeciw własnej ojczyźnie. Może się każdy upomnieć („domówić") o swe prawo osobiste lub o interes publiczny na podstawie prawa 1609 r. Może zainicjować ruch konfede-

racki w obronie ważnej sprawy publicznej. Może — co ważniejsza i z czego szlachcic jest najdumniejszy, — swym wolnym głosem dać głowę państwu.

Wszystkie te prerogatywy zdobywa obywatel czynny przez urodzenie albo przez przyjęcie do narodu szlacheckiego w formie indygenatu. Niegdyś nadawał szlachectwo krajowcom i cudzoziemcom król; od czasu wolnej elekcji prawo to przeszło na sejmy, przyczem żądano, aby kandydat uzyskał zalecenie od sejmiku (konst. 1601 r.), aby cudzoziemiec wykazał się szlacheckiem pochodzeniem w kraju rodzinnym (k. 1593 i 1641 r.), aby uchwała o indygenacie figurowała w księdze ustaw (1641); aby zamieszkał w Polsce na stałe (1633).

Wolna a jednomyślna elekcja i możność wypowiadania królowi posłuszeństwa rozdęły poczucie mocy szlachcica-jednostki do nieznanych gdzieindziej granic. Nigdzie indziej jednostka nie czuła się w takiej mierze atomem państwa, odpowiedzialnym za wspólną sprawę. Doprowadziłby ten przerost prędko do rozkładowych następstw, gdyby nie fakt natury rasowo-ustrojowej, że od czasów Zygmunta Augusta szlachcic czuje się synem jednego narodu polskiego, i chociaż mówi o narodach innych tę Rzplitą zamieszkujących, zna swoje zbiorowe my, odpycha zbyt agresywną cudzoziemszczyznę, rozmiłowuje się w polszczyźnie, której rdzeń i spoidło upatruje w wolności i katolicyzmie.

2. **Król.** Mówiono, że mu szlachcic winien tylko *2* grosze z łanu (i to tylko do r. 1632), służbę w pospolitem ruszeniu wewnątrz kraju, oraz tytuł na pozwie. Stąd jednak nie należy wnioskować o słabości władzy królewskiej w Polsce. Król był źródłem prawa dla miast; jego zwierzchnictwo (a nie sejmu) uznawał nad sobą. Gdańsk; on nadawał jednostkowe przywileje (np. na drukarnie, wydawnictwa, na praktykowanie niektórych zawodów); rozporządzał ⅙ częścią pól, łąk i lasów Rzplitej, rozdawał starostwa grodowe i niegrodowe, tudzież inne królewszczyzny. Mianował na wszystkie godności świeckie — i na najwyższe duchowne — tylko ich nie mógł odbierać. W ustawodawstwie sejmowem miał inicjatywę i prawo weta, które nieraz praktykował, odrzucając postulaty izby poselskiej. Był źródłem sprawiedliwo-

ści i faktycznie ją wymierzał w pewnym zakresie przez kanclerzy i referendarzy. Dawał listy żelazne podsądnym (lecz nie mógł ułaskawiać ani udzielać amnestji). Był naczelnym wodzem sił zbrojnych i decydował o polityce zagranicznej bądź bezpośrednio, gdy stwarzał fakty dokonane, zanim przemówi sejm, bądź pośrednio, gdy uniemożliwiał posunięcia senatu, ministrów, sejmu, których sobie nie życzył.

Słabość króla miała główną, ale nie jedyną przyczynę w jego obieralności. W Koronie wolna elekcja datuje się od początku dynastji jagiellońskiej; na Litwie, jak wiemy, od powołania Kazimierza Jagiellończyka (1440). Zresztą tę słabość dzielił król polski w „złotym wieku" z cesarzem rzymsko-niemieckim, królami duńskim, węgierskim, czeskim, dożą weneckim i poniekąd z królem szwedzkim. Tylko że jemu nie wolno (w myśl ustaw 1593, 1607, 1631 r.) nawet dążyć do desygnacji następcy za życia, ani kaptować wyborców na przyszłą elekcję, co monarchowie sąsiedzcy praktykowali u nas z powodzeniem. Przywiązanie do dynastji sprawiało jednak, że aż do r. 1669 nie pomijano na elekcjach najstarszych królewiczów, a innych pretendentów (Henryka, Stefana) starano się przyżenić do rodziny jagiellońskiej lub szukano wśród Jagiellonów po kądzieli.

Elekt przed obiorem podpisuje, a przy koronacji zaprzysięga warunki, pod któremi ma panować. Te składają się z części stałej i zmiennej. Wszyscy królowie zobowiązują się do przestrzegania artykułów henrycjańskich, każdy ma nadto konkretne zobowiązania, pacta conventa, w zakresie polityki wewnętrznej i zewnętrznej. Ale i w paktach znajdowały swój wyraz zasady ogólne, np. że król ma się ożenić za radą senatu, nie używać pieczęci prywatnej do aktów państwowych, nie trzymać na dworze zbyt wielu cudzoziemców, — które zabezpieczały szlachecko-wolnościowy i narodowo-polski charakter rządów. Podobne przyrzeczenia lub ślubowania składali też na Zachodzie swym ludom władcy nieabsolutni (w Niemczech Wahl-Capitulation, w Szwecji „konungaförsäkran", w Wenecji „promissje"), z tą jednak ogromną różnicą, że w XVI w. już tylko w Polsce naród miał formalne prawo do wypowiedzenia posłuszeństwa. Powodem do takiego kroku mo-

gło być nietylko niedotrzymanie paktów konwentów, ale łamanie prawa; pierwsze — niewiadomo od jakiego terminu, drugie — niewiadomo w ilu wypadkach. Sprecyzować starano się procedurę wypowiedzenia kilkakrotnie: według ustawy Stefanowej (1576) poddanych upoważnia do buntu tylko rozmyślne pogwałcenie paktów konwentów i praw, uznane za takie przez stany. Podczas rokoszu (1607) Zygmunt III przyjął taki porządek upominania, że najpierw szlachcic poskarży się prymasowi; ów, gdy go król nie posłucha, powtórzy upomnienie po naradzie z senatem, a dopiero potem zabierze głos cały sejm. Po rokoszu zgodzono się (1609) wyeliminować z tego postępowania prymasa, aby pierwszą instancją był senator, drugą sejmik, ostatnic sejm. W rzeczywistości żaden ruch opozycyjny, żaden rokosz nie użyje tej trudnej procedury przez instancje; przygotowywać się będą detronizacje w sekrecie, zwykle za podszeptem cudzym, a wszczynać je będzie pierwszy lepszy malkontent.

Dwór królewski nie może się, oczywiście, równać likiem i etykietą z dworem hiszpańskim, czy późniejszym francuskim; składają się nań w każdej połowie państwa: wielki podkomorzy, cześnik, podczaszy, stolnik, podstoli, miecznik, krajczy, kuchmistrz, koniuszy, nadto w liczbie mnogiej podkomorzowie (późniejsi szambelanowie), sekretarze, dworzanie, masztalerze, ujeżdżacze, służba łowiecka (razem kilkaset osób), oficerowie i żołnierze gwardji; z nich tylko wojskowi i niższe kategorje służby w liczbie 1000—2000 ludzi, są na stałej gaży, reszta żyje własnym kosztem, o ile nie ma chleba dobrze zasłużonych. Dwór ten przy większych uroczystościach rośnie i błyszczy dopływem otaczających króla dostojników i ich świty. Osobny dwór z marszałkiem i księdzem kanclerzem ma królowa, osobną obsługę królewicze. Posag (wiano) i oprawa królowej bywa lokowany i ubezpieczany na dobrach stołowych; królewiczów żywi z własnej szkatuły król, znowuż, o ile mu sejm nie pozwoli zaopatrzyć ich w królewszczyzny; uważani za szlachtę polską (mimo tytułu „najjaśniejszych"), tyle tylko mają udziału w sprawach państwowych, ile im ich sejm przyzna.

Dużo pisano w literaturze polskiej XVI wieku o królu i królewskości, ale prawie zawsze z punktu widzenia i d e a ł u: jakiego

króla potrzebuje Polska, a nie ze stanowiska krytyki ustrojowej: czy władzę królewską należy wzmocnić, czy osłabić, wogóle zmienić. Niech będzie król nabożny, sprawiedliwy, stały, szczery, waleczny, ale nie wojowniczy, niezbyt pyszny ani pieniężny, nie starzec ani młodzieniaszek, najlepiej obcy dynasta, ale bez własnego państwa, żeby do nas przylgnął i języka się nauczył...

Tak naogół, jeśli pominąć paru najgłębszych (Modrzewskiego, Warszewickiego) traktują rzecz publicyści-prozaicy. Poeci (Kochanowski, Miaskowski, Grochowski, Sarbiewski) czują głębiej i bardziej indywidualnie tęsknią do silniejszej władzy, w czem zresztą poniekąd wtórują im dziejopisowie (Kromer, Heidenstein, J. Bielski, St. Łubieński), i co z wielką siłą wypowiadają kaznodzieje (Skarga, Sokołowski, Birkowski), że lepiej działo się w Polsce, i granice jej rosły, kiedy nie szukano królów idealnych, ale kiedy realny król, podległy prawom Bożym, miał więcej władzy nad państwem. Od owych czasów zmieniło się dużo, ale odpowiedzialność króla za dobro państwa nie osłabła: on musi z roku na rok dbać o skarb, o wojsko, o dochodzenie sejmów; a że to wszystko można osiągać tylko w zgodzie z narodem, t. zn. w zgodzie z różnemi jego odłamami, więc król musi dogadzać wszystkim, chociażby kosztem własnego majestatu, z ujmą dla jutrzejszej racji państwowej.

3. **Bezkrólewia i elekcje.** Czem był król w Polsce, okazały najdobitniej bezkrólewia. Jedne czynności władzy państwowej wówczas zamierały, dla innych tworzyły się via facti, nie przewidziane ustawami organy zastępcze. Ustawał królewski wymiar sprawiedliwości; nawet ziemstwa i trybunały zawieszały swe kadencje, a dla powściągnięcia najgorszych zbrodni przeciw życiu i bezpieczeństwu obywateli szlachta powoływała sądy kapturowe z kilkunastu lub kilkudziesięciu obywateli. Sprawy cywilne mogły czekać choćby rok cały, byle funkcjonowały kancelarje dla spraw niespornych. Nikt nie mógł rozdawać wakansów i dobrodziejstw, ani świeckich ani duchownych. Podskarbiowie ściągali dochody, ale szafować niemi mogli tylko za zgodą senatu; hetmani powinni byli stać przy wojskach na granicach. W stolicy obowiązywał zaostrzony stan ochrony bezpieczeństwa. Prawo zwoływania wszelkich zjazdów, a także rad senatu, oraz wysyłania i przyjmowania

poselstw obejmował (z udziałem doradczym rezydentów) prymas-interrex: on wyprowadzić ma Rzplitą ze stanu sieroctwa pod pieczę nowego króla.

Elekcja wtedy jest najwspanialsza, prawdziwie wolna, kiedy się obywa bez krępujących form. Ale naród wolny może każdorazowo ustalić sobie porządek elekcji; z tych precedensów powstawało znów prawo zwyczajowe. Zresztą precedensy przybierały tu postać ustaw, a uchwalały je konwokacje. Sejm konwokacyjny zwoływał prymas ex officio w terminie conajmniej sześcioniedzielnym. Różni się konuwokacja od zwykłego sejmu tem, że może trwać kilka lub kilkanaście dni, a wszystkie jej uchwały stają pod węzłem konfederacji. Albowiem całe państwo, pozbawione tego zwornika, jakim był król, sprzęga się węzłem dobrowolnego przymierza i sprzysiężenia, tworząc najpierw konfederacje po województwach (w ich imieniu sądzą kaptury), potem na konwokacji. Stąd domniemanie, że konwokacja musi dojść do skutku, więc może przechodzić do porządku nad sprzeciwem mniejszości. Konwokacja przedłuża zwykle bezkrólewie o 3 miesiące, ale bo też szlachta nie uważa bezkrólewia za nieszczęście: wtedy naród używa pełni swobody, i jeżeli zechce, przebuduje, poprawi swe prawa, przez nikogo nie hamowany ani nie uwodzony: konwokacja — to najwłaściwszy moment do rewizji konstytucji.

Elekcję prymas zwołuje na dzień i miejsce oznaczone przez konwokację (zwykle na pole wolskie). Na ten termin wolno zjechać do Warszawy posłom cudzoziemskim, którzy w zasadzie powinni czekać na granicach, a nie robić praktyk wśród szlachty. Rycerstwo zjeżdża pod Wolę viritim, w ordynku pospolitego ruszenia, odbywszy przedtem sejmiki przedelekcyjne, gdzie wybrało posłów. Po pierwsze bowiem wolno województwom wyręczyć się posłami w dowolnej liczbie, powtóre wysyłają one w normalnej liczbie posłów na sejm elekcyjny, który prowadzi dalej ustawodawcze dzieło konwokacji. Konne zastępy wojewódzkie stają w okopie pod gołem niebem, pod wodzą swych „duktorów", t. j. najstarszych senatorów. We środku okopu obraduje sejm elekcyjny (koło), a w kole, pod drewnianą szopą, siedzi senat. Ten, po wysłuchaniu posłów cudzoziemskich (właściwie: kandy-

dackich), wotuje na kandydatów; po nim oddają głosy posłowie; prymas konkluduje ich zgodę, objeżdża województwa, zbiera ich aklamacje — i ogłasza neoelekta.

Przedtem oczywiście kandydat porozumiał się ze swymi zwolennikami i z urzędowem poselstwem Rzplitej jeszcze zagranicą: tam powstał projekt paktów konwentów, który stanie się prawem, gdy go zaprzysięże w przeddzień otwarcia osobnego sejmu koronacyjnego (w kilka tygodni po elekcji, z udziałem nowych posłów) nowy monarcha. Koronacja odbywa się na Wawelu według ceremonjału niegdyś rzymsko-niemieckiego, potem przerobionego na modłę czeską. Królowi, względnie królowej, wkłada koronę prymas lub w braku jego — biskup kujawski. Następuje sejm koronacyjny, już bez węzła konfederacyjnego, który obejmował wszystkie uchwały bezkrólewia, z wyjątkiem samego aktu elekcji: tam wymagana była jednomyślność, co utwierdzono w optymistycznym porywie ustawą 1632 r.

4. **Sejm walny** powstał w Koronie z połączenia w jedno ognisko sejmów prowincjonalnych Wielkiej i Małej Polski, czego ślad pozostał w postaci sesyj prowincjonalnych, zwoływanych dla przygotowania uchwały powszechnej. Sejm litewski, powstały z rozszerzonej Rady, wcielony został do koronnego i dostosowany do jego struktury. Gdy inne kraje miały Stany Generalne, chciano i u nas widzieć coś podobnego, byle bez szkody dla monopolu politycznego szlachty; więc nazwano króla stanem pierwszym, senat — drugim albo ordo intermedius), szlachtę — względnie jej posłów — trzecim. Do senatu należą biskupi katoliccy, 32 wojewodów, a między nimi nadto kasztelan krakowski, wileński i trocki, dalej 30 kasztelanów większych (po 1 na województwo) i 49 mniejszych (tylko z Korony). Od r. 1493 są członkami senatu także urzędnicy wielcy, ale jedynie ci 12, którym później przysługiwać będzie tytuł ministrów (marszałkowie, pieczętarze, podskarbiowie). Izbę poselską tworzy 172 posłów (118 koronnych, 48 lit. oraz 6 infl.), nie licząc w to Prusaków, ale wchodzą do niej, choć bez głosu stanowczego, także posłowie miasta Krakowa i Wilna. W senacie przewodniczy marszałek w. kor.; w izbie — każdorazowo wybrany marszałek poselski czyli „dyrektor“ izby.

Senatorowie i posłowie zajmują kolejne miejsca według starszeństwa ziem w składzie państwa. Sejmy zwyczajne są dwuletnie; sejm nadzwyczajny może zwołać król za radą senatu (chodzi o to, aby nie zaskakiwał i nie wycieńczał szlachty takiemi nagłemi kadencjami).

Uniwersał winien poprzedzać sejmiki na 6 tygodni, a tyleż czasu ma upływać od sejmików do sejmu. Posłowie (po 6, 4, 2 z w-wa) wybierani jednomyślnie, więc kompromisowo, więc z niejakiem zabezpieczeniem praw mniejszości, dostają instrukcje (oczywiście tylko od większości), i jadą z niemi, przynajmniej w zasadzie, na sejmiki generalne do Koła, N. Korczyna i Wilna (lub Słonimia), by tam uzgodnić stanowisko całej prowincji. Prusacy do tych zjazdów nie należą, a mogą zjeżdżać wprost do stolicy w dowolnej liczbie. Stolicą sejmową jest za Zygmunta I Piotrków, rzadziej Kraków (13 razy); za Augusta sejmowano też w Lublinie (3 razy), Warszawie (4 razy); odtąd stale w Warszawie na Zamku.

Sejm otwiera się uroczystą wotywą z kazaniem; poczem izba poselska wybiera marszałka (większością wotów pojedyńczych lub ziemskich; nielegalnie obranych ruguje sama izba) i idą „na górę“ do senatu całować rękę królewską. Marszałek peroruje; odpowiada mu kanclerz. Tu, przy przytaniu paktów konwentów, można się upomnieć o „egzorbitancje“. Na „propozycję“ tronową, czytaną przez kanclerza, wotują kolejno senatorowie, a posłowie temu się przysłuchują, stojąc za krzesłami swych starszych braci, poczem izby się rozłączają. Król z senatem sądzi sprawy relacyjne lub odbywa narady polityczne (nie ustawodawcze); posłowie „kują“ prawa. Odbywa się to drogą „ucierania“ artykułów. Ponieważ instrukcje zawierają dla posłów nakazy, zakazy lub warunki, ci ostatni albo się przy nich upierają, albo dla targu czynią ustępstwa na własną odpowiedzialność. Gdy raz powiedzą „zgoda“, sejmik nie może już ich pozwolenia cofać. Przeważa postawa odporna: izba po czasach Batorego rzadko redaguje sama ustawy o znaczeniu państwowem; zwykle uczestniczy w ich układaniu tylko przez 6 członków t. zw. deputacji do konstytucyj. W sprawach, których wykonanie zależy od zgody poszczególnych dzielnic, zwłaszcza w podatkowych — można zastrzec ostatnie słowo bra-

ciom na sejmiku relacyjnym; z reguły wszystko stanowi się w sejmie, jak i na sejmikach, jednomyślnością, prawodawstwo bowiem podpada pod ogólne pojęcie zgody (konsens), a tylko „dekret" sądowy zapada większością. Tak upływa trzeci, czwarty, piąty tydzień sejmu. Na 5 dni przed zakończeniem, izby powinny się na górze złączyć. Tu, przy czytaniu zredagowanych uchwał, może się domówić każdy senator i poseł, i tutaj można jeszcze wygłosić swe „niepozwalam" na poszczególne punkty (później — na całe dzieło sejmu). Uchwały, zwane konstytucjami, drukuje się pod datą dnia, na który zwołany został sejm, i rozsyła je do grodów, przyczem osobno ujęte są konstytucje dotyczące samej tylko Litwy. Na co zabrakło czasu lub zgody, to się notuje w „recesie". Zresztą pod tytułem „konstytucyj" figurują nietylko ustawy bardzo specjalne, ale i uchwały doraźne, nawet dotyczące poszczególnych osób.

Cały ten porządek sejmowania, oparty raczej na praktyce, niż na ustawach (bardzo pobieżnych 1543, 1588, 1607 i 1633 r.) szwankował mocno pod względem technicznym: z nieładu rodził się chaos, z chaosu hałas. Ale obyczaje poselskie były naogół przystojne; szanowano w posłach obrońców prawa i wolności, to też przyznawano im umiarkowaną nietykalność (bezpieczeństwo osobiste, zawieszenie procesów); poseł miał na czas sejmu darmowe mieszkanie, a po odbytej funkcji dostawał ze skarbu nadwornego (później od swego sejmiku) „honorarjum" czyli strawne. Dopiero później, w miarę zatracania siły twórczej w warstwie szlacheckiej, egoizm stanowy wypielęgnuje w posłach prywatę, a pogłębi ją jeszcze jedyna, jaka pozostała królowi, metoda robienia jednomyślności w izbie — przez rozdawnictwo łask. Poseł, który poświęcił dla starostwa swoje przekonania o dobru państwa, poświęci je innym razem dla krajowej lub zagranicznej gotówki.

5. **Senat** w okresach międzysejmowych, ale niekiedy i podczas sejmów, spełnia rolę dwojaką: jest organem d o r a d c z y m rządu królewskiego — i organem d o z o r c z y m przedstawicielstwa narodowego. Poto się wyznacza rezydentów, aby król zawsze miał przy boku mężów zaufania narodu, a nie zauszników prywatnych lub zgoła cudzoziemców. I poto się czyta ich uchwały na sejmach

(po paktach, konwentach) aby naród wiedział, kto jak radził panującemu. Za Zygmuntów rad udzielali wszyscy przytomni; za ich następców zrzadka się „konwokuje" senat plenarny, normalnie asystują monarsze ci czterej, których nazwiska ogłoszono w uchwale sejmowej. Ma to pozór aprobaty sejmu, więc jakby delegacji władzy, ale jest to tylko pozór, skoro się nie pomija i nie może pomijać nikogo, według kolejki zasiadania, ani nie mianuje nikogo na dalszy kwartał poza kolejką. Ci czterej: biskup, wojewoda, kasztelan większy i kasztelan mniejszy, nie stanowią zresztą kollegjum. Król pójdzie zawsze za zdaniem bliższem dobra ojczyzny, prawa i wolności, i według swego rozumienia sformułuje uchwałę; podpiszą ją ci, którzy przemawiali w jej duchu. W ważniejszych wypadkach król zasięga zdania całego senatu w formie ankiety. Opinja dużo się spodziewa po senatorach i wypisuje — w osobie Wawrz. Goślickiego — teorję o „najlepszym senatorze"; nikt jednak — rzecz szczególna — nie wyraził w publicystyce, jakim ma być idealny poseł sejmowy.

6. **Urzędy centralne.** W braku stałej rady rządzącej, poszczególne funkcje rządu, czyli t. zw. władzy wykonawczej, spełniali coraz niezależniejsi od króla wielcy urzędnicy Korony i Księstwa, a działali raczej w imieniu prawa, niż króla, bez jednej przewodniej idei politycznej. Zrodziły się te urzędy w Wiekach Średnich, wyrosły via facti, poczęści drogą współzawodnictwa.

Pierwszym ministrem był marszałek wielki. Niegdyś przełożony nad stajnią, potem nad dworem, zarazem mistrz ceremonji, rozciągał władzę policyjną z dworu na stolicę, wobec czego odrębne czynności gospodarskie na dworze znowu skupił jego zastępca, marszałek nadworny.

Mniej reprezentacji, najwięcej pracy politycznej miał na głowie kanclerz: jako kierownik kancelarji koronnej prowadził on korespondencję dyplomatyczną, i z urzędnika królewskiego przeobraził się w ministra spraw zagranicznych Rzplitej; jako stróż wielkiej pieczęci, czuwał nad legalnością aktów królewskich, zwłaszcza przywilejów, i wpływał na tok sprawiedliwości, o ile ów zależał jeszcze od króla, troszczyć się też musiał o kodyfikację; przez to obejmował sfery działalności dzisiejszych ministerstw sprawiedli-

wości i poniekąd spraw wewnętrznych. Między pieczętarzami, jak i między marszałkami, nie było stałego podziału czynności; nieraz młodszy zajmował się więcej dyplomacją; sekretarz, często niskiego rodu, ledwo nobilitowany, dorabiał się wiedzą i inteligencją pieczęci. Urzędowi kanclerskiemu podlegało archiwum, zwane metryką.

Podskarbi do r. 1590 zarządzał skarbem królewskim i państwowym, odtąd już tylko tym ostatnim, „pospolitym", gdy pierwszy, królewski, otrzymał osobnego ministra w osobie podskarbiego nadwornego. Potrosze zakres działalności podskarbiego malał na korzyść sejmików. Skarbowi pospolitemu podlegały Archivum Regni i skarbiec na Zamku krakowskim.

Podobny wpływ, jak kanclerz na dworze, zyskiwał hetman wśród szlachty. Zarazem minister spraw wojskowych i wódz naczelny armji stałej i niestałej (z wyjątkiem pospolitego ruszenia), hetman z komendanta zmiennego (w XV wieku) w miarę powstawania stałego wojska zaciężnego stawał się wodzem stałym; od r. 1539 miał zastępcę w hetmanie polnym (capitaneus campester). Po wymarciu pierwszych stałych hetmanów wznowił tę godność Batory i uczynił z niej, na dobro Zamoyskiego, potęgę, która z czasem przeciwstawi się tronowi. Cała niemal administracja wojskowa i cała jurysdykcja karno-dyscyplinarna nad wojskowymi zależała od hetmana, co odczuwały także w kraju bliższe i dalsze rodziny podwładnych; nadto prowadził on pewne korespondencje z zagranicą, mianowicie ze wschodnimi sąsiadami państwa. Podlegali hetmanowi pisarze wojskowi, oboźni, strażnicy, generałowie artylerji oraz ówcześni regimentarze. Z innych urzędników centralnych tylko referendarz miał funkcje rzeczywiste: przedstawiał królowi sprawy bieżące i sądził skargi włościan w królewszczyznach. Podkomorzy, chorąży, cześnik, podczaszy, stolnik, podstoli, miecznik, koniuszy, krajczy, o ile nie spełniali szczególnych funkcyj zleconych (np. chorążowie w wojsku), to paradowali tylko na uroczystościach.

Poszukawszy w Voluminach Legum, można znaleźć ustawy contra negligentes officiales, ustanawiające dla nich forum przed królem lub w trybunale; wypadki atoli usuwania złych funkcjo-

narjuszy nikną na tle obowiązującej zasady (1538) i praktyki dożywotności urzędów. Wolała szlachta mieć rząd rozbity, niekompletny, nieodpowiedzialny, niż samej czuwać nad jego sprężystem działaniem, albo zostawić królowi prawo dymisjonowania ministrów; ta sama zasada nieusuwalności rozszerzyła się szybko na wszystkie godności i tytuły, aż do lokalnych i najniższych. Aby zaś nie dopuścić do skupienia władzy i dochodu w jednych rękach i nie wytwarzać przez to nowej lub nie potęgować dawnej arystokracji, opisano (od r. 1504) różne incompatibilia. Nie wolno było łączyć w 1 osobie ani ministerjów, ani senatorstw, ani bogatszych biskupstw z ministerjami, ani kanclerstwa z senatorstwem, ani nawet (od 1563) dwóch urzędów ziemskich.

7. **Zarząd lokalny.** Słynne powiedzenie Zamoyskiego, że Polska ma mniej urzędników niż drobniutka Lukka we Włoszech, mogłoby się wydawać przesadą, gdyby porachować w Rzplitej wszystkich utytułowanych personatów. Toż w każdej ziemi istniała poniżej wojewody i kasztelanów hierarchja urzędników ziemskich: podkomorzy, starosta grodowy, chorąży, sędzia ziemski, podsędek, stolnik, podczaszy, podstoli, cześnik, łowczy, wojski, pisarz, miecznik, poza tą hierarchją komornik, sędzia grodzki; pomnożywszy tę kwotę przez liczbę województw i ziem, względnie powiatów, otrzymalibyśmy zgórą tysiąc; na Litwie doliczyćby wypadło szczątkowe godności budowniczych, ciwunów, horodniczych, mostowniczych, strukczaszych; w administracji dóbr koronnych wielkorządców, ekonomów, burgrabiów, żupników; w skarbowości doczesnych poborców, szafarzy, superintendentów, rewizorów, dozorców ceł i myt. W każdym razie z Lukką Rzplita wytrzymałaby porównanie — zwycięsko. Tylko, że w ziemiach poza starostą, sędzią ziemskim i ich zastępcami lub dependentami, tylko podkomorzy trudził się procesami o granice, a wojski opiekował się kobietami i dziećmi w razie pospolitego ruszenia, setki innych — figurowały. Bo też nie utworzono i nie chciano tworzyć podstaw finansowych dla stanu urzędniczego. Kto służył, służył darmo, albo za drobną przygodną opłatą (w sądach, kancelarjach), albo najczęściej w nadziei chleba dobrze zasłużonych.

Wojewoda prowadzi do króla pospolite ruszenie powiatów,

które do niego przyprowadzili kasztelanowie; ma władzę nad żydami, reguluje miary, wagi — i ceny produktów miejskich. Kasztelan nie dba nawet o zamki. Od tego jest starosta, który potracił różne inne funkcje wojskowe i polityczne, jakie miał w Wiekach Średnich; on bądź co bądź sprawuje policję bezpieczeństwa, wykonywa wyroki i sprawuje lub funduje jurysdykcję grodzką. Czterej starostowie wielkopolski, ruski, podolski i krakowski noszą nazwę generałów, bo trzej obsadzają sądy wszystkich grodów województwa, a czwarty, bo mu z takim tytułem do twarzy.

8. **Sejmiki.** Przeznaczenie ich od XV wieku było dwojakie: sprawowały samorząd i wyłaniały przedstawicielstwo narodowe. Ta druga funkcja rozwinęła się ogromnie kosztem pierwszej, ale bardziej jeszcze kosztem rządu — i samego sejmu. Jak działały sejmiki za ostatnich Jagiellonów, dotychczas nie zbadano; słychać tylko w tym czasie o zwiększeniu liczby posłów wojewódzkich, widocznie więc uwaga skierowana była na sejm. Dopiero zjazdy 1573-6 roku wyzwoliły w społeczeństwie pęd do sejmikowania. Liczba tych kółek mechanizmu czy też komórek organizmu narodowo-państwowego doszła pod koniec XVI w. do 70, a przybrały one różne kształty i postacie.

Sejmikowano w powiatach (np. niekiedy w wdztwie sandomierskiem i na Litwie), ziemiach (na Mazowszu), województwach; nieraz w 1 miejscowości dla paru województw razem (Poznańskie i Kaliskie w Środzie, Brzeskie i Inowrocławskie w Radziejowie). Niektóre sejmiki, reprezentujące kilka osobnych samorządnych terytorjów, nazywały się generałami: tak generał pruski (w Malborgu lub Grudziądzu) jednoczył reprezentację 3 województw; mazowiecki w Warszawie — 10 ziem; rawski w Bolimowie — 3 ziemie, ruski w Sądowej Wiszni — 3 ziemie.

Pod względem czynności rozróżniano sejmiki poselskie, t. j. przedsejmowe, gospodarskie (zapewne najdawniejsze), elekcyjne, dla wyboru kandydatów na sędziów, podsędków, pisarzy i podkomorzych; deputackie od r. 1578—81); relacyjne, od r. 1589 niekiedy łączone z deputackiemi; później przybyły jeszcze sejmiki komisarskie dla wyboru komisarzy na trybunał skarbowy (od r. 1613, ale nie wszędzie odrazu).

Miejscem sejmiku bywał zwykle centralny punkt (a niekoniecznie największe miasto) województwa. Sieradzanie tedy zjeżdżali się w Szadku, Sandomierzanie do Opatowa, Krakowianie do Proszowic, — Wielkopolanie w Środzie (jak wyżej). Obradowano w kościołach, z których na ten czas wynoszono sanctissimum. Zgromadzenie, zwołane przez króla (bo tylko sejmiki „elekcyjne na urzędy ziemskie“ zwoływał pierwszy senator), zagajał najwyższy urzędnik ziemski, poczem w Koronie wybierano każdorazowo marszałka, a na Litwie stale przewodniczył marszałek powiatowy. Głos mieli na sejmiku posesjonaci danego województwa — zasada, ustalona w interesie miejscowych obywateli, ale nadwerężona później na korzyść miejscowej gołoty; nigdzie jednak, rzecz szczególna, nie prowadzono spisu owych posesjonatów (listy wyborców).

Jeżeli sejmik był poselski, to poseł od króla występował z instrukcją czyli programem obrad; wotowano najpierw ex turno, lecz w razie różnicy zdań następowała dyskusja swobodna i głosowanie lub aklamacja (okrzyk „zgoda“). Głosować większością postanowiły na wyborach posłów i deputatów województwa: mazowieckie w r. 1598, krakowskie, sieradzkie, ziemie wieluńska i chełmska w 1611, po dwóch latach kijowskie, płockie, malborskie, pomorskie, ziemia mielnicka i cała Litwa, w r. 1631 całe Podlasie, ale nałóg jednomyślności nie dawał się i tam wyplenić. Czy instrukcje uchwalano przed wyborem posłów, czy dopiero po nim i w jaki sposób: większością, czy za powszechną zgodą, niewiadomo; raczej spisywano je po wyborze, w myśl przeważającej, ale nie obliczonej dokładnie woli sejmiku.

Groźnem, a powszechnem zjawiskiem było pod koniec wieku XVI rozszerzenie funkcyj sejmików: jeżeli przed r. 1572 wybierały one tylko poborców, to od 1589 powołują szafarzy do zawiadywania groszem państwowym, a od 1591 coraz częściej biorą pobór „do braci“, t. zn. posłowie uzależniają zgodę na uchwałę podatkową od zatwierdzenia sejmiku. Autonomja skarbowa województw jest jeszcze w tym czasie bardzo ograniczona: uchwalają one sobie lub rezerwują od czasów Zygmunta III czopowe, pozatem czerpią dochód z rozprzedaży soli suchedniowej i z pieniędzy tych utrzy-

mują od początku XVII wieku żołnierza powiatowego na obronę państwa.

Bez porównania mniej uwagi pochłaniały zadania samorządowe: widać to z przeznaczenia sum przez szlachtę na miejscowe potrzeby wotowanych: skarb wojewódzki płacił djety, pensje (salaria), honorarja posłom, deputatom, marszałkom, nagrody zasłużonym, zapomogi pogorzelcom, kościołom i klasztorom; o drogi, mosty, zdrowie publiczne, oświatę, wcale się nie troszczył.

9. **Sądownictwo.** Zgodnie z zasadą: actor sequitur forum rei, dzieliły się u nas sądy na kategorje stanowe, według tego z kim ma być sprawa: ze szlachcicem, mieszczaninem, duchownym, chłopem czy żydem, a nie według demokratycznego rozróżniania wszystkich spraw, na cywilne i karne. Przebudowie społecznej, która polegała na zwichnięciu równowagi stanów i ugruntowaniu prepotencji szlacheckiej, towarzyszyły w sferze sądownictwa przesunięcia nieco chaotyczne, ale ostatecznie ugruntowały się pewne linje zasdanicze. Zasadą było, że spraw ważniejszych nie sądzą instancje najniższe; instancja wyższa wyjątkowo może zająć się sprawą mniej ważną. Powtóre: od każdego wyroku możliwa jest apelacja do II instancji. Trzeciej instytucji, kasacyjnej, niema, wskutek czego wyradza się apelacja dalsza: ad idem judicium melius informandum. Znaczne różnice zachodziły zrazu między Wielką i Małą Polską, ponieważ ta ostatnia później otrzymała starostów; w ciągu XVI i XVII wieku jednak zapanowała jednostajność i to w sensie demokratyzacji ciała sędziowskiego: element fachowy, urzędniczy, ustępował miejsca ziemiańskiemu. Całość sądownictwa przedstawiała się mniej więcej tak:

A. a) Sąd ziemski rozpatruje wszystkie sprawy przeciw szlachcie-ziemianom, z wyjątkiem zastrzeżonych dla króla lub grodu. Tworzą go: sędzia, podsędek (albo ich zastępcy komornicy) i pisarz, — wszyscy mianowani przez króla z pośród 4 kandydatów sejmiku. Asystują asesorowie z łona obecnej szlachty. Jeździ ten sąd po powiatach, co miesiąc odbywając roki.

b) Sąd grodzki ściga 4 zbrodnie główne (podpalenie, napad na drodze publicznej, najazd na dom, zgwałcenie), ale ponieważ działa szybciej niż ziemski, więc potrosze odbiera mu część kom-

petencji; tylko tutaj procesuje się szlachta gołota. Gród załatwia nadto różne sprawy w drodze krótszej, administracyjnej, jako officium a nie judicium, skutkiem czego legalizacja (wpis, zeznanie) czynności prawnych przenosi się coraz częściej w jego mury. On też odbywa swoje roki, ale na miejscu, bez objazdów; udział starosty niezbędny jest tylko przy czterech „articuli castrenses".

c) Sąd podkomorski w jednej osobie rozstrzyga spory graniczne.

B. Apelacja w sprawach ze szlachtą od wszystkich powyższych sądów szła za ostatnich Jagiellonów do wieców; tu zasiadali dostojnicy, ale z biegiem czasu coraz mniej dostojnych — wystarczali ziemscy. Kiedy prawo apelowania od wieców, albo z pominięciem wieców prosto do króla, doszło do absurdu, instancją apelacyjną stał się trybunał, a wiece znikły. Składał się trybunał z 27 deputatów, o ile można coroku innych oraz z 6 deputatów duchownych, wybieranych przez niektóre kapituły. Do sądzenia wystarcza komplet 7 sędziów. Sprawy między duchownymi i świeckimi sądzi trybunał duchowny o składzie pół na pół mieszanym. Tu przewodniczy „ksiądz prezydent", wybrany przez deputatów duchownych, a całemu trybunałowi marszałkuje wybierany marszałek. Ufundowanie czyli reasumpcja trybunału ma miejsce w Piotrkowie w październiku, w pierwszy poniedziałek po św. Franciszku, w miesiąc po sejmikach; od Wielkiej Nocy do jesieni trybunał odbywa dla Małopolski kadencję w Lublinie. Sprawy duchownych w razie równości głosów odsyła na sejm. Trybunał sądzi też w I instancji sprawy przeciw starostom i urzędnikom grodzkim o zaniedbywanie obowiązków. — Po ustanowieniu trybunałów sąd sejmowy zatrzymał już tylko w drodze apelacji sprawy prawa publicznego (juris communis), właściwe karne (mere criminales) i sprawy przeciw urzędnikom; zasiadali w nim wszyscy senatorowie i delegaci izby poselskiej.

C. Sąd asesorski czyli zadworny (za dworem) sprawował kanclerz lub podkanclerzy z udziałem referendarza, sekretarza, pisarza i in. osób, które sam powoływał i których zdaniem się nie krępował. Tu szły apelacje od wyroków miejskich, sprawy

przeciw miastom; sprawy królewszczyzn i niektóre sprawy skarbowe szlachty. Jeżeli król zasiadał w asesorji osobiście — np. dla spraw apelacyjno-kurlandzkich, to to się nazywało sądem relacyjnym. O referendarji była mowa powyżej, taksamo o sądach duchownych i wiejskich. Żydzi między sobą prawowali się w sądach „dajanów", a chrześcijanie z nimi — w sądach wojewodzińskich (podwojewodzi, sędzia i pisarz). Były jeszcze sądy ormiańskie i sądy marszałkowskie o bezpieczeństwo publiczne w rezydencji krakowskiej; był więc wielki partykularyzm i rozgardjasz w sądownictwie staropolskiem, ale nie brakło go także w systemie sądowym angielskim. Co ważniejsza, całe życie przenikał duch swoistego legalizmu, a nie samowoli, czego dowodem brak w tym okresie sądów nadzwyczajnych, z jedynym wyjątkiem jurysdykcji kapturowej podczas bezkrólewi.

10. **Konfederacje i rokosze.** Nic fałszywszego, jak pogląd upatrujący w konfederacjach przedewszystkiem objaw prywaty i anarchji. Niemal każda była wybuchem energji narodowej, próbą wyjścia z tej niemocy, jaka zrodziła — na własną ochronę — przesąd jednomyślności; próbą stworzenia kosztem prywatnego „ja" pewnego zbiorowego „my". Wynalazek to pierwotnie mieszczański (związki miast 1302, 1310, 1350 r. dla obrony bezpieczeństwa handlu), naśladowany przez szlachtę (wielkopolska 1352, ogólnopolska 1382, 1384, potem — 1406-7). Miewały te związki charakter jednostanowy, choć chciały reprezentować całe społeczeństwo (konfederacje wieluńska 1424 r., jedlińska 1430, korczyńska 1438), czasem zawierano je dla walki z innym stanem; wyjątkcwo w latach 1384 (Radomsko), 1464 (Lwów) dopuszczała szlachta do czynnej roli w konfederacji miasta. Póki nie istniał sejm walny, związki te służyły za surogat reprezentacji stanowej, gdyż wprowadzały lub utwierdzały zobowiązania do poparcia akcji rządowej lub królewskiej, jakich nie można było oprzeć na tytule prawnym. Równolegle z powstaniem sejmu konfederacje nikną, tylko ich hasło (kaptur albo kapturek) pobrzmiewa u schyłku doby jagiellońskiej, aby się rozpalić nagle w bezkrólewiu.

Niezależnie od tego kiełkowała idea rokoszu, jako zbiorowego oporu przeciwko władzy. Tu zresząą rzecz i nazwa nie

odrazu związały się ze sobą: prawo oporu przyznawał senatorom przywilej mielnicki, gdzie o rokoszu niema mowy; szlachta przymawiała się u króla o „rokosz“ w r. 1521, aby poprzeć (jak pod Cerekwicą 1454 r.) swe społeczne żądania, chociaż nie zanosiło się na bunt. Od Wojny Kokoszej można uważać, że te elementy: tłumny zjazd i opór przeciwko rządowi złączyły się w jednem pojęciu rokoszu. Artykuł de non praestanda oboedientia w redakcji 1573 r. dał takim wybuchom mocniejszą podstawę; nie każdy jednak rokosz przybierał zarazem formę konfederacji, t. j. zorganizowanego związku, popartego ślubowaniem czy przysięgą, z osobnemi władzami.

Jakież to były zobowiązania i jakie władze? Konfederację tworzy się na czas potrzebny do osiągnięcia celu (wywalczenie lub obalenie praw, obrona kraju, spokojne przetrwanie krytycznych chwil). Minimum organizacji polega na zobowiązaniu wszystkich członków do czynnej pomocy i łamania oporu (contra talem omnes consurgemus). W r. 1606 po raz pierwszy na czele konfederacji występuje osobny marszałek; przy boku ma radę konsyljarzy; stopniowo, gdy konfederacje coraz śmielej ignorują normalny ustrój władz, powstają także sądy konfederackie, a komendę nad wojskiem obejmą z czasem regimentarze.

W okresie pojagiellońskim można wyróżnić kilka rodzajów konfederacyj: 1. normalne (podczas bezkrólewi), z których wyrasta konfederacja generalna na konwokacji; 2. lojalistyczne, przy królu, jak wiślicka 1606 r., późniejsza tyszowiecka etc.; 3. rewolucyjne (rokoszowe), które królowi wypowiadają posłuszeństwo i dążą do nowej elekcji; 4. konfederacje dla samobrony, np. przeciw opryszkom, jakich przykłady widzimy w województwie ruskiem; 5. konfederacje wojskowe dla wymuszania zaległego żołdu.

Budowa konfederacyj kapturowych dwupiętrowa, analogiczna do sejmików i sejmu, udziela się zczasem wszystkim konfederacjom generalnym; związki ziemskie wysyłają do Generalności swych konsyljarzy „generalnych“ lub marszałków; nie słychać tylko, by dawały im instrukcje. Bo też cały ten nadzwyczajny organ przedstawicielski jest jakby sejmem w stanie nadzwyczajnego podnie-

cenia. Istota udziału w konfederacji polega na poddaniu się woli zbiorowej i wyrzeczeniu „wolnego niepozwalam". Nie odrazu wprawdzie przejęły konfederacje „sądowy" sposób głosowania większością — wolały raczej poddawać się dyktaturze wodza, ale uznawały wszystkie, że opór jednostki czy frakcji nic nie znaczy: wolno jej odejść precz, a wtedy wszyscy na secesjonistów powstaną i zetrą ich z oblicza ziemi. Konfederacje tworzyły się dosyć często, aby pogłębić pogląd, że poza niemi obowiązuje i wystarcza reguła jednomyślności, w ostateczności bowiem naród połączy się węzłem i wszelkie przeszkody przełamie; niedość często, by wdrożyć wszelką mniejszość do poddawania się większości, tak jak poddawały się jej zagranicą mniejszości angielskie czy włoskie, bez ujmy dla rzeczywistej swobody politycznej.

11. **Skarbowość.** W miarę tego, jak Polska z królestwa przeobrażała się za Zygmnutów w „Rzeczpospolitę", zachowując jednak duży zakres prerogatywy monarszej, jej „pospolita" gospodarka skarbowa rozrastała się kosztem odrębnej nadwornej. Zrazu był tylko jeden skarb królewski, i z niego król czerpał środki na obronę swego królestwa. Ale naród chciał mieć skarb własny, państwowy, tylko się wahał, czy wystarczy stwarzać go doraźnie, na każdą potrzebę, czy też lepiej stworzyć skarb stały, w znaczeniu gotowego zasobu na wojnę, stale się uzupełniającego, co ulżyłoby królowi, a temsamem umocniłoby jego stanowisko. Połowiczne rozwiązanie (minimum obrony) znaleziono, jak wiemy, w kwarcie, którą składano w osobnym wojennym skarbie rawskim.

Dochody skarbu królewskiego (od początku XVI wieku nadwornego) płynęły z dóbr ziemskich, żup solnych, opłat przygodnych, jak podwodne, stacyjne i koronacyjne, wreszcie z olbory olkuskiej, mennic i gdańskiego funtcollu. Tu przedewszystkiem musimy się zająć mennicą, jako regulatorką wszelkiego obrotu pieniężnego. Zygmunt I zastał osobne systemy monetarne: koronny, litewski i pruski, obejmujący dość jednolicie Prusy Królewskie, zakonne i Gdańsk. Z wielkim trudem kraje pruskie wciągnął do unji pieniężnej z Koroną (1528); to samo osiągnął Zygmunt August z Litwą w akcie 1569 r., ujednostajniając stopę, lecz zachowując odrębny dla W. Księstwa stempel. Po słynnej

walce z wyzyskiwaczami świdnickimi, których osłaniał rząd Ludwika Jagiellończyka, moneta polska odłączyła się od czeskiej, a reprezentowały ją grosz (= 2 półgroszki lub 3 szelągi = 6 ternarów = 18 denarów) oraz złoty (= 5 szostaków = 10 trojaków = 30 groszy), tylko, że ów złoty był raczej, jak i grzywna (= 48 groszy) jednostką obliczeniową. Później grzywna poszła w zapomnienie. Znaczniejszych kryzysów monetarnych w. XVI u nas nie zna (mimo napływu amerykańskich kruszców); dopiero za Zygmunta III, wobec napływu z Niemiec upodlonej monety, musiał i nasz sejm (1623) pozwolić na obniżenie stopy (stopniowo — o 40%).

Królewszczyzny po egzekucji oddawano ad fideles manus albo puszczano w dzierżawę; te, które specjalnie służyć miały do pokrycia potrzeb dworu, nazywano od r. 1590 dobrami stołowemi, albo, w większych kompleksach, ekonomjami (Sambor, Malborg, Nowy dwór, wielkorządy krakowskie, na Litwie Szawle, Brześć, Grodno, Mohylew, Kobryń i t. d.). Żupy solne dzieliły się na podkrakowskie (Wieliczka, Bochnia) i ruskie (Drohobycz, Sól i in.); w tych ostatnich „warzono“ sól, a nie wyłupywano jej bałwanami; rozprzedażą soli królewskiej zajmowały się komory, zwykle położone nad rzekami. Cła królewskie (wielko- i małopolskie, ruskie, podlaskie etc.), ściągane w miastach handlowych, a nie na granicach, naogół wypuszczał skarb nadworny w dzierżawę, tylko wodne włocławskie eksploatowano we własnym zarządzie. Olborą nazywano dochód skarbowy z kopalń srebra i ołowiu, które eksploatowali prywatni przedsiębiorcy gwarkowie. Funtcolem dzieliły się z królem miasta Gdańsk, Elbląg i Ryga. Ogółem w ostatnim roku Batorego obliczano dochód skarbu nadwornego na 234.297 zł.

Skarb pospolity czerpał z kwarty (w r. 1575) 82.490 zł.; z annat, t. j. sum, które przed ustawą 1567 r. biskupi i opaci płacili Rzymowi za beneficja duchowne — nie czerpał prawie nic; wszystko pozatem ciągnął z podatków i osobnych ceł. Najnormalniejszym podatkiem było łanowe czyli pobór tylko od łanów kmiecych; jednostkę normalną pod koniec XVI w. nazwano symplą, i uchwalono później po 3, 6, 8 sympli czyli poborów naraz, co się jednak wielu

województwom tak nie podobało, że wszelkie ofiary ponad jedną symplę brały „do braci". Główny podatek miejski, szos, wymierzano pierwotnie według otaksowanego majątku mieszczan, później już na podstawie starych „kwitów", pozostawiając magistratom rozkład kwot według nieruchomości; uzupełnieniem szosu na nieposesjonatów był podatek zarobkowy. Z szosu wyrosło pogłówne żydowskie, które później zryczałtowano, i też zostawiano ściąganie organizacji kahalnej. Główny podatek pośredni dotykał produkcji (lub niekiedy wyszynku) trunków, piwa, wódki i miodu (nie wina), a nazywał się czopowem. Dla win przywożonych z zagranicy potworzono składy w 12 miastach celem ściągania składowego; nad czopowem czuwały wcale liczne komory celne, które Rzplita rozbudowała od r. 1504 do wspólki z królem dla poboru własnych swoich ceł wywozowych i wwozowych. Osobną kategorję stanowiły dochody z prowincji pruskiej, osobną daniny z księstw lennych, nadzwyczajne kontrybucje wojenne i donatywy doraźne. Ogółem skarb pospolity w r. 1578 zainkasował około 600.000 złp.

Za Zygmunta III i Władysława IV wobec częstych wojen dochód skarbu koronnego potrosze podnosił się z 280.000 duk. do 466.000, a więc o blisko 60%, przyczem 80% przypadało na podatki uchwalane przez sejmy. Znaczyło to, że naród w coraz wyższym stopniu brał na swe barki potrzebę publiczną, że ją zaspokajał w sposób bardziej nowożytny, majątkiem a nie krwią. W porównaniu z czasami takiego Kazimierza Jagiellończyka (oba skarby, nadworny i pospolity, w r. 1485 — 50.000 zł dochodu) albo i z czasami Zygmunta I (skarb pospolity 70—100 tysięcy) postęp był pokaźny. Państwo Polskie dźwignęło się znacznie od tych czasów, kiedy je przewyższał bogactwem nietylko król węgierski, czeski, ale nawet elektor brandenburski. Dalszemu jednak postępowi przeszkodziły różne zboczenia. Sama doraźność dobrowolnych uchwał podatkowych oznaczała zarazem niepewność gospodarczą dla opodatkowanych; dozór społeczeństwa nad skarbowością zabezpieczałby siły materjalne kraju od marnowania i wyzysku, gdyby to społeczeństwo umiało działać jako jedna całość; skoro wszakże sejmiki ujmowały władzy podskarbim i rezerwowały ją swoim

szafarzom, aby jak najwięcej podatku zarezerwować na potrzeby miejscowe, skoro deklarowały podatki w nierównej mierze, zależnie od grożącego z pewnej strony niebezpieczeństwa, to taki system krzywdził nieraz czynniki ofiarne, a nie usuwał owej skarbowej biedy (inopia), na którą się skarżył jeszcze Zygmunt Stary.

12. **Wojskowość.** Jeżeli $^9/_{10}$ budżetu państwowego szło na utrzymanie wojska, to stądby można wywnioskować, że Rzplita Polska była państwem wybitnie militarnem. Istotnie, nobilis Polonus nie rozstawał się z szablą, a obrona kraju nie schodziła z porządku obrad publicznych — ale też właśnie chodziło tylko o o b r o n ę. Nietylko moralista Frycz Modrzewski, ale i hetman Tarnowski potępiają samą myśl wojny zaczepnej, i nic dziwnego: państwo nasycone unją z Litwą, zabezpieczone gospodarczo wywozem mas zboża, nie myślało poważnie o ekspansji w żadnym kierunku, i pod tym względem nie mogło się równać ani z ojczyzną Gustawa Adolfa, ani z ojczyzną Kondeusza.

Dla celów obronnych istniał cały system wojskowości staropolskiej. Pierwszą obronę stanowiły „roty“ zaciężne, drugą pospolite ruszenie. Dla celów taktycznych łączono roty w hufy, później w pułki. Ponieważ ogromna większość wojen toczyła się na wschodzie, w szerokich przestrzeniach o stosunkowo małej ilości twierdz, z nieprzyjacielem lotnym a technicznie wyposażonym niezbyt wysoko, więc jazda górowała nad piechotą, a szabla i kopja nad bronią palną. Wcześnie ustalił się podział konnicy na ciężką kopijniczą (późniejszą husarję), lżejszą (kozaków w misiurkach i t. p.), oraz najlżejszą, stosownie do 3-ch głównych zadań konnicy, jakiemi są łamanie szyków wroga, manewr i pościg oraz służba czatownicza i podjazdowa. Roty piesze („drabskie“) różniły się od piechoty zachodniej głównie tem, że mało używały spis, przeważnie rusznic czy arkebuz (w XVII w. muszkietów). Artylerja (puszkarze) stanowiła bractwo św. Barbary z własnemi artykułami i przywilejami; rolę saperów spełniali przy oblężeniach, naprawie dróg i mostów szancmistrze.

Hetman artykułami swemi (które niekiedy zatwierdzał sejm) regulował całą służbę wewnętrzną garnizonową, polową, obozową; pospolite ruszenie opisane było w ustawach, które nakazywa-

ły (od r. 1563) odbywać co roku popisy czyli okazowania. Prowadzić je mógł tylko król, nie dzieląc go na korpusy, nie trzymając w obozie na miejscu dłużej jak przez 2 tygodnie, ani nie wyręczając się hetmanem. Te najogólniejsze zasady i urządzenia umiała dawna Polska rozwinąć celowo w praktycznem zastosowaniu. Nie ulega wątpliwości, żeśmy mieli w epoce wielkich hetmanów własną doktrynę wojenną (Tarnowski, Bielski, Sarnicki, Starowolski, Fredro), częściowo tylko powziętą ze starorzymskich wzorów (Vegetius), i jeszcze lepszą od niej własną sztukę, że wymienimy tylko odrębny sposób użycia piechoty, rozczłonkowania szyku bojowego z zastosowaniem t. zw. hufów siekanych, obronę taborową (tę zresztą zapożyczono od Czechów), a doświadczeni wodzowie nasi, dalecy od pedantyzmu i doktrynerstwa, umieli dostosowywać swe sposoby do każdorazowej sytuacji w terenie.

To też do początku XVII wieku nie było dla nich groźnego wroga: inteligencją zrównoważono i przewyższono tępą masę moskiewską. Polska jest wówczas na wschodzie Europy, obok Turcji, najpoważniejszą siłą wojenną. „Gdy w całej Europie taktyka przybiera formy sztywne i schematyczne, sztuka naszych hetmanów pozostaje żywą, czyny ich i dzieła imponują wiedzą i rozumem, a porywają bogactwem idei oraz inicjatywą twórczą“ (Kukiel). Jednak w tej sile coś się zaczynało psuć. Daremnie myśl Zamoyskich, Żółkiewskich, Koniecpolskich szukała na to osłabienie środków zaradczych na Zachodzie. Oddawna pomagali sobie Polacy zaciągiem żywiołów obcoplemiennych: Węgrów, Tatarów, Niemców, Serbów, Wołochów, Czechów, Szkotów; później przyswoili sobie wszelkie typy zagranicznego żołnierza: usarzy, arkebuzjerów, rajtarów, dragonów; stwarzali własny wzór elearów-lisowczyków. Uznając w zupełności twórczą zasługę Batorego i Koniecpolskiego w użyciu piechoty i w sztuce oblężniczej, Władysława IV na polu artylerji i t. p., trzeba stwierdzić, że porażki nasze od schyłku Zygmunta III ujawniły inną słabość staropolskiego żołnierza. Istota tkwiła nie w sztuce wodzów, lecz w niedostosowanym do wzorów zachodnich składzie wojska (jazda przeciw fortyfikacjom), w małej liczbie i w duchu żołnierza.

Kiedy się czyta te liczby kirchholmskie (3½ : 14), kłuszyńskie

(5 : 48), gdy się widzi Zygmuntów I i II utykających w obozie z ogromnem pospolitem ruszeniem, Zygmunta III idącego na podbój Moskwy w 12.000 ludzi i koni, Chodkiewicza, ciągnącego na ratunek załogi Kremla w 2000, kiedy się wie, że ośmio-, dziesięciomiljonowa Polska utrzymuje podczas doniosłych wojen po 30.000 wojska (gdy Szwedzi mieli 1½ razy więcej, — to widać w tem wszystkiem groźną dysproporcję między celem narodowym a zdolnością do wysiłku i ofiar po stronie szerszego ogółu. Obrony państwa nie gwarantował taki stan rzeczy, gdzie bierne rzesze czekały, aż je garstka bohaterów — nieraz źle płatnych — ocali, zwłaszcza kiedy z tych rzesz ulzielał się samym bohaterom duch samowoli i niekarności. Wojsku polskiemu złotych czasów brakło nie cudzoziemskich wynalazków, ale liczby i karności. Przeciwnie, ważną jego siłą była świadomość, że walczy w obronie pewnej swoiście pięknej i szlachetnej idei politycznej, która z czasem w historjografji porozbiorowej zyskała imię jako

13. **Idea Jagiellońska.** Sami Jagiellonowie o jej istnieniu nie wiedzieli. Ambicją podobni chwilami do Habsburgów — bo też Kazimierz IV miał przy boku Rakuszankę Elżbietę, a wszyscy następcy mieli w żyłach krew rakuską — pozbawieni jednak środków finansowych i militarnych, zdobywali trony i protektoraty, wyzyskując atrakcyjną siłę polskich zasad ustrojowych. Jeżeli pod dachem jagiellońskim kwitły wolności, jeżeli tam różne grupy wyznaniowe i plemienne rozwijały się swobodnie po swojemu, jeżeli ziemie rządziły się same, a nikt nikomu przemocy swej nie narzucał, to w tem należy widzieć ideę polską, a nie żadną jagiellońską; jej echem (charitas) brzmi akt unji horodelskiej, podobnie jak akt unji lubelskiej i testament Zygmunta Augusta.

Owa chrześcijańska zasada braterskiej miłości stała się regułą polityczną, jedynie przydatną w tych warunkach, gdzie jeden naród szlachecki objął patronat nad olbrzymiemi krajami innego języka i wiary, którym narzucić swej woli również nie mógł inaczej jak tylko z dobrej woli i z takiej samej chęci i miłości. W ten sposób mniemana idea jagiellońska łączyła się genetycznie z decentralizacją państwa i niemocą przedstawicielstwa centralnego. Nie znaczy to zresztą wcale, żeby budowniczym dawnej Rzplitej przy-

świecał zgóry jakiś ideał federalistyczny, wrogi zasadzie narodowej i centralizmowi. Szlachta, jak wiemy, marzyła o zupełnem zespoleniu z bracią Litwinami w jedno nierozdzielne ciało, w jeden naród ze wspólnym rządem i sejmem. Królowie również zdawali sobie sprawę z praw żywiołu polskiego, jako głównego gospodarza państwa, i Zygmunt August umiał we właściwej chwili powiedzieć to posłom pruskim. On też dla poparcia programu unijnego koroniarzy umiał kazać swym Litwinom zasiadać we wspólnym sejmie, a w potrzebie nie cofnął się, jak wiemy, przed wcieleniem ziem dojrzałych do inkorporacji. Jeżeli jednak Litwa zachowała dużą państwową odrębność, to stało się to nie w imię żadnej doktryny dualistycznej, a tylko jako skutek zrozumienia po obu stronach faktu, że za Bugiem i Narwią kraj jest inny i ludzie inni, i że podciąganie ich pod wspólny strychulec nie wyjdzie całości na zdrowie. Uzgodniona z interesem polskim, rzeczywista idea jagiellońska, nie porywając się na żadne akty przemocy, nie odstępując od drogowskazów „zgody i miłości", przewidywała jednak, rzec można, dalszy postęp zbliżenia i zespolenia, jakie istotnie wyrazi się za Stanisława Augusta w unitarnej Konstytucji 3 Maja.

14. **Autonomja Prus i Gdańska.** Jak wiemy z opisu granic i terytorjum Polski (R. XII, § 2 i 7), były tereny, od Korony lub Rzplitej zależne, przed któremi jednak zatrzymywał się pęd unifikacyjny Polaków, napotykał w nich bowiem albo niebezpieczne siły odśrodkowe, albo odrębności kulturalne i społeczne, a niekiedy przeszkody natury traktatowo-międzynarodowej. W takich razach stosunek układał się bądź według zasad autonomji, bądź nakształt lenna, albo protektoratu, który bezpieczniej jednak oznaczać luźnym terminem dependencji.

O zakres autonomji Prus Królewskich trwał spór nawet po unji lubelskiej. W społeczeństwie żył długo ten sam duch niezawisłości, który mu kazał zrzucić jarzmo krzyżackie. Mieli prusacy z polskiego nadania (1526) sejmiki wojewódzkie, a w województwie pomorskiem także powiatowe (od r. 1594); mieli z dawniejszej tradycji sejm czy też sejmik (Landtag) generalny, przekształcony ze średniowiecznego Ogólnego Zgromadzenia Stanów. Był także senat pruski, pierwotnie zwany Radą, który od r. 1508

obejmował biskupów warmińskiego i chełmińskiego, trzech wojewodów, kasztelanów gdańskiego, elbląskiego i chełmińskiego, trzech podkomorzych, podskarbiego ziem pruskich, oraz reprezentantów trzech wielkich miast. Do generału (z siedzibą zwykle w Grudziądzu lub Malborgu) należeli także posłowie szlachty i mniejszych miast; trwał taki zjazd kilka lub kilkanaście dni, a uchwalał dla prowincji „konstytucje". Potrosze żywioł szlachecki grał w nim coraz większą rolę, skutkiem czego posłowie drobnomieszczańscy przestaną na nim bywać (od r. 1662). Prowincja polszczyła się samorzutnie, przejmując ogólnoszlacheckie nawyczki, w tej liczbie nałóg jednomyślności; przyjęła trybunał, sądy kapturowe, poniekąd i konfederacje; obsyłała niezliczone sejmy, wciąż atoli akcentując, że według przywileju inkorporacji wszystkie ważniejsze (notabiles) sprawy należą do jej generału, i że nie musi ona płacić podatków, uchwalonych w Warszawie. Najgorliwiej bronili prusacy swego indygenatu i wypływającego zeń wyłącznego prawa do zajmowania godności i starostw; tamowali też dostęp żydostwu. Ale kłócąc się i protestując raz po raz, trwali najwierniej przy Koronie Polskiej, bo też takiej autonomji nie dałby im ani nie uszanował żaden cesarz Habsburg, ani książę Hohenzollern.

Wyjątkowe stanowisko, jako wolne miasto pod zwierzchnictwem „Korony Polskiej" (bo władzy Rzplitej nie chce uznawać), zajmuje Gdańsk. Podstawą jego ustroju jest przedewszystkiem wielki przywilej inkorporacyjny 1457 r.; nieraz później potwierdzany, ale też uzupełniany dekretami, z których jedne, jak zygmuntowski 1526 r., utrzymywały się w mocy, inne upadały. Króla reprezentuje w mieście burgrabia, mianowany zresztą zpośród gdańszczan proponowanych przez radę; owa rada, jak i czterej burmistrze (z jej grona), i syndyk, i ławnicy, i sekretarze, są mężami zaufania miejskiej plutokracji; natomiast ośmiu „eltermanów" i 92 „hundertmanów" uosabiają pospólstwo. Miasto ściąga cła i podatki, utrzymuje silną załogę, zawiera traktaty międzynarodowe; gdy raz zapłaci nowemu królowi kilkaset tysięcy talarów daru wiernopoddańczego, może spokojnie dorabiać się dalej kosztem wszystkich stanów Rzplitej. Ta potęga ma wszakże jedną piętę Achillesową — mianowicie sprzeczność interesów między

patrycjatem i pospólstwem: w tę szczelinę dekretująca ręka królewska może zawsze sięgać skutecznie.

15. **Lenna i dependencje** nie są reprezentowane w sejmie, a zwierzchnik król albo zwierzchniczka Rzplita wysyła do nich w razie potrzeby komisje. Najważniejszem lennem Korony, t. j. króla i Rzplitej, jest Księstwo Pruskie. Jego stosunek do państwa regulują, prócz umowy krakowskiej 1525 r. późniejsze akty komisyj, dekrety, a utwierdzają go przysięgi, składane przy hołdach książąt i ich opiekunów. Dopiero po takim hołdzie przysięgają księciu poddani; dozór nad legalnością jego rządów sprawują najwyżsi radcy; poddanym wolno od wyroków krajowych apelować do suwerena. Książę winien dostarczać Polsce na wojny skromnego kontyngensu; jedynie w razie napadu na Prusy broni ich razem z Polską wszystkiemi siłami. Księstwo od czasu apostazji Albrechta ma drogę zamkniętą do Rzeszy; ale wspólność dynastji, rasy i wyznania zbliża je do Niemiec; liczny żywioł niemiecki panoszy się tu nad mazurskim i litewskim, skutkiem czego księstwo stanowi między Polską i Bałtykiem obce ciało, bardzo trudne do strawienia. Łączą je z Polską i Litwą instynkty wolnościowe części szlachty i mieszczan, tudzież obustronne związki ekonomiczne, jak między pomostem i zapleczem („Hinterland"), znaczna bowiem część handlu litewskiego kieruje się od Niemna ku ujściu Pregoły, do portu królewieckiego.

Nieco inaczej przedstawia się współżycie z Rzplitą jej młodszej lenniczki — Kurlandji. Podstawy prawne są podobne: pakt poddaństwa z r. 1561, częściowo wzorowany na umowie krakowskiej 1525 r., uchwała sejmu 1589 r. o wcieleniu Kurlandji i Semigalji do Polski i Litwy z zapewnieniem podziału na województwa, gdy wymrą Kettlerzy; dalej nadane przez komisję sejmową „Formula regiminis" oraz „Jura et leges" (1617), wreszcie decyzje komisorjalne 1642 r. Tron dziedziczny w domu Kettlerów; król rozstrzyga spory między księciem i poddanymi; poddani przysięgają księciu, książę zobowiązany do hołdu osobistego królowi; podział władzy ustawodawczej w granicach statutu zasadniczego między księciem i sejmem mitawskim (do którego sami Polacy zapewnili dostęp mieszczanom, 1617), na czele administracji czterech

„oberratów", kraj podzielony na 4 starostwa grodowe; sejmiki wyborcze i relacyjne, instrukcje, ale głosowanie większością. Prawa katolicyzmu zastrzeżone. Szczuplutki kontygens lenny do boku suwerena; żadnej prawie siły obronnej. Ta, która jest, głównie służy do utwierdzenia władzy szlachty nad chłopami, bo też rycerstwo miejscowe, zachowując w układzie z Polską swoje prawa feudalne niemieckie, otrzymało nadomiar przywileje polskie wraz z całkowitą władzą i jurysdykcją nad biednymi Łotyszami. Nieliczni, zagrożeni z dołu, czasem nawet zabijani przez zrozpaczony gmin, ci potomkowie inflanckich krzyżaków, wśród ciągłej kłótni z książętami i stanem miejskim muszą lgnąć do Polski, bez której nie utrzymaliby się na powierzchni. Osobną oazę stanowi w Kurlandji, i ma osobne „leges et statuta" (1611) z osobną ordynacją (1617) obwód piltyński z miastami Pilten i Hasenpoth, przedmiot sporu między Kettlerami i biskupami inflanckimi. Rządził tu starosta królewski z landratami; szlachta sejmikowała, piła i urządzała bijatyki.

Lenna bytowskie i lęborskie dzierżyli od r. 1526 do 1637 książęta pomorscy; po 20 latach inkorporacji dostały się one, na mocy traktatów welawsko-bydgoskich, w ręce Hohenzollernów; władza Korony-zwierzchniczki była tu słaba, pod koniec wprost papierowa. Co się tyczy Mołdawji, to jej chwilowa zależność państwowa od Polski, nigdy nie uznawana przez Turcję, nigdy też nie przybrała, poza hołdem i przysięgą wierności, kształtów stosunku lenniczego.

ROZDZIAŁ XV.

D. KULTURA.

1. **Kultura religijna.** Silni rycerskim duchem patrjotycznej elity, poważani w Europie za nasz szczególny typ wolnego obywatelstwa, jaki oręż ukuliśmy sobie w Złotym wieku na dalszą walkę o byt państwowy pośród narodów Europy? Tu wchodzą w rachubę już nie szable i popędy tłumów, ale „skrzydła i pęta ducha polskiego", jego myśl religijna, wiedza, literatura, sztuka — w znacznej mierze też kultura materjalna.

Religijność staropolska z nizin, w jakie popadła za czasów Gamrata, wznosi się potem przez cały wiek XVI i XVII, do czasu się nawet pogłębia, wciąż jednak obejmując raczej uczucie Polaka (szlachcica czy chłopa) niż jego myśl i wolę. Był czas, kiedy Hozjusz spisywał wyznanie wiary katolickiej z niemniejszą powagą, niż to czynili teologowie zachodni. W pismach Skargi pełno głębokiej etyki, strzelistych wybuchów uczucia, wybornej dialektyki na tematy teologiczne (zresztą czerpanej nieraz z Bellarmina). Później Polska staje się odbiorczynią teologji niemieckiej, francuskiej, włoskiej, hiszpańskiej, podobnie jak recypuje obcą myśl naukową. Postacie i kult św. Stanisława Kostki, św. Józefata Kuncewicza, bł. Andrzeja Boboli stanowią szczytny wyraz uczuć religijnych owej doby, wyrażających się w umiłowaniu bohatera lub męczennika.

Naogół „znamienną cechą pobożności polskiej jest jej personalność, bliski związek ludzi z osobami świętemi, pojętemi na wzór ziemski. Brak tu wielkich koncepcyj abstrakcyjnych, niema tu dociekań filozoficznych nad istotą bóstwa... religja znajduje się przedewszystkiem w sferze uczucia i wyobraźni; jest czemś bliskiem, rzewnem, prawie, że ludzkiem“ (Bystroń). Godząc się na tę charakterystykę ogólną, można jednak zaznaczyć obok niej różne znaki czasu: po średniowiecznej walce ducha z ciałem religijność renesansowa szukała ozdób dla Boga i świętych; religijność okresu kontrreformacji przedewszystkiem siliła się na zwalczanie herezji; jeszcze późniejsza, po zwycięstwie, nietyle dbała o wewnętrzną świętość człowieka, ile o mnogość i wykwint zewnętrznych praktyk. Z pewnością też już pod koniec naszej doby, głównie za sprawą jezuitów, rozwinęły się kulty patronów, rozmnożyły święta, uroczystości, procesje, pielgrzymki, koronacje, iluminacje, emblemata, gesta, których klasyczną dobą będzie epoka baroku (1650—1750).

Myśleć o rzeczach boskich i działać zgodnie z myślą, a nie wypaść z orbity prawowierności — to rzecz trudna: nic też dziwnego, żeśmy niewielu dali przodowników Kościołowi kroczącemu w przyszłość. Z tej samej naturalnej przyczyny myśl religijna naszych różnowierców łatwiej zabłysła oryginalnością, ba, nawet

zaćmiła wiele świateł zachodnich. Mówimy oczywiście nie o luteranach, ani kalwinach, bo pierwsi powtarzali pacierz za Melanchtonem, drudzy za Bezą czy Bullingerem, — ale o Braciach Polskich, zwanych arjanami. Ci z ewangelji, zwłaszcza z Kazania na Górze, nie wahali się wysnuwać nauk radykalnych, godzących nietylko w podstawy ówczesnego ustroju kościelnego, ale nieraz i w samą osnowę organizacji społecznej — tudzież państwowej. Pierwszy apostoł antytrynitaryzmu, Piotr z Goniądza, kazał „chrystjanom" stronić od urzędów, wyrzec się oręża i wojny, panowania nad chłopem, własności ziemskiej, pracować fizycznie na swe utrzymanie i wszystkich ludzi traktować jako równych bliźnich. Za przewodem Jana Niemojewskiego niektórzy fanatycy w gminie rakowskiej uwalniali swych chłopów, zatapiali się w dysputach, medytacjach i kazaniach, które wygłaszał pierwszy lepszy chłop, czujący w sobie iskrę Bożą. Gmina rakowska szukała zrazu kontaktu z komunistami morawskimi, ale zrażona ich rygoryzmem, spróbowała rozwijać się o własnych siłach, aż popadła w zupełny chaos. Jedni Bracia, jak Grzegorz Paweł z Brzezin, Marcin Czechowic i Faust Socyn głosili, że ewangelja zabrania podnosić oręż nawet na wrogów, napastujących ojczyznę, inni, jak Litwin Szymon Budny (O urzędzie i prawie miecza, 1583) uznawali władzę państwową i obowiązek obrony ojczyzny. Ten mniej radykalny kierunek musiał przeważyć, jeżeli chciał liczyć na propagandę w patrjotycznem społeczeństwie w okresie wojen na trzech rubieżach Rzplitej. Od początku tedy XVII wieku prawdziwi Polscy Bracia, z takim Samuelem Przypkowskim na czele, godzą się z państwem, przymusem, hierarchją społeczną, nawet z niewolą chłopów, tylko w obrębie istniejącego ustroju każą praktykować cnoty chrześcijańskie, a dla wszystkich wyznań żądają pod opieką państwa szerokiej tolerancji; jedynie zaś przybysze z Zachodu, Niemcy, traktują obowiązki wobec ojczyzny polskiej z ewangelicznym indyferentyzmem. W każdym razie, obok doktryn zabójczych dla państwa, kiełkowały w gminach „arjańskich" idee sprawiedliwości społecznej, nieraz poparte czynami, kiedy tymczasem uczniowie-współwyznawcy Skargi puszczali mimo uszu jego wołanie o litość nad ubogim oraczem. Mogliby się oni raczej poszczycić swym

entuzjazmem krzyżowców w zmaganiach z półksiężycem, gdyby nie to, że idea przedmurza chrześcijaństwa, głoszona z Rzymu, zaczęła się przyjmować na dobre dopiero po Cecorze, a zatryumfuje dopiero w dobie Kahlenbergu.

2. **Literatura piękna.** Nietylko „uczuć swych kwiaty", ale i ziarna swych myśli składała Polska zygmuntowska nadewszystko w poezji. Nadewszystko, ale nie przedewszystkiem. Kunsztowne rytmy łacińskie czasów Zygmunta Starego, jakie układali Krzycki, Dantyszek i laureat Janicius zanadto tchnęły wspólną atmosferą europejskiego humanizmu, by je można było uznać za dokumenty kultury narodowej. Dopiero w szacie polskiej, jaką pierwszy zastosował Biernat z Lublina a narzucił, rzec można, ogółowi piszących Mikołaj Rej z Nagłowic, mogła się dusza polska wypowiedzieć szczerze i zupełnie — wobec samej siebie i świata. Poezja i beletrystyka Reja cała jest nastawiona na ton bądź religijny, bądź obyczajowo-moralizatorski, w każdym razie społeczny. Czy używa on obrazów biblijnych, jak w „Żywocie Józefa", czy pokaże w „Zwierciadle" nagą rzeczywistość polską; czy ją osmaga w Krótkiej rozprawie, czy się weźmie do Kupca, czy do Kostyry z Pijanicą, zawsze ma coś budującego do powiedzenia (lub do nagadania) społeczeństwu o jego wadach i zaletach. Zalety, a mianowicie ideał samowystarczalności żywiołu szlacheckiego, wypisał w „Żywocie człowieka poczciwego".

Na najwyższą europejską miarę poetą był Jan Kochanowski; on to pokazał Polakom, nietylko jakie cuda kryje w sobie ich język, jakie skarby estetyczne zawierają różne formy literackie, ale nadto odkrył głębie serca polskiego i wyśpiewał je tak wspaniale, jak tylko wychowanek Odrodzenia i humanizmu wyśpiewać potrafił. Obok tonów nawskróś indywidualnych oraz uniwersalnych („Treny") znalazł się jednak także u niego ton obywatelski, ale pogłębiony rozmyślaniem, krytyczny, nie tak rynkowy, jak u domorosłego mentora Reja. Najsilniej on występuje w „Satyrze", „Proporcu" i „Odprawie posłów greckich". Posiew tych dwóch pisarzy był niejednakowy. Szlachetniejszy i głębszy niewątpliwie siew Kochanowskiego. Do jego szkoły należy cały Mikołaj Sęp Szarzyński, później — Maciej Sarbiewski. Duch rejowski prze-

waża u poetów epoki Batorego i Zygmunta III, którzy przy różnych nastawieniach społeczno-politycznych, jedni dają upust żalom mieszczańskim (Klonowicz), inni wypowiadają uczucia ludu wiejskiego (Szymonowicz); jedni wtórują szlachcie (Paprocki), inni królowi (Miaskowski); wszyscy po swojemu wyznają i głoszą patrjotyzm. Tak być musiało, nie dlatego, że w Rzplitej źle się działo, ale przedewszystkiem dlatego, że była w niej wolność, i to wolność zdemokratyzowana, która mnogie rzesze pociągała do odpowiedzialności za los państwa, i uwrażliwiała je na potrzeby ojczyzny. Jeżeli ów ton patrjotyczny zagłuszy inne i wstrzyma rozpoczęte przez Kochanowskiego pogłębienie ducha polskiego, to przyczyn tego szukać należy w zbyt łatwem i zbyt materjalnem przezwyciężeniu różnic religijnych: niedarmo w XVII wieku największe bogactwo duchowe rozwinie poeta, wychowany w najwolnomyślniejszem środowisku — arjańskiem (W. Potocki).

3. **Wiedza.** Nie było, zdaje się, gałęzi wiedzy, w którejby wiek XVI nie starał się u nas pokazać, że dotrzymujemy kroku Europie. Kopernik ją wyprzedził, nietylko jako astronom (De revolutionibus orbium coelestium, druk. 1543), ale i jako ekonomista (De moneta 1519). Za to po nim stało się prawdą, co powiedział Kromer: że Polacy, acz zdolni „raczej przyswajają sobie zdobycze innych, aniżby się sami do własnych badań przykładali". Tak np. w filozofji przypiski Sebastjana Petrycego do przełożonej przezeń Polityki Arystotelesowej okazują się w wielu wypadkach przeróbką wywodów obcych komentatorów.

Matematykę uprawiał z powodzeniem Tomasz Kłos („Algorithmus"); botanikę Falimirz, Spiczyński, Siecznik, Syrenjusz, Marcin z Urzędowa. Medycyna za poparciem Batorego, który wielu sprowadzał obcych lekarzy, może się u nas poszczycić nazwiskiem Wojciecha Oczki (rozprawa o „Przymiocie" 1581). Wogóle, im praktyczniejszy cel miała pewna umiejętność, tem lepiej w Polsce prosperowała. Pisano o kwestjach technicznych (Strumieński o stawach, Grzebski o miernictwie); najwięcej o wychowaniu (Maricius, Górnicki, Gliczner, ci wszyscy zresztą mało oryginalni); o wojskowości i wojnie (Tarnowski). A ponieważ i humanistyka miała praktyczne znaczenie wychowawcze dla kształcenia mówców,

polityków, więc znalazło się miejsce i dla filologa klasycznego Andrzeja Patrycego Nideckiego.

Dziwnie mało okazał naród szlachecki, mający 3 uniwersytety, zdolności do nauk prawniczych: sprowadzony do Krakowa przez Zygmunta Augusta legista hiszpański Ruiz (Roizjusz) przeniósł się z katedry do kancelarji i sądu, zniechęcony do kraju, gdzie prawników się ceni, jak w Etjopji futerników; z uczniów jego tylko Groicki zasłużył się zbiorami prawa magdeburskiego.

Zato dziejopisarstwo ówczesne ma do wykazania tuzin interesujących nazwisk; uprawiają je, rzecz prosta, nie historycy zawodowi (bo katedr takich na uniwersytetach nie było, a tylko Stefan miał w Heidensteinie swego urzędowego historjografa); ale ludzie innych zawodów, przyczem jedni starają się utrwalić pamięć rzeczy najświeższych, inni lubują się w dalekich perspektywach, a od aktualności stronią. Lekarz i astrolog Maciej z Miechowa, prof. Akad. Krak., kontynuował do 1506 r. Długosza w myśl jego woli ostatniej. Dzierżawca mennicy Decjusz (Dietz) doszedł do r. 1516; Bernard Wapowski, kanonista, do r. 1535; próbuje być historykiem publicysta Orzechowski (1548-52); kreśli Dzieje w Koronie (1538—1572) literat-publicysta Górnicki. Gruntowniej od nich wszystkich przygotowywał się do prac historycznych zbieracz Tomicjanów Stanisław Górski, któremu tylko na bezstronności zbywało. Za Zygmunta Augusta chęć poznania odległych spraw ludzkich wzięła górę nad instynktem kronikarskim. Wtedy Kromer przyjął z rąk Hozjusza zadanie przedstawienia dziejów narodu do r. 1506; Marcin Bielski zdobył się na Kronikę Świata, a wkrótce potem Stryjkowski z rozmachem, bez krytycyzmu spisał wszystko, co wiedział o Sarmacji.

Zanim Paweł Piasecki przejmie jeszcze szersze zadanie dziejów Polski na tle powszechnem, inni wrócili do opowiadania spraw bezpośrednio przeżytych. Parlamentarzysta Świętosław Orzelski, kalwin, dał nieoceniony, drobiazgowy opis bezkrólewi 1572—6 r.; Reinhold Heidenstein przedstawił czasy pojagiellońskie ze stanowiska batorjańsko-kanclerskiego. Dymitr Solikowski, Joachim Bielski i Stan. Łubieński pogrążali się kolejno w dobę Zygmunta III.

Byli więc ludzie, i to liczni, którzy funkcje historji odczuwali

i doceniali, ale czy wdzięcznie przyjmował ich wysiłki ogół? Stanowczo nie. Miechowitę panowie stłumili, ocenzurowali i wypuścili dopiero obciętego; Wapowski też o mało nie zaginął w rękopisie, na Kromera sarkano, że przedstawił izbę poselską jakby dudy nadymane przez możnowładców; Orzelski nie ujrzy światła dziennego przez kilka wieków; Krzysztofowi Warszewickiemu, człowiekowi najszerszych horyzontów, panująca aura szlachecko-demokratyczna pióro wytrąciła z ręki. Co ważniejsza: wszyscy ci, razem wzięci, nie byli warci jednego Długosza, którego niektórzy próbowali zastąpić swemi kompilacjami, ponieważ na publikację surowego oryginału nie pozwolą ani w tym ani w następnym wieku obrażone rodziny magnackie: gdy go Szczęsny Herburt wydrukował pierwszych ksiąg sześć, obłożono je aresztem i zniszczono.

4. **Sztuka.** Nic nie świadczy tak wymownie o postępie artystycznym Polski za ostatnich Jagiellonów, jak złoto-marmurowa kaplica zygmuntowska na Wawelu. Musiał być wykwintny świat, dla którego tworzono takie śliczności. Pytanie tylko, kto je tworzył. Musimy tu rozróżnić dwojaką stronę kultury artystycznej — czynną i bierną.

Cokolwiek sądzić o rasowem pochodzeniu Wita Stwosza i jego twórczości, nie da się zaprzeczyć, że mistrz ten nietylko działał w Polsce, ale czerpał z Polski a nie z samej norymberszczyzny, i dla Polski tworzył. Tacy jak on zakładają fundamenty pod kulturę krajową i w konsekwencji — narodową; wrastają w nią sami i dają impuls rdzennym duchom swojskim. O Zygmuncie I wiadomo, że szerzył piękno naokoło siebie, zanim został królem, zanim poślubił Bonę, i nie przestał dbać o nie nawet w najpóźniejszych latach, kiedy faktycznie już rządzili inni; on to sprowadzał nad Wisłę Berrecciego i Florentczyków i Padovana; pod jego auspicjami rozwinął się w budownictwie specjalny styl renesansowy „zygmuntowski". Naśladowali króla w roli mecenasów Tomicki, Spytek Jordan, Jan i Seweryn Bonerowie, Kmita, Krz. Szydłowiecki. Zygmunt August, który nigdy za granice południowo-zachodnie Polski nie wyjrzał, mniej duszy kładł w architekturę, więcej w te gałęzie sztuki, której próbki mógł sobie sprowadzać na dwór: muzykę i sztukę stosowaną. Ozdobił więc sobie panowa-

nie Bakfarkiem, chórem rorantystów, słynnemi brukselskiemi arrasami, złotnictwem i snycerstwem. Podobne świadectwo możnaby wystawić Batoremu. Zygmunt III nietylko miał wśród malarzy swego Dolabellę, ale i sam malował artystycznie; Władysław miłował zarówno architekturę i muzykę.

Aby jednak wykształcić własnych, rodzimych Berreccich czy Padovanów, na to potrzeba było innych niż w Polsce stosunków społecznych. Poezja po wszystkie czasy jest w pierwszym rzędzie wytworem rycerstwa, nic dziwnego, że plejeda polska w epoce Kochanowskiego dorównała francuskiej, a stanęła mało co niżej od włoskiej, angielskiej czy portugalskiej. Plastyka kwitnie na gruncie mieszczańskim: z niego ona żyje i dla niego tworzy. U nas musiałaby tworzyć dla żywiołu skazanego na upośledzenie i zanik. Muzyka wreszcie oddycha wsią, umila życie oraczowi. Nazwiska Gomółki i Leopolity świadczą, żeśmy XVI wieku mieli takich, co ujmą „lutnię po Bekwarku", a nawet pójdą w zawody z najmuzykalniejszemi narodami świata. Ale i tu skończyło się na pierwocinach, gdy bat pańszczyźniany przytłumił w ludzie chęć do śpiewu i odjął mu możność doskonalenia się w tej sztuce.

5. **Kultura materjalna i towarzyska.** Przeciętny cudzoziemiec sądził o wartości Polski według wygód i porządku, z jakiemi się tam spotykał, a zapewne i według obyczajów gospodarzy. Kultura materjalna od końca XV wieku do połowy XVII zrobiła niewątpliwie duże postępy, zwłaszcza na zacofanej Litwie, choć nie pod każdym względem. Nietylko za Kazimierza Wielkiego, ale i za Zygmuntów Polska zostawała krajem par excellence drewnianym. Z rozwojem bezpieczeństwa mnożyły się dwory, nieraz nawet wcale wygodne i duże, ale drewniane; jeśli pominąć południowe kresy, to zamki ustępowały miejsca pałacom. Wchodziły w modę zbiory portretów, cudzoziemskie meble, ogrody włoskie; szyby w oknach stały się zjawiskiem powszechnem, lampy i lichtarze rugowały pochodnie, skrzynie zwolna ustępowały miejsca szafom. Mówimy tu oczywiście głównie o sferze ziemiańskiej, bo chłopów system pańszczyźniany nie dopuszczał do postępu, a i uboga szlachta chodaczkowa nie mogła się szczycić komfortem mieszkań.

Komunikacje zostawiały sporo do życzenia, nawet w dzielni-

cach zachodnich, nie mówiąc o wschodnich, gdzie łatwiej było jeździć saniami w zimie, niż koleśno — w innych porach roku. Żaden urząd nie dbał o wielkie trakty publiczne, skoro na tych traktach słabnął ruch tranzytowy. „Polski most“ miał reputację przysłowiową, a nie zaprzeczył jej nawet Zygmunta Augusta most pod Warszawą, po kilkudziesięciu latach zniesiony przez napierające lody; kto miał pieniądze, używał promu, kto nie miał, szukał brodu, a tym, kogo nie stać było na hajduków oraz na sześciokonne zaprzęgi, wystarczały wśród mokradeł groble, które zawsze spędzony lud mógł na doraźną potrzebę naprawić. O spławność rzek troszczyły się ustawy od XV wieku, zabraniając utrudniania żeglugi nawet na takiej Nidzie, Dunajcu czy Wieprzu; sama jednak mnogość przepisów o kasowaniu młynów i jazów świadczy wymownie, że ich właściciele wybrzeży często nie szanowali. Gdy znalazł się obywatel Mikołaj Tarło, co oczyścił Niemen z podwodnych kamieni, uczczono tę wyjątkową zasługę pomnikiem.

Dla zdrowia publicznego wielkie znaczenie miały łaźnie; ta funkcja, bardzo rozpowszechniona pod koniec Wieków Średnich, znalazła się później w zastoju.

Poczta, jaką zorganizował po raz pierwszy Zygmunt August (1558), obsługiwała zrazu tylko wymianę listów z Italją, a nie zajmowała się jeszcze przewozem osób; później, za Batorego i następców, rozwinęła się ona pod zarządem Montelupich, konkurując częściowo z przedsięwzięciami miast i wielkich panów. Gospody, zdaje się, bardzo ustępowały niemieckim, a już równać się nie mogły z angielskiemi.

Byłby ów postęp umiejętności życia znacznie prędszy, gdyby ambicji gospodarzy kraju i ich zasobów materjalnych nie absorbowała chęć wyżycia się w innym kierunku. Dewiza: „zastaw się a postaw się“ jest równie stara, jak nasza szlachetczyzna. Szlachcic-dworzanin-ziemianin w stadjum przejściowem od XVI do XVII wieku obejdzie się bez komfortu i bez wyzyskania sił przyrody, ale nie odmówi sobie coraz wykwintniejszych strojów, coraz obfitszego jadła i napoju, coraz huczniejszej zabawy. Jeżeli czem, to przebieraniem się w szaty wszystkich nacyj zasłużył Polak na epitet „pawia narodów“. Jadł „pieprzno i szafranno“, pił

od końca XVI wieku wielkie ilości nietylko węgrzyna, ale i win zachodnio-europejskich, sprowadzanych przez Gdańsk, z dużą ujmą dla bilansu handlowego kraju. Cudzoziemcy wydziwić się nie mogli tym sześcio- i ośmiogodzinnym bankietom z „przynuką“ i przymusowem piciem. Od czasów Zygmunta III zasmakowano w tytuniu. Różne sposoby zdobienia twarzy (trefione włosy, brody strzyżone z hiszpańska lub z czeska) zastąpi po długiej walce w drugiej połowie XVII wieku jeden typ wąsala z podgoloną czupryną, gdy jednocześnie na dworze królewskim pojawią się pierwsze peruki. Kobiety już w XVI wieku zaznajomiły się z różem, bielidłem i piżmem. Dodajmy do tego rozrzutność na tłumne parady, na tych różnych hajduków, pajuków, dworzan, stojaków, a zrozumiemy, jak słusznie Skarga gromił zbytek, zwłaszcza w piciu, zarażający nawet ludzi ubogich: „Co przełknie, to grosz — o jaka utrata! Jakby nie było na co dawać! Murujcie miasta, wieże, zamki.“

Przydałyby się i gościńce, i mosty, i szpitale, i magazyny, czego wszystkiego wojażer cudzoziemski ze zgorszeniem w Polsce prawie nie znajdował. Zato spotykał on w dworkach, nawet ciasnych i nieschludnych, ludzi rozgarniętych, ujmujących, niepodobnych do tego gbura niemieckiego, co mu imponował wyższą kulturą materjalną, a umiejących prowadzić dyskurs polityczny w nienajgorszej łacinie, i tańczyć różne tańce zagraniczne, i grać w karty na różne sposoby. A już gościnność staropolska w tym kraju lekkich podatków i słabej kapitalizacji, gościnność zwłaszcza dla cudzoziemców z wyższego towarzystwa, nie miała granic. Mimo wszystko, co opowiadano o zbójcach po lasach i górach, można było w wolnej Polsce żyć znacznie bezpieczniej, niż w Niemczech, można było odetchnąć po szykanach fiskalnych i policyjnych, jakich niejeden przybysz doznawał w swoim kraju. Sami zaś gospodarze w wyższym niż ktokolwiek stopniu napawali się życiem towarzyskiem: „wspólnie biesiadowano i pito, radzono i modlono się, wspólnie bawiono się i pracowano. Rzeczpospolita szlachecka wydaje się wielkiem, niekończącem się, gwarnem zebraniem towarzyskiem. Nabożeństwo w kościele jest okazją do spotkania się braci szlachty... Sejmik, zebranie sądu, większa tranzakcja han-

dlowa daje znów początek zebraniom towarzyskim; charakter ten mają oczywiście wszelkie święta rodzinne, a polowania czy większe zabawy też bez gości obejść się nie mogą" (Bystroń).

6. **Szkoły i oświata.** Czeka nas na tem polu niespodzianka raczej przyjemna. Przez cały wiek XVI, poczynając od traktatu o wychowaniu królewicza, przypisywanego królowej Elżbiecie, mamy do zanotowania liczne przykłady rozbudzonego zainteresowania pedagogją, zwłaszcza od czasów Zygmunta Augusta. Pisarze tacy jak Maricius, Rej, Górnicki, Gliczner sięgają wprawdzie nie do złotych myśli Arystotelesa czy Platona, ale do srebrnołacińskiego Kwintyliana oraz renesansowych: Erazma, Vivesa, Sturma, aby się rozwieść o znaczeniu wychowania wogóle, wychowania rycerskiego, senatorskiego, obywatelskiego; mniej o mieszczańskiem, najmniej o ludowem. Wszyscy autorowie, prócz Reja, chwalą wychowanie publiczne, wszyscy ganią powierzchowne i demoralizujące, a jednak już wtedy popularne — dworskie. Mniejsza o to, czy w tych traktatach lub ustępach jest dużo oryginalności — ważniejsze ustalenie faktu, że „ówczesna rzeczywistość szkolna przedstawia się ilościowo i jakościowo znacznie lepiej, niż całokształt teoretycznej literatury pedagogicznej" (Tync).

Szkoła parafjalna dla ludu przetrwała i nadal, choć oczywiście przy ówczesnym ustroju społecznym prosperować nie mogła. Uczyć w niej mieli, zgodnie z uchwałami synodów, bakałarze; w rzeczywistości coraz częściej wyręczał bakałarza scholarz albo nawet „klecha"; najwięcej dbano o katechizm, mniej o abecadło, niedosyć o tabliczkę mnożenia. Główna zmiana (zresztą ujemna), w porównaniu z wiekiem XV, polega na zróżnicowaniu szkół: dawne trivium i quadrivium zmieszały się pod koniec Wieków Średnich w szkołę powszechną, poniekąd jednolitą, dla różnych stanów; ich wszechstanowość przestała się opłacać, odkąd szlachta utrudniła dostęp młodzieży wiejskiej do szkół, a brak zróżnicowania uniemożliwiłby kształcenie elity, gdyby nie zaczęto w XVI wieku zakładać szkół humanistycznych wyższego typu, z których rozwinęła się szkoła średnia (gymnasium). Protestanci i katolicy prześcigali się w zakładaniu takich szkół dla celów propagandy wyznaniowej; po zwycięstwie katolicyzmu owe cele zmieniły się

o tyle, że każde gimnazjum miało zaprawiać do czynności obywatelskich, to też kładziono w niem główny nacisk na retorykę. Wzorowy typ stanowiło tu gimnazjum toruńskie, założone pod kierunkiem Strobanda, ale najwięcej rozbudowali gimnazjów (później: kollegjów), i najumiejętniej, celowo je prowadzili jezuici. Kształciła się w nich młódź szlachecka i miejska (ta ostatnia głównie w gimnazjach utrzymywanych przez miasta). Rywalizować próbowały ze szkołami jezuickiemi t. zw. kolonje akademickie, zakładane przez Akademję Krakowską.

Trudno się dziwić ówczesnym szkołom średnim, że prowadzone w interesie szlachty, i przez nią głównie finansowane, a kierowane przez jezuitów, którzy dla swego celu schlebiali sile, nie wytworzyły umysłowości krytycznej, któraby zdała sobie sprawę z potrzeb cywilizacji narodowej. Na taki poziom i takie horyzonty mogłyby sobie pozwolić tylko szkoły wyższe, gdyby współżyły z nauką europejską — i miały celowe poparcie z góry. Obok Akademji Krakowskiej istnieją: od r. 1579 Wileńska (dzieło biskupa Walerjana Protaszewicza, zatwierdzone przez Stefana Batorego) tudzież od r. 1594 Zamojska; nie powiodło się wywyższenie na poziom akademji ani szkoły Lubrańskiego w Poznaniu, ani gimnazjum toruńskiego. Oba powyższe nowe uniwersytety miały za zadanie propagandę kultury polskiej na Litwie i Rusi; zamojski miał kłaść szczególny nacisk na kulturę prawa. Naogół były to intencje bardzo zdrowe, ale uległy zwichnięciu. Krakowska Alma Mater za Zygmuntów odepchnęła od siebie humanizm i pozostała w pętach scholastyki; jej siostry póty prosperowały, póki nad niemi czuwał duch założycieli. Trzeba było pieniędzy na sprowadzanie wybitniejszych sił — i opieki królewskiej nad profesorami, nad ich swobodną nauką. Niestety, żaden z królów tej doby nie okazał się mecenasem nauki, tak dalece, że w ich szeregu prym trzyma Anna Jagiellonka, jako ofiarodawczyni złotego rektorskiego łańcucha i księgozbioru dla Akademji Krakowskiej. Zaczynano więc nieraz studja w Krakowie, aby następnie od nieciekawych profesorów i wyuzdanych kolegów uciekać zagranicę — do Padwy, Bolonji, Rzymu, Królewca, Strasburga, Paryża, Bazylei, Wittenbergi, Ingolsztadu, Lipska.

7. **Kultura prawnicza.** W państwie w którem, jak mówił z chlubą Orzechowski, rozkazywało prawo a nie król, najwięcej zależało nietylko na szanowaniu owych nakazów, ale też na umiejętności ich formułowania. Kiedy cała Europa przechodziła od kazuistycznej egzegezy utartych formułek do ujęcia systematycznego i syntetycznego, i od prawa tradycyjnego, ustnego, do pisanego, u nas zarówno na uniwersytetach jak i w życiu traktowano prawo tylko jako sumę przepisów i sposobów, które trzeba sobie przyswoić, aby sprawę wygrać. Był zmysł prawniczy — nie było ducha prawodawczego. Kiedy tam legiści głosili formułę: „Quidquid principi placuit, legis habet vigorem“ — u nas nikt temu nie przeciwstawił nawet republikańsko-parlamentarnej formuły, że: prawem jest to, co sejm dla państwa uchwali. Poznawano prawo z druków, np. ze Statutu Łaskiego (1506), praktyki kancelaryjnej i sądowej, aby je następnie stosować, nieraz po pieniacku, zarówno w stosunkach między prywatnymi, jak i między obywatelem a państwem. Prawo rzymskie nie odegrało u nas tej roli ożywczej i kształcącej, jak na Zachodzie, do wyjątków też należą tacy znawcy jak Jakób Przyłuski, Hiszpan Roizjusz, Modrzewski, którzyby owo prawo zachwalali słuchaczom lub czytelnikom do naśladowania; tuziny wolały się chwalić z Orzechowskim, że „paragrafów ani gloss nigdychwa się nie uczyli, a co dekretał jest, nie rozumiewa“. Otóż owe dekretały, t. j. prawo kanoniczne, wykładano jeszcze średnio-szablonowo na uniwersytetach, ale najważniejsze dla wolnych obywateli rodzime prawo konstytucyjne rozwijało się od wypadku do wypadku, wciąż oglądając się na własne niedoskonałe precedensy. Byle spisać to, co już istnieje, byle nic nie zmieniać, chyba „egzekwować“, a najwyżej (1573) meljorować w dawnym duchu, — oto cała mądrość ustawodawcza. Dodajmy do tego kompromisowo-aklamacyjny tryb postępowania sejmów, a przyznamy słuszność Górnickiemu, gdy pod postacią Włocha przymawiał rodakom: „Wasze zaś prawo zamiast wszystko porządnie opatrzyć, formowało się bezładnie, a w miarę jak co u króla uproszono i w przywilej włożono, tak zasię na papier i w druk to weszło“. Prawo polskie „jest tak zawikłane, iż go ludzie nawet umieć nie mogą i naprawdę nie umieją“. A jednak

z tem niedoskonałem narzędziem przystępowano do normowania trudnych zagadnień bytu prawno-państwowego, by po pieniacku rozstrzygać kwestje polityczne.

8. **Kultura polityczna** czasów zygmuntowskich miała swoich chwalców w kraju i zagranicą, bywa też dziś przedmiotem chluby historyków. Zapewne, jeśli podciągniemy pod ten termin z a s a d ę praworządności (przymknąwszy oczu na p r a k t y k ę), szeroki rozlew praw obywatelskich na paręset tysięcy głów, dostojny ton dyskusji, „polityczny", t. j. uprzejmy obyczaj naszych dyplomatów i parlamentarzystów, to można w kulturze politycznej — obok poezji — widzieć najchlubniejszy wytwór naszego życia owej doby. Ale jeżeli od kultury politycznej żądać przedewszystkiem walorów politycznych — podobnie jak od artystycznej żądamy artystycznych, a od gospodarczej gospodarczych, to najważniejszej rzeczy: u m i e j ę t n o ś c i osiągania celów państwowych i r e a l i z o w a n i a ideałów nawet pokolenie Zamoyskiego nie posiadało. Mówimy o celach państwowych, a nie osobistych i nie klasowych; o rozumie stanu, ale nie stanu szlacheckiego — bo pod tym względem dawna szlachta jako strażniczka swoich interesów pobiła wszystkie rekordy. Kulturę polityczną znamionuje rozum państwowo-twórczy, co przewiduje daleko i steruje celowo. My mieliśmy zwycięzców dosyć, ale sterników, budowniczych przyszłości — mało. Próbowali nimi być pisarze polityczni i moraliści. Otóż jeżeli o pierwszem pokoleniu pisarzy, z połowy XVI wieku: Modrzewskim, Orzechowskim, Przyłuskim, można powiedzieć, że jakaś ćwierć ich idei oblekła się w czyn, to późniejsi: Solikowski, Warszewicki, Górnicki, Skarga, P. Grabowski, unoszą się każdy w inną stronę jak gołębice nad arką państwową, którą potop szlachetczyzny znosi na niebezpieczną mieliznę. Bo też do kultury politycznej należy jeszcze umiejętność organizowania opinji. Z całym szacunkiem dla staropolskich konfederacyj, które dokazywały nielada wysiłków, trzeba stwierdzić, że opinja nasza była jak lotny piasek, partje miały charakter prywatny, a obozu, któryby wziął na sztandar wskazania Modrzewskiego czy Górnickiego, stworzyć nie umiano. W braku kultury państwowo-politycznej ratował nas instynkt narodowy. Nikomu wówczas nie przechodziło przez

głowę — chwalić apolityczność i apatję. Obywatel był czujny, odporny i odpowiedzialny. Jeżeliśmy przetrwali po Jagiellonach wśród ciężkich zmagań wewnętrznych cztery lata sieroctwa, jeżeli później Polska żyła wieki w najniemożliwszym ustroju konstytucyjnym, to zawdzięczać należało tę trwałość nie urządzeniom, ani zwyczajom, ani pojęciom, ani nie kulturze polityczno-intelektualnej, odziedziczonej po Złotym Wieku, tylko czujności i patrjotyzmowi szerokich rzesz.

9. **Polska w obliczu świata.** Jeżeli przedtem Europa znała ze słyszenia Polskę, to w ciągu XVI wieku, zwłaszcza po imponującym akcie unji i po głośnych bezkrólewiach poznała także Polaków. Bo i oni sami doszli do samopoznania dopiero w dobie zygmuntowskiej. Zrozumiano, że Polska — to nietylko pojęcie geograficzne i czynnik gospodarczo-militarny, ale społeczność chrześcijańska o swoistej cywilizacji, z własnem obliczem politycznem. Publicyści i podróżnicy różnych krajów piszą o niej z zainteresowaniem, szacunkiem, czasem z podziwem. Rodacy Machiavella: Ruggieri, Lippomano, Giovannini zgodnie akcentują doniosłość prerogatyw królewskich (obok sejmu i senatu) i ganią uciemiężenie chłopa. Monarchomachowie francuzcy zarówno protestanckiego obozu (Hotman, Languet, Mornay), jak katolicy (Rose, Boucher), aprobują ograniczenie władzy królewskiej, a tolerancji mają to do zarzucenia, że obejmuje ona także radykalnych unitarjan. Absolutysta Bodin wyżej stawia obyczaje polskie od niemieckich, tylko krytykuje zbytnią zależność obieralnego króla od szlachty; potępiając niską główszczyznę przy zabójstwie chłopa, wzrusza jednak ramionami nad demokratyzmem i humanitaryzmem Frycza. Z uznaniem wyrażają się o naszej praworządności Niemiec Althusius i sławny Holender Grotius. Naogół Europa widzi w królewsko-magnacko-szlacheckiej Rzplitej szczęśliwe urzeczywistnienie „mieszanej" formy państwa, jaką zachwalał Arystoteles. To zrozumienie Europy dla polskiej państwowości zaczyna szwankować od początku XVII wieku, t. zn. odkąd u nas ujawnił się rozbrat między tronem i narodem, a zagranicą monarchizm, likwidując rozterki religijne, jął podporządkowywać sobie narody. Najostrzej potępił nasze obyczaje i instytucje francuski pisarz (rodem

Szkot) Wiliam Barclay (Icon animorum); tak ostro, że Szymon Starowolski, a po nim Łukasz Opaliński musieli mu dawać odprawę, apologizując ustrój Rzplitej — naprzekór Europie Zachodniej. Jeżeli Axel Oxenstierna z podziwem i niepokojem mawiał o Polsce, jako o państwie konstytucyjnem, które byłoby groźnem mocarstwem, g d y b y miało bogate miasta i gdyby upaństwowiło dobra kościelne, to w tem „gdyby" znalazło odbicie zejście Polski na odrębny szlak rozwoju, którędy można było dojść do zupełnego ideowego osamotnienia. Zastanawiać musiał fakt, że wprawdzie niejeden Europejczyk zazdrościł nam wolności, ale prawie nikt jej nie naśladował. Chwilowo, wśród rozterki i klęski zapatrzyła się na nią półdzika Moskwa; zato w krajach lepiej rządzonych, bogatszych i światlejszych Europy Środkowej, a dopieroż Zachodniej, iskry sympatji ku ideologji 1573 r. gasły, nigdzie nie wzbudzając ognia. Polak, który od początku XVI wieku lgnął do wszystkiego co cudzoziemskie, chłonął książki i doświadczenia, doszedłszy do samowiedzy obywatelskiej, a nie znajdując już entuzjastycznego oddźwięku u obcych, odwraca się od nich, jak Kochanowski od gdaczącego koguta (Desportesa), i wmawia sobie, że w sprawach politycznych zagranicą nic niema do zapożyczenia. I znów miał rację „Włoch" Górnicki, gdy wymawiał Polakom ten osobliwy stosunek do cudzoziemszczyzny. „Dziwna rzecz, strojów cudzych: włoskich, iszpańskich, tureckich używacie, a co dobrego w ziemiach tych jest, naśladować nie chcecie. Turcy, jako Mahomet kazał, wodę piją, z którego wodopicia siła dobrego Turkom wyrosło. Ci, którzy u was po turecku chodzą, wino niż wodę wolą. U nas we Włoszech jest wielka sprawiedliwość, a wżdy tym, którzy po włosku chodzą, „rząd się nasz i prawo nie podoba... Ślecie młódź do Włoch dla tańców, na lutnie: nie przynoszą oni stamtąd tego, coby Koronie było zdrowo, a to, czego nie umieć zdrowiejby było. Bo przez Boga żywego, jeśli wy nie macie na to rozumu, jako złemu zabieżeć, więc poślijcie do cudzej ziemi radzić się około tego."

10. **Postęp czy zastój?** Dotykamy tu sprawy niezmiernej wagi. Od oceny sił polskich w Złotym Wieku (i Srebrnym) zależy cały nasz stosunek do przeszłości: wtedy „wyżył się" dawny Polak

w całej pełni, wtedy przejawił się najmajestatyczniej „duch dziejów Polski". Czyżby już wtedy pod złotogłowiem i stalowym pancerzem kryły się robactwo i rdza, zapowiadające rozbiory? Aby uniknąć zarzutu rozważania wszystkiego pod kątem widzenia ostatecznej katastrofy, daliśmy obraz Polski mocarstwowej w płaszczyźnie sięgającej tylko po krytyczny rok 1648.

Jakąż siłę reprezentowało owo państwo, zbudowane na wolnym obywatelu? Taką, jaką zawierał ów obywatel.

Intelekt polski poczynił w XVI wieku postępy ogromne. Trudno orzec, w jakiej mierze wpłynęły na to poszczególne prądy epoki: humanizm, odrodzenie, reformacja. Humanizm rozwijał nowe potrzeby, rozniecał w umysłach świadomość siebie, pobudzał, przynajmniej do czasu, arystokratyzm ducha. Renesans wzbogacił kulturę tworami i przetworami świata antycznego i mianowicie tworami pięknemi. Reformacja pogłębiła poczucie narodowe, ożywiła religijność. Wszystkie te czynniki razem zindywidualizowały ogromnie myśl polską, t. zn. kazały każdemu myśleć po swojemu, lub po swojemu przerabiać płody środowiska, wybierać między prądami.

Ale tej ulepszonej formy, jaką jest umysł ludzki, nie napełniły powyższe prądy zdrową treścią. Humanizm nie mógł dać narodowi syntezy życiowej, skoro sam nie stworzył ideologji politycznej, a miłował głównie dobro doczesne, wirtuozję i sławę pośmiertną, uprawiając pewnego rodzaju kosmopolityzm. Renesans przypomniał szlachcie nie rzymską karność i patrjotyzm, lecz tylko wolność pasącą się na niewolnictwie. Reformacja, zanim przegrała, dała widok teologicznej wieży Babel. Zresztą, pomijając już ową treść społeczno-polityczną, do której jeszcze wrócimy, nawet w sferze czystego poznania umysł polski, acz zdolny i bystry, nie osiągnął (poza kilku wyjątkami) rzeczy wielkich; pozostał świetnym, obiecującym młodzieńcem. Zabrakło mu planowej uprawy, zachęty — i tego podłoża siłotwórczego, jakie daje charakter.

Zasadnicze cechy zewnętrzne polskiego serca i woli stwierdzono już w wieku XVI, oczywiście głównie na terenie szlachecko-ziemiańskim. Dała się poznać, i sama siebie poznała, w żywym

kontraście ze srogim zachodem i wschodem, słodka krew polska, „dulcis sanguis Polonorum", (która zresztą w walce społecznej o ziemię okaże w XVII wieku niemało srogości). Słynęła nasza „amoenitas morum": należeliśmy w towarzystwie do ludzi najsympatyczniejszych. Religijność prosta a niegłęboka, rycerskość, poczucie honoru, brak zawziętości, gościnność, towarzyskość — to były miłe cechy natury wychowanków Złotego Wieku. Spytajmy o ich przydatność w walce o byt, a znajdziemy niepokojące słabości. Tolerancja podszyta była biernością i brakiem głębszej namiętności. Gościnność — słabym zmysłem kalkulacyjnym. Gładkość towarzyska — słabą budową osobowości. Sejmikowa unanimitas ścierała indywidualność, zmuszała do wyrzekania się jasnej myśli i wytrwałej woli. Szlachetność idei pozostawała coraz częściej w pomyśleniu: byle zabłysnąć i spodobać się samemu sobie.

Jakkolwiekbądź, z tym zasobem sił intelektualnych i moralnych, jakie mieli Polacy czasów Zamoyskiego, mogliby oni iść naprzód i wzwyż, gdyby nie ich ustrój państwowy — najtrudniejszy w świecie. Despotyzm nie wymaga innych cnót prócz posłuszeństwa; polska wolność żądała rozumu stanu, ofiarności, czujności od setek tysięcy. Tych starczyło w jednem pokoleniu, zabraknie w następnych. Jakikolwiek też nad narodem unosił się „Duch Dziejów Polski", ku czemukolwiek ta „Polska szła", nadludzkich zadań, jakie jej postawił Wiek Złoty, spełnić, taka jaka była, nie mogła. Od degradacji uratować ją mógłby tylko albo cud władzy, narzucający się wolnym duchom, albo jeszcze większy cud obywatelskiego wychowania.

UWAGI.

(Str. 4) Nowe dzieło Fryd. Papée'go o Janie Olbrachcie rozwija i uzasadnia jego pogląd na wybitne zdolności polityczne tego króla; sejm 1496 r., pamiętny ustępstwami na rzecz szlachty, nazywa nawet „wielkim" (zresztą to „kongres" nie „parlament"), uwalnia króla od odpowiedzialności za wojskowy przebieg kampanji bukowińskiej, ponieważ ów sejm poskąpił mu jednak poborów, a uchwalił tylko pospolite ruszenie. Oczywiście energji i ambicji nikt Olbrachtowi nie odmówi, ale mądrość na kredyt przyznać mu trudno. Akt oskarżenia Olgierda Górki przeciw temu królowi (Białogród i Kilja a wyprawa 1497 r., W. 1932) brzmi okropnie, bo też nader jednostronnie. Zdaniem Papéego „badacz ten, rozporządzając większym niż ktokolwiek dotychczas zapasem źródeł, wiele momentów wyprawy czarnomorskiej (szczególnie zjazd lewocki) trafnie wyjaśnił", okazał jednak zbytni „ferwor", „który króla robi kozłem ofiarnym, kładąc na jego karb nawet niezawisłe od niego momenty ujemne, dodatnie zaś ledwo mimochodem wspominając, przedewszystkiem zaś posuwając się do ogólnej charakterystyki na podstawie wyprawy bez należytego uwzględnienia poprzednich i następnych rządów". Słusznem jednak wydaje się zdanie G., że nic tak nie podcięło naszej siły na Bałtyku, jak owa wyprawa bukowińska.

(5) Perspektywy czarnomorskie Polski oświetlił O. Górka w powyższej rozprawie z rozległą znajomością źródeł zagranicznych, w tej liczbie tureckich. Duże wątpliwości budzą natomiast jego wywody na temat „Dziejowej rzeczywistości a racji stanu Polski na południowym wschodzie (Polityka narodów 1933). Trudno wierzyć, by autor solidaryzował się ze zdaniem A. M. Fredry, że w sprawach wołoskich polało się polskiej krwi więcej, niż w walkach z najpotężniejszymi wrogami; jeżeli dobrze rozumiemy zawiłą swadę p. G., to w jego oczach sprawa czarnomorska grała rolę nieproporcjonalnie wielką; jeżeli ekspansja na południo-wschód była potrzebna, to przeciw Tatarom, na przestrzeni między Dniestrem i Dnieprem, a nie na zachód od Dniestru ku Mołdawji, którą zbyt długo i politycy i historycy polscy traktowali jako „zdradliwą Wołoszę", bez własnej racji bytu pod słońcem. Z tem zdaniem można się zgodzić; również wystąpienie p. G. przeciw utartemu poglądowi na nasze posłannictwo, jako głównych obrońców chrześcijaństwa, uważamy za racjonalne. Grzeszy natomiast przesadą twierdzenie, że Turcja 10 czy 20 razy przewyższała Polskę potęgą materjalną.

(5) Kolankowski, Dzieje W. Ks. Lit. za Jagiellonów, datuje ów traktat litewsko-moskiewski o rok wcześniej. My trzymamy się daty, podanej w dokumencie i przyjętej przez Sołowjewa, Konecznego (Dzieje Rosji) i Haleckiego; nie uważamy bowiem za przekonywający argument, że Kazimierz nie mógł dopiero w 1449 r. zawierać pokoju z Wasilem, skoro z nim współpracował pokojowo przez rok poprzedzający; owszem, mógł to uczynić, t. j. zawrzeć traktat ostateczny, wieczysty, chociaż pokojowa współpraca rozwijała się na jakiś czas przedtem, w drodze porozumienia na pograniczu.

(19) W ujemnej ocenie traktatu wiedeńskiego najdalej poszedł Bobrzyński, który wprost zgromił Haleckiego za przytaczanie okoliczności łagodzących i nazwał jego wykład „oratio funebris". Kolankowski też traktuje Pragę i Budzin jako „zdobyte przez Jagiellonów", więc ubolewa nad ich utratą. Wiemy, niestety, od Papéego, r. V, X, jak nam te zdobyte Węgry usłużyły w trudnym roku 1497; wiemy od Finkla, Polityka ostatnich Jagiellonów, Pamiętnik Zjazdu M. Reja 1905, jak się krzyżowały ich interesy z polskiemi, i jak dyplomacja węgierska odciągała Zygmunta od właściwych jego państwowych zadań.

(28) „Tak dla chwilowej korzyści i miłego spokoju podpisano hańbiący traktat, który niejako był przyznaniem, że już Polska żadnej wielkiej sprawy podjąć i przeprowadzić nie zdoła", mówi o r. 1525 Bobrzyński. Dla Kolankowskiego jak krwawa ironja brzmi wyjaśnienie najbardziej miarodajnego referenta tej sprawy, że „Król i senat nie mieli nic do żądania, lecz przyjęli to, co Albrecht dobrowolnie dawał". Zgodę na Księstwo pruskie „zrozumieć można chyba pod kątem zniszczenia znienawidzonego Zakonu i zerwania... wszelkich węzłów między wiarołomnym mistrzem a politycznym i kościelnym zwierzchnikiem katolickiego świata". Nie ulega wątpliwości, że Zygmunt I powodował się tu zbytnią życzliwością dla siostrzeńca; znaczenie Bałtyku rozumiał on dobrze, ale nie odczuwał groźby germańskiej tak, jak królowa Bona; zato niebezpieczeństwo tureckie, grożące Węgrom, zanadto brał do serca.

(33) Mimo trafnych zastrzeżeń Finkla historjografja nasza zwykła stawiać interesy polskie nad Cisą na jednym poziomie z interesami nad dolną Wisłą i nad Dnieprem. Ostatnio J. Pajewski potraktował „węgierską politykę Polski" w latach 1540—1571, jak wartość bezwzględną samą w sobie, kiedy miała ona jedynie znaczenie dynastyczne; w rzeczywistości zasłużyła ona na nazwę polityki węgierskiej, nie polskiej. Zresztą te próby pogłębiały tylko wewnętrzne rozdarcie Węgier; nam wystarczało mieć po swojej stronie sympatje Madjarów, aby w razie potrzeby szachować niemi habsburskie zwroty ku Rosji.

(41) Bobrzyński w załamaniu się wielkiej reformy skarbowo-wojskowej Zygmunta I-go widzi skutek tylko indolencji króla, na którego miejscu Jan Olbracht czy Kazimierz daliby sobie radę, opierając się podawnemu na szlachcie; my nie widzimy, co było jeszcze do ustąpienia, ani też jaki

czynnik można było wyzyskać przeciw szlachcie. O popieraniu króla przez ogół szlachty wbrew senatowi na sejmach 1512 i 1527 r. nie może być mowy.

(42) Zwróciliśmy uwagę, pisząc o „Genezie Rady Nieustającej", na dowolność, z jaką Bobrzyński dopatrzył się w przywileju mielnickim przelania władzy rządowej na senat, co za nim powtórzyło wielu historyków, choć nie akceptowali tego poglądu w całej rozciągłości historycy ustroju: ani Pawiński, ani Rembowski ani Balzer, ani Kutrzeba; nawiasem mówiąc, szkoda, że ten ostatni w polemice ze St. Estreicherem nie roztrząsał treści przywileju, a tylko kwestję jego ważności i stosowania. Fr. Papée w osobnej rozprawie, Księga Pamiątkowa ku czci O. Balzera II Lw. 1925, przychylił się do naszego poglądu, że przywilej każe wprawdzie królowi w wyrokach sądowych przeciw senatorom iść za większością głosów senatu, pozwala uciśnionym senatorom „ad alium dominum confugere", ustanawia awans automatyczny, każe starostom szanować senatorów, ale królowi rządu wcale nie odbiera. Mimo to czytamy u J. Dąbrowskiego, Dzieje Polski Średniowiecznej II, że odtąd rządy przechodziły w ręce senatu, rola króla ograniczała się do przewodzenia w senacie i wykonywania jego uchwał etc.; u Kolankowskiego również o oddaniu „całej władzy wykonawczej w ręce senatu"; Halecki w szczegóły tego sporu nie wchodzi.

(47) Pociecha wstrzymuje się (w Pol. Słow. Biogr.) od podkreślania ujemnych skutków, jakie bezwzględność metod Bony wywoływała w obyczajach senatu i szlachty. Bliższe wyjaśnienia co do różnych kwestyj tyczących się Bony dał P. w dodatku literackim do „Głosu Narodu" (lipiec 1936).

(60) Zbytnie przywiązanie Tarnowskiego do Habsburgów znane było już Bogatyńskiemu i Haleckiemu. Ostatnio Pociecha wykrył, że hetman dla przysłużenia się Ferdynandowi podjął się w r. 1545 sprowokować na Polskę najazd turecki, który w owym czasie musiałby wstrząsnąć bezpieczeństwem granicy wschodniej, a może i podkopałby nasze stanowisko w Prusiech.

(69) Wartość moralną Barbary zakwestjonował wśród historyków pierwszy Kolankowski, Zygmunt August 334. Po nim odsłaniał jej grzechy i ułomności Pociecha w Pol. Słow. Biogr. I, 294. Szerokie koła publiczności pod sugestją obrazów Simmlera i Matejki przyjęły te odkrycia z przykrością. Na Zjeździe wileńskim 1935 roku dr. W. Ziembicki sprostował mniemanie, jakoby Barbara umarła na morbus gallicus, a O. Halecki radził, w braku najściślejszych dowodów, zostawić w spokoju prochy Radziwiłłówny. My pogląd Pociechy przyjmujemy z zastrzeżeniem Ziembickiego; nie sądzimy jednak (wbrew Kolankowskiemu), by Barbarze należało przypisać bezpotomne wygaśnięcie Jagiellonów.

(75) Kl. Kantecki, Sumy neapolitańskie, W. 1881, śledząc przewlekłe rokowania między Polską i Hiszpanją o sumy neapolitańskie i % od nich

aż do czasów saskich (Bartoszewicz znalazł ich odgłosy jeszcze za Lubeckiego) stoi na tradycyjnem stanowisku, że Polska została pokrzywdzona, bo Hiszpanja odmówiła jej sprawiedliwości. Pociecha w zgodzie z Kolankowskim, Wiedza o Polsce, uważa samo wywiezienie skarbów polskich za legendę, a co do sum, pożyczonych Filipowi II-mu, jest zdania, że zostały zrewindykowane z nawiązką.

(89) Bobrzyński ma za złe Zygmuntowi Augustowi, że z ruchu reformacyjnego nie wyciągnął korzyści dla narodu i państwa: „nie poszedł z Rzymem, tak samo jak nie poszedł z narodowym kościołem... szlachtę ostatecznie odepchnął... duchowieństwo w najfałszywszem postawił położeniu i gromadził burzę". Ostro polemizowali z tem potępieniem Szujski i Kalinka. Ten ostatni (Dzieła X, 373) przyznawał, że „chwiał się Z. August, to prawda, z ciekawości, z rozpusty, może najwięcej, by się uwolnić od niemiłej żony", ale, że później przyjął uchwały trydenckie, „to jest największa polityczna i moralna usługa, którą ten monarcha oddał Polsce" W. Zakrzewski we wstępie do Zarysu dziejów reformacji surowo Augusta potępił; Kolankowski, 319—20, jest innego zdania: ten król wiedział zawsze, czego chce, i umiał rządzić „przemożnie": „osławione jego dojutrkostwo to nie opieszałość, to system", bo „każde rzeczy (jak pisał w r. 1564 do Chodkiewicza), które powoli z dobrem uważeniem idą, pożyteczne, a prędkie rado szkodliwe bywają".

(103) St. Bodniak, który szczegółowo zbadał z polskiego punktu widzenia kongres szczeciński, zbyt różowe jednak widział na nim dla polityki polskiej perspektywy, skąd wynikałby zbyt ujemny sąd o negocjatorach.

(106) Zdania historyków o rozszerzeniu następstwa w Prusiech na cały dom brandenburski (1563) brzmią wyrozumiale. Nietylko Szujski w Dziejach § 131, ale i Sobieski, Walka o Pomorze, moment ten pomijają milczeniem, Szelągowski, 57, cytuje książęcą obietnicę nie puszczania wojsk nieprzyjacielskich przez Prusy do Inflant; Halecki tłómaczy ustępstwo względami dynastycznemi: że Hohenzollern był upatrzony na następcę Zygmunta Augusta. Podobnie pisze Kolankowski, 319, bez cienia zastrzeżeń; a przecież akt 1563 r. w wysokim stopniu przesądził o aktach 1578 r. i dalszych.

(107) W. Vogel, Polen als Seemacht u. Seehandelstaat, w książce Deutschland u. Polen, akcentuje obce, naogół niemieckie pochodzenie naszych marynarzy XVI i XVII w; nie sądzimy, by stąd wynikał morał, w duchu klonowiczowskich rymów: „może niewiedzieć Polak co to morze, gdy pilnie orze".

(111) Kryzys polityczny 1559—62 nie uszedł uwagi historyków: „była to, pisze Bobrzyński, chwila stanowcza dla szlachty do zbrojnego, gwałtownego wybuchu, do poparcia na tej drodze programu, który na legalnej urzeczywistnić się nie dał. Mówiono w całym kraju o zbrojnej konfederacji, ale poprzestano na rozprawach i krzykach. W narodzie rolniczym, który, panując sam nad rozległym obszarem kraju, siły swoje jeszcze na kolo-

nizację wielkich przestrzeni Wschodu nieustannie rozpraszał, do tego stopnia nie zaostrzyły się przekonania, nie zakipiały namiętności, aby w imię swych zasad porwać się do gwałtownych występów, aby swój spokój domowy i rolniczą gnuśność postawić na szalę wypadków". Halecki umieszcza to przesilenie w jednej płaszczyźnie z kłopotami inflanckiemi Zygmunta Augusta. O jego głębokości i powadze daje wyobrażenie dopiero praca A. Dembińskiej.

(117) Szelągowski, Przewrót, stara się przedstawić uchwały 1565 r. jako logiczny wypływ ówczesnych poglądów gospodarczych; Rybarski konkretnie ogranicza zasięg działania ustawy przeciwmieszczańskiej.

(120) Halecki akcentuje mocniej naturalny i łagodny przebieg rokowań o unję tudzież dobrą wolę ożywiającą króla i unjonistów; Kolankowski — motywy dynastyczne, które długo kazały królowi bronić odrębności Litwy i niezawisłości swojej nad nią władzy, zanim się zdecydował na unję i przeparł ją z wielką stanowczością i sprytem.

(122) Najnamiętniej oskarżali Zygmunta Augusta i Polaków o gwałt nad Litwą i Rusią Kojałowicz we wstępie do „Dniewnika Lubl. Siejma", Downar Zapolskij, Polsko-litowskaja unja na siejmach do 1569 g., Moskwa 1897, i I. Łappo, Wielikoje Kniażestwo Litowskoje za wremia ot zaklucz. lubl. unii do smierti St. Batorija Pg, 1901, który w okresie najbliższym polubelskim skwapliwie odszukuje ślady separatyzmu, oczywiście wśród oligarchów litewskich. Z większym umiarem i powagą traktują swój przedmiot M. Lubawskij oraz Piczeta, Litowsko-polskija unii i otnoszenie k nim lit.-russkoj szlachty, Sbornik, na cześć Kluczewskiego, Moskwa 1909. Hruszewśkyj V, Lw. 1905, widzi w r. 1569 gwałt nad Ukrainą. Zivier zbliża się do stanowiska historyków rosyjskich. Szczególnie charakterystyczne jest stanowisko Łappy, dla którego unja jest dziełem gwałtu, ale gwałtu niedoskonałego, skoro zostawiła Litwie osobny skarb, wojsko, administrację i sejmiki.

(123) Dużo łez nad uciśnioną w Prusiech Królewskich niemczyzną wylał Leopold Prowe, Westpreussen in seiner geschichtlichen Stellung zu Deutschland u. Polen, Toruń 1868; było to już po Flottwellu, ale przed główną germanizacyjną kampanją Bismarcka. Za czasów hakatyzmu odnowił te żale w cennej zresztą, źródłowej prasy Simson. Po wojnie światowej uderzali w dawny ton wydawcy książki „Der Kampf um die Weichsel" 1926, oraz W. Recke w Deutschland und Polen 135—145. W. Sobieski, Walka o Pomorze 99, przytacza m. in. ciekawy fakt, że mniejsze miasta prowincji już w r. 1566 razem ze szlachtą żądały, aby w sądach odbywano rozprawy i spisywano akta po polsku. My, pisząc o Prusach Król. w unji z Koronną, Roczniki Historyczne III, Poznań 1927, staraliśmy się sprowadzić tę „krzywdę" do należytej miary porównawczej: wśród różnych inkorporacyj i zespoleń państw narodowych, jakie zna historja, ta unja Prus z Koroną należała do najmniej bolesnych. Zresztą niemożna mierzyć krzywd naro-

dowych XIX w. narówni z krzywdami XVI w., kiedy dusza ludzka reagowała o wiele silniej na ucisk religijny i finansowy.

(129) Wspólną zasługą E. Ziviera, Neuere Geschichte Polens 414—21, i W. Sobieskiego, Dzieje Polski I, Warszawa 1925, jest podkreślenie momentów uświadomienia narodowego szlachty za Zygmunta Starego. Nieco dalszych objawów tegoż procesu przytacza W. Kamieniecki w swej rozprawce o idei Jagiellońskiej, pisanej zresztą z inną myślą przewodnią. Ptaśnik znalazł dużo do powiedzenia o samorzutnem polszczeniu się miast.

(134) Przed W. Sobieskim, Trybun, 1905, mniemano (Piliński), że to Zamoyski był wynalazcą zasady viritim. T. Silnicki (1913) przypomniał udział ogółu szlachty w elekcjach od XV wieku.

(135) Odświeżony niedawno spór o wykładnię art. 4 konfederacji warszawskiej (tam in saecularibus quam in spiritualibus — bonis czy rebus?), wszczęty niegdyś przez Noailles'a, Henri de Valois, podzielił znawców na dwa obozy. Głównie J. Siemieński kruszył kopję o „dobra" (b o n i s) w tym akcie, rzekomo przyznającym równą tolerancję szlachcie i chłopom. W. Sobieski wykazał, że sami twórcy konfederacji nie wiedzieli jasno, co podpisują, a niektórzy, jak Firlej, umyślnie inaczej rzecz podawali swym chłopom katolikom w Krakowskiem (rebus), inaczej prawosławnym na Rusi. Rozstrzyga argument St. Ptaszyckiego: że bona spiritualia to są dobra duchowe, a duchowne nazywałyby się ecclesiastica; zresztą i układ logiczny („wszakże") i tłómaczenia aktu na obce języki każą nam tu czytać r e b u s.

(159) O dalszych fazach sprawy gdańskiej za Batorego pisał pokrótce już Szelągowski, Z dziejów współzawodnictwa; dopiero jednak Lepszy, St. B. a Gdańsk, wyświetlił tę rzecz całkowicie, nie tając błędów króla i zwłaszcza Zamoyskiego.

(161) Ustanowienie trybunału historycy traktują przeważnie jako szczęśliwe załatwienie wiszącej od pół wieku kwestji organizacji wyższego sądownictwa, zarazem akt rozumnego kompromisu ze szlachtą. Niewątpliwie otrzymaliśmy przez to niezawisłą naczelną władzę sądową, mniejsza o to na razie, dobrą czy złą; ważnem jest jednak i to, co podkreślił Balzer: czego Stefan szlachcie n i e przyznał, mianowicie zwierzchniej jurysdykcji nad miastami.

(164) W trudnem położeniu znalazł się J. Siemieński, jako referent polityki sejmowej Stefana Batorego w Księdze Jubileuszowej, między jubileuszową pobudką wychwalania pogromcy sejmowładztwa, a wewnętrznem głębokiem przekonaniem o wartościach naszej kultury politycznej Złotego Wieku, w tem również i parlamentaryzmu. On pierwszy zaznaczył pozytywne dążenia opozycji, poczem wyprowadził bohatera z konfliktu na pole chwały — na wojnę z Turcją. Nasz głos w dyskusji nad tym przedmiotem w Krak. Oddz. P. T. N. znajdą czytelnicy w Gaz. Warsz. 1934. K. Lepszy dostrzega w popierającej Stefana większości uderzającą liczbę rotmistrzów.

(185) Jak było z abdykacyjnym planem Zygmunta III w Rewlu i potem, aż do „inkwizycji", wyjaśni w najbliższym czasie gruntowne studjum K. Lepszego. Na razie wydaje się niepojętem, jak mógłby się Zygmunt III zrzekać zdobyczy, dla której dynastje na naszych elekcjach ponosiły ogromne trudy, a Habsburgowie nawet zaryzykowali wojnę. Według historyków szwedzkich, których poglądy streszcza N. Edén, Den svenska Riksdagen under femhundra år, Stokholm 1935, Jan III zraził się do Polaków, gdy mu odmówili przymierza przeciw Moskwie; wobec tego chciał on odstąpić koronę synowską innemu władcy, który zgóry owo przymierze obieca.

(189) Całkiem negatywnie ustosunkował się do unji brzeskiej K. Lewicki, autor prac o jej genezie i o K. Ostrogskim; jego przeciwnik K. Chodynicki widzi powikłania, jakie wynikły z tej próby i stwierdza niewłaściwy sposób jej realizowania, ale samą myśl uważa w ówczesnem położeniu za racjonalną.

(195) Mało uwagi zwraca się u nas na głębsze tło konfliktu polsko-szwedzkiego. Trzeba przeczytać studja Almquista i Tunberga, aby zrozumieć, że to nie Zygmunt III wywołał zatarg o Estonję: on był zatargu tego ofiarą.

(209) O polityczną myśl przewodnią Skargi (rozwijającą się obok idei religijnej) stoczyli przed kilku laty jakby polemikę na łamach „Czasu" St. Estreicher, w „Głosie Narodu" Ign. Chrzanowski i autor tej książki. Pierwszy akcentował zwalczanie sejmowładztwa na dobro autorytetu monarchji, drugi przypomniał walkę z bezprawiem, choćby nawet idącem zgóry. Obaj uczeni (w danej chwili raczej publicyści) mieli słuszność. Dla nas jednak najistotniejszem jest to, że Skarga przegrał, choć mówił wspaniale do najlepszych głów swego pokolenia, bo głosił rzeczy z duchem polskim niezgodne; po 150 latach Konarski popchnął naród na nowe tory, choć mówił do wychowanków ciemnej epoki — bo szedł po linji polskiego rozumu i sumienia.

(214) Pierwszym apologetą rokoszu Zebrzydowskiego był u nas Henryk Schmitt (1858), jeszcze przed wypowiedzeniem się Szujskiego; wychodził on z założenia, że obrona wolności nawet tak skrajnych jak nasze polskie ma za sobą zasadniczą rację: summa libertas etiam perire volenti. Wykład Szujskiego jednak i publikacja Rembowskiego rozwiały przypuszczenie, jakoby Zygmunt III knuł jakieś straszne absolutystyczne zamachy. W. Sobieski starał się możliwie wyrozumieć stanowisko ideowe rokoszan, w związku z prądami epoki: wywoływało to suggestję, jakby chodziło historykowi nietylko o tout comprendre, ale i tout pardonner: w każdym razie S. dokonał rewelacyjnych odkryć co do stosunków skrajnego skrzydła rokoszan z Siedmiogrodem i Moskwą. A. Strzelecki wykazywał, że dysydenci nie byli wcale najradykalniejszym żywiołem w rokoszu. Jednak występowali oni na czoło w miarę usuwania się katolików,

a że ci ostatni od początku bardzo nienawistnie atakowali dwór — to ich rzecz prywatna: inaczej — w imię czego mieliby się buntować?

(223) Sensacyjny pogląd na przyczyny silnej kontr-reformacji u nas propagował na Zjeździe Międzyn. Historyków 1933 r. Stefan Czarnowski: według niego szlachta zdecydowała się na katolicyzm, bo w razie zaprowadzenia protestantyzmu tylko wielmoże obłowiliby się kościelnym majątkiem. Z temi wywodami polemizował O. Halecki.

(228) Szujski sądził (III, 201): „sprawa Władysława stała tak dobrze, że gdyby Zygmunt grubych nie był popełnił błędów, dynastja Wazów byłaby osiadła na tronie moskiewskim". Zapewne, ale czyby się na nim osiedziała? W. Sobieski był całkowicie po stronie Żółkiewskiego; Prochaska również, z tą jednak rezerwacją, że obietnicy przejścia królewicza na prawosławie można było nie dotrzymać. Nie wiemy, czy byłoby to całkiem po jagiellońsku; w każdym razie byłaby to rachuba karkołomna. Zastanawia, że nikt z naszych historyków Kluszyna nie zwrócił uwagi na społeczną stronę układów Zygmunta III-go i Żółkiewskiego, pisanych na skórze rosyjskiego chłopa.

(249) Jednostronnemu zapatrzeniu w Żółkiewskiego przeciwstawiła się W. Dobrowolska, wyłuszczając bliżej zarzuty Zbaraskich, zapewne w myśl zasady: „audiatur et altera pars".

(268) W dziwne sprzeczności popada, pisząc o Zygmuncie III-m, Szelągowski (Śląsk a Polska, 377): gdy król wzywa sejmiki (1625), by uderzyć na nieprzyjaciela w samem jego gnieździe („żeby tę koronę, którą niesłusznie na głowie swej nosi, pod nogi J. Kr. Mości położył"), i gdy dlatego radzi sposobić „armatę morską" — to taka myśl ma się „krzyżować" z „najdonioślejszą sprawą mocarstwową Rzplitej, sprawą północną". Raptem na nast. stronie odnajduje się w tem wołaniu króla „cały program Rzplitej", zresztą „niewypełniony przezeń ani na jotę".

(301) Sz. Askenazy, Polska a Francja, Wczasy Hist. II 23, lekceważąco wyraził się o „taniej śląskiej pokusie", jaką Richelieu próbował pozyskać Władysława IV-go; wprawdzie pisano to przed rokiem 1904, to jest przed pamiętnemi wyborami do Reichstagu, które ujawniły rdzennie polskie oblicze Śląska. Niemniej z powodu ówczesnego dylematu między Austrją a Francją nasuwa się inny dylemat, pochodny: kto wówczas dbał o Pomorze, musiał się opierać na Habsburgach; kto chciał tym ostatnim wydrzeć Śląsk, musiałby zaniechać walki ze Szwecją o brzegi Bałtyku. Obu celów naraz osiągnąć Władysław IV nie mógł.

(324) Do tej tranzakcji zastawnej sprowadza się, w świetle badań Wł. Dzięgla, owo austrjackie „narzucanie się" z ofiarą Śląska Władysławowi IV, o którem, za W. Czermakiem, Studja histor. 241, wspomnieliśmy w książce „Przyczyny upadku Polski".

(342) Wyższość Warszawy nad Krakowem jako stolicy zunjowanego państwa, dążącego do oparcia się o Bałtyk, wykazuje Fr. Bujak w rozprawie o Stolicach Polski.

(355) W zestawieniu ludności Polski Zygmuntowskiej idziemy za Pawińskim i Jabłonowskim, zdając sobie zresztą sprawę z tymczasowego charakteru ich obliczeń (na 2 gospodarstwa chłopskie 11 osób, na 1 złoty miejskiego opodatkowania, t. j. szosu — 24 osoby). Ekonomista Wł. Czerkawski w latach 1897—1900 zajmował się tem samem zagadnieniem, i na podstawie szczegółowych, ale ułamkowych zestawień doszedł do wniosku, że w Wielkopolsce, Małopolsce i na Mazowszu liczby Pawińskiego należy podnieść co do wsi z 1,700.000 na 2,400.000, a co do miast z 400.000 na 800.000. Obacz wysoce pouczający referat Bujaka, Źródła do historji zaludnienia Polski w Pamiętniku Zjazdu Wileńskiego 1935 r., II 297. Zresztą historjografja in. krajów jeszcze dalsza jest od ujęcia rzeczywistego wzrostu ludności, niż nasza, w Polsce, bowiem, jak zaznaczył Pawiński, cała gospodarka państwowa podlegała publicznej kontroli, i dlatego pozostawiła ślady w źródłach.

(362) Nawet taki August Czartoryski, choć mawiał, że chce być panem a nie sługą swych pieniędzy, osiągnął to w niewielkim stopniu: wysiłkiem całego życia stworzył on ogromną fortunę, której narazić na szwank później nie miał odwagi; tembardziej można powiedzieć o magnatach niższego polotu, że byli sługami a nie panami swych dóbr. Wynika stąd oczywista doniosłość badań nad rozwojem latyfundjów arystokracji; niestety, choć nie brak monografij rodów (J. Wolff o Pacach, Ożarowski o Sapiehach, Kotłubaj i K. Bartoszewicz o Radziwiłłach, Złota Księga Szlachty Polskiej Żychlińskiego etc.) i chociaż nie brak materjałów (archiwa nieświeskie, łańcuckie i t. p.), dotąd tylko A. Tarnawski opracował w całości genezę Zamojszczyzny; przed nim St. Inglot częściowo przedstawił działalność gospodarczą Lwa Sapiehy. Problem ten omawiano na Zjeździe wileńskim na podstawie referatu J. Rutkowskiego.

(372) Co do roli dziejowej żydów polskich panuje dotąd w naszej literaturze sztuczne milczenie: Szujski i Bobrzyński omijali ten przedmiot starannie; Smoleński przedstawił „Stan i sprawę Żydów Polskich" za czasów Poniatowskiego z punktu widzenia humanitarnych postulatów epok oświecenia i pozytywizmu warszawskiego. Bardziej realistycznie patrzał na rozrost żydostwa w naszych miastach J. Ptaśnik; całość zagadnienia próbował ogarnąć publicysta Ant. Marylski, jego stronę prawną oświetlił Kutrzeba; antysemityzmem staropolskim zajmował się K. Bartoszewicz. Wszystko to jednak nie wystarcza; nic też dziwnego, że zniecierpliwiony takim stanem rzeczy publicysta Rolicki cum studio zebrał pod tytułem „Zmierzch Izraela" jaskrawe fakty dla celów polityki aktualnej.

(391) Wielki brak monografji o urzędach kanclerskim, marszałkowskim i podskarbińskim.

(392) H. Almquist słusznie zwraca uwagę na pomocniczą rolę wielkich komisyj sejmowych jako organów wykonawczych i dozorczych.

(394) Nie opracowano dotąd historji „generałów" ani też najważniej-

szych (poza wiszeńskim) sejmików: proszowskiego, średzkiego, opatowskiego, wileńskiego; również nikt nie wypełnił dotąd luki między „Sejmikami ziemskiemi“ Pawińskiego (1374—1506) a „Rządami sejmikowemi“ (1572—1795).

(398) Warto przypomnieć trafny, wolny od doktrynerstwa pogląd M Bobrzyńskiego na konfederację: „Konfederacja był to dobrowolny, jawny, zaprzysiężony związek obywateli, którzy postawili sobie jakiś większy cel dla dobra ojczyzny, a widząc, że celu tego nie mogą osiągnąć w granicach zakreślonych przez obowiązujące prawa, uchylali je na chwilę i stanowili odrębny rząd konfederacki. Rząd ten składał się z sejmu, w którym rozstrzygała większość głosów, i władzy wykonawczej sprężystej, na której czele stał marszałek konfederacji. Każda konfederacja starała się wszystkie ziemie i wszystkich obywateli wciągnąć w swój związek, starała się przedewszystkiem stanąć przy królu, t. j. zapanować nad królem, jeżeli przypadkiem zrzucenie króla i pozbawienie go tronu nie było jej celem. Gdyby konfederacja mogła się stale utrzymać, na brak rządu nie bylibyśmy cierpieli. Cokolwiek też istotnie dobrego zdziałała Polska w XVII i XVIII wieku, mianowicie obronę swoją od zewnętrznych najazdów, wszystko to zawdzięcza chwilowym, w szlachetnym celu i rozumnej myśli zawiązanym konfederacjom“.

(401) O późniejszych przemianach naszej skarbowości, na przełomie XVII i XVIII w., istnieje niewydana dotąd praca M. Nycza.

(403) O. Laskowski na Zjeździe wileńskim historyków polskich (1935) tak mocno podkreślał „Odrębność staropolskiej sztuki wojennej“ tudzież jej wyjątkowe zalety, że spotkał się z pewnemi zastrzeżeniami ze strony gen. M. Kukiela. W związku z tem godzi się przypomnieć pogląd K. Waliszewskiego, który najpierw w książce o Polsce i Europie w XVIII w., Kr. 1890, a później w „La Pologne inconnue“ podczas Kongresu Wersalskiego (1919) wykazywał, jak słabym był militaryzm w dawnej Rzplitej.

(410) Oddaliby dużą zasługę nauce i Kościołowi jego historycy duchowni, gdyby nie poprzestając na badaniu jego ustroju, literatury religijnej, życiorysów poszczególnych biskupów i dziejów świątyń, zajęli się bliżej religijnością szerokich rzesz, a nie pozostawiali tego pola do uprawy pisarzom świeckim (np. Dobrowolski, Bystroń, Czarnowski); dopiero wówczas przekonalibyśmy się, czy katolicyzm stwarzał u nas uczucia o tak wysokiem napięciu jak prześladowany unitarjanizm.

(420) Cenne i niesłychanie ciekawe „Dzieje obyczajów w Polsce“ J. St. Bystronia szwankują niestety pod kilku względami: 1. autor robi uogólnienia na obszarze kilku wieków, nie zaznaczając wyraźnie, które objawy należą do której epoki, dlatego w jego książce nie widać właściwych „Dziejów“ zmieniających się w czasie. 2. Wszystko umieszczone jest w jednej płaszczyźnie, jakby życie religijne i państwowe znaczyło dla Polaka tyleż co strój, zaprząg, pohulanka lub stosunek do służby. 3. W książce panuje

ton ośmieszania i banalizowania życia staropolskiego przy zupełnym braku spostrzeżeń porównawczych. 4. Brak bibljografji i źródeł uniemożliwia nietylko kontrolę nad wnioskami autora, ale i rozmieszczenie faktów w czasie i przestrzeni; żaden też z czytelników tego dzieła nie domyśli się, ile autor zawdzięcza swym poprzednikom: A. Brücknerowi i Wł. Łozińskiemu.

(424) Uwagi, które wypowiedziałem o kulturze politycznej wieku XVI na Zjeździe im. Kochanowskiego w dyskusji nad referatem J. Siemieńskiego, nie zostały należycie zrozumiane (ob. Pamiętnik 52—61). Prof. Kutrzeba zarzucił mi, że oceniam wartość sił państwowych dawnej Polski jedynie pod kątem widzenia rozbiorów, chociaż mówiłem tylko o czasach zygmuntowskich, a nie stanisławowskich, przypisał mi też ideologję szkoły historycznej krakowskiej", której samo istnienie kwestjonuję, a z której ideologją polityczną niewiele mam wspólnego. Dyr. Siemieński powiązał z ową ideologją czyjś trójlojalizm, zalecał czyjąś lepszą metodę porównawczą, a zamiast ścisłego zestawiania przyczyn i skutków radził „bilansować" ogólny wynik epoki — „olśniewająco dodatni". Aby mu dogodzić, należałoby, pisząc o wieku XVI, wykreślić sobie z pamięci nietylko rozbiory, ale i wiek XVII; nie pytać, w jakiej formie mogli Polacy realizować swój ideał ustrojowy — bo objektywnie dobrej formy niema; najlepiej wyrzec się „historycznego" (to znaczy zapewne historyczno-politycznego) poglądu na rzeczy, bo prosty opis ustroju robi lepsze wrażenie. Cechy zasadnicze, wytworzone w wiekach XV i XVI-ym — twierdzi p. S. w uderzającej zgodzie z konfederatem barskim Wielhorskim — były dobre, tylko że potem przyszły odchylenia. Owóż te cechy to, krótko mówiąc, unanimitas na sejmach, elekcja viritim, brak egzekutywy, nieusuwalność urzędników, sejmikowa decentralizacja, upośledzenie miast, ucisk i wyzysk chłopów. A obok tego wszystkiego rzecz dla oceny kultury politycznej najważniejsza, przez moich krytyków pomijana — nieumiejętność przewidywania i realizowania celów politycznych, z wyjątkiem szlachecko-klasowych.

(425) Już po ukończeniu druku I tomu tej pracy wyszła książka ks. Wal. Baranowskiego Wielka tajemnica psychiki narodu polskiego, Poznań 1936; wywodów autora, jak i obrad ostatniego zjazdu ku czci Piotra Skargi, nie mogliśmy już uwzględnić.

2832.

WAŻNIEJSZE PRZEOCZENIA.

Str.	wiersz	zamiast:	ma być:
18	26	syn	wnuk
35	5	Stuhlweissenberg	Stuhlweissenburg
44	7	1519/20	1520
60	29	podskarbi	Seweryn
68	3	Krasieński	Krasiński
112	2	Camerino	Buongiovanni, biskupa Camerino
115	19	Pauli	Grzegorz Paweł
153	4	Piotra	Michała
161	21	niegodną	niegorszą
161	22	kompetencji	kompetencję
165	23	23	24
166	32	24	25
168	20	27	22
168	32	25	26
203	33	Pontusa	Jakóba
214	35	Adam	Piotr
246	33	Mohylowie	Mohylewie
275	24	Almarski	Altmarski
293	30	rokowania	rokowania w Polanówce
410	2	Gamrata	Krzyckiego

7.1-2

6200

4000/0830871588

+ 10000,-